

Gill Paul

Sekret Tatiany

*Miłość. Ból. Ukrywanie.
Historia, od której nie
mogłam się oderwać.*

SONIA BOHOSIEWICZ

Książka dostępna
w dwóch wersjach
okładkowych

MANDA

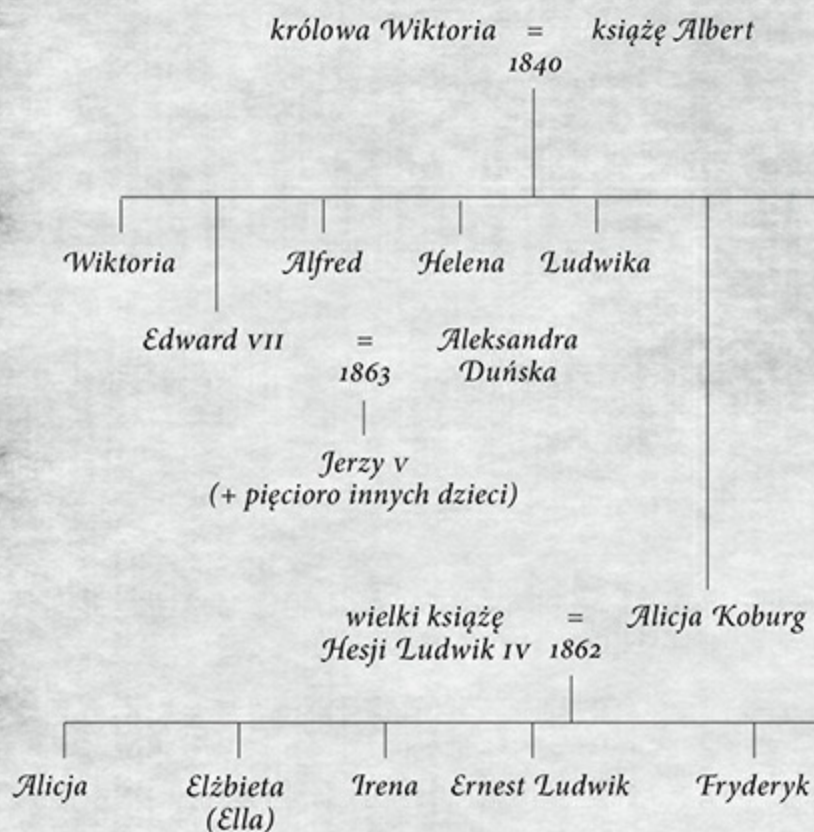
G I L L P A U L

*Secret
Tatiana*

Przełożyła Anna Gralak

MANDA 

Richardowi, z miłością



Dowiązania rodzinne
ROMANOWÓW





Artur Leopold Beatrycze

Maria Fiodorowna = car
(księżniczka Danii 1866 Aleksander III
Dagmara)

Maria

caryca
Aleksandra Fiodorowna
(wcześniej
księżniczka heska
Alicja)

=
1894

car
Mikołaj II

Jerzy

Michał

Aleksander Ksenia Olga

Olga

Tatiana

Maria

Anastazja

Aleksy

Prolog

Lake Okeanabee, stan Nowy Jork, 19 lipca 2016

Odkąd Kitty Fisher zostawiła męża, minęło dwadzieścia dziewięć godzin. Pokonała w tym czasie 5974 kilometry.

Z magazynu przeczytanego na pokładzie samolotu dowiedziała się, że z Londynu do Nowego Jorku jest 5569 kilometrów, a według nawigacji w samochodzie z wypożyczalni, odkąd opuściła lotnisko, przejechała 405. Od Toma oddzielały ją teraz cały ocean i pół stanu. Może powinno ją to przygnębiać, ale czuła tylko odrętwienie.

W Wielkiej Brytanii było teraz niedzielne popołudnie, wpół do piątej, i zastanawiała się, co porabia Tom. Po chwili skrzywiła się, wyobrażając sobie, jak jej mąż kręci się po domu w spodniach od dresu i koszulce. Bez wątplenia obdzwonił już jej najbliższych przyjaciół i jak gdyby nigdy nic pytał, czy nie wiedzą, gdzie się podziała. Ile czasu będzie potrzebował, żeby odkryć, że poleciała do Ameryki szukać odziedziczonego po pradziadku domku nad jeziorem?

Specjalnie zabrała ze sobą wszystkie dokumenty, żeby nie znalazł adresu. Niech się trochę pomartwi. Należało mu się, zdradził ją. Wypowiadając w myślach te słowa, aż zadrżała, mimowolnie przypominając sobie esemesy w jego telefonie. Nadal była wstrząśnięta. To wszystko wydawało jej się nierzeczywiste. *Nie myśl o tym. Przestań myśleć.*

Kobięcy głos w nawigacji był pokrzepiająco pewny siebie: „Za dwieście

metrów skręć w lewo w Big Brook Road”. Dobrze mieć kogoś, kto ci mówi, co należy robić. Właśnie tego potrzebowała, gdy całe jej życie obracało się w ruinę. Kilka minut później damski głos najwyraźniej się jednak pomylił. „Jesteś na miejscu”, oznajmił, mimo że Kitty widziała tylko gęsty las po obu stronach drogi. Pojechała dalej, lecz głos kazał jej zawrócić.

Wysiadła z samochodu, żeby się rozejrzeć, i między drzewami odkryła zarośniętą wysoką trawą drogę, nad którą zwisały gałęzie. Spojrzała na mapę przesłaną razem z aktem własności domku i doszła do wniosku, że to musi być tutaj. Gdyby spróbowała przejechać tędy samochodem, gałęzie mogłyby porysować lakier, więc postanowiła przedrzeć się przez zarośla pieszo. Otaczały ją bzyczące owady, czuła silny zapach zieleni kojarzący się ze skoszoną trawą po deszczu. Wkrótce zobaczyła metaliczny blask jeziora Akanabee i punkciki światła tańczące na jego powierzchni. Gdy dotarła do brzegu, rozejrzała się i zerknęła na mapę, mrużąc oczy. Domek powinien być gdzieś tutaj.

I wtedy zauważyła mniej więcej czterometrowe wzniesienie przysłonięte pnączami. Minęło trzydzieści lat, odkąd ktokolwiek tu mieszkał, więc Kitty była przygotowana na widok sterty gruzu. Domek wyglądał jednak tak, jakby las utworzył kokon, by osłonić go przed działaniem żywiołów. Chwasty owinęły się wokół fundamentów, dostały się do wnętrza przez wybite szyby w oknach i uformowały dywan na dachu. Wejście było ledwie widoczne za gąszczem splątanej zieleni. Ale położenie domku, przycupniętego na łagodnym zboczu zaledwie kilka metrów od kamienistego brzegu jeziora, zapierało dech w piersiach.

Podeszła, żeby mu się przyjrzeć. Pomost biegnący w stronę jeziora dawno się zawalił, zostawiając po sobie kilka żalonych kołków. Przez schody prowadzące na werandę przebiło się młode drzewko, odkształcając i łamiąc deski, a jego korzenie wplątały się w popękane drewno,

upodobniając je do gniazda węży. Dach z blachy falistej wciąż wyglądał jednak na szczelny i chronił znajdujące się pod nim ściany. Zauważyła, że fundamenty wylano z betonu.

Kitty ostrożnie weszła na werandę, gdzie zardzewiałe łańcuchy zwisające z sufitu i popękane deski podłogi świadczyły o tym, że kiedyś była tam huśtawka. Wyobraziła sobie pradziadka siedzącego tutaj z piwem w ręku i podziwiającego ten widok. Odsuwając liście, sięgnęła w stronę drzwi i odkryła, że nie są zamknięte na klucz. W środku było ciemno i pachniało stęchlizną zmieszaną z wonią mokrych grzybów i starego drewna. Drobiniki kurzu wirowały w snopach światła wpadającego przez szczeliny między pnączami. Gdy oczy Kitty przyzwyczyły się do półmroku, zobaczyła olbrzymie pomieszczenie z zardzewiałym piecykiem, stare żelazne łóżko przykryte zapleśniałym materacem, drewniane biurko i mnóstwo śmieci: pożółkłe gazety, przeterminowane konserwy oraz parę zbutwiałych gumowych kaloszy.

Ostrożnie weszła głębiej. Za drzwiami była łazienka z brudną wanną, umywalką i toaletą. Na półce leżał splątany pajęczyną pędzel do golenia. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że po pociągnięciu za spłuczkę w toalecie płynie woda, a z kranu, który cicho zaskrzypiał, trysnęła ciemna ciecz. Przypuszczała, że domek jest podłączony do jakiegoś źródła wody na wzgórzu i że gdzieś znajduje się szambo, ale musiało upłynąć co najmniej trzydzieści lat, odkąd po raz ostatni je opróżniano.

Wróciła do salonu połączonego z sypialnią. Przechadzając się po nim, sprawdzała stan ścian i sufitu. Na szczęście podłoga wydawała się solidna. Kitty pomyślała, że mogłaby tu nawet przenocować, pod warunkiem że pozbędzie się śmieci i wykarczuje tę dżunglę, wpuszczając trochę świeżego powietrza.

Wyszła na werandę i rozejrzała się. Dwie brzozy oddzielały ją od plaży

obmywanej niewielkimi falami. Nie było widać żadnych śladów obecności człowieka i nie docierały tu odgłosy od strony drogi. Przeciwległy brzeg, oddalony mniej więcej o półtora kilometra, porastał gęsty las. Była sama z drzewami i jeziorem i czuła się wspaniale.

Poszła do samochodu po bagaż i przyciągnęła go po wysokiej trawie. Zjadła kupioną na lotnisku kanapkę z soloną wołowiną i korniszonami, wypila puszkę 7-upa, a potem włożyła grube rękawice, żeby powyrywać pnącza dławiące jej domek. Już czuła się jego właścicielką. Już się w nim zakochiwała.

Wśród roślin zauważyła tę, którą z koleżankami ze szkoły nazywały „lepkim siusiakiem”. Gdy były małe, ukradkiem przyklejały ją sobie nawzajem do pleców. Inne pnącze wypełniało powietrze pyłkami, które łaskotały ją w gardle. Uważała, żeby nie dotykać liści odsłoniętą skórą, bo wiedziała, że w Ameryce rośnie trujący bluszcz, ale nie była pewna, jak wygląda. Rój maleńkich czarnych muszek wzniósł się i odleciał wśród lekkich podmuchów wiatru. Pracowała z ponurą determinacją. Miała nadzieję, że doprowadzając swoje mięśnie do zupełnego wyczerpania, zdoła stłumić paniczne myśli kłębiące się w jej głowie. *Nie myśl o Tomie. Przestań myśleć.* Ulegając sile nawyku zrodzonego w XXI wieku, zabrała ze sobą komórkę i laptopa, ale jeszcze ich nie włączyła. Nie zniosłaby wymówek i usprawiedliwień męża, zwyczajnie nie miała ochoty ich słuchać.

Gdy odsunęła większość zarośli, zobaczyła, że stare drewniane deski upodabniają domek do organicznego elementu krajobrazu leśnego. Mimo że w środku znajdowało się tylko jedno pomieszczenie, domek był duży, miał z siedem metrów długości, okna ze wszystkich stron, a ze spadzistego dachu wystawał mały komin. Jeszcze raz weszła do środka i zaczęła wkładać śmieci do grubych worków, które ze sobą przywiozła. Przerwała na chwilę, żeby przeczytać kilka pożółkłych nagłówków: „Wypadek w elektrowni

w Czarnobylu”, „Wybuch promu kosmicznego Challenger”. W łóżku od dawna nie było sprężyn, więc wywlekła je na zewnątrz, by pozbyć się go później, a następnie rozwinęła przywieziony śpiwór i ułożyła go w kącie.

Gdy skończyła, słońce nad jeziorem zaczęło powoli opadać. Ptaki głośno skrzeczały, zużywając swoje ostatnie zapasy energii tego dnia. Usiadła na werandzie, żeby ich posłuchać. Nawoływania lelka brzmiały całkiem jak zaczepne gwizdy. Obok śmigwały mroczne nietoperze, a w oddali kumkały żaby.

Nagle między korzeniami drzewa pod szczeliną w schodach zobaczyła jakiś błysk. Położyła się i wyciągnęła rękę w jego stronę. Od razu zaskoczył ją ciężar znalezionej przedmiotu. Wyjęła go i zobaczyła, że to złoty, mniej więcej dwucentymetrowy owalny wisiołek wysadzany maleńkimi kolorowymi kamieniami – niebieskimi, różowymi i bursztynowymi – osadzonymi wśród złotych zawijasów jak kwiaty na pnączach. Musiał dużo kosztować. Z tyłu zauważyła wygrawerowaną inskrypcję, która jednak zatarła się z biegiem lat. U góry był otworek, prawdopodobnie przewlekano przez niego łańcuszek. Ktoś musiał się bardzo zmartwić, gdy zgubił tak piękną rzecz. Kitty jeszcze nigdy nie widziała czegoś podobnego.

Wsunęła owalny przedmiot głęboko do kieszeni dzinsów i rozpakowała następną kanapkę z lotniska, tym razem z indykiem i sałatą. Zjadła ją na kolację i popiła zabraną z samolotu buteleczką Chemin Blanc, siedząc na krawędzi werandy i machając nogami. Drzewa naprzeciw niej kołysały się na lekkim wietrze, a w gładkiej tafli jeziora odbijały się oszałamiające kolory nieba. Przechodziły z bladego różu w fiolet, złoto, a potem w brąz, równie żywe i nierzeczywiste jak koloryzowana czołówka hollywoodzkiego filmu.

Rozdział 1

Carские Село, Росия, wrzesień 1914

Dymitr Malama powoli zbudził się z głębokiego snu, mając niejasną świadomość, że słyszy wokół ściszone głosy. Na twarzy czuł lekkie podmuchy chłodnego wiatru. Potwornie bolała go głowa, okolicach skroni pulsował uporczywy, dręczący ból potęgowany jasnością światła. Nagle przypomniał sobie, że jest w szpitalu. Przywieziono go tu poprzedniego dnia wieczorem i ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, było rozpuszczone w wodzie laudanum podane przez pielęgniarkę.

Po chwili pomyślał o swojej nodze: czy w nocy ją amputowali? Odkąd został ranny na froncie, żył w strachu, że wda się zakażenie i ją straci. Otworzył oczy i oparł się na łokciach, żeby spojrzeć: pod kołdrą odznaczały się dwa kształty. Odchylił ją i z wielką ulgą zobaczył, że lewa noga wprawdzie została zabandażowana, ale z całą pewnością nadal była na swoim miejscu. Poruszył palcami, żeby się upewnić, a potem znowu opadł na poduszkę, próbując nie zwracać uwagi na ból nękający jego nogę, głowę i brzuch.

Przynajmniej miał obie nogi. Bez nich nie mógłby dłużej służyć ojczyźnie. Odesłano by go do domu, do matki i ojca, nie nadawałby się do niczego, byłby żalonym stworzeniem kuśtykającym na drewnianym kikucie.

– Obudził się pan. Chciałby pan coś zjeść? – Obok jego łóżka usiadła przysadzista pielęgniarka z cieniem wąsika i nie czekając na odpowiedź, podsunęła mu łyżkę kleiku. Poczuł ucisk w żołądku i odwrócił głowę. – Jak pan woli. Przyjdę później – powiedziała, dotykając na chwilę jego czoła chłodnymi palcami.

Zamknął oczy i zapadł w półsen. Słyszał dźwięki rozlegające się na oddziale, ale głowę miał ciężką jak ołów, w jego myślach kłębiły się obrazy: wojna, jego przyjaciel Malewicz postrzelony i krwawiący na trawie, jego siostry, dom.

W tle usłyszał perlisty dziewczęcy śmiech. Nie pasował do niezbyt atrakcyjnej pielęgniarki, którą przed chwilą widział. Uchylił powieki i zobaczył wysokie, szczupłe sylwetki dwóch młodych pielęgniarek w śnieżnobiałych czepkach i długich, bezkształtnych fartuchach. Gdyby obudził się dopiero teraz, mógłby się wystraszyć, że umarł i widzi anioły.

– Znam pana – powiedział jeden z aniołów, podpływając do jego łóżka. – Był pan carskim gwardzistą w pałacu w Peterhofie. Czy to nie pan wskoczył do morza, żeby uratować psa?

Kobieta miała niski, ładny głos. Gdy się zbliżyła, uświadomił sobie z nagłym zdziwieniem, że to wielka księżna Tatiana, druga córka cara Mikołaja. Podczas gdy najstarsza, Olga, przypominała z wyglądu ojca, Tatiana odziedziczyła po matce lekko orientalne rysy. Wpatrywała się w niego fioletowarzarymi oczami, czekając na odpowiedź.

– Tak, obawiam się, że to byłem ja. Zniszczyłem sobie mundur, kapitan był wściekły, a pies okazał się bezpańskim kundlem, który otrzepał się i uciekł bez słowa podziękowania. – Uśmiechnął się. – Dziwię się, że pani o tym słyszała, Wasza Carska Wysokość.

Odwzajemniła uśmiech.

– Słyszałam, jak mówili o tym jacyś gwardziści, i poprosiłam, żeby

mi pana wskazali. Na pewno jest pan miłośnikiem psów.

– O tak. W domu mam dwa: borzoja i łajkę. To łobuzy, ale okropnie za nimi tęsknię.

– Mój ojciec lubi borzoje. Miał kiedyś jednego, który rzekomo przewyższał ludzi inteligencją. Papa bardzo rozpaczał, kiedy ten pies zdechł. – Ładnie zmarszczyła nos. – Za to te, które trzymamy w psiarni, bez końca szczekają. Chciałabym mieć własnego psa w pałacu, ale musiałby być cichszy. Może pan mi doradzi, jakiego wybrać?

Poczuł się zaszczycony, że wielka księżna rozmawia z nim w tak naturalny, zwyczajny sposób.

– Oczywiście, Wasza Carska Wysokość. Woli pani małe czy duże psy?

– Chyba małe. I nie ma potrzeby, żeby tytułował mnie pan „Waszą Carską Wysokością”. Tutaj jestem pielęgniarką, a nie członkinią rodziny carskiej. Razem z mamą i moją siostrą Olgą szkolimy się na pielęgniarce, żeby wspierać akcję ludności cywilnej na rzecz wojny. Ostatnio jestem znana jako „trzecia pielęgniarka Romanowa”, a one to „pierwsza” i „druga”.

Roześmiał się, słysząc ten bezosobowy przydomek.

– Lubi pani teriery, trzecia pielęgniarco Romanowa? Czarny terier rosyjski jest mądrym psem, a do tego niezbyt hałaśliwym. Popularnością wśród dam cieszą się też spaniele ze względu na ich jedwabistą sierść. Poza tym są małe rasy buldogów. Najbardziej lubię francuskie.

Klasnęła w dłonie.

– O tak! Uwielbiam ich poważne pomarszczone pyszczki, jakby te stworzenia dźwigały na barkach wszystkie zgryzoty świata.

Jej siostra Olga, drugi anioł w bieli, zawołała Tatianę oświadczyła, że idzie na sąsiedni oddział. Dymitr myślał, że Tatiana pójdzie razem z nią, ale została.

– Widzę, że jest pan ranny w nogę – powiedziała. – Bardzo boli? Mogę

coś dla pana zrobić?

Pokręcił głową.

– Dziękuję, nic mi nie jest. Denerwuje mnie tylko, że byłem tak nieostrożny, by dać się postrzelić w pierwszym tygodniu wojny.

– To rana postrzałowa?

Wrócił myślami do chwili, w której pobiegł zabrać Malewicza z pola walki i zaczął go ciągnąć za kołnierz. Poczul cios w udo, ale nie zwrócił na to uwagi, był skupiony na ratowaniu przyjaciela.

– Tak. Nie zdawałem sobie sprawy, że oberwałem, dopóki nie dotarłem do obozu. Dziwne, ale dopiero tam poczułem ból i rana zaczęła krwawić. – Krew trysnęła niespodziewanie i upadł na trawę. Nie pojmował, dlaczego nie płynęła wcześniej, na polu bitwy, zupełnie jakby czuwał nad nim któryś święty. Pamiętał, że gdy upadł, zrobiło mu się bardzo gorąco i zaczął drżeć, zaciskając zęby, a koledzy zdarli z niego spodnie, odsłaniając poszarpaną dziurę biegnącą wzdłuż lewego uda i kończącą się na prawym. Na szczęście kula nie utkwiała w ciele. Może dzięki temu chirurgom udało się ocalić nogę. W ostatnich tygodniach przewieziono go z frontu w Gumbinnen w Prusach Wschodnich przez różne stacje medyczne aż do pałacu Katarzyny w Carskim Siole, gdzie wspaniałe komnaty przekształcono w oddziały szpitalne.

Tatiana spytała, w którym pułku służył, a gdy odrzekł, że w 8. Pułku Ułanów Wozniesieńskich, zawołała:

– Jest pan jednym z moich ludzi! Muszę pana otoczyć szczególną opieką. – Od czternastego roku życia Olga i Tatiana sprawowały honorowe dowództwo nad swoimi pułkami.

– To wielki zaszczyt znaleźć się pod opieką własnego pułkownika. – Uśmiechnął się Dymitr. – Ale w pani obecności będę musiał trzymać fason.

Przez chwilę gawędzili o wojnie wywołanej zaledwie kilka tygodni wcześniej z powodu militarystycznych ambicji cesarza Niemiec. Dymitr

nadal był tym wstrząśnięty, a Tatiana powiedziała, że dla jej rodziny było to jeszcze bardziej przerażające, ponieważ mają w Niemczech wielu krewnych – jej matka się tam urodziła. Nazwała cesarza świnią. Olga przyszła po siostrę i wykonała krótki gest zniecierpliwienia, rozkładając ręce.

– Muszę wracać do pracy – powiedziała Tatiana. – Mam asystować bardziej doświadczonej pielęgniarkę, która na pewno już na mnie czeka. Ale niech mi pan powie, czy mogę coś zrobić, żeby było tu panu trochę przyjemniej?

– Może zechce mi pani pożyczyć jakąś książkę? Jakąkolwiek. Uwielbiam czytać. – Miał nadzieję, że nie jest arogancki. – Oczywiście potem ją zwrócę.

Wydawała się zachwycona.

– Ja też uwielbiam czytać. Jakich autorów lubi pan najbardziej?

Zawahał się. W tych czasach wielu dobrych pisarzy opowiadało się przeciwko carowi: Aleksandr Kuprin, Maksim Gorki, Iwan Bunin... Powinien był wybrać kogoś z wcześniejszej epoki.

– Oczywiście Tołstoja. I Czechowa.

– Zgadza się z panem – powiedziała. – Zdecydowanie wolę klasyków od pisarzy współczesnych. Moim absolutnym faworytem jest Turgieniew. Czytał pan *Ojców i dzieci*?

Dymitr był zaskoczony, bo powieść opowiadała o młodszym pokoleniu odrzucającym wartości starego arystokratycznego porządku.

– Czytałem, będąc jeszcze chłopcem. Uwielbiam poetycki język Turgieniewa. Tworzy obrazy poruszające duszę.

Rozbawiło ją to.

– Sam pan mówi jak pisarz.

Skrzywił się.

– W młodości pisałem pamiętnik, ale już od dawna tego nie robię. Było to raczej płaczliwe roztkliwianie się nad sobą.

– Naprawdę? Też piszę pamiętnik. Staram się wiernie relacjonować wydarzenia dnia. Lubię wyzwania związane z szukaniem najwłaściwszych słów, które często przychodzą mi do głowy, kiedy robię coś zupełnie innego: pracuję w szpitalu, haftuję albo... – Zamilkła, rumieniąc się lekko.

Podobał mu się sposób, w jaki mówiła: powoli, z namysłem. Podobała mu się też inteligencja, którą widział w jej oczach.

– W takim razie ma pani instynkt pisarski.

Roześmiała się.

– Och, nawet nie przyszłoby mi to do głowy... Moich pamiętników nie czyta nikt oprócz mnie.

– Kiedy nie ma czytelników, może pani wyrażać najszczerze uczucia. Kiedyś pisanie wydawało mi się bardzo przydatnym sposobem zrozumienia samego siebie. Wie pani, że czasami instynktownie reagujemy w sposób, który wprawia nas w zdumienie? Myślmy wtedy: dlaczego się złościę? Dlaczego to mnie smuci? Fascynujące jest odnajdywanie tej isierki, która wywołała taką reakcję, być może był to tylko przypadkowy niuans, który poruszył jakąś strunę i wzbudził emocje związane ze znacznie wcześniejszym doświadczeniem... Ludzka natura to najciekawszy przedmiot badań. – Zamilkł, czując, że za dużo mówi i być może ją nudzi, lecz Tatiana słuchała go w skupieniu.

– Doskonale wiem, o czym pan mówi – powiedziała, przygryzając wargę, jakby jej umysł dysponował jakimś niewidzialnym przykładem na potwierdzenie jego słów.

Dymitr patrzył na nią i wydawała mu się zupełnie otwartą, naturalną dziewczyną. Dotąd myślał, że carskie córki są wyniosłe i wyrafinowane jak damy kręgów najwyższej arystokracji Sankt Petersburga, ale Tatiana w ogóle nie zadzierała nosa. Rozmawiała z nim jak z równym sobie.

– Trzecia pielęgniaro Romanowa! – zawołała jakaś kobieta, stając

w drzwiach.

– Idę, siostrze Czebotariewa. – Tatiana szybko posłała Dymitrowi ciepły uśmiech i dodała: – Do jutra. – Po czym pośpiesznie wyszła.

Dymitr z uśmiechem odprowadzał ją wzrokiem, zupełnie zapominając o bólu. Zastanawiał się, ile lat ma Tatiana, a potem obliczył, że siedemnaście – była od niego o sześć lat młodsza. Zachowywała się, jakby miała jeszcze mniej. Poza tym była o wiele piękniejsza, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał, widując ją z daleka. Miała kremową, nieskazitelną cerę, oczy jak głębokie sadzawki, usta czerwone jak od dzikich jagód... Gdyby nie należała do Romanowów, na pewno zaczęłyby z nią flirtować. Przez lata służby w carskiej gwardii dokonał kilku podbojów wśród młodych utytułowanych dam z Sankt Petersburga, lecz żadna z nich nie wzbudziła jego zainteresowania na dłużej. Tu jednak, pomyślał, spotkał dziewczynę, w której z łatwością mógłby się zakochać.

Rozdział 2

Następnego dnia rano Dymitr otworzył oczy i spojrzał na sufit, na którym amorki, gryfy i inne mitologiczne stworzenia tańczyły w chabrowych półokręgach. Ogromny wielopiętrowy żyrandol połyskiwał w słońcu. Ściany obito białym jedwabiem w delikatny wzorek w niebieskie kwiaty. Dymitr znajdował się w salonie niebieskim w pałacu Katarzyny, do którego zdarzało mu się zaglądać, gdy służył w carskiej gwardii. Mężczyzna na sąsiednim łóżku, niejaki Stiepanow, powiedział mu, że komnaty Pałacu Zimowego też przekształcono w prowizoryczne oddziały dla rannych oficerów. Wyniesiono ozdoby, bezcenne meble zastąpiono szpitalnymi łózkami, ale ruszty i ekrany kominkowe były z połączanego brązu, a wymyślny zegar na gzymsie ukazywał greckich bogów Bachusa i Momosa z marmuru i brązu. Bogactwo Romanowów było niepojęte.

Rodzina carska nie mieszkała już w pałacu Katarzyny, wolała względne zacisze pobliskiego Pałacu Aleksandrowskiego zimą, Peterhofu latem i wystawny luksus carskiego jachtu Sztandart lub krymskiego pałacu w Liwadii w czasie wakacji. Większość okazałych pałaców stojących wzdłuż wybrzeża Bałtyku w okolicach Sankt Petersburga, gdzie służył Dymitr, utrzymywano w celach reprezentacyjnych, by podejmować w nich przyjezdnych dygnitarzy i obchodzić święta państwowe.

Dymitr zastanawiał się, jak to jest dorastać wśród tak niezmiernego bogactwa. Mieć w ogrodzie dom dla słonia i chiński teatr, jeździć nowymi

błyszczącymi samochodami prowadzonymi przez szoferów w liberjach, kupować, cokolwiek się zapragnie. Tatiana nie sprawiała wrażenia dziewczyny rozpieszczonej, ale już sama wspaniałość jej środowiska oddzielała ją od innych. Wiedział, że jej ubrania szyją francuscy krawcy, a kapelusze dla niej sprowadza się z modnego sklepu w Londynie, że jej perfumy pochodzą z Brocard & Co, a buty od Henry'ego Weissa. Często widywał pakunki dostarczane przez specjalnego posłańca. Choć sam był synem generała i należał do dobrze ustosunkowanej rodziny z wyższej klasy społecznej, z pewnością nie mógł mieć nadziei, że kiedykolwiek uda mu się zbliżyć do Tatiany. Najprawdopodobniej było to niemożliwe.

Patrzył na zegarek, zastanawiając się, o której Tatiana do niego przyjdzie. Poprzedniego dnia przystanąła obok jego łóżka przed południem. Zdołał już zjeść trochę kleiku na śniadanie i wąsata pielęgniarka zmieniła mu opatrunek. Przyniosła miskę z wodą i brzytwę, a on ogolił się i uczesał, chcąc doprowadzić się do porządku przed wizytą wielkiej księżnej.

Wpadła o dziesiątej, zarumieniona z pośpiechu, trzymając pod pachą trzy książki.

– Mam nadzieję, że pan na mnie nie czekał. Miałam lekcje, a potem musiałam pojechać do cerkwi Znamieńskiej, żeby pomodlić się za naszych żołnierzy. Proszę, oto książki. Czy któraś z nich pana zainteresuje? – Położyła je na kołdrze, a potem przysunęła krzesło i usiadła obok łóżka.

– Jak miło z pani strony, trzecia pielęgniarko Romanowa. – Uśmiechnął się. Sięgnął po pierwszą książkę: *Ojców i dzieci* Turgeniewa. – Z przyjemnością przeczytam ją po raz drugi i sprawdzę, czy rzeczywiście jest taka, jak zapamiętałem. – W skupieniu obejrzał pozostałe. – Nigdy nie czytałem *Sonaty Kreutzerowskiej* Tołstoja. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę. A opowiadania Gorkiego są doskonałe: pamiętam jedno z nich o drażeniu tunelu w górach. Czytała je pani?

– Ach, zapada w pamięć. Myśli pan, że góry rzeczywiście mają ducha mogącego skrzywdzić tych, którzy je niszczą? – Tym razem jej oczy były szare, tylko wzdłuż krawędzi tęczówek zauważył fioletowe plamki. Z boku białego czepka wysunęło się pasemko włosów.

– Widziałem kiedyś, jak drążono taki tunel, i myślałem, że to obrażanie natury. Gorki uchwycił tę atmosferę krzywdy. Dziękuję za książki. Teraz, kiedy już mam zajęcie, przestanę być takim uciążliwym, wymagającym pacjentem. – Poglaskał oprawę z drogiej marokańskiej skóry.

Tatiana rozejrzała się, nie wiedząc, czy mu wierzyć. Po chwili uświadomiła sobie, że Dymitr żartuje.

– Może uda nam się o nich porozmawiać, kiedy już skończy pan czytać. Uwielbiam gawędzić o książkach. Często piszę ich recenzje w pamiętniku.

– Nie mam pojęcia, jak znajduje pani czas na pisanie pamiętnika. Zdaje się, że pani dni są wypełnione nieustanną aktywnością: pielęgniarstwem, obowiązkami wielkiej księżnej, pułkownika... – Usiłował dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Piszę codziennie wieczorem przed pójściem spać. Wczoraj pisałam o panu. – Zarumieniła się. – Mama mówi, że jest pan bohaterem, że uratował pan rannego oficera pod ostrzałem. Zamierza odznaczyć pana Bronią Złotą „Za Waleczność”.

Zdziwił się.

– To zasada, której trzymają się wszyscy żołnierze. Jeśli widzisz szansę, wymykasz się, żeby przynieść rannych, i masz nadzieję, że pewnego dnia ktoś zrobi to samo dla ciebie. – Nie powiedział jej, że ten oficer był jego przyjacielem i że nadal nie ma wieści, czy Malewiczowi udało się przeżyć. Czuł, że gdyby zaczął o tym mówić, załamałby mu się głos.

– Mimo to jestem pewna, że nie każdego odznacza się za odwagę. Przypuszczam, że jest pan zbyt skromny. Wygląda pan na bohatera. –

Błyszcząły jej oczy.

Tym razem się roześmiał.

– Nie jestem pewny, jak wygląda bohater! Prawdziwym bohaterem był mój ojciec. Generał kawalerii w armii cara Aleksandra. Brał udział w wielu kampaniach, a w 1904 roku został wicekrólem Gruzji. Na jego mundurze wisi tyle odznaczeń, że jest ciężki jak zbroja. Ja jestem tylko zwykłym kawalerzystą wypełniającym rozkazy.

– Czy pański ojciec walczy w tej wojnie?

– Nie, przeszedł do rezerwy i zamieszkał w naszej rodzinnej miejscowości Łozowatka w guberni jekaterynosławskiej.

– Nigdy tam nie byłam. Czy to piękne miejsce?

Dymitr zmarszczył nos.

– To bardzo małe miasteczko nad ładną rzeką niedaleko Morza Azowskiego, ale Wasza Carska Wysokość nie ma żadnego powodu, żeby się tam wybierać. Brakuje tam wyższych sfer z prawdziwego zdarzenia. W czasach mojego dzieciństwa tamtych stronach uprawiano ziemię, ale potem zaczęto szukać minerałów i w krajobrazie powstały wielkie kopalniane wyrwy przypominające tunel z opowiadania Gorkiego.

– Pochodzi pan z licznej rodziny? – Wpatrywała się w niego ze skupieniem. – Jakie miał pan dzieciństwo?

– Nie tak wspaniałe jak Wasza Carska Wysokość. Mam dwie starsze siostry, Wierę i Walerinę, ale żadnych braci. Dziewczyny zawsze próbowały mnie wciągnąć do swoich zabaw, ubierały w kostiumy i zmuszały do występowania w sztukach. Nie ma pani pojęcia, jak noszenie peruki i sukien oraz chodzenie z uróżwionymi policzkami wpływa na charakter młodego chłopca! Uciekłem od nich mniej więcej w wieku dziewięciu lat, zaprzyjaźniwszy się z jednym z ogrodników z naszej rodzinnej posiadłości. Nauczył mnie polować i łowić ryby, bo ojca często nie było w domu.

Podsumowując, miałem dość przeciętne dzieciństwo. – Nie wspomniał jej o zacieklej kłótniach, które wybuchały w domu po powrocie porywczego ojca, ani o okropnych cięgach, jakie od niego dostawał, czasami batem.

– Czy pana siostry wyszły za mąż?

– Wiera poślubiła księcia Aleksandra Eristawi-Ksani z Gruzji, a Walerina nadal mieszka w domu z rodzicami. Ma dwadzieścia sześć lat i liczę, że jeszcze znajdzie męża, ale jest z nich dwóch spokojniejsza, być może trochę nieśmiała. Łączy nas silna więź.

– Bardzo chciałabym je poznać! – zawołała Tatiana. – Nie znam prawie żadnych kobiet spoza rodziny. Mama dopiero niedawno pozwoliła mnie i Oldze brać od czasu do czasu udział w jakimś balu albo wieczorku, a tu nagle wybuchła wojna. Dawniej słuchałyśmy muzyki wpadającej przez okna i patrzyłyśmy na piękne damy jeżdżące na łyżwach po Bałtyku, ale bez względu na to, jak bardzo błagałyśmy, prawie nigdy nie pozwalano nam do nich dołączyć. Ciotka Olga – siostra papy – zapraszała nas czasem do siebie, ale damy czuły się chyba skrępowane, gdy je nam przedstawiano. Gdyby nie ta wojna i rana, którą pan odniósł, kornecie Malama, pewnie nigdy byśmy się nie spotkali.

– Bardzo się cieszę, że się spotkaliśmy, trzecia pielęgniaro Romanowa. Nasze rozmowy łagodzą moją frustrację związaną z leżeniem w łóżku i wystawianiem się na ataki postękiwania i chrapania towarzyszy broni. – Jej ręka spoczywała na kołdrze niedaleko jego dłoni i pragnął jej dotknąć albo nawet unieść ją do ust. Gdyby była inną kobietą, chyba by to zrobił, lecz nie odważył się na takie posunięcie wobec wielkiej księżnej Romanowej.

Jej siostra Olga weszła do komnaty i zbliżyła się do nich. Była niższa od Tatiany i nie aż tak ładna, miała ostrzejsze rysy i zwyczajne niebieskie oczy.

– Kim jest ten pacjent, któremu poświęcasz tyle czasu? – spytała, patrząc

na nich wesoło. – Czyżby to był kornet Malama, ten oficer, o którym opowiadałaś nam przez cały wczorajszy wieczór? – Tatiana spłoszyła, a Dymitr pokłonił głowę i powiedział:

– *À votre service.*

– Przepraszam, że przeszkadzam – podjęła Olga – ale siostra Czebotariewa pyta, czy pójdziemy do dobudówki zmienić opatrunki.

Tatiana wstała.

– Jeszcze raz dziękuję za książki – powiedział Dymitr. – Od razu wezmę się do Turgieniewa.

– Zajrzę do pana później i sprawdzę, ile pan przeczytał – obiecała Tatiana.

Obie wyszły z komnaty, a Dymitr leżał jak ogłuszony. Chyba go polubiła. W każdym razie lubiła z nim rozmawiać i wspomniała o nim matce i siostrze. Czy to znaczyło, że ich związek byłby możliwy? Jego rodzina miała ogromną posiadłość, lecz taki majątek był niczym w porównaniu z niezmiernym bogactwem Romanowów. Czy byłby dla nich zbyt nisko urodzony? Czy mieli nadzieję, że uda im się znaleźć za granicą księcia dla każdej z czterech córek, czy może zadowoliliby się synem rosyjskiego generała?

– Gratulacje! – zawołał do niego Stiepanow. – Słyszałem, że mają cię odznaczyć Bronią Złotą „Za Waleczność”!

Dymitr zmarszczył brwi, zastanawiając się, jak dużą część rozmowy słyszał Stiepanow. Nie miał ochoty z nim rozmawiać. Wolał zamknąć oczy i wspominać słodki, jaśminowy zapach skóry Tatiany, jej szczere spojrzenie, delikatny ton jej głosu, to, jak po jej twarzy przemykały emocje, które mógł odczytać każdy, komu na tym zależało. Otworzył powieść Turgieniewa i zobaczył, że napisała swoje imię na frontyście, po rosyjsku i po angielsku, starannie i równo. Lekko przesunął po nim palcem, po czym zbliżył książkę do twarzy i wciągnął zapach kartek. Czy powinien się powstrzymać

od zakochania się w niej? Obawiał się, że może być już za późno.

Rozdział 3

Słyszałeś wieści z Tannenbergu? – zawołał Stiepanow, wrywając Dymitra z zamyślenia. – Katastrofa! Siedemdziesiąt osiem tysięcy zabitych albo rannych, dziewięćdziesiąt dwa tysiące jeńców, a generał Samsonow zginął z rąk własnych. – Czytał właśnie artykuł w gazecie.

Dymitr już wiedział, że rosyjska 2. Armia została otoczona przez Niemców, ale dopiero teraz poznał rozmiary strat. Ogromna skala rzezi wywołała u niego mdłości.

– Jak mogło do tego dojść? Dlaczego niemiecki wywiad jest o tyle lepszy od naszego? Wygląda na to, że przechwytuje wszystkie nasze wiadomości, a my nie mamy pojęcia o planach Niemców.

Stiepanow skrzywił się.

– Poza tym są lepiej uzbrojeni. Ich karabiny mają większy zasięg i większą siłę rażenia. Nasza przewaga liczebna na nic się zdaje, gdy wysyła się nas do walki uzbrojonych w broń z XIX wieku.

Dymitr pomyślał o przyjaciółach, których zostawił na froncie: czy któryś z nich przeżył, czy też powaliły ich salwy z walących na oślep dział? Rosja miała najliczniejszą armię na świecie, lecz niemiecki wróg był zwinniejszy, bardziej elastyczny.

– Jeśli nie zdobędziemy nowoczesnego sprzętu i nie będziemy szybsi na polu bitwy, przegramy tę wojnę w kilka miesięcy. Nasze dowództwo jest zbyt powolne i niezdecydowane. Wprowadzenie zmian w rozkazach trwa

bardzo długo, a tymczasem wróg robi postępy.

Stiepanow spochmurniał.

– Według redaktora tej gazety nie możemy rywalizować z siecią kolei zaopatrującą niemiecką armię. Nadal jeździmy konno, ale dni kawalerii są policzone. Koń to wyraźny cel, a w dodatku płoszy go huk dział.

Dymitr przyznawał mu rację, lecz oznaczało to, że wszystko, czego nauczył się w prestiżowym carskim Korpusie Paziów, a potem w 8. Pułku Ułanów Wozniesienskich, straciło aktualność. Był doskonałym jeźdźcem, lecz nie miał pojęcia o ustawianiu, ładowaniu i odpalaniu dużych pocisków artyleryjskich, których obecnie używano. Egzaminy z nauk przyrodniczych, historii wojskowości i matematyki zdał z wyróżnieniem, ale brakowało mu jakiegokolwiek doświadczenia w zakresie stosowania nowych niszczycielskich technologii wojskowych.



Nazajutrz o dziesiątej Tatiana wpadła do komnaty bardzo podekscytowana.

– Malama, dlaczego mi pan nie powiedział, że zwyciężył pan w Stuwiorstnym?

Rok wcześniej podczas prestiżowego wyścigu konnego Dymitr od początku prowadził na swojej koniakowej klaczy Ortipo.

– To było wiele księżyców temu – powiedział. – Pochlebia mi, że zasięgała pani informacji na mój temat.

– Oczywiście, że zasięgałam – odrzekła, siadając na krawędzi jego łóżka, ponieważ w zasięgu wzroku nie było krzesła. Gdyby to była inna dziewczyna, uznałby to za zalotny gest, ale w wykonaniu Tatiany wypadł on zupełnie naturalnie i nie kojarzył się z wyrachowaniem. – Próbuje się dowiedzieć, czym się pan interesuje.

– Obawiam się, że okażę się bardzo nudnym obiektem badań. –

Uśmiechnął się. – Jestem oficerem wojskowym i chciałbym jak najszybciej wrócić do swojego pułku, żeby znów walczyć za ojczyznę. Jestem tak przewidywalny, że aż samemu chce mi się ziewać.

– Nie pozwolę panu wyjechać – powiedziała Tatiana żartobliwym tonem. – Jako pana zwierzchniczka rozkazuję panu zostać w Carskim Siole.

Zanim odpowiedział, spojrział w bok, na Olgę siedzącą przy łóżku oficera o nazwisku Karangozow.

– Nie śmiałybym sprzeciwiać się rozkazom. Czyżby pani myślała, że armia poradzi sobie lepiej beze mnie?

Roześmiała się.

– Jeśli czym prędzej pojedzie pan na front i da się zastrzelić, uszczupli pan jej szeregi. Musi pan zostać tutaj i dostarczać mi rozrywki.

– Ale to pani zapewnia mi rozrywkę, podczas gdy ja leżę tu jak bezużyteczna kłoda. Pobyt w szpitalu byłby nieznośny, gdybym nie mógł wyczekiwać pani odwiedzin.

– Może niedługo będzie pan w stanie ze mną pospacerować? Temperatura jest przyjemna, a liście tak pięknie czerwienieją i żółkną.

Spojrzał przez wysokie okno na przesuwane się szybko chmury. Ilekroć Tatiana mówiła coś, co miało osobisty wydźwięk, jego serce zaczynało bić mocniej. Czy dla innych pacjentów też była taka miła? Na tym oddziale z całą pewnością spędzała przy jego łóżku o wiele więcej czasu niż przy innych.

– Bardzo chętnie, pani pułkownik – odrzekł lekko zachrypniętym głosem.

Nagle do komnaty weszła caryca Aleksandra i obie jej córki natychmiast wstały z łóżek oficerów.

– Może zmienisz kornetowi Malamie opatrunek? – zwróciła się caryca do Tatiany, witając się z Dymitrem szybkim skinieniem głową. – Olgo, chodź ze mną do dobudówki.

Tatiana poszła po wodę, nożyczki i szarpie, a Dymitr skrzywił się na myśl, że za chwilę wielka księżna zobaczy jego paskudną ranę. Wiedział, że nie jest brzydkim mężczyzną, był ciemnym blondynem o kasztanowych oczach, ale kula poznała obie strony jego lewej nogi głębokimi ranami, które gojąc się, przybierały paskudne barwy: nieregularne fio letowe linie otaczała szaropomarańczowa opuchlizna, a w miejscu, w którym zgolono włosy, skóra nadal była łyśa. Na szczęście rany przestały krwawić i ropieć, pozostawały jednak skazami, które wolałby ukryć.

Nie mógł patrzeć, gdy przemywały je chłodne palce Tatiany. Pod wpływem tego dotyku jego męskość sztywniała i wiercił się, mnąc kołdrę, by wielka księżna niczego nie zauważyła. Było to dla niego udręką i jednocześnie czuł się cudownie. Nie rozmawiali, nie patrzyli na siebie i zastanawiał się, czy przypadkiem ona także nie jest skrupowana.

– Nieźle pani idzie – powiedział, gdy zawiązała ostatni supełek i zaczęła zbierać przybory. – Jeśli znudzi się pani bycie wielką księżną, być może czeka na panią kariera pielęgniarki.

– Dziękuję panu. – Ukłoniła się z przesadną uprzejmością. – Moim celem jest sprawiać przyjemność innym. Przyjdę później, żeby sprawdzić, czy nie jest pan zanadto uciążliwy.

Mówiąc to, spojrzała mu prosto w oczy, a on poczuł ukłucie, zupełnie jakby trafiła go strzała Amora. Słowa kolejnych pokoleń poetów, które dotąd wydawały mu się wyświechtane i banalne, nagle nabrały sensu. Był szalenie szczęśliwy i jednocześnie czuł potworny lęk. Czy Tatiana żywiła do niego głębsze uczucia, czy po prostu lubiła jego towarzystwo? Jak miał dać jej do zrozumienia, że się w niej zakochał, i nie wprowadzić jej tym w zakłopotanie ani nie zaprzepaścić rodzącej się między nimi bliskości?

Podczas niekończących się godzin leżenia w łóżku Dymitr zastanawiał się, jak się upewnić co do jej uczuć, i w końcu uznał, że powinien dać

Tatianie prezent: coś od serca, co stanie się dla niej cenne. Książkę? Nie miał możliwości dowiedzieć się, co już czytała, a czego nie, a zresztą taki prezent wydawał mu się konwencjonalny. Bizuterię? Jej rodzina miała więcej olśniewającego złota i cennych klejnotów, niż kiedykolwiek byłby w stanie kupić. Po jakimś czasie przypomniało mu się jednak, o czym rozmawiali podczas pierwszego spotkania, i od razu wpadł na świetny pomysł: postanowił podarować jej psa.

Znał pewnego hodowcę w Sankt Petersburgu, który miał wspaniałe buldogi francuskie. Jeden z nich doskonale nadawałby się na prezent, ale jak miał go podarować wielkiej księżnej? Chciał widzieć reakcję Tatiany w chwili, w której go dostanie, więc nie mógł po prostu posłać podarunku do Pałacu Aleksandrowskiego.



Wieczorem dama dworu carycy Anna Wyrubowa przyszła poprawić mu poduszki. Była przyjaciółką jego matki, serdeczną kobietą pucołowatej twarzy. Matka często gościła jej podczas wizyt w Sankt Petersburgu w sezonie towarzyskim. Wyrubowa spytała go o rodzinę. Dymitr postanowił poprosić ją o radę. Czy jej zdaniem wypada mu podarować psa wielkiej księżnej Tatianie? Wyjaśnił, że chciałby zrobić niespodziankę.

Anna rozpromieniła się z radości.

– Jak cudownie! – zawołała. – Na pewno będzie zachwycona. Co mogę zrobić?

Dymitr powiedział jej, gdzie znaleźć hodowcę, i szczegółowo opisał zwierzę, na jakim mu zależało: nie najsłabsze w miocie, lecz czujące się pewnie wśród ludzi i niezbyt strachliwe.

– Niech pani wybierze takie, które podejdzie, żeby powąchać wyciągniętą rękę i będzie panią obserwowało z ukosa. Proszę unikać tych, które trzymają się z tyłu i szczekają albo obnażają zęby. Chcę psiaka skorego do zabawy, ale

nie do gryzienia. Nie możemy ryzykować, że zrobi krzywdę wielkiej księżnej.

Anna zgodziła się pomóc w wyborze szczeniaka i zastosować się do rad Dymitra. Wydawała się podekscytowana tym, że wtajemniczył ją w swój sekret.

Dwa dni później przystanęła obok jego łóżka i szepnęła, że hodowca ma idealnego pieska i że już go zamówiła, lecz upłynie jeszcze tydzień, zanim będzie można zabrać go od matki. To opóźnienie frustrowało Dymitra. Widywał Tatianę codziennie. Przychodziła nie tylko rano, lecz także wieczorami, razem z Olgą. O szóstej miały lekcje u doktor Wiery Giedroyć, a potem sterylizowały narzędzia na następny dzień. Jeśli później znalazły trochę czasu, Olga grała na pianinie i śpiewali razem znane piosenki, na przykład uwielbianą przez wszystkich łotewską pieśń *Kaut Kur*. Tatiana śpiewała cicho, ale Dymitr słyszał, że ma czysty, melodyjny głos.



W dniu, w którym szczenię było gotowe do odbioru, Dymitr przekazał Annie Wyrubowej ostatnie instrukcje: miała kupić koszyk, w którym przyniesie psa, obrozę, trochę jedzenia, miskę z wodą i tackę na odchody. Dał jej na to wszystko pieniądze. Gdy po godzinie wróciła z cennym ładunkiem, Dymitr zajrzał do środka i szeroko się uśmiechnął: szczeniak był idealny. Anna poszła po Tatianę do dobudówki.

Wkrótce wielka księżna zjawiała się na oddziale. Wydawała się przejęta.

– Anna Wyrubowa powiedziała, że chciał pan się ze mną widzieć. –
Zauważyła koszyk. – Co to jest?

Podał go jej.

– Prezent. Podziękowanie za okazaną mi cierpliwość.

Ze środka dobiegało ciche posapywanie.

Tatiana wzięła koszyk i nieśmiało go otworzyła. Ze środka wysunęła się

mordka, która polizała ją po ręce, wywołując okrzyk zachwytu. Piesek z łatwością mieścił się w złożonych dłoniach. Tatiana oglądała zaostrome uszy, pionową bruzdę między oczami, pomarszczony pysk. Potem pochyliła się i pocałowała zwierzę w aksamitnie gładki łeb.

– Malama... – zaczęła, podnosząc głowę, ale nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Była oszołomiona, dosłownie odebrało jej mowę, lecz nie miało to znaczenia, bo Dymitr zobaczył miłość wypisaną w jej oczach. Teraz na pewno wiedziała, że on też ją kocha. Jego serce wypełniło się tak wielkim szczęściem, że z trudem oddychał.

Rozdział 4

P aździernik przyniósł chłodne arktyczne wiatry i gwałtowne deszcze. Pewnego dnia gdy przestało padać, Tatiana znalazła wózek inwalidzki i zawiozła Dymitra do pięknych, zadbanych ogrodów francuskich przy pałacu Katarzyny, żeby mogli zacząć tresurę małej buldożki, której dała na imię Ortipo na cześć kawaleryjskiej klaczy Dymitra. Dymitr pokazał Ortipo kawałek drobiowego mięsa, potem wyciągnął dłoń, głośno nakazując psu: „siad!”, a Tatiana przykucnęła, żeby zademonstrować zwierzęciu właściwą reakcję. Jednak gdy tylko wypuściła Ortipo, ta wskoczyła na wózek, żeby złapać mięso. Tatiana spróbowała jeszcze raz, lecz skończyło się to tym, że szczenię zostawiło brudne ślady łap na jej białym fartuchu pielęgniarskim.

– Chyba trafił się nam okaz niemożliwy do wytresowania – powiedziała ze śmiechem, wycierając się z błota.

– Każdego psa da się wytresować – odrzekł Dymitr. – Ale ten przypadek będzie chyba wyjątkowo trudnym wyzwaniem. Przypuszczam, że ją psujesz, kiedy nie ma mnie w pobliżu.

Na szczęście Ortipo opanowała sztukę czekania na otwarcie drzwi przed załatwieniem potrzeby, co było pewną – choć niewielką – oznaką posłuszeństwa. Mimo ich starań skakała na każdego przechodnia, wściekle szczekała na ogrodników i nie chciała przybiegać na zawołanie, jeśli nie skuszono jej czymś do jedzenia. Śmiali się, aż bolały ich brzuchy, gdy pędziła po trawie, próbując łapać liście rozwiewane przez wiatr, albo gdy

uganiała się za mewami, które odfruwaly, kiedy już prawie udało jej się je dopaść.

– Jak myślisz, co by zrobiła, gdyby którąś złapała? – spytała Tatiana.

– Najadłaby się strachu. Te olbrzymie mewy potrafią być naprawdę agresywne.

Czuł się tak, jakby byli dumnymi rodzicami, i był zachwycony, że dzięki psu mogą częściej ze sobą przebywać, nie budząc niczyich obiekcji. Nie towarzyszyła im nawet przyzwoitka.

Tatiana dopchała jego wózek aż do zbudowanego z piaskowca pawilonu Grota nad Wielkim Stawem, tam zaskoczył ich deszcz i musieli szybko schronić się w środku. Ściany ozdobiono od zewnątrz muszlami i morskie motywy były także wewnątrz, gdzie przybrały postać masek Neptuna w oknach oraz delfinów i trytonów wyrzeźbionych na filarach podtrzymujących kopulasty sufit. Ortipo biegła tam i z powrotem, obwąchując zakamarki, podczas gdy Dymitr i Tatiana czekali przy drzwiach, aż odpłyną deszczowe chmury.

– Wczoraj wieczorem pytała o ciebie ciotka Ella – powiedziała Tatiana, patrząc na niego nieśmiało. – Zazartowała, że chyba mamy romans. Dokuczała mi z tego powodu.

Zawahał się.

– Chciała dać do zrozumienia, że jest temu przeciwna?

– Ależ skąd – zapewniła go pospiesznie Tatiana. – Powiedziała, że zna twoją matkę i że pochodzisz z dobrej rodziny. Olga czuje sympatię do jakiegoś oficera, którego nazywają Mitia. Znasz go? – Dymitr kiwnął głową i powstrzymał się od kąśliwej uwagi. Mitia wydawał mu się dość prostacki. – Bez przerwy o nim mówi. Nawet mały Aleksy stroi sobie z niej żarty, ale jej to się chyba podoba.

– A tobie nie?

Zawahała się.

– Jestem skryta z natury i wolę zwierzać się z uczuć pamiętnikowi, niż być obiektem plotek.

– Bardzo bym chciał przeczytać ten pamiętnik – rzucił Dymitr z błyskiem w oku. – Mogłabyś mi go później przynieść?

– Za nic w świecie! – zawołała gwałtownie, doprowadzając go do śmiechu. – Myślisz, że niedługo przestanie padać, czy lepiej pobiec z powrotem, ryzykując, że zmokniemy?

– Zaczekajmy jeszcze trochę. Może spróbuję zrobić kilka kroków, jeśli zechcesz podać mi ramię.

Złożył podłokietniki wózka, żeby wstać, a następnie zsunął ranną nogę na ziemię i krzywiąc się lekko, przeniósł na nią ciężar ciała. Tatiana podtrzymała go i przez chwilę byli tak blisko, że czuł ciepło jej skóry i słyszał jej oddech. Pragnął ją objąć. Gdyby tylko się odważył!

Szła obok niego, gdy kuśtykał w stronę okna znajdującego się kilka kroków dalej, a potem zatrzymali się, żeby mógł odpocząć.

– Nie chcę, żebyś tak szybko wyzdrowiał – zawołała ze smutkiem. – Wyślą cię z powrotem na front i zapomnisz, że w ogóle mnie znałeś.

– Tatiano – odrzekł z przekonaniem – nigdy cię nie zapomnę. Nigdy. Jeśli zostanę śmiertelnie ranny w jakiejś bitwie na obcej ziemi, przysięgam, że twoje imię będzie ostatnim słowem, jakie wyjdzie z moich ust, a twoja twarz ostatnim obrazem, jaki pojawi się w mojej głowie.

Do jej oczu gwałtownie napłynęły łzy i odwracając głowę, zamrugła, żeby je powstrzymać.

– A czy ta historia może mieć szczęśliwe zakończenie? – spytała cicho.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby miała – szepnął.

Jej twarz była tak blisko, że mógłby ją pocałować, przesuwając się zaledwie o kilka centymetrów, lecz byłaby to zbyt wielka śmiałość. Nie miał

wątpliwości, że Tatiana słyszy, jak w jego piersi łomocze serce, bo był pewny, że sam słyszy gwałtowne bicie serca Tatiany.



W połowie listopada Dymitr mógł już chodzić po oddziale bez niczyjej pomocy i nie był zaskoczony, gdy nadeszło pismo, w którym informowano go, że został uznany za zdolnego do służby i do 12 grudnia ma się zameldować w swoim pułku. Przez jakiś czas trzymał tę wiadomość w tajemnicy przed Tatianą, nie chcąc jej zasmucać. Na myśl o sprawieniu jej bólu czuł ucisk w piersi i gulę w gardle, lecz jednocześnie nie mógł znieść, że zataja przed nią coś tak ważnego. Gdy do wyjazdu zostały już tylko dwa tygodnie, zabrał ją na spacer po parku, obok piramidy, gdzie małe płyty nagrobne znaczyły miejsce pochówku trzech psów Katarzyny II. Ortipo obwąchiwała zamarzniętą ziemię, jakby coś wywęszyła, najprawdopodobniej lis a.

– Wiedziałam, że to już niedługo – powiedziała dzielnie Tatiana, po czym odwróciła głowę, lecz i tak słyszał, jak połyka łzy. – Mam dla ciebie prezenty. Zdziwisz się, jak bardzo się nad nimi napracowałam.

– Prezenty? Naprawdę? – Rozpromienił się.

– Zrobiłam ci na drutach ciepły szal, rękawice i kilka par grubych skarpet. Nie chcę, żebyś marzł w jakimś ponurym, smaganym wiatrem namiocie.

Był tak wzruszony, że przez chwilę nie potrafił wydobyć z siebie słowa. Czy to był odpowiedni moment, żeby ją pocałować? Za długo się wahał i Tatiana odwróciła się, żeby zawołać Ortipo, która goniła wiewiórkę.

– Musimy zrobić jakieś zdjęcia – powiedziała. – Dziś wieczorem przyniosę na oddział aparat Brownie.

– Zrobiłaś mi już setki zdjęć – odrzekł z uśmiechem – i na wszystkich wyglądam okropnie.

Tatiana i Olga były zapalonymi fotografkami.

– Będziesz do mnie pisał? – spytała głosem, w którym pobrzmiwała błagalna nuta.

– Oczywiście! Będziesz dostawała jeden list w tygodniu, czyli co najmniej dziesięć razy więcej niż moja matka.

– Będę do ciebie pisała codziennie – oznajmiła ze łzami w oczach.

Spontanicznie sięgnął po jej szczupłą dłoń i przyłożył ją sobie do ust, rozkoszując się tym doznaniem i wdychając cudowny zapach. Nie cofnęła jej.



Dymitr przywdział granatowo-żółty mundur i wczesnym rankiem 12 grudnia razem z dwoma innymi oficerami i tuzinem żołnierzy wyruszył do Polski, gdzie resztki rosyjskiej 1. Armii usiłowały odpierać ataki 9. Armii niemieckiej. Dopiero świtało, lecz Tatiana, blada w zimowym słońcu, zjawiała się na pałacowym podjeździe i stała obok bramy, by pomachać mu na pożegnanie. Gdy ciężarówka przejeżdżała obok niej, Dymitr zobaczył, że oczy Tatiany są czerwone od płaczu, i poczuł się tak, jakby pękło mu serce.

Rozdział 5

Londyn, kwiecień 2016

Początkowo Kitty myślała, że ten list to jakaś przesyłka reklamowa, i o mało nie wyrzuciła go do śmieci. Napisano go na drogim papierze opatrzonym znakiem wodnym z logo kancelarii Inheritance Trackers Inc. i gdy przebiegła wzrokiem po pierwszym akapicie, jej spojrzenie zatrzymało się na nazwisku Jakowlewicz. Była pewna, że właśnie tak brzmiało panieńskie nazwisko jej babci Marty, więc zaczęła czytać od początku. Informowano ją, że jest prawnuczką i jedyną żyjącą krewną Dymitra Jakowlewicza, który zmarł w Stanach Zjednoczonych w 1986 roku, i że nikt nie zgłosił się po spadek po nim. Jeśli Kitty wyrazi życzenie, by Inheritance Trackers umożliwiło jej przejęcie tych środków, przekażą jej wszystkie dokumenty, pobierając prowizję w wysokości zaledwie piętnastu procent. Dodano, że na zgłoszenie się po spadek ma trzydzieści lat i jeśli Kitty wkrótce nie podejmie działania, majątek zostanie przekazany skarbowi państwa.

Kitty od razu nabrała podejrzeń: była to epoka różnych przekrętów; zdarzało się, że oferowano miliony funtów ludziom gotowym zapłacić z góry parę tysięcy, by ktoś mógł przejść odprawę celną w jakimś afrykańskim kraju, a działający na Bahamach pośrednicy o podejrzanej reputacji twierdzili, że w ciągu jednego roku są w stanie czterokrotnie pomnożyć każdą inwestycję. Poza tym w 1986 roku babcia Marta jeszcze żyła, więc

dlaczego nie odziedziczyła pieniędzy Dymitra Jakowlewicza? Dlaczego Kitty nigdy o nim nie słyszała?

Marta była wesołą babcią, która trzymała pyszne cukierki w ceramicznym słoju z uchwytem w kształcie królika i zawsze chętnie siadała na podłodze, żeby grać w głodne hipopotamy albo pułapkę na myszy. Kitty nie pamiętała, by babcia kiedykolwiek wspominała o swoim ojcu, ale Kitty straciła ją, mając zaledwie osiem lat. Pewnie znalazłaby jego zdjęcia w starej walizce z rodzinnymi fotografiami, którą po śmierci rodziców wepchnęła do szafy w sypialni. Postanowiła je kiedyś przejrzeć.

Zadzwoiła pod numer wskazany na papierze firmowym i połączono ją z jakimś Markiem, który powiedział, że przedmiotowy spadek jest wart ponad pięćdziesiąt tysięcy dolarów w gotówce. Był także domek w Lake Akanabee w górach Adirondack na północy stanu Nowy Jork, niezamieszkały od śmierci pradziadka, oraz tantiemy za jakieś napisane przez niego książki. *Był pisarzem! Jakie to intrygujące.*

– Co mam zrobić, żeby dostać ten spadek? – spytała ostrożnie, sięgając po długopis.

– Prześlemy pani formularze do wypełnienia – wyjaśnił Mark – a pani je nam odeśle razem z kopią aktu urodzenia i aktu ślubu, jeśli jest pani mężatką. Wtedy zajmiemy się resztą.

– Muszę płacić za coś z góry? – spytała podejrzliwie. – Chodzi mi o opłaty sądowe albo cokolwiek innego.

– Nie, pobierzemy prowizję po przekazaniu pieniędzy i aktu własności domku nad jeziorem – powiedział Mark. – Przesłać pani wszystkie informacje?

– Tak, proszę – zgodziła się.

Wieczorem zapomniała powiedzieć o tym Tomowi, ale gdy przyszły dokumenty z potwierdzeniem kwot, pokazała mu je. Nie zrobiły na nim

szczególnego wrażenia.

– Pięćdziesiąt kawałków minus piętnaście procent to czterdzieści dwa i pół tysiąca dolarów, co po dzisiejszym kursie daje jakieś dwadzieścia siedem tysięcy funtów. Lepsze to niż nic. Dać ci numer do doradcy finansowego, żeby podsunął ci kilka pomysłów, w co je zainwestować?

Spojrzała na niego nad stołem i zaczęła się zastanawiać, kim jest ten obcy człowiek, za którego wyszła. Tom, którego znała w college'u, zaproponowałby, żeby niespodziewany zastrzyk gotówki wydać na wycieczkę dookoła świata albo i na dwie, lub może kupić jacht i nauczyć się żeglować. Mieli dopiero po trzydzieści parę lat, spłacili hipotekę dzięki spadkowi, który dostała po śmierci rodziców, żadne z nich nie chciało mieć dzieci, a teraz Tom potrafił myśleć tylko o tym, żeby odkładać pieniądze na przyszłość? Czują, że patrzy na niego innymi oczami niż dziesięć lat temu. Albo może ona wciąż była tą samą osobą co wtedy, a on się zmienił. Nie potrafiła powiedzieć.

Wtedy jeszcze chciał komponować. Przez większość czasu pisał piosenki i wysyłał demówki do wytwórni płytowych. Gdy się jednak okazało, że nikt nie jest zainteresowany jego dziełami, rzucił to wszystko w diabły, poszedł na kurs księgowości i teraz pracował jako audytor w ratuszu. Zrobił się poważny i skrupulatny, codziennie rano wychodził z domu o tej samej porze, ubrany w schludny, przewidywalny garnitur należący do tej kategorii ubrań, jakich nikt nie zauważa. Gdyby popełnił jakieś przestępstwo i poproszono by świadków, żeby go opisali, mieliby trudne zadanie, bo niczym się nie wyróżniał: miał krótkie brązowe włosy, orzechowe oczy, był średniego wzrostu, nosił szare garnitury i był pozbawiony jakichkolwiek charakterystycznych cech.

Kitty nabijała się z jego nijakich krawatów, które zawsze były w tym samym kolorze, a także z jego nijakich skarpetek i ze spodni, które zostawiał

na noc w prasowalnicy, żeby kancik znalazł się w odpowiednim miejscu. Miała ochotę splądrować jego szufladę i zostawić tylko skarpety nie do pary albo upić go i zaciągnąć do studia tatuażu, żeby zafundować mu jakiś gotycki symbol na przedramieniu. Denerwowało ją, że Tom rozsądnie pije kawę bezkofeinową i myje zęby dokładnie przez dwie minuty. Nudził ją ich weekendowy rutynowy seks: orgazm dla niej, orgazm dla niego, oba osiągnane niezmiennie w ten sam sposób.

Nieźle zarabiał – mieli szczęście, że nie muszą martwić się o pieniądze – ale w którymś momencie przestali się dobrze bawić i nie potrafiła ustalić, kiedy to nastąpiło. Urlop na Kostaryce jesienią poprzedniego roku był wspaniały, Boże Narodzenie z liczną rodziną Toma przyjemne. Ale potem życie stało się monotonne i na horyzoncie nie pozostało nic ciekawego.

Dodatkowym problemem był zastój w jej karierze. Studiowała dziennikarstwo i zawsze marzyła, że będzie latać pierwszą klasą do Los Angeles i przeprowadzać wywiady z celebrytami dla „Vanity Fair” lub ogłaszać światu na łamach „Guardiana”, że David Cameron ma potajemny romans, lecz zamiast tego recenzowała dla miejscowej gazety sztuki teatralne wystawiane w północnym Londynie. Zarabiała grosze i co najmniej trzy razy w tygodniu musiała chodzić wieczorami na różne szmiry, by później wycisnąć pięć tysięcy słów w entuzjastycznym tonie, nie zdradzając, jak bardzo rozczarowuje ją teatr jako forma sztuki.

W jej głowie ciągle pobrzmiwał pogląd często powtarzany przez jej matkę, że pisanie to hobby, a nie pewny sposób zarabiania na życie. Matka chciała, żeby Kitty poszła na prawo, ale uczenie się na pamięć tych wszystkich niekończących się orzeczeń wydawało się jej córce nieznośną męczarnią. Może jednak powinna była posłuchać matki? Albo bardziej się starać, żeby odnieść sukces jako dziennikarka? Nie czuła jednak takiej potrzeby, skoro Tom zarabiał wystarczająco dużo dla nich dwojga. Ciągle

planowała napisać książkę, ale już po kilku tysiącach słów wolała pisać o czymś innym. Skoro nie była w stanie zainteresować tematem siebie samej, jak mogła oczekiwać, że uda jej się zainteresować czytelników?

– Zawsze byłaś leniwa – powtarzała jej matka. – Masz to po ojcu i jego krewnych.

Być może rzeczywiście tak było.

Kitty zastanawiała się, jakie książki napisał Dymitr Jakowlewicz. Pamiętała jak przez mgłę, że babcia Marta miała rosyjskie korzenie. Jej nazwisko bez wątplenia brzmiało z rosyjska. Może zatem Dymitr pisał tylko w swoim ojczystym języku. Wiedziała, że pozna odpowiedź na to pytanie, gdy przyjdą dokumenty dotyczące tantem.

W formularzach od Inheritance Tracker nie znalazła niczego podejrzanego, więc podpisała je w wykropkowanych miejscach i odesłała razem z kopiami aktów, o które wcześniej proszono. Niezbyt wiążąco porozmawiała z Tomem na temat tego, co zrobić z domkiem nad jeziorem w północnej części stanu Nowy Jork, i jej mąż opowiedział się za sprzedażą.

– Stał pusty przez trzydzieści kilka lat. Zakres napraw, jakie trzeba by przeprowadzić, żeby w nim mieszkać, pochłonąłby więcej pieniędzy, niż ten domek jest wart – orzekł tonem profesjonalisty.

– To może być dobra inwestycja – upierała się Kitty. – Moglibyśmy go wyremontować, a potem wynająć za pośrednictwem lokalnej agencji. – Miała smykałkę do majsterkowania. Ojciec nauczył ją stolarki i wyremontowała już trzy nieruchomości w Londynie: dwie sprzedała z zyskiem, a w trzeciej mieszkali do dziś.

– Będziemy mogli go wynajmować tylko przez trzy miesiące w roku – powiedział Tom. – Zimą nikt nie ma ochoty spędzać urlopu w górach Adirondack. A sam dochód z wynajmu latem nie wystarczy na pokrycie rocznych kosztów utrzymania.

Kitty ziewnęła. Najwyraźniej nie widział nic romantycznego w posiadaniu domku w amerykańskiej dziczy. Dlaczego Dymitr go kupił? Wyobrażała sobie, że jest tam przepięknie. A potem przez kilka tygodni domek nad jeziorem wślizgiwał się do jej myśli, gdy pisała recenzje teatralne, jadła lunch albo wychodziła wczesnym wieczorem na drinka z przyjaciółmi, ćwiczyła jogę i krzątała się po domu, który dzieliła z rozsądnym mężem mającym awersję do ryzyka.

Rozdział 6

Londyn, 18 lipca 2016

Kitty nie byłaby w stanie powiedzieć, co dokładnie skłoniło ją do sięgnięcia po komórkę Toma, gdy pewnego sobotniego poranka jej mąż poszedł pobiegać i zostawił telefon na stoliku w przedpokoju. W ciągu tych wszystkich lat, kiedy byli razem, nigdy czegoś takiego nie robiła, mimo że ona знаła jego hasło, a on jej. Decyzja o sprawdzeniu esemesów nie była świadoma – po prostu telefon leżał, Kitty stała tuż obok i w pewnym momencie spostrzegła, że przegląda skrzynkę odbiorczą. Prawie natychmiast natrafiła na zdjęcie nagiej kobiety z ogromnymi piersiami podpisane: „Chcesz jeszcze, kochanie? Może u mnie o 11 w sobotę”. Na końcu było piktogramowe serduszko.

Kitty poczuła, że się dusi, krew zaszumiała jej w skroniach. Nadawczynią esemesa była „Karren” przez dwa „r”, a gdy Kitty przewinęła tekst, znalazła kolejne wiadomości, w których Karren informowała Toma, że jest najgorętszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miała, i umawiała się z nim na następne schadzki. Wyglądało na to, że ich romans trwa od co najmniej dwóch miesięcy. Tom nawet nie zadał sobie trudu, żeby pozbyć się dowodów.

Kitty spojrzała na zegarek: była za dziesięć jedenasta. Lada chwila jej mąż będzie u Karren. Co powinna zrobić?

Dwie ulice dalej mieszkała jej najbliższa przyjaciółka Amber, więc Kitty

wskoczyła do samochodu i pojechała do niej, wciskając gaz do dechy. Amber właśnie karmiła piersią swoje najmłodsze dziecko mające zaledwie sześć tygodni, a jej mąż bawił się z dwojgiem starszych w ogródku. Kitty nie zawracała sobie głowy wstęпами. Po prostu podała Amber komórkę z nagim zdjęciem Karren na wyświetlaczu.

– Dasz wiarę? Popatrz, co Tom wyrabia za moimi plecami! Cholerny drań!

Myślała, że Amber będzie wstrząśnięta albo może spróbuje znaleźć jakieś niewinne powody, dla których mąż przyjaciółki mógłby mieć w telefonie takie zdjęcia. Amber jednak wahała się o ułamek sekundy za długo, unikając jej wzroku, i nagle Kitty doznała olśnienia.

– Wiedziałaś o tym?

Amber spojrzała na nią ze zboląłą miną i oddała jej telefon.

– Tak mi przykro. Myślałam, że udało mi się go przekonać, żeby to zakończył, zanim się dowiesz. Nie chciałam, żebyś cierpiała.

– Wiedziałaś! – powtórzyła Kitty. Nie mogła w to uwierzyć. Zwierzała się tej kobiecie z najgłębszych sekretów. Rozmawiały o wszystkim, od najbardziej żenujących doświadczeń erotycznych po katastrofalne w skutkach eksperymenty ze sztuczną opalenizną, od niezadowolenia z pracy po skrywane fascynacje celebrytami. To Amber potrafiła znaleźć właściwe słowa po śmierci rodziców Kitty i tylko z nią Kitty była w stanie o nich rozmawiać. Twarz Amber wyglądała teraz jak podręcznikowa ilustracja poczucia winy.

– Kitty... – zaczęła, ale Kitty pokręciła głową i otwierając usta ze zdumienia, podniosła rękę, żeby ją uciszyć. Nie potrzebowała żadnych słów. Amber wiedziała i nie pisnęła słowem. Kitty odwróciła się i wybiegła z domu przyjaciółki, wiedząc, że Amber nie będzie w stanie jej dogonić z dzieckiem na rękę.

Wsiadła do samochodu i pojechała do domu, ignorując uporczywe dzwonienie swojego telefonu leżącego na miejscu pasażera. Wiedziała, że niedługo Tom wróci z fałszywym uśmiechem i zapachem innej kobiety na skórze. Ta myśl wywołała skurcz w jej żołądku. Nie chciała na niego czekać, nie była w stanie stawić czoła konfrontacji i wszystkiemu, co się z nią wiązało. Jej życie rozpadło się w jednej chwili. We wszystkich planach na przyszłość, we wszystkich marzeniach zakładała, że Tom zawsze będzie ją kochał, a teraz stało się jasne, że jednak nie. Kitty czuła się podwójnie zdradzona: miała świadomość, że Amber o wszystkim wiedziała i ukryła przed nią prawdę. Musiała uciec z domu, który dzieliła z mężem, ale dokąd mogła pójść, żeby jej nie znalazł?

I wtedy wpadła na ten pomysł: zaledwie kilka dni wcześniej przyszły dokumenty potwierdzające, że stała się właścicielką domku w Lake Akanabee, a na jej konto wpłynęły pieniądze ze spadku. Dlaczego miałyby tam nie polecieć? Wydawało jej się, że to stosownie dramatyczny gest w odpowiedzi na tak potworną zdradę.

Złapała walizkę i wrzuciła do niej wszystko, co wpadło jej w ręce: ciepłe ubrania, śpiwór, trochę kosmetyków, kilka podstawowych narzędzi, wszystkie dokumenty związane z domkiem. Tom z pewnością nie pamiętał nazwy miejscowości. Patrząc na to z perspektywy czasu, doszła do wniosku, że od kilku miesięcy był rozkojarzony. Może zakochał się w tej Karren. Poczwała, że od łez szczypią ją oczy, ale wzięła się w garść, po czym sięgnęła po laptopa i komórkę, a telefon Toma zostawiła na środku stołu w kuchni. Zastanawiała się, czy nie napisać liściku, ale ostatecznie postanowiła tego nie robić. Niech sam się domyśli, o co chodzi.

Pojechała na Heathrow, zostawiła samochód na długoterminowym parkingu, a potem poszła do stanowiska British Airways i kupiła bilet na lot o szóstej. Z powodu pięciogodzinnej różnicy czasu miała wylądować

w Nowym Jorku jeszcze tego samego dnia o dziewiątej wieczorem.

– Jeśli nie ma pani wizy, musi pani kupić bilet powrotny i wykorzystać go w ciągu dziewięćdziesięciu dni – wyjaśniła starannie umalowana kobieta, stukając w klawiaturę paznokciami pomalowanymi na beżowy kolor.

Kitty przesunęła palcem po kalendarzu na kontuarze i wybrała datę tuż przed upływem dziewięćdziesięciodniowego okresu. Zapłaciła pełną cenę, więc gdyby postanowiła wrócić do domu wcześniej, zawsze mogła zmienić termin.

W hali odlotów skorzystała z laptopa, żeby zarezerwować pokój w hotelu obok lotniska, gdzie zamierzała odpocząć po przylocie, a następnie wynajęła samochód na dziewięćdziesiąt dni. Cena wycisnęła jej łzy z oczu. Skupiając się na praktycznej stronie przedsięwzięcia, próbowała nie myśleć o tym, że Tom pewnie jest już w domu. Prawdopodobnie zastanawiał się, dlaczego jego żona nie przygotowuje teraz lunchu, chyba że zadzwoniła Amber i ostrzegła go, że Kitty poznała jego tajemnicę. Co by zrobił w takim wypadku? Do których przyjaciół by zadzwonił? Czy zauważyłby, że zniknął jej paszport?



Podczas lotu wypijała cztery miniaturowe buteleczki białego wina, zjadła odgrzewaną kolację i zdrzemnęła się przy nowym filmie Ridleya Scotta. Czas minął szybko, ale stojąc w kolejce do odprawy celnej na lotnisku imienia Johna F. Kennedy’ego, była tak niewyspana, że aż ją mdliło. Przespała się kilka godzin w anonimowym pokoju hotelowym i obudziła, gdy za hermetycznie zamkniętymi oknami wstał nowy dzień.

Poszła odebrać samochód z wypożyczalni, wpisała do nawigacji kod pocztowy miejscowości nad jeziorem i pozwoliła, by pewny siebie kobiecy głos poprowadził ją przez Long Island na północ ku górą Adirondack. Nawigacja informowała, że do celu pozostało 408 kilometrów i że dotrze

do niego za ponad cztery godziny. Kitty była dobrym kierowcą i miała nadzieję, że dojedzie na miejsce mniej więcej w porze lunchu, dzięki czemu będzie mogła ocenić w świetle dnia, czy w domku nad jeziorem da się mieszkać.

Gdy zjechała z międzystanowej, na drodze zrobiło się luźniej. Przez jakiś czas sunęła wzdłuż jeziora Great Sacandaga, a potem zaczęły się góry. Było ciepło, słonecznie i otaczały ją wspaniałe widoki: wzgórza porośnięte lasami przypominającymi miękką zielony aksamit, przebłęski błękitu oznaczające jezioro pośród drzew, kilka białych chmur na tle jasnego nieba. Jej serce nie przestawało jednak łomotać w piersi. Próbowwała znaleźć w radiu jakiś kanał muzyczny, było jednak za dużo zakłóceń. Nie zjadła śniadania i burczało jej w brzuchu, ale była pewna, że jeśli cokolwiek zje, wymiotuje. *Tom, ty draniu*, myślała od czasu do czasu, lecz przeważnie starała się skupiać na drodze.

Rozdział 7

Front wschodni, Prusy, styczeń 1915

Poczta docierała na front nieregularnie, ale Tatiana pisała tak często, że Dymitr nie musiał długo czekać na jej kolejny list. Czuł radość na widok jej pisma na kopercie, na widok słów „ukochany Malamo”, którymi zawsze się do niego zwracała, oraz gdy wydawało mu się, że kartki wydzielają lekki zapach jej perfum, i gdy czytał o jej uczuciach, które pogłębiały się z każdym kolejnym listem. Pisała, że chrapanie Ortipo nie daje Oldze spać w nocy, że gra z siostrami w grę zwaną rubel. Pisała mu o swoich pacjentach na oddziałach, o książkach, które czyta, i zawsze zapewniała, że za nim tęskni.

Dymitrowi łatwiej było przewyciężyć wrodzoną powściągliwość i wyrażać uczucia w listach niż osobiście, a Tatiana odwzajemniała jego czułe słowa. Stawali się coraz śmielsi i czuł, że z każdym listem dowiaduje się o jej charakterze czegoś więcej. Przypuszczał, że osobom, które jej nie znają, Tatiana wydaje się bardzo skryta i pełna rezerwy, lecz do niego pisała z prostolinijną szczerością, której nie doświadczył ze znanymi mu dotąd kobietami. Nie było w tym żadnych gierek, dąsów ani póź.

Czy była szansa, że pewnego dnia zostanie jej mężem? A może jej rodzice mieli już upatrzonych kandydatów dla najstarszych córek? Gdy zebrał się na odwagę, by o to spytać, jej odpowiedź go oszołomiła:

Kochany Malamo,

pytasz o plany moich rodziców wobec zamążpójścia mojego i Olgi, więc

chyba Cię rozbawię, gdy napiszę, że znosimy mnóstwo zupełnie bezpodstawnych spekulacji na ten temat.

Po pierwsze, słyszałam, że spodobałam się Dawidowi, najstarszemu synowi króla Wielkiej Brytanii Jerzego V , gdy bawił u nas z wizytą w sierpniu 1909 roku. Oczywiście miałam wtedy zaledwie dwanaście lat i byłam o wiele za młoda, żeby to zauważyć, ale pamiętam, że tańczyłam z nim na balu na pokładzie Sztandarta, gdy niebo rozświetlały sztuczne ognie. Był dość dobrym tancerzem i miał na sobie mundur, bo uczył się w akademii marynarki wojennej, ale nie przypominam sobie, żebyśmy rozmawiali . Potem usłyszałam od mamy, że miała tylko dwanaście lat, gdy poznała papę, i że w takim wieku nie sposób wiedzieć, czego się chce. Chyba się ucieszyła, że pewnego dnia któraś z nas, ja albo Olga, mogłaby zostać królową Anglii, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło. Potem nie widziałyśmy już Dawida i przypuszczam, że aktualnie musi być bardzo zajęty wojną.

Później, chyba w 1912 roku, gazety zaczęły donosić, że Olga ma wyjść za wielkiego księcia Dymitra Pawłowicza, co bardzo zaskoczyło samą Olę, która zawsze uważała go za prostaka. Plotka krążyła jednak przez lata, mimo braku jakichkolwiek podstaw i ku wielkiemu rozdrażnieniu mojej siostry.

Na pewno słyszałeś o ślubach z bałkańskimi książętami, które od jakiegoś czasu planują ponoć nasi rodzice (to tylko pogłoski, jak sądzę). Przez pewien czas korespondowałam z kuzynem Jerzym Battenbergiem, ale zapewniam cię, że nigdy nie robiłam tego z myślą o wyjściu za niego za mąż! Olę poproszono, by wzięła pod uwagę kandydaturę rumuńskiego księcia Karola, który zeszłego lata odwiedził nas w Liwadii, ale ona nie chce wyjeżdżać po ślubie z Rosji, więc uknułyśmy chytry plan: przed jego przyjazdem obie opaliłyśmy sobie twarze, wiedząc, że w kręgach monarszych uważa się to za *paysan*. Byłyśmy uprzejme dla Karola, ale chyba zrozumiał aluzję, bo nie zaplanowano kolejnych spotkań.

Jesteśmy z Olgą zgodne w dwóch kwestiach: że chcemy wyjść wyłącznie za Rosjan i że zamierzamy wziąć ślub z miłości, tak jak nasi rodzice. Nie wyobrażam sobie niczego gorszego, niż być zmuszoną wyłącznie z powodów politycznych do poślubienia kogoś, kto mi się nie podoba. Na szczęście mama zapewniła mnie, że nigdy się tak nie stanie i że same będziemy mogły wybrać

sobie mężów. Czuję się zakłopotana, że aż tak się rozpisałam, ale skoro pytałeś, oto moja odpowiedź.

Mam nadzieję, że jest Ci ciepło, *mon amoureux*, i że nie stajesz na drodze kolejnym kulom. Myślisz o mnie czasami czy może Twoje życie jest zbyt wypełnione planami pokonania armii cesarza? Wygodnie Ci wieczorami w bunkrze? Dostajesz wystarczająco dużo jedzenia? Czy tam, gdzie teraz jesteś, pada śnieg? Tu spadło go aż półtora metra i martwię się, że możesz się zaziębić. Co wieczór, kładąc się do wygodnego łóżka, zastanawiam się z obawą, gdzie teraz jesteś, i żałuję, że nie możesz usłyszeć moich myśli w mroźną noc.

Dostałeś list, w którym pisałam, że Anna Wyrubowa, dama dworu mamy, została bardzo ciężko ranna w wypadku kolejowym? Wszyscy strasznie się o nią martwimy, ale przynajmniej jest przytomna i trochę je. Mama osobiście się nią opiekuje. Anna jest nam bardzo droga.

Ty też jesteś mi bardzo drogi.

Que Dieu Te garde

Tatiana

Na zewnątrz było pięć stopni poniżej zera, ale Dymitr miał wypieki na twarzy, siedząc w bunkrze i raz po raz czytając ten list od nowa przy płomieniu świecy. Ściany błyszcząły od lodu i jego oddech zamieniał się w kłęby pary. „Że chcemy wyjść wyłącznie za Rosjan i że zamierzamy wziąć ślub z miłości”. To na pewno aluzja – może nawet zachęta? Wyobrażał sobie, jak Tatiana się rumieniła, pisząc te słowa, i marzył o tym, żeby bez końca całować jej zaróżowione policzki.

Nagle zapragnął jej z siłą równą szaleństwu. Nie był w stanie znieść rozłąki ani chwili dłużej, rozdzierała mu serce. Co takiego miała w sobie Tatiana, że budziła w nim aż takie emocje? Jego uczuć nie dałoby się sprowadzić do logiki, po prostu uwielbiał ją bez reszty.

Tęsknota wywoływała w nim taką niemoc, że mógł ją złagodzić, jedynie natychmiast odpisując Tatianie i przelewając swoje uczucia na papier. Dał się porwać lekkomyślności i zawarł w liście pytanie, które nie dawało

mu spokoju:

Mon Ange,

Twój list napełnia mnie nadzieją i zachęca do napisania, że całym sercem i duszą pragnę, bym pewnego dnia został tym Rosjaninem, którego postanowisz poślubić. W moich żyłach nie płynie monarsza krew i nie mam majątku mogącego równać się z fortuną Twojej rodziny, ale obiecuję, że będę na zmianę wielbił Cię i droczył się z Tobą do końca naszych dni, zachowując odpowiednie proporcje między jednym a drugim. Szansa, że mógłbym uzyskać zgodę Twoich rodziców, przepełnia mnie nową determinacją, by dotrzeć do końca tej groteskowej wojny. Moja miłość do Ciebie osłania mnie niewidzialną peleryną, której nie zdołają przebić kule ani pociski.

Proszę, nie wspominaj nikomu o tej propozycji, by Twój ojciec nie uznał za brak szacunku tego, że nie wystąpiłem najpierw o jego pozwolenie... ale ciche porozumienie między nami dwojgiem uczyni ze mnie najszcześniejszego człowieka na świecie.

Po napisaniu listu Dymitr położył się na drewnianej pryczy, która służyła mu za pościel, i zaczął marzyć o małżeństwie z Tatianą. Ślub mógłby się odbyć na przykład w prywatnej kaplicy Romanowów w Pałacu Zimowym, w wielkiej cerkwi ozdobionej wyszukaną złotą sztukaterią, mającej kopułę z lunetami i wizerunkami apostołów. Wyobrażał sobie swoich rodziców i siostry siedzących obok cara i carycy. Jego ojciec był surowym, krytycznym człowiekiem przekonanym, że Dymitr zbyt wolno pnie się po szczeblach kariery wojskowej, ale z pewnością byłby dumny, gdyby jego syn poślubił córkę Romanowów. Siostry byłyby zachwycone, mogąc poznać wielkie księżne, a takie powiązania rodzinne bez wątpienia zwiększyłyby szanse Waleriny na zamążpójście. Czy ośmieli się do nich napisać?

Dymitr myślał o tym przez całą noc, a gdy rano przekonał się, że jego uczucia nie straciły na intensywności, pobiegł nadać list, zanim zmieni zdanie. Jak to miał w zwyczaju, zaadresował go do Triny, służącej Tatiany, żeby urzędnik kontrolujący korespondencję wielkiej księżnej nie odkrył, kto

jest prawdziwym obiektem jego czułych wyznań. Nie mógł ryzykować, że zaczną krążyć plotki.

Przez cały dzień nikomu o tym nie wspomniał, nawet swojemu przyjacielowi Malewiczowi, który wreszcie wrócił na front po wyleczeniu ran. Gdy wieczorem siedzieli przy ognisku, siorbiąc wodnistą potrawkę z sarniny, koledzy oficerowie podśmiewali się z niego, mówiąc, że zrobił się milczący i wycofany. Najbardziej dokuczał mu właśnie Malewicz.

– Kornet Malama chyba się zakochał – zażartował. – Zauważyliście, z jaką niecierpliwością czeka na dostawę poczty i jak pędzi na swoje posłanie, żeby w spokoju czytać listy? Zdradź nam, Malama, kto jest tą szczęściarą?

Dymitr z uśmiechem pokręcił głową.

– Na pewno nie powiedziałbym tego takim patałachom jak wy!

– Patrzcie, jak się czerwieni – zaśmiał się ktoś inny. – Z całą pewnością ma jakąś tajemnicę.

– Czerwienię się dlatego, że rozgrzałem się przy ogniu – upierał się Dymitr.

Żałował, że nie może rozmawiać o Tatianie – miał ochotę mówić o swojej miłości całemu światu – ale na tym etapie każdy fałszywy ruch mógł przekreślić jego szanse, zwłaszcza gdyby wiadomość dotarła do gazet. Jego serce było tak pełne miłości, że prawie nie czuł dotkliwego zimna na pruskiej równinie, gdzie stacjonowali. Tej nocy, opatulony śpiworem, zapadając w wypełniony marzeniami sen, wyobrażał sobie, że obejmują go ramiona Tatiany, że wpatruje się w jej twarz.

Rozdział 8

Wojna nadal przebiegała niekorzystnie dla Rosjan. Niemcy wprowadzili nowe długolufowe haubice, które transportowali wozami, i mogli siać zniszczenie na ogromną skalę. Ciężkie pociski spadały bez ostrzeżenia. Ziemia drżała, zewsząd sypały się kamienie i po każdej rozrywającej bębrenki eksplozji trzeba było grzebać kolejne ciała. Dźganie zamrażającej ziemi kilofem, żeby wykopać dół, trwało godzinami, i dlatego wielu poległych chowano w zbiorowych mogiłach, pozbawiając ich przywileju odosobnienia w miejscu ostatniego spoczynku. Dymitr całymi dniami próbował kierować rosyjskie pociski w stronę haubic, ale czuł, że nie robi w tym żadnych postępów.

Codziennie wieczorem po służbie biegł do człowieka zajmującego się dostarczaniem poczty. Dotarło do niego kilka listów, które Tatiana napisała, zanim odebrała jego list. Były urocze, ale odchodził od zmysłów, czekając na odpowiedź na swoje oświadczyzny. Gdy list wreszcie nadszedł, instynktownie wyczuł, że to ten. Był w takiej kopercie jak inne, tak samo zapieczętowanej, ale serce Dymitra zaczęło bić mocniej, a gdy ją otwierał, dosłownie mdliło go z nerwów.

Kochany Malamo,

dziś rano dostałam Twój list z 28 stycznia i od razu pobiegłam do swojego pokoju, żeby napisać odpowiedź. A odpowiedź na Twoje oświadczyzny brzmi: tak, ta k, ta k, całą duszą chcę być Twoją żoną. Żałuj, że nie widzisz, jak się

rumienie, pisząc te słowa. Wiem, że mama i papa się zgodzą, bo jesteś bardzo odważny, szlachetny i szczerzy. Mama powiedziała mi, że Cię podziwia, papa też na pewno będzie Cię podziwiał. Nie mogę doczekać się dnia, w którym zacznę nazywać Cię mężem. Gdyby tylko wojna mogła się skończyć w przyszłym tygodniu i mógłbyś szybko przyjechać po swoją pannę młodą! Boję się, że czekanie będzie nie do zniesienia.

Dymitr raz po raz czytał ten akapit od nowa, nie wierząc własnym oczom. Może źle go zrozumiał? Ale podkreślone „tak, tak, tak” wydawało się jednoznaczne. Czy naprawdę miałby zostać mężem Tatiany? Czytał dalej, drżąc z emocji:

Rozumiem, że do tego czasu musimy trzymać swoje zaręczyny w tajemnicy, ale chyba nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zwierzyłam się wujowi Grigorijowi. Znasz go? To syberyjski przywódca duchowy, którego nazywają Rasputinem, wielki przyjaciel naszej rodziny. Zobaczył, że siedzę zamyślona przy oknie, i odgadł, że tęsknię za ukochanym, więc jakoś tak się złożyło, że mu o Tobie powiedziałam. Poprosił, żebym pokazała mu list od Ciebie, bo według niego mężczyźni potrafią ocenić intencje innych mężczyzn o wiele lepiej niż kobiety. Trochę się wahałam, ale w końcu wyjęłam Twój list z oświadczeniami spomiędzy fałdów sukni, gdzie go wcześniej włożyłam, chcąc mieć go stale przy sobie. Wuj Grigorij przeczytał go, a potem oddał mi, mówiąc: „Ten mężczyzna naprawdę cię kocha i widać, że jest dobrym człowiekiem”.

Jak możesz sobie wyobrazić, byłam przeszczęśliwa i powiedziałam mu, że bardzo chcę zostać Twoją żoną. Wyjaśniłam, że matka i siostry jeszcze nie wiedzą o naszej miłości, choć znają Cię i podziwiają, i kazałam mu obiecać, że dochowa naszej tajemnicy. Wuj Grigorij zamknął oczy i przez chwilę trzymał mnie za rękę, opierając jeden palec na moim nadgarstku, jakby chciał wy badać, czy mówię prawdę. Ma mistyczne moce i jego przepowiednie zawsze się sprawdzają. „Tak, poślubisz go – powiedział – lecz nastąpią mroczne dni”. Chyba miał na myśli wojnę.

Małamo, mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że mu powiedziałam. Odkąd przyszedł Twój list, rozsadza mnie świadomość, że weźmiemy ślub. Trudno jest

mi trzymać to w tajemnicy przed innymi, ale zgadzam się, że musi tak być, bo najpierw powinienęś poprosić o zgodę mojego ojca, a nie wydaje mi się, żeby mógł Ci jej udzielić przed końcem wojny. Do tego czasu to będzie nasza słodka tajemnica, coś, co będę mogła tulić do piersi, żeby złagodzić rozdzierający ból tęsknoty za Tobą.

Teraz muszę iść do szpitala, ale później napiszę. Gdy piszę, czuję, że jesteś blisko, i żałuję, że dzień nie jest dłuższy, bo wtedy mogłabym pisać więcej.

Mon amour est pour Toi, à jamais.

Tatiana

Dymitr wpatrywał się w list i bombardowały go różne emocje. Była wśród nich wielka radość, że Tatiana przyjęła oświadczyzny, lecz także poirytowanie i niepokój, że powiedziała o tym Rasputinowi. Dymitr nigdy nie poznał brodatego dzikusa osobiście, ale słyszał o nim wyłącznie złe rzeczy. Na myśl, że Rasputin dotykał nadgarstka Tatiany i czytał jego bardzo osobisty list, Dymitr poczuł gwałtowną zazdrość. A jeśli mnich powie o tym carycy, z którą był rzekomo bardzo blisko związany? Mogło to drastycznie zmniejszyć szanse, że pewnego dnia Dymitr zostanie przyjęty do carskiej rodziny. Dlaczego Tatiana o tym nie pomyślała?

– Co myślicie o Grigoriju Rasputinie? – spytał kolegów tego dnia wieczorem, gdy jedli cienką zupę, zagryzając ją kawałkami twardego, kruszącego się chleba.

– A kto to taki? – spytał jakiś młody oficer.

– To samolubny szarlatan, który podaje się za wysłannika Boga, mimo że czas upływa mu na pijatykach i zabawianiu się w burdelach – odpowiedział Malewicz. – Podstępnie wkradł się w łaski Romanowów, a znajomość z takim draniem wcale nie wychodzi im na dobre. Słyszałem, że car najchętniej wygnałby go na Syberię, ale caryca pozostaje pod jego urokiem i nie chce o tym słyszeć. – Z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Jak myślisz, czego on od nich chce? – spytał z sarkazmem Dymitr. –

Bo chyba nie bogactwa, władzy i wpływów?

Malewicz prychnął.

– A czegoż by innego. Dla niego to bardzo lukratywna znajomość.

– Szkoda, że zamach, którego dokonano w maju, był nieskuteczny – wtrącił ktoś inny. – Słyszałem, że Rasputin próbuje wciągnąć carycę i jej córki do sekty chłystów, którzy wierzą, że trzeba grzeszyć jak najwięcej, a potem prosić o przebaczenie. Twierdzą, że żal za grzechy jest szczery tylko w wypadku największych grzeszników: to bardzo cyniczna filozofia, ale Rasputinowi odpowiada pod każdym względem.

– Z całą pewnością wyjaśnia to liczne wykroczenia, których dopuszcza się ten człowiek – zgodził się Malewicz. – Pływa nago, chodzi po pałacu w koszuli nocnej, a nawet zagląda do sypialni wielkich księżnych, kiedy śpią. To oburzające. Słyszałem, że uprawia miłość z każdą napotkaną kobietą, w tym nawet z własną córką.

– Co za hańba...

Dymitr był zaniepokojony. Jak to możliwe, że caryca nie przejrzała takiego człowieka z tym jego szaleństwem w oczach, rozchełstany ubraniem i brakiem szacunku? Po powrocie do namiotu w przypiływie złego humoru napisał pospiesznie do Tatiany:

Mój Aniele,

wolałbym, żebyś nie okazywała Rasputinowi takiego zaufania. W murach pałacu bez wątpienia rozpływa się w uśmiechach i stara się wam przypodobać, ale wierz mi, poza nimi uważa się go za łajdaka. Obawiam się, że jeśli rozpowie naszą tajemnicę, stracimy szansę, by kiedykolwiek zostać mężem i żoną. Oczywiście rozumiem, że pragnęłaś komuś powiedzieć o naszej miłości – sam też tego pragnę – ale czy nie mogłaś zwierzyć się Ortipo? Byłaby lepszą powierniczką niż ten nieokrzesany mnich z Syberii, i przypuszczam, że zareagowałaby inteligentniej niż on. Nie mogę teraz napisać więcej, ale niedługo postaram się znaleźć wolną chwilę.

Twój bez reszty Malama

Zapieczerował list i pobiegł do namiotu pocztowego, żeby go wysłać. Nadal był skonsternowany. Jak to możliwe, że Tatiana nie przejrzała takiego drania? Czy aż tak słabo znała się na ludziach?

Zastanawiał się nad tym, leżąc w nocy na posłaniu i nie mogąc zasnąć. Doszedł do wniosku, że bardzo ograniczone kontakty Tatiany ze światem zewnętrznym musiały osłabić jej instynktowną znajomość ludzkiej natury. Była poczciwą istotą, która w każdej napotkanej osobie widziała jedynie dobro. Zamierzał w delikatny sposób nauczyć ją więcej o świecie.

Gdy tylko to sobie uświadomił, pożałował pompatycznego tonu, w jakim napisał ostatni list. Miał nadzieję, że jej nie zasmuci i że Tatiana nie zmieni zdania na jego temat. Długo leżał, nie mogąc zasnąć i zamartwiając się, a nazajutrz rano, gdy obóz się obudził, pobiegł do namiotu pocztowego, chcąc zabrać list z powrotem. Okazało się jednak, że został już wysłany.

Rozdział 9

Dymitr przez cały dzień rozpaczał z powodu wysłanego listu. Czy Tatiana poczuje się zraniona jego krytycznym tonem? A może nawet przestanie go kochać? Zadręczał się aż do zmroku, a wtedy jego uwagę odwróciła druzgocąca wiadomość: cztery niemieckie korpusy otoczyły rosyjski XX korpus w Puszczy Augustowskiej. Żaden rosyjski dowódca nie został o tym uprzedzony. Rosjanie przez pięć dni trzymali się pod ciężkim ostrzałem w śnieżycy, aż stracili wszelką nadzieję. Wyglądało na to, że większość z siedemdziesięciu tysięcy ludzi poległa od razu, a resztę wzięto do niewoli. Znowu przyczyną był brak informacji na temat ruchów niemieckich oddziałów.

Zwołano pilną naradę rosyjskiego dowództwa i na następny dzień zaplanowano kontratak na prawe skrzydło niemieckiego frontu. *Za mało, za późno*, myślał ponuro Dymitr, gdy przygotowywał konia, smarował pistolet i ostrzył szablę na przenikliwym wietrze pod ciemnoszarymi, ciężkimi od śniegu chmurami. Nie mógł znieść myśli, że nazajutrz zginie i ostatnim listem, jaki dostanie od niego Tatiana, będzie szorstka reprimenda, więc usiadł, by napisać kolejny. Miał nadzieję, że dotrze szybciej niż tamten.

Mon Ange,

wybacz swojemu zazdrosnemu ukochanemu jego wczorajszą złość. Nie mogłem znieść myśli o Twojej bliskości z innym mężczyzną, w dodatku z takim, który słyne z rozwiązłości. Świadomość, że był blisko Ciebie i czytał mój bardzo osobisty list, była dla mnie udręką. Jak porywczy głupiec odpowiedziałem w pośpiechu, lecz teraz żałuję i błagam, byś kochała mnie nadal

mimo mojego wybuchu.

Źle się dzieje na naszym odcinku frontu. Wygląda na to, że nie uda nam się szybko pokonać niemieckiej armii, ale mam nadzieję, że zdołamy zatrzymać ją przy granicy, żeby niemieckie buty nie mogły się zapaść w rosyjskim błocie. Chciałbym, żeby wojna wkrótce się skończyła i żebym mógł wrócić do domu, w Twoje ramiona. Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę Twój piękny głos i zjrzę Ci głęboko w oczy. Wybacz mi, Aniele.

Twój Malama

Czule pocałował kopertę, choć wiedział, że przejdzie przez wiele rąk, zanim trafi do tych właściwych, po czym zaniósł ją do namiotu pocztowego. Jaka szkoda, że nie mógł dostarczyć listu osobiście!

Przez następnych kilka tygodni pułk Dymitra był zmuszony pospiesznie się wycofywać, bo armie niemiecka i austro-węgierska połączyły siły i parły przez Polskę na wschód. Utrzymanie pozycji i stawanie do walki byłoby dla Rosjan samobójstwem, bo brakowało im artylerii i amunicji, by się przeciwstawić wrogowi. Czasami Niemcy byli tak blisko, że Dymitr słyszał, jak się nawołują, czuł zapach dymu z ich ognisk, widział wartowników drżących w głębokim śniegu. Miał nadzieję, że oni dotkliwiej odczuwają trudne warunki, bo Rosjanie przywykli do takiej pogody. Czasami czał się pod osłoną lasu, by przyjrzeć się wrogom, ale nigdy nie dawał rozkazu ostrzelania niemieckich pozycji, bo bał się ich wielkich dział. Dopóki sami nie mieli takiej broni, zdradzanie swojego położenia byłoby lekkomyślne.

Cały czas nie miał wieści od Tatiany. Gdy oddziały były w ruchu, poczta docierała rzadko, a z powodu złej pogody występowały problemy z regularnością dostaw. Żeby mieć co jeść, polowali na sarny. Topili też śnieg, bo rzeki i jeziora pokrywała gruba warstwa lodu. Dymitr wiedział, że jego towarzysze też nie dostają listów od rodzin i ukochanych, ale i tak żył w strachu, że Tatiana milczy, ponieważ zmieniła zdanie na jego temat. Może znalazła w szpitalu nowego kawalera i teraz z nim spędzała czas. Czy byłaby

tak niestała w uczuciach, by porzucić go po kilkumiesięcznej nieobecności? Nie bardzo mógł w to uwierzyć... lecz przecież mogła być na niego zła, że robił jej wyrzuty powodu Rasputina. Powinien mieć pretensje wyłącznie do siebie.



Zima odeszła razem z ostatnią burzą śnieżną i rozwodnione słońce zaczęło topić śnieg. Sople odrywały się od drzew i spadały jak miecze rzucane przez niewidzialne ręce. Ziemia rozmiękła od topniejącego śniegu i od czasu do czasu w obozowych kotłach pojawiały się króliki. Tymczasem Niemcy zajęli Warszawę oraz Kraków i maszerowali w stronę Litwy i Białorusi. Wyglądało na to, że nic nie jest w stanie ich zatrzymać. W głębi ducha Dymitr zaczął gardzić dowódcami, którzy nie potrafili przeciwdziałać tej ofensywie, i ani trochę nie uspokoiła go wieść, że car Mikołaj zamierza stanąć na czele armii. Przy obozowym ognisku często przebąkiwano, że car nie ma pojęcia o strategii wojskowej i że równie dobrze mógłby mianować dowódcą swojego syna Aleksego.

Po ponad dwóch rozpaczliwych miesiącach bez wieści od Tatiany Dymitr dostał wreszcie stosik listów. Wszystkie poza jednym były od Tatiany, a ten jeden przyszedł od jego matki. Dymitr pobiegł do namiotu i zaczął układać je w porządku chronologicznym. Następnie otworzył pierwszy, opatrzony datą 12 lutego, który najprawdopodobniej napisała tuż po otrzymaniu listu, w którym robił jej wyrzuty.

Najdroższy Malamo,

przeczytałam Twój list i wyjaśnienie wysłane następnego dnia i oczywiście jestem w stanie zrozumieć, dlaczego masz do mnie żal, że pokazałam Twój list Rasputinowi. W odwrotnej sytuacji, gdybyś pokazał jeden z moich listów któremuś z towarzyszy broni, byłabym urażona i niemile zaskoczona.

Zapewniam Cię jednak, że Rasputin zawsze szanował mnie i moją rodzinę.

Wydaje mi się, że mama i papa poznali go w 1905 roku i jego inspirujące

interpretacje świętych pism natychmiast zrobiły na nich wielkie wrażenie. Gdy córka premiera Stołypina została ranna w tym okropnym bombardowaniu, wyleczył ją wbrew wszelkim prognozom, po prostu kładąc ręce na jej ranach. Teraz leczy mamę z bólu głowy i z rwy kulszowej i pomaga mojemu braciszкови Aleksemu, gdy dopadają go bóle stawów. Nie mam wątpliwości, że ten człowiek posiada moc uzdrawiania.

Pewnego dnia, gdy wrócisz do Carskiego Sioła, przedstawię Ci go i sam zobaczysz, że jego siła ma wyłącznie dobry charakter. Jestem zrozpaczona, spierając się z Tobą listownie, gdy nic nie wskazuje na to, że wkrótce będziemy razem. Gdybym tylko mogła spojrzeć Ci w oczy i przekonać się, że wszystko u Ciebie dobrze. Wierz mi, moje uczucia do Ciebie nie zmieniły się ani trochę z powodu tej różnicy zdań. Cieszę się, że potrafimy ze sobą szczerze rozmawiać i jestem pewna, że to dobrze wróży naszemu małżeństwu.

List kończył się wieloma czułymi słowami i Dymitr schował twarz w dłoniach, czując ogromną ulgę, że Tatiana nadal go kocha. Pocałował papier i złożył ręce do modlitwy, dziękując Bogu za zakończenie długich tygodni jego katuszy.

Otworzył następny list, potem kolejny i przeczytał wszystkie. Tatiana pisała o swoim smutku po śmierci młodego pacjenta w szpitalu. Narysowała psi identyfikator wysadzany małutkimi klejnotami umieszczonymi w filigranowych pnączach i zamówiła u Fabergé obrozę dla Ortipo, a potem napisała, że ta mała ladaczniczka na nią nie zasługuje, bo zaszła w ciążę z jakimś pałacowym psem, wywołując wielki *scandale*. Pisała o książkach, które polecił jej angielski nauczyciel Pierre Gilliard, i o wszystkim, czego uczyła się od doktor Wiery Giedroyć, która chwaliła ją za talent pielęgniarski. W kolejnych listach była coraz bardziej zatroskana o zdrowie Dymitra. Pisała, że przez całą wiosnę nie miała od niego żadnych wieści, a doniesienia z frontu brzmiały coraz gorzej.

Mon Chéri,

blagam, napisz choć dwie linijki, żebym wiedziała, że nic Ci się nie stało.

Tak bardzo się boję, że z trudem skupiam się na pracy. Siostry coś do mnie mówią i dopiero po kilku minutach uświadamiam sobie, że ich nie słucham, bo myślami jestem w Polsce, przy Tobie. Nie zaznam spokoju, dopóki się nie dowiem, że jesteś bezpieczny.

W ostatnim liście zawiadamiała go, że w październiku jadą z Olgą do ojca do Stawki, siedziby dowództwa armii w Mohylewie, gdzie Aleksy wizytował oddziały. Miała wielką nadzieję, że Dymitr będzie w pobliżu i uda mu się przyjechać choćby na godzinę: „Ujrzenie Twojej twarzy i dźwięk Twojego głosu byłyby dla mnie szczęściem, nawet gdybyśmy nie mogli pobyć sami. Będę pewna, że wszystko u Ciebie w porządku, dopiero gdy zobaczę to w Twoich oczach”.

Dymitr zaklął. Mohylew był kilkaset kilometrów na południe od miejsca, w którym aktualnie stacjonował. Poszedł spytać dowódcę, czy nie znalazłoby się dla niego jakieś zadanie w tamtych stronach – mógłby na przykład przekazać wiadomość carowi – lecz usłyszał, że jest potrzebny na miejscu.

Nie mógł znieść myśli, że Tatiana będzie stosunkowo blisko, a mimo to się nie zobaczą. Mohylew nie leżał na linii frontu, ale gdyby Niemcy wykonali nagły ruch naprzód, niewykluczone, że ich pociski dotarłyby również tam. Czy car nie wziął tego pod uwagę? Jego działania świadczyły tym, że nie ma pojęcia, jak silni są Niemcy, bo w przeciwnym razie nie sprowadzałby rodziny w tak niebezpieczne miejsce. Dymitra nękały potworne sceny, w których Tatianę rozrywały pociski haubicy. Wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki jego ukochana nie wróci do Sankt Petersburga.

Rozdział 10

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, 20 lipca 2016

Nazajutrz rano po przyjeździe nad jezioro Akanabee Kitty pojechała do pobliskiego miasteczka Indian Lake po narzędzia i zaopatrzenie. Rząd fioletowo-czerwonych drewnianych domów oraz sklepów z białymi markizami i pochyłymi dachami ciągnął się wzdłuż nieutwardzonej głównej ulicy, a między latarniami zwisały przewody elektryczne. Nie było tam sygnalizacji świetlnej i gdy Kitty jechała, rozglądając się za sklepem z narzędziami, nie widziała innych samochodów.

Wzdłuż drogi stały bary szybkiej obsługi oraz sklepy ze sprzętem do biwakowania i akcesoriami do uprawiania sportu na świeżym powietrzu, oferujące między innymi kajaki eksponowane na stojakach przed wejściem. Za pierwszym razem przejechała obok sklepu Lake-side Country i dopiero w powrotnej drodze zauważyła, że na szyldzie wymieniono także narzędzia, materiały hydrauliczne i dekoracyjne oraz sprzęt do biwakowania. Wjechała na podwórze i wyjęła spisana wcześniej listę. Potrzebowała piły łańcuchowej, wiertarki, narzędzi stolarskich, łopaty, miotły i szufelki. Chciała też kupić małą kuchenkę gazową, lampę naftową oraz parę kubków, talerzy i sztućców. Mężczyzna za ladą zgromadził te wszystkie rzeczy, wyraźnie zadowolony z takiej klientki.

– Ma pan kątownik nastawny? – spytała, spoglądając na listę.

– Na pewno go pani potrzebuje? – spytał, unosząc brew, jakby chciał dać do zrozumienia, że jego zdaniem kobiety nie znają się na stolarstwie.

– Tak. Muszę zreperować schody i będę musiała dokładnie wyznaczyć kąty.

Wzruszył ramionami i zaczął przeszukiwać półki.

– Przyjechała pani niedawno?

– Wczoraj.

– Z mężem?

Zjeżyła się. Dlaczego w sklepach z narzędziami zawsze zakładają, że gdzieś w tle musi być mężczyzna?

– Nie – odpowiedziała krótko.

Mężczyzna znalazł kątownik, odkręcił i ponownie przykręcił śrubę motylkową, po czym dorzucił go do reszty narzędzi.

– Przyjechała pani w odpowiedniej porze roku – powiedział. – Zbliża się koniec sezonu na robactwo. Jeszcze dwa tygodnie temu musiałaby pani przedzierać się przez całe roje.

– Wczoraj wieczorem rzeczywiście pogryzły mnie trochę komary – przyznała, drapiąc się po szyi. – Mógłby mi pan coś na nie polecić?

– Tak – powiedział i dorzucił do sterty dużą butelkę środka odstraszającego owady. – Od kwietnia do października stosujemy go tutaj dwadzieścia cztery godziny na dobę i siedem dni w tygodniu.

Terminal na PIN nie działał, więc musiała złożyć podpis na pokwitowaniu.

– Jest tu w pobliżu jakiś supermarket? – spytała.

Skierował ją do sklepu kawalek dalej przy głównej ulicy.

– Na pewno go pani zauważy.

– A jubiler? – Dotknęła palcami znalezionej wisiora, który wsunęła do portmonetki. Pomyślała, że warto byłoby go wycenić.

– Najbliższy jubiler jest w Lake George, ale mój szwagier pracował kiedyś w tej branży i chyba zostało mu jeszcze trochę towaru na prezenty. Znajdzie go pani przy Bennett Road. – Zapisał nazwisko i adres na odwrocie swojej wizytówki. – Niech pani powie, że przysłał panią Chad.

Najpierw pojechała do supermarketu i zrobiła zapas jedzenia w puszkach, które można było podgrzać na małej kuchence gazowej. Kupiła też krakersy, ser, jabłka, kawę i kilka butelek wina. Samochód prawie pękał w szwach, gdy jechała na Bennett Road, którą znalazła bez trudu, bo była to jedna z nielicznych dróg odchodzących od głównej ulicy. Gdy wcisnęła dzwonek, do furtki podbiegły dwa dogi niemieckie, a za nimi zjawił się brodaty mężczyzna w niepokojąco jaskrawej jasnoczerwonej koszuli.

– Dzień dobry – zaczęła. – Chad powiedział, że kiedyś pracował pan w branży jubilerskiej. Chciałabym wycenić wisiołek. – Wyjęła go z portmonetki i podała mężczyźnie.

Rzucił na niego okiem.

– Jasne. Zapraszam.

Usiadła w kuchni przy stole nakrytym ceratą w kwiaty. Jubiler przyniósł lupę z sąsiedniego pomieszczenia i uniósł wisiołek do światła wpadającego przez okno, a po chwili cicho zagwizdał. Czekwała. Gdy obejrzał kamienie, odwrócił wisiołek i przyjrzał się drugiej stronie. Robił to w skupieniu i obydwójce milczeli. W końcu zwrócił się do Kitty.

– To Fabergé! Jedna z najpiękniejszych rzeczy, z jakimi się spotkałem.

– Żartuje pan! – Kitty nie знаła się na biżuterii, ale Fabergé był chyba najszlachetniejszą marką jubilerską na świecie. Jej dziadek musiał być bogaczem. A może była to jakaś pamiątka rodzinna.

– Jeśli się nie mylę, to różowe złoto wysadzane szafirami, rubinami i topazami królewskimi. Na odwrocie wygrawerowano znak wytwórcy. Jest trochę zatarty, ale wygląda to na inicjały H.W.

– Mogę zobaczyć? – Kitty spojrzała przez lupę, lecz nie zauważyła niczego, co wyglądałoby jak „Fabergé” czy „H.W.”.

– To cyrylica – wyjaśnił jej mężczyzna. Wyjął z szuflady iPada, wprowadził hasło, a następnie coś sprawdził. – Tak jak myślałem... To dzieło Henrika Wigströma, który od 1903 do 1918 roku był głównym mistrzem projektantem Fabergé.

– Był Rosjaninem? – spytała, zastanawiając się, czy Dymitr przywiózł ten wisiołek z Rosji.

– Wigström pochodził z Finlandii, ale pracował w głównej siedzibie firmy w Sankt Petersburgu pod kierunkiem wielkiego Michaiła Pierchina, najsłynniejszego mistrza Fabergé. – Podniósł głowę, żeby zobaczyć, czy to nazwisko coś jej mówi, ale nic nie wskazywało, aby tak było. – Pod koniec XIX i na początku XX wieku firma zyskała taką popularność, że zatrudniała niezależnych rzemieślników, by realizowali zamówienia na podstawie szkiców dostarczanych przez projektantów Fabergé. Na pewno słyszała pani o słynnych jajach Fabergé...

– Ee... chyba tak.

Wydawał się rozczarowany jej ignorancją.

– Były niezwykleymi wytworami sztuki jubilerskiej i członkowie rodziny carskiej obdarowywali się nimi na Wielkanoc, chowając w środku niespodzianki. Powstało ich tylko sześćdziesiąt pięć, a ich ceny na niedawnej aukcji zbliżyły się do dziesięciu milionów dolarów za sztukę.

– O mój Boże! – Kitty oniemiała. – Za jajo wielkanocne?

Jubiler się roześmiał.

– Tak, no cóż, to, które car Mikołaj podarował matce w 1913 roku, powstało z platyny i złota. Było wysadzone – przeczytał z iPada – tysiąc sześćset sześćdziesięcioma brylantami z zewnątrz i tysiąc trzysta siedemdziesięcioma ośmioma wewnątrz. Ma pani rację, to nieprzeciętny

prezent wielkanocny, ale Romanowowie byli zdecydowanie najbogatszą rodziną na świecie. Sprawowali władzę absolutną przez trzysta lat, a rosyjski lud składał się głównie z chłopów pańszczyźnianych, więc całe bogactwo kraju płynęło do rodzinnego skarbcza.

Kitty wytrzeszczyła oczy.

– Czy to znaczy, że mój wisiołek jest dużo wart?

– Jest mały, ale moim zdaniem osiągnąłby na aukcji cenę kilku tysięcy dolarów. Chce go pani sprzedać? – Zważył przedmiot w dłoni. – Nadal mam kontakty w tej branży.

– Przykro mi, ale nie. To pamiątka rodzinna. Po prostu byłam ciekawa... – Wydawał się zawiedziony, więc spytała: – Ale może sprzedałby mi pan złoty łańcuszek, na którym mogłabym go nosić?

Oddalił się na chwilę i przyniósł niewielką tacę z łańcuszkami. Wybrała taki z delikatnym splotem pasującym do filigranowej oprawy kamieni i zapłaciła za niego gotówką.

– Jeśli zmieni pani zdanie w sprawie sprzedaży, wie pani, gdzie mnie znaleźć – zawołał za nią.

Jadąc z wisiorkiem na szyi z powrotem w stronę jeziora Akanabee, Kitty nie mogła przestać myśleć o pradziadku. Skoro było go stać na klejnoty Fabergé, musiał być niezłym pisarzem. Dlaczego nigdy o nim nie słyszała?

Mniej więcej półtora kilometra przed szlakiem prowadzącym do domku nad jeziorem minęła kemping z kawiarnią i zawróciła, żeby się rozejrzeć. Szyld informował o darmowym wi-fi, więc zaparkowała i weszła do środka z laptopem pod pachą.

– Cześć, czy mogę być na tyle bezczelna, żeby poprosić o wasz kod do wi-fi i o trochę prądu? – zaczęła. Wyjaśniła, że jej stojący półtora kilometra dalej domek nie jest podłączony do sieci energetycznej.

– Proszę bardzo – powiedział facet podający kawę, wskazując jej

gniazdko, w którym mogła podłączyć laptopa. Przygotowując dla niej latte, dodał, że ma na imię Jeff, pracuje na kempingu w wakacje, a jesienią wraca na studia. Wyjaśniła mu, że dostała spadek. Zdziwił się, kiedy usłyszał, który domek zamierza wyremontować. – Myślałem, że jest już do niczego. Widzę, że znasz się na rzeczy.

– Z takim wyzwaniem jeszcze się nie mierzyłam – przyznała – ale pomału dam sobie radę.

Gdy laptop się podładował, otworzyła przeglądarkę i wpisała: „Dymitr Jakowlewicz”. Najpierw znalazła biogramy rosyjskiego badacza Arktyki, żydowskiego kompozytora i malarza konstruktywisty, ale nie zgadzały się imiona i daty. Dodała „pisarz” i pojawiła się krótka notka w Wikipedii o mężczyźnie, który urodził się w 1891 roku w Rosji i napisał pięć powieści: *Niekończąca się miłość* (1924), *Wygnanie* (1927), *But, który kopnął* (1933), *W bladym świetle poranka* (1944) i *W stronę zachodzącego słońca* (1947). Nie było żadnych dodatkowych informacji na jego temat, nawet daty śmierci.

Następnie weszła na stronę jakiegoś antykwariatu i wpisała w wyszukiwarce nazwisko Dymitra. Mieli jedynie *Niekończącą się miłość*. Kitty złożyła zamówienie, płacąc kartą kredytową. Jeff powiedział, żeby skierowała przesyłkę na adres kawiarni, bo miejscowy listonosz raczej nie dotrze do jej domku nad jeziorem.

Potem przez dłuższą chwilę wpatrywała się w ikonkę skrzynki pocztowej. Kusiło ją, żeby kliknąć i zobaczyć, jakie przyszły wiadomości. Wcześniej wysłała esemesa do redaktora gazety, informując, że wyjeżdża w sprawach rodzinnych, więc nie spodziewała się żadnej korespondencji z pracy. Tom prawie na pewno coś napisał – były to albo żałosne próby usprawiedliwienia się, albo prośba o rozwód. Na tę myśl aż zadrżała. Była pewna, że Amber też próbowała się z nią skontaktować, ale gdyby do niej zadzwoniła, musiałyby rozmawiać o niewierności Toma, co z kolei oznaczałoby konieczność

myślenia o jego zdradzie, a na to zwyczajnie nie była gotowa. W tej dzicy na innym kontynencie zaczęła już czuć się jak niezależna, zaradna osoba, którą była przed wyjściem za mąż. Kontaktowanie się z Amber i Tomem – z kimkolwiek z dawnego życia – wywołałoby tylko smutek, niepokój i bezradność.

Musiała przemyśleć wiele spraw. Co będzie z pieniędzmi, jeśli Tom zażąda rozwodu? Nie byłaby w stanie utrzymać się z pisania recenzji teatralnych, a kwoty zarobione na sprzedaży wyremontowanych nieruchomości pochłonął dom, w którym razem zamieszkali. Duma nie pozwoliłaby jej jednak wziąć od Toma złamanego grosza. Pozostałoby im sprzedać dom i musiałyby znaleźć porządną pracę – Bóg jeden wie, co miałyby robić. Gdyby jednak Tom zechciał ocalić małżeństwo, czy kiedykolwiek byłaby w stanie znowu mu zaufać? Czy mogłaby się z nim kochać, nie myśląc o Karren przed dwa „r”? Na wspomnienie nagiej kobiety w telefonie Toma poczuła skurcz w żołądku i do jej oczu napłynęły łzy. Dopijała kawę. Niech zaczeka. Może w tym czasie zapomni o Karren. Tymczasem Kitty wyremontuje domek nad jeziorem.

Tego dnia rano zaraz po przebudzeniu poszła popływać w krystalicznie czystej, lśniącej wodzie, wsłuchując się w hałaśliwy świergot ptaków wyklócających się o terytorium. Jak okiem sięgnąć, widziała tylko gęsty zielony las, połyskującą niebieską wodę i zamglone błękitne niebo. Poczucie przynależności do tego zapierającego dech krajobrazu przywróciło jej jasność umysłu. Spędziła tu dopiero jedną noc, a już zakochiwała się w Lake Akanabee.

Rozdział 11

Front wschodni, Litwa, 5 marca 1916

Zimą na przełomie lat 1915 i 1916 czas bardzo dłużył się Dymitrowi, budząc w nim jeszcze większą niż dotąd tęsknotę za Tatianą. Obie armie, rosyjska i niemiecka, ryły w ziemi, szukając schronienia przed nawrotem brutalnych śnieżyc, które ograniczały widoczność do pół metra i uniemożliwiały oddalanie się od okopów z obawy przed przypadkowym zapuszczeniem się na ziemię niczyją. Dymitr nadal jeździł na rekonesans, ale było już jasne, że kawaleria odegra niewielką rolę w następnym etapie wojny, więc pobierał też lekcje ustawiania wielkich dział, które właśnie zaczęły przyjeżdżać z rosyjskich fabryk broni. Domyślał się, że tylko dzięki nim będzie można wypchnąć Niemców z terenów, które zajęli w Polsce, na Litwie i Białorusi.

Aby przetrwać kolejne dni, marzył o wspólnym życiu z Tatianą po zakończeniu wojny. Czy zamieszkają w skrzydle któregoś z pałaców w Sankt Petersburgu? Wolałby mieszkać na wsi. Na otwartej przestrzeni czuł się bardziej jak w domu. To wszystko nadal jednak wydawało mu się nierzeczywiste. Dopóki jej rodzice nie wydadzą na to zgody, nie mógł sobie pozwolić na uwierzenie, że wezmą ślub. Prawdę mówiąc, znali się krótko. Spędzili razem niecałe trzy miesiące, zanim z powrotem wyruszył na front, i czuł, że pod jego nieobecność Tatiana się zmieniła. Wcześniej była wesoła i niemal beztroska, teraz dorosła. Pisała o tym w listach:

Kochany Malamo,
czy możesz uwierzyć, że minęło piętnaście miesięcy od tamtego grudniowego dnia, kiedy machałam Ci na pożegnanie przed pałacem Katarzyny? W tamtych niewinnych tygodniach na początku wojny byłam jeszcze dzieckiem i nie miałam pojęcia, z czym przyjdzie mi się zmierzyć. Teraz często asystuję chirurgom przy amputacjach kończyn, opatruję cuchnące, zgorzelinowe rany, robię zastrzyki i podaję leki, pocieszam umierających, a wczoraj udało mi się nawet uspokoić człowieka, który dostał jakiegoś ataku paniki. Patrzył prosto przed siebie, kołysząc się w przód i w tył, a jego jęki zakłócały spokój innych pacjentów. Początkowo po prostu mówiłam do niego ściszym głosem, ale zachowywał się tak, jakby mnie nie słyszał ani nie widział. W końcu zaczęłam śpiewać, a wtedy zamilkł i słuchał, aż wreszcie zasnął po raz pierwszy, odkąd przywieziono go na oddział. Wygląda na to, że mój śpiew jest wyjątkowo usypiający!

Dzięki pacjentom mam pewne wyobrażenie o życiu, jakie wiesz na froncie, i jestem przerażona. Wiem, że stacjonujesz na linii frontu gdzieś na Litwie i na razie walki ustały, ale na ziemię wciąż spadają pociski, a snajperzy wypatrują każdego nieostrożnego ruchu.

Malamo, błagam, bądź bardzo ostrożny i powstrzymaj się od aktów bohaterstwa. *Souviens que Tu tiens mon coeur entre Tes mains.*

Mimo że upłynęło tyle czasu, czułe słowa Tatiany nadal zdumiewały Dymitra. Był kochany przez matkę i siostry – może nawet na swój surowy, staromodny sposób kochał go również ojciec – ale byli rodziną, a w końcu rodzina miała obowiązek go kochać. Tatiana zaś postanowiła go kochać, a on nie potrafił zrozumieć dlaczego. Czy odznaczał się czymś szczególnym? Mógłby wymienić z tysiąc powodów, dla których kochał Tatianę, ale wobec niej czuł się całkiem bezwartościowy: jej łagodne usposobienie, cicha dostojność... uwielbiał jej spojrzenie, które czasami wydobywało się gdzieś z głębi jej serca i skupiało w oddali, wskazując na bogactwo jej wewnętrznego świata.

Był taki dumny, gdy przysłała mu wycinek z gazety, w której nazwano ją i Olgę „wojennymi białymi siostrami”. Napisała mu, że nie tylko pracuje w szpitalu, lecz także zasiada na czele komitetu, który pomaga organizować pomoc dla uchodźców napływających do Rosji z terenów okupowanych przez Niemców, i podróżuje po kraju, wizytując obozy. Dymitr wiedział, że Tatiana umniejsza swoje zasługi, gdy pisała, że na zebraniach komitetu czuje się onieśmielona i ma ochotę schować się pod stołem. Słyszał od innych żołnierzy, że pocztówki z jej wizerunkiem cieszą się zdecydowanie największą popularnością wśród pocztówek z wielkimi księżnymi, które sprzedawano, by pomóc zebrać środki na prowadzenie wojny, a to z pewnością najlepiej świadczyło zarówno o jej osiągnięciach, jak i o jej urodzie.

Za to matkę Tatiany coraz bardziej krytykowano na łamach gazet. „Rasputin rzekomo namawia carycę Aleksandrę, by zawarła pokój z Niemcami”, głosił jeden z nagłówek, który dotarł aż na front, poprzedzając następną: „Caryca wyrzuca trzeciego ministra za to, że ośmielił się skrytykować jej »bliskiego przyjaciela«” i „Caryca nie daje wiary doniesieniom o zepsuciu Rasputina”. Możliwe, że nieufność ludzi wobec Aleksandry była nieunikniona, bo caryca urodziła się w Niemczech i nadal miała tam rodzinę. Mikołaj z pewnością postąpił krótkowzrocznie, powierzając jej władzę, podczas gdy sam wyruszył objąć dowództwo nad armią i pozwolił, by podejrzany mnich z Syberii został u jej boku.



Pewnego dnia Dymitr usłyszał przypadkiem, jak grupa żołnierzy spekuluje na temat romansu Aleksandry z Rasputinem. Takie rozmowy były niebezpieczne i mógł pociągnąć ich za nie do odpowiedzialności, lecz wiedział, że podobne opinie są szeroko rozpowszechnione, i postanowił udawać, że ich nie słyszał. Nie mógł karać każdego żołnierza myślącego

w ten sposób, choć sam nawet przez chwilę nie wierzył w prawdziwość tych pogłosek. Aleksandra była zbyt porządna, za bardzo zależało jej na zachowaniu swej wysokiej pozycji, by zabawiać takiego obdartusa w swoim łóżku. Wydawała się Dymitrowi dość oschłą matką, choć Tatiana zawsze ją wychwalała.

Zastanawiał się, czy Aleksandra czyta gazety. Tatiana z pewnością ich nie czytała, bo wydawała się zupełnie nieświadoma, jak krytyczne jest społeczeństwo wobec związków jej matki z Rasputinem. Od pamiętnej wymiany opinii zachowywała wielką ostrożność, gdy wspominała o tym człowieku w listach, i nie nazywała go już „wujem Grigorijem”. Mimo to nadal twierdziła, że dzięki Rasputinowi lepiej rozumie Boga, i Dymitr był przekonany, że jej dość ekscentryczne poglądy na temat duchów pochodzą właśnie od syberyjskiego mnicha. Pewnego razu napisała mu o kobiecie, która przyszła do szpitala, żeby wróżyć żołnierzom z dłoni:

Kobieta była rubaszna jak wszystkie chłopskie żony, ale gdy kontaktowała się z duchami, jej oczy nabierały tajemniczego wyrazu. Każdy żołnierz, z którym rozmawiała, wydawał się przekonany o jej mocach, więc poprosiłam ją, żeby powróżyła mi z dłoni. Spytała, czy szukam odpowiedzi na jakieś konkretne pytanie, więc poprosiłam, żeby mi powiedziała, kiedy wyjdę za mąż. Wzięła mnie za prawą rękę i przez jakiś czas się w nią wpatrywała, przesuwając opuszką palca po liniach, a potem powiedziała, że mam mocną linię serca i poślubię kogoś, kogo szczerze kocham. Po chwili wahania dodała, że moja linia losu jest przekrzywiona, ostro skręca w prawo, a to oznacza, że dokonam czegoś niezwykłego. Niczego więcej nie chciała mi powiedzieć, ale bardzo się cieszę, że weźmiemy ślub, Dymitrze, bo to oznacza, że przeżyjesz tę wojnę.

Dymitr przewrócił oczami. Czy zatem mógł zacząć spacerować po równinie oddzielającej go od niemieckich pozycji i nie obawiać się, że zostanie zastrzelony? Bawiło go, że ktoś tak inteligentny jak Tatiana ulega spirytualistycznym bzdurom. Postanowił, że gdy znowu się zobaczą,

podokucza jej z tego powodu.

– Boże, już nie mogę się doczekać – szepnął.

7 marca 1916 roku Dymitr dostał nowe rozkazy. Rozerwał kopertę i nie mógł uwierzyć własnym oczom: car Mikołaj wzywał go do Sankt Petersburga, gdzie miał służyć jako nadworny koniuszy w Carskim Siole. Dymitr oniemiał. Zupełnie się tego nie spodziewał i początkowo nie wiedział, jak zareagować. Oczywiście cudownie byłoby wrócić do Tatiany, ale czuł się tak, jakby porzucał towarzyszy broni. Zamiast ostrzeliwać Niemców, miał nadzorować opiekę nad carskimi końmi. Z pewnością był to wielki zaszczyt, ale wydawał mu się pójściem na łatwiznę.

Rozkazywano mu wyruszyć pojutrze, więc miał czas, by napisać krótki list do Tatiany i przekazać jej wieści. Pisząc, zastanawiał się, jak ukochana zareaguje na jego powrót. Gdy wyjeżdżał, była jeszcze dziewczyną, teraz wydorosła. Być może mimo jej czułych listów ich romans był jedynie dziecięcym kaprysem. Być może gdy znowu się spotkają, zacnie się zastanawiać, co takiego w nim widziała. Jego uczucia nie osłabły nawet na sekundę, ale dojrzała Tatiana mogła spojrzeć na niego krytyczniej.

Złapał pociąg do Sankt Petersburga, a do Carskiego Sioła dojechał wojskową ciężarówką, którą zauważył na dworcu. Był wczesny wieczór i zastanawiał się, czy Tatiana jest w szpitalu z pacjentami, w domu z rodziną czy może pojechała wizytować placówki medyczne w innym mieście. Ciężarówka zatrzymała się przy bramie Pałacu Aleksandrowskiego. Pokazał strażnikom dokumenty i zarzucił plecak na ramię, kierując się w stronę stajen.

Nagle w drzwiach pałacu ukazała się szczupła postać, cała w bieli niczym duch. Miał wrażenie, że przefrunęła dzielącą ich odległość i wpadła prosto w jego ramiona. Dymitr okręcił ją wokół siebie i mocno przytulił, wdychając jej zapach. Dopiero potem na nią spojrział. Twarz miała szczuplejszą i jej

kości policzkowe wystawały bardziej niż kiedyś, ale poza tym wciąż była tą samą Tatianą.

– Skąd wiedziałaś, kiedy przyjadę? – Nikt tego nie wiedział. Nawet on sam nie był pewny, czy znajdzie wieczorem kogoś, kto go podwiezie, czy może będzie musiał czekać do następnego ranka.

– Przez cały dzień wypatrywałam cię przez okno. – Z trudem łapała oddech i nie był pewny, czy to dlatego, że biegła, czy z emocji. – Och, Malamo, obiecuj, że nigdy więcej mnie nie opuścisz.

Rozdział 12

Carskie Sioło, Rosja, 17 marca 1916

Długa rozłąka bynajmniej nie osłabiła uczuć Tatiany do Dymitra – jeśli już, to raczej je wzmocniła. Gdy byli razem, mieli wrażenie, że otacza ich jakaś czarodziejska aura. Kolory były intensywniejsze, słońce świeciło jaśniej, szare dni zdawały się mijać błyskawicznie. Gdy Dymitr patrzył Tatianie w oczy i słuchał jej melodyjnego głosu, w jego głowie znów wirowały słowa wielkich poetów piszących o miłości – teraz jednak znał ją lepiej dzięki setkom listów, które napisała, a ich miłość wydawała się silniejsza i trwalsza.

Nim minął tydzień od jego powrotu, wbiegła do stajni w drodze do szpitala i oznajmiła:

– Mama chciałaby cię zaprosić na uroczysty lunch jutro w południe.

Proszę, zgódź się.

Zaskoczyła go.

– Twoja mama zaprasza mni e? Dlaczego?

– Dlatego, że ją o to poprosiłam! – Tatiana uśmiechnęła się przebiegle. – Nie obawiaj się. Mama cię lubi. Poza tym poznasz moje rodzeństwo.

Dymitr kilkakrotnie przebywał w towarzystwie członków carskiej rodziny, lecz wyłącznie jako gwardzista, nigdy jako gość, i denerwował się, że robi coś niezgodnie z protokołem. Żałował, że nie może poradzić się matki, która była znawczynią takich spraw, lecz w domu jego rodziców nie

podłączono jeszcze telefonu. Porozmawiał więc z Anną Wyrubową, damą dworu carycy, a ona zapewniła go, że w czasie wojny lunche odbywają się w bardzo nieformalnej atmosferze i że powinien po prostu być sobą.

Następnego dnia w południe Dymitr stawiał się w Pałacu Aleksandrowskim. Jego buty i sprzączki lśniły, broda była gładko ogolona, a włosy starannie natłuszczone i przyczesane na gładko. Kamerdyner zaprowadził go do komnaty audiencyjnej i gdy otworzył dwuskrzydłowe drzwi, jasność wpadająca przez wysokie okna i odbijająca się w lustrach oraz obfitość złotych zdobień na chwilę Dymitra oślepiły. Zamrugał i zobaczył Aleksandrę, która pisała coś przy biurku. Jej pięcioro dzieci siedziało na kanapach przy kominku. Tatiana zerwała się z miejsca, żeby powitać gościa i oprowadzić po komnacie, przedstawiając go rodzinie. Wyglądało na to, że członkowie rodziny rozmawiają ze sobą po angielsku i Dymitr musiał się skupić, bo niezbyt często używał tego języka.

– Oczywiście poznałeś już mamę, kiedy odznaczała cię Orderem Świętego Jerzego. – Pokłonił się Aleksandrze, która odpowiedziała mu serdecznym skinieniem głowy, po czym wróciła do pisania listu. Zdążył jednak poczuć otaczającą ją silną woń czosnku. Zastanawiał się, co jadła na śniadanie.

Następnie Tatiana zaprowadziła go do brata, który leżał z nogami na kanapie.

– To Aleksy, który niedawno wrócił z linii frontu. – Minęło kilka lat, odkąd Dymitr widział go po raz ostatni. Teraz carewicz miał trzynaście lat, lecz wyglądał znacznie młodziej. Dymitra zaskoczyły ciemne sińce pod jego oczami i ogólna wątłość chłopca.

– Czy Wasza Carska Wysokość widział działania wojenne? – spytał go Dymitr.

– Niestety – odrzekł chłopiec markotnym tonem – nie pozwolono mi się

zbliżać do miejsc w zasięgu niemieckich dział.

Jego siostry się roześmiały.

– I bardzo słusznie – powiedziała Tatiana.

Następnie przywitał się z jej starszą siostrą Olgą, po czym Tatiana przedstawiła go Marii, pulchnawej szesnastolatce o wesołych oczach, i czternastoletniej Anastazji, która nadal nosiła rozpuszczone po dziecięcemu włosy sięgające pasa, zamiast upinać je na czubku głowy.

– Niech pan nigdy nie gra z Anastazją w gry planszowe – ostrzegła go Maria, wykonując gest w stronę szachownicy i porozrzucanych figur z kości słoniowej. Wyglądało na to, że grały w halnę. – Okropnie oszukuje.

– Powiedziała ta, która sromotnie przegrała – odparowała Anastazja, pokazując siostrze język.

Tatiana szybko im przerwała, mówiąc Dymitrowi, że młodsze dziewczęta zaczęły wizytować szpitale, żeby umilać żołnierzom powrót do zdrowia, i że cieszą się już wielką popularnością.

– Nie wątpię. – Uśmiechnął się, a Tatiana wskazała mu miejsce w fotelu obok siebie. – Ich energia i uroda poprawiłyby humor każdemu mężczyźnie.

Maria spytała go o carskie konie, które przeszły już na emeryturę i mieszkały w stajniach za Pałacem Aleksandrowskim, gdzie mimo podeszłego wieku mogły korzystać z uroków życia. Aleksy chciał wiedzieć, które z carskich koni wyścigowych będą według Dymitra najszybsze, gdy po wojnie znów zaczną organizować Stuwiorstny. Najwidoczniej wszyscy w tej rodzinie bardzo lubili konie. Dymitr wygłaszał opinie, pamiętając, że podczas gdy dziewczęta doskonale jeżdżą konno, Aleksemu nie wolno siedzieć w siodle z uwagi na słabość jego stawów.

Kamerdynier oznajmił, że podano lunch, i wszyscy usiedli wokół stołu przy oknie. Na środku stał bukiet brzoskwiniowych róż. Dymitr przypuszczał, że uprawia się je w pałacowej szklarni – skąd w przeciwnym

razie wzięliby róże na początku wiosny? Sztućce były z ciężkiego srebra, lecz Aleksandra przeprosiła go, mówiąc, że nie wyłożyli najlepszej zastawy i posiłek będzie bardzo skromny. Dymitrowi nie wydawał się jednak skromny pod żadnym względem: po kremowej zupie podano filety rybne w sosie lekkim jak piórko, baraninę w sosie pieczeniowym, a następnie wykwinny deser w postaci jabłek w syropie. Dziewczęta prowadziły rozmowę, na zmianę drocząc się ze sobą, pytając Dymitra, czy widział na froncie dzikie bizona albo niedźwiedzie (owszem, widział, ale tylko z daleka) i rozmawiając o pacjentach ze szpitala. W ich towarzystwie Tatiana wydawała się zdystansowana, często włączała się do rozmowy, by uspokoić młodsze siostry, a Aleksandra była rozkojarzona i prawie w ogóle się nie odzywała.

Po posiłku caryca zaskoczyła Dymitra, pytając, czy zechce wypić z nią herbatę w sąsiedniej sali portretowej. Natychmiast wstał i poszedł za nią, żegnając się z Tatianą krótkim spojrzeniem. O czym chciała z nim porozmawiać? Jak dużo wiedziała o jego związku z jej córką? Czy zamierzała go spytać, jakie ma zamiary wobec Tatiany – a jeśli tak, co miał odpowiedzieć?

Sala portretowa była przestronna i widna, miała wypolerowane złote kolumny, śliski parkiet na podłodze i przepiękny żyrandol, jakiego Dymitr jeszcze nigdy nie widział, z kaskadami czegoś, co przypominało miliony maleńkich kryształów. Aleksandra usiadła na dwuosobowej kanapie pod olbrzymim portretem Katarzyny Wielkiej, a on zajął miejsce w fotelu obok. Kelner nalał im parującej herbaty z ciężkiego srebrnego samowara i postawił między nimi miseczkę pełną czekoladek. Dymitra kusilo, żeby sięgnąć po jedną z nich, bo wyglądały przepysznie, ale Aleksandra tego nie zrobiła, więc uznał, że też nie powinien. Na stoliku obok stały misternie wykonane jaja Fabergé, którymi członkowie rodziny obdarowywali się na Wielkanoc.

Każde z nich warte było tysiące rubli.

Tatiana wspomniała mu kiedyś, że po wybuchu wojny jej rodzina przestała kupować nowe ubrania i musiano łątać i naprawiać stare, lecz caryca wyglądała wspaniale w czekoladowej sukni z haftowanymi brązowymi liśćmi. Miała na szyi cztery sznury pereł, wysadzaną brylantami gwiazdę Orderu Świętego Aleksandra Newskiego na piersi i olbrzymi pierścień z akwamarynem na palcu.

– Proszę mi powiedzieć, czy zanim opuścił pan linię frontu, dotarły tam już jakieś nowe haubice? – zaczęła Aleksandra. Była poważna, lecz wydawała się przyjaźnie nastawiona.

– Owszem, ale żołnierze nie mają jeszcze dużego doświadczenia w strzelaniu z nich – odpowiedział.

– To trudne?

– Maszyny są ciężkie. Żołnierz z mojej kompanii odniósł poważne obrażenia wskutek odrzutu... – Zawahał się, próbując przypomnieć sobie angielskie słowo oznaczające łuskę. Aleksandra kiwnęła głową, pokazując mu, że zrozumiała.

– Myśli pan, że te działa będą w stanie coś zmienić? – spytała. – Może pan mówić otwarcie. Wiem, że w Galicji odnieśliśmy pewne sukcesy, ale w północnej części frontu nastąpił chyba impas. Co pańskim zdaniem musielibyśmy zrobić, żeby zepchnąć najeźdźców za granicę?

Dymitr zwrócił uwagę na słowo „najeźdźcy”. Z racji urodzenia byli to jej rodacy. Znalazła się w bardzo niezręcznym położeniu. Podzielił się z nią swoją opinią, mówiąc, że nie ma sensu przeć naprzód tylko w jednym miejscu. Już na początku wojny Rosjanie odkryli, że wojska niemieckie potrafią szybko odciąć i okrążyć ich oddziały straży przedniej, co przynosi opłakane skutki.

– Moim zdaniem powinniśmy wstrzymać się z kolejnym atakiem

do czasu, aż nowa broń pojawi się na całej linii frontu i żołnierze będą mogli jej używać w ramach skoordynowanych działań.

Pokiwała głową, jakby potwierdził jej przypuszczenia.

– Niech mi pan powie, czy do żołnierzy dociera zaopatrzenie? Czy tam, gdzie pan stacjonował, byli odpowiednio żywieni?

Zawahał się.

– W czasie odwrotu zdarzały się kłopoty z zaopatrzeniem, ale teraz, gdy jesteśmy w jednym miejscu, sytuacja się poprawiła. – Nadal czuł woń czosnku, która wydobywała się jakby z porów w skórze carycy, a nie z jej ust.

Po dziesięciu minutach rozmowy na temat wojny Aleksandra oznajmiła nagle, że musi odpocząć przed popołudniowymi obowiązkami. Dymitr zerwał się z miejsca i pożegnał ją ukłonem. W drzwiach odwróciła się i spojrzała na niego z przyjaznym uśmiechem.

– Proszę zabrać ze sobą czekoladki, kornecie Malama. Dla mnie są za słodkie.

– Dziękuję, Wasza Carska Wysokość. – Pokłonił się jeszcze raz, a jego policzki oblały się szkarłatem. Czyżby zauważyła, jak na nie spoglądał? W każdym razie postanowił skorzystać z propozycji i zanim kamerdyner odprowadził go do drzwi, zgarnął zawartość miseczki.

Wracając do stajni i czując na języku pyszną, roztopiającą się czekoladę, rozmyślał o tym, co się właśnie wydarzyło. Czyżby został zaproszony do pałacu tylko po to, by Aleksandra mogła poznać jego zdanie na temat wojny? Jakie zrobił na niej wrażenie? Może powinien być mniej szczery, bardziej służalczy?

Odpowiedź otrzymał wieczorem, gdy Tatiana przybiegła do stajni w szpitalnym fartuchu, zaraz po wieczornej lekcji u Wiery Giedroyć.

– Kochany, oczarowałeś całą rodzinę. Wiedziała m, że tak będzie.

Po południu mama napisała do papy, że jej zdaniem będziesz godnym podziwu zięciem. Wyobrażasz sobie? Tak się ucieszyłam, że nie mogłam się doczekać, kiedy ci o tym powiem. – Podskakiwała jak rozradowane dziecko.

Dymitr zbladł.

– Tak napisała? Czy to znaczy, że...? Myślisz, że niedługo mogłaby pozwolić nam na ślub?

– Och, *mon chéri*. – Przechyliła głowę. – Nie w czasie wojny. Nie bylibyśmy w stanie odpowiednio tego zorganizować. Nasz ślub musi być przecież uroczystością państwową. Poza tym najpierw powinna wyjść za mąż moja siostra Olga. Ponaglę ją, żeby wybrała sobie męża. Ma zbyt wielu ulubieńców i musi zdecydować się na jednego!

– Czy możemy przynajmniej ogłosić zaręczyny? – spytał Dymitr. – Wiele osób domyśla się, że jesteśmy ze sobą blisko, a nie chciałbym narazić na szwank twojej reputacji.

– Spytam mamę, ale mam wrażenie, że na razie wolałaby nieoficjalne zaręczyny. Powinniśmy wykorzystać ten czas, kiedy jeszcze trzymamy swoją miłość w sekrecie, żeby się lepiej poznać, nie czując na sobie wzroku całego świata... – Spojrzała na drzwi. – Nie wolno mi zostać dłużej, muszę wracać do sterylizacji narzędzi. Po prostu nie mogłam się doczekać, kiedy przekażę ci tę wiadomość.

Przytulili się na chwilę i Dymitr wciągnął zapach jej włosów. Coś mu się przypomniało.

– Co to za dziwne perfumy, których używa twoja matka? Nigdy wcześniej się z nimi nie spotkałem.

Tatiana rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikt nie słyszy, po czym zmarszczyła nos.

– Osobliwy zapach, prawda? Codziennie daję jej zastrzyki z arszeniku na wzmocnienie i to chyba one powodują tę woń. Olga też je przyjmuje, nie

zauważyłeś? Do zobaczenia jutro, najdroższy. Przy bocznej bramie o wpół do trzeciej.



Nabrali zwyczaju spędzania ze sobą godziny każdego popołudnia. Jeśli była ładna pogoda, zabierali Ortipa na spacer po parku, bezskutecznie próbując nauczyć ją aportować albo jeździć na końskim grzbiecie. W deszczowe dni grali w karty, czytali sobie nawzajem wiersze albo po prostu siedzieli i gawędzili. Nigdy nie brakowało im tematu do rozmowy i Dymitr zapisywał w pamięci różne rzeczy, o których chciał jej opowiedzieć: strzępy zasłyszanych dyskusji, zabawne anegdoty o koniach, czasami dowcipy. Zwykle gdzieś w pobliżu kręciła się któraś z dam dworu, występując w roli przyzwoitki, ale taktownie trzymała się w pewnej odległości i bez trudu mogli się poczuć, jakby byli sami.

Pewnego ranka Dymitr skręcił za róg w parku i usłyszał, jak jacyś gwardziści plotkują o najstarszej córce Romanowów. Powinien był natychmiast ich uciszyć, ale zamiast tego przystanął, żeby posłuchać.

– Słyszałem, że obie mają ulubieńców wśród mężczyzn. Olga jest zupełnie zauroczona tym Mitią, a Tatiana zakochała się we Władymirze.

Dymitr poczuł ból w sercu, jakby dźgnięto go nożem. Kim był Władymir i co go łączyło z Tatianą? Szybko poszedł do wartowni, żeby o niego zapytać, i dowiedział się, że to porucznik w 3. Gwardyjskim Pułku Strzelców i że jesienią ubiegłego roku spędził kilka tygodni w szpitalu. Przyjaźnił się z sympatią Olgi, Mitią, i miał reputację pożeracza niewieścich serc. Wszystko wskazywało na to, że grywali czasem we czwórkę w krokiet, zanim Władymir odzyskał zdrowie i w czasie Bożego Narodzenia został ponownie wysłany na front.

I dobrze, pomyślał ponuro Dymitr. Zżerała go tak wściekła zazdrość, że gdyby ten człowiek nadal przebywał w mieście, Malamę kusiłoby, żeby

go znaleźć i sprać na kwaśne jabłko.

Rozdział 13

Na początku maja 1916 roku, nieco ponad miesiąc po powrocie Dymitra, Romanowowie, w tym car Mikołaj, pojechali wypoczywać na Krym. Była to ich pierwsza wycieczka od 1913 roku i Dymitr wiedział, jak bardzo Tatianie się tam podoba, ale patrząc, jak carski del aunay-belle ville znika na końcu drogi, wioząc rodzinę na dworzec, szalał z rozpacz y. Nogi miał jak z ołowiu, jego czoło rozpa liło się w gorączce, bolała go głowa. Jak zdoła wytrzymać bez Tatiany trzy tygodnie? Obiecała, że będzie pisać, ale listy już mu nie wystarczały. Tak naprawdę tylko w jej obecności czuł, że naprawdę żyje. „Bardzo się cieszę, że znowu widzę morze”, napisała Tatiana.

Wylegujemy się z Olgą na słońcu, więc mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że twarz twojej narzeczonej staje się brązowa jak orzech. Ciepło chyba dobrze wpływa na zdrowie mamy, a mały Aleksy bardzo się ożywił: zadręcza marynarzy, prosząc, żeby opowiadali mu o niemieckich U-Bootach. Żeglowaliśmy z Odessy do Sewastopola, ale nie mamy czasu wybrać się do Liwadii, bo ojciec i Aleksy muszą wkrótce wracać na front.

Dymitr czytał ten list, czując w żołądku nieprzyjemny skurcz. Jak to możliwe, że Tatiana dobrze się tam bawi, podczas gdy on jest bez niej taki osamotniony? Po chwili robił sobie wyrzuty: co to za kochanek, który żałuje wybrance szczęścia? Czy miłość zawsze jest taka samolubna? Powinien się cieszyć, że Tatiana jest szczęśliwa – i próbował się cieszyć, ale ciągle był nie w humorze i stajenni działa li mu na nerwy. Odzyskał pogodę ducha dopiero, gdy Tatiana wróciła.

Jej dziewiętnaste urodziny przypadały 29 maja i Dymitr kupił jej parę wiszących kolczyków z ametystami, które jego zdaniem podkreślały fioletowy odcień jej oczu. Dostawał zdecydowanie za niski żołąd, żeby móc sobie na nie pozwolić, i musiał zaciągnąć u jubilera dług, który miał spłacać co miesiąc przez ponad rok, ale na widok radości Tatiany uznał, że było warto. Uściskała go i pocałowała w policzek, a potem włożyła kolczyki i poszukała lustra, żeby spojrzeć na swoje odbicie.

– Mam o wiele mniej biżuterii, niż ci się pewnie wydaje. – Odwracała głowę, podziwiając efekt. – Kiedyś mama dawała każdej z nas na urodziny jedną perłę, żeby w szesnaste urodziny starczyło na naszyjnik, ale kolczyków mam tylko kilka par i na pewno nie z ametystami. To moje ulubione kamienie.

– Będiesz później świętowała z rodziną? – spytał Dymitr, uśmiechając się na widok jej dziewczęcej radości i ciesząc się z wyraźnego sukcesu, jaki odniósł swoim prezentem.

– Tylko z siostrami. Papa i Aleksy są w Stawce. – Zawahała się. – Zdaje się, że mama zaprosiła też Rasputina.

Dymitr się nachmurzył.

– Na twoje urodziny? Jest tak bardzo związany z twoją rodziną?

Tatiana zacisnęła usta.

– Owszem, jest. Kiedyś będę musiała mu cię przedstawić, żebyś mógł się przekonać, że zupełnie nie odpowiada twoim wyobrażeniom. To bardzo życzliwy, dobry człowiek.

Dymitr prychnął.

– Nawet jeśli jest dobrym człowiekiem i wszystko, co o nim słyszałem, to kłamstwo, pozostaje jeszcze to, że Rosjanie mu nie ufają. Uważają, że odpowiada za wszelkie zło dziejące się w tym kraju: niedobór jedzenia, brak postępów w wojnie z Niemcami, strajki na kolei... Rasputin chełpi się

wpływem, jaki ma na carycę, mówi, że jest w stanie nakłonić ją do wszystkiego.

– Nie wiedziałam, że brakuje jedzenia i że są strajki na kolei. – Tatiana zmarszczyła brwi. – Ale jaki związek miałyby z tym Rasputin? To święty człowiek, uzdrowiciel.

– Oczywiście on nie wpływa na to wszystko bezpośrednio, ale ludzie myślą, że tak, i tylko to się liczy. Caryca dobrze by zrobiła, wypędzając go z pałacu, gdy sama zajmuje się sprawami kraju. Może powinien wrócić na Syberię, przynajmniej do zakończenia wojny. – Obawiał się, że mówi zbyt szczerze, bo Tatiana wyglądała na zmartwioną i oszołomioną, ale czuł, że ma obowiązek to powiedzieć, skoro pewnego dnia może zostać członkiem rodziny.

– Muszę ci coś wytłumaczyć – odrzekła cicho. – Chodź, usiądźmy. – Byli na terenie pałacu Katarzyny i zaprowadziła go na ławkę z widokiem na wodospady, które wpadały do Wielkiego Stawu. Czekał, a ona szukała odpowiednich słów.

– To sekret rodzinny, ale skoro masz się z nami związać, chyba już pora, żebym ci powiedziała... Wiesz, że Aleksy jest chorowity?

Dymitr zmarszczył brwi. Wszyscy o tym wiedzieli.

Tatiana przygryzła wargę.

– Boję się, że gdy usłyszysz resztę, rozmyślisz się i nie będziesz chciał się ze mną ożenić.

Dymitr złapał ją za rękę i mocno ścisnął.

– Bez względu na to, co to za sekret, obiecuję, że się nie rozmyślę.

Kiwnęła głową, jakby od początku wiedziała, że Dymitr tak powie, a potem podjęła:

– Aleksy cierpi na skazę krwotoczną znaną pod nazwą hemofilia, z którą zмага się też część mojego kuzynostwa w Prusach. – Dymitr gwałtownie

wciągnął powietrze, a Tatiana mówiła dalej: – Jeśli uderzy się w nogę, nawet lekko, może nastąpić krwotok do stawów. Kilka razy w ciągu swojego krótkiego życia o mało nie umarł. W 1912 roku, kiedy zranił się, wskakując do łódki, był w tak złym stanie, że udzielono mu ostatniego namaszczenia. Ale mimo że lekarze są bezsilni, wujowi Grigorijowi za każdym razem udaje się go wyleczyć. Wielokrotnie ocalił Aleksego od śmierci. Dlatego nasza rodzina nie potrafi się bez niego obejść. Niestety, nie możemy tego powiedzieć Rosjanom, bo Aleksy jest następcą tronu i musi kontynuować rządy Romanowów...

Dymitr zrozumiał, na czym polega problem. Nie mogli przyznać, że następca tronu jest aż tak słaby.

– Przykro mi, aniele. Na pewno wszyscy bardzo się z tego powodu martwicie. – Teraz rozumiał zaufanie Aleksandry do tego nieokrzesanego człowieka i wyrozumiałość, jaką okazywał mu Mikołaj.

– Musisz wziąć to pod uwagę – powiedziała Tatiana. – Jeśli będziemy mieli syna, być może odziedziczy tę okropną przypadłość, bo hemofilię przekazuje się w linii żeńskiej. Dlatego już teraz powinnam cię ostrzec, w razie gdybyś chciał jeszcze przemyśleć swoje oświadczyzny.

Przeraził się: czy naprawdę tak słabo go znała? Padł przed nią na kolana i powiedział głosem drżącym z emocji:

– Nic nie byłoby w stanie skłonić mnie do zmiany zdania. Ni c. Teraz, kiedy już znam prawdę o twoim bracie, kocham cię jeszcze bardziej.

– Jesteś taki czysty i pozbawiony egoizmu – zachwyciła się, kładąc rękę na jego ramieniu.

Czuł się niegodny, przypominając sobie swój niedawny przypływ egoizmu, gdy Tatiana pojechała nad morze. Czasami miłość wydawała mu się rodzajem niekontrolowanego szaleństwa. Był jednak niezmiernie dumny, że ukochana podzieliła się z nim tak delikatnym sekretem

rodzinnym.

Tej wiosny ich wzajemne zaufanie rosło z każdym dniem. Tatiana często zwierzała się Dymitrowi, gdy zdenerwowały ją siostry albo gdy trudno jej było znieść chorobę matki, ale takie wyznania oznaczały, że uważa go za członka rodziny, i czuł się ogromnie zaszczycony.

Gdy Tatiana wróciła do pracy, rozmyślał o tym, co powiedziała. Gdyby Aleksy okazał się za słaby, żeby spłodzić potomka, jak wpłynęłoby to na sukcesję? Czy po Mikołaju na tronie zasiadłaby Olga z mężem, a potem władzę objęłyby ich dzieci? A gdyby Olga nie wyszła za męża, tak jak jego siostra Walerina? Czy tron przypadłby jemu i Tatianie? Nie miał pojęcia. Nie chciał być carem. Pragnienie władzy nie leżało w jego naturze. W głębi ducha marzył o tym, że pewnego dnia będą mieli z Tatianą dom na wsi, gdzie mogliby hodować konie i psy oraz wychowywać dzieci, jeśli Bóg zechciałby ich nimi obdarzyć. Gdyby któryś z ich synów odziedziczył hemofilię, zajęliby się tym we właściwym czasie.

Czuł, że kusi los, wybiegając tak daleko w przyszłość. A gdyby wojna nadal toczyła się niekorzystnie dla Rosji? Ile upłynęłoby lat, zanim wzięliby ślub? A jeśli do tego czasu Tatiana zakocha się w innym? Czy mogła zostać zmuszona do zawarcia zaaranżowanego małżeństwa w ramach traktatu pokojowego? Zadręczał się tymi wyimaginowanymi scenariuszami i odprężał jedynie popołudniami przy Tatianie, gdy czuł, jak uspokaja go siła jej miłości.



Tego roku w czerwcu pogoda w Sankt Petersburgu była wspaniała: było ciepło i bezchmurnie, tylko od czasu do czasu w nocy padał lekki deszcz odświeżający obsypane kwiatami rabaty w carskich posiadłościach, zarówno w ogrodach francuskich, jak i w angielskich. W końcu zaczęły napływać dobre wieści z frontu: ofensywa generała Brusilowa zmusiła armię austro-

węgierską do wycofania się, a pod koniec miesiąca wojska rosyjskie przesunęły się o sto kilometrów, biorąc trzysta pięćdziesiąt tysięcy jeńców. Pokazywało to, do czego jest zdolna potężna armia rosyjska, jeśli postawi się na jej czele właściwego dowódcę i zapewni się jej pełne wsparcie.

W lipcu sytuacja uległa jednak zmianie, bo z frontu zachodniego przerzucono niemieckie oddziały i Rosjanie znowu zaczęli ponosić ogromne straty. 27 sierpnia Rumunia postanowiła wypowiedzieć wojnę Austro-Węgrom i w rezultacie Brusilow miał do obrony setki kilometrów frontu więcej, aż po Bałkany. Nagle w wartowni zaczęto szeptać, że wszyscy mężczyźni w pełni sił zostaną powołani do wojska. Dymitr modlił się żarliwie, żeby nie znalazł się wśród nich.

Pewnego wieczoru na początku września usłyszał, że do pałacu Katarzyny dotarł nowy transport rannych oficerów i że jest wśród nich mężczyzna o imieniu Władymir, z którym Tatiana związała się ponoć pod jego nieobecność. Dymitr dowiedział się, że mężczyzna ma uszkodzony kręgosłup i może spędzić w szpitalu sporo czasu. Zazdrość zżerała go od środka jak wygłodniały gryzoń.

Nigdy nie pytał Tatiany o Władymira, po trosze dlatego, że nie pozwalała mu na to duma, a po trosze z obawy, że po jej twarzy mógłby przebiec jakiś ledwie zauważalny cień, który zdradziłby prawdę: że rzeczywiście żywi do tego mężczyzny jakieś uczucia. Dymitr nie byłby w stanie tego znieść. Zastanawiał się, czy nie pójść do szpitala, żeby przyjrzeć się rywalowi, lecz gdyby wszedł i zastał obok niego Tatianę, rozmawiającą z nim, uśmiechającą się do niego, cierpiałby okropnie.

A ponieważ los bywa jednak okrutny, nazajutrz po przyjeździe Władymira przyszedł list z nowymi rozkazami dla Dymitra: do 10 września miał się stawić w placówce w Mołdawii. Osunął się na ziemię, czując, jak łomocze mu serce. Jak miał opuścić Carskie Sioło, skoro zjawił się jego

rywal i Tatiana mogła go teraz codziennie widywać? Siedział, ciężko oddychając, i przez głowę przemykały mu najróżniejsze szalone pomysły. Wślizgnie się nocą na oddział i udusi Władymira poduszką. Poprosi Tatianę, żeby z nim uciekła i wyjadą do jakiegoś kraju, który nie uczestniczy w tej przeklętej wojnie.

Potem wpadł na pomysł, który miał większe szanse powodzenia. Istniał tylko jeden sposób, by wrócił na front względnie spokojny. Warto było spróbować.

Rozdział 14

Dymitr powiedział Tatianie o rozkazach, gdy siedzieli na porośniętej polnymi kwiatami łące tuż za domem dla lam na terenie Pałacu Aleksandrowskiego. Uplotła girlandę z rumianku i powiesiła mu ją na szyi. Spoczywające na jego mundurze białe płatki zaczęły już więdnąć.

Natychmiast się rozplakała.

– Och, Malamo, nie zniosę tego. Jak mam bez ciebie żyć? – Zrozpaczona złapała go za ramię. – Nie masz pojęcia, jak się bałam, kiedy byłeś na froncie. Codziennie rano budziłam się z gulą w gardle, jakby utkwiał tam jakiś kamień. A teraz, gdy tak się do siebie zbliżyliśmy, to będzie ponad moje siły... – Jej ramiona drżały pod wpływem płaczu.

– Nie płacz, aniele. – Objął ją ramieniem. Sam był bliski łez. Tatiana wydobywała z niego czułość, jakiej dotąd nie znał.

– Kiedy wyjeżdżają papa i Aleksy, wiem przynajmniej, że będą z dala od niebezpieczeństwa – ciągnęła. – Ale ty... ty należysz do ludzi, którzy pod ostrzałem wroga pędzą naprzód. Dymitrze, nie mogę cię stracić, po prostu nie mogę.

Pocałował ją w głowę, czując, jak w obliczu jej cierpienia topnieje mu serce, a potem przechylił się w jej stronę, tak że zetknęli się czołami.

– Potrafisz czytać w moich myślach? – spytał.

Pokręciła głową i kosmyk jej jedwabistych włosów połaskotał go w policzek.

– W czasie tej wojny wiele razy groziła mi śmierć – powiedział cichym, poważnym głosem – ale jeszcze nigdy nie miałem aż tyle do stracenia. W ciągu ostatnich kilku miesięcy nasza miłość stała się tak silna, że nie jestem w stanie ryzykować, że cię stracę.

– Nigdy mnie nie stracisz – odrzekła zachrypniętym głosem.

Głęboko westchnął, wciąż dotykając czołem jej czoła.

– Odchodzę od zmysłów, Tatiano. Mam ochotę walić głową w ścianę, bo żeby się z tobą ożenić, muszę czekać na koniec tej przeklętej wojny, i dlatego że mogę zginąć, zanim do tego dojdzie. Byłbym w stanie znieść naszą rozłąkę, tylko gdybyś wyszła za mnie jeszcze przed moim wyjazdem.

Zaskoczona szybko wciągnęła powietrze, a on pospiesznie mówił dalej.

– Wiem, że nie możemy zorganizować oficjalnego ślubu, ale dlaczego nie mielibyśmy urządzić w sekrecie ceremonii tylko dla nas dwojga? Nie proszę o nic więcej, mimo że bardzo bym tego chciał. Pragnę tylko, żebyśmy złączyli się przed obliczem Boga i żebym gdy mój czas dobiegnie końca, trafił do raju, wiedząc, że naprawdę mnie kochałaś i że pewnego dnia dołączysz do mnie na całą wieczność.

Do oczu Tatiany napłynęły łzy.

– Nie byłabym w stanie przeżyć twojej śmierci. Proszę, nie mów tak.

– Będąc twoim mężem, miałbym po co żyć. Wiedziałbym, że czekasz na mój powrót, a twoja miłość jest silna, jak jeszcze nigdy dotąd. Obiecuję ci, Tatiano, że jeśli to dla mnie zrobisz, postaram się przetrwać tę wojnę.

Odsunęła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Ale kto byłby gotów poprowadzić taką ceremonię?

– Mój przyjaciel ojciec Obłoński. To ksiądz z mojego rodzinnego miasteczka. Już go pytałem, czy byłby skłonny poprowadzić w tajemnicy ceremonię moich zaślubin z ukochaną. Zgodził się. Jego kaplica jest kilka

kilometrów stąd, nad Kuźminką. Moglibyśmy popłynąć tam nocą, żeby nikt nas nie zobaczył. Nikt nie musi o tym wiedzieć. – Czekał, aż Tatiana ochłonie, i cieszył się, że przynajmniej nie odrzuciła od razu jego pomysłu.

– Ale czy jeśli po wojnie weźmiemy oficjalny ślub, to nie będzie bigamia?

– Ojciec Obłoński mówi, że nie. – Niezbyt dokładnie przysłuchiwał się wyjaśnieniom księdza, bo przepełniała go radość, że kapłan jest gotów poprowadzić ceremonię. Teraz patrzył, jak w Tatianie miłość ściera się z poczuciem obowiązku.

– Moi rodzice nie mogą się o tym dowiedzieć. A ty musisz mi obiecać, że nie zrobisz ze mnie wdowy. – Miała smutne spojrzenie, ale wydawała się zdeterminowana. Dopiero wtedy zaskoczony Dymitr zrozumiał, że kocha go prawie tak samo jak on ją. W przeciwnym razie nie podejmowałaby takiego ryzyka.

– Obiecuję.

Dotknął jej rzęs koniuszkiem palca, żeby zetrzeć łzę, która się na nich zatrzymała.



Trzy dni później spotkali się o północy przy bocznym wejściu do Pałacu Aleksandrowskiego. Dymitr przyprowadził dwa konie. Wskoczyli na ich grzbiety i pojechali nad rzekę, gdzie wcześniej zacumował łódź wiosłową. Podał Tatianie zapaloną świecę, a sam zaczął wiosłować z nurtem rzeki. W migoczącym świetle widział szeroko otwarte oczy ukochanej. Obydwoje milczeli pogrążeni w myślach. Słysząc było jedynie chlupot wody o bok łódki i pohukiwanie sowy.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić, aniele? – spytał Dymitr, pomagając jej wysiąść w miejscu cumowania.

– Tak.

Drzwi do kaplicy były otwarte i ojciec Obłoński już czekał w odświętnych czerwono-złoty szatach liturgicznych, ze złotą mitrą na głowie i ciężkim złotym krzyżem na szyi. Pospiesznie zaprosił ich do środka, szybko pobłogosławił przyniesione przez Dymitra obrączki i zaczął odprawiać stary rytuał mający związać ich ze sobą na całe życie. Każde z nich dostało świecę. Tatianie trzęsły się ręce i wyglądała na oszołomioną, ale w skromnej białej sukni i krótkim naszyjniku prezentowała się przepięknie. Słodka mgiełka kadzidła wydobywająca się z trybularzy, głęboki, melodyjny głos księdza i połyskujące złote ikony w kaplicy upodabniały to wszystko do snu.

– Boże wieczny, który zbierasz i jednoczysz rozdzielone, który wyznaczyłeś nierozzerwalne przymierze ich miłości...[1]

Wykonywali polecenia księdza: Dymitr włożył Tatianie na palec szerszą obrączkę, a na swój mały palec wsunął węższą i ksiądz pobłogosławił ich znakiem krzyża.

– Boś Ty sam, Panie Boże nasz, zesłał prawdę jako dziedzictwo i obietnicę Twoją sługom Twym, ojcom naszym, wybranym Twoim z każdego pokolenia. Wejrzyj na sługę Twego Dymitra i służebnicę Twoją Tatianę i utwierdź ich ślub w wierze i w jednomyślności, i prawdzie, i miłości...

W tej chwili oficjalnie stali się mężem i żoną i nieśmiało spojrzeli sobie w oczy: Tatiana uśmiechnęła się, ale Dymitr był zbyt onieśmielony, żeby zareagować. Szumiało mu w uszach, nogi miał jak z waty, jego umysł płonął: była to najwspanialsza chwila w jego życiu, a mimo to był prawie nieprzytomny. Pragnął, żeby czas zwolnił i umożliwił mu rozkoszowanie się każdą sekundą, analizowanie każdego słowa nabożeństwa, przeżycie tego momentu w pełni. Obydwoje upili łyk z podsuniętego im naczynia ze słodkim winem mszalnym, po czym ksiądz owinął stulą ich splecione ręce,

by połączyć ich aż do nadejścia królestwa Bożego.

Ceremonia skończyła się zdecydowanie za szybko i przytulili się do siebie, muskając się ustami. Dymitr jeszcze nigdy nie przeżył czegoś tak wspaniałego.

– Niech Bóg was błogosławi i ma was w opiece do końca waszych dni – powiedział na pożegnanie ojciec Obłóński. – Bądźcie szczęśliwi.

Czas naglił, bo była już prawie trzecia. Dymitr musiał prężyć mięśnie, wiosłując pod prąd. Czarne drzewa machały gałęziami na tle nieba rozjaśnionego światłem księżyca. Tatiana milczała, a on zastanawiał się, o czym myśli. Nawet w tym momencie, gdy powinni być sobie bliżsi niż którzykolwiek ludzie na świecie, męczyła go ostateczna niemożność poznania drugiego człowieka. Czy żałowała tego, co zrobili? Czy doszła do wniosku, że ją do tego zmusił?

– Dobrze się czujesz? – spytał nieśmiało.

Westchnęła i w jej głosie zabrzmiało błogie szczęście.

– Powtarzam w myślach modlitwy księdza. Nie chcę zapomnieć ani jednego szczegółu tej nocy. Żadne wielkie oficjalne wesele nie mogłoby się równać z piękną prostotą obietnic, które sobie złożyliśmy.

Z ust Dymitra wyrwał się szloch. Wyjął wiosło z wody, żeby wytrzeć oczy rękawem. Dawniej ojciec beształ go za płakanie, mówiąc, że zachowuje się jak głupia smarkula, która nie potrafi zapanować nad emocjami. Za zakolem rzeki na jego twarz padło światło księżyca i wiedział, że Tatiana zobaczy jego policzki lśniące od łez, ale wiedział również, że to nieważne, bo ona rozumie.

[1] Ten i następny fragment za L. Tołstoj, *Anna Karenina* (2012), tłum. K. Iłakowiczówna, s. 503 i 505.

Rozdział 15

Lake Okauchee, stan Nowy Jork, koniec lipca 2016

Kitty z pasją rzuciła się w wir pracy. Najpierw żeby jeździć samochodem po szlaku, wycięła za pomocą piły łańcuchowej zarastające go gałęzie. Było to niezbędne, jeśli chciała przywieźć deski i szyby potrzebne do naprawy domku oraz wywieźć wszystkie śmieci i stare łóżko na wysypisko. Wspięła się na dach i naprawiła zardzewiałą latę, a potem przeczyściła komin szczotką, żeby usunąć porzucone ptasie gniazda. Wycięła młode drzewko, które wyrosło między stopniami schodów przed wejściem, i porąbała je na kawałki do spalania w piecyku. Starannie odbudowała schody, przycinając, szlifując i impregnując drewno, a potem dodała poręcze po obu stronach. W jej głowie rozbrzmiewał cichy głos ojca: „Powoli i spokojnie, nie idź na skróty, bo drewno zbutwieje”.

Wyszorowała wnętrze domku, usuwając stuletnie pajęczyny, szkielety małych gryzoni i kępy grzybów. Załatała dwie dziury w ścianach zrobione przez korzenie pnączy i wynajęła lokalną firmę do opróżnienia szamba. Pracownicy potwierdzili, że woda pochodzi ze studni, ale odradzili picie jej, bo rury mogły zardzewieć. Dodali jednak, że taka woda spokojnie nadaje się do mycia.

Kitty codziennie rano wyznaczała sobie zadania: wymienić szyby w oknach, wyszorować łazienkę, wykopać dół na ognisko, naprawić

huśtawkę... ciągle było coś do roboty. Kupiła łóżko polowe, małe składane krzesło i chłodziarkę, żeby chronić zapasy jedzenia przed owadami.

Poprzestała na takim wyposażeniu, zachowując jedynie stare biurko Dymitra i piecyk, który ładnie wyglądał, ale za bardzo zardzewiał, żeby nadawał się do gotowania. Jej bagaż leżał rzucony w kąt głównego pomieszczenia.

Jedyną ozdobą tym przestronnym wnętrzu był bukiet polnych kwiatów włożony do plastikowego kubka na biurku. Ten minimalistyczny wystrój całkiem jej się podobał.

Pod koniec każdego dnia, kiedy już osiągnęła swoje cele, płynęła aż do sąsiedniej zatoki, żeby ochłonić i zmyć z porów skóry brud i pot. Potem siedziała na krawędzi werandy z kieliszkiem wina, susząc włosy na lekkim wietrze, patrzyła na jezioro i snuła plany na następny dzień. Gdzieś na krańcach jej świadomości majaczyły myśli o Tomie, lecz nie dopuszczała ich bliżej. Jako jedynaczka dobrze znosiła samotność, nie było jej jednak łatwo zapomnieć o małżeństwie. Wiedziała, że w pewnym momencie będzie musiała zdecydować, co dalej. Ale jeszcze nie teraz. Na razie skupiła się na dopieszczeniu domku nad jeziorem. Otoczenie było tak wspaniałe, że chciała oddać mu sprawiedliwość. Postanowiła, że będzie to jej najpiękniejsze dzieło.

Jeff z kempingu okazał się bardzo pomocny. Pozwalał jej ładować narzędzia na baterie i doradzał w sprawie lokalnych dostawców. Pewnego dnia przekazał jej paczkę: przysłano egzemplarz powieści Dymitra Jakowlewicza *Niekończąca się miłość*. Staromodna okładka w zielone, beżowe i czarne zawijasy nie dawała żadnego wyobrażenia o treści, a na skrzydełkach nie było ani opisu fabuły, ani informacji o autorze. Zawiozła książkę do swojego domku i usiadła na małym płóciennym krześle nad brzegiem wody. Była naga, bo zrobiło się duszno. Trzymała w pobliżu obszerną koszulkę, w razie gdyby zjawili się jacyś turyści, ale tak głęboko

w dziczy ubrania wydawały się zbędne.

Historia zaczynała się od sceny, w której młody wiejski chłopak o imieniu Michaił widzi, jak Walerina, miejscowa dziewczyna, spada z roweru, i biegnie jej pomóc. Rany na jej rękach i kolanach krwawią i z pewnością sprawiają ból, ale dziewczyna przygryza wargę, powstrzymując łzy, i w tym momencie Michaił zaczyna się w niej zakochiwać.

Tłumaczenie tekstu było nierówne i zawierało kilka niezręcznych sformułowań, ale Kitty szybko dała się porwać lekturze, gdy młody Michaił zgłębiał uczucie miłości: żałował, że nie może wniknąć pod skórę Waleriny i doświadczyć jej myśli oraz uczuć, by nigdy nie powiedzieć ani nie zrobić jej nic złego. Nękała go zazdrość, gdy zobaczył, jak Walerina rozmawia z kimś innym. Miał wrażenie, że traci zmysły wskutek jakiegoś obezwładniającego schorzenia, które przynosiło mu tylko ból. Wkrótce jednak jego poświęcenie się opłaciło i dziewczyna też się w nim zakochała, lecz on nie mógł w to uwierzyć. W jednej chwili czuł wszechogarniającą radość, w drugiej lęk. W pewnym momencie Kitty zauważyła, że jej myśli niepostrzeżenie popłynęły w stronę początków jej związku z Tomem.

Zobaczyła go, gdy grał dla grupki osób na zjeździe studentów, i zwróciła uwagę na jego zaabsorbowanie muzyką, potargane włosy, pasiastą koszulkę Pierrota i aparat ortodontyczny oraz uśmiech, gdy pod koniec wszyscy nagrodzili go oklaskami. Chodziła za nim przez kilka tygodni, szukając sposobu, żeby mu się przedstawić, ale ostatecznie to on zrobił pierwszy krok: wyrósł obok niej, gdy składała zamówienie w barze, i powiedział:

– Dla mnie małe piwo.

– Może pan doliczyć małe piwo? – spytała Kitty barmana i Tom się zawstydził.

– Żartowałem. Nie musisz kupować mi piwa. Oddam ci pieniądze.

Uparł się, że zapłaci, a potem poszedł za nią do grupy jej przyjaciół, przedstawił się i usiadł przy ich stoliku. Zachowywał się przyjaźnie i chyba wszyscy go polubili. Kitty była nim tak oczarowana, że z trudem nadążała za rozmową. Miała ochotę położyć rękę na jego udzie, przytulić głowę do jego ramienia, przywrzeć do niego całym ciałem. Jeszcze nikt nie wywoływał w niej takiego pożądania i zastanawiała się, jak to możliwe, że on tego nie zauważa. Okazało się jednak, że zauważa: pod koniec wieczoru, gdy reszta wstała, żeby wyjść, wziął ją za rękę i szepnął: „Zabierzesz mnie do siebie?”.

Kitty mieszkała w akademiku i nie powinna była przyprowadzać na noc gości, ale przemyciła go do środka. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, zdarli z siebie ubranie i cała noc upłynęła im na gorączkowym, namiętnym, kompulsywnym seksie, po którym czuła się tak, jakby jej głowa wypełniła się watą. Rano, gdy wstała, żeby zrobić herbatę, powiedział: „Wybacz, trochę niezręcznie mi o to pytać, ale nie pamiętam, jak masz na imię”. I obydwójce wybuchnęli śmiechem. Nadal chciało jej się z tego śmiać. A potem przypomniała sobie Karren przez dwa „r” i natychmiast spoważniała.

Wstała, odłożyła książkę i weszła do zimnego jeziora. Przy brzegu było płytko, ale zawsze wypływała daleko, aż domek stawał się prawie niewidoczny w otaczającym go gęstym lesie. Z tej odległości widziała, jaki jest odizolowany: od najbliższych zabudowań dzieliło go co najmniej półtora kilometra z obu stron.

Minęły trzy tygodnie, odkąd przyjechała nad jezioro Akanabee, i jak dotąd nie kontaktowała się z nikim w Anglii. Wiedziała, że takie zachowanie może się wydać ekscentryczne, ale samotność w pewien sposób ją pokrzepiała. Czuła, jak z każdym dniem samowystarczalności nabiera sił, i przypuszczała, że niedługo będzie dość silna, by wrócić do domu i zmierzyć się ze swoimi problemami małżeńskimi. Może zmierzy się też

z niezadowoleniem, jakie budziło w niej całe jej życie. Miała trzydzieści pięć lat i przyszła pora zdecydować, jak zamierza spędzić następnych kilka dekad. Jeśli nie chciała być dłużej z Tomem, powinna poszukać kogoś innego, zanim dopadną ją zmarszczki i siwizna. Pokręciła głową, żeby odpędzić ten obraz. Myśl o byciu z innym mężczyzną ją przerażała: to całe dopasowywanie się, poznawanie czyjegoś gustu, zwyczajów związanych ze spaniem, humorów...

Zanurkowała w czystej, chłodnej wodzie. Widziała dno, lecz było dalej, niż się wydawało, i zanim do niego dotarła, musiała zawrócić, żeby zaczerpnąć powietrza.



Było za gorąco na ciężką pracę fizyczną, więc Kitty postanowiła zrobić sobie wolny dzień i zanurzyć się w powieści napisanej przez pradziadka. Dziwnie było poznawać jego osobowość za pośrednictwem tej historii, mieszkając w jego domku nad jeziorem i chodząc po jego śladach. Czuła łączące ich pokrewieństwo, gdy leżała w cieniu drzew, na które on także musiał patrzeć, i czytała jego pierwszą powieść.

Wojna domowa doprowadziła do rozłąki Michaiła i Waleriny: ich rodziny wysłano na dwa różne końce kraju, a Michaił został zmuszony do walki, lecz ich miłość była jeszcze silniejsza. Żadne z nich nie poślubiło nikogo innego, żadne nie brało pod uwagę bycia z kimś innym, więc obydwójce wiedli niepełne życie w cieniu wspomnień o swojej pierwszej i jedynej miłości.

Po zachodzie słońca Kitty rozpałała ognisko, usmażyła sobie burgera na ruszcie umieszczonym nad płomieniami, otworzyła wino i czytała dalej w pomarańczowym migotliwym świetle. W ostatnim rozdziale Michaił odnalazł wioskę na syberyjskim pustkowiu, gdzie Walerina pracowała w kołchozie. Zasięgnąwszy języka, dowiedział się, że jego ukochana pracuje w polu, jeżdżąc jednym z nowoczesnych traktorów, które niedawno tam

dostarczono. W powieści nowoczesność często była przedstawiana jako coś złego: maszyny – jako metafora bolszewickiego reżimu – służyły do wymuszania ślepego posłuszeństwa zastraszonych obywateli. Michaił zauważył Walerinę z daleka i pobiegł w jej stronę. Zobaczyła, jak się zbliża, poznała go i próbowała wyłączyć silnik traktora, lecz coś poszło nie tak i traktor zaczął przyspieszać. Pędził prosto na Michaiła, więc kobieta mocno skręciła kierownicą i traktor przewrócił się na bok, przygniatając ją. Michaił próbował go podnieść, ale pojazd był za ciężki. Wołał o pomoc, lecz nikogo nie było w pobliżu. Obrażenia Waleriny były tak poważne, że mógł jedynie położyć się obok niej na ziemi i całować jej twarz, gdy umierała.

Zakończenie wydawało się nieco uproszczone, ale po policzkach Kitty i tak płynęły łzy. Wytarła je krawędzią koszulki, lecz nie była w stanie przestać płakać i wkrótce głośno szlochała, czując dotkliwy ból w klatce piersiowej. Oplotła się rękami i wtuliła twarz w zagłębienie łokcia, płacząc jak dziecko. Nie płakała tak nawet po śmierci rodziców. Czy rozkleiła się dlatego, że była lekko pijana? O co chodziło? Gdy tylko zadała sobie to pytanie, poczuła, że zna odpowiedź: płakała z tęsknoty za Tomem. Miała mu tyle do powiedzenia. Żałowała, że mąż nie może zobaczyć, jak wyremontowała domek. Chciała mu opowiedzieć o swoim rosyjskim pradziadku, który był pisarzem. Może Tom pomógłby jej zdecydować, co zrobić, żeby jej życie stało się pełniejsze... Tylko że on nie był już „jej Tomem”. Nie mogła z nim porozmawiać, bo oddzieliła ich od siebie jego paskudna zdrada i Kitty wiedziała, że dopóki nie zdoła sobie z nią poradzić, łatwiej będzie w ogóle się z nim nie kontaktować.

Tej nocy, leżąc na łóżku, wymęczona płaczem Kitty znowu wróciła myślami do Dymitra Jakowlewicza: musiał być romantykiem, skoro tak poruszająco pisał o miłości. Dlaczego mieszkał na takim odludziu? Czy był tu sam? Czy kiedykolwiek wybrał się do Londynu, żeby zobaczyć

prawnuczkę, czy może gdy się urodziła, był już za stary i zbyt słaby na taką podróż? Jego łóżko stało w miejscu, gdzie teraz leżała Kitty, w kącie pod oknem, więc na pewno tak jak ona teraz patrzył na gałęzie brzozy kołyszące się w świetle księżyca. Nie wierzyła w duchy, ale w tym momencie prawie wyczuwała jego obecność. Stał kilka kroków dalej i spokojnie jej się przyglądał.



Nazajutrz rano wzięła laptopa, pojechała do kawiarni i próbowała dowiedzieć się o Dymitrze czegoś więcej. Weszła na stronę dla pasjonatów genealogii, z której korzystała w college'u, prowadząc badania dziennikarskie. Była tam sekcja imigracyjna, ale nie znalazła człowieka nazywającego się tak jak Dymitr. Gdy jednak wpisała nazwisko panięskie swojej babci Marty, natrafiła na wiadomości o ośmioletnim dziecku, które przyjechało do Stanów Zjednoczonych w 1934 roku. To się mniej więcej zgadzało. Razem z dziewczynką w kabinie podróżowała jej matka Rosa Liebermann – Kitty nigdy wcześniej nie spotkała się z tym nazwiskiem – i jej dziewięcioletni brat Nicholas. Kitty pamiętała, że miała kiedyś ciotecznego dziadka Nicholasa, więc to musieli być oni. Spojrzała na górę strony i znalazła go: Dymitra Jakowlewicza Malamę, lat czterdzieści trzy i cztery miesiące. Czy Malama to było jego prawdziwe nazwisko? Dlaczego podpisywał powieści jako Jakowlewicz? Zobaczyła, że rodzina wyruszyła w podróż z Berlina. Kitty przemknęło przez myśl, że powodem ich wyjazdu z Niemiec w 1934 roku mogło być żydowsko brzmiące nazwisko Rosy. Ale jak urodzony w Rosji Dymitr w ogóle znalazł się w Berlinie?

Jeszcze chwilę szukała, ale bez dalszych sukcesów. Nie zdołała się dowiedzieć, gdzie Dymitr i Rosa mieszkali po przyjeździe do USA, do jakich szkół chodziły ich dzieci ani gdzie pracowali.

Zamknęła laptopa i pojechała do Indian Lake po kilka puszek lakieru.

Chciała zaimpregnować cały domek, póki nie padał deszcz. Mężczyzna w sklepie Lakeside Country polecił jej odpowiedni produkt, mówiąc, że najlepiej sprawdza się w czasie zimnych, śnieżnych zim w tych stronach. Tym razem traktował ją z szacunkiem, skoro już wiedział, że Kitty zna się na rzeczy.

Po południu, pracując nad frontową ścianą, usłyszała warkot silnika łódki, a gdy spojrzała w stronę, z której dobiegał dźwięk, zobaczyła przy brzegu opalonego na mahoń srebrnowłosego wędkarza. Pomachała do niego i poszła na zepsuty pomost, żeby się przywitać.

– Kupiła pani ten domek? – zawołał, mrużąc oczy i patrząc na budynek.

– Odziedziczyłam – wyjaśniła. – Kiedyś mieszkał tu mój pradziadek.

– A niech mnie! – zawołał mężczyzna. – Jest pani krewną Dymitra?

Myślałem, że domku nie da się odratować. Byłby szczęśliwy, widząc, jak ładnie się tu pani urządza.

Zaskoczona Kitty zamrugwała. Ten człowiek znał Dymitra. Zamiast marnować czas na poszukiwania w internecie, powinna była popytać o pradziadka wśród lokalnych mieszkańców.

– Napije się pan piwa? Albo kawy? – spytała.

– Piwo byłoby w sam raz. – Przywiązał łódkę do jednego z połamanych kołków i wskoczył na brzeg. – Jestem Bob. Mieszkam po drugiej stronie. – Pokazał ręką.

Kitty przyniosła dwa budweisery i otwieracz. Usiedli na trawie zwróceniu w stronę wody. Bob poczęstował ją papierosem, a gdy odmówiła, zapalił sam.

– Zabawne, że się pan zjawia, bo właśnie próbuję się czegoś dowiedzieć o Dymitrze – zaczęła. – Przyjaźniliście się?

Bob pokręcił głową.

– Mówiliśmy sobie „cześć”, kiedy wpadaliśmy na siebie w sklepie, ale

on nigdy mnie nie zapraszał, a ja nigdy nie zapraszałem jego. Każdy z nas miał swoje życie.

– Czy mieszkała z nim żona?

Bob zmarszczył brwi.

– Nigdy nie widziałem tu żadnej kobiety. Spacerował sam z psem u boku. Był pisarzem, więc samotność chyba mu odpowiadała.

– Wczoraj czytałam jedną z jego książek. Do niedawna nie miałam pojęcia, że mieliśmy w rodzinie pisarza.

– Tak, mam wszystkie jego książki. Dał je mnie i mojej Sue w prezencie ślubnym. Żona lubi czytać, ale ja nie mam na to czasu.

– Dał panu książki? To wspaniale! – ucieszyła się Kitty. – Ma je pan jeszcze? Myśli pan, że Sue mogłaby mi je pożyczyć?

– Na pewno nie miałyby nic przeciwko temu. – Spojrzał w stronę swojego domu i roześmiał się. – Widzi pani ten błysk między drzewami? Pewnie właśnie obserwuje mnie przez lornetkę. Zastanawia się, jak to się stało, że popijam sobie piwo u takiej ładnej paniusi.

Kitty zobaczyła podskakujący świetlisty punkcik w miejscu, które wskazał. Nie przyszło jej do głowy, że ktoś może ją obserwować przez lornetkę, i zarumieniła się na myśl, że widzieli ją, gdy przechadzała się nago.

– Nie czuje się tu pani samotna? – spytał Bob. – Czeka pani na chłopaka?

– Mój mąż został w Londynie – powiedziała. – Jak pan widzi, mam co robić. – Machnęła w stronę czekających puszek z lakierem.

– Dam pani numer mojej komórki – powiedział Bob. Długopisem wyjętym z kieszeni koszuli zapisał go na papierku z paczki papierosów. – Niech pani dzwoni, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała. To odludne miejsce dla młodej kobiety.

Wzruszyła ją jego troska. W domku czuła się zupełnie bezpieczna, ale dobrze było mieć numer do sąsiada, w razie gdyby coś się stało. Odpywając,

obiecał, że wpadnie za parę dni i podrzuci jej książki Dymitra.

Wróciła do lakierowania i zdenerwowała się, widząc, że warstwę, którą zdążyła już położyć, pokrywały teraz martwe lub zdychające muchy kojarzące się z krwawymi następstwami jakiejś miniaturowej bitwy.

Rozdział 16

Mołdawia, grudzień 1916

Gdy Dymitr przyjechał do Mołdawii, krainy wzgórz wciśniętej między imperium rosyjskie a Austro-Węgry, znowu zbliżała się zima. Nie można było prowadzić działań wojennych, bo górskie przełęcze stały się nieprzejezdne z powodu grubej warstwy śniegu, a ziemia za bardzo stwardniała, by kopać okopy, więc wszystkie strony beczynnie czekały. Dymitr był wściekły, że przebył setki kilometrów tylko po to, by przez następnych kilka miesięcy posilać się skąpymi racjami żywnościowymi w wojskowym bunkrze, podczas gdy mógł być w Carskim Siole blisko ukochanej żony. Był to charakterystyczny dla rosyjskiego dowództwa zupełny brak dalekowzroczności.

Z perspektywy czasu ślub z Tatianą wydawał mu się snem. Wciąż nie mógł uwierzyć, że ożenił się z najpiękniejszą, najbardziej utalentowaną z wielkich księżnych Romanowych. Listy Tatiany docierały do niego regularnie i pobrzmiwała w nich nowa bliskość. Tatiana zwierzała mu się ze spraw rodzinnych, co przed ślubem wydawałoby jej się pewnie przejawem braku lojalności.

Olga uważa, że dalsza praca w szpitalu byłaby ponad jej siły: jest zbyt delikatna, by asystować podczas operacji albo opatrywać rany. Cierpi z powodu przedłużającej się nieobecności ojca i brata i całą uwagę skupia na Mitii (tak, on znowu tu jest). Przysięgam, że ciągle mówi tylko o nim. Mam dość słuchania o każdym jego słowie i oddechu! Za to nigdy nie pyta o Ciebie, mój słodki

Malamo. Chyba jest *jalouse* o łączącą nas bliskość i woli o niej nie słuchać.

Tatiana pisała, że Anastazja i Maria kłócą się jeszcze bardziej niż dotąd, czasami siłują się na podłodze, ciągnąc się za włosy, i trzeba rozdzielać je siłą. Pisała, że jej matka bierze zwiększone dawki weronału z powodu rozlicznych dolegliwości i w rezultacie jest tak śpiąca, że Tatiana musi sama brać udział w nużących posiedzeniach komitetu do spraw uchodźców. Zawsze z troską pytała, czy Dymitr jest bezpieczny, błagała, żeby ciepło się ubierał i unikał kłopotów.

Bała się też o bezpieczeństwo Romanowów. Znow przebywała wśród żołnierzy i zauważyła, że wielu z nich otwarcie mówi o konieczności obalenia rodziny carskiej. Mikołaj stracił poparcie rzeszy ludzi, którzy mieli dość tego, że władca posyła ich do samobójczej walki przeciwko lepiej uzbrojonemu i lepiej dowodzonemu wrogowi. Tereny odzyskane przez generała Brusilowa zostały ponownie zajęte przez niemiecką 9. Armię oraz austro-węgierską 1. Armię i na tym froncie były chyba niewielkie szanse na zwycięstwo. Tymczasem żołnierze dostawali od najbliższych listy, z których dowiadawali się o niedoborach jedzenia i strachu przed głodem, jaki mogła przynieść zima. Nawet wojsko żywiło się tym, co udało się upolować. A gdy Mikołaj wyruszył na front i władzę w Sankt Petersburgu sprawowała Aleksandra, coraz głośniej szeptano o tym, że na jej decyzje za bardzo wpływa Rasputin.

– Moim zdaniem to niemieccy szpiedzy, którzy przekazują rosyjskie tajemnice wojskowe wrogowi. To wyjaśnia, dlaczego Niemcy ciągle wyprzedzają nas o krok – powiedział jakiś żołnierz do przyjaciół. Dymitr, który przypadkiem to usłyszał, żałował, że Aleksandra nie ma szerszego kręgu doradców. Zawsze trzymała się z dala od arystokracji Sankt Petersburga i nie ufała nikomu oprócz męża i Rasputina, narażając się na przeróżne zarzuty.

18 grudnia Malewicz przyniósł do namiotu Dymitra niepokojące wieści z miasta: Rasputin zniknął i podejrzewano, że doszło do przestępstwa. Dymitr natychmiast zaczął martwić się o Tatianę, wiedząc, jak bardzo musi ją to niepokoić. Szybko napisał do niej list z wyrazami wsparcia. Nie poznał tego człowieka: nie nadarzyła się okazja, by Tatiana mogła ich sobie przedstawić. Mimo instynktownej niechęci do mnicha rozumiał jednak, jak bardzo potrzebowała go carska rodzina, i wiedział, że boleśnie odczułaby jego stratę.

Następnego dnia posłaniec przyniósł list od Tatiany, która przekazywała niedobre wieści:

Wuj Grigorij został zamordowany, ohydnie zamordowany, i wszystko wskazuje na to, że stało się to w domu księcia Feliksa Jusupowa, męża mojej kuzynki. Z trudem piszę te słowa, ale być może już o tym wiesz, bo pisały o tym wszystkie gazety, które dziś rano czytano w szpitalu. W jednej było nawet odrażające zdjęcie zwłok z wyłupionym okiem. Biedny wuj Grigorij! Mówi się, że podano mu truciznę, dźgano go i strzelano do niego, ale umarł dopiero, gdy utopili go w Małej Newce, gdzie jego ciało odnaleziono pod lodem. Co się dzieje z naszym krajem? Dlaczego ktoś zrobił coś takiego świętemu człowiekowi? Zwyczajnie nie rozumiem...

Dymitr domyślał się, że Jusupow chciał chronić rodzinę carską przed niebezpiecznymi pogłoskami na temat „świętego” człowieka. Taki czyn byłby uzasadniony, gdyby udało się dzięki temu powstrzymać rozkład państwa, ale Dymitr nie mógł powiedzieć tego Tatianie, więc tylko napisał list, powtarzając, że jest mu bardzo przykro, i żałując, że nie może przy niej być, by osobiście ją pocieszyć.

Następnego dnia przyszedł kolejny list, niewiele spokojniejszy od poprzedniego:

Szukam pociechy, przeglądając zeszyt, w którym przez lata zapisywałam jego najmądrzejsze nauki. Pewnego dnia Ci go pokażę, Dymitrze, i będziesz mógł zrozumieć jego prawdziwe dobro. Mama nie potrafi pogodzić się z tą

stratą. Mówi, że wuj Grigorij jest męczennikiem i zasługuje na uświęcenie. Błagała papę, żeby pogrzeb wuja był uroczystością państwową. Papa, który właśnie wrócił z frontu, nie zgodził się na to i dziś rano zorganizował skromny pochówek, podczas którego wszyscy oddaliśmy cześć zmarłemu. Zanim zamknięto wieko, mama położyła na piersi wuja Grigorija ikonę, a my rzuciliśmy na jego trumnę białe kwiaty i pożegnaliśmy go pogrążeni w smutku... Zwyczajnie nie rozumiem świata, w którym może dojść do czegoś takiego. Chciałabym, żebyś mi to wytłumaczył...

Dymitr miał nadzieję, że wiadomość o tym pogrzebie nie wydostanie się poza mury pałacu. Tatiana nie miała pojęcia, jakie nastroje panują wśród ludzi, a one z każdym dniem były gorsze. Zwykły żołnierz cieszył się z zamordowania Rasputina. Dymitr słyszał, że na ulicach Sankt Petersburga świętowano, zapalając świece i śpiewając „psia śmierć dla psa”.

Z wielką obawą myślał o tym, co może to oznaczać dla rodziny carskiej. Skoro odważono się zamordować kogoś tak drogiego panującym, to należało uznać, że znikają ostatnie przejawy szacunku dla monarchii. Tylko kto by ją zastąpił, gdyby została obalona? Ogłoszono by republikę, jak we Francji? Jakie miałyby to skutki dla narodu rosyjskiego? Kto kultywowałby jego wspaniałe tradycje? I co ważniejsze, co stałoby się z Romanowami?

Gdyby tylko Dymitr mógł być bliżej swojej świeżo poślubionej żony, żeby ją chronić! Czuł się bezradny, tkwiąc setki kilometrów od niej. Nie mógł znieść myśli, że Tatiana stanie twarzą w twarz z rzucającą kamieniami cizbą, która atakowała już ponoć budynki publiczne w Sankt Petersburgu. W Pałacu Aleksandrowskim nie było oddziału, który mógłby go bronić – jedynie kilku słabo wyszkolonych strażników.

Nie będąc w stanie zapanować nad niepokojem, napisał do cara Mikołaja emocjonalny list, przekonując, że w tak niespokojnych czasach w Carskim Siole powinno przebywać więcej lojalnych żołnierzy czuwających nad carycą i wielkimi księżnymi. Dawni gwardziści, z którymi się szkolił, oddaliby życie

za bezpieczeństwo rodziny carskiej, lecz wszystkich wysłano na front, a obecna eskorta składała się z nieopierzonych rekrutów, niedostatecznie oddanych i niedostatecznie wyszkolonych. Błagał Mikołaja, by wezwał go z powrotem do pałacu, gdzie mógłby robić wszystko, co w jego mocy, by zapewnić Romanowom bezpieczeństwo.

Dymitr nie spodziewał się, że jego list przyniesie jakikolwiek skutek – raczej nie wierzył w przenikliwość cara – lecz ten człowiek miał chyba większe pojęcie o stanie narodu, niż dawał po sobie poznać, ponieważ natychmiast odpowiedział, że Dymitr powinien bezzwłocznie wracać do Carskiego Sioła, by wejść w skład carskiej eskorty. „Wiem, że jest Pan dobrym i szczerym przyjacielem mojej rodziny – dodał. – Ufam, że poinformuje mnie Pan bezpośrednio o wszelkich swoich obawach”.

Dymitr spakował plecak i wszedł do pierwszego pociągu jadącego do Sankt Petersburga. Dotarł tam 7 stycznia, w prawosławne Boże Narodzenie. Natychmiast ruszył do Carskiego Sioła i jeszcze zanim poszedł do swojej kwatery, poprosił kamerdynera, by przekazał liścik, w którym proponował Tatianie spotkanie przy bocznym wejściu.

Czekał tylko dziesięć minut, trzęsąc się na potwornym mrozie, zanim Tatiana zjawiała się w cienkiej sukni. Na jego widok wydała z siebie cichy okrzyk i padła mu w ramiona.

– Do końca życia żaden prezent bożonarodzeniowy nie sprawi mi takiej radości jak ten.

Dymitr rozchylił połę płaszcza i mocno owinął nim ich oboje, przytulając do siebie żonę, żeby nie zmarzła. Przysiągł sobie w głębi serca, że dopóki oddycha, nie pozwoli, by spadł jej włos z głowy. W razie potrzeby był gotów oddać za nią życie.

Rozdział 17

Carskie Sioło, Rosja, luty 1917

Po zamordowaniu Rasputina car Mikołaj spędził w Pałacu Aleksandrowskim w Carskim Siole dwa miesiące, układając plany wiosennej ofensywy na niemiecką armię. Pokój bilardowy wypełnił się mapami oznaczonymi mnóstwem strzałek, krzyżyków i bazgrołów, nad którymi monarcha ślęczał dniem i nocą. Dymitr uważał, że car ulega złudzeniom, wyobrażając sobie, że jest w stanie zorganizować skuteczną kampanię. Czy miał pojęcie, że z każdym dniem w rosyjskiej armii nasila się dezercja i że ciągle rośnie ryzyko powszechnego buntu? Podobnie jak inni żołnierze, nie wierzył w zdolności przywódcze cara i wolałby, aby Mikołaj przekazał stery któremuś ze swoich doświadczonych generałów. Mikołaj czasami pozdrawiał go skinieniem głową, gdy mijali się na korytarzu, lecz nigdy się do niego nie odezwał i Dymitr nie był pewny, czy w ogóle go kojarzy.

Przez sześć cudownych tygodni mógł widywać Tatianę codziennie. Ciężko pracowała w szpitalu, a on miał liczne obowiązki jako członek carskiej eskorty, ale spotykali się w przerwach i wtedy rozmawiali i bawili się z Ortipa jak za dawnych czasów. Dymitr żartował z pobłażliwości Tatiany w roli treserki, mówiąc, że gdy idą na spacer, Ortipa wybiera trasę i że Tatiana zawsze musi sama biec po rzuconą psu piłkę. To Ortipa dyktowała warunki.

Wieczorami czasem szedł do Tatiany na oddział, żeby posłuchać grupy rumuńskich muzyków zatrudnionych, by grali pacjentom muzykę kameralną. Siedzieli blisko siebie, ale się nie dotykali. Dymitr czuł, że w powietrzu między nimi unosi się wspaniały sekret ich ślubu. Słyszał, że Władymira przeniesiono na rekonwalescencję w inne miejsce, i czuł ulgę, nie musząc stawiać twarzą w twarz z niegdysiejszym rywalem.

Tatiana nie miała pojęcia, co się dzieje poza pałacem, i Dymitr postanowił jej tego nie uświadamiać. Sprawiłoby jej to ból, który nie miał żadnego sensu, bo przecież nie była w stanie rozwiązać problemów gospodarczych kraju. Przeciętny Rosjanin odczuwał niedobór chleba, o mięsie nawet nie słyszał, a ceny w nielicznych sklepach, do których jeszcze docierały dostawy jedzenia, były astronomiczne. Po wybuchu wojny car zakazał produkcji i sprzedaży wódki, więc ludzie pędzili w domach bimber, upijali się w sztok i nie można było nad nimi zapanować. Agresywny tłum palił na ulicach zdjęcia rodziców Tatiany, a rysunki w gazetach ukazywały cara i carycę jedzących kawior i homary albo przypalających papierosy sturublowymi banknotami, podczas gdy ich poddani głodowali. Tatiana byłaby zdumiona i bardzo zasmucona, gdyby je zobaczyła.

Nastroje społeczne pozostawały największym zmartwieniem Dymitra aż do połowy lutego, kiedy Tatiana przyszła mu oznajmić, że Olga i Aleksy dostali gorączki i suchego kaszlu, a lekarz zdiagnozował odrę.

– Biedny mały Aleksy – westchnęła. – Tak bardzo chciał znowu pojechać z papą do Mohylewa. Myślę, że żołnierze są tam dla niego bardzo mili.

– Będziesz trzymała się z daleka od chorych, prawda? – spytał zaniepokojony Dymitr. – Nie chcę, żebyś się zaraziła.

– Opiekuje się nimi mama, która chorowała już na odrę. Tej choroby chyba nie można złapać po raz drugi. Ja przeniosłam się do pokoju Marii i Anastazji.

Gdy Tatiana opowiadała mu o swoich obowiązkach w szpitalu, Dymitr miał wrażenie, że jest lekko zarumieniona.

– Proszę, ubierz się ciepło, zanim wrócisz do pałacu – ostrzegł ją, ale było już za późno: nazajutrz rano jego obawy się potwierdziły, gdy Trina, jej pokojówka, przekazała mu, że Tatiana też zachorowała. Żona przysłała mu krótki liścik, ale był napisany niewyraźnie i zupełnie nie przypominał jej starannej kaligrafii: „Modlę się, żebym nie zaraziła i ciebie, kochany. To naprawdę przeokropna choroba. Wybacz, ale nie czuję się na siłach napisać niczego więcej”.

Dymitr przesłał jej liścik z wczesnym przebiśnięciem wciśniętym między kartki, pisząc, że Tatiana z pewnością nadal wygląda olśniewająco, nawet mimo wysypki. Nie dostał odpowiedzi, a kilka dni później Trina powiadomiła go, że choroba się nasiliła. W uszach Tatiany powstały ropnie, które upośledziły jej słuch, i lekarz martwił się, że może pozostać głucha. Dymitr odchodził od zmysłów, myśląc o jej cierpieniach. Gdyby tylko mógł, wziąłby odnę na siebie, żeby oszczędzić jej bólu. Chorował na nią w dzieciństwie i nie cierpiał za bardzo. Trina powiedziała mu, że aby zbić gorączkę, trzeba było obciąć piękne kasztanowe włosy Tatiany. Błagał o pukiel. Gdy pokojówka mu go przyniosła, wsunął go pod poduszkę i co wieczór przesuwiał miękkimi włosami po policzku, kierując do poślubionej w sekrecie żony słowa miłości. Usychał z tęsknoty.



Myśli Dymitra skupiały się na chorych, ale z miasteczka dotarły do niego pogłoski o tysiącach kobiet, które wyszły na ulice w proteście przeciwko niedoborom żywności. Ich lic zba rosła z każdą godziną. Po południu 25 lutego usłyszał strzały przed bramą pałacu. Zebrał garstkę strażników i pobiegł sprawdzić, co spowodowało to poruszenie. Protestowało kilkuset mieszkańców, wielu z nich wymachiwało transparentami, a niektórzy byli

uzbrojeni.

– Błagam, uspokójcie się! – zawołał, przekrzykując hałas. – Carskie dzieci są ciężko chore.

– Niech zgniją w piekle! – wrzasnęła jakaś kobieta. – Przynajmniej nie głodują jak moje dzieci!

Dymitr posłał dwóch strażników do pałacowej kuchni po chleb i wysłał telegram do Mikołaja, który był w Mohylewie, pytając, co dalej robić. Gdy czekali na odpowiedź, polecił pracownikom kuchni upiec jak najwięcej chleba, żeby rozdać go ludziom z tłumu. Nie miał pojęcia, co zrobią, gdy skończą się zapasy. Liczył, że do tego czasu znajdzie się jakieś rozwiązanie.

Następnego dnia Mikołaj zadzwonił z frontu i rozkazał dowódcy gwardzistów zdusić demonstracje siłą. Był wściekły, że tłum niepokoje jego chore dzieci, i powiedział, że strażnicy mają bez wahania otwierać ogień. Dymitrowi zrobiło się słabo. Czy cara niczego nie nauczyła rewolucja w 1905 roku, gdy zmuszono go do przekazania części władzy nowo utworzonemu organowi zwanemu Dumą? Teraz jego jedyną szansą były negocjacje, bo większość armii walczyła na froncie, a poza tym nie mógł już polegać na lojalności swoich oddziałów.

Po rozmowie telefonicznej dowódca straży zwołał zebranie, żeby przekazać rozkazy, i widząc posępne miny kolegów, Dymitr doszedł do wniosku, że to zupełnie bez sensu.

– Ja mam dość – powiedział jeden z mężczyzn, składając broń. – Wojsko otworzyło ogień w Sankt Petersburgu i na ulicach leżą setki martwych ludzi. Nie będę strzelał do rodaków.

Poparł go chór głosów. Dymitr i dowódca protestowali, ale bez przekonania. Wiedzieli, że brakuje im ludzi, by powstrzymać zdeterminowany tłum, a kolejne ofiary tylko zaogniłyby sytuację. Nikt nie zamierzał wykonać rozkazów cara.

Codziennie przychodziły wieści o kolejnych zbuntowanych pułkach. Od dawna zanosilo się na rewolucję, ale teraz, gdy w końcu się zaczęła, nikt nie wiedział, co będzie dalej. Zależało to przede wszystkim od cara Mikołaja. Gdyby rzeczywiście postanowił rozwiązać problem siłą, Dymitr obawiałby się konsekwencji, jakie poniósłby sam monarcha i cały kraj.

Uzbrojony w karabin i bagnet, razem z towarzyszami z carskiej eskorty patrolował teren pałacu, nie zważając na okrzyki tłumu i sporadyczne odgłosy wystrzałów w mieście. Na ziemi leżała gruba warstwa śniegu i było bardzo zimno, ale maszerował z determinacją: nikt nie mógł wdrzeć się do pałacu, w którym leżała Tatiana, dopóki on był w pobliżu i ją chronił.

Wieczorem 28 lutego opatulona futrem od stóp do głów Aleksandra wyszła na dziedziniec, żeby porozmawiać ze strażnikiem.

– Na litość boską, nie dopuśćcie do rozlewu krwi z naszego powodu – błagała.

Dymitr był wstrząśnięty, widząc, jak bardzo postarzała się w ciągu kilku dni. Była biała jak ściana.

– Jak się czują wielkie księżne, Wasza Carska Wysokość? – odważył się spytać.

Pokręciła głową.

– Jeszcze nie doszły do siebie. Przewodniczący Dumy doradza nam ewakuację, ale dziewczęta po prostu nie są w stanie podróżować.

– Wasza Wysokość może mieć pewność, że zostaniemy na stanowiskach – obiecał Dymitr. – Bez względu na wszystko.

Zacisnęła usta i w podziękowaniu kiwnęła głową. Na jej twarzy malował się niepokój.



Dymitr nie mógł uwierzyć, gdy 2 marca zaczęły krążyć pogłoski o abdykacji cara. Nie brzmiały wiarygodnie. Mikołaj był zbyt arogancki,

za bardzo zżyty z ideą boskiego pochodzenia carskiej władzy. Początkowo mówiono, że zrzekł się tronu na rzecz Aleksego, co wydawało się niedorzeczne, biorąc pod uwagę słabowitość chłopca i jego brak doświadczenia. Potem pojawiły się plotki, że chciał przekazać tron swojemu bratu Michałowi, ale ten odmówił. Powoli Dymitr zaczął nabierać przekonania, że pogłoski są prawdziwe. Kto teraz stanie na czele narodu?

Przyszły rozkazy, że Garde Équipage ma opuścić pałac, wskutek czego jedyną siłą strzegącą tego terenu stali się oficerowie carskiej eskorty. Zmienili grafik i prawie nie spali, żeby w zasięgu wzroku zawsze było wystarczająco dużo strażników, ponieważ mieli nadzieję, że zniechęci to tłum do wdarcia się do środka. To była gra pozorów. Gdy Dymitr maszerował wzdłuż ogrodzenia, ktoś zaczął grać na harmonijce ustnej *Marsylianke*, hymn napisany po rewolucji francuskiej w 1789 roku. Palce Dymitra zacisnęły się na karabinie: miał ochotę od razu zastrzelić tego człowieka. Wszyscy byli podenerwowani, ale nikt nie miał do stracenia tyle co on, gdy w pałacu leżała jego ciężko chora żona.

Nadal nie było wieści od cara Mikołaja. Obiecał, że wróci do Carskiego Sioła 1 marca, ale mijały kolejne dni, a on nie dawał znaku życia. 5 marca odcięto pałacową linię telefoniczną i prąd, stopniały dostawy jedzenia. Gdy po nocnej warcie Dymitr pobiegł do kuchni, żeby ogrzać palce przy wielkich piecach, znalazł tam jedynie bochenek twardego chleba i trochę kurzych kości z poprzedniego dnia.

Idąc przez dziedziniec, zobaczył nadpalone skrawki papieru wydobywające się z kominów i unoszone przez wiatr niczym przerośnięte czarne płatki śniegu. Któryś z kolegów powiedział mu, że Aleksandra pali swoją korespondencję i pamiętniki. Dlaczego to robiła, skoro nie miała nic do ukrycia? Chcąc nie chcąc, Dymitr zastanawiał się, jakie nieroztropne wyznania mogły zawierać jej listy do Rasputina. Lepiej, żeby nie wpadły

w ręce nowych rządzących, ktokolwiek to będzie. Na brzegach jednego ze skrawków nadal widniały słowa, które można było przeczytać. Rozgniół go obcasem.



Rankiem 8 marca przybyła delegacja Rządu Tymczasowego. Dymitr rozpoznał wśród jej członków polityka Aleksandra Kiereńskiego, co trochę go uspokoiło. Kiereński wydawał się głosem umiarkowania w Dumie. Delegaci pomaszzerowali żwawym krokiem do pałacu i dyskutowali przez kilka godzin. Dymitr obserwował drzwi, wstrzymując oddech. Czy Kiereński mówił rodzinie cara, jaki czeka ją los? Czy Tatiana czuła się wystarczająco dobrze, by wziąć udział w spotkaniu? Spojrzał na jej pokój, ale zasłony były zaciągnięte.

W południe dowódca wezwał ich, by przekazać rozkazy.

– Dziś po południu musimy opuścić pałac – powiedział ze spuszczonym wzrokiem i ściśniętym gardłem. Mimo chóralnych głosów niedowierzania dodał: – Zastąpi nas 1. brygada strzelców. Jest już w mieście i zjawi się lada chwila.

Dymitrowi zrobiło się słabo. Ta brygada strzelców przysięgła posłuszeństwo rządowi rewolucyjnemu.

– Caryca prosi, żebyśmy odeszli spokojnie i powstrzymali się od działań mogących opóźnić przyjazd cara i wpłynąć na los jej dzieci.

Rozdał żołnierzom małe, wysadzone klejnotami ikony Matki Świętej. Dostał je od Aleksandry dla wszystkich członków eskorty, którzy tak wiernie służyli rodzinie carskiej.

Dymitr dotknął ikony palcami, czując w piersi paniczny strach. Co powinien zrobić? Nie mógł opuścić pałacu. Ta bezradność była nie do zniesienia. Myślał o tym, żeby schować się gdzieś w budynku i być blisko ukochanej, ale wiedział, że gdyby odkryto jego obecność, zostałaby

aresztowany. Zamiast tego poszukał Triny, pokojówki, i spytał o zdrowie Tatiany. Miał nadzieję, że zdoła zobaczyć się z żoną i wyjaśnić, że musi opuścić pałac, ale zostanie w pobliżu.

– Księżna Tatiana nadal nie może przyjmować gości – powiedziała Trina. – Ale ja dostałam przepustkę i mogę wychodzić z pałacu. Jeśli pan chce, będę przekazywała wasze listy.

Dymitr umówił się z Triną, że codziennie rano będą się spotykali przy bocznym wejściu, a potem, wlekąc się noga za nogą, poszedł do swojej kwatery, zdjął mundur carskiej gwardii, przebrał się w cywilne ubranie, spakował plecak i wyszedł na teren pałacu.

Wpatrywał się w okno Tatiany, pragnąc, żeby wyjrzała. Bardzo chciał ją zobaczyć, żeby uspokoić i ją, i siebie. Kto mógł wiedzieć, ile minie czasu, zanim znowu się spotkają, i w jakich okolicznościach to nastąpi. Wychodząc za bramę pałacu i zostawiając żonę, czuł, że postępuje źle, jakby odrywał sobie kawałek własnego ciała.

Rozdział 18

Carskie Sioło, Rosja, marzec 1917

W stronę Romanowów w Carskim Siole płynęło coraz więcej jadu. Gdziekolwiek Dymitr się pojawiał, mieszkańcy miasta plotkowali o rzekomej rozwiązłości Aleksandry, spekulowali, że Aleksy nie jest synem cara, a nawet rzucali oszczerstwa, jakoby wielkie księżne brały sobie kochanków spośród pałacowej służby. Trudno było nie stracić panowania nad sobą i nie wpaść we wściekłość, ale powstrzymywał się i skupiał na pisaniu do starych przyjaciół z carskiej gwardii, takich ludzi jak Malewicz, którzy z pewnością nadal byli lojalni wobec Romanowów. Razem mogli przecież znaleźć jakiś sposób, żeby im pomóc, prawda? Przebywając wśród ludzi, pilnował się, by nie zdradzić swoich sympatii dla rodziny carskiej, bo panowały tak okropne nastroje, że mógłby zostać zaatakowany przez tłum. Widział, jak pewien arystokrata ucieka pieszo, po tym jak przewrócono jego powóz.

Podobnie jak inni Rosjanie, codziennie przeglądał gazety, próbując się dowiedzieć, kto będzie nowym przywódcą. Twarzą Rządu Tymczasowego wydawał się książę Gieorgij Lwow, lecz coraz większe wpływy zdobywała utworzona w Sankt Petersburgu Piotrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, a w kraju powstawały kolejne organy tego rodzaju. Ostry ton wydawanych przez nie odezw bardzo niepokoił Dymitra: Rosja potrzebowała przede wszystkim mądrego przywódcy, który

zapewniłby ludowi żywność i zdusił potrzebę obarczania jednej niedorzecznie bogatej rodziny winą za wszystkie bolączki kraju.

Tatiana powoli wracała do zdrowia po chorobie i sądząc po treści jej listów, chyba nie miała pojęcia o niebezpieczeństwie, jakie groziło jej rodzinie.

Najukochańszy, żałuję, że nie możemy się zobaczyć, ale z drugiej strony jestem stanowczo zbyt próżna, by pokazać Ci się w takim stanie. Będziesz wstrząśnięty, kiedy zobaczysz, że włosy, które mi pozostały, wychodzą garściami, i muszę nosić chustkę, żeby zasłonić łyse placki. Wiem, jak uwielbiałeś moje włosy, i obiecuję, że zapuszczę je najszybciej, jak to będzie możliwe! Bardzo schudłam, ale mogę już jeść pokarmy stałe i w najbliższym czasie zamierzam przybrać na wadze... Wszyscy jesteśmy w znośnych humorach. Chyba popłyniemy do Anglii na wakacje do krewnych, Jerzego V i jego rodziny, i wrócimy po stłumieniu rewolucji. Czekamy, aż przyplynie po nas statek. Tęsknię za pracą w szpitalu, ale umiłam sobie czas czytaniem i powstrzymywaniem młodszych sióstr od kłótni (nie lada zadanie). Tęsknię za Tobą i żałuję, że nie możemy pobyć razem choćby przez chwilę. Przyłożyłabym czoło do Twojego czoła i sprawdziła, czy umiem już czytać w Twoich myślach.

Dymitr cieszył się jednak, że Tatiana nie potrafi czytać w jego myślach, bo nie wyobrażał sobie, żeby Brytyjczycy tak po prostu przysłali statek, gdy Bałtyk patrolowały niemieckie okręty wojenne. Czy Niemcy zagwarantowałyby im bezpieczną podróż? Nie zostałyby to dobrze odebrane w ogarniętej rewolucją Rosji. Ale odpisując na list, nie wspomniał o swoich wątpliwościach.

Skoro już wraca Ci próżność, jestem pewny, że wkrótce znów będziesz sobą... Gdy popłyniecie do Anglii, wyruszę za Wami. Może jeśli rewolucja będzie się przeciągała, Twoi rodzice pozwolą nam wziąć tam oficjalny ślub. Moglibyśmy kupić posiadłość na wsi, hodować konie i psy. Będę musiał podszkolić się w angielskim, którym nie władam tak płynnie jak Ty, i opanować

akcent kojarzący się z duszonym człowiekiem (taki, z jakim mówią tamtejsi arystokraci), ale ogólnie rzecz biorąc, myślę, że to dobry plan.

Codziennie chodził do Pałacu Aleksandrowskiego, żeby przekazać Trinie list i odebrać ten napisany przez Tatianę. Potem przechadzał się za bramą, mając daremną nadzieję, że uda mu się zobaczyć ukochaną. Często widywał cara Mikołaja jeżdżącego na starym rowerze w robotniczej kurtce i czapce, w których wyglądał jak wieśniak. Czasami car rąbał drzewo albo kruszył lód, ale zawsze miał spuszczoną głowę i nie zauważał przechodzącego niedaleko oficera. Dymitr wiedział z gazet, że Mikołaj i Aleksandra przebywają w areszcie domowym, żeby nie mogli podjąć próby odzyskania władzy, ale wątpił, by mieli taki zamiar.

Bramy strzegli rewolucyjni gwardziści, których można było poznać po przepaskach z wizerunkiem robotnika niosącego czerwoną flagę. Dymitr widział, że brakuje im doświadczenia: niezdarnie trzymali karabiny z bagnetami i każdy niespodziewany dźwięk budził ich zdenerwowanie. Byli gorliwymi nowymi rekrutami, którzy obstawiali dobrego konia. Mieszkańcy miasteczka przystawali, żeby pogapić się przez płot. Od jednego z nich Dymitr dowiedział się, że za dwadzieścia rubli strażnicy wpuszczają na teren zamku każdego, kto ma ochotę popatrzeć na rodzinę carską. Tatiana nie wspominała w listach o tym przerażającym braku szacunku. Zupełnie jakby Romanowowie byli jakimiś egzotycznymi stworzeniami w zoo, a nie monarchami z dynastii liczącej setki lat.

Wiosna rozgościła się na dobre, drzewa eksplodowały zielenią. Dymitr z każdym dniem bardziej tęsknił za Tatianą i bardziej się o nią bał. Dlaczego nic się nie działo? Nadal nie było wiadomo, kiedy przybędzie statek, który miał zabrać rodzinę carską do Anglii, i Dymitr, nie mogąc znieść tej niepewności, umówił się na spotkanie z ambasadorem Wielkiej Brytanii sir George'em Buchananiem w Sankt Petersburgu. Żeby uzyskać wstęp do ambasady, wykorzystał swój status członka carskiej eskorty, co było

ryzykowne, bo w obecnych okolicznościach lepiej było nie ujawniać swoich sympatii dla Romanowów. Bezpieczniej było być robotnikiem. Jeśli ktoś pytał, Dymitr podawał się za zwykłego żołnierza.

Niedawno matka napisała mu, że rewolucyjni gwardziści przesłuchali jego ojca i oznajmili, że być może wytoczą mu proces. Nie sprecyzowali jednak zarzutów. Jak mogli podejrzewać o coś generała, który zdobył tak wiele medali, służąc ojczyźnie? Wyglądało na to, że obrali sobie za cel wszystkich dobrze ustosunkowanych bogaczy. Aresztowano wielu przyjaciół Romanowów: damę dworu Aleksandry Annę Wyrubową przetrzymywano w Twierdzy Pietropawłowskiej, a kilkoro członków dalszej rodziny odizolowano w areszcie domowym, żeby nie mogli pomóc Mikołajowi w odzyskaniu tronu.

– Obawiam się, że minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii zalecił rosyjskiemu rządowi znalezienie innego planu co do przyszłego miejsca pobytu ich carskich wysokośći – oznajmił ambasador Buchanan, patrząc na Dymitra przez okulary połówki. – Trudności związane z przewiezieniem ich do Londynu w czasie wojny okazały się niemożliwe do przezwyciężenia. Poza tym nowy rząd nie jest skory do wypuszczenia cara i carycy z kraju, ponieważ znają oni liczne wojenne tajemnice państwowe. Sam pan rozumie, nic więcej nie mogę zrobić...

Dymitr był przerażony.

– Musi pan jakoś pomóc! Co z nimi będzie, jeśli ich brytyjscy kuzyni odmówią pomocy? Prasa nawołuje, żeby postawić ich przed sądem jako zdrajców narodu. Kto wie, jak to się może skończyć.

Mężczyzna niespokojnie poruszył się na krześle.

– Oczywiście nadal będziemy wywierać naciski i domagać się, by traktowano ich w sposób humanitarny, ale co do zasady rząd Wielkiej Brytanii stara się nie ingerować w wewnętrzne sprawy innych suwerennych

narodów.

Dymitr poczuł ucisk w żołądku i ogarnął go strach. Wychodził z ciężkim sercem. Skoro Brytyjczycy nie chcieli ich uratować, wszystko spoczęło w rękach rosyjskich monarchistów. Odnalazł około dwudziestu kolegów, którzy obiecali mu pomoc, ale wciąż było ich zdecydowanie za mało, by zorganizować próbę ocalenia Romanowów i wywiezienia ich z kraju. Pracownicy kolei byli bojowo nastawioną zgrają i z całą pewnością nie wpuściliby ich do pociągu, a na wyprowadzenie statku z wypełnionego wojskiem portu nie było szans. Poza tym pamiętał, co spotkało króla Francji Ludwika XVI i jego żonę Marię Antoninę, gdy próbowali uciec z kraju w 1791 roku po rewolucji: schwytano ich, osądzono jak zdrajców i ścięto. Zadrżał. Jeśli car i caryca mieli zostać oskarżeni o zdradę, lepiej było nie podsuwać ich przeciwnikom argumentów.

Nie wspomniał Tatianie o swoim odkryciu, ale z tonu jej listów wywnioskował, że jest coraz bardziej przygnębiona.

Lekarz mówi, że odra osłabiła serce Olgi, a Maria nadal nie jest w stanie chodzić. Robię, co w mojej mocy, żeby rozweselić chore: czytam im na głos, a gdy jest ładna pogoda, wywozimy je na wózkach inwalidzkich do ogrodów francuskich. Wolno nam wchodzić głęboko w las, gdzie jest zupełnie dziko. Unikam pokazywania się od frontu pałacu, gdzie ludzie gapią się na nas przez ogrodzenie, choć zrobiłabym to bez wahania, gdybym wiedziała, że pewnego dnia zobaczę tam Twoją ukochaną twarz.

Miewamy gości, lecz nie chcę, żebyś zwracał na siebie uwagę rewolucjonistów, którzy nas tu trzymają, bo mógłbyś skończyć w więzieniu, tak jak nasza nieszczęsna kochana Anna Wyrubowa. Jak mogą tak traktować kalekę? Jakiej zdrady się niby dopuściła?

Och, Dymitrze, tęsknię za Tobą całą duszą. Gdybyśmy mogli spędzić ze sobą choć pięć minut... Myśląc o Twojej namiętnej naturze i błyskotliwym umyśle, o Twoich błyszczących oczach i silnych ramionach, czuję, że wytrzymam wszystko, bylebym tylko miała pewność, że wkrótce znowu będziemy razem.

Dymitr ucieszył się, że pozwalają im wchodzić głęboko w las, i przyszło mu do głowy, że być może właśnie tam mógłby się z nią spotkać. Pożyczył konia i jeździł wokół kompleksu pałacowego, wypatrując gorzej pilnowanych miejsc. Mógł się dostać na teren Parku Aleksandrowskiego przez cmentarz dla carskich koni, minąć gospodarstwo i wjechać w las, szukając odpowiedniego miejsca na spotkanie z Tatianą. Zaledwie pięć minut od frontowego wejścia do pałacu stała gotycka Biała Wieża, w której dawniej spała służba. Budowla wyglądała teraz na niezamieszkaną, więc wślizgnął się do środka i wspinał się po krętych schodach na szóste piętro, a potem wyszedł na parapet muru z wieżyczkami. Nad parkiem widać było miasteczko. Czy strażnicy pozwoliliby Tatianie pójść aż tak daleko? Dzielila go niewielka odległość od francuskich ogrodów. Może uda jej się spróbować.

Zamiast przekazać wiadomość w liście, który mógł zostać przechwycony, Dymitr poprosił Trinę, by powiedziała Tatianie, że codziennie o dziesiątej rano będzie na nią czekał w Białej Wieży. Byłoby cudownie, gdyby udało jej się spotkać z nim na kilka minut, ale podkreślił, żeby w żadnym razie nie narażała się na niebezpieczeństwo.

Następnego dnia dotarł na umówione miejsce o wpół do dziesiątej i ukrył się tuż obok wejścia do wieży, w miejscu, z którego mógł obserwować ścieżkę. Nie musiał długo czekać: już wkrótce zobaczył, jak Tatiana mija jezioro, przystając, żeby zerwać polne kwiaty i włożyć je do koszyka, który przewiesiła przez ramię. Była bardzo chuda, ubrana w szarą suknię, a na głowie miała szarą chustkę. Dymitr podziwiał jej eleganckie ruchy: nawet w stroju wieśniaczki wyglądała jak wielka księżna. Pochyliła się nad brzegiem wody, żeby zerwać białego irysa, rozejrzała się i pobiegła w stronę wejścia do wieży.

Dymitr natychmiast wziął ją w ramiona i okrył pocałunkami jej twarz, jej ukochane usta.

– Och, najdroższa – szepnął, ale nie był w stanie powiedzieć nic więcej. Nadal wyglądała na chorą, była blada i miała zapadnięte policzki, ale wysypka nie pozostawiła blizn. Pogłaskał ją palcem po policzku i spojrzał głęboko w jej szare oczy, obezwładniony siłą swoich uczuć.

– Nie mogę długo zostać, bo zauważą, że mnie nie ma – szepnęła – ale bardzo się cieszę, że cię widzę.

– Jak wygląda sytuacja w pałacu? – spytał Dymitr. – Mów prawdę.

Zawahała się.

– Pełno w nim pijanych żołnierzy, roztrzaskują cenne przedmioty i hulają do późnej nocy. Chyba nie ma wśród nich żadnej dyscypliny. Papa wydaje się zrezygnowany i snuje się samotnie po pałacu. Mama zamknęła się w komnacie sypialnej i haftuje. To ja muszę wszystkich pocieszać i wyznam ci, że czasami wymaga to więcej siły, niż mogę z siebie wykrzesać. Ale tu, przy tobie, odżyłam.

– Będę tu codziennie o dziesiątej. Robię, co w mojej mocy, żeby was uwolnić.

– Gdyby tylko Brytyjczycy się pospieszyli... – westchnęła.

Dymitr odwrócił wzrok. Nie mógł być tym, który jej powie, że Brytyjczycy nie zamierzają ich uratować. Spytał za to, jak upływają jej dni.

– Siedzimy z papą marchew i inne warzywa w ogródku niedaleko pałacu. Lubię taką pracę, ale cierpią na tym moje paznokcie. – Wyciągnęła ręce, żeby mu je pokazać, a on ucałował po kolei obie dłonie. – A ty? Co teraz robisz?

– Mam kwaterę w mieście i czekam na wiadomości od różnych osób, z którymi zamierzam was uratować. Ale często się zastanawiam, czy nie powinienem powiedzieć nowemu rządowi o naszym małżeństwie, żeby zamknęli mnie razem z tobą i żebyśmy mogli być razem.

– Nie! – zawołała. – Nie możesz tego zrobić! Jesteś nam potrzebny

na zewnątrz. Jeśli do nas dołączysz, nie będziesz w stanie nam pomóc. – Pocałowała go w usta. – To szlachetnie, że jesteś gotów poświęcić własną wolność, i oczywiście byłoby cudownie widzieć cię codziennie, ale na razie musi zostać tak, jak jest.

– Może będziemy się częściej widywać. Będę przychodził do wieży codziennie rano. Spotykaj się ze mną, kiedy tylko możesz. Ale nie ryzykuj.

Pocałowali się jeszcze raz, długo, a potem rzuciła mu ostatnie krótkie spojrzenie i poszła z powrotem do pałacu. Gdy znikła za rogiem budynku, Dymitrowi przemknęło przez myśl, że być może widzi ją po raz ostatni, i przeszył go taki ból, jakby ktoś dźgnął go nożem. Nie mógł znieść, że jego żona jest w niebezpieczeństwie. Pragnął ją stamtąd zabrać i zawieźć na wieś, jechać, dopóki nie znaleźliby się w bezpiecznym miejscu. Wiedział jednak, że nigdy nie opuściłaby rodziny. To nie wchodziło w rachubę.



Kilka dni później Tatiana znowu przysłała do wieży, a potem zjawiała się w niej co jakiś czas. Wiosna przeszła w pełnię lata. Te spotkania podtrzymywały ich na duchu: ona mogła zrzucić ciężar z serca, a Dymitr rozkoszował się przebywaniem w jej towarzystwie. Potem odtwarzał w myślach każdy uścisk, każde czułe słowo i czuł, jak rozgrzewa go siła jej miłości.

12 lipca, gdy Tatiana zbliżała się do Białej Wieży, Dymitr zauważył dwóch bolszewickich gwardzistów nadchodzących z przeciwnej strony. Wyczuł niepewność Tatiany, która próbowała zdecydować, co robić, i pragnął, żeby zawróciła, ale było już za późno.

– Hej, kto tam? – zawołał jeden z mężczyzn. Dymitr nie usłyszał jej odpowiedzi, ale chyba powiedziała prawdę, bo żołnierz odparł: – Nie wolno wam tu przebywać. Wracaj na dziedziniec. I to już, dziwko.

W Dymitrze zapłonął czerwony ogień wściekłości. Miał za pasem nóż

i był przekonany, że zdołaliby zabić ich obu, zanim podnieśliby alarm. Tatiana spojrzała szybko w jego stronę, ledwie zauważalnie pokręciła głową, a potem zawróciła i pospiesznie ruszyła ścieżką w stronę pałacu. Dymitr nadal drżał z wściekłości wywołanej obraźliwymi słowami żołnierza. Obserwował ich obu, zapamiętując ich twarze i przysięgając sobie, że jeśli rewolucja zostanie stłumiona, wtrąci ich do więzienia.

Gdy podjechał pod boczną bramę, żeby spotkać się z Triną, ta przekazała mu pospiesznie napisany list od Tatiany.

Tak mi smutno, że nie mogłam dziś wziąć Cię w objęcia, ale w marzeniach udaję, że ci żołnierze wcale mnie nie zatrzymali i że jednak byliśmy razem. Staram się wypełniać swoją głowę wesołymi obrazami i pragnę, żebyś robił to samo... Przykro mi to pisać, ale obawiam się, że nie będziemy mogli więcej spotykać się w więzy, bo dziś rano oznajmiono nam, że 21 lipca opuszczamy Carskie Sioło. Nie powiedzieli, dokąd nas zabierają, tylko że na południe, więc mamy nadzieję, że do Liwadii. Byłoby cudownie! Zabierzemy ze sobą wszystko, co się da, bo kto wie, kiedy tu wrócimy. W każdym razie, najdroższy, napiszę, gdy tylko dowiem się, gdzie nas wysyłają, i będę żyła nadzieją, że wkrótce się tam zobaczymy. Kocham Cię całym sercem, teraz i zawsze.

Dymitr czatował 31 lipca w pobliżu bramy Pałacu Aleksandrowskiego już od świtu. Wyglądało na to, że wieść o wyjeździe rodziny carskiej wyciekła, bo zgromadziły się tam setki ludzi. Niektórzy gwizdali i wykrzykiwali wyzwiska, inni przyszli tylko popatrzeć. Ten brak szacunku bardzo Dymitra rozzłościł, ale z drugiej strony rozumiał desperację tysięcy głodujących rodzin, których żywicieli zginęli na wojnie. Zobaczył urzędnika, który wyszedł z pałacu, żeby przekazać strażnikom wiadomość. Zbliżył się do nich ukradkiem i usłyszał, że rodzina carska właśnie wyjeżdża przez zachodnią bramę parku i kieruje się w stronę dworca.

Wskoczył na konia, żeby dotrzeć tam przed nią, i zjawił się na dworcu akurat w chwili, gdy Romanowowie wysiadali z konwoju lśniących

automobili. Wypatrywał w tłumie Tatiany i zobaczył ją w tym samym momencie, w którym ona zauważyła jego. Dotknął ust palcami i posłał jej dyskretnie całusa. Ona zrobiła to samo, po czym złożyła dłonie do modlitwy. Kilka sekund później weszła do wagonu i zniknęła. Serce Dymitra spowiała wszechogarniająca pustka, a głęboko w nim zagnieździły się złe przeczucia.

Rozdział 19

Lake Okauchee, stan Nowy Jork, 12 sierpnia 2016

Pewnej nocy nad jeziorem przetoczyła się gwałtowna burza i deszcz obudził Kitty o czwartej nad ranem, bębniąc o blaszany dach, jakby z nieba spadały kamienie. Zapaliła lampę naftową i podeszła do drzwi, żeby popatrzeć na burzę. Targane wiatrem drzewa wyginały się na boki, niebo nad jeziorem rozświetlały błyskawice, a dół na ognisko wypełnił się już wodą. Przynajmniej nic nie wskazywało na to, żeby naprawione przez nią ściany przeciekały.

Wycie wiatru i bębnienie deszczu o dach robiło tyle hałasu, że nie mogła ponownie zasnąć, więc sięgnęła po *Wygnanie*, drugą powieść pradziadka. Kilka dni wcześniej Bob przywiózł jej wszystkie książki Dymitra opatrzone staranną dedykacją dla niego i jego żony Sue. *Wygnanie* wydano po raz pierwszy w 1927 roku, ale Bob był właścicielem amerykańskiego przedruku z 1950 roku. Język był piękny, liryczny, za to historia ponura. Opowiadała o mężczyźnie zmuszonym z niewyjaśnionych powodów do opuszczenia ojczyzny. Przyjechał do miasta pełnego światła i zepsucia, gdzie każdy próbował coś sprzedać: narkotyki, jakieś bezużyteczne gadżety albo siebie samego. Zastanawiała się, czy właśnie tak jawił się Dymitrowi Nowy Jork, ale po chwili przypomniała sobie, że przypłynął do niego dopiero w 1934 roku. Może pisał o Berlinie. Bohatera powieści prześladował jakiś zły uczynek z przeszłości. Zakochał się w pięknej kobiecie, ale nie był w stanie

zaangażować się w ten związek, bo miał chorą duszę, i ostatecznie kobieta od niego odeszła.

Jedno jest pewne, pomyślała Kitty, pocierając powieki: ten człowiek wiedział, co to znaczy depresja. Nigdy nie czytała książki, która prowadziłaby tak daleko w głąb umysłu osoby z depresją i było to niepokojące doświadczenie, w pewien sposób współgrało z gwałtowną burzą za oknem. Na zewnątrz w lekkiej różowej poświacie wstawał nowy dzień, lecz deszcz nadal bębnił o dach i krople podskakiwały na spalonej słońcem ziemi, a drugi koniec jeziora przysłaniała nisko wisząca chmura. Jeszcze o ósmej było tak ciemno, że Kitty musiała czytać przy lampce. Gdy deszcz osłabł, postanowiła pojechać do kawiarni na kempingu, żeby wypić latte i wreszcie spotkać się z drugim człowiekiem. Powieść wprowadziła ją w ponury nastrój.

Jeffa nie było, ale w kawiarni roiło się od biwakowiczów szukających schronienia przed żywiołem. Kitty znalazła wolny kąt i podłączyła laptopa, żeby naładować baterię, słuchając narzekań turystów, którzy liczyli na to, że uda im się pospacerować po okolicy, popływać kajakiem albo pontonem, a zamiast tego mieli za dużo wolnego czasu, który trzeba było jakoś zapełnić, i sprzeczące się dzieci, którym należało znaleźć jakąś rozrywkę. Szyby w oknach zaparowały od ich oddechów, a gwar sprawił, że Kitty poczuła się rozpaczliwie samotna i po raz pierwszy zatęskniła za domem. Nikt nie zwracał na nią uwagi, gdy otwierała laptopa. Najpierw weszła na stronę „Guardiana” i poczytała o najnowszych wydarzeniach w ojczyźnie oraz o sprawach, które zajmowały teraz czytelników gazety: o cięciach rządowych, imigracji. Czyli o tym, co zwykle.

Kursor zawisł nad ikonką poczty. Zacisnęła zęby i kliknęła ją. Czekąco na nią 1875 wiadomości. Sącząc latte, patrzyła, jak zaczynają spływać do skrzynki odbiorczej. Rzuciło się w oczy imię Toma – napis „Tom Fisher,

Tom Fisher, Tom Fisher” migał jej przed oczami jak światło stroboskopowe – i poczuła ucisk w piersi. Cokolwiek miał jej do powiedzenia, nie była gotowa go wysłuchać, ale chcąc nie chcąc, zauważyła tytuły wiadomości: „Przepraszam”, „Proszę, odezwij się”, „Pilne – muszę z tobą porozmawiać”, „Zawsze będę cię kochał”, „Proszę, porozmawiajmy”. Przebiegła wzrokiem po liście wiadomości, ale nie otworzyła żadnej z nich. Czuła ból w klatce piersiowej, pod żebrami, z lewej strony: twardą skałę, która uwierała ją niczym guz. Spróbowała wziąć głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze, ale ból nie ustępował. Przyłożyła rękę do serca i poczuła, że bije szybciej niż zwykle. Zaczęła wpadać w panikę. Nie mogła oddychać.

Wyrwała wtyczkę z gniazdka, zamknęła laptopa, wsadziła go pod pachę i przecisnęła się przez tłum biwakowiczów, przechodząc nad plecakami i małymi dziećmi w stronę wyjścia. Gdy otworzyła drzwi, wpuszczając trochę deszczu do środka, podniósł się zbiorowy protest, więc wyszła na zewnątrz i pospiesznie je za sobą zamknęła. Usiadła za kierownicą i wyjechała z parkingu, ale jej serce biło za szybko i oddychała zbyt gwałtownie, żeby prowadzić. Kilkaset metrów dalej zjechała na pobocze i pochyliła się, opierając głowę o kierownicę.

Co to znaczyło? Czy Tom mówił: „Zawsze będę cię kochał, ale Kocham też Karren”? „Zawsze będę cię kochał, ale chcę rozwodu”? Jaką konkretnie miłość miał na myśli? Minął miesiąc od tego ranka, kiedy przejrzała esemesy w jego telefonie, ale nie była jeszcze gotowa go wysłuchać. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Postąpiła niemądrze, otwierając skrzynkę pocztową. Musiało upłynąć więcej czasu, zanim będzie w stanie zmierzyć się z tą sytuacją i jej konsekwencjami. To wszystko tylko wzmacniało w niej poczucie, że jej małżeństwo poniosło klęskę, że ona poniosła klęskę.

Słyszała w głowie karcący głos matki: „Dlaczego tak łatwo się

poddajesz? Idziesz na lekcje gry na fortepianie i zaraz się nudzisz, zaczynasz trenować grę w tenisa i szybko mija ci zapał. Brakuje ci wytrwałości”. Czy naprawdę łatwo się poddawała? Rzuciła grę na fortepianie, tenisa, kółko teatralne i te wszystkie zajęcia pozalekcyjne, bo jej mama miała wygórowane oczekiwania. Miała być cudownym dzieckiem. Kiedy zadzwoniła do domu z wiadomością, że skończyła studia z oceną dobrą, mama powiedziała: „Jaka szkoda. Mogłaś trochę bardziej się przyłożyć...”. Już sobie wyobrażała, jak głęboko wzdychałaby mama, gdyby mogła ją teraz zobaczyć, zgarbioną nad kierownicą, z sercem łomoczącym ze strachu.

Z wysiłkiem zapanowała nad oddechem, licząc do pięciu między kolejnymi wdechami i próbując nie myśleć o niczym oprócz tego, tak jak ją uczono na zajęciach z jogi. Obok przejechała rozpędzona ciężarówka, obryzgując wodą przednią szybę jej samochodu.

Kitty wiedziała, że musi się czymś zająć i że czytanie następnej książki Dymitra jej nie pomoże. Potem przypomniała sobie zachwaszczony kawałek podwórka za domkiem, który czekał na właściwy moment, by się nim zajęła. Pomyślała, że łatwiej wyrywa się chwasty z ziemi zmiękczonej deszczem. Wiedziała, że przemoknie do suchej nitki, ale gdyby uporządkowała ten skrawek ziemi, czułaby prawdziwą satysfakcję. Był płaski i niezadrzewiony, więc może udałoby się jej tam coś zasadzić. Praca wydawała się Kitty najlepszym sposobem, żeby poradzić sobie ze złamanym sercem.

Rozdział 20

Deszcz padał przez cały tydzień, ale przynajmniej nadal było gorąco. Kitty zajęła się porządkowaniem terenu wokół domku. Przypominało to pracę pod silnym strumieniem z prysznicą, bo strugi deszczu lały jej się na plecy, a ze świeżo skopanej ziemi unosiła się para. Nie było lekko. Kitty codziennie kończyła ubłocona i czuła ból mięśni w nowych miejscach. Podgrzewała makaron na kuchence gazowej, parzyła herbatę w domku, a wieczorami siedziała na huśtawce na zadaszonej werandzie, pijąc wino i czytając pozostałe powieści Dymitra Jakowlewicza.

Były to barwne i pod pewnymi względami zaskakująco współczesne historie, dominował w nich wątek miłości i straty. Postacie męskie miały lepszy wgląd w swoje emocje niż którykolwiek ze znanych Kitty mężczyzn, bez końca analizowały swoje reakcje na zdarzenia, a wszystkie kobiety były lekko wyidealizowane, może trochę zbyt doskonałe. Zastanawiała się, czy jakikolwiek pisarz płci męskiej może stworzyć przekonujące żeńskie postacie. Ostatnie dwie powieści, te napisane w Ameryce, z powodzeniem można byłoby wydać w dzisiejszych czasach. Pradziadek napisał je przejrzystym, oszczędnym językiem, lecz tworzyły wspaniałe obrazy, które wypełniały jej myśli, aż czuła, że zna bohaterów tych historii, jakby mieszkali z nią w domku nad jeziorem. Postacie były złożone i niepozabawione wad, ale nigdy nudne. Czy taki właśnie był Dymitr?

Kitty przypomniała sobie, że odziedziczyła prawa autorskie do tych

powieści. Pomyślała, że powinna spróbować wydać je ponownie. Na przykład mogłaby skontaktować się z ostatnim wydawcą Dymitra, Random House, i spytać, czy byłby tym zainteresowany. Przypuszczała, że nieźle by się sprzedawały w nowoczesnych okładkach i po ciekawych recenzjach w dobrych gazetach. Mogłaby napisać artykuł o swoim pradziadku, wyjaśniając, jak natrafiła na jego historię... Najpierw musiała jednak dowiedzieć się czegoś więcej na jego temat. Nadal był tajemniczą postacią z biografią składającą się z kilku dat i miejsc oraz z olbrzymich luk między nimi.

Pewnego dnia po południu, gdy deszcz lał się z nieba strumieniami, usłyszała na szlaku prowadzącym do domku warkot jakiegoś samochodu i odłożyła łopatę, żeby sprawdzić, kto przyjechał. Zobaczyła radiowóz z dwoma funkcjonariuszami w środku. Jeden z nich opuścił szybę i zawołał:

– Nazywa się pani Kitty Fisher?

Była zaskoczona i zanim potwierdziła, jej umysł znalazł tuzin różnych powodów, dla których mogła przyjechać do niej policja. Może złamała zasady umowy wypożyczenia samochodu? Może był jakiś problem z prawem własności domku? A może zalegała z lokalnymi podatkami?

– Pani mąż zgłosił w Anglii pani zaginięcie – wyjaśnił policjant będący bliżej niej. – Namierzyli panią po transakcjach na rachunku karty kredytowej i na kempingu powiedziano nam, że mieszka pani tutaj. Wszystko w porządku?

Nie przyszło jej do głowy, że Tom zawiadomi policję. Co za kretyn!

– Bardzo mi przykro, że musieli panowie przyjeżdżać aż tutaj – wybąkała. – Zapraszam do środka. Zaparzę kawę i wszystko panom wyjaśnię.

Poszli za nią w stronę drzwi, a przed wejściem do środka starannie wytarli buty. Kitty zapaliła ogień na kuchence.

– Przepraszam, ale mam tylko jedno krzesło – powiedziała. – Są panowie moimi pierwszymi gośćmi. Jestem tu od miesiąca i remontuję ten domek. Niedawno dostałam go w spadku.

– Nie powiedziała pani mężowi, że pani wyjeżdża? – Jeden z policjantów prowadził rozmowę, a drugi przechadzał się po domku i oglądał efekty jej pracy.

Odwróciła się, żeby wsypać do kubków kawę rozpuszczalną.

– Doszłam do wniosku, że muszę odpocząć. Zdradzał mnie.

– Więc daje mu pani nauczkę?

– Nie. – Kitty pokręciła głową. – Nie mogłam się zdecydować, co zrobić, a jednocześnie chciałam sprawdzić, czy uda mi się uratować ten domek, więc rozwiązanie nasunęło się samo.

– Wygląda na to, że wykonała tu pani kawał dobrej roboty. Ale powinna pani zawiadomić męża, że jest pani bezpieczna. Myślał, że zrobiła pani coś głupiego...

Kitty zmarszczyła brwi.

– Mówi pan o samobójstwie? Tom zna mnie wystarczająco dobrze, żeby... – Zamilkła. Czy rzeczywiście ją znał? Czy naprawdę mógł uznać, że zabiła się z powodu Karren przez dwa „r”? Wskazywałoby to na taki poziom arogancji, o jaki go nie podejrzewała.

– Zadał sobie dużo trudu, żeby panią odnaleźć, więc musi być dość przybity.

Zastanowiła się. Tom był przybity? No i dobrze! Nadal jednak nie była w stanie z nim rozmawiać ani wysłuchiwać żalonych usprawiedliwień, które z pewnością przygotował.

– Może mogliby panowie mu przekazać, że jestem bezpieczna i zamierzam tu zostać do końca lata? Tylko proszę, nie podawajcie mu adresu. Nie chcę, żeby się tu zjawił.

– Dlaczego? Stosuje przemoc?

– Nie – odrzekła szybko. – Nie o to chodzi.

Policjanci spojrzeli na siebie i ten bardziej rozmowny na chwilę zacisnął usta, a potem powiedział:

– To straszne odludzie. Na pewno pani nie chce, żeby przyjechał?

Próbowała wyobrazić sobie Toma w domku nad jeziorem, ale zupełnie tu nie pasował. Domek był jej, nie jego. I jak dowodził jej niedawny atak paniki, wciąż nie była gotowa, żeby z nim porozmawiać, jeszcze nie. Działała instynktownie, chroniąc się przed większym bólem. Skontaktuje się z nim, kiedy poczuje się na siłach.

– Zadzwoń do niego, ale jeszcze nie teraz. Przepraszam, że zawracałam panom głowę. Na pewno macie ważniejsze sprawy.

– Nie, proszę pani. To dość spokojna okolica. Czasami zdarzy się jakiś wypadek samochodowy, kilku pijanych kierowców... Trudno to nazwać gniazdem występku. Jeśli jest pani pewna, że właśnie tego pani chce, napiszemy do policji w Anglii i prześlemy, że nic pani nie jest. Dzięki za kawę.

Rozejrzeli się w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogliby odstawić kubki. Kitty uśmiechnęła się i wzięła je od nich. Funkcjonariusze przystanęli na chwilę przed drzwiami, czekając, aż deszcz na chwilę osłabnie i będą mogli pobiec do samochodu, nie narażając się na przemoknięcie, ale nie zanosilo się na przerwę w ulewie.

– Niech pani na siebie uważa – zawołali, biegnąc do radiowozu.

Pomachała im z werandy, a potem weszła do domku, usiadła na śpiworze, przycisnęła kolana do piersi i zaczęła kołysać się w przód i w tył. Co za głupek z tego Toma! Będzie miał szczęście, jeśli nie wlepią mu mandatu za marnowanie czasu policji. Na pewno się domyślił, dokąd pojechała, zanim namierzyli ją po karcie kredytowej... Po prostu nie mógł znieść, że stracił

kontrolę nad sytuacją.

W przebłysku olśnienia zdała sobie sprawę, że popadli w schemat, w którym Tom zawsze podejmował decyzję za nich oboje. Może stało się tak dlatego, że to on miał stałą pensję. Decydował, na jakie wakacje ich stać i kiedy powinni zmienić samochód. To on chciał się przeprowadzić do Crouch End, eleganckiej dzielnicy zamieszkaney przez klasę średnią, mimo że pochłonęło to wszystkie zyski z przeprowadzonych przez nią remontów nieruchomości i spadek po jej rodzicach. Jej w zupełności wystarczyłby wielokulturowy wir Turnpike Lane, ale Tom uważał, że rośnie tam przestępczość, a gdy wybito mu szybę w samochodzie podczas próby kradzieży, sprawa została przesądzona.

Na początku, kiedy brakowało im pieniędzy, było zupełnie inaczej. O wakacjach decydowali spontanicznie i nigdy nie kupowali wycieczek – po prostu płacili za tani lot do Bangkoku albo Bombaju i korzystali z lokalnych środków transportu, szukali tanich noclegów w domkach przy plaży albo pokoi w wioskach, w których turyści byli rzadkością. Nagle przypomniała sobie cudowny zapach świeżej herbaty uprawianej w górach na południu Indii, gdzie zatrzymali się w maleńkim schronisku. W ciągu dnia chodzili po górach, a o zmierzchu siedzieli pod gołym niebem, jedząc mango i gawędząc z lokalnymi mieszkańcami, którzy mijali ich, wracając do domu z pracy na polach. Przypomniała sobie, jak Tom uratował jej życie, rzucając celnie kamieniem, gdy w trawie obok niej pojawił się czarny wąż. Pamiętała zapach girlandy z białego jaśminu, którą kupił za kilka groszy od ulicznego sprzedawcy i powiesił jej na szyi. Pamiętała, że kiedyś bez przerwy rozmawiali i nigdy nie brakowało im tematów, że ciągle byli ciekawi swoich opinii. Co się z tym wszystkim stało?

Przypomniała jej się scena z ostatniej powieści Dymitra Jakowlewicza: mężczyzna zastanawiał się, dlaczego po dwudziestu latach jego związek tak

bardzo różnił się od tego, jaki był na początku, dlatego nabrał innej dynamiki, dlatego panował w nim zupełnie inny układ sił. I zdał sobie sprawę, że gdy zmieniła się jego pozycja w świecie, zaczął inaczej patrzeć na partnerkę. Kitty myślała o tym przez dłuższą chwilę. Tom nie był typem dyktatora. Pozwoliła mu wejść w rolę kogoś, kto bierze odpowiedzialność za czynsz, samochody i wakacje. Nie przejął władzy – to ona się jej zrzekła. Nie lubiła podejmować tego rodzaju decyzji, bo ją stresowały – łatwiej było nie ryzykować, że nastąpi coś, co jej matka nazywała „porażką” – i siłą rzeczy przyjęła rolę, która kojarzyła się niemal z rolą dziecka. Była to interesująca teoria i im dłużej Kitty o niej myślała, tym wydawała się jej wiarygodniejsza. Jako żona szła po linii najmniejszego oporu, nie będąc pełnoprawnym partnerem w małżeństwie. Może Tom wolałby, żeby dawała z siebie więcej.

Oczywiście w żaden sposób nie usprawiedliwiało to jego niewierności. Gdy o tym myślała, wciąż czuła wściekłość. Czy swoim milczeniem wymierzała mu karę? Być może. Ale najważniejszą przeszkodą było to, że na myśl o zadzwonieniu do niego, czy choćby o napisaniu mejla, zaczynała wpadać w panikę. Dopadały ją przeróżne lęki – o pieniądze, bezpieczeństwo, rodzinę, o to, co zrobi ze swoim życiem – aż w końcu musiała szybko zamknąć tę puszkę i zająć się czymś innym.

Rozdział 21

Tobolsk, Syberia, 6 sierpnia 1917

Kochany Malamo,
dotarliśmy do Tobolska po długiej podróży pociągiem,
a potem parowcem. Jakie odległe i dziwne są te wiejskie tereny: płaskie i bagniste, z rojami owadów i szerokim, bezkresnym niebem. Ponoć można tu dojechać tylko w letnich miesiącach, bo gdy nadchodzi zima, rzeki zamarzają i nikt nie jest stanie tu dotrzeć ani się stąd wydostać. Może dlatego postanowili nas wysłać właśnie tutaj: żebyśmy żyli w izolacji i zapomnieniu i żeby papa nie mógł sprawić nowemu rządowi żadnych politycznych problemów.

Na razie mieszkamy na parowcu, bo dom gubernatora, w którym mają nas zakwaterować, służył ostatnio jako koszary, więc wymaga gruntownego wysprzątania i przemeblowania. Możemy spacerować po miasteczku. Ludzie są zaciekawieni, ale przyjaźni. Wszyscy pytają, dlaczego mamy krótkie włosy. Myślą, że to jakaś nowa moda z Sankt Petersburga, i nie wiedzą, jak zareagować, kiedy podaję im prawdziwy powód, mówiąc, że byliśmy chore.

Szybko wyślę ten list, mając nadzieję, że do nas dołączysz. Żałuję, że nie mogę napisać czegoś więcej, żeby zachęcić Cię do przyjazdu w to miejsce, ale jak wiesz, postaramy się wykorzystać ten czas jak najlepiej. Niewiele potrzeba mi do szczęścia: jedynie świadomości, że moja rodzina – do której Ty także należysz – jest bezpieczna i zdrowa.

Najczulsze wyrazy miłości
Twoja T.

List dotarł do Dymitra w Carskim Siole dwa tygodnie później i Malama

poszedł prosto do Malewicza. Zamiast wyjawić prawdę, powiedział mu, że wie z pewnych źródeł, gdzie aktualnie przebywają Romanowowie.

– Dlaczego akurat na Syberii? – martwił się Dymitr. – To pozbawione dostępu do morza martwe miejsce w samym środku kraju. Najwyraźniej nikt nie zamierza w najbliższym czasie wysłać Romanowów za morze.

– Przypuszczam, że nie wiedzą, co robić, skoro Brytyjczycy odmówili ich przyjęcia. Dlaczego Romanowowie nie mogą pojechać do Danii, z której pochodzi matka Mikołaja?

– Jeśli rząd tego nie zrobi, musimy sami spróbować ich tam przewieźć. Pojadę do Tobolska, przyjrzę się okolicy i zobaczę, co da się zrobić.

Malewicz się zgodził.

– A ja zostanę w Sankt Petersburgu i poszukam towarzyszy gotowych nam pomóc. Możemy się komunikować telegraficznie. Ale uważaj, co piszesz, bo na pewno dotrze to do nowych władz, które mają obsesję na punkcie kontroli. Udawajmy biznesmenów i nazywajmy rodzinę „ładunkiem”. – Dymitr się skrzywił. – Tak, wiem, to niedelikatne, ale skoro nie ma innego wyjścia...

Myśl o syberyjskiej zimie przygnębiła Dymitra, ale spakował plecak, wkładając do niego rakiety śnieżne oraz płaszcz i czapkę z wilczej skóry, i wyruszył w długą podróż do Tobolska, najpierw pociągiem, a potem parowcem rzeczny. Jego jedyną pociechą było to, że z każdym kilometrem zbliżał się do ukochanej żony.



Gdy wychodził z doków nad rzeką Irtysz, powietrze było parne mimo chmur na niebie. Spytał o drogę do domu gubernatora, zakładając, że rodzina już tam jest, i skierowano go do białego dwupiętrowego budynku wzniesionego na planie kwadratu i utrzymanego w klasycznym stylu, otoczonego podwórzem i trzymetrowym płotem. Bramy pilnowali dwaj

strażnicy. Nigdzie nie było widać Romanowów, ale za oknem na pierwszym piętrze zauważył jakiś ruch i serce zabiło mu szybciej. Czy to Tatiana? Jaka szkoda, że nie mogła wyjrzeć. Rozpaczliwie pragnął ją zobaczyć.

Kręcił się w pobliżu, aż strażnicy zaczęli mu się podejrzliwie przyglądać, a wtedy oddalił się i skręcił za róg, gdzie ku swojej wielkiej radości spotkał pokojówkę Trinę. Właśnie wchodziła na wzgórze z koszykiem.

– Dzięki Bogu, że tu jesteś! – zawołał. – Właśnie przyjechałem. Czy rodzina ma się dobrze?

– Na tyle, na ile to możliwe – odpowiedziała dziewczyna. – Car jest niepokieszony z powodu braku miejsca wokół domu. Całe to podwórze można przejść w trzy minuty albo i mniej, a w dodatku nie ma miejsca na posadzenie warzyw. Caryca urządziła kaplicę w dawnej sali balowej i modli się w niej codziennie, ale poza tym nie wychodzi z sypialni.

A księżne i carewicz Aleksy się nudzą. Wolno im wychodzić tylko między jedenastą a dwunastą, a potem między drugą a zmierzchem.

– Będiesz w stanie przekazywać księżnej Tatianie listy? Nie przeszukują cię?

Pokiwała głową.

– Oczywiście, że będę. Mieszkam w domu u stóp wzgórza, więc przychodzę tu codziennie o wpół do ósmej rano i często posyłam mnie po różne sprawunki.

– Codziennie o wpół do ósmej będę ci dawał list. Niech cię Bóg błogosławi za twoją lojalność. – Złożył dłonie jak do modlitwy. Co by zrobił, gdyby nie było Triny? Na pewno się domyśliła, że on i Tatiana się kochają, ale zachowywała pełną dyskrecję.

– Jeśli pan chce, poproszę wielką księżną Tatianę, żeby wyszła na balkon i panu pomachała – zaproponowała dziewczyna.

– Czy to bezpieczne? Strażnicy nie zauważą?

– Księżne często siedzą na balkonie i patrzą na przechodzących ludzi. Niech pan się zjawi za piętnaście druga.

Za dwadzieścia druga Dymitr wszedł na wzgórze, starając się wyglądać jak zwykły przechodzień. Z daleka widział sylwetkę Tatiany na balkonie: była wyższa, szczuplejsza niż jej siostry i wysoko trzymała głowę, prawie jak baletnica. Nagle, jakby poczuła na sobie jego spojrzenie, odwróciła się i zobaczyła go. Stali tak przez chwilę, patrząc na siebie z daleka. Dymitr był bardzo poruszony. Świadomość, że jest bezpieczna, możliwość ujrzenia jej na własne oczy wprawiły go w oszołomienie i zdał sobie sprawę, że przez całą podróż do Tobolska bał się, że gdy dotrze do celu, Tatiana będzie już martwa. W jego głowie utkwiała historia króla i królowej Francji, których ścięto w trakcie rewolucji francuskiej. Z jednej strony był pewny, że żaden lojalny Rosjanin nie zabiłby carskiej rodziny, lecz z drugiej musiał przyznać, że rewolucyjny duch, który zapanował w jego ojczyźnie, był zmienny i nieprzewidywalny.

Strażnicy chyba niczego nie zauważyli, więc Dymitr powoli ruszył drogą biegnącą wzdłuż ogrodu, i spoglądał w górę, gdy tylko uznał, że to bezpieczne. Tatiana przyłożyła palce do ust, a potem dotknęła dłońmi swojego serca.

Miał ochotę przespacerować się drogą jeszcze raz, ale jeden ze strażników odwrócił się i zaczął go obserwować, więc przeszedł na drugą stronę, jakby właśnie przypomniał sobie o jakiejś sprawie do załatwienia. Wiedział, że jeśli zachowa ostrożność, będzie mógł patrzeć na Tatianę codziennie. Nie mógł się tego doczekać. Bóg jeden wiedział, co zrobiliby strażnicy, gdyby jego małżeństwo z Tatianą wyszło na jaw. Prawdopodobnie zostałyby natychmiast aresztowane.

List, który dostał od Triny następnego dnia rano, zawierał kilka szczegółów z życia w domu gubernatora, i bez względu na to, jak bardzo

Tatiana starała się zachować optymizm, Dymitr czuł, że jest zrozpaczona.

Ukochany Malamo,

dziękuję Ci z głębi serca, że przyjechałeś za nami na to odludzie. Robimy, co w naszej mocy, żeby stworzyć tu wygodny dom za pomocą wszystkich zdjęć i pamiątek, które przywieźliśmy z Carskiego Sioła, ale brak wolności bardzo nam doskwiera. Przede wszystkim tęsknię za spacerami po lesie i za naszymi spotkaniami w wieży. Zdaje się, że tutaj nic takiego nie będzie możliwe. Wiesz, że w 1850 roku Dostojewski był przez jakiś czas więziony w tym miasteczku? Często się zastanawiam, jak się wtedy czuł.

Dni upływają nam na czytaniu, graniu w bezika albo domino, spacerach po podwórzu, modlitwie albo posiłkach, i czas wlecze się niemiłosiernie. Patrzę na zegar, myśląc, że minęła godzina, a okazuje się, że tylko kilka minut. Jest jedno światełko na horyzoncie: pozwolono nam pójść w najbliższą niedzielę do cerkwi Zwiastowania. Będzie to pierwsza msza, w jakiej weźmiemy udział od sześciu miesięcy, więc wszyscy bardzo się cieszymy. Może też się tam zjawisz? Byłoby wspaniale.

Wiem, że nigdy mnie nie opuścisz, ale nie myśl sobie, że nie doceniam poświęcenia, z jakim tu za mną przyjechałeś, i że nie jestem świadoma, jakie może to dla Ciebie oznaczać niebezpieczeństwo. Kocham Cię za to. Kocham w Tobie wszystko. Moim jedynym źródłem szczęścia są teraz marzenia o naszej wspólnej przyszłości.

Dymitr zadbał, żeby zjawić się w cerkwi ze sporym wyprzedzeniem i usiąść w miejscu, z którego mógł obserwować resztę wiernych. Ku jego zaskoczeniu rodzinę carską wprowadzono bocznymi drzwiami, co oznaczało, że musiała przejść tuż obok niego. Car Mikołaj był pogrążony w myślach, ale caryca zauważyła Dymitra i lekko skinęła głową. Tatiana szybko się uśmiechnęła, a Olga ze zdumioną miną popatrywała to na niego, to na Tatianę. Siostra najwyraźniej jej nie wspomniała, że Dymitr jest w mieście.

Patrzył na Tatianę, gdy się zegnała i zapalała świeczkę. Miała na sobie chabrową suknię z wysokim kołnierzem, a krótkie włosy, ułożone

w twarzowe fale, sięgały jej prawie do ramion. Wyglądała poważnie, stojąc obok matki i sióstr. Kiedy tylko zaczęto śpiewać, dołączyła do innych głosów i kilka razy odwróciła się, żeby spojrzeć w stronę Dymitra.

Nabożeństwa prawosławne zawsze są długie, ale ten kapłan najwyraźniej postanowił zaimponować rodzinie carskiej wytrwałością, bo jedna godzina wydłużyła się do dwóch. Dymitr byłby szczęśliwy, gdyby msza trwała cały dzień, byleby tylko mógł stać i patrzeć na ukochaną. Czuł się cudownie, przebywając pod tym samym dachem co ona po tygodniach rozłąki i widząc, że jest zdrowa.

Po nabożeństwie rodzina jeszcze raz przeszła obok niego i Tatiana musnęła dłonią jego ramię.



Dymitr wynajął kwaterę w mieście i wieczorem usiadł, by napisać list do Malewicza, przedstawiając mu sytuację, w jakiej zastał Romanowów („ładunek”). Opisał plan miasta i rozmieszczenie strażników w domu, ale tak naprawdę wiedział, że odbicie carskiej rodziny z takiego miejsca jest niemożliwe. Już na początku września temperatura gwałtownie spadła i czuł, że za kilka tygodni nikt nie będzie w stanie wydostać się z Tobolska, bo zacznie się ośmiomiesięczna zima. Być może wiosną rząd rewolucyjny ustąpi i puści wolno najmłodszych członków rodziny. Nikt przecież nie mógł im zarzucić żadnych zbrodni, bez względu na to, jakich grzechów dopuścili się ich rodzice.

Dymitr był wściekły na nich oboje za ich ograniczone, przestarzałe podejście do monarchii. Romanowowie zbili fortunę na bogactwie swojego kraju, a mimo to Mikołaj nie uznał za słuszne otworzyć skarbcza, gdy jego lud głodował. Aleksandra okazała się wyjątkowo krótkowzroczna, biorąc sobie na doradcę Rasputina, gdy przeciętny Rosjanin podejrzewał ją o przymierze z wrogiem. Razem zmienili szanowaną niegdyś rodzinę carską

w zniechęconą instytucję. Ale dzieci były takie młode – Aleksy miał zaledwie trzynaście lat, Tatiana tylko dwadzieścia – że chyba nie można im było niczego zarzucić?

Znowu jednak pomyślał o nieszczęsnej Marii Antoninie, francuskiej królowej, której jedyną „zbrodnią” było to, że urodziła się jako Austriaczka w epoce, w której Austria była zaprzysięgłym wrogiem Francji. Jej najstarsza córka Maria Teresa była więziona przez sześć lat, zanim w końcu pozwolono jej wyemigrować. Czy jednak niemieckie korzenie Aleksandry i władczy sposób bycia Mikołaja działały na niekorzyść ich wszystkich? Czy coś tak przypadkowego jak urodzenie miało skazać młodszych Romanowów na długie lata aresztu domowego?

Rozdział 22

Tobolsk, Syberia, zima 1917

28

października Dymitr jak zwykle kupił gazetę u ulicznego sprzedawcy i wzdrygnął się, czytając nagłówki: w Sankt Petersburgu doszło do kolejnego zamachu stanu.

Trzy dni wcześniej przywódca bolszewików Włodzimierz Lenin i jego towarzysz Lew Trocki przeprowadzili skuteczną operację przeciwko Rządowi Tymczasowemu w Sankt Petersburgu. Zaczęła się za piętnaście dziesiąta, gdy krążownik Aurora oddał strzał w stronę Pałacu Zimowego, a skończyła o drugiej w nocy przejęciem pałacu przez rewolucjonistów. Członków Rządu Tymczasowego uwięziono w Twierdzy Pietropawłowskiej.

Dymitr oniemiał. Lenin i Trocki byli obłąkanymi ekstremistami zmuszonymi do wyemigrowania po rewolucji w 1905 roku. Gdy Lenin wrócił do Rosji w kwietniu 1917 roku, wszyscy myśleli, że dołączy do Rządu Tymczasowego, lecz on opublikował w „Prawdzie” własny radykalny program. Uważał, że chłopci powinni wziąć ziemię od bogatych właścicieli, że robotnicy powinni przejąć fabryki i że ci, którzy żyją z pracy własnych rąk, powinni dostawać wyższe uposażenie niż pracownicy biur. Wszyscy, których znał Dymitr, odrzucali Lenina, uważając go za szaleńca. Nikt nie przypuszczał, że mogłoby mu się udać – a jednak się udało. Zmiana nastąpiła latem, gdy Lenin ogłosił zamiar bezzwłocznego wycofania Rosji z wojny

z Niemcami. Podczas gdy Rząd Tymczasowy się ościagał, próbując wynegocjować lepsze warunki, Lenin obiecał zmęczonym żołnierzom, że będą mogli natychmiast wrócić do domu, i w końcu zdobył ich poparcie. Był to środek doraźny, który miał drogo kosztować Rosję, prawie na pewno pozbawiając ją kontroli nad krajami nadbałtyckimi.

Dymitr zastanawiał się, co będzie z jego rodzicami mieszkającymi w wygodnej posiadłości, która od wieków należała do rodziny jego ojca. Co się stanie z Romanowami w tym nowym „robotniczym raj”? Natychmiast zrozumiał, że te wydarzenia przetrną Rosję na pół i na zawsze zmienią jego ukochaną ojczyznę.

Niedługo po zamachu stanu przyszedł list od jego matki, w którym zawiadamiała o aresztowaniu ojca. Wyglądało na to, że bolszewicy obrali twarde kurs przeciwko czemuś, co nazywali „burżujstwem”. Dymitr martwił się, że jego dumny ojciec nie podda się tak łatwo, i modlił się, by nie okazał się na tyle niemądry, żeby stawiać opór. Napisał do matki, polecając jej zatrudnić dobrego adwokata. W innych okolicznościach pojechałby do domu, żeby chronić matkę i siostry oraz zabiegać o wypuszczenie ojca z więzienia, ale na razie był winny lojalność przede wszystkim żonie.

Zastanawiał się, czy wieści o bolszewickim zamachu stanu dotarły do cara Mikołaja, i spytał o to Tatianę w liście, ale z jej odpowiedzi wynikało, że nie jest świadoma skutków takiej zmiany rządów.

Cieszę się, że wojna dobiegła końca, jeśli to oznacza, że przestaną ginąć Rosjanie, ale papa martwi się, że kraje nadbałtyckie okupowane teraz przez Niemców mogą przepaść w negocjacjach pokojowych. Zażądał, by włączono go do rozmów...

Potem zmieniła temat.

Wspominałam Ci, że w starej stajni na podwórzu trzymamy teraz pięć świń? Są bardzo słodkie i przychodzą na zawołanie jak psy. Ortipa na nie szczeka, ale za bardzo się boi, żeby podejść. Muszę się pilnować, żeby się z nimi nie zżyła,

bo przypuszczam, że w czasie zimy mają trafić na nasz stół... Mamy też kurczęta, indyki i kaczki, dla których ojciec wykopał stawek. Zaczęłam ponownie czytać dzieła Tolstoja, bo wygląda na to, że utkniemy tu na kilka miesięcy. Już zapomniałam, jaki to wspaniały pisarz! Podoba Ci się *Anna Karenina*? Poza tym robimy próby do *Trzech sióstr* Czechowa, żeby umilić czas rodzicom. Jestem reżyserką i gram Maszę. Szkoda tylko, że nie będziesz mógł tego zobaczyć...

Beztroski ton Tatiany zdumiał Dymitra. Czy nie zdawała sobie sprawy, że naród został rozdarty? Przypuszczał, że w niewoli zawężyły jej się horyzonty – albo może próbowała nadrobić miną. Sądził, że zdążył ją dość dobrze poznać, ale teraz nie miał pojęcia, co tak naprawdę myśli jego żona. Czyżby po prostu starała się zachować optymizm, żeby nie przysparzać mu zmartwień?

Napisał do kilku przyjaciół arystokratów, pytając, co zamierzają zrobić w związku z tą tak zwaną rewolucją robotniczą. Z pewnością nie oddadzą majątków bez walki. Odchodził od zmysłów, uziemiony w Tobolsku, nie mogąc pomóc w przeciwstawianiu się skutkom zamachu stanu, ale nie mógł opuścić Tatiany, bo z każdym dniem czuł rosnące niebezpieczeństwo, które niczym mroczny cień przesuwano się nad jego krajem, gotowe pochłonąć ich wszystkich.

20 grudnia 1917

Kochany Malamo,
dzisiaj temperatura spadła do minus dziewiętnastu stopni, a ponieważ okna są nieszczelne, siedzę otulona swoim najcieplejszym płaszczem i szalem. Nakłoniłam Ortipo, żeby usiadła mi na kolanach, gdzie pełni funkcję termoforu. Mimo to z trudem trzymam pióro w skostniałych z zimna palcach, więc wybacz mi, jeśli piszę niewyraźnie. Zajęliśmy się robieniem prezentów bożonarodzeniowych, bo przecież nie możemy ich kupić. Ja maluję zakładki do książek, które rozdadam wszystkim strażnikom, a także haftuję albo robię na drutach prezenty dla rodziny. Co mogę zrobić dla Ciebie, najdroższy?

Chciałbyś szalik albo skarpety? Postaraj się być w cerkwi na świątecznej mszy, żebyśmy mogli się zobaczyć. Uwielbiam Boże Narodzenie. Nawet gdy o nim piszę, czuję zapach cytrusów i choinki z jodły balsamicznej, która stoi tuż obok drzwi do mojego pokoju.

Pierwszego dnia świąt Dymitr czekał w tym samym miejscu co zawsze w cerkwi Zwiastowania. Te nieliczne okazje, gdy mógł być blisko ukochanej, działały na jego niespokojną duszę jak balsam. Rodzina Romanowów przybyła opatulona płaszczami i ciepłymi szalami. Oczy Tatiany śmiały się, gdy przechodząc obok niego, ukradkiem wkładała mu do ręki ciasno zapakowaną paczuszkę. W tłumie wiernych nikt tego nie zauważył i Dymitr szybko ukrył ją pod płaszczem. Wcześniej dał Trinie bożonarodzeniowy prezent dla Tatiany – ametystową broszkę odkupioną od żony gospodarza, u którego wynajmował kwaterę – i gdy Tatiana rozpięła płaszcz, zobaczył tę broszkę przy jej kołnierzyku. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

Nabożeństwo bożonarodzeniowe trwało bez końca. Prowadził je nowy kapłan. Gdy wymieniał osoby przyjmujące komunię, użył starego, zakazanego tytułu „car Mikołaj II, cesarz i samodzierżca Wszechrusi”. W cerkwi dał się słyszeć zduszony okrzyk i strażnicy stojący przy drzwiach spojrzeli na siebie. Ten pop najwyraźniej nie wiedział, że monarchię zniesiono i byłego cara należało teraz nazywać obywatelem Romanowem. Mówiąc o carycy, nazwał ją „cesarzową Wszechrusi”. W tłumie zapanowało poruszenie i do cerkwi weszło więcej żołnierzy. Dymitr dotknął noża, który zawsze trzymał za pasem. Gdyby żołnierze stali się agresywni, chwyciłby Tatianę i szybko wyprowadził z cerkwi, żeby nie stała jej się krzywda.

Przez całe nabożeństwo nie spuszczał strażników z oka, ale wyglądało na to, że nie dano im rozkazu do działania. Pod koniec otoczyli Romanowów i jak najszybciej poprowadzili ich ulicą w stronę domu gubernatora. Dymitr przez chwilę widział twarz carycy, wydawała się oszołomiona.

Następnego dnia rano Trina przyniosła mu list od Tatiany i tym razem nie

było w nim pozorów beztroski.

Bolszewickie władze są tak rozjuszone użyciem carskich tytułów w cerkwi, że zabroniono nam udziału w kolejnych nabożeństwach. Jestem zrozpaczona, bo była to nasza jedyna szansa, żeby wyjść poza podwórze, i tylko tam mogłam zobaczyć Cię z bliska, kochany. Nie wiem, czy bez tego uda mi się zachować optymizm.

Dotknął zrobionej na drutach kamizelki przekazanej przez Tatianę w cerkwi. Wełna miała głęboki kasztanowy odcień podobny do koloru jej włosów. Kamizelka mocno przylegała do jego ciała i grzała go, prawie jakby Tatiana trzymała go w objęciach. Było to wspaniałe uczucie, ale jednocześnie przypominało mu, że nie ma pojęcia kiedy – ani czy w ogóle – poczuje jeszcze dotyk swojej żony.



W styczniu temperatura spadła jeszcze bardziej, aż do okrutnych dwudziestu dziewięciu stopni, a w ciągu krótkiego dnia niebo było błękitne i bezchmurne. Młodzi Romanowowie zbudowali na podwórzu górkę ze śniegu i gdy tylko pozwalano im wyjść z domu, zjeżdżali z niej na sankach. Dymitr zaproponował, że będzie wyprowadzał na spacer śmierzącego kundla sąsiadki, bo dzięki temu mógł wałęsać się obok domu gubernatora, słuchając ich pisków. Gdy Tatiana wchodziła na szczyt góry, mogła wyjrzeć za ogrodzenie i pomachać do niego, a czasami nawet krzyknąć parę słów. Olga też go pozdrawiała, a młodsze dzieci machały. Bywały chwile, że sytuacja wydawała się prawie normalna, dopóki o rzeczywistości nie przypominał Dymitrowi jakiś strażnik krzyżący, żeby się stamtąd wynosił.

Zaprzyjaźniwszy się z różnymi ludźmi w Tobolsku, Dymitr uświadomił sobie, że mieszka tam wielu monarchistów. Prowadzone ściszym głosem rozmowy w kawiarniach często dotyczyły planów uratowania Romanowów i wywiezienia ich za morze. Uważnie im się przysłuchiwał, a potem szedł

obejrzyć szlaki wodne albo ścieżki dla bydła, które wymieniano jako możliwe drogi ucieczki. Niektóre z nich rzeczywiście mogłyby się przydać, gdy nastąpią wiosenne roztopy. Strażnicy pilnujący domu byli nieuważni i stwarzali okazje, dzięki którym rodzinę carską można było uratować, angażując minimalną liczbę ludzi.

To wszystko zmieniło się 14 lutego, gdy strażników w domu gubernatora zastąpili nowi i wprowadzono większą dyscyplinę. Tatiana napisała, że poprzednim strażnikom zarzucono zbytnie spoufalanie się z rodziną i ich następcy byli o wiele surowsi. Od razu zniszczyli górkę ze śniegu i odebrali Romanowom część dochodu.

„Tylko sześćset rubli miesięcznie – narzekła Tatiana w liście. – Jak można z tego wyżyć? Będziemy musieli zwolnić służbę i znacznie ograniczyć ilość jedzenia”.

Dymitr zastanawiał się, czy Tatiana wie, że niewykwalifikowani robotnicy w Rosji zarabiają średnio dwieście rubli rocznie i muszą wyżywić z tego rodzinę. Prawdopodobnie nie wiedziała. Pewnie bez większego zastanowienia wydała taką sumę na identyfikator Fabergé dla Ortipo. To nie była jej wina: tak została wychowana. On też dorastał wśród służby, ale dzięki wojsku nauczył się samodzielności i umiał wyprać swoje rzeczy oraz przygotować nie najgorszy posiłek. Tatiana nie wiedziałaby, od czego zacząć. Była jednak wykwalifikowaną pielęgniarką. Wykorzystywała swoje talenty, opiekując się Aleksym, który po upadku z góry śniegu leżał przykuty do łóżka.

Kilka razy dziennie muszę masować mu kończyny, żeby nie dostawał skurczów, ale trzeba to robić bardzo delikatnie, bo inaczej czuje ból w spuchniętych stawach i płacze, wydając z siebie dźwięki, które trudno mi znieść. To bardzo opanowany chłopiec, ale zaznał już więcej bólu niż większość ludzi w ciągu całego życia.

Zdawało się, że choć dni są coraz dłuższe, mróz nie ustępuje. Czas

upływał Dymitrowi na planowaniu odbicia Romanowów, czytaniu pożyczonych książek, spacerach z psem, spotykaniu się z przyjaciółmi i na codziennym pisaniu listów do Tatiany.

Po zmianie strażników nie mogła już wychodzić na balkon ani machać przez okno, więc już się nie widywali, ale na szczęście Trina nadal mogła dostarczać listy, ukrywając je starannie na dnie koszyka.

Świat Dymitra się skurczył, podobnie jak świat Romanowów i wszystkich mieszkańców Tobolska w zimowych miesiącach. A potem przyszła wiadomość ze świata zewnętrznego: telegram od jego siostry Waleriny. Dymitr otworzył go szybko i poczuł, jak ziemia osuwa mu się spod nóg. OJCIEC ZMARŁ NA ZAWAŁ W WIĘZIENIU STOP MIESZKAMY Z MATKĄ W LEŚNICZÓWCE BO DOM ZABRALI BOLSZEWICY STOP.

Poczuł się tak, jakby dostał cios w brzuch. Osunął się na kolana i schował twarz w dłoniach. Nie mógł uwierzyć, że jego nieustraszony ojciec nie żyje, nie oddycha, ma zamknięte oczy, a jego ciało jest sztywne i zimne. Choć ich stosunki zawsze były raczej oficjalne niż pełne czułości, Dymitr był dumny z ojca. Miał nadzieję, że ślub z wielką księżną zbliży ich do siebie i że ojciec także będzie go szanował, ale nie było już na to nadziei.

Nagle przyszło mu do głowy pewne podejrzenie: generał był twardym, bardzo sprawnym fizycznie człowiekiem w wieku zaledwie sześćdziesięciu lat. Czy naprawdę dostał zawału, czy też nowa władza usuwała wysoko postawionych przeciwników? Nie mógł poznać odpowiedzi na to pytanie, ale na myśl, że ojciec został zamordowany, poczuł obezwładniającą wściekłość.

Tej nocy, leżąc w łóżku, płakał zrozpaczony, że nie może wyjechać z Tobolska i wziąć udziału w pogrzebie oraz pocieszyć matki i sióstr, że nie może pożegnać własnego ojca. Przypomnił sobie przez łzy, jak ojciec ganił go za zbyt uleganie emocjom. „Emocje to słabość”, powtarzał często.

Może i tak. Ale Dymitr czuł nieznośny smutek, że tak naprawdę nigdy się z ojcem nie poznali – i że już nigdy się nie poznają.

Rozdział 23

Tobolsk, Syberia, wiosna 1918

W kwietniu lód pokrywający rzeki Toboń i Irtysz zaczął topnieć, olbrzymie kawały kry odłamywały się z trzaskiem, który przypominał strzały z broni palnej, i płynęły z prądem, by w końcu zmienić się w breję. Do miasta dotarły pierwsze łodzie przywożące owoce, warzywa, paliwo i gazety, a wśród pasażerów był nowy komisarz, któremu powierzono zadanie zajęcia się rodziną Romanowów, mniej więcej trzydziestopięcioletni Wasilij Jakowlew. Dymitr poznał go przelotnie zimą na przełomie lat 1916 i 1917, gdy obaj byli na froncie w Mołdawii, i mimo jego nowo odkrytych bolszewickich sympatii wiedział, że to kulturalny, dobrze ustosunkowany człowiek. Odczekał dwa dni i poszedł odwiedzić go w siedzibie miejscowej rady, w której odbywały się zebrania robotnicze.

Jakowlew wstał zza biurka, żeby uścisnąć Dymitrowi dłoń, ale wydawał się podejrzliwy.

– Malama? Co, na litość boską, sprowadza cię na to odludzie?

Dymitr usiadł. Miał już gotową odpowiedź.

– Zamierzam jeździć po okolicznych wsiach i szukać minerałów. A ty?

Jakowlew uśmiechnął się, najwidoczniej ani przez sekundę mu nie wierzył.

– Jestem dowódcą tobolskiej Czerwonej Gwardii – powiedział.

– Jakie to dziwne. Po co im ktoś tak wysoki stopniem w tak małym mieście? – spytał Dymitr, udając naiwnego. – To dlatego, że przetrzymują tu Romanowów?

– Przypuszczam, że tak – odrzekł Jakowlew, po czym wymienili spojrzenia.

Po chwili milczenia Dymitr spytał:

– Jak myślisz, co się z nimi stanie?

Jakowlew zmrużył oczy.

– Słyszałem, że obywatelowi Romanowowi zostanie postawiony zarzut zdrady, a żona podzieli jego los, jeśli jej korespondencja z Rasputinem okaże się obciążająca. Śledczy analizują listy znalezione w ich posiadłościach i gromadzą dowody na ich zмовę z Niemcami.

Dymitr pokiwał głową, jakby pochwalał takie działania.

– A dzieci?

– Chyba jeszcze nie zdecydowano... – Jakowlew rzucił Dymitrowi surowe spojrzenie. – Przypuszczam, że ich znasz, służyłeś przecież w carskiej gwardii.

– Znam, ale bardzo słabo. – Dymitr szybko pokręcił głową. – Nie rozmawiali z takimi jak ja.

Jakowlew powoli pokiwał głową.

– A jednak tu jesteś.

– Zbieg okoliczności. Mimo to cieszę się, że dowodzi tu człowiek o twojej wrażliwości i że nie pozostawiono ich losu w rękach tłumu.

– Tak.

Spojrzeni na siebie i Dymitr poczuł, że zawiązuje się między nimi nic porozumienia. Wstał.

– Nie chcę ci teraz przeszkadzać, Jakowlew, ale mam nadzieję, że niedługo znowu będziemy mieli okazję porozmawiać. Jeśli mogę ci jakoś

pomóc, wystarczy słowo.

Wyszedł z budynku trochę uspokojony. Człowiek, który czytał książki i chodził do teatru, z pewnością miał wrażliwą duszę. I nawet gdyby cara i carycę sądzono za zdradę, nawet gdyby uznano ich za winnych, nie można było postawić takiego zarzutu ich dzieciom. Tatiana i Olga były „wojennymi białymi siostrami”, pocztówka ze zdjęciem jego żony cieszyła się wielką popularnością. Społeczeństwo nie pozwoliłoby, żeby stała im się krzywda.



Dwa dni później Jakowlew znalazł kwatery Dymitra i spytał, czy Malama nie miałby ochoty pospacerować nad rzeką Toboń. Dymitr złapał płaszcz i czapkę, natychmiast gotowy do wyjścia. Ziemia pod stopami rozmiękła, drzewa były czarne i pozbawione liści, rzeka wezbrała od śniegu topniejącego w górach i płynęła wartko. Huk wody zmuszał ich do podnoszenia głosu, gdy początkowo rozmawiali o swoich rodzinach. Dymitrowi ścisnęło się gardło, kiedy Jakowlew wyraził współczucie z powodu śmierci jego ojca.

Gdy wyszli z miasteczka i nikogo nie było w zasięgu wzroku, zaczęli rozmawiać o rewolucji. Jakowlew powiedział, że arystokraci w całym kraju stracili ziemię i majątki. W Moskwie stawiano zaciekły opór, a Ukraina i Estonia ogłosiły niezależność, ale w pozostałych miejscach lokalne rady zdobywały wpływy i miażdżyły opozycję.

– Dlaczego dla nich pracujesz? – spytał Dymitr.

– Jestem oficerem, to moje życie. Poza tym mam nadzieję, że uda mi się wyrzucić na nich jakiś wpływ i powściągnąć ekstremistów.

– Oby ci się udało, ale to, co słyszę, nie napawa optymizmem.

Przez chwilę milczeli, każdy pogrążony w swoich myślach, aż nagle Jakowlew napomknął, jak gdyby nigdy nic: – Przyszli mi tu teraz nie bez powodu. Niedługo mają przewieźć Romanowów w jakieś tajne miejsce

i będę nadzorował tę operację.

Dymitr poczuł ucisk w piersi.

– Czy w tym tajnym miejscu, gdziekolwiek ono jest, będą bezpieczni?

– Nie jestem przekonany, czy byliby bezpieczni w miejscu, które zaproponowano – ciągnął ostrożnie Jakowlew – więc zastanawiam się, czy zamiast tego nie zabrać ich do Omska. Znasz Omsk? Bardzo przyjemne miasteczko. – Szedł ze spuszczonego wzrokiem, nie patrząc na zaskoczonego Dymitra. Malama wiedział, że bolszewicy nie kontrolują Omska i zastanawiał się, co skłania Jakowlewa, żeby mu o tym mówić.

– Kiedy stąd wyjeżdżają? – spytał.

– Ach, to tajemnica – odrzekł Jakowlew – ale już niedługo.

Prawdopodobnie pod koniec tego miesiąca. Powinno być wystarczająco dużo czasu na ułożenie planu. – Mówił dziwnym tonem. Nie określił wprost swoich zamiarów, ale wyraźnie miał nadzieję, że Dymitr wychwyci podtekst.

– Tak, czasu powinno wystarczyć – przyznał.

Jakowlew pokiwał głową i mruknął:

– Dobrze. Mam nadzieję. Być może wyświadczymy swoim nowym przywódcom przysługę, jeśli okoliczności uniemożliwią im pokazanie się całemu światu od najgorszej strony.

Nie mógł wyrazić się jaśniej, pomyślał Dymitr. Prosił go, żeby zorganizował odbicie Romanowów z Omska.

– Jak ci idzie szukanie minerałów, przyjacielu? – podjął Jakowlew weselszym tonem.

– Bardzo owocnie – odrzekł Dymitr. – Cieszę się, że tu przyjechałem.

Pogawędzili o starych znajomych z czasów wojny, o traktacie pokojowym, który podporządkował państwa nadbałtyckie Niemcom, i o powolnym wzroście temperatury towarzyszącym nadejściu wiosny na Syberii. Wyglądało to na niewinne spotkanie dwóch dawnych towarzyszy

broni, ale Dymitr wiedział, że u jego podłoża leży plan, w którym każdy z nich miał odegrać swoją rolę.

Gdy tylko się pożegnali, pobięł wysłać telegram do Malewicza, zawiadamiając go, że „ładunek”, o którym wcześniej rozmawiali, przyjedzie do Omska przed końcem miesiąca, i pytając, czy Malewicz mógłby się zająć jego dalszym transportem. Nagle ocalenie Romanowów wydało mu się całkiem realne. Z Omska można byłoby ich przewieźć automobilem na Krym, a potem zabrać łodzią do Konstantynopola bez konieczności przeprowiania się przez tereny opanowane przez bolszewików. To było idealne miejsce.

Rozpierała go radość i pragnął zawiadomić o wszystkim Tatianę, ale pisanie o tym w liście było zbyt ryzykowne. Im mniej wiedziała, tym była bezpieczniejsza.

Rozdział 24

Tobolsk, Syberia, kwiecień 1918

Najdroższy Malamo,
wczoraj wieczorem odwiedził nas bardzo czarujący major
Jakowlew. Papa mu ufa i mam nadzieję, że słusznie.

Powiedział, że będą nas przenosili, i choć nie mógł wyjawić dokąd, dał do zrozumienia, że gdzieś na północny zachód. Problem w tym, że Aleksy nie jest w stanie podróżować. Silnie krwawi z pachwiny, co przysparza mu potwornego bólu. Papa wyjaśnił to Jakowlewowi, który początkowo próbował zbagatelizować problem, ale gdy zobaczył Aleksę na własne oczy, niechętnie przyznał, że być może część z nas będzie musiała tu zostać, żeby się nim opiekować. Mama była rozdarta: powinna jechać z mężem czy zostać z chorym synem? Ostatecznie uznała, że najbardziej potrzebuje jej papa, więc Olga, Anastazja i ja zostaniemy z Aleksym, dopóki nasz brat nie wydobrzeje.

Przerażony Dymitr wydał z siebie zduszony okrzyk: Nie! Powinna była mu powiedzieć, że Aleksy jest chory. Dlaczego tego nie zrobiła? Przypuszczalnie próbowała oszczędzić mu zmartwień, tak jak on oszczędzał zmartwień jej, nie wspominając o śmierci swojego ojca, tylko że taka sytuacja pokrzyżowała mu plany. Złapał pióro i odpisał.

Ukochana, błagam, przemyślcie to jeszcze. To bardzo ważne, żeby w takim czasie Twoja rodzina trzymała się razem. Wierz mi, mam powody, których nie mogę wyjawić w liście. Proszę, nie bój się, ale rozważcie, czy nie udałoby wam się jednak zapewnić Aleksemu wygodnych warunków na czas podróży, na przykład układając wokół niego poduszki. Możesz na mnie liczyć, zdobędę

wszystko, co mogłoby się przydać. Proszę, Tatiano, zrób to dla mnie. Dopilnuj, żeby rodzina była razem.

Odpisała, że zaniepokoił ją ton jego listu, ale nadal była przekonana, że przewiezienie brata w inne miejsce jest niemożliwe. Zrozpaczony Dymitr złapał się za głowę. Gdyby tylko mógł się z nią na chwilę zobaczyć, wyjaśniłby jej, że to jedyna nadzieja na ratunek. Ale nie mógł.

Szybko wysłał telegram do Malewicza, który przybył już do Omska, i zawiadomił go, że „ładunek”, o którym rozmawiali, zostanie przesłany w dwóch partiach. Czy będzie można zapewnić bezpieczeństwo pierwszej partii do przyjazdu drugiej za jakiś miesiąc lub dwa? Malewicz odpisał, że będzie to trudne, ale postara się spełnić prośbę.

Dymitr zamierzał jechać tuż za Romanowami i pomóc w operacji przemycenia ich z Omska za morze. Miał nadzieję, że gdy już znajdą się na pokładzie statku, będzie miał czas, by odwiedzić matkę oraz siostry i zorganizować także ich ucieczkę. Teraz jednak należało zmienić wszystkie plany. Po cara, carycę i ich córkę Marię przyjechał samochód, a pozostałe dzieci zostały w domu gubernatora razem ze strażnikami.

Czytam Aleksemu *Sztuki Szekspira* – napisała Tatiana zaraz po ich wyjeździe. – Najbardziej podoba mi się *Juliusz Cezar*, zwłaszcza scena morderstwa. Dlaczego chłopcy tak uwielbiają przemoc?

Czytając Twój ostatni list, odnoszę wrażenie, że wiesz o miejscu przewiezienia moich rodziców więcej, niż mi napisałeś, i chciałabym, żebyś mi wszystko wyjawiał. Zastanawiam się, czy jadą do Szwecji albo do Norwegii, skoro Jakowlew wspomniał o północnym zachodzie. Powiedział też jednak, że podróż potrwa pięć dni, więc to chyba za daleko. Mam nadzieję, że nie wiozą ich do Moskwy. Ten nowy rząd chyba nie jest do nas przyjaźnie nastawiony. Proszę, Malamo, napisz mi, co wiesz, bo inaczej będę żyła w strachu.

Dymitr już teraz żył w strachu: bardzo się bał, że gdy bolszewicki rząd się dowie, że Jakowlew wywiózł carską parę do Omska, poza obszar kontrolowany przez bolszewików, zemści się na reszcie dzieci. Odpisał

na list Tatiany, próbując ją uspokoić, ale jednocześnie kupił kilka karabinów i rozdał je zwolennikom cara w miasteczku, na wypadek gdyby trzeba było przypuścić szturm na dom gubernatora. Obserwował budynek dniem i nocą, wypatrując zmian, które sygnalizowałyby kłopoty, i napisał do Tatiany, radząc, żeby ukryła kosztowności w bezpiecznym miejscu, w razie gdyby podróż była konieczna wcześniej, niż zakładali. Gdyby zdołali ze sobą porozmawiać, podałyby jej wszystkie szczegóły, ale nie mógł sobie pozwolić na napisanie czegokolwiek, co zdradziłoby jego plan w chwili, w której strażnicy postanowiliby przeszukać Trinę.

Słaba komunikacja między Tobolskiem a światem zewnętrznym doprowadzała go do furii, zwłaszcza gdy dostał telegram od Malewicza, który pisał, że spodziewany „ładunek” nie dotarł do Omska. Co poszło nie tak? Gdzie byli car Mikołaj i jego żona?

Dymitr miał skołatanе nerwy. Gdyby tylko Jakowlew przysłał mu telegram. Przypuszczał jednak, że sojusznik nie odważy się tego zrobić, bo wszystkie telegramy były rutynowo sprawdzane przez członków lokalnych rad.

Tydzień po wyjeździe carskiej pary z Tobolska Dymitr, idąc ulicą, usłyszał, jak sprzedawca gazet wykrzykuje wiadomość dnia:

– Car i caryca przewiezieni do Jekaterynburga!

Jekaterynburg! Nie mogło być gorzej. Było to miasto w przemysłowym sercu kraju, siedlisko najbardziej wojowniczych robotników niezwykle wrogo nastawionych do monarchii. Dymitr ze ściśniętym sercem złapał gazetę, żeby przeczytać artykuł: pisano w nim, że carska para przybyła do miasta dwa dni temu i została wygwizdana przez tłum na dworcu kolejowym. Zakwaterowano ją w domu kupca Ipatiewa, który odtąd miał być nazywany „domem specjalnego przeznaczenia”. To wszystko bardzo źle wróżyło.

Dymitr zastanawiał się, co się stało z planem Jakowlewa. Najwyraźniej upadł, bo Romanowowie, którzy mieli trafić do miasta pełnego swoich sprzymierzeńców, znaleźli się w otoczeniu zaciekłych zwolenników rewolucji. Zrozpaczony Dymitr uderzył pięścią w ścianę. Szansa na wywiezienie ich stamtąd wydawała się znikoma.

Po powrocie do swojej kwatery dotknął jednego z kupionych wcześniej karabinów. Z egoizmem kochanka zastanawiał się, czy nie udałoby mu się uratować samej Tatiany: zakraść się tam nocą, pod jakimś pretekstem wyciągnąć ją z łóżka i wywieźć. Wiedział jednak, że nigdy by mu tego nie wybaczyła. Byłaby wściekła, że ją oszukał, i rozpaczliwie chciałaby wrócić do rodziny.

Czy bez ojca, który mógł ją chronić, była bezpieczna w domu gubernatora? Czy strażnicy traktowali ją z szacunkiem? Napisał do niej list, informując, dokąd trafili jej rodzice i Maria, oraz pytając, czy u niej i pozostałych dzieci wszystko w porządku. „Jeśli coś jest nie tak, natychmiast wyjawię swój status i będę cię chronił”, napisał otwarcie.

Tatiana odpowiedziała w bardzo kategorycznym tonie:

Nawet o tym nie myśl, ani przez chwilę. Potrzebuję Cię właśnie tam, gdzie teraz jesteś. Tylko świadomość, że znajdujesz się w pobliżu, daje mi siłę. Gdyby kiedykolwiek groziło nam niebezpieczeństwo, Trina Cię zawiadomi. Na razie traktują nas dość dobrze, choć jedzenie jest słabe, a Aleksy nie ma wszystkich potrzebnych leków. Poprawa pogody daje mi nadzieję, że nadejdą lepsze czasy. Cały czas cierpię, tęskniąc za Tobą. Czasami myślę, że być Tobą musi być jeszcze gorzej niż być mną, bo Ty jesteś sam, a ja mam rodzeństwo. Ale widocznie tak już musi być. Pomyśl tylko, jak będzie wspaniale, gdy po tych wszystkich trudnościach wreszcie znowu będziemy razem.

Dymitr rzucił butem przez cały pokój. Człowiek czynu, żołnierz nie mógł znieść, że nie jest w stanie pomóc kobiecie, którą kocha ponad życie. Sprawiał zawód matce i siostrze, bo nie ośmielał się opuścić Tatiany,

i sprawiał zawód Tatianie, bo nie zdołał uratować jej rodziny i wywieźć jej z Rosji, mimo że przebywała w areszcie domowym już ponad rok. Niechętnie pogodził się z myślą, że na razie musi tak pozostać, ale czuł, że zawiódł jako mąż, syn i brat.

Rozdział 25

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, koniec sierpnia 2016

Dymitr Jakowlewicz cały czas był obecny w myślach Kitty, gdy pracowała przy domku albo siedziała nad brzegiem jeziora i patrzyła na olśniewające piękno przyrody. Co go tu sprowadziło? Dlaczego był sam? Czy znalazł ukojenie w ciszy? Znowu zastanawiała się, dlaczego jej matka nigdy nie wspomniała o pisarzu w rodzinie, nawet gdy Kitty zwierzyła się jej ze swoich pisarskich ambicji. Na pewno wiedziała, że taka wiadomość zainteresowałaby jej córkę. Z drugiej strony matka nigdy nie zachęcała jej do pisania: nie było to wystarczająco prestiżowe zajęcie dla jej jedyne dziecko.

Wróciła myślami do walizki pełnej rodzinnych zdjęć, która leżała w szafie w jej sypialni w Londynie. Czy były tam zdjęcia Dymitra? Zajrzała do niej, szukając fotografii rodziców do programu uroczystości pogrzebowych po ich śmierci, ale nigdy nie zagłębiła się w nie bardziej. Wiedziała, że były tam albumy ze zdjęciami z całego XX wieku, uwieczniono na nich członków rodziny zarówno ze strony jej matki, jak i ojca, i żałowała, że nie ma ich teraz przy sobie i nie może ich uważnie obejrzeć. Gdyby tylko znalazł się ktoś zaufany, kto mógłby przesłać jej tę walizkę, nie zadając żadnych pytań. Ktoś, kto miał klucz do domu. Ktoś, kto nie powiedziałby o tym Tomowi.

Nagle doznała olśnienia: ich sprzątaczką Marion była osobą godną

zaufania. Na pewno by to zrobiła. Im dłużej Kitty się nad tym zastanawiała, tym bardziej pomysł jej się podobał. Wskoczyła do samochodu i pojechała na kemping. Ładując komórkę, otworzyła skrzynkę pocztową i wysłała mejla na adres kontaktowy Random House w Nowym Jorku, pytając, czy przypadkiem nie pracuje u nich ktoś, kto znał jej pradziadka. Wyjaśniła, że wydawali jego powieści od lat trzydziestych do siedemdziesiątych. Natychmiast przyszła automatyczna odpowiedź z informacją, że skontaktują się z nią niebawem.

Włączyła komórkę, ignorując pikanie, które informowało o przychodzących esemesach i wiadomościach w skrzynce głosowej, i zadzwoniła do Marion. W Londynie był wczesny wieczór i gdy Marion podniosła słuchawkę, Kitty usłyszała w tle głosy kłócących się dzieci. Nie miała pojęcia, jak Tom wytłumaczył Marion jej nieobecność, i postanowiła nie udzielać więcej informacji, niż to było konieczne.

– Jestem w Stanach i potrzebuję kogoś, kto prześle mi kurierem walizkę. Mogłabyś się tym zająć? I nie wspominać o tym Tomowi? To niespodzianka. – Wstrzymała oddech.

– Oczywiście – odpowiedziała Marion. Była samotną matką opuszczoną przez męża i ogólnie rzecz biorąc, nie miała najlepszego zdania o mężczyznach. – Wezmę coś do pisania. – Nastąpiła chwila przerwy w rozmowie wypełniona szuraniem, po czym w słuchawce znowu odezwał się głos Marion: – Dyktuj!

Kitty opisała, gdzie jest walizka. Była stara, zrobiona z brązowej skóry, ale wydawała się dość mocna i trzeba było tylko opatrzyć ją adresem. Niedaleko domu było biuro Fedexu i Kitty powiedziała, że tam zadzwoni i zapłaci za przesyłkę kartą kredytową. Marion musiała tylko wypełnić formularz i odebrać pokwitowanie.

Marion zapisała adres kempingu, a potem spytała:

– Czy to pilne? Miałam u was sprzątać dopiero w piątek, ale jeśli chcesz, wpadnę jutro.

– Och... byłoby wspaniale. – Nagle Kitty zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem Karren nie wykorzystała jej nieobecności i nie wprowadziła się do Toma. Czy zdarzyło jej się spędzić noc w jej łóżku? Czy Marion by jej powiedziała, gdyby tak było? I czy Kitty w ogóle chciała o tym wiedzieć?

– Wszystko w porządku? – spytała Marion.

Kitty przez chwilę się wahała, ale postanowiła nie drażnić tematu.

– Jasne – powiedziała.



Walizka dotarła na kemping dwa dni później i Kitty nie mogła się doczekać, kiedy wróci do domku nad jeziorem i przejrzy jej zawartość. Marion owinęła ją taką ilością taśmy, że Kitty musiała użyć noża do wykładzin. W środku była zbieranina albumów ze zdjęciami, portretów w ramkach i pojedynczych, wymieszanych ze sobą fotek. Nie obowiązywał żaden porządek, wszystko wrzucono byle jak, nie zwracając uwagi na dekady, więc Kitty zaczęła od układania zdjęć w sterty według wieku i rodziny, z której pochodziły.

Gdy zdjęcia były już mniej więcej uporządkowane, skupiła się na tych najstarszych, w kolorze sepia, na których uwieczniono członków rodziny ze strony matki. Ktoś ułatwił jej zadanie, dopisując ich imiona na odwrocie niektórych fotografii: „Rosa, Nicholas i Marta, Coney Island, 1937” – trzy lata po ich przyjeździe do Ameryki. W tle było wesołe miasteczko i wszyscy troje wyglądali jak zwyczajna rodzina spędzająca miło dzień poza domem. Przypuszczała, że zdjęcie zrobił Dymitr. Następne ukazywało dzieci spoglądające z tarasu widokowego na Empire State Building, wydawały się trochę starsze. Kitty próbowała sobie przypomnieć datę urodzin babci i wydawało jej się, że to musiał być rok 1925 albo 1926. Na zdjęciu Marta

wyglądała na jakieś trzynaście, czternaście lat, miała chude nogi, długie, brązowe włosy przytrzymywane opaską i drobną twarz ze zbyt dużymi zębami. Nicholas był wyższy, miał krótko obcięte włosy, długie spodnie i koszulę rozpiętą pod szyją.

Marta wydawała się bardziej towarzyska niż Nicholas. Na zdjęciach z dzieciństwa zwykle otaczała ją grupka przyjaciół, a gdy podrosła, pojawili się chłopcy – były ich chyba dziesiątki. Babcia Kitty nie oszałamiała urodą, ale na zdjęciach zawsze się uśmiechała i ubierała się z wielkim wyczuciem. Kitty pamiętała, że nawet jako starsza pani nosiła taliowane kostiumy ze spodniami, w których wyglądała na młodszą, niż rzeczywiście była, i często wkładała do nich męski pilśniowy kapelusz.

Wiele zdjęć ukazywało ciemnowłosą Rosę z przyjaciółmi uśmiechającą się w ogrodzie obok drewnianego domu albo siedzącą na kanapie z psem u boku. Kitty musiała długo szukać, zanim w końcu znalazła Rosę z mężczyzną, który mógł być jej mężem. Obejmował ją w talii. Był bardzo przystojny, miał zaczesane do tyłu włosy i pokazywał w uśmiechu białe zęby. Kojarzył się z idolem z popołudniówek. Czy to był Dymitr? Był wysoki i dobrze ubrany, trzymał się prosto. Kitty znalazła go na jeszcze jednym zdjęciu, tym razem stał w ogrodzie, opierając się na motyce. Miał tę samą wyprostowaną, wręcz wojskową postawę, mimo że podczas ciężkiej pracy rozczochrały mu się włosy. Była pewna, że to jej pradziadek, i wyteżęła wzrok, przyglądając się rysom jego twarzy: wysokiemu czołu, wydatnym brwiom, spod których patrzyły ciemne oczy, wyraźnym kościom policzkowym, pełnym ustom. Ta twarz wyglądała jak wyrzeźbiona w twardym drewnie. Miał melancholijne spojrzenie czy podświadomie mu je przypisywała? Wydawało jej się, że dostrzega rodzinne podobieństwo do siebie i swojej matki, być może w kształcie twarzy, podbródka.

Dlaczego nie było więcej jego zdjęć? Prawdopodobnie dlatego,

że w tamtych czasach zdjęcia zwykle robili mężczyźni. Nawet dwa pokolenia później naczelnym rodzinnym fotografem był jej ojciec, który żartował, że matka zawsze ucina czubki głów.

Wśród zdjęć były pocztówki z wakacji w Szwajcarii, Kornwalii, Santa Barbara i na wyspie Vancouver, podpisane przez różne osoby starym, wyblakłym atramentem. Były listy od ludzi, którzy najwyraźniej przyjaźnili się z członkami rodziny, zawierające wieści o dzieciach i wnukach, przebytych chorobach i przeprowadzkach. Kitty nie rozpoznała żadnego z nazwisk.

Na dnie walizki znalazła zniszczony, bardzo stary notes w czarnej skórzanej oprawie. W środku każda strona pokryta była od góry do dołu pismem, które, jak przypuszczała, tworzyły rosyjskie litery. Natychmiast pomyślała, że wyszły one spod pióra Dymitra. Być może były to zapiski do jego powieści. Litery były małe i niezwykle staranne, ale zupełnie nic z tego nie rozumiała. Po co przechowywać taki notes, skoro nie ma żadnego z licznych pozostałych zapisków i rękopisów, które z pewnością powstały w czasie jego kariery pisarskiej? Musiał istnieć jakiś powód i Kitty postanowiła, że go odkryje. Żałowała, że nie znała pradziadka. Z jakiegoś powodu czuła, że mieliby ze sobą wiele wspólnego. Może dzięki temu notesowi lepiej go zrozumie.

Pojechała do kawiarni po raz drugi tego dnia i otworzyła laptopa, żeby poszukać w okolicy tłumaczy języka rosyjskiego. W oddalonym o jakieś sto dziesięć kilometrów miasteczku Gloversville mieszkała niejaka Vera Quigley. Kitty zadzwoniła do niej i umówiła się na następny dzień.

Rozdział 26

Gloustersville, stan Nowy Jork, 1 września 2016

Vera Quigley mieszkała w małym dwupiętrowym domu, do którego wchodziło się prosto z ulicy. W środku wszystko przypominało domek dla lalek: regały sięgały sufitu, a pozostałe meble były tak stłoczone, że trzeba było się między nimi przeciskać. Kobieta wyglądała na sześćdziesiąt kilka lat, była niska – Kitty oceniła, że ma mniej niż metr pięćdziesiąt wzrostu – a jej głowę porastały bardzo miękkie, cienkie włosy, które wyglądały, jakby pojawiły się po niedawnej chemioterapii. Vera wskazała Kitty fotel, a gdy Kitty usiadła, poczuła sprężyny pod materiałem.

– Urodziła się pani w Rosji? – spytała gospodynię, patrząc na rząd matryoszek ustawionych na półce według wielkości.

– Nie, moi rodzice przyjechali tu w 1917 roku. Ale jestem dwujęzyczna. Kiedyś pracowałam na Wydziale Języków Słowiańskich na Uniwersytecie Yale. Po przejściu na emeryturę przeprowadziłam się tutaj i od czasu do czasu tłumaczę coś dorywczo... Napije się pani lemoniady?

Na stoliku stał już dzbanek i Kitty chętnie skorzystała z propozycji, bo było gorąco i zaschło jej w ustach.

– To notes, o którym pani wspominałam. – Podała go kobiecie. – Chyba należał do mojego pradziadka powieściopisarza.

Vera wzięła notes, włożyła okulary do czytania i otworzyła na pierwszej

stronie.

– To pamiętnik – powiedziała od razu. – Te krótkie linijki – podsunęła Kitty notes, żeby je pokazać – to daty. Widzi pani? Tu jest napisane „15 marca, środa”.

– Którego roku?

Vera spojrzała na okładkę.

– Roku nie widzę. Przetłumaczyć kawałek, żebyśmy mogły zobaczyć, o czym to jest?

– O tak, proszę!

Vera przeczytała powoli:

– „18 lutego, niedziela. O wpół do dwunastej mieliśmy obiednicę”. – Podniosła wzrok, żeby sprawdzić, czy Kitty rozumie. – To liturgia w rosyjskim Kościele prawosławnym – wyjaśniła. – „Potem pracowaliśmy w ogródku, przekopując ziemię. List ze świata zewnętrznego rozbawił mnie opisem M. dotyczącym kapuścianej zupy jego gospodyni, smakującej jak gotowane brudne pończochy z kosza na bieliznę. M. pisze, że uczy różnych sztuczek jakiegoś śmierdzącego kundla noszącego w sobie cechy tylu ras, że nie sposób określić jego pochodzenia. Zwierzę szybko się uczy: przez kilka minut czeka na rogu na sygnał, a potem biegnie po piłeczkę i przynosi ją w zamian za skórkę chleba. Pewien znany nam pies powinien się wstydzić!”.

Vera przerwała i podniosła głowę, żeby sprawdzić, czy Kitty coś z tego rozumie.

– Ciekawe, dlaczego wspomina o „liście ze świata zewnętrznego”. Gdzie mógł wtedy być?

Vera wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Tłumaczyć dalej?

– Może jakiś późniejszy fragment?

Vera otworzyła na środku i wybrała stronę.

– „30 kwietnia, poniedziałek. Uczymy się z Olgą piec chleb pod czujnym okiem Triny”.

– Kto to jest Olga? I kim jest Trina? – zastanawiała się na głos Kitty.

Vera znowu wzruszyła ramionami.

– „Wygląda na to, że trzeba ugniatać ciasto rękami przez co najmniej dwadzieścia minut, żeby wprowadzić do niego powietrze, a potem odłożyć je na pół godziny i dopiero później nadać mu kształt. Każde zajęcie, które odciąga nasze myśli od tęsknoty za mamą, papą i Marią, jest mile widziane, i przypuszczam, że w następnym życiu umiejętność robienia chleba okaże się przydatna”.

– „W następnym życiu”? – zastanowiła się Kitty, po czym sama odpowiedziała na swoje pytanie. – Może pisał to w czasie, kiedy planował wyemigrować. W okresie międzywojennym mieszkał w Berlinie.

Vera przerzuciła kilka stron.

– „4 czerwca, poniedziałek. Wszyscy jesteśmy wściekli na Marię, która brata się z najmłodszym strażnikiem Antonem, tym z krzywym nosem. Wydaje jej się, że to żarty, ale zachęca ich w ten sposób do spoufalania się z resztą z nas. Dziś wieczorem musiałam mocno odepchnąć Antona, kiedy szłam do latryny i złapał mnie za pierś, a on brzydtko cmoknął językiem, naśmiewając się ze mnie”. – Vera spojrzała na Kitty. – Chyba napisała to kobieta.

Kitty była zaskoczona.

– Kto to mógł być? I dlaczego tam jest jakiś strażnik? Co się z nimi działo?

Vera czytała dalej.

– „Coraz bardziej się boję, że umrzemy w tym zapomnianym przez Boga domu z pobielonymi oknami, w którym odmawia się nam choćby promienia

słońca, i że już nigdy nie zobaczę ukochanego...”

– Wygląda na to, że są w niewoli. Ciekawe dlaczego.

Vera wydała z siebie zduszony okrzyk i przeczytała następny fragment.

– „Jutro siedemnaste urodziny Anastazji”. – Spojrzała na Kitty. – Czy te imiona coś pani mówią? Olga, Maria i Anastazja?

– Nie. A powinny?

Vera przebiegła wzrokiem kolejną stronę i przetłumaczyła następny fragment,

– „Aleksy jest bardzo dzielny, ale odkąd tu przyjechaliśmy, nie czuje się na tyle dobrze, żebyśmy mogli wywieźć go do ogrodu”. – Spojrzała na Kitty. – Przypuszczam, że to falsyfikat.

– Falsyfikat? Kim według pani byli ci ludzie?

Vera zmarszczyła brwi.

– To imiona członków carskiej rodziny Romanowów, którzy zostali uwięzieni po rewolucji lutowej w 1917 roku.

– Niemożliwe! – Kitty próbowała sobie coś przypomnieć z lekcji historii. – Skąd Dymitr miałby pamiętnik należący do któregoś z nich?

Vera położyła notes na stoliku, jakby był cenną relikwią, i wstała.

– Chyba powinnam włożyć rękawiczki. To może być dokument o wartości historycznej. – Przeszła przez pokój i wyjęła z szuflady parę białych bawełnianych rękawiczek.

– Naprawdę? Myśli pani, że ten pamiętnik może być autentyczny?

– Wiadomo, że dwie najstarsze córki i ich rodzice pisali pamiętniki.

Są przechowywane w archiwum państwowym Federacji Rosyjskiej, ale część z nich wyszła w tłumaczeniu i są wyjątkowo podobne do tego pamiętnika pod względem tonu i treści. Te pobielone okna przywodzą na myśl dom Ipatiewa w Jekaterynburgu. Dokumenty potwierdzają, że Maria flirtowała ze strażnikiem, a pozostałe siostry były na nią wściekłe.

Kitty oniemiała, nie była w stanie tego pojąć.

– Co się z nimi stało?

– Zostali zamordowani 17 lipca 1918 roku we wczesnych godzinach porannych. – Vera usiadła z powrotem i otworzyła pamiętnik na ostatniej stronie. – Ten pamiętnik kończy się czternastego, w sobotę. – Sięgnęła po iPada, którego Kitty wcześniej nie zauważyła. Z jakiegoś powodu nie pasował do zakurzonego, pełnego książek pomieszczenia. Vera przez chwilę coś na nim pisała, a potem powiedziała: – Tak, 14 lipca 1918 roku to była niedziela. Oczywiście trzeba będzie przeprowadzić wiele badań, żeby potwierdzić autentyczność pamiętnika.

Kitty była zdumiona.

– Jak pani myśli, kto go pisał?

– To musiała być Tatiana. Wspomina o wszystkich pozostałych. – Vera jeszcze raz napisała coś na iPadzie i podała go Kitty. Na ekranie widniało zdjęcie bardzo eleganckiej dziewczyny z krótkimi falowanymi włosami przedzielonymi przedziałkiem z boku, ubranej w sięgającą kostek haftowaną suknię koloru kości słoniowej, obwieszoną kilkoma naszyjnikami i bransoletami. Wydawała się wyniosła, dostojna i pełna rezerwy, jakby nie była osobą, w której łatwo wzbudzić zaufanie.

– Jest piękna – powiedziała Kitty. – Jakie to straszne, że ją zabito!

Vera wzięła od niej iPada i poszukała czegoś jeszcze.

– Niech pani spojrzy! – zawołała. – To pismo Tatiany. Bardzo ostre i pociągłe, z elementami wysuniętymi w górę i w dół, które nie są typowe dla tego okresu. Identyczne jak to w pani pamiętniku, nie uważa pani?

Kitty spojrzała na jedno i na drugie. Litery były napisane w taki sam sposób, nie do odróżnienia.

– Ale skąd mój pradziadek miałby pamiętnik Tatiany?

– Jest wiele możliwości – zamyśliła się Vera. – Tydzień po tym

morderstwie dom Ipatiewa został otwarty dla ludności. Wchodziły tam różne osoby, które zabierały coś na pamiątkę. Dymitr mógł być jedną z nich albo mógł dostać pamiętnik od kogoś innego. Przypuszczam, że mógł być nawet jednym ze strażników.

– Jednym z morderców? – Kitty instynktownie czuła, że to nie może być prawda. Człowiek, który tak poruszająco pisał o miłości, nie mógł być mordercą.

– Nie, historycy są przekonani, że wiedzą, kim byli mordercy. To Jakow Jurowski i ośmiu z jego ludzi. – Napisała coś na iPadzie i przeczytała nazwiska: – Jermakow, Kudrin, Miedwiediew, Nikulin, Kabanow, Nietrebin, Waganow i Jan Tsel’ms. Wybrał najbardziej bezlitosnych typów, jakich zdołał znaleźć. Przypuszczam, że kilku innych strażników odmówiło udziału w tej zbrodni.

Kitty zadrżała. Miała nadzieję, że Dymitr w tym nie uczestniczył. Ale w jaki sposób pamiętnik trafił w jego ręce? Nagle przypomniała sobie o wisiorcu i sięgnęła po niego, żeby pokazać go Verze.

– Znalazłam to pod domkiem mojego pradziadka i jubiler powiedział, że to Fabergé.

Vera przyjrzała się wisiorcowi.

– Henrik Wigström, ulubiony mistrz Romanowów. Coś pięknego. – Oddała wisiorzek Kitty. – Może pożyczę pani parę książek, żeby mogła pani poczytać o carskiej rodzinie? – Wstała i zaczęła przesuwając wzrokiem po regałach, aż w końcu znalazła to, czego szukała. Sięgnęła po jedną książkę, potem po następną.

– To bardzo miło z pani strony. A czy zechciałaby pani przetłumaczyć ten pamiętnik?

Vera się zawahała.

– Moje usługi nie są tanie. Może podaruje go pani bibliotece albo

jakiemuś uniwersytetowi i to oni zapłacą za tłumaczenie?

– Nie chcę go nikomu dawać. To jedna z niewielu pamiątek, jakie zostały mi po pradziadku, świadectwo rosyjskiego dziedzictwa, które odkryłam dopiero niedawno. Jeśli chciałabym zapłacić za tłumaczenie, jaka byłaby to kwota?

Vera usiadła, żeby oszacować liczbę stron, a potem przygryzła wargę i w końcu podała cenę: dwa tysiące dolarów. Oceniała, że praca zajmie jej dwa, trzy tygodnie.

Kitty nie musiała się długo zastanawiać. Jej pradziadek z jakiegoś powodu zachował ten pamiętnik i była pewna, że chciałby, żeby go przeczytała. Mogła wykorzystać część pieniędzy, które po nim odziedziczyła i które leżały na jej koncie.

– Chciałabym to zrobić, jeśli jest pani gotowa się podjąć...

– Żartuje pani? – Vera uśmiechnęła się i nagle wydała się młodsza. – O niczym innym nie marzę. Co za fascynujące zadanie!

Kitty wyciągnęła rękę i uściśnięły sobie dłonie.

– Umowa stoi.

Gdy wracała do Lake Akanabee, w jej głowie kłębiły się różne potencjalne przyczyny, dla których jej pradziadek mógł przechowywać pamiętnik rosyjskiej wielkiej księżnej. Może znał rodzinę carską? Może znalazł pamiętnik po morderstwie? Dlaczego go zachował, zamiast podarować jakiejś bibliotece? A może było to sprytne fałszerstwo, które zamierzał wykorzystać w powieści?

Żałowała, że nie ma przy niej Toma. Miał analityczny umysł i często ją zaskakiwał, podsuwając odpowiedzi, które nie przyszłyby jej do głowy. Podobało jej się, że ich mózgi pracują w zupełnie inny sposób.

A potem przypomniała sobie zdjęcie w jego telefonie i skrzywiła się. *Tom, ty draniu. Dlaczego musiałeś wszystko popsuć?*

Rozdział 27

Jekaterynburg, Rosja, maj 1918

Sztyry tygodnie po wyjeździe cara i carycy Trina przyszła do kwatery Dymitra, by mu powiedzieć, że Aleksego uznano za gotowego do podróży i pozostali Romanowowie dołączą do rodziców w Jekaterynburgu. Dymitr spakował się, zapłacił gospodyni za dodatkowy tydzień, żeby zrekompensować jej wyjazd bez uprzedzenia, a potem pobiegł pod dom gubernatora. Obok budynku stały staromodne powozy zwane tarantasami, którymi Romanowowie prawdopodobnie mieli pokonać pierwszy odcinek podróży. Dymitr szybko poszedł do sprzedawcy koni i kupił wierzchowca, żeby pojechać za nimi.

Patrzył, jak carska świta, w sumie dwadzieścia siedem osób, wliczając służących i nauczycieli, wsiada w eskortie do powozów razem z trzema psami: Ortipo, spanielem Aleksego wabiącym się Joy i z należącym do rodziny pekińczykiem Jimmym. Aleksego wyniósł z domu sługa, a Tatiana szła tuż obok brata i starała się go uspokoić. Nie rozglądała się, była zbyt zatroskana.

Dymitr jechał za powozami, ukrywając się wśród drzew. Sypiał pod gołym niebem, ilekroć świta zatrzymywała się na noc w jakiejś gospodzie. Od jazdy po nierównych drogach był tak obolały, że bał się o biednego Aleksego, dla którego każdy wybój oznaczał zapewne potworne cierpienie. Gdy udało mu się dojrzeć Tatianę, wyglądała na udręczoną i zaniepokojoną,

marzył o tym, żeby do niej pobiec i ją przytulić. Wspierała wszystkich wokół, ale nie było nikogo, kto wspierałby ją.

Pięć dni później przyjechali do węzła kolejowego w Tiumeni i Dymitr widział, jak strażnicy zaganiają zdezorientowane dziewczęta do pociągu pozbawionego luksusów, do jakich przywykły. Carski pociąg przypominał pałac, były w nim wspaniałe łoża, kanapy, żyrandole, stoły i każdy miał własną lampkę do czytania. W tym pociągu były natomiast twarde siedzenia w niczym nieozdobionych wagonach ustawione wzdłuż pustego korytarza i wolno było nim podróżować także zwykłym ludziom. Dymitr postarał się, żeby Tatiana go zauważyła i dostrzegł ulgę na jej twarzy, gdy zdała sobie sprawę, że jej mąż podróżuje razem z nimi, mimo że nie mógł się zbliżyć do carskiej świty bardziej niż na dwa wagony.

Pociąg ruszył z piskiem i powietrze wypełnił zapach dymu, a szyby zasnuły się czarną sadzą. Dymitr próbował przejść korytarzem, żeby spojrzeć na Tatianę z bliska, ale strażnicy zagroździ mu drogę. Gdy zapadła noc, wyobrażał sobie Tatianę leżącą na takiej samej ławce jak on i zastanawiał się, czy zdoła zasnąć. Czy Romanowowie dostawali lepsze posiłki niż pozbawiona smaku zupa i twarde chleb, które udało mu się zdobyć? Miał nadzieję, że tak.

Po przyjeździe do Jekaterynburga wyszedł z pociągu i patrzył, jak zbliża się kontyngent przysłany przez lokalną radę. Ludzie przepychali się w tłumie, chcąc rzucić okiem na carską rodzinę, i Dymitr zaszył się wśród nich, by nie zwracać na siebie uwagi. Minęło kilka godzin, w czasie których do pociągu wchodzili i wychodzili różni urzędnicy, aż w końcu wynurzyły się niego carskie dzieci w towarzystwie zaledwie trzech służących. Wyglądało na to, że reszta świty została odprawiona. Wielkim księżnym polecono nieść własny bagaż i Dymitr gotował się z bezsilnej złości, gdy Olga, Tatiana i Anastazja dźwigały ciężkie walizy. Jedyne sługa nie był w stanie im pomóc,

ponieważ niósł Aleksego. Gdy chwiejnym krokiem ruszyli w stronę drogi, tłum zaczął gwizdać. Dymitr pragnął zaprotestować, podbiec i ponieść bagaż, ale musiał bezsilnie się przyglądać. Tatiana zmobilizowała siostry i z wysoko uniesionymi głowami ruszyły w otoczeniu czerwonogwardzistów w stronę szczytu wzgórza.

Pierwsze spojrzenie na dom Ipatiewa wywołało szok. Budynek był znacznie mniejszy niż dom gubernatora i otaczał go wysoki płot oddalony od ścian o zaledwie kilka kroków, więc w zasadzie brakowało miejsca na spacer. Z tego, co zauważył Dymitr, dom został zbudowany w nowoczesnym stylu, ale okna zamalowano na biało, żeby nikt nie mógł przez nie wyglądać ani zaglądać do środka, a przy każdym rogu siedzieli strażnicy z karabinami maszynowymi. Było to prawdziwe więzienie, rewolucjoniści nie chcieli ryzykować. Tatiana odwróciła się i rzuciła mu ostatnie zgnębione spojrzenie, a potem zniknęła w środku.

Dymitr okrążył dom, zwracając uwagę na rozmieszczenie strażników i nasłuchując odgłosów ze środka. Jak na maj było niezwykle zimno, raz po raz padał śnieg, i Dymitr przypuszczał, że to może zniechęcić rodzinę carską do wychodzenia z domu, żeby rozprostować nogi. W pewnym miejscu dostrzegł w płocie dziurę po sęku i pochylił się, żeby przytknąć do niej oko, lecz nie zobaczył niczego oprócz ścian domu z tymi upiornie zamalowanymi oknami, jakby mieszkańcy już z niego zniknęli.

Musiał znaleźć jakąś kwaterę, ale tym razem uznał, że najlepiej będzie wybrać bardziej oddalone miejsce, w razie gdyby udało mu się uratować rodzinę. Szedł, aż znalazł gospodę, gdzie spytał, czy ktoś zna może jakiegoś chłopca z małym domem do wynajęcia i koniem na sprzedaż. Poprzedniego zostawił w Tiumeni, gdy wsiadał do pociągu. Wieść się rozeszła i w końcu znalazł się ktoś, kto miał przyjaciela, którego kuzyn prawdopodobnie mógł pomóc Dymitrowi. Posłano po kuzyna przyjaciela i ten przyjechał z koniem,

a następnie zabrał Dymitra na obrzeża miasta, gdzie na skraju sosnowego lasu stał mały dom. Uzgodniono cenę, przywiązano konia, po czym Dymitr wszedł do środka i usiadł samotnie w zapadającym mroku.

Czuł obezwładniający strach, że Tatiana będzie przetrzymywana w takim miejscu w otoczeniu takich ludzi. Trina znalazła się wśród służących, którzy zostali w pociągu, więc nie mógł już przekazywać i dostawać listów. Jego żona utkwiała w pułapce za wysoką barykadą strzeżoną przez uzbrojonych po zęby strażników w mieście, gdzie rodzina carska budziła jedynie wrogość. Koniec był bliski. Czuł to w kościach. Nie zostało mu dużo czasu na znalezienie jakiegoś sposobu, żeby ją uratować.



Następnego dnia rano Dymitr jeździł po Jekaterynburgu, żeby zyskać orientację w terenie. Miasto znajdowało się po wschodniej stronie Uralu. Zauważył blizny na wysokich ścianach skalnych pozostawione przez działania górników. Wiedział, że poszukuje się tu cennych kamieni: takich, jakie Romanowowie kupowali kiedyś do swojej biżuterii albo do jaj Fabergé, nie zastanawiając się nad ich pochodzeniem. W mieście było kilka pięknych budynków – cerkwi, katedr, teatrów i domów prywatnych wzniesionych w klasycystycznym stylu – ale były też liczne fabryki wypluwające dym, hałaśliwe celulozownie i cuchnące garbarnie, w których ludzie ciężko pracowali na chleb. Wozniesiński Prospekt, przy którym stał dom Ipatiewa, był główną ulicą w mieście. Dymitr przejechał obok budynku, ale nawet siedząc na końskim grzbiecie, nie był w stanie zajrzeć za ogrodzenie i nie słyszał żadnych odgłosów życia dobiegających ze środka.

Cztery budynki dalej w dół wzgórza wisiała na ścianie mosiężna tabliczka brytyjskiego konsulatu i Dymitr zatrzymał konia. Może warto było zasięgnąć tam języka?

Zaproszono go do holu, gdzie przez jakieś dwadzieścia minut siedział

w skórzanym fotelu, aż w końcu zaprowadzono go do konsula sir Thomasa Prestona. Był to wysoki, wytworny mężczyzna, prawdopodobnie zaledwie trzydziestokilkuletni, który mrużąc oczy, przyjrzał się Dymitrowi, gdy ten wszedł do pokoju. Dymitr przedstawił się jako były członek carskiej eskorty bardzo zatroskany losem rodziny Romanowów i spytał, czy konsul mógłby jej jakoś pomóc.

Sir Thomas postukał piórem w biurko, parząc na niego ze smutkiem.

– Codziennie dopytuję o stan zdrowia cara i carycy, a od dziś zacznę dopytywać także o wielkiego księcia i wielkie księżne, ale obawiam się, że wiem tyle co pan. Dziś rano przyjąłem delegację członków świty, którzy nadal przebywają w pociągu i nie mają się gdzie podziać. Zamierzam zapewnić im jakieś zakwaterowanie – choć, jak się zdaje, część została uwięziona. Informacje są niejednoznaczne.

– Czy rząd Wielkiej Brytanii nie może jakoś pomóc? – zniecierpliwiał się Dymitr. – Przecież to krewni króla Jerzego V. Jestem oburzony tą obojętnością.

Sir Thomas na chwilę zacisnął usta.

– Słyszał pan doniesienia z frontu zachodniego? Wie pan, ilu żołnierzy umiera w okopach? Obawiam się, że w Londynie mają inne zmartwienia na głowie.

Zdenerwowany Dymitr miał ochotę krzyczeć, ale zamiast tego schował twarz w dłoniach i wziął głęboki oddech.

– Doskonale rozumiem pański niepokój – ciągnął sir Thomas cichszym głosem. – Mnie też bardzo martwią ostatnie wydarzenia i gdybym mógł wesprzeć jakąkolwiek próbę uwolnienia rodziny carskiej, nie ponosząc bezpośredniej odpowiedzialności, może pan być pewny, że bym to zrobił.

Zaskoczony Dymitr podniósł głowę. Przynajmniej jeden urzędnik był gotów pomóc.

– Ja i moi koledzy ułożyliśmy wiele planów, ale żaden z nich nie doszedł do skutku. Kłopot wynika z konieczności uratowania wielu osób naraz, w tym chłopca, który nie może chodzić. W dodatku wokół nowego miejsca pobytu rodziny carskiej naliczyłem dziesięć posterunków. Samo wywiezienie jej z tego miasta wymagałoby udziału dziesiątek dobrze uzbrojonych ludzi, nie wspominając o umieszczeniu wszystkich w bezpiecznym miejscu.

– Rzeczywiście – przyznał sir Thomas. – Będę z panem szczery: rząd Wielkiej Brytanii nie udzieli oficjalnie żadnej pomocy. Rozmawiałem jednak z pewnymi brytyjskimi kupcami, którzy regularnie handlują w tym regionie i przewożą towary do Londynu. Mówiliśmy o trasach, które można by wykorzystać w razie odbicia carskiej rodziny. Ci ludzie mają sposoby, żeby przedostać się przez niemiecką blokadę morską. Być może powinienem pana z nimi skontaktować.

– Zrobiłby pan to? – Dymitr był zdumiony. Wsparcie ze strony sir Thomasa mocno kontrastowało z chłodnym brakiem zainteresowania, z którym spotkał się w ambasadzie Wielkiej Brytanii w Sankt Petersburgu. – Dlaczego miałby mi pan zaufać?

Sir Thomas uśmiechnął się.

– Po wielu latach w dyplomacji uważam się za człowieka, który zna się na ludziach. Zaryzykował pan, przedstawiając mi się jako członek carskiej eskorty. Mogłem zawiadomić miejscową radę i kazać pana aresztować. Jak wkrótce się pan przekona, ludzie w tym mieście są bardzo bojowo nastawieni, więc lepiej, żeby nie był pan aż tak szczery.

Asystent przyniósł tacę z herbatą i sir Thomas poczęstował nią Dymitra. Malama nic nie jadł i nie pił od poprzedniego dnia wieczorem i napój rozgrzał mu gardło, łagodząc nieco napięcie w klatce piersiowej.

– Jest pan tak blisko tego domu... Może wśród osób wchodzących do środka zauważył pan kogoś, kto mógłby przekazywać moje wiadomości?

Sir Thomas powoli pokręcił głową.

– Obawiam się, że nie. Raz w tygodniu jakieś zakonnice przynoszą rodzinie jajka i śmietanę, ale ich kosze są starannie przeszukiwane. Od czasu do czasu przychodzi tam grupa kobiet, żeby posprzątać, ale wybiera je miejscowa rada i wątpię, żeby znalazł pan wśród nich jakąś sympatyczkę Romanowów. Jest też mało prawdopodobne, że ojciec Storożew, który przychodzi tam odprawiać msze, zechce narazić się bolszewikom. Poza tym wchodzi tam tylko czerwonogwardziści. Po przyjeździe cara i carycy próbowałem przekazać list powitalny, ale mnie odprawiono. Przykro mi.

Dymitr był zawiedziony. Jak miał zorganizować ratunek, skoro nie było możliwości komunikowania się z Tatianą? Jak sobie poradzi bez codziennej korespondencji? Już teraz brakowało mu listów od żony, brakowało mu drobnych szczegółów z jej życia. Czy rodzeństwo przygotowywało następną sztukę? Czy Tatiana robiła postępy w pieczeniu chleba? Były to wątki deski ratunku, których chwycił się, żeby nie oszaleć, a bez nich czuł, że tonie w ogromnym morzu rozpacz.

Rozdział 28

Jekaterynburg, Rosja, czerwiec 1918

Dymitr szukał pretekstów, żeby kilka razy dziennie przejść obok domu Ipatiewa, i powoli rozpracował obowiązujący w nim porządek dnia. O jedenastej przed południem, a następnie między trzecią a czwartą rodzinie wolno było spacerować przez pół godziny w ogrodzie. Pewnego ranka, gdy strażnicy nie patrzyli, przystawił oko do dziury po sęku w drewnianym ogrodzeniu i udało mu się zobaczyć dziewczęta grające w tenisa bez siatki. Tatiana miała na sobie jasnoszarą sukienkę, a na ramiona narzuciła szal z karmazynowymi frędzlami. Bardzo chciał ją zawołać, ale się nie odważył. Mimo że zrobiło się cieplej, na dworze nie było jej matki ani brata. Pogrążony w myślach car Mikołaj maszerował żwawo tam i z powrotem po pustym podwórzu, Tatiana natomiast mobilizowała siostry, żeby skupiły się na grze. Dymitr widział, że stara się podtrzymać je na duchu.

Nagle jakiś instynkt kazał jej się odwrócić i spojrzeć prosto na dziurę po sęku. Wpatrywała się w nią przez chwilę. Dymitr mrugnął. Czy mogła zauważyć jego oko? Mogła się domyślić, że to on? Szybko wyjął z kieszeni kawałek kartki, napisał na nim: „*Je t'adore. D.M.*”, zgniółł go i wsunął w otwór. Odszedł swobodnym krokiem i skręcił w boczną uliczkę. Pół godziny później, gdy wracał tą samą drogą, zauważył z przejęciem, że karteczka zniknęła. Modlił się, żeby wyjęła ją stamtąd Tatiana, a nie jakiś

strażnik.

Przyszedł pod dom ponownie jeszcze tego samego dnia o wpół do piątej, gdy Romanowów zagoniono z powrotem do środka po popołudniowym spacerze, i zobaczył, że w dziurze po sęku znowu tkwi karteczka. Sprawdził, czy nikt nie patrzy, po czym złapał ją i włożył do kieszeni. Odważył się ją wyjąć dopiero kilka ulic dalej. Drżącymi palcami rozprostował papier i przeczytał słowa napisane charakterystycznym pochyłym pismem Tatiany: „Wszyscy radzą sobie najlepiej, jak mogą, ale ja tęsknię za Tobą całym sercem. Błogosławię Cię po tysiackroć za to, że za nami przyjechałeś i że dajesz mi siłę swoją bliskością. Uwielbiam Cię teraz i na zawsze”.

Z piersi Dymitra wyrwał się szloch, musiał się bardzo starać, żeby nad sobą zapanować. Jego piękna, eteryczna żona wiedziała, że on tu jest, i nadal go kochała. Było to jak promień światła w długim, ciemnym tunelu. Musieli uważać, żeby nie korzystać z dziury po sęku zbyt często, bo gdyby ktoś ich przyłapał, strażnicy mogliby ją ukarać i pozbawić ich tego środka komunikacji. Napisał jej o tym w liście, który podrzucił następnego dnia rano, a gdy nie dostał odpowiedzi, domyślił się, że zrozumiała.

Możliwość pisania do Tatiany niezmiernie podniosła go na duchu. Pod koniec tygodnia wpadł do sir Thomasa Prestona i wspomniał mu o tym kanale komunikacji z Romanowami.

– To dobrze. – Sir Thomas pokiwał głową. – Na pewno z niego skorzystamy. Ja też mam pewne wieści, które mogą pana zainteresować. Jeden z moich ludzi zna chłopca o nazwisku Tolmaczew, którego córka jest jedną ze sprzątaczek przychodzących do domu Ipatiewa. Tolmaczew podobno nie przepada za bolszewikami, którzy narzucili chłopom przeróżne bezsensowne nakazy. Pomyślałem, że warto o tym wiedzieć.

Dymitra od razu to zainteresowało.

– Powie mi pan, jak dojechać do jego gospodarstwa?

Sir Thomas upił łyk herbaty.

– Chyba będzie najlepiej, jeśli przedstawi mu pana mój człowiek.

W przyszłym tygodniu. Zorganizujemy to.

Rozmawiali o ogromnych zmianach narzucanych rosyjskiemu społeczeństwu przez nowych przywódców – o planach kolektywizacji przemysłu, rozszerzeniu praw robotników – ale zgodnie uznali, że ich pierwszym skutkiem był wzrost cen żywności, przez który ubogim żyło się gorzej niż kiedykolwiek wcześniej. Sir Thomas spytał, jak radzi sobie rodzina Dymitra, a ten odpowiedział ze wstydem:

– Mój ojciec został aresztowany zaraz po wybuchu rewolucji i zimą umarł w więzieniu. Matka i siostry chcą, żebym do nich przyjechał, ale ja nie... Nie mógłbym opuścić Romanowów. Jestem rozdarty. – Zarumienił się. – W każdym razie nie mogłem być na pogrzebie ojca, bo do wiosny utknęliśmy w Tobolsku. A teraz czuję, że bardziej potrzebny jestem tutaj niż w domu w Łozowatce. Gdyby nie był tak daleko... Za każdym razem, kiedy piszę do matki i po raz kolejny odwlekam przyjazd, mam okropne poczucie winy.

Sir Thomas przyjrzał mu się z namysłem, a potem spytał:

– W której z wielkich księżnych się pan zakochał?

Dymitr był tak zaskoczony, że rozlał herbatę na spodek i zmoczył sobie nogawkę.

Sir Thomas roześmiał się.

– Wiedziałem! No niech pan powie, w której?

– W Tatianie – szepnął Dymitr po chwili wahania. – Ona też mnie kocha.

– I słusznie, biorąc pod uwagę, jak się pan dla niej poświęca. No cóż, zrobię, co w mojej mocy, żeby panu pomóc.

Dymitr pojechał do gospodarstwa Piotra Tolmaczewa razem z urzędnikiem z konsulatu, który nazywał się Henderson. Rolnik pracował

na polu. Gdy zobaczył, że do niego machają, ruszył między wysokimi źdźbłami pszenicy w stronę ogrodzenia.

– Słyszeliście ostatnie rozkazy z Moskwy? – spytał Tolmaczew, wracając do rozmowy, którą najwyraźniej prowadzili z Hendersonem podczas poprzedniego spotkania. – Wszystkie nadwyżki pszenicy ponad ilość na moje doraźne potrzeby mam oddać komisariatowi, który rozdysponuje je według zasług. Ci, którzy wykonują ciężką fizyczną pracę, dostaną najwięcej, a ci, którzy nie pracują fizycznie, nie dostaną prawie nic. To oznacza, że tacy jak wy będą chodzili głodni – powiedział do Hendersona, patrząc z ukosa na Dymitra.

– Brzmi to zupełnie niewiarygodnie – odrzekł współczująco Henderson. Przedstawił Dymitra i przez jakiś czas rozmawiali o nowym systemie gospodarczym, który bolszewicy zamierzali wprowadzić w całym kraju. Przewidziano nim ściśle określone przydziały wszystkich artykułów spożywczych.

Dymitr nie znał jeszcze szczegółów nowych planów, ale był przerażony tym, jak szybko rozrywano na kawałki strukturę społeczną jego ukochanej ojczyzny. Z jednej strony zgadzał się, że arystokracja, do której należał, nie pasowała do XX wieku. To, że uprzywilejowana rodzina posiadała z racji urodzenia ziemię i wszystkie jej plony, a reszta ludzi musiała godzinami pracować na tej ziemi i w dodatku płacić podatki, było doskonałą receptą na rewolucję. Ale alternatywa proponowana przez bolszewików wydawała się dziecinnym uproszczeniem. Jak zmuszą wszystkich do wykonywania takiej samej ilości pracy, jeśli ziemia stanie się wspólną własnością? Kto będzie finansował inwestycje konieczne do przebudowy i unowocześniania urządzeń, tak jak finansował je jego ojciec w ich rodzinnej posiadłości?

Chłop miał ogorzałą twarz, jego oczy były błękitne i przenikliwe, a krótką strzechę włosów poznały już siwizna.

– Gdyby było mnie stać, przeniósłbym się na południe, na Krym, którego bolszewikom nie udało się jeszcze opanować – powiedział. – Stamtąd pochodzi rodzina mojej żony, mają tam dobrą ziemię do uprawy. Więcej słońca pozwala zbierać plony dwa razy w roku, a nie raz. W Jekaterynburgu chłopci mają szczęście, jeśli wyjdą na zero. Nie wiem, skąd wezmę te „nadwyżki” dla państwa.

Dymitr zaczekał na przerwę w rozmowie i odważył się powiedzieć:

– Słyszałem, że wasza córka pracuje w domu Ipatiewa. Mówiła może, jak się czuje rodzina carska? Pewnie wszyscy bardzo się boją.

Chłop pokręcił głową.

– Okropne, prawda? Jeśli bolszewicy mają dowody, że car i caryca to zdrajcy, niech je przedstawią w sądzie. Jeśli nie, powinni ich wypuścić i wysłać na emigrację. Jelena, moja córka, mówi, że to dobrzy ludzie, wdzięczni za każdą najdrobniejszą pomoc. Żal jej ich.

– Jest tu dziś ta wasza córka? – spytał Dymitr, rozglądając się.

– Karmi świnie. – Chłop machnął ręką w stronę szopy oddalonej o jakieś sto metrów.

Rozmawiali dalej, ale Dymitr nie spuszczał szopy z oka, dopóki nie wyszła z niej dziewczyna niosąca wiadro. Była za daleko, żeby mógł cokolwiek powiedzieć o jej wyglądzie, ale wydawała się wysoka i szczupła. Szła w ich kierunku i gdy się zbliżyła, zobaczył, że ma sięgające ramion, brązowe włosy. Nagle w jego głowie zaczął powstawać plan. Czy to nie było szaleństwo? Czy mogło się udać? Henderson nadal rozmawiał z chłopem, a Dymitr intensywnie myślał.

– Ile potrzebowalibyście pieniędzy, żeby przenieść się na Krym? – spytał nagle chłopca, przerywając im rozmowę.

– Czemu pytacie? – spytał zaskoczony Tolmaczew.

– Podajcie kwotę – nalegał Dymitr, a chłop zastanowił się chwilę

i powiedział, że dwa tysiące rubli.

– Czy gdybym dał wam dwa tysiące rubli, poprosilibyście córkę, żeby pomogła nam skontaktować się z Romanowami? Próbujemy wywieźć ich za morze i potrzebujemy kogoś, kto ma dostęp do domu.

Chłop natychmiast nabrał podejrzeń.

– Coście za jedni? Skąd mam wiedzieć, że nie jesteście bolszewickim szpiegiem?

– Ręczę za niego – powiedział cicho Henderson i Dymitr podziękował mu szybkim skinieniem głowy.

– No to chyba się zastanowię. Co miałyby zrobić? Nosić listy?

– Niezupełnie – odrzekł Dymitr. – Na początek spytajcie ją, w które dni będzie tam pracowała w najbliższych tygodniach. Możecie to dla mnie zrobić?

– Dwa tysiące, mówicie? Gotówką?

– Gotówką.

– Wygląda na to, że się dogadamy, przyjacielu.

Chłop uściśnął mu rękę i Dymitr zobaczył w jego oczach iskierkę nadziei – nadziei na porzucenie coraz trudniejszego życia. Mogło się udać. Musiało się udać.



Dymitr wrócił do miasta i spotkał się z Thomasem Prestonem.

– Muszę porozmawiać z jednym z pańskich kupców o najbezpieczniejszej trasie wyjazdu z Rosji. Czy któryś z nich jest teraz w Jekaterynburgu?

Preston wytrzeszczył oczy.

– Ma pan jakiś plan?

– Pracuję nad nim.

– Najlepszy byłby Henry Armistead. Zadzwoń do niego. – Sięgnął po słuchawkę i polecił sekretarce połączyć go z Armisteadem, a gdy odłożył

słuchawkę, mówił dalej: – Tak między nami, ten człowiek miał też brać udział w wywiezieniu rodziny z Tobolska. Mieli popłynąć Jenisejem na północne wybrzeże, a potem pozełgować do Murmańska norweskim szlakiem arktycznym. Trzeba było to wszystko odwołać, kiedy przeniesiono ich do Jekaterynburga, ale być może uda mu się zorganizować coś podobnego, jeśli zdoła pan wydostać ich z tego domu.

– Proszę, niech mu pan powie, żeby zjawił się tu jak najszybciej – powiedział Dymitr nagłym tonem.

Zadzwonił telefon, nawiązano połączenie i sir Thomas zaczął rozmawiać z mężczyzną na drugim końcu linii. Powiedział, że przyszła ważna przesyłka i trzeba przekazać ją dalej trasą do Murmańska, o której niedawno rozmawiali. Nastąpiła chwila milczenia.

– Nie da pan rady wcześniej? – spytał sir Thomas. – Później może już nie być okazji... O, bardzo dobrze. I wszystko pan zorganizuje? Zatem 13 lipca.

Dymitr poczuł się zawiedziony. Do 13 lipca były jeszcze trzy tygodnie. Z drugiej strony miał czas, żeby zadbać wszystkie szczegóły. Było wiele do zrobienia. Po wyjściu z konsulatu poszedł do punktu telegraficznego i nadał telegram do matki: PRZYKRO MI ALE ZATRZYMUJĄ MNIE PILNE SPRAWY STOP PRZEŚLIJ MI PROSZĘ DWA TYSIĄCE RUBLI ŻEBY UŁATWIĆ TRANSAKCJĘ STOP MAM NADZIEJE ŻE WSZYSTKO W PORZĄDKU STOP PRZYJADĘ NIEDŁUGO STOP TWÓJ SYN.

Następnie wysłał telegram do Malewicza: ŁADUNEK BĘDZIE GOTOWY W JEKATERYNBURGU 13 LIPCA STOP PRZYJEDŹ TYDZIEŃ WCZEŚNIEJ Z DWUDZIESTOMA JELAMI STOP.

Świerk – *jel* – był największym i najwytrzymalszym drzewem w lasach, w których walczyli w czasie wojny, i czasami nazywali tak najtwardszych żołnierzy. Dymitr był pewny, że Malewicz zrozumie aluzję.

Czując, jak z nerwów przewraca mu się w żołądku, pojechał do domku pod lasem, żeby przemyśleć wszystkie szczegóły. Wreszcie zaczynał działać. Miał wrażenie, że za długo zwlekał i że to będzie jego ostatnia szansa.

Rozdział 29

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, wrzesień 2016

Na początku września nad jeziorem było gorąco i słonecznie, ale wiał orzeźwiający wietrzyk. Kitty zyskała głęboką opaleniznę, a w jej brązowych włosach pojawiły się jasne pasma. Skoncentrowała się na odbudowie pomostu: kupowała nowe deski i rozbierała oryginalną konstrukcję, żeby zacząć od nowa. Zawsze uwielbiała stolarstwo: dotyk drewna poddającego się pile, przyjemność płynącą z widoku idealnie dopasowanych elementów, gładkość wyszlifowanych powierzchni. Gdy pomost był gotowy, wczesnym wieczorem stawiała na nim płócienne krzesło i butelkę wina i czytała książki pożyczone od Very Quigley, dopóki słońce nie zaszło za horyzont i dzienne ptaki nie ustąpiły miejsca nocnym łowcom.

Szybko wciągnęły ją losy Romanowów w pierwszych latach XX wieku, gdy byli najbogatszą rodziną na ziemi. Czytała o hemofilii Aleksego i rosnącej zależności jego matki od Rasputina, uzdrowiciela i mistyka z Syberii, a potem o podejrzliwości, jaka narastała wokół Romanowów w czasie pierwszej wojny światowej i o złości wywołanej ich wystawnym stylem życia, podczas gdy w kraju panował głód – o złości, która doprowadziła do rewolucji w 1917 roku. Książka przedstawiała losy rodziny w niewoli, najpierw w Pałacu Aleksandrowskim w Carskim Siole, potem w domu gubernatora w Tobolsku na Syberii, i wreszcie w domu Ipatiewa

w Jekaterynburgu, na wschód od Uralu. Była tam mapka, na której Kitty zobaczyła gruzłowaty kręgosłup gór biegnących z północy na południe przez środek Rosji. Czytała o tym, że warunki życia carskiej rodziny stopniowo się pogarszały, gdy Lenin i Trocki przejęli kontrolę nad zachodnią częścią kraju: zmniejszono im racje żywnościowe, ukradziono wiele przedmiotów osobistych, a strażnicy coraz częściej okazywali Romanowom brak szacunku, zmuszając ich do używania dzwonka, gdy chcieli skorzystać z toalety, i ograniczając czas spędzany na podwórzu. Zupełnie nie przypominało to luksusów, do jakich przywykli.

Vera Quigley obiecała przesłać pierwszą część tłumaczenia w ciągu tygodnia, więc Kitty często jeździła do kawiarni, żeby sprawdzić skrzynkę pocztową. Ignorowała mejle od Toma – „Kitty, proszę, KOCHAM CIĘ”, „Musimy porozmawiać!”, „Czy kiedykolwiek wrócisz?”. Wiedziała, że wkrótce będzie gotowa na nie odpowiedzieć, ale jeszcze nie teraz. Zaniepokojonym przyjaciołom przesłała krótką wiadomość, pisząc, że spędza lato w miejscu, gdzie nie ma dostępu do internetu, ale skontaktuje się z nimi po powrocie. Tak jak się spodziewała, przyszedł mejl od Very z załączonym plikiem. Kitty ściągnęła go i otworzyła. Wyglądało na to, że Vera przetłumaczyła już prawie połowę pamiętnika. Napisała, że praca tak ją pochłania, że zapomina o jedzeniu. Była już przekonana, że to prawdziwy pamiętnik napisany przez wielką księżnę Tatianę. Mimo że prywatnie Romanowowie zawsze posługiwali się językiem angielskim, bolszewicki strażnicy rozkazali im mówić wyłącznie po rosyjsku i prawdopodobnie dlatego pamiętniki także pisali po rosyjsku. Dodała, że czuje się niezmiernie zaszczycona, że Kitty postanowiła powierzyć zadanie przetłumaczenia pamiętnika właśnie jej.

Pamiętnik opisywał okres od lutego do lipca 1918 roku. Kitty spojrzała na pierwsze wpisy, w których Tatiana wspominała o sztuce zatytułowanej

Niedźwiedź. Zamierzała wystawić ją razem z rodzeństwem i ostatecznie ich rodzice zobaczyli spektakl wieczorem 23 lutego. Chwilami brzmiała jak nastolatka: „Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, kiedy Olga zaczęła recytować wersy Marii zamiast swoich. W pewien sposób popsuło to dramatyczną atmosferę”. Kitty pogooglowała i odkryła, że będąc w niewoli, Tatiana skończyła dwadzieścia jeden lat, więc nie była już dzieckiem. Następnie zaczęła szukać zdjęć Tatiany i ze zdumieniem odkryła, że są ich setki: w marynarskim stroju na carskim jachcie Sztandart, w sukni dworskiej w 1913, w pielęgniarskim fartuchu w 1915 roku. Najwyraźniej Romanowowie uwielbiali fotografię, bo robili sobie zdjęcia w najróżniejszych miejscach, a w sieci można było znaleźć także dość niewyraźne filmy z ich udziałem. Na jednym z nich pięcioro dzieci, od najmłodszego do najstarszego, paradowało po ogrodzie jak rodzina Von Trappów w *Dźwiękach muzyki*. Dziewczeta miały na sobie białe suknie i słomkowe kapelusze z szerokim rondem przewiązane wstążką.

Kitty zauważyła, że Tatiana rzadko się uśmiechała. Wydawała się bardziej zdystansowana niż jej rodzeństwo, w pewnym sensie dostojniejsza, i była zdecydowanie najpiękniejsza z siostr: miała twarz w kształcie serca, przenikliwe spojrzenie i miękkie kaskady brązowych włosów. Kitty nie mogła uwierzyć, że pamiętnik znaleziony na dnie jej walizki z rodzinnymi zdjęciami należał do tej kobiety. Czuła, że łączy je jakaś więź. *Kim jesteś?* – zastanawiała się, patrząc na czarno-białe zdjęcie kobiety, która zginęła sto lat temu.



Po powrocie do domku nad jeziorem przeczytała tłumaczenie Very na komputerze. Część wpisów odnosiła się do ludzi, których nie kojarzyła:

22 marca, piątek

Napisałam do cioci Elli w Permie. Tak ciepło wspominamy przyjęcia, na które nas zabierała, ale patrząc na nie z perspektywy czasu, dochodzę

do wniosku, że byliśmy wtedy nieokrzesane i prostackie jak kuzynki ze wsi. Siedziałyśmy zbite w gromadkę, nie wiedząc, jak rozmawiać z ludźmi, a pozostali goście nas unikali, nie mając odwagi się przedstawić. Modłę się, żeby Ella była bezpieczna i zdrowa, podobnie jak babcia i cała reszta. Bardzo za nimi wszystkimi tęsknię. Jesteśmy w niewoli już ponad rok, nasz los leży w rękach Boga. Wciąż mam nadzieję, lecz wydaje mi się, że nasza przyszłość nie będzie związana z Rosją. Myślę jednak, że mogę być szczęśliwa gdziekolwiek, dopóki będzie ze mną M.

Kto to był M.? – zastanawiała się Kitty. Jej siostra Maria? I z której strony rodziny pochodziła ciocia Ella? Wpis kończył się słowami:

O ósmej rano poszliśmy na obiednicę, a po kolacji była wieczernia i spowiedź w holu. Przed pójściem spać przeczytałam jeszcze *Annę Kareninę* i miałam ochotę mocno nią potrząsnąć! Wroński nie był jej wart.

Kitty się roześmiała. Naiwna bohaterka klasycznej powieści Tołstoja często budziła w niej podobne odczucia. Czytając dalej, odniosła wrażenie, że Tatiana tryskała dziewczęcą energią, lecz jednocześnie czuła się odpowiedzialna za ludzi wokół. I choć niczego takiego nie napisała, Kitty wiedziała, że wielka księżna się bała.

Tydzień później Vera przesłała drugą część tłumaczenia obejmującą kwiecień i maj 1918 roku.

8 kwietnia, niedziela

Papa jest niepokieszony, bo czerwonogwardziści wydali nową dyrektywę zakazującą jemu i Aleksemu noszenia epoletów. To niedorzeczne, bo przecież nie wolno nam wychodzić i nikt nie może nas zobaczyć. Próbowałam mu współczuć, ale papa nigdy nie rozmawia o naszym położeniu. Może mówi o tym z mamą, ale na pewno nie ze mną. Olga popadła w przygnębienie, a Maria i Anastazja chyba nie rozumieją naszej sytuacji, bo bez końca kłócą się i bawią, nie zważając na to, czy strażnicy nas obserwują, czy nie. Mama i Aleksy mają obsesję na punkcie swoich dolegliwości. Rozumiem, że gdy nie ma czym się zająć, trudno skierować myśli innym kierunkiem, ale bardzo bym chciała, żeby chociaż spróbowali. Wybacz mi tę dzisiejszą drażliwość, drogi pamiętniku. Mam

nadzieję, że do jutra się ulotni i rano obudzę się z duszą wypełnioną najczystszym współczuciem.

Na początku maja Tatiana opisała długą podróż, którą musieli odbyć, żeby dotrzeć z Tobolska do Jekaterynburga. Wyglądało na to, że trwała tydzień, co zaskoczyło Kitty, bo z książki Very wynikało, że odległość wynosiła tylko około pięciuset kilometrów.

Na każdym wyboju Aleksy wydaje z siebie zduszony okrzyk bólu. Wiem, że woźnica to słyszy i robi wszystko, żeby omijać największe dziury, ale o tej porze roku, zaraz po roztopach, droga jest w złym stanie. Mam nadzieję, że mamie, papie i Marii było łatwiej, kiedy ziemię skuwał jeszcze lód. Szkoda, że nie mogliśmy pojechać razem z nimi.

Tatiana opisywała swoją radość po dołączeniu do rodziny w Jekaterynburgu i warunki, jakie tam zastała:

OTMA [Vera wyjaśniała w notce, że dziewczęta używały tego akronimu dla określenia swojej czwórki] ma wspólny pokój z kwiecistą tapetą i orientalnym dywanem. Brakuje łóżek, śpimy na podłodze na rozłożonych płaszcach... Po południu przez pół godziny siedziałyśmy w ogrodzie, gdzie rosną piękne krzewy bzu i kapryfolium. Szkoda było wracać do środka, gdzie panuje duchota i jest okropnie gorąco. Jakieś zakonnice przynoszą jajka i śmietanę, żeby podreperować zdrowie Aleksego. To pokrzepiające, że są w tym mieście dobrzy ludzie, którzy o nas myślą.

19 maja pojawił się dziwny wpis o oku w płocie. Vera napisała, że przetłumaczyła go dosłownie, ale zastanawiała się, czy nie jest to przypadkiem jakaś tajemnicza metafora, być może o wydzwieku religijnym, z którą się dotąd nie spotkała:

Nie wiem, jak udało mi się to zauważyć, bo byłyśmy kilka kroków dalej, ale moją uwagę przykuł jakiś błysk. Początkowo myślałam, że mi się przywidziało, potem, że to jakieś dziecko, bo błysk znajdował się na wysokości mojej klatki piersiowej, ale oko zdawało się podążać za mną w jakiś znajomy sposób. A potem dokonałam cudownego odkrycia!

Wpis kończył się w tym miejscu i Kitty była równie zdziwiona jak Vera. O jakim odkryciu pisała Tatiana? Czytanie dziewięćdziesięcioośmioletniego pamiętnika było frustrujące. Gdy już zaczynała czuć, że poznaje Tatianę, jakaś tajemnicza wzmianka uświadamiała jej, że prawie nic o niej nie wie.

14 czerwca, czwartek

Papie skończył się tytoń i w rezultacie jest nerwowy. Poszłam porozmawiać z Antonem, jednym ze strażników, żeby przyniósł trochę tytoniu, ale w zamian zażądał ode mnie najbardziej nieprzyzwoitej rzeczy, o jakiej kiedykolwiek słyszałam. Gdyby M. o tym wiedział, zabiłby go na miejscu.

Znowu ten tajemniczy M. Chyba chodziło o mężczyznę. Nie miała pojęcia, kim był ten człowiek, i przypuszczała, że Tatiana nie pisała jego pełnego imienia z obawy, że strażnicy mogliby kiedyś przeczytać jej pamiętnik.

Z jednej z książek pożyczonych od Very Kitty dowiedziała się, że dziewczęta zaszyły w szwach i podszewkach ubrań klejnoty, by ukryć je przed chciwymi strażnikami, ale w pamiętniku nie było o tym ani słowa. Pewnie niewygodnie było tak siedzieć, mając na sobie suknię z zaszytymi kosztownościami.

Na pewno wszyscy członkowie rodziny byli śmiertelnie przerażeni w ciągu miesięcy upływających im na czekaniu, aż poznają swój dalszy los, ale wpisy w pamiętniku dotyczyły przyziemnych spraw: posiłków, modlitw, spacerów i czytania. To było spokojne życie.

Gdy spłynęła ostatnia część tłumaczenia, Kitty, wiedzona jakąś upiorną ciekawością, przeszła od razu do ostatniego wpisu. Opatrzono go datą 15 lipca i był utrzymany w posepnym tonie.

Ojciec Storozew przyszedł dziś poprowadzić mszę ze swoim diakonem Bujmirowem. Ucieszyliśmy się na jego widok, bo minęło dużo czasu, odkąd przyjmowaliśmy komunię. Zaśpiewał *Ze świętymi daj odpoczynek* [Vera wyjaśniła na marginesie, że to prawosławna modlitwa za zmarłych] i czując

trafność słów „Ze świętymi daj odpoczynek, Chryste, duszom zmarłych Twych sług, gdzie nie ma cierpień, smutku i westchnień, lecz życie nie mające końca”, wszyscy padliśmy na kolana – oczywiście oprócz Aleksego, który nie jest w stanie podnieść się z krzesła. Żadne z nas nie odzywało się w czasie liturgii, ale na koniec podeszliśmy pocałować krzyż, a mama i papa przyjęli sakrament. Gdy Storożew wychodził, podziękowałam mu szeptem. Nie potrafię powiedzieć dlaczego, ale mam przeczucie, że więcej go nie zobaczymy.

Potem Tatiana napisała słowa, które, jak powiedziała Vera, pochodziły od rosyjskiego świętego Jana Kronsztadzkiego: „Smutku twego nie sposób opisać, wywołanego grzechami świata smutku Zbawiciela w Ogrójcu nie sposób zmierzyć; połącz swój smutek ze smutkiem Jego, a znajdziesz pocieszenie”.

Według historyków żadne z Romanowów nie miało pojęcia, że zostały im tylko dwa dni życia, ale coś w tonie tego ostatniego wpisu sprawiło, że Kitty zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem Tatiana nie przeczuwała końca.

Rozdział 30

Jekaterynburg, Rosja, 26 czerwca 1918

Przez następne trzy tygodnie Dymitr pracował bez przerwy, wcielając w życie swój plan. Zarezerwował pokoje dla dwudziestu ludzi, którzy mieli przyjechać z Malewiczem. Umieszczenie ich wszystkich w jednym miejscu wzbudziłoby podejrzenia, więc wybrał kwatery rozrzucone w różnych punktach miasta i w każdym z nich zarezerwował dwa–trzy pokoje. Henry Armistead miał zamieszkać u sir Thomasa Prestona, tak jak podczas wcześniejszych odwiedzin.

Gdy matka Dymitra przysłała dwa tysiące rubli, pojechał z nimi do Piotra Tolmaczewa. Usiedli przy stole w kuchni. Pies pasterski trącał nogę Dymitra, próbując wkupić się w jego łaski, kiedy ten kładł torbę z pieniędzmi na stół, potem otwierał ją, żeby na chwilę pokazać jej zawartość.

– Chcę – zaczął – żeby wasza córka dostarczyła mi plan budynku, zaznaczając, gdzie mieszkają członkowie rodziny i gdzie rozmieszczono strażników. Musimy wiedzieć wszystko o zastosowanych tam środkach bezpieczeństwa.

Chłop, zahipnotyzowany widokiem banknotów, pokiwał głową na znak zgody.

– Nie ma problemu, przyjacielu.

– Oprócz tego chcę, żeby zamieniła się miejscami z Tatianą, drugą córką

Romanowów, tylko na jedną noc.

– Co?!

Dymitr ciągnął spokojnym tonem:

– Musimy porozmawiać z kimś z rodziny, żeby uprzedzić ich o naszych planach, a Tatiana jest najrozsądniejsza z nich. Poza tym wasza córka przypomina ją wzrostem, budową ciała i karnacją.

Chłop poczerwieniał.

– Jeśli ją złapią, rozstrzelają ją.

Dymitr pokręcił głową.

– Nie złapią jej. Rodzina carska zostanie ostrzeżona i będzie ją otaczała, żeby dziewczyna nie rzucała się w oczy. Wasza córka zamieni się z Tatianą ubraniami, a następnego dnia rano przebiorą się z powrotem. To tylko jedna noc. W zamian daję waszej rodzinie szansę na nowe życie. – Skinął w stronę torby.

– A jeśli nie będą chcieli sprzątań przez dwa dni z rzędu? – zapytał chłop.

– Zauważyłem, że kobiety zawsze sprzątają przez dwa dni z rzędu. Dostosujemy swoje plany do ich harmonogramu. Ręczę, że wasza córka spędzi tam tylko jedną noc. Macie moje słowo.

Chłop oparł łokieć na stole, zasłonił usta dłonią i zamyślił się.

– Nie mogę dać odpowiedzi od razu – oznajmił w końcu. – Muszę to omówić z żoną i córką.

– Uważaj, przyjacielu. Im więcej osób o tym wie, tym większe prawdopodobieństwo, że tajemnica wyjdzie na jaw, a jeśli nie będziemy mogli wykonać planu, nie będę w stanie dać wam pieniędzy. – Dymitr zamknął torbę i wstał. – Przyjadę pojutrze. Na pewno będziecie mieli więcej pytań.

Dymitr wracał do domku nękany poczuciem winy. Wiedział, że postępuje

źle. Wiedział, że będzie na zawsze przeklęty, jeśli plan się nie powiedzie, ale nie mógł ryzykować, że w czasie szturmów ludzi Malewicza Tatiana będzie w domu. Zamierzał uwolnić ją wcześniej. Jeśli dopisze im szczęście, wszyscy zostaną oswobodzeni i nic im się nie stanie: Romanowowie bezpiecznie opuszczą Rosję, chłopska córka Jelena wróci do domu przez nikogo niepodjęrzewana, a Tolmaczew weźmie pieniądze i przeprowadzi się na Krym. Dymitr chciał tylko zastosować środek ostrożności, zabierając Tatianę z niebezpiecznego miejsca, w razie gdyby strażnicy otworzyli ogień podczas próby odbicia więźniów. Niech Bóg mu wybaczy.



Gdy dwa dni później Dymitr znowu przyjechał do gospodarstwa Tolmaczewa, przy stole w kuchni usiadły z nimi żona i córka gospodarza.

– Powiem wam, co wiem o domu – zgodziła się Jelena – ale nie rozumiem, jak miałabym udawać wielką księżną Tatianę. Jestem zupełnie inna niż ona.

To prawda, była niezbyt ładną, pucołowatą dziewczyną, ale miała odpowiedni wzrost i kolor włosów.

– Zdziwilibyście się, jak rzadko patrzymy na twarz, którą już znamy – powiedział do niej Dymitr. – Patrzymy tylko ogólnie: zaglądamy do izby, widzimy, ile jest osób i nie obchodzą nas szczegóły. Dopóki nie zaczniesz rozmawiać ze strażnikami, będą myśleć, że jesteś Tatianą, bo nie przyjdzie im do głowy, że mogłoby być inaczej.

– Ale inne sprzątaczkę to zauważą. Wszystkie mnie znają.

– Można im zaufać? – spytał Dymitr. – A gdyby Tatiana wyszła osobno?

– Chyba zgodziłaby się jej pomóc moja przyjaciółka Swietłana – odpowiedziała po namyśle Jelena. – Obie polubiłyśmy córki Romanowów.

– Sprowadzicie śmierć na moją córkę – syknęła żona chłopca. Była przysadzistą kobietą i Dymitr czuł, że za dwadzieścia lat Jelena będzie

wyglądała tak samo. – Wiedźcie, że jestem temu przeciwna.

– Cicho – powiedział do niej mąż. – Za tego człowieka ręczy brytyjski konsulat. Ufam mu.

To zaufanie zawstydziło Dymitra.

– Może porozmawialibyśmy o domu? – zaproponował szybko.

Jelena wyjaśniła, że cała rodzina mieszka na pierwszym piętrze, po czym narysowała plan pomieszczeń. Pokazała mu, gdzie jedzą strażnicy, gdzie jest kaplica, i zaznaczyła wszystkie wejścia.

– Tutaj są drzwi do piwnicy – pokazała. – Niektórzy strażnicy w niej śpią.

Dymitr patrzył na jej rysunek i zadawał pytania, dopóki nie poczuł, że jest w stanie wyobrazić sobie każdy korytarz i każde drzwi.

– Z jakim wyprzedzeniem informują was, kiedy będziecie sprzątały? – spytał.

– Wzywają nas tylko dwa dni wcześniej – powiedziała. – Przychodzimy tam mniej więcej raz w tygodniu, ale w różnych dniach tygodnia. Teraz będziemy sprzątały w poniedziałek 8 i we wtorek 9 lipca.

Dymitr pokiwał głową.

– Więc później to mógłby być piętnasty i szesnasty?

– Jeszcze nie wiem.

– Porozmawiamy o tym niedługo. Z całego serca dziękuję wam za te informacje.



Malewicz i jego „świerki” przyjechali 10 lipca i spotkali się w domku Dymitra. Gdy się przywitali i Dymitr poczęstował ich wódką pokątnie kupioną od gospodarza, usiedli, żeby przeanalizować plan domu Ipatiewa i dowiedzieć się, ilu ludzi pilnuje carskiej rodziny i w jakich godzinach się zmieniają. Od pierwszej do piątej w nocy strażników było mniej, więc zgodnie uznali, że szturm należy przypuścić właśnie o tej porze. Planowali

od razu zabić strażników na zewnątrz, żeby ci nie zdążyli obudzić towarzyszy śpiących w środku. Sprawę komplikowało to, że w miasteczku wprowadzono godzinę policyjną i po ósmej wieczorem wszyscy mieszkańcy musieli być w domach, ale na razie nie egzekwowano tego zbyt surowo.

– Strzelajmy w głowy – zaproponował Malewicz. – Mówisz, że stanowiska strażników są mniej więcej na siedmiu metrach, a my będziemy po drugiej stronie ulicy? To wystarczająco mała odległość.

Wszyscy wiedzieli, że ryzykują. Plan mógł się nie powieść z wielu powodów, ale omawiali go bez końca, analizując każdą ewentualność, aż w końcu wydawał się tak dopracowany, jak tylko mogą być dopracowane plany tego rodzaju. Dymitr miał do Malewicza bezgraniczne zaufanie, a ludzie, których przywiózł jego przyjaciel, należeli kiedyś do carskiej gwardii i byli o wiele lepiej wyszkoleni niż zwykli żołnierze. Na myśl o nieuchronnie zbliżającej się akcji czuł dreszcz podniecenia. Wreszcie zacznie coś robić po siedemnastu bezowocnych miesiącach przyglądania się wszystkiemu z boku. Wreszcie Tatiana będzie wolna.

O planie wyprowadzenia Tatiany z domu nie wiedział nikt oprócz Tolmaczewa, jego żony i córki. Dymitr za bardzo się wstydził, żeby wtajemniczyć Malewicza albo sir Thomasa. Ten manewr nie dawał bowiem żadnej korzyści strategicznej: był jedynie jego samolubnym planem zadbania o to, żeby Tatianie nie stała się krzywda.



Co kilka dni Dymitr składał wizytę w brytyjskim konsulacie i sir Thomas potwierdził, że Henry Armistead nadal zamierza przyjechać 13 lipca i zgodził się pomóc. Gdy ten dzień był już blisko, Jelena potwierdziła, że będzie pracowała 15 i 16 lipca, i Dymitr poprosił sir Thomasa, by powiedział Armisteadowi, że „ładunek” będzie gotowy do drogi 16 lipca z samego rana.

Następnie napisał do Tatiany, żeby uprzedzić ją, co się stanie.

„Potrzebujemy Twojej pomocy, by zaplanować ratunek. W poniedziałek jedna ze sprzątaczek zamieni się z Tobą ubranie i wyjdiesz razem z innymi sprzątaczkami, a ona zajmie Twoje miejsce w domu. Nie bój się. Będę czekał na zewnątrz”. Dopiero gdy to pisał, uświadomił sobie, na jak wielkie naraża ją niebezpieczeństwo. Co się stanie, jeśli zostanie przyłapana podczas próby wyjścia z domu? Co, jeśli któryś ze strażników przechwyci jego liścik? Mimo wszystko, tłumaczył sobie, było to bezpieczniejsze dla Tatiany niż pozostanie w domu Ipatiewa podczas szturmu.

W piątek 12 lipca przeszedł obok domu, gdy dziewczęta były na podwórzu, i zajrzał przez dziurę w płocie. Kiedy już miał pewność, że Tatiana go zauważyła, wsunął liścik w otwór tak, by tylko lekko wystawał z drugiej strony, a potem poszedł dalej. Dotarłszy do skrzyżowania, odwrócił się i zobaczył, że papierek zniknął. Już nie mógł się rozmyślić.

Rozdział 31

Jekaterynburg, Rosja, 13–15 lipca 1918

W sobotę 13 lipca Dymitr pojechał po południu do konsulatu, mając nadzieję, że zastanie tam Henry’ego Armisteadą, lecz okazało się, że ten jeszcze nie przyjechał.

– Niech się pan nie martwi – powiedział sir Thomas. – Dzwoniłem tam i dowiedziałem się, że wyruszył wczoraj, więc powinien dotrzeć przed zachodem słońca. Niech pan przyjdzie jutro.

Następnego dnia nadal nie było śladu Armisteady ani żadnych wiadomości o nim. Widocznie jego podróż się przedłużała. Dymitr czuł tak wielkie napięcie, jakby zaraz miał eksplodować. Przeczesał włosy palcami i prawie nie zauważył, gdy wyrwał całe pasmo. Ból okazał się wcale przyjemnym przerywnikiem.

W niedzielę wczesnym wieczorem spotkał się z Malewiczem, żeby omówić dostępne możliwości.

– Myślę, że powinniśmy działać. Wszystko jest ustalone, mamy ludzi – przekonywał Dymitr. – Im dłużej czekamy, tym większe niebezpieczeństwo, że Romanowom stanie się coś złego.

Malewicz był zdecydowanie przeciwny.

– Nie ma sensu uwalniać Romanowów, jeśli nie ma jak wywieźć ich z kraju. Nie mogą wsiąść do pociągu, bo pracownicy kolei zaraz o tym

doniosą. To zbyt daleka droga, żeby zdołali bezpiecznie pokonać ją lądem. Potrzebujemy pomocy Armistead.

Dymitr musiał przyznać, że przyjaciel ma rację, ale na myśl o czekaniu czuł paniczny strach. W ciągu tygodnia mogło się wydarzyć dosłownie wszystko.

Po naradzie jeszcze raz skontaktował się z sir Thomasem, ale wciąż nie było widać kupca i sir Thomas nie potrafił tego wyjaśnić. Próbował uspokoić coraz bardziej zrozpaczonego Dymitra.

– Nigdy wcześniej mnie nie zawiódł. Na pewno jutro przyjedzie.

Dymitr nie wyjaśnił mu, dlaczego tak bardzo się denerwuje. Sir Thomas nie wiedział, że następnego dnia Jelena wejdzie do domu Ipatiewa i zamieni się z Tatianą miejscami. Czy Dymitr powinien był ją powstrzymać? A może powinien był wierzyć, że Armistead się zjawi i będzie można wykonać plan?

Po powrocie do domku pod lasem Dymitr siedział do późna, bez końca analizując różne możliwości, aż w końcu jego mózg przestał pracować i Malama był w stanie jedynie z roztargnieniem gładzić kamizelkę, którą Tatiana zrobiła mu na drutach. Był jeszcze czas, żeby pojechać do Tolmaczewa i powiedzieć Jelenie, że trzeba odłożyć plan do następnego tygodnia – zwlekał z tym jednak, bo bardzo pragnął zobaczyć Tatianę. Odliczał godziny do chwili, w której będzie mógł wziąć ją w ramiona, a tydzień wydawał mu się niemożliwie długim oczekiwaniem.

W końcu uznał, że Jelena powinna wykonać plan. Jeśli Armistead nie przyjedzie, będą mogli potraktować to jak próbę przed następnym tygodniem, a Dymitr przekaze Tatianie ich plany, żeby podczas szturmu rodzina carska mogła się ukryć. Przekonywał siebie, że ma to sens.

Następnego dnia rano patrzył, jak grupa sprzątaczek wchodzi do domu Ipatiewa o ósmej rano. Była wśród nich Jelena. Objechał miasto, próbując stłumić skrajne zdenerwowanie. Właśnie w tej chwili wszystko mogło wziąć

w łeb. O jedenastej pojechał do konsulatu i dowiedział się, że Armisteadą nadal nie ma. Potem wrócił pod dom Ipatiewa zajrzał na podwórze, na którym zobaczył Tatianę spacerującą razem z siostrami. Czy zrobi to, o co ją prosił? Na pewno była przerażona. W południe stanął na rogu ulicy zaledwie kilka budynków dalej przy Wozniesińskim Prospekcie i spojrzał na zegarek kieszonkowy. Miał na sobie starą kurtkę i czapkę robotnika fabrycznego.

Brama się otworzyła i na ulicę wyszła grupa kobiet. Dymitr wyteżał wzrok, ale nie mógł dojrzeć ani Tatiany, ani Jeleny. Serce łomotało mu w klatce piersiowej.

Kobiety ruszyły ulicą, a po chwili brama otworzyła się jeszcze raz i wyszły dwie kolejne, trzymając się pod rękę. Dymitr natychmiast ją rozpoznał: jak strażnicy mogli się nie połapać? Szła inaczej niż pozostałe kobiety. Mimo zwykłego czepka i sukienki chłopskiej córki wyglądała jak wielka księżna. Pomyślał, że za chwilę zemdleje, w jego krwi kłębiło się podniecenie zmieszane z potwornym strachem.

Żaden ze strażników przy bramie nie zaszczycił jej drugim spojrzeniem i szła ulicą, trzymając pod rękę sprzątaczkę, prawdopodobnie przyjaciółkę Jeleny Swietłanę. Dopiero gdy podniosła głowę i spojrzała na Dymitra, zauważył, że jest przerażona. Wykazywała się niezwykłą odwagą, ale Dymitr nigdy nie wątpił, że jego żona da sobie radę. Gdy podeszła, wziął ją za ramię i podziękował Swietłanie, która szepnęła:

– Powodzenia! Do zobaczenia jutro.

Tatiana drżała na całym ciele, gdy skręcali z Dymitrem za róg, idąc w stronę czekającego tam konia.

– Obawiam się, że nie mam damskiego siodła – przeprosił głosem zachrypniętym z emocji.

– Nic nie szkodzi – powiedziała cicho i dosiadła konia, poprawiając

spódnicę. Dymitr usiadł za nią, obejrzał się, by spojrzeć na dom, a potem odjechali, nie mówiąc nic więcej.

Tatiana była wolna! Serce Dymitra śpiewało, gdy siedział, obejmując ją, żeby trzymać wodze. Była tutaj, razem z nim, przestała być więźniem! Czuł ciepło jej ciała, a jej powiewające na wietrze włosy muskały go po twarzy. Na drodze za nimi było pusto, nie licząc jakichś wieśniaków na koniach. Nie widział żadnych samochodów ani ciężarówek, którymi jeździli czerwonogwardziści. Udało im się!

Gdy po wejściu do domku wreszcie objął Tatianę i mocno ją przytulił, nadal się trzęsła. Odwiązał jej czepek i głaskał ją po głowie, a ona kurczowo się go trzymała.

– Och, Dymitrze! – zawołała. – Dlaczego to zrobiłeś? Co się stanie z moją rodziną, jeśli strażnicy zauważą, że mnie nie ma?

Dymitr wyjaśnił, że czeka na kupca, który ma się zjawić lada chwila, i liczą, że jeszcze tej nocy zdołają odbić jej rodzinę z niewoli. Jeśli nie, nazajutrz rano Tatiana wróci do domu i plan zostanie wykonany w późniejszym terminie.

Słuchała uważnie, coraz szerzej otwierając oczy.

– Ale jak ich uratujecie? Kto będzie niósł Aleksego? Gdzie się potem podziejemy?

Powiedział jej, że tymi szczegółami zajęli się jego ludzie, lojalni poddani z petersburskiej carskiej gwardii.

– A ja mam tu dzisiaj zostać? Z tobą? – Rozejrzała się.

– Tak. Po południu muszę pojechać na spotkanie z tym kupcem i jeśli szturm zostanie przeprowadzony dziś w nocy, wezmę w nim udział, ale potem natychmiast przyjadę do ciebie z wieściami. Będziesz tu bezpieczna. To bardzo odludne miejsce.

Potrzebowała czasu, żeby się z tym oswoić. Opadła na krzesło i położyła

ręce na stole, żeby przestały się trząść.

– To jednak dobrze, że postanowiliście to zrobić. Nie chciałam pisać o tym w liście, ale wszyscy czujemy, że zbliża się koniec. Ten brak szacunku, z jakim traktują nas nowi strażnicy, ta impertynencja... Jesteśmy dla Czerwonej Gwardii niechcianym problemem. Mają do nas żal o jedzenie, które zjadamy, o ludzi, którzy muszą nas pilnować.

– Myślisz, że zamierzają znowu was przenieść?

Pokręciła głową.

– Możliwe. Nie wiem...

– Jesteś bezpieczna, Tatiano. – Ukląkł u jej stóp i oparł łokcie o jej kolana. – Zaufaj mi. Nie pozwolę, żeby coś ci się teraz stało, ani twojej rodzinie.

Pogłaskała go po głowie.

– Mój mężu – powiedziała głosem zachrypniętym z miłości. – Mam wielkie szczęście.

Trzymał w kuchni trochę jedzenia, ale stwierdziła, że za bardzo się denerwuje i jest w stanie najwyżej wypić filiżankę herbaty. Przenieśli się na kanapę i przytuliliwszy się do siebie, rozmawiali o wszystkim, co działo się w czasie ich wielomiesięcznej rozłąki, o chwilach najgłębszej rozpacz, o radości zmieszanej ze strachem, którą poczuła Tatiana, gdy przeczytała jego liścik i uświadomiła sobie, że jej mąż zamierza ich uwolnić.

– Były też inne plany – powiedział, po czym wspomniał o zamiarze Jakowlewa przewiezienia ich do Omska i o planie Armisteadą związanym z Murmańskiem. – Pomaga nam konsul Wielkiej Brytanii – dodał i chyba trochę ją to uspokoiło.

Tego popołudnia całowali się długo i namiętnie. Tuż obok była sypialnia, ale Dymitr nawet nie marzył o tym, żeby kochać się z Tatianą. Uznał, że w nowym życiu będą mieli na to mnóstwo czasu. Na razie największym

luksusem było dla niego słuchanie jej głosu, smakowanie jej ust, czucie jej miękkiego policzka tuż przy swoim i trzymanie jej w ramionach, nareszcie bezpiecznej. Zetknęli się czołami i tym razem obydwójce byli w stanie odczytać swoje myśli, bo myśleli tym samym.

Czas rozciągnął się jak we śnie, ale gdy Dymitr spojrział na zegarek kieszonkowy, okazało się, że dochodzi piąta.

– Muszę teraz pojechać do konsulatu i sprawdzić, czy zjawił się Armistead. Cokolwiek się stanie, wrócę w ciągu godziny – zapowiedział. – Zarygluj za mną drzwi i nie otwieraj ich, dopóki nie usłyszysz mojego głosu.

– Wracaj szybko – poprosiła, a on obiecał jej to z ręką na sercu.

– A teraz odpocznij, najdroższa – powiedział po ostatnim długim pocałunku. – Możliwe, że dziś w nocy nie będzie ku temu okazji.



W konsulacie powitał Dymitra bardzo skruszony sir Thomas. Malewicz już tam był, wyglądał na przygnębionego.

– Właśnie rozmawiałem z Armisteadem – powiedział sir Thomas. – Robił, co mógł, żeby dostać się do Jekaterynburga, ale żołnierze blokują wszystkie drogi dojazdowe. Na pewno słyszał pan o Korpusie Czechosłowackim przedzierającym się przez Syberię. Z najnowszych wieści wynika, że jest już niespełna dwieście kilometrów stąd.

Dymitr był przerażony.

– Armistead nie może nas zawieść, nie teraz. Kiedy przyjedzie?

– Nie rozumie pan? Być może wcale nie będzie musiał przyjeżdżać, jeśli Czesi wyzwolą Jekaterynburg. Pokonują bolszewików, gdziekolwiek się znajdą, a w Omsku powołali tymczasowy rząd. Biała Armia wreszcie skutecznie stawia opór czerwonym.

W żaden sposób nie uspokoiło to Dymitra.

– Przecież bolszewicy przeniosą Romanowów, zanim Czesi tu dotrą.

Nigdy nie dopuszczą do tego, żeby Biała Armia odniosła taki sukces.

Sir Thomas musiał przyznać, że to prawdopodobne, ale miał pewną propozycję.

– Gdy Czesi podejną trochę bliżej, wasi ludzie mogą się z nimi skontaktować i zorganizować przekazanie rodziny carskiej pod ich opiekę... Wiem, że to będzie niebezpieczne, ale tylko tak możemy zrobić.

Dymitr chodził tam i z powrotem.

– Czy nie możemy przypuścić dzisiaj szturmu? Kiedy biali się zbliżą, czerwonogwardziści będą już zdesperowani. Wszystko może się wydarzyć!

Do rozmowy włączył się Malewicz.

– Ale gdzie ukryjemy carską rodzinę? Tutaj nie będzie bezpieczna, a na wszystkich drogach roztawiono blokady. Poczekajmy tydzień, najwyżej dwa. Jeśli będą chcieli ich przenieść, wkroczymy do akcji... Może się okazać, że łatwiej będzie ich odbić podczas podróży niż z dobrze pilnowanego domu.

Dymitr przygryzł wargę. Chciał, żeby plan wykonali jeszcze tej nocy, ale tylko dlatego, że teraz, gdy Tatiana była bezpieczna, nie mógł znieść myśli o jej powrocie do strzeżonego domu.

– Ich życie jest zagrożone. Nie mogę tak po prostu siedzieć i czekać.

Malewicz poklepał go po ramieniu.

– Będziemy obserwować dom i w razie potrzeby ruszymy do akcji. Nie bój się, Malama. Bądź silny.

Dymitr był bliski łez, gdy o zmroku jechał z powrotem do domku. Wiedział, że nic, co by powiedział, nie zdołałoby przekonać Tatiany, żeby opuściła rodzinę. Musiał odwieźć ją z powrotem z samego rana, by zdążyła wejść do domu Ipatiewa razem ze sprzętaczkami. Nie mógł znieść myśli, że znowu przyjdzie mu się z nią pożegnać, nie wiedząc, kiedy znowu weźmie ją w ramiona. Och, gdyby tylko postanowiła z nim zostać...

Jadąc drogą prowadzącą do domku, zauważył z daleka, że drzwi wejściowe są otwarte. Co przyszło Tatianie do głowy? Mówił jej, żeby nikomu nie otwierała. Gdy podjechał bliżej, zobaczył, że zostały wyważone i z ramy zwisają roztrzaskane kawałki drewna. Czując, jak strach chwyta go za serce, Dymitr zeskoczył z konia i wbiegł do środka.

– Tatiana! – Wykrzykiwał jej imię i biegał od izby do izby, oślepiiony paniką. Na podłodze w największym pomieszczeniu leżało na ziemi przewrócone krzesło, ale po Tatianie nie było ani śladu. Sprawdził jeszcze raz, zaglądając do szafek i za zasłony. Torba wypchana pieniędzmi nadal leżała pod łóżkiem, więc nie chodziło o kradzież. Następnie przeszukał budynek gospodarczy i pobliski las, czując w piersi tak wielki ucisk, że ledwo trzymał się na nogach.

– Ta-tia-na! – zawołał na całe gardło i zaczął poszukiwania od nowa, w razie gdyby za pierwszym razem coś przeoczył. *Gdzie ona jest? Jak mogła tak po prostu zniknąć?* Niedaleko zagajnika zauważył na ziemi ślady kopyt i szamotaniny. Wskoczył na konia i ruszył po nich, ale gdy dotarł do rozwidlenia dróg, nie zauważył niczego, co mogłoby mu wskazać, dokąd skierowali się jeźdźcy. Wyjąc z rozpacz, wybrał jedną z dróg i ruszył nią w stronę zapadającego mroku.

Rozdział 32

Jekaterynburg, Rosja, 15–16 lipca 1918

Gdy Dymitr zdołał zapanować nad sobą w wystarczającym stopniu, by odzyskać jasność umysłu, uświadomił sobie, że jadąc do domu pod lasem, najprawdopodobniej był śledzony przez jednego lub kilku mężczyzn na koniach. Wypatrywał czerwonogwardzistów tylko w samochodzie lub ciężarówce – bo zwykle korzystali z takich środków transportu – a poza tym gdy znów wziął Tatianę w ramiona, poczuł tak wielkie szczęście, że w najważniejszym momencie stracił zawodową czujność. Najwidoczniej prześladowcy zaczekali, aż odjedzie, a potem pojмали Tatianę. Czy zatem znowu trafiła do domu Ipatiewa? Mógł się tego dowiedzieć dopiero następnego dnia o jedenastej, gdy rodzina carska wyjdzie na podwórze.

Co wzbudziło podejrzenia gwardzistów? Może któraś ze sprzątaczek powiedziała im o oszustce znajdującej się w ich gronie. Może Jelena wpadła w panikę i sama im wszystko wyznała. Co z nią teraz będzie? Może wróciła do gospodarstwa, zapewniwszy sobie wolność dzięki zdradzie?

Postanowił, że nie będzie zakłócał spokoju chłopca i jego żony złymi wieściami i pojechał do domu Ipatiewa, trzymając się bocznych dróg i wąskich ulic, żeby nie rzucać się w oczy. Minęła już ósma, więc obowiązywała godzina policyjna i jedynymi oznakami życia w mieście były nocne straże na wieżyczkach. Następnie skierował się do domu, w którym

kwaterował Malewicz, kazał gospodyni go przyprowadzić i drżącym głosem powiedział mu, co się stało.

– Musimy natychmiast przypuścić szturm na dom Ipatiewa – nalegał.

Wyczuł przerażenie Malewicza, mimo że ten skrywał emocje pod maską zawodowego żołnierza.

– Jeśli ona znowu tam jest, możesz być pewny, że wzmocnili ochronę, szykując się na wieczorny atak. Poza tym nie mielibyśmy gdzie umieścić całej rodziny. Zaczekajmy do jutra, poradzimy się sir Thomasa. Może uda mu się czegoś dowiedzieć za pośrednictwem oficjalnych kanałów.

– Malewicz, ty nie rozumiesz! – zawołał zrozpaczony Dymitr. – Dziś w nocy mogą ją zabić.

– Chyba zaczynam rozumieć – odrzekł łagodnie Malewicz, obejmując przyjaciela ramieniem. – Powinieneś być powiedzieć mi wcześniej. Nie zdawałem sobie sprawy, że się w niej zakochałeś.

– To coś więcej niż miłość... Znacznie więcej niż miłość... – szepnął Dymitr, czując, jak do oczu napływają mu łzy.

– Chodźmy zatem. Objadę z tobą miasto aż po peryferie. Przyniosę karabiny.

Przejeżdżali jeden za drugim bocznymi ulicami, przystając, żeby rozglądać się i nasłuchiwać, ilekroć mijali jakiś urzędowy budynek. Gdy dostrzegli żołnierzy, chowali się. Prawie do północy było jasno, ale gdy się ściemniło, dalsze poszukiwania stały się niemożliwe.

– A jeśli zabrał ją ktoś inny niż czerwonogwardziści? Kto jeszcze wiedział o waszym planie? – spytał Malewicz.

– Tylko chłop o nazwisku Tolmaczew, jego żona, córka i Swietłana, przyjaciółka córki.

Umysł Dymitra analizował różne scenariusze. Czy żona Tolmaczewa ich wydała, żeby chronić córkę? Wówczas nie dostałaby jednak pieniędzy,

a Jelena i tak zostałaby uwięziona, więc wydawało się to mało prawdopodobne. Nie wierzył też, że zdradziła Swietłana, która niedawno bardzo ostrożnie wyprowadziła Tatianę z domu – ale być może tak było.

– Pojedźmy do domu pod lasem i spróbujmy pójść po ich śladach – zaproponował Malewicz i Dymitr był mu wdzięczny za ten plan. Sam nie był w stanie myśleć.

Gdy się zbliżali, modlił się o cud: by po przyjeździe zastali Tatianę siedzącą na kanapie, mogącą wiarygodnie wyjaśnić swoją wcześniejszą nieobecność. Zeskakując z konia i biegnąc do drzwi, wstrzymywał oddech, lecz w środku czekała na niego tylko głucha cisza. Kobiety, która wypełniała jego myśli na jawie i rozmawiała z nim jeszcze przed kilkoma godzinami, nie było.

– Czy to nie dziwne? – zamyślił się Malewicz. – Przecież gdyby zabrali ją czerwonogwardziści, aresztowaliby was oboje.

– Może było ich tylko kilku i bali się, że ich pokonam?

– W takim razie wróciliby z posiłkami. – Usiadł. – Może to jednak nie oni. Może wiadomość dotarła do białych i po Tatianę wysłano oddział straży przedniej.

W Dymitrze odżyła nadzieja.

– Myślisz, że mogło tak być? Ale skąd by wiedzieli, że ona tu jest?

– Nie mam pojęcia, może ten chłop komuś powiedział. Jutro do nich pojedę. Dowodzi nimi admirał Kołczak. Pamiętasz go z wojny?

Dymitr przecząco pokręcił głową.

– To dobry człowiek. Spytam, czy mają wielką księżną, i porozumiem się z nim w sprawie uratowania i wywiezienia w bezpieczne miejsce pozostałych Romanowów. Ty zostaniesz tutaj, będziesz miał oko na dom Ipatiewa i zobaczysz, czy sir Thomasowi uda się przycisnąć czerwonogwardzistów... Ale teraz, Malama, powinniśmy chyba spróbować się przespać. Położę się

na kanapie.

Dymitr długo nie chciał się na to zgodzić, lecz w końcu poszedł do sypialni i padł w ubraniu na łóżko. Gdy leżał z szeroko otwartymi oczami, zauważył, że coś wystaje spod szafki, jakby zostało tam przez kogoś ukryte. Wstał, żeby to wyjąć, i okazało się, że to zeszyt wypełniony starannym charakterem pisma Tatiany. Był to jej pamiętnik. Widocznie zabrała go ze sobą, schowała pod ubraniem. Czy chciała go ukryć przed strażnikami? Czy zamierzała mu go dać?

Ostatni wpis pochodził z niedzieli, sprzed nieco ponad doby. Dymitr nie był w stanie czytać, ale przytulił pamiętnik do twarzy i wachał jego kartki. Tak bardzo bał się o Tatianę, że strach pożerał go od wewnątrz.



Malewicz wyruszył z samego rana na poszukiwania dowódcy białych, który przebywał ponoć w Kamieńsku, jakieś dwieście kilometrów od Jekaterynburga. Malewicz był równie wprawnym jeźdźcem jak Dymitr i szacował, że dotrze tam w jeden dzień. Obiecał, że natychmiast wyśle do konsulatu telegram z wieściami.

Dymitr wyszedł, żeby obejrzeć ślady kopyt, które zauważył poprzedniego dnia wieczorem. Wyglądało na to, że było tylko dwóch, najwyżej trzech mężczyzn, lecz mimo to za skrzyżowaniem nie udało mu się znaleźć żadnych tropów. O ósmej pojechał do miasta i patrzył z daleka, jak do domu Ipatiewa wchodzi sprzątaczkę. Jednej brakowało. Następnie poszedł do sir Thomasa i ze wstydem oznajmił, że uratował Tatianę, a potem znowu ją stracił.

Sir Thomas zmierzył go surowym spojrzeniem zapytał:

- Myśli pan, że córka tego chłopca nadal przebywa w domu?
- Dowiem się tego o jedenastej, kiedy Romanowowie wyjdą na podwórze.
- Co ona teraz zrobi? Mój Boże, ale bałagan. Natychmiast zwróć się

o zagwarantowanie Romanowom bezpieczeństwa i popytam wśród miejscowych informatorów. Jeśli córka chłopca nie wyjdzie razem z innymi sprzątaczkami, nie pozostanie panu nic innego, jak zawiadomić jej rodziców. Obawiam się, że to nie będzie przyjemne. Potem zaczekamy na wieści.

Dymitr spędził w konsulacie cały ranek, obserwując dom z okna na górze. Nie chciał jeść ani pić. Nawet łyk herbaty sprawiał, że się dławził. Za pobielonymi oknami nie zauważył żadnych oznak życia, ale gdy o jedenastej na podwórzu pojawiło się pięć postaci, zbiegł po schodach i przeciął ulicę. Szybko okrążył dom Ipatiewa i czując, że nerwy ma napięte jak postronki, pochylił się, żeby spojrzeć przez dziurę po sęku. Wiedział, że wysoka, szczupła postać w sukience Tatiany to córka Tolmaczewa, jeszcze zanim dziewczyna odwróciła głowę. Cała rodzina wydawała się spięta i wystraszona, bez słowa krążyła po podwórzu, a Mikołaj jak zwykle nerwowo chodził tam i z powrotem. Tylko psy jak zawsze tryskały energią.

Dymitr żałował, że nie może zawiadomić Jeleny o nadciągającej odsieczy. Był na siebie zły, że tamtego dnia rano nie porozmawiał ze Swietlaną. Że w ogóle wpadł na tak okropny pomysł jak zamiana dziewcząt.

Gdy o dwunastej sprzątaczkę wyszły z domu, czekał na skrzyżowaniu. Swietłana od razu do niego podbiegła, twarz miała pobladłą ze zmartwienia.

– Gdzie jest Tatiana? Jelena nie wie, co robić. Jak ma wyjść, skoro nie mogą się zamienić miejscami?

– Wiem, przepraszam. Robimy, co w naszej mocy. Nic nikomu nie mów, wkrótce twoja przyjaciółka będzie wolna. – Ta obietnica zabrzmiała pusto nawet w jego własnych uszach i czuł, że wcale nie uspokoił Swietłany.

Następnie pojechał do gospodarstwa Tolmaczewa, by powiedzieć chłopcu i jego żonie, co się stało.

– *Swołocz!* – Kobieta uderzyła go w twarz. – Obiecałeś, że będzie

bezpieczna. – Zaczęła płakać. – Nigdy ci nie wybaczę, jeśli...

Dymitr szybko przedstawił plan uwolnienia Romanowów i przekazania ich białym.

– To już lada dzień – obiecał. – Będę was informował. Na szczęście żaden ze strażników nie podejrzewa, że doszło do zamiany, a rodzina zachowuje pozory. Na razie Jelena jest całkowicie bezpieczna.

– Pewnie bardzo się boi – szepnął chłop. – Gwarantujecie, że to się wkrótce skończy?

– Daję wam słowo – powiedział Dymitr. Tak czy inaczej musiało się przecież skończyć.

Przed wyjściem położył na podłodze w kuchni torbę z dwoma tysiącami rubli. Żona chłopaka kopnęła ją z wściekłością.

– Na co mi twoje pieniądze, skoro nie ma naszej córki? Pomyślałeś o tym? A może nie była dla ciebie człowiekiem, tylko ciałem, które można kupić? Brzydzę się tobą.

Przygnębiony Dymitr spuścił głowę. Sam też się sobą brzydził.



Po południu znowu pojechał do konsulatu i sir Thomas pozwolił mu usiąść przy oknie, żeby mógł obserwować dom Ipatiewa. Przynajmniej czuł, że coś robi, nawet jeśli robił to na próżno. O trzeciej rodzina carska wyszła na podwórze, ale nie było z nią Jeleny. Dymitra znowu dopadł paniczny strach. Gdzie ona się podziała? Czy odkryto jej prawdziwą tożsamość? Zauważył przyjeżdżające i odjeżdżające samochody, lecz nie był pewny, czy jest ich więcej niż zwykle, i nie zdołał dostrzec, kto siedzi w środku. Krew szumiała mu w uszach. Chodził w tę i w tę, nie będąc w stanie usiedzieć na miejscu.

– Niech pan wraca do domu przed godziną policyjną – powiedział do niego o siódmej sir Thomas. – Pańska obecność tutaj na nic się nie zda.

Rano będziemy mieli więcej informacji.

Dymitr niechętnie pojechał do domu pod lasem, znów mając nadzieję, że Tatiana jakimś cudem wróciła. Tak się jednak nie stało. Zaczął płakać, dotykając miejsca na kanapie, na którym niedawno siedziała, i wsłuchując się w otaczającą go ze wszystkich stron ciszę. Po dwóch prawie bezsennych nocach udało mu się trochę pospać, lecz gdy się obudził, nadal czuł paniczny strach. Co on narobił? Czy przez swoją bezmyślność wszystko zepsuł? Gdyby się okazało, że tak, nie potrafiłby dłużej żyć.

Rano zaraz po godzinie policyjnej pojechał do konsulatu. Powitał go poblady i zmartwiony sir Thomas.

– Niech pan usiądzie, Malama – polecił. – Mam pewne wiadomości, które wydają się wiarygodne.

Dymitr poczuł, jak uginają się pod nim nogi. Osunął się na krzesło.

– Stało się coś złego?

– Obawiam się, że tak. Chodzą słuchy, że dziś w nocy czerwonogwardziści zastrzelili cara Mikołaja.

Rozdział 33

Jekaterynburg, Rosja, 17 lipca 1918

Dymitr nie mógł oddychać. Jego car, jego wódz, został stracony. Od razu pomyślał, że to przez niego, bo ukradkiem wyprowadził Tatianę z domu Ipatiewa. Jak będzie z tym żyć? Tatiana z pewnością obarczy go winą.

– A pozostali? – wychrypiał.

– Podobno resztę rodziny przeniesiono ze względów bezpieczeństwa w inne miejsce. – Sir Thomas miał ponurą minę.

– Dokąd?

– Jedno z moich źródeł doniosło, że do Wierchoturie, ale to niepotwierdzona informacja. Podkreślam, że nie wiem tego na pewno, jednak koło trzeciej w nocy miejscowi słyszeli jakieś zamieszanie i z domu wyjechało ponoć wiele samochodów.

Dymitr zerwał się na nogi.

– Pojadę dziś do Wierchoturie. Muszę coś zrobić.

– To prawie trzysta pięćdziesiąt kilometrów stąd.

– Zadzwonię zaraz, gdy dotrę na miejsce.

– Aha, pański przyjaciel Malewicz przysłał dziś rano telegram. Spotkał się z Kołczakiem, dowódcą Białej Armii, ale ten mówi, że żaden z jego ludzi nie ma informacji o miejscu pobytu Tatiany.

To był cios. Ta wiadomość oznaczała bowiem, że Tatianę prawie na

pewno pojмали czerwogwardziści. Dymitr musiał jak najszybciej dotrzeć do Wierchoturie.

Wiedział, że Tatiana bardzo przeżyje śmierć ojca. Gdyby tylko mógł trzymać ją wtedy w ramionach i pocieszać. Na opłakiwanie własnego ojca prawie nie miał czasu, ale gdyby zdołał ją znaleźć, pomógłby jej odzyskać równowagę po tej wstrząsającej stracie.



Dymitr jechał dzień i noc bez odpoczynku i dotarł do Wierchoturie 18 lipca w południe. Było to małe miasteczko nad rzeką Turą, z zabytkowymi zabudowaniami i ładną katedrą. Wzdłuż głównej ulicy stało najwyżej sto domów i odchodziło od niej sześć bocznych ulic. W takim miejscu znalezienie rodziny carskiej nie powinno nastęczać trudności. Jeżdząc tam i z powrotem po wszystkich ulicach, nigdzie jednak nie zauważył domu pilnowanego przez strażników. A gdziekolwiek była rodzina cara, z pewnością pilnowały jej strażę. Zapukał do drzwi klasztoru żeńskiego i spytał starszą zakonnice, która mu otworzyła, czy poprzedniego dnia w miasteczku pojawili się jacyś przybysze.

– Tylko ty, panie – odpowiedziała.

Popołudnie upłynęło mu na krążeniu wokół miasteczka i zastanawianiu się, czy Romanowów nie umieszczono gdzieś na uboczu. Miał mętlik w głowie. Czy to naprawdę możliwe, żeby Mikołaja zamordowano bez procesu, nie dając mu szansy obrony? Jakimi ludźmi byli ci nowi przywódcy?

Po zmroku wynajął pokój w jedynym hotelu w okolicy i spytał, czy może skorzystać z telefonu, ale z rozmowy z sir Thomasem dowiedział się tylko tyle, że rodzinę najprawdopodobniej wywieziono z domu Ipatiewa ciężarówkami, a nie powozami, co także świadczyło o braku szacunku. Informatorką sir Thomasa była miejscowa kobieta, która widziała ciężarówki

odjeżdżające stamtąd między trzecią a czwartą w nocy. Może poruszali się powoli i nie dotarli jeszcze do Wierchoturie. Dymitr nie przypominał sobie, żeby na drodze widział jakieś ciężarówki, ale być może wyprzedził je, gdy zatrzymały się gdzieś na noc.

– Jutro wznowię poszukiwania – powiedział Dymitr. Tylko tyle zdołał wymyślić. Musiał się czymś zająć, żeby nie zwariować.



Tydzień później niepokieszony Dymitr wrócił do Jekaterynburga. Po przeczesaniu każdego skrawka ziemi między tym miastem a Wierchoturie nie znalazł ani śladu Romanowów. Odkrył, że po jego wyjeździe w Jekaterynburgu zaszły radykalne zmiany: przybyła Biała Armia, przeganiając bolszewików, i w powietrzu czuło się świąteczną atmosferę. Na budynkach wisiały flagi, a na ulicach leżały podeptane kwiaty, które miejscowi rzucali pod nogi wyzwajającej ich armii.

– Jakbyśmy wyszli z wielkiej jaskini na światło – powiedział Dymitrowi sir Thomas. – Nie musimy się dłużej kłaniać tym okropnym czerwonogwardzistom.

– Ale czy są jakieś wieści o rodzinie carskiej?

– Na razie nie. Rośnie międzynarodowa presja na bolszewików, żeby ją wydali. Król Hiszpanii Alfons i król Danii Chrystian złożyli oficjalne protesty. Myślę, że już niedługo dowiemy się, gdzie ona jest.

Dymitr się odwrócił. Każda chwila snucia domysłów, co mogło spotkać Tatianę, była dla niego istną torturą. Modlił się, żeby nie ukarano jej za próbę ucieczki. Z pewnością nie odważyliby się tego zrobić, prawda? Była taka młoda, taka promienna...

– Dom Ipatiewa został opuszczony – powiedział mu sir Thomas. – Nikt nie pilnuje bramy i ciekawscy wchodzą do środka.

Dymitr spojrział przez okno.

– Może tam będzie jakaś wskazówka. Pójdę sprawdzić.

Przebiegł przez ulicę i dołączył do grupki ludzi, którzy wchodzili przez główną bramę. Znał rozkład pomieszczeń dzięki planowi narysowanemu przez Jelenę i od razu wszedł na pierwsze piętro, kierując się do pokoju zajmowanego przez dziewczęta. Przez pobielone okna wpadało stłumione światło, a powietrze było stęchłe i kwaśne. W pomieszczeniu zostały cztery łóżka polowe z pogniecionymi kołdrami. Na podłodze leżało kilka przedmiotów: szczoteczka do zębów, modlitewnik, igła z nitką. Podniósł modlitewnik i zobaczył w nim napisane imię Marii. Widocznie zapomniała go zabrać. Jakaś wieśniaczka w średnim wieku zdjęła ze ściany obraz Matki Boskiej i przycisnęła go do piersi jak cenną zdobycz. Dymitr obejrzał inne pozostawione przedmioty, ale nie znalazł nic, co wskazywałoby, dokąd przeniesiono rodzinę. Jasne było jedynie to, że wyjeżdżała w pośpiechu. W pokoju dziewcząt czuł się dziwnie nie na miejscu.

Obok była sypialnia cara i carycy. W nogach łóżka stało posłanie Aleksego, a wokół leżały rozrzucone rzeczy osobiste: Biblie, obrazy świętych, kilka kawałków porcelanowego domina. Na podłodze leżały *Sztuki Szekspira*, o których Tatiana wspominała kiedyś w liście. Dymitr przeszedł przez pokoje zajmowane przez lekarza Aleksego i pokojówkę Aleksandry, przez jadalnię, w której rodzina posilała się przy małym rzeźbionym dębowym stole, przez łazienkę i toaletę, którą była zmuszona się dzielić. Wszędzie było ciasno i niewygodnie. Nie mógł znieść myśli, że jego żona tu mieszkała. Stanowiska strażników połączono drutami z dzwoneczkami na końcach, których, jak wspominała mu Tatiana, musieli używać Romanowowie, gdy chcieli skorzystać z toalety. Ten nadzór nad funkcjami fizjologicznymi carskiej rodziny wydał mu się czymś okropnym.

W domu panowała upiorna atmosfera, od której jeżyły się włoski na jego karku. Zbiegł po schodach, żeby rozejrzeć się na parterze, gdzie zwykle

przebywali strażnicy. Żadne dokumenty ani telegramy nie zdradzały aktualnego miejsca pobytu rodziny carskiej. Szuflady były puste, ze ścian usunięto kartki. Wszedł na podwórze i okrążył budynek w poszukiwaniu drzwi do piwnicy, znalazł je, ale były zaryglowane. Potrząsnął nimi, lecz nie chciały ustąpić.

Dobrze było znów wyjść na świeże powietrze. W budynku czuł, że się dusi. Gdzie byli Romanowowie? Gdzie była Tatiana? „Dom specjalnego przeznaczenia” nie dostarczył mu żadnych wskazówek.



Kilka dni później Malewicz przyjechał do domku pod lasem i przywitał się z Dymitrem niedźwiedzim uściskiem.

– Przyjacielu, wyglądasz okropnie. Nie spałeś? Uch... – Zmarszczył nos. – Czuję, że nie brałeś też kąpieli.

To prawda, Dymitr nie pamiętał, kiedy po raz ostatni się mył.

– Nie wiem, co ze sobą zrobić – powiedział, kręcąc głową. – Szukałem wszędzie. Jak mogli tak po prostu rozpuścić się w powietrzu?

– Znajdziemy ich – obiecał Malewicz. – Słyszałem, że mogą być za Uralem, może w Permie. Krążą pogłoski o zapieczętowanym pociągu, który wyjechał z Jekaterynburga siedemnastego wczesnie rano i mógłbym się założyć, że w nim byli. Biała Armia zmierza w tym kierunku. Dlaczego nie mielibyśmy pojechać razem z nią?

Dymitr gwałtownie zamrugął.

– A jeśli Tatiana będzie mnie tu szukała? Nie mogę ryzykować, że się rozminiemy.

– Powiemy o swoich planach sir Thomasowi. Zawiadomi cię, jeśli Tatiana wróci do Jekaterynburga. – Malewicz ścisnął ramiona przyjaciela. – Jesteś wspaniałym żołnierzem, odważnym człowiekiem. Najlepsze, co możesz zrobić dla Romanowów, to uwolnić ich kraj od bolszewickiej

plagi i ponownie zmienić go w ojczyznę, którą znamy i kochamy. – Po chwili dodał: – Wiesz, że Tatiana też by cię do tego namawiała.

– A jeśli rodzina się znajdzie, a ja utknę gdzieś, gdzie będą walki?

– Jeśli się znajdzie, wskoczysz na pierwszego konia, odjedziesz w tumanie kurzu i nie zatrzymasz się, dopóki do niej nie dotrzesz.

Dymitr pokiwał głową. Miał tak ściśnięte gardło, że nie był w stanie mówić. Postanowił pojechać z Malewiczem. To było lepsze niż bezczynność. Tylko tak mógł odpędzić od siebie okropne złe przeczucia, które próbowały go pochłonąć.

Rozdział 34

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, koniec września 2016

Był upalny dzień, ale Kitty drżała, leżąc nad brzegiem jeziora obok swojego domku i czytając o zamordowaniu Romanowów w nocy z 16 na 17 lipca 1918 roku. Relacja powstała na podstawie zeznań Jurowskiego, który dowodził żołnierzami przeprowadzającymi egzekucję, więc była najbliższa prawdy spośród wszystkich opisów, jakie kiedykolwiek powstały.

Około wpół do drugiej Jurowski obudził Jewgienija Botkina, lekarza rodziny carskiej. Powiedział, że sytuacja jest niepewna, bo nadciąga czeska armia, zatem należy obudzić Romanowów i dla ich własnego bezpieczeństwa kazać im zejść do piwnicy, dopóki nie będzie można ich przenieść w inne miejsce.

Ubranie się zajęło rodzinie czterdzieści minut: Mikołaj i Aleksy włożyli żołnierskie tuniki, a Aleksandra i dziewczęta białe bluzki i spódnice. Nieśli ze sobą małe pakunki i wydawali się spokojni. Mikołaj odwrócił się do służących i powiedział: „Cóż, wygląda na to, że wreszcie nas stąd zabierają”. Gdy Aleksandra spytała o ich rzeczy, Jurowski zapewnił ją, że wszystko zostanie spakowane i wysłane razem z nimi.

Kitty wiedziała, że kilka dni wcześniej był już fałszywy alarm i członkowie rodziny myśleli, że zostaną dokądś przeniesieni, więc być może tym razem zastanawiali się, czy przypadkiem nie obudzono ich nadaremno.

Piętnaście po drugiej Jurowski sprowadził dziesięcioosobową grupę po ciemnych schodach na parter, a potem wyszli na podwórze. Mikołaj niósł

Aleksego. Za następnymi drzwiami były dwadzieścia trzy stopnie prowadzące do piwnicy i wepchnięto ich do pustego pomieszczenia z gołą żarówką zawieszoną pod sufitem.

Aleksandra natychmiast zażądała krzesel: nie mogła długo stać z powodu rwy kulszowej, a Aleksy był zbyt słaby. Przyniesiono dwa krzesła i Jurowski poprosił dziewczęta i służących, żeby stanęli za carem i carycą, prawie jakby ustawiał ich do zdjęcia. Powiedział, że ciężarówka wywiezie ich w bezpieczne miejsce, a potem zostawił ich samych i poszedł sprawdzić, czy wszystko jest gotowe.

Na pewno chciało im się spać, pomyślała Kitty, przecież wyrwano ich z łóżek. Chyba nikt nie był przesadnie zaniepokojony. Czy coś między sobą szepotali? Może zastanawiali się, dokąd tym razem ich zawiozą.

W pomieszczeniu obok strażnicy pili wódkę i nerwowo sprawdzali broń. Ciężarówka marki Fiat zamówiona przez Jurowskiego wjechała na podwórze, a on, sprawdzwszy ją, za piętnaście trzecia poprowadził swoich ośmiu ludzi do Romanowów. Rodzina carska zaniepokoiła się na widok nieznajomych twarzy, ale słysząc warkot ciężarówki, na pewno doszła do wniosku, że zbliża się moment wyjazdu. „Co teraz?”, spytał Mikołaj.

Jurowski wyjął kartkę i zaczął czytać: „Z uwagi na to, że wasi krewni w Europie nadal atakują sowiecką Rosję, Prezydium Rady Uralskiej, wypełniając wolę rewolucji, orzekło, że były car Mikołaj Romanow, winny niezliczonych krwawych zbrodni przeciwko narodowi, powinien zostać rozstrzelany...”

Kitty próbowała wyobrazić sobie przerażenie i dezorientację, jakie zapanowały w pomieszczeniu. Nikt się tego nie spodziewał, nawet po tylu miesiącach niewoli. Jakiż naród zarządza egzekucję swojego monarchy bez procesu?

Mikołaj odwrócił się do rodziny. Według jednej z relacji zawołał: „Co? Co?”, a wtedy Jurowski wyjął pistolet i strzelił mu z bliska w klatkę piersiową. Car od razu padł nieżywy. Kobiety przeżegnały się i strażnicy zaczęli strzelać, każdy do przydzielonego mu wcześniej celu. Strzał w głowę oderwał część czaszki Aleksandry. Wstrząśnięty Aleksy nie wstał z krzesła – skąpany

w ojcowskiej krwi, nie był w stanie się poruszyć, żeby podjąć próbę ucieczki. Jego siostry padły na podłogę i leżały oszołomione, jęcząc z bólu. Klejnoty, które zaszyły w sukniach, zatrzymały kule: wielkie księżne zostały ciężko ranione, ale nadal żyły. Niektóre z nich próbowały się czołgać, ale w pustym pomieszczeniu nie było gdzie się schować.

Powietrze wypełniło się dymem ograniczającym widoczność i strażnicy wpadli w panikę. Zaczęli brutalnie dźgać ofiary bagnetami, żeby je dobić, i przemienili scenę w krwawą jatkę. Niektóre dziewczęta mamrotały modlitwy, inne krzyczały. Małego Aleksego szpikowano kolejnymi kulami. Tatiana dostała w tył głowy, gdy razem z Olgą skuliły się w kącie, i jej tkanka mózgowa bryznęła siostrze na twarz. Anastazja przetrwała dłużej niż reszta i błagała o życie, ale wykończyły ją wściekłe ciosy bagnetów.

Była to bezlitosna, potworna śmierć. Kitty pomyślała o ostatnim wpisie w pamiętniku Tatiany: wprawdzie miał pesymistyczny wydźwięk, ale wielka księżna z całą pewnością nie przewidziała takiego barbarzyństwa, przerażenia, jakie bez wątpienia czuli podczas zgotowanej im kaźni.

Kitty zadrżała ręka i położyła ją na książce. Była spocona i prawie czuła woń gryzącej mgły z krwi i prochu. Nagle wstała i wbiegła do jeziora, oddaliła się znacznie od brzegu i zaczęła płynąć pod powierzchnią. Woda była orzeźwiająca i Kitty czuła, jak pod jej wpływem rozluźnia się supeł przyprawiający ją o ból głowy. Odwróciła się, żeby poleżeć na plecach pod białym, pulsującym słońcem.

Czy Dymitr tam był, kiedy zabijano Romanowów? Jeśli tak, czy nie mógł jakoś temu zapobiec? Pomyślała o jego powieściach, szukając w nich wskazówek co do charakteru pradziadka. Z całą pewnością był elokwentny, bardzo romantyczny i miał skłonność do melancholii. Uświadomiła sobie, że przez wszystkie jego książki przewija się wątek okropnego zła wyrządzonego w przeszłości, które rzuca cień na życie bohaterów. Czy Dymitra prześladował popełniony grzech? Rozpaczliwie pragnęła, żeby jej pradziadek był bohaterem – a co jeśli był współwinny morderstwa? Okropnie

byłoby się dowiedzieć, że jej przodek był zamieszany w potworną śmierć niewinnych ludzi.

Po wyjściu z wody Kitty spięła włosy w kucyk i wycisnęła z nich wodę, a potem usiadła i przeczytała o nieudolnych próbach Jurowskiego pozbycia się zwłok:

Gdy daleko na wsi strażnicy rozebrali członków rodziny carskiej, znaleźli mnóstwo bezcennych klejnotów zaszytych w szwach i podszewkach. W pasie sukni carycy były rzędy wspaniałych pereł... Skąpane we krwi ciała z rozrzuconymi kończynami leżały na bagnistej ziemi. Jurowski rozkazał ludziom wrzucić je do starego szybu górniczego, gdzie, jak liczył, można było je ukryć, lecz szybko się okazało, że szyb jest za płytki. Jego ludzie oblali zwłoki kadziami kwasu siarkowego i powietrze wypełniło się wonią palonego mięsa, ale Jurowski nie przewidział, że kwas nie rozpuści zębów i kości. Zdesperowany wrzucił do szybu dwa granaty ręczne, mając nadzieję, że szyb się zawali i pogrzebie zabitych, lecz w zamkniętej przestrzeni detonacja nie przebiegła tak, jak powinna. W końcu uświadomił sobie, że muszą wydobyć zwłoki z szybu i spalić je gdzie indziej, zanim podejrzliwi lokalni mieszkańcy natrafią na to makabryczne miejsce...

Kitty przeczytała, że w 1979 roku, gdy wreszcie znaleziono miejsce pochówku, leżała w nim bezładna sterta kości i zębów, i musiało upłynąć dużo czasu, zanim badacze zdołali je zidentyfikować. Wcześniejsze sześćdziesiąt lat upłynęło pod znakiem kontrowersji dotyczących tego, czy zginęli wszyscy Romanowowie, a debatę podsycił fakt, że dowody zostały zanieczyszczone przez naukowców, którzy badali je przez lata, oraz to, że Anastazja i Aleksy spoczywali w osobnych mogiłach w pewnej odległości od siebie. Dopiero w 2008 roku badania DNA ostatecznie dowiodły, że pięcioro dzieci Romanowów, ich rodzice i troje służących zostali zamordowani. W celu przeprowadzenia porównań naukowcy pobrali próbkę DNA od brytyjskiego księcia Filipa, męża królowej, który był bliskim krewnym rodziny Romanowów.

Kitty zamknęła książkę i wstała. Musiała pojechać do miasteczka, zanim pozamykają sklepy i zabraknie jej wina. Ilość alkoholu, jaką wypijała podczas pobytu nad jeziorem, niepostrzeżenie wzrosła i teraz co wieczór Kitty osuszała butelkę całkiem smacznego kalifornijskiego chardonnay. Chłodziło się w wodzie pod pomostem i po długim dniu, który spędziła na słońcu, spływało do gardła jak lemoniada. Kitty ani razu nie miała kaca, więc uznała, że jej ciało odpowiada taka ilość. Bo przecież każdy wie, że rządowe wytyczne dotyczące dopuszczalnej ilości alkoholu są niedorzecznie zaniżone.

W supermarkecie postanowiła kupić skrzynkę wina – w sumie dwanaście butelek – żeby nie musiała tak często po nie przyjeżdżać.

– Organizuje pani imprezę? – spytała dziewczyna przy kasie.

– Tak – odpowiedziała Kitty z uśmiechem. – Coś w tym rodzaju.



Niedługo po północy Kitty gwałtownie obudziła się z koszmaru. Pamiętała z niego tylko coś mrocznego i złego, co działo się w domu, w którym była przetrzymywana prawdopodobnie w charakterze więźnia, mimo że ani razu nie widziała strażników.

Gdy leżała z łomoczącym sercem, czekając, aż jej oczy przywykną do ciemności, nagle zauważyła nieznaczny ruch w głębi domku. Przeraziła się. Usiadła i zaczęła macać w poszukiwaniu zapalek. Nie słyszała nic oprócz dźwięków, które sama wydawała, lecz mimo to miała wrażenie, że w pokoju coś jest. Przeszło jej przez myśl, że to duch Dymitra, ale po chwili gwałtownie pokręciła głową. *Głupia jesteś. Nie ma czegoś takiego jak duchy.* Potarła zapalną, lecz tak bardzo trzęsła jej się ręka, że nie była w stanie podpalić knota lampy i musiała sięgnąć po drugą zapalną.

W pomieszczeniu rozlała się kałuża migoczącego światła i Kitty spojrzała w stronę miejsca, skąd, jak była przekonana, dobiegał jakiś dźwięk: nie

zobaczyła niczego oprócz gołego drewna. Wstała, przywierając plecami do ściany, rozglądając się i nasłuchując. Była spocona, nadal trzęsa jej się ręka, więc światło przesuwano się i kołysało.

Kątem oka zobaczyła, że coś się do niej zbliża. Krzyknęła i w przyływie paniki o mało nie upuściła lampy, lecz po chwili uświadomiła sobie, że to olbrzymia biała ćma zwabiona światłem. Owad trzepotał skrzydełkami, bijąc nimi o szklany klosz. Kitty od razu zrozumiała, że to właśnie ten dźwięk słyszała w ciemności: widocznie ćma wleciała przez okno.

– Ty kretynko! – szepnęła, nadal roztrzęsiona. Podeszła do drzwi i otworzyła je, stawiając lampę na werandzie, żeby ćma wyleciała z domu. Nocne powietrze było chłodne, więc poszła bosą nad brzeg jeziora, czując, jak pot wyparowuje z jej skóry. Wśród gwiazd wiszących daleko na czarnym jak atrament niebie był tylko okrawek księżyca, a woda i drzewa trwały w zupełnym bezruchu. Zahukała sowa, przełamując ciszę.

Nagle od drzew obok domku dobiegł ją głośny, wyraźny szelest i strach powrócił. Kitty pobiegła na koniec pomostu, gotowa wskoczyć do jeziora, gdyby wybiegło stamtąd dzikie zwierzę. Jakie stworzenia mogły się tam czaić? Najprawdopodobniej sarna, uspokajała się w myślach. Nad jeziorem nie ma niedźwiedzi ani wilków – a może są?

Przykucnęła na końcu pomostu, wodząc wzrokiem po lesie i nasłuchując dalszych szelestów. Odległość, jaka dzieliła ją od drzwi domku, wydawała się ogromna. Coś mogło na nią skoczyć, gdy będzie szła z powrotem. Jej serce pędziło jak szalone. A jeśli na tym odludziu rozszarpie ją jakieś dzikie zwierzę? Minie wiele dni, zanim znajdą jej zwłoki. Umrze sama w bólu i strachu. Miała nadzieję, że przynajmniej nastąpi to szybko, nie w takich męczarniach, w jakich zginęli Romanowowie.

Kucając pod przepastnym niebem usianym mrugającymi gwiazdami, poczuła przygnębienie. Czy jej śmierć cokolwiek by zmieniła? Tom by za nią

tęsknił. Kilkoro przyjaciół też. Ale nie zostawiła w świecie żadnego śladu. Romanowowie mieli swoje miejsce w historii, Dymitr zostawił powieści i potomstwo, ale ona nie miała dzieci i nie osiągnęła nic godnego uwagi. Jeszcze nigdy nie czuła się tak mało ważna jak w tej chwili.

Dlaczego jeszcze nie napisała książki? Lato nad jeziorem było idealną okazją, a ona nie napisała ani słowa. Pisanie to ciężka praca i choć była w stanie się do niego zmusić, kiedy można było co nieco zarobić i należało zmieścić się w wyznaczonym terminie, nie mogła pojąć, jak pisarze mogą tyrać przez setki godzin bez zapłaty, licząc na to, że pewnego dnia ktoś wyda ich dzieło. Może po prostu nie była dość dobra. Może osoby obdarzone prawdziwym talentem czują, że nie mają innego wyjścia, jak tylko pisać.

Jeśli jednak nie była pisarką, to kim? Jakie miała talenty? Pomyślała o matce, która chciała, żeby Kitty studiowała prawo, i zadrżała. Nic by z tego nie wyszło. Wybrała dziennikarstwo, dlatego że w szkole najlepiej szło jej z angielskiego, a nie z powodu jakiegoś palącego pragnienia przekazywania ludziom prawdy czy z innych ważnych powodów, którymi kierują się prawdziwi dziennikarze. Może po prostu była leniwa, jak zawsze twierdziła jej mama. Nic niewarta. Bezużyteczna.

Chyba właśnie coś takiego nazywają „ciemną nocą duszy”, pomyślała, gdy jej serce w końcu przestało łomotać. Nic nie szeleściło już w zaroślach, więc miała nadzieję, że stworzenie, które tam wcześniej było, już sobie poszło. Postanowiła pobiec do domku, zatrzasnąć za sobą drzwi i wpełznąć z powrotem do śpiwora.

Gdy wstała, poczuła pod stopami gładkie, równe deski pomostu.

Rozdział 35

Ural, Rosja, wrzesień–grudzień 1918

E o noc, leżąc w śpiworze na twardej ziemi, Dymitr zadreślał się myślami o przerażeniu, jakie musiała czuć Tatiana, gdy wyważono drzwi do domku, rozległy się krzyki i gdy być może brutalnie ją potraktowano. Nadal był wstrząśnięty jej zniknięciem.

Malewicz był przekonany, że rodzina carska jest przetrzymywana na terytorium bolszewików po zachodniej stronie gór, i Dymitr modlił się, żeby naprawdę tak było i żeby Tatiana była wśród najbliższych. Czuł jednak obezwładniający strach, wyobrażając sobie inne scenariusze.

W ciągu dnia pochłaniała go dyscyplina żołnierskiego życia: wstawali o ustalonej godzinie, zajmowali się końmi, jedli śniadanie, a potem zwijali obóz i jechali dalej przez Ural, ścigając Armię Czerwoną. Teren był stromy i nieprzystępny, a w powietrzu wyczuwało się już zapowiedź zimy. Gdyby nie przedostali się na drugą stronę rozległych gór przed pierwszym śniegiem, mogliby utknąć tam na całe miesiące, pozbawieni żywności i porządnego schronienia, więc jechali od świtu i zatrzymywali się długo po zmierzchu. Dymitr wykonywał obowiązki jak w transie – jeździł na rekonesans, ślęczał nad mapami, wydawał ludziom rozkazy – ale cały czas nękał go fakt wstrząsającego zaginięcia Tatiany.

Pewnego wieczoru do obozu przyjechał nowy żołnierz i zdumiony

Dymitr rozpoznał znajomą twarz z Tobolska.

– Wasilij Jakowlew! Co ty tu robisz, na Boga?

Jakowlew zeskoczył z konia i podszedł przywitać się z Dymitrem.

– Nie mogłem patrzeć na to, co bolszewicy robią naszym ludziom. Armia Czerwona to gniazdo szerszeni pełne podejrzeń i noży wbijanych w plecy. Gdybym tam został, pewnie już by mnie rozstrzelali. Dlatego przeszedłem na stronę tych, w których sprawę wierzę, i teraz walczę dla białych.

Dymitr przyjrzał mu się podejrzliwie. Szpiegzy nie byli rzadkością w ich obozie i wszyscy wiedzieli, że należy uważać, jakie przekazuje się informacje. Mimo to ten człowiek był kiedyś kimś w rodzaju jego przyjaciela – i być może miał jakieś wieści o Romanowach. Dymitr nalał mu kawy i poprosił, żeby usiadł, a potem przedstawił go Malewiczowi.

– Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, próbowałeś uratować rodzinę carską, kierując do Omska pociąg, który ją wiózł. Co ci w tym przeszkodziło? – spytał.

Jakowlew ze smutkiem pokręcił głową.

– Robiłem, co w mojej mocy, ale kolejarze dostawali rozkazy bezpośrednio z Moskwy i nie mogłem nic zdziałać. Bardzo żałuję, że zawiodłem, zwłaszcza że chodzą słuchy, że wszyscy zostali zamordowani.

Dymitr pobladł i znieruchomiał.

– Co powiedziałaś?

– Słyszałem, że w domu Ipatiewa zastrzelili nie tylko cara Mikołaja... – Jakowlew wydawał się zaskoczony gwałtowną reakcją Dymitra. – Zaznaczam, że powtarzam tylko to, co mówią ludzie. Nie było mnie przy tym.

Malewicz włączył się do rozmowy.

– Też słyszałem takie pogłoski, ale trudno w nie uwierzyć. Taki rząd straciłby poparcie wszystkich sympatyków i zostałby potępiony przez cały

świat. Może Mikołaj rzeczywiście nie żyje – choć nawet to jest wątpliwe, bo przecież nie pokazali zwłok – ale jestem pewny, że maszerując na Moskwę, znajdziemy resztę rodziny.

Dymitr wstał, przeprosił i oddalił się od grupy, wchodząc chwiejnym krokiem do lasu na skraju obozu. Gdy znalazł się poza zasięgiem wzroku towarzyszy, pochylił się i gwałtownie zwymiotował, a gorzki smak żółci podrażnił jego gardło. *Oni nie mogli zginąć. Po prostu nie mogli.* Jeśli rzeczywiście nie żyli, srodze ich zawiódł. Ponośli bezpośrednią odpowiedzialność za los chłopskiej córki Jeleny. Zaprzepaścił wszystkie próby uratowania rodziny cara. Możliwe, że zginęli z jego winy, bo strażnicy wpadli w panikę, gdy zdali sobie sprawę, że Tatiana została uwolniona.

Malewicz stanął za nim i objął go ramieniem.

– Nie słuchaj go. Bądź silny.

Zrozpaczony Dymitr podniósł głowę.

– Jeśli odkryję, że Tatiana zginęła, nie będę mógł dalej żyć.

– Przede wszystkim – odparł Malewicz ostrym tonem – zwyczajnie nie wierzę, że bolszewicy byliby tak głupi, żeby ich wszystkich zabić. A nawet jeśli zabili wszystkich w domu Ipatiewa, nie masz żadnych dowodów na to, że Tatiana tam była. Głęboko wierzę, że gdzieś teraz jest i czeka, aż ją znajdziesz. Musisz szukać jej dalej, jesteś jej to winien.

Dymitr odwrócił się i uderzył czołem w drzewo.

– Tak bardzo za nią tęsknię. Nie mogę znieść tej męczarni. – Odsunął głowę, żeby uderzyć w drzewo po raz drugi, ale Malewicz złapał go za ramiona.

– Możesz i zniesiesz – powiedział stanowczo. – Wyobraź sobie, że ona cię teraz widzi, i postępuj tak, jak chciałaby, żebyś postępował.

Dymitr poczuł sens tych słów i dały mu one siłę, żeby wziąć się w garść. Pewnego dnia, jeśli znajdzie Tatianę, żona spyta go, co robił w tym okresie,

i miał nadzieję, że będzie mógł jej powiedzieć, że działał odważnie. Przysiągł, że nie przestanie szukać, dopóki jej nie znajdzie, gdziekolwiek była.



Początkowo przewagę miała Biała Armia. Dzięki broni dostarczonej przez rząd Wielkiej Brytanii i rozczarowanej bolszewikami zbieraniu rekrutów z różnych frakcji ludzie admirała Kołczaka równo szli na Moskwę. Po drodze wyzwali wioski spod kontroli bolszewików, uwalniali więźniów i unieważniali narzucone tam socjalistyczne reformy. Morale Białej Armii ucierpiało jednak w listopadzie, gdy po podpisaniu rozejmu z Niemcami Brytyjczycy wycofali poparcie. Mimo to maszerowano dalej i wkrótce oddziały Kołczaka dotarły do Wołgi oddalonej od Moskwy zaledwie o sto siedemdziesiąt kilometrów.

Na ziemi leżała już gruba warstwa śniegu i temperatura spadała z każdym dniem. Wszyscy przestali się myć, bo wystawienie nagiej skóry na taki ziąb gwarantowało odmrożenia. Żywność dla ludzi i koni rekwirowali w mijanych po drodze gospodarstwach. Dymitr czuł wstyd, pozbawiając mieszkańców zapasów na zimę, ale nie było innego wyjścia, jeśli chcieli uwolnić kraj od szaleńców, którzy zagarnęli władzę.

W grudniu dywizja Dymitra została skierowana dalej na południe do strategicznie położonego Carycyna, którego Armia Czerwona nie chciała opuścić, i natychmiast doszło do zaciętych walk. Sowiecka 10. Armia, na którą natrafili, miała dwa razy więcej ludzi, dziesiątki karabinów maszynowych i dział, lecz mimo to Biała Armia zdawała się wpełzać na przedmieścia, zdobywając miasto ulica po ulicy. Dymitr codziennie brał kilku ludzi na rekonesans, żeby przed atakiem sprawdzić, gdzie rozmieszczono duże działa. We wrogim otoczeniu trzeba było mieć się na baczności, ale Dymitrowi przydało się jego doskonałe wyszkolenie.

Wiedział, że ma większe umiejętności niż bolszewicy przeciwnicy, którzy potrafili wygłaszać socjalistyczne hasła, ale nie mieli pojęcia o taktyce wojskowej. Czuł, że niebawem ich pokona.

1 stycznia 1919 roku Biała Armia przypuściła zmasowany atak na Carycyn. W ciągu dwóch tygodni posunęła się naprzód, otoczyła miasto półokręgiem i wyglądało na to, że zwycięstwo jest już bliskie. Gdy jednak pewnego dnia po południu ludzie Dymitra zebrali się w wysokim budynku biurowym niedaleko centrum miasta i planowali następny ruch, nagle posypały się pociski. Malama pobiegł na dach i patrząc przez lornetkę, uświadomił sobie, że są otoczeni przez znacznie liczniejsze siły Armii Czerwonej, które wzięły się nie wiadomo skąd. W zasięgu wzroku nie było innych oddziałów Białej Armii. Rozkazał niewielkiej grupie wydostać się z budynku i sprowadzić pomoc, ale po chwili zastrzelono tych żołnierzy na ulicy jak dziki na polowaniu.

Oficerowie gorączkowo zastanawiali się, co robić, kiedy w róg pomieszczenia trafił pocisk przeleciał taką siłą, że zostali obsypani kawałkami ścian. Gdy opadł kurz, Dymitr zobaczył, że Malewicz utknął pod gruzem. Był nieprzytomny i blady. Dymitr przykucnął, żeby sprawdzić, czy przyjaciel oddycha, ale nie dosłyszał żadnego dźwięku.

Gorączkowo odrzucał gruz, powtarzając: „Malewicz, ocknij się. Otwórz oczy. Oddychaj, człowieku”. Gdy jednak podniósł ciężki kawał ściany, jego oczom ukazał się potworny widok: siła wybuchu przecięła Malewicza na pół, oddzielając górną część ciała od dolnej. Wnętrza wylały się z torsu, a zgruchotane nogi leżały zwrócone w przeciwną stronę. Dymitr krzyknął piskliwym głosem i nie przestawał krzyczeć. Całe jego ciało dygotało z obrzydzenia. Odwrócił się, nie mogąc dłużej patrzeć na śliskie zwoje jelit, na zastygłą twarz najdroższego przyjaciela. *Nie, Boże. Proszę. Jak możesz? Dlaczego?*

Powinien był spróbować wynieść Malewicza i zorganizować

mu chrześcijański pochówek, ale w pomieszczeniu było już pusto. Nie został nikt, kto mógłby pomóc. Odgłosy ostrzału oddaliły się, lecz powietrze wciąż wypełniała woń krwi i dymu. Dymitrowi dzwoniło w uszach i drżał wstrząśnięty, chodząc tam i z powrotem, tam i z powrotem. W końcu uznał, że jedyne, co może zrobić, to przykryć Malewicza tam, gdzie leżał. Zrobił to, modląc się do Boga, by zlitował się przynajmniej nad duszą przyjaciela, skoro już dopuścił do tak potwornego zmasakrowania jego ciała.

Gdy Dymitr wreszcie poszedł poszukać swoich ludzi, uświadomił sobie, że walki przeniosły się kilka przecznic dalej. Kryjąc się w bramach, kierował się z powrotem ku punktowi zbornemu, z którego wyruszyli rano. Nikogo tam nie zastał. Ruszył w stronę obozu w lesie, gdzie spędzili poprzednią noc. Większość obozu była nietknięta, konie nadal stały przywiązane, a na ziemi leżały porzucone śpiwory, ale nikogo tam nie spotkał. Podniósł plecak, w którym były jego najcenniejsze rzeczy: pamiętnik Tatiany i kamizelka, którą zrobiła mu na drutach.

Znalazł swojego konia, napełnił manierkę wodą i pojechał szukać swoich oddziałów, lecz gdziekolwiek się znalazł, zastawał jedynie sterty zwłok. To była masowa rzeź. Szukał przez kilka godzin, ale nie było nikogo, komu mógłby zdać raport, ani żadnej grupy ocalałych liczącej więcej niż dwóch–trzech ludzi. Zupełnie jakby jego jednostka rozplynęła się w powietrzu.

Jakimś cudem znalazł się na obrzeżach miasta i pojechał przez zaśnieżone bory ku otwartym wiejskim terenom. *Powinienem zawrócić*, pomyślał. *To dezercja*. Ale nie zawrócił. Galopował do zmierzchu, posilając się jedynie łykami wody z manierki. Gdy dopadło go zmęczenie, wynajął pokój w tanim zajeździe, gdzie nękały go pluskwy i wyraziste sny o najlepszym przyjacielu przeciętym na pół.



Następnego dnia rano przy śniadaniu zobaczył, że gospodyni czyta

gazetę, w której pisano coś o Romanowach, więc poprosił, żeby mu ją pożyczyła. W artykule podano, że admirał Kołczak zlecił niejakiemu Sokołowowi, śledczemu z Jekaterynburga, przeprowadzenie dochodzenia w sprawie losów rodziny carskiej, i wyglądało na to, że obok szybu górniczego niedaleko Jekaterynburga znaleziono czyjeś spalone szczątki: fragmenty ubrań, stare okulary i trochę klejnotów należących kiedyś do rodziny carskiej. Wśród szczątków odkryto ucięty palec i zwłoki małego psa. Dymitrowi zrobiło się niedobrze. Rodzina z pewnością nie porzuciłaby żadnego ze swoich czworonogów. Czy była to biedna Ortipo? I do kogo należał palec?

Bolszewicki rząd uparcie twierdził, że choć Mikołaja rozstrzelano, reszta rodziny jest bezpieczna. Zakwaterowano ją rzekomo w Permie. Serce Dymitra zabiło szybciej. Ani trochę nie ufał temu rządowi, ale po co miałiby wskazywać Perm, gdyby to nie była prawda? W Permie mieszkała ciotka Tatiany, więc być może rodzina zatrzymała się u niej. Boże, miał nadzieję, że tak jest.

Od Permu dzieliło go co najmniej tysiąc siedemset kilometrów, za dużo, by jechać konno, ale może gdyby przebrał się w chłopskie ubranie, mógłby wsiąść do pociągu bez wzbudzania podejrzeń. Postanowił tak zrobić i poszedł wypytać o godziny odjazdu pociągów.

Rozdział 36

Perm, Rosja, wiosna 1919

W samym środku wojny domowej podróżowanie po kraju było ryzykowne, zwłaszcza jeśli niedawno zdezerterowało się z wojska. W pociągu Dymitr trzymał się na uboczu i nie dawał się wciągnąć w zażarte dyskusje innym pasażerom bez względu na to, czy opowiadali się za bolszewizmem, czy przeciwko niemu.

Perm był w rękach Białej Armii. Wydawało się mało prawdopodobne, by ktokolwiek mógł rozpoznać Dymitra tak daleko na północy, lecz mimo to starał się nie zwracać na siebie uwagi. Wynajął kwaterę pod fałszywym nazwiskiem, kupił konia i zaczął jeździć po mieście ulica po ulicy, tak jak wcześniej w Wierchoturie. Były tam pilnie strzeżone zakłady zbrojeniowe, ale przed żadnym z domów prywatnych nie stały stráže. Zaczął dyskretnie rozpytywać, czy ktokolwiek widział przyjazd Romanowów, ale ciągle słyszał tylko zniechęcającą odpowiedź: „Oni wszyscy nie żyją, przyjacielu”. Najwyraźniej nikogo to nie obchodziło. Od właściciela pewnej kawiarni dowiedział się, że ciotka Tatiany Ella i jej stryj Michał razem z kilkorgiem innych członków rodziny zostali zabici przez bolszewików, lecz nadal nie chciał uwierzyć, że mogliby oni zabić także młodego wielkiego księcia i wielkie księżne. Przecież to były jeszcze dzieci! W ciągu dnia starał się czymś zająć, a wieczorem upijał się do nieprzytomności, by zagłuszyć

przeróżające sny o Tatianie wleczonej przez mężczyzn z siekierami i o przeciętym na pół Malewiczu.



Wiosną 1919 roku losy wojny domowej obróciły się zdecydowanie przeciwko Białej Armii: w maju admirał Kołczak poddał się bolszewikom i został natychmiast rozstrzelany. Tereny, o które tak zaciekle walczone, trafiły w ręce wroga. Pomoc z zagranicy ustała i Armia Czerwona znowu posuwała się w stronę Uralu.

Po przeszukaniu całego Permu Dymitr złapał pociąg na południe i wyjechał w samą porę, zanim do miasta przybyła Armia Czerwona. Podróżujący samotnie młody mężczyzna wzbudziłby podejrzenia, a on nie chciał zostać aresztowany przez lokalną radę i odpowiadać na pytania, skąd pochodzi. Postanowił wreszcie odwiedzić matkę i siostry w Łozowatce, która znalazła się w rękach Ukraińców, ale jadąc tam, usłyszał od pewnego pasażera, że babka Tatiany, Maria Fiodorowna wraz z kilkorgiem innych krewnych przebywają w pałacu w Liwadii na Krymie, więc postanowił najpierw pojechać tam. Gdyby Tatianie udało się uciec, skierowałyby się właśnie na Krym. Zawsze uwielbiała Liwadię.

Był środek lata i gdy przybył do Liwadii, do luksusowego pałacu z białego granitu, panował potworny upał. Posiadłość okazała się opuszczona, została w niej tylko garstka służących.

– Gdzie jest caryca wdowa? – spytał pokojówkę, która otworzyła drzwi.

– Kilka tygodni temu wsiadła na statek przysłany przez króla Anglii Jerzego V. Wszyscy poczuli ogromną ulgę.

– Było z nią któreś z dzieci cara Mikołaja? – Czekaając na odpowiedź, wstrzymał oddech.

– Nie, nie mieliśmy od nich żadnych wieści. Chodzą słuchy, że zostały zamordowane, ale Maria Fiodorowna nie dawała im wiary. Powiedziała,

że nikt nie mógłby być aż tak bezduszny... Słabo pan wygląda. Chciałby pan chwilę odpocząć?

Dymitr przeżył kolejne gorzkie rozczarowanie. Gdzieś w głębi przepastnej Rosji była jego żona, kobieta, którą kochał bardziej niż wszystkich ludzi na ziemi, ale nie miał pojęcia, gdzie jej szukać ani czy w ogóle żyje. Może na niego czekała, rozpaczliwie pragnąc, żeby ją odnalazł, a on czuł się beużyteczny i bezsilny, bo nie miał pojęcia, gdzie ona może być.



Dymitr wysłał telegram do matki, pisząc, że przyjedzie w ciągu miesiąca, a potem przez tydzień snuł się po Liwadii, łudząc się, że zjawi się Tatiana. Służba przyjęła go, gdy wyjaśnił, że był członkiem carskiej eskorty. Czestowano go posiłkami i napojami, jakby był szacownym gościem. Próbował wyobrazić sobie Tatianę spacerującą obok fontann na arabskim patio, grającą w krokieta na przystrzyżonym trawniku z widokiem na morze, pływającą w czystej, błękitnej wodzie, jedzącą obiady na odsłoniętym tarasie, kąpiącą się w łazienkach wyłożonych białym marmurem. Dzięki temu czuł, że ma z nią łączność. Uwielbiała to miejsce i potrafił to zrozumieć, lecz skłaniało go ono do porównywania jej oderwanej od rzeczywistości egzystencji z realiami życia ludzi na wsi, które poznał osobiście w ciągu poprzedniego roku. W Liwadii luksus brano za coś oczywistego: obrazy w bogato zdobionych, pozłacanych ramach, ciężkie srebrne sztuce ze stemplami probierczymi, rzeźbione meble – wszystko pachniało dużymi pieniędzmi. Przeciętny wieśniak z trudem wiązał koniec z końcem, żywiąc się warzywami korzeniowymi i czarnym chlebem, i posiadał niewiele prócz ubrania na grzbiecie. Te nierówności społeczne należało naprawić, ale metody bolszewików napawały go odrazą.

Pod koniec tygodnia, gdy już zamierzał wyjechać, dostał telegram

od sąsiada matki: NIESTETY PAŃSKA MATKA ZMARŁA W KWIETNIU
STOP SŁYSZAŁA ŻE ZGINĄŁ PAN POD CARYCYNEM STOP
PAŃSKIE SIOSTRY POPŁYNEŁY DO KONSTANTYNOPOLA STOP.
Dalej był adres w Turcji.

Z gardła Dymitra wyrwał się krzyk: Nie! Biegł przez park nad brzegiem morza i wył z bólu. Ten dźwięk zdawał się odbijać echem po zatoce i dwie mewy wzbiły się do lotu ze skalnej półki na klifie. Dymitr padł na kolana, oparł czoło o ziemię i płakał.

Gdyby tylko skontaktował się z matką zaraz po wyjeździe z Carycyna. Powinien był do niej pojechać natychmiast po śmierci ojca. Zawiódł ją tak samo jak Tatianę. Zupełnie jakby Bóg się od niego odwrócił i wszystko, czego Dymitr dotknął, obracało się w pył. Poniósł klęskę jako mąż i jako syn. Nie zasługiwał, by dłużej żyć.

Fale miarowo obijały się o brzeg, podsuwając mu pewien pomysł. Wypłynie w morze i będzie płynął coraz dalej, aż opadnie z sił i wślizgnie się pod fale. W ten sposób wreszcie skończą się jego udręki.

Zdjął koszulę, buty i spodnie, wszedł do wody. Wiedział, że w przepastnym Morzu Czarnym nikt nie znajdzie jego ciała. Siostry nadal będą myślały, że zginął w Carycynie, i to samo usłyszy Tatiana, jeśli kiedyś będzie go szukała.

Właśnie ta myśl go powstrzymała. A jeśli morze wyrzuci jego ciało na brzeg? Nie zniósłby, gdyby Tatiana uznała go za tchórza.

Usiadł na kamieniach, głośno płacząc. Nie. Jego karą miało być to, że będzie żył dalej, wstydząc się tego, co zrobił. Do końca jego dni miało go nękać poczucie winy, ale przynajmniej mógł spróbować zadośćuczynić siostram – i być może pewnego dnia także Tatianie.



Dymitr został na Krymie, by pod wodzą generała Wrangla walczyć

w ostatnich daremnych bitwach Białej Armii przeciwko bolszewikom. Na początku 1920 roku wszedł na pokład jednego z ostatnich statków zabierających uchodźców na południe, do Konstantynopola, i skierował się do domu sióstr. Osłupiały na jego widok, a potem przez wiele dni opowiadali sobie nawzajem, co się działo w ciągu lat, które upłynęły, odkąd widzieli się po raz ostatni. Płakał, mówiąc im o Tatianie. Płakał też, gdy Walerina opowiadała mu o śmierci ojca w bolszewickim areszcie. Nie można było tego udowodnić, ale prawdopodobnie po prostu go zastrzelono.

– Matka nie zdołała dojść po tym do siebie – powiedziała Walerina. – Jej serce coraz bardziej słabło i najmniejszy wysiłek mógł doprowadzić do omdlenia. Kiedy przyszła wiadomość, że zginąłeś w bitwie, właściwie zrezygnowała z życia.

– Mam do siebie żal... – zaczął Dymitr.

– Nigdy więcej tak nie mów – przerwała mu Walerina, biorąc go za rękę i mocno ściskając. – Z tego, co mi powiedziałeś, cały czas kierowałeś się miłością. Wątpię, by Bóg to potępił.

Dymitr pokręcił głową.

– Jak mam żyć, skoro wyrzodziłem tyle zła?

Walerina miała gotową odpowiedź.

– Codziennie rano będziesz wstawał z łóżka i żył z godziny na godzinę, z dnia na dzień, i będzie ci coraz lżej. Mąż Wiery da ci pracę w swoim zakładzie produkcji dywanów i zamieszkasz u nas. Powinieneś napisać do wszystkich krewnych Tatiany, gdziekolwiek teraz są. Jeśli zdołała uciec bolszewikom, będzie wiedziała, gdzie cię szukać. Tymczasem jednak musisz zacisnąć zęby i żyć dalej, bo inaczej postąpiłbyś okrutnie wobec swoich sióstr, które cię kochają i dopiero niedawno cię odnalazły.

Przysunął jej dłoń do ust i czule ją pocałował.

– Spróbuję – szepnął drżącym głosem.

Rozdział 37

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, koniec września 2016

Kilka dni po przerażającej nocnej przygodzie Kitty sadziła kwiaty wzdłuż domku, kiedy usłyszała samochód jadący powoli szlakiem. Gdy się zbliżył, rozpoznała Jeffa z kempingu. Przywiózł jakiegoś starszego mężczyznę.

– Cześć, Kitty! – zawołał Jeff. – Jak leci?

– Gorąco! – krzyknęła w odpowiedzi, zakłopotana z powodu ciemnych plam potu na swojej koszulce.

Gdy mężczyźni wysiedli z samochodu, zobaczyła, że Jeff niesie paczkę Fedexu wielkości poduszki.

– To jest mój dziadek – przedstawił starszego mężczyznę, który uchylił kapelusza na powitanie. – Odwoziłem go do domu i pomyślałem, że podrzucę ci to po drodze... – Podał jej paczkę.

Zaskoczona Kitty mocno ją ścisnęła.

– Boże, a co to?

Naklejka na opakowaniu wskazywała, że przesyłkę nadała Marion, jej sprzątaczką z Londynu. U góry torba była lekko rozchylona i gdy Kitty zajrzała do środka, zobaczyła swój długi, luźny oliwkowy kardigan na chłodniejsze dni.

– Dzięki, że mi to przywiozłeś.

– Dziadek chciał zobaczyć, co zrobiłaś z domkiem. Mam nadzieję, że nie

masz nic przeciwko temu.

– Nie, jasne, że nie. Rozejrzyjcie się.

Starszy człowiek patrzył na podwórko.

– Co sadzisz? – spytał.

– Jeżówki, hortensje i trochę rudbekii – powiedziała. Zasięgnęła rady w centrum ogrodniczym w Indian Lake i dowiedziała się, jakie rośliny są w stanie przetrwać zimę. Z uznaniem pokiwał głową.

– Po raz ostatni byłem tu chyba, kiedy znaleźliśmy ciało twojego pradziadka – powiedział.

Kitty na chwilę oniemiała.

– Umarł tutaj?

– Tak. Przyjechałem, kiedy sklepikarz powiedział, że nie widział go od dwóch tygodni. Znalazłem go zamrożonego na ziemi i psa pilnującego ciała. Zwierzak o mało nie padł z głodu. Wspaniała psina. Zabrałem ją do siebie. – Uśmiechnął się. – Dzieciaki ją uwielbiały.

– Więc znałeś Dymitra? Jaki on był?

– Zwykle tylko się witaliśmy i wymienialiśmy uwagi na temat pogody. Po jego śmierci stawaliśmy na głowie, żeby znaleźć jego krewnych, ale bezskutecznie, więc tylko poszliśmy z żoną na pogrzeb, żeby pożegnać zmarłego.

– Miał córkę Martę, która była moją babcią, i syna Nicholasa. Ciekawe, dlaczego nie udało wam się ich znaleźć. – Może nie utrzymywali ze sobą kontaktu? Im więcej Kitty dowiadywała się o Dymitrze, tym bardziej uświadamiała sobie, jak mało wie.

– Chyba w którymś momencie stracili ze sobą kontakt. Oczywiście to było jeszcze przed internetem. Teraz można w zasadzie znaleźć każdego...

Gdy Jeff i jego dziadek odjechali, Kitty weszła do domku, żeby otworzyć paczkę. Oprócz długiego kardiganu były w niej jej szlafrok z misia, w którym

lubiła leżeć przed telewizorem w zimowe wieczory, stosik korespondencji, nowa powieść jednego z jej ulubionych pisarzy i duża tabliczka czekolady Galaxy. Czy to wszystko spakowała dla niej Marion?

Otworzyła czekoladę i jedząc jej kawałek, przeglądała pocztę, były tam: kartka od przyjaciółki z Kostaryki, wyciąg z banku, parę faktur, kilka darmowych biletów do teatru – oraz list z notką od Marion na kopercie: „Cześć, Kitty, nie potrafiłam skłamać, kiedy Tom spytał, czy wiem, gdzie jest twój domek. Nie podałam mu adresu, ale obiecałam przesłać ci tę paczkę i przekazać, że on strasznie za tobą tęskni. Kilka dni temu długo rozmawialiśmy i zrobiło mi się go żal. To porządny facet”.

Kitty poczuła złość. Ludzie zawsze uważali Toma za porządnego faceta. Oznaczało to, że jeśli dochodziło do jakiegoś zaburzenia równowagi, automatycznie zakładano, że to ona zawiniła.

„Przepraszam, że wtykam nos w nie swoje sprawy, ale uznałam, że nie stanie się nic złego, jeśli dostaniesz te rzeczy i załączony list od Toma. Mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku. Marion”.

Koperta nie była zaklejona. Kitty zajrzała do środka i rozpoznała charakter pisma Toma. Na myśl o przeczytaniu listu poczuła ucisk w żołądku i postanowiła, że zrobi to później, kiedy już wypije kieliszek wina dla kurażu.

Poszła z powrotem do ogródka sadzić kwiaty. Zastanawiała się, gdzie dokładnie znaleziono martwego Dymitra. Świadomość, że umarł tutaj, przyprawiała ją o gęsią skórę.

Wieczorem usiadła na pomoście z butelką chardonnay u boku i listem Toma w ręku. Zachód słońca wyglądał cudownie, był łososiowo-fioletoworóżowy, i przez chwilę wpatrywała się w niebo. Gdy światło osłabło, miała wrażenie, że patrzy przez filtr w kolorze sepii, który ciemnieje z każdą minutą. Przyniosła lampę naftową, nalała sobie następny kieliszek wina i zaczęła czytać.

Cześć Kitty,

w Londynie zrobiło się jesiennie, pada deszcz i wieczory są chłodne, więc martwię się, że możesz marznąć w górach Adirondack. Patrząc na Twoją szafę, trudno to ocenić, ale zdaje się, że zabrałaś tylko letnie ubrania. Jeśli chcesz, żebym coś Ci przysłał, po prostu daj znać.

Jeśli czytałaś moje mejle (mam nadzieję, że tak), wiesz, że od sześciu tygodni chodzę na terapię.

Zaskoczona Kitty wytrzeszczyła oczy. Tom nigdy nie wydawał jej się typem człowieka chodzącego na terapię. Niespodziankom nie było końca. Upiła duży łyk wina i czytała dalej.

Nigdy nie przypuszczałem, że coś takiego zrobię, ale to fascynujący proces, dzięki któremu łatwiej jest mi zrozumieć, dlaczego zrobiłem coś tak głupiego i destrukcyjnego jak przespanie się z Karren Bayliss. To się stało tylko cztery razy i skończyło się na długo przed tym, zanim znalazłaś te esemesy, ale to oczywiście o cztery razy za dużo. Jasne, nic mnie nie usprawiedliwia, po prostu byłem bardzo przybity, kiedy nie dostałem awansu, i miałem wrażenie, słusznie lub nie, że jesteś mną rozczarowana.

Kitty zmarszczyła brwi. Nie mogła sobie przypomnieć, o jaki awans mu chodzi.

Wiem, że moja praca Cię nie interesuje i uważasz, że w gruncie rzeczy sprzedałem się systemowi, ale przejście do innego działu oznaczałoby bardziej kreatywną funkcję. Chciałbym uczestniczyć w czymś, co ma związek z muzyką, nawet jeśli nigdy nie zostanę Bruce'em Springsteenem. W każdym razie zgłosiłem się do agencji, żeby poszukać innej pracy, i niedługo wybieram się na kilka rozmów.

No więc jedną z przyczyn mojej głupiej zdrady było zranione ego. To żenujące, jak doskonale spełniam kryteria kryzysu wieku średniego: dobiegam czterdziestki, mam kilka kilogramów nadwagi, frustrującą pracę i czuję się samotny, bo w pewnym momencie przestaliśmy się ze sobą komunikować i brakuje mi naszej dawnej bliskości. Nie będę cię zanudzał, rzucając fachową terminologią związaną z tego rodzaju zjawiskami. Po prostu

brzydzę się sobą, bo zmieniłem się w banał i przede wszystkim dlatego, że Cię zraniłem – że zraniłem osobę, która znaczy dla mnie najwięcej na świecie.

Kitty zadrzała, mimo że wieczór był ciepły, i dołała sobie wina.

Najwyraźniej Tom traktował tę całą terapię bardzo poważnie, analizował swoje zachowanie, jakby zgłębiał materiał do któregoś ze swoich egzaminów z rachunkowości.

Moja terapeutka uważa, że tamtego dnia podświadomie zostawiłem telefon w takim miejscu, żebyś go znalazła. Chciałaby zaprosić na sesję nas oboje, ale wyjaśniłem jej, że jesteś po drugiej stronie Atlantyku i nie odpowiadasz na moje mejle. Szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś dała mi w twarz, żebyś na mnie nawrzeszczała i roztrzaskała mojego laptopa, niż zniknęła na całe tygodnie i nie dawała znaku życia. Okropnie jest znosić taką obojętność, nie wiedząc, kiedy znowu Cię zobaczę.

Mam wrażenie, że minęło dużo czasu, odkąd ze sobą rozmawialiśmy, naprawdę ze sobą rozmawialiśmy, o wszystkim. Staram się ustalić, ile dokładnie, i myślę, że to się zaczęło po śmierci Twoich rodziców. Byliśmy małżeństwem dopiero od roku i myślałem, że codziennie wieczorem będziesz płakała przed snem, że w ciągu dnia będziesz miała chwile załamania, że będziesz za dużo piła i za mało jadła. A Ty co? Kupiłaś ten duży zapuszczony dom w Tottenham i każdą wolną chwilę poświęcałaś na remont: przebudowywałaś, urządzałaś, odnawiałaś kuchnię, kładłaś kafelki w łazienkach, i to wszystko robiłaś w zasadzie sama. Twoja energia mnie przerażała. W ogóle nie wspominałaś o rodzicach, a jeśli ja próbowałem o nich rozmawiać, wychodziłaś z pokoju. Od tej pory czułem się tak, jakby nie wolno mi było poruszać delikatnych tematów, i po jakimś czasie przestałem próbować – a teraz żyjemy z dala od siebie.

Kitty pamiętała ten okres. W domu, który remontowała, panoszył się suchy murasz, instalacja elektryczna była od wieków przestarzała, kanalizacja niepewna, ale ona cieszyła się, że może się czymś zająć. Nie zamierzała zaprzeczać, że ze śmiercią rodziców poradziła sobie właśnie dzięki ciągłej pracy. Pomyślała o policjantce, która zapukała do drzwi z wiadomością

o karambolu na autostradzie w Hiszpanii. Podczas lotu do Malagi czuła odrętwienie. Zwłoki musiał zidentyfikować Tom, bo ona zwyczajnie nie była w stanie tego zrobić. Zupełnie jakby przez pierwszych kilka tygodni była znieczulona, ale gdy już zaczęła czuć, ból był nie do zniesienia. Mógł ją zniszczyć. Dlatego kupiła dom w Tottenham z tyloma problemami, że łatwiej byłoby go zburzyć i odbudować od zera.

Czy było coś złego w odwracaniu swojej uwagi od smutku? Udało jej się przetrwać i to wydawało się najważniejsze.

Nagle zahaczyła łokciem o butelkę z winem, która przewróciła się i wpadła do jeziora. Kitty wychyliła resztę z kieliszka, a potem wstała, żeby przed przeczytaniem reszty listu przynieść z domku drugą butelkę.

Nie myśl, że próbuję zrzucić na Ciebie winę za swoją zdradę. Jestem popapranym zdrajcą i nienawidzę siebie za to, co zrobiłem. Proszę, wiedz, że zrobię wszystko, co będzie trzeba, żeby Ci to wynagrodzić i zmienić nasze małżeństwo z powrotem w piękne, pełne miłości i zabawy partnerstwo, którym było dawniej. Powiedz mi, czego chcesz, a zrobię to. Zwyczajnie nie potrafię być bez Ciebie szczęśliwy, Kitty.

Mam nadzieję, że spędzasz tam cudowne lato. Skontaktuj się ze mną, kiedy będziesz gotowa porozmawiać, i albo do Ciebie przylecę, albo spotkamy się w wybranym przez Ciebie miejscu i ustalimy, co dalej. Ale nigdy nie wątp w moją miłość i w to, że bardzo żałuję tego, co zrobiłem.

Twój Tom

Było już całkiem zimno, w powietrzu śmigały nietoperze, a żaby skrzeczały nocną symfonię. Kitty wypila kolejny kieliszek wina i nagle się rozplakała. *Dlaczego płaczę?* – zastanawiała się i nie znajdowała odpowiedzi, ale uległa jakiemuś wewnętrznemu przymusowi. Złapała list i przycisnęła go mocno do piersi, zanosząc się od płaczu jak dziecko. Gdzieś w głębi jej serca było bolące miejsce i miała nadzieję, że ten napad płaczu je usunie, ale gdy chwiejnym krokiem szła do domku i kładła się spać w ubraniu, ono nadal

tam było.

Rozdział 38

Konstantynopol, 1922

Dymitr brnął przez następne dwa lata, ponury i przepełniony nienawiścią do samego siebie, często szukając wytchnienia od myśli i nęających go obrazów na dnie butelki z arakiem. Czas spędzony z Tatianą wydawał się dawnym snem, bajką z poprzedniego życia, dzięki której przypominał sobie mgliście, że kiedyś był szczęśliwy. Trudno mu było przebywać w pobliżu Wiery mającej dwoje cudownych dzieci i troskliwego męża, bo przypominała mu o tym, co sam mógł mieć. Spędzał zatem dni z Waleriną, inteligentną, twórczą kobietą, która nie znalazła męża, ale umiała sobie czas, malując urokliwe tureckie pejzaże.

Pewnego ranka w marcu 1922 roku Walerina przybiegła do jego biura, by pokazać mu artykuł, zaledwie kilka akapitów, opublikowany na dole pierwszej strony gazety.

– Jakaś kobieta w berlińskim zakładzie dla obłąkanych twierdzi, że jest wielką księżną Anastazją! – zawołała.

Dymitr chwycił gazetę. Nie zamieszczono zdjęcia ani żadnych szczegółów dotyczących tego, gdzie Anastazja była od 1918 roku, ale i tak był przeschęśliwy.

– Jeśli to naprawdę ona, może wiedzieć, gdzie jest reszta, gdzie jest Tatiana. A jeśli Tatiana żyje i przeczyta ten artykuł, na pewno pojedzie

do Berlina, żeby spotkać się z siostrą, prawda?

W gazecie napisano, że kobieta w Berlinie straciła pamięć, ale Dymitr był pewny, że zdołałby jej ją przywrócić. Kilka razy rozmawiał z Anastazją w Sankt Petersburgu i bez wątpienia by go rozpoznała. Były to pierwsze dobre wiadomości od lat i pozwolił sobie na odrobinę entuzjazmu – zabarwioną jednak niepokojem, bo przecież Anastazja mogła mieć dla niego złe wieści.

Odszedł z wytwórni dywanów, przepaszając za to męża Wiery, spakował małą walizkę z brązowej skóry i kupił bilet na Orient Express do Monachium, a potem na następny, do Berlina. Żałował, że pociąg nie jedzie szybciej. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy się z Anastazją, nie mógł się doczekać tego, co od niej usłyszy.

Dziwnie było zjawić się w kraju, którego żołnierzy próbował zabijać zaledwie sześć lat wcześniej. Znał po niemiecku tylko kilka słów i z trudem porozumiewał się z ludźmi, pytając o drogę do wspomnianego w artykule szpitala Dalldorf.

Był to szeroki trzypiętrowy budynek z piaskowca porośnięty od przodu bluszczem i otoczony zadbanymi, rozległymi ogrodami. Dymitr podszedł do drzwi wejściowych, zapukał i zwrócił się po angielsku do korpulentnej kobiety, która otworzyła:

– Czy mogę się zobaczyć z wielką księżną Anastazją? Jestem starym przyjacielem jej rodziny, pochodzę z Rosji.

Kobieta odpowiedziała po niemiecku i zrozumiał tylko „Anastazja”, ale jej gesty wskazywały na to, że prosi go, by sobie poszedł. Próbował mówić do niej po francusku, lecz zareagowała tak samo.

– Muszę się zobaczyć z Anastazją – powtarzał, spoglądając na kamienne schody w głębi i zastanawiając się, gdzie ona może być. Z łatwością mógłby przebiec obok tej kobiety, ale nie wiedziałby, dokąd pójść.

Zjawił się jakiś lekarz, który znał trochę francuski, i wyjaśnił sprawę Dymitrowi:

– Nasza była pacjentka, znana jako Anna Czajkowska, opuściła szpital i zamieszkała u rosyjskiego emigranta barona von Kleista.

Dymitr spytał o adres tego człowieka, lecz lekarz powiedział, że podając mu go, zachowałby się nieprofesjonalnie.

– Radzę, żeby popytał pan w okolicy – dodał jednak.

– Ale gdzie?

Lekarz zmarszczył brwi.

– Niech pan spróbuje w kawiarniach Charlottenburga, więcej tam Rosjan niż Niemców. Powodzenia, przyjacielu.

Na tej obcej ziemi wszystko było walką. Tramwaje toczyły się wzdłuż linii elektrycznych, ale żaden z nich nie miał wypisanej nazwy Charlottenburg, a kiedy Dymitr próbował pytać o drogę, prawie nikt go nie rozumiał. Wreszcie jakaś kobieta skierowała go do żółtego tramwaju i kazała pytać o Prager Platz.

Gdy konduktor zawołał, że dojechali do Prager Platz, zaczynał zapadać zmierzch. Dymitr wysiadł zobaczył tętniący życiem plac z trawnikiem pośrodku. Otaczały go kolorowe elektryczne szyldy kawiarni i restauracji. Wszyscy się dokądś spieszyli.

Wybrał najgwarniejszą kawiarnię o nazwie Prager Diele i od razu usłyszał grupę mężczyzn rozmawiających głośno po rosyjsku.

– Przepraszam... – wtrącił się – ale czy któryś z panów wie, gdzie mieszka baron von Kleist?

– Następny szuka Anastazji. – Mężczyzna w fioletowym krawacie przewrócił oczami, spoglądając na towarzyszy, a potem zwrócił się do Dymitra: – Nie wpuszczą pana do niej. Baron strzeże jej jak oka w głowie. Ale mój przyjaciel rozmawiał z nią jeszcze w szpitalu i przysięga, że to nie

ona. Na litość boską, ta kobieta nawet nie mówi po rosyjsku!

Dymitr zmarkotniał.

– Nie mówi po rosyjsku? – Wiązał z tym spotkaniem zbyt wielkie nadzieje, przepełniał go optymizm, że wkrótce odnajdzie żonę. Ależ był głupi.

– Niech pan siada, napijemy się. Mam na imię Borys. – Mężczyzna nalał do kieliszka sporo rubinowego wina i podał go Dymitrowi. – Domyślałam się, że właśnie przyjechał pan do Berlina.

Dymitr pokiwał głową i przyjął zaproszenie, ale był zdruzgotany. Mężczyźni zsunęli krzesła, żeby zrobić dla niego miejsce.

– Mimo wszystko – podjął – chciałbym ją zobaczyć na własne oczy. Znałem Anastazję w Sankt Petersburgu, kiedy...

Borys podniósł rękę, żeby mu przerwać.

– Najważniejsza z obowiązujących tu zasad brzmi: nie przedstawiaj się jako monarchista. Niech pan uważa. W mieście roi się od bolszewickich szpiegów i nigdy nie wiadomo, z kim się rozmawia, zwłaszcza po kilku kieliszkach dobrego burgunda.

– Dziękuję. Doceniam radę. – Dymitr przedstawił się i poznał imiona czterech pozostałych mężczyzn przy stoliku. Wszyscy byli Rosjanami. Po ich akcencie domyślił się, że dwaj wywodzą się z okolic Sankt Petersburga, jeden z Moskwy, a dwaj kolejni z Syberii, ale nie pytał ich o dokładne pochodzenie. Ponownie napełnili jego kieliszek, a gdy opróżnili butelkę, Dymitr kupił następną.

Koło północy, gdy Dymitrowi plątał się już język i kręciło mu się w głowie, Borys zaprowadził go do pobliskiej kamienicy i przedstawił gospodyni, która na szczęście miała małe mieszkanie do wynajęcia. Zanim Borys odszedł, wsunął Dymitrowi do ręki karteczkę.

– Adres, którego szukałeś – szepnął. – Ale nie rób sobie nadziei.

Następnego dnia rano Dymitr włożył głowę pod kran z zimną wodą, żeby pozbyć się bólu rozsadzającego czaszkę, a potem zjadł w kawiarni obfite śniadanie złożone z kiełbasy z kiszoną kapustą i ruszył do apartamentu barona von Kleista. Borys napisał, że mieści się on na czwartym piętrze przy Nettelbeckstrasse 9, którą znalazł, korzystając z mapy pożyczonej od gospodyni.

Zadzwoił do drzwi, a gdy otworzył je ubrany na czarno kamerdyner, spytał:

– Czy mógłbym się zobaczyć z Anną Czajkowską? Proszę jej powiedzieć, że przyszedł kornet Malama.

Czuł w brzuchu nerwowe łaskotanie. Czy za chwilę pozna prawdę o losie Tatiany?

– Przykro mi. Anna Czajkowska nie czuje się dobrze i nie przyjmuje gości.

– A czy przekaże jej pan mój list? – spytał Dymitr. Kamerdyner zgodził się, wzruszając lekko ramionami.

Dymitr natychmiast napisał wiadomość, wyrażając radość z tego, że Anastazja żyje. Zapytał, czy ma jakieś wieści o pozostałych siostrach, dodał, że z radością oddaje się do jej usług. Podpisał się „Malama”.

– Będę czekał w parku po drugiej stronie ulicy, w razie gdyby zmieniła zdanie i jednak zechciała mnie przyjąć – powiedział.

Chodził tam i z powrotem, spoglądając na zegarek kieszonkowy i na okna apartamentu barona. Czy Anastazja wyjrzy, żeby sprawdzić, czy to naprawdę on?

Po godzinie bezowocnego czekania jeszcze raz zadzwonił do drzwi z numerem 9.

– Czy pani przeczytała mój list? – spytał.

– Jak już powiedziałem, obawiam się, że nie przyjmuje gości – powtórzył

kamerdyner z kamiennym wyrazem twarzy.

Dymitr był zdruzgotany. Przebył tak długą drogę i pokładał tak wielką nadzieję w tym spotkaniu, że impas wydawał mu się nie do zniesienia. Nic więcej nie mógł jednak zrobić, więc wszedł do kawiarni przy tej samej ulicy, żeby złagodzić rozczarowanie za pomocą kieliszka wódki.

Rozdział 39

Berlin, 1922

Dymitr spędzał długie godziny w kawiarni niedaleko apartamentu barona von Kleista, obserwując drzwi, w razie gdyby ze środka miała się wyłonić kobieta podająca się za Anastazję, lecz nie było po niej ani śladu. Siedząc tam pewnego ranka, znalazł rosyjską gazetę „Rul” (Ster) pozostawioną przez kogoś na stoliku, i przejrzał ją. Wydawane w Berlinie pismo informowało o sprawach dotyczących rosyjskiej społeczności w tym mieście. Wystarczył rzut oka, by Dymitr uświadomił sobie mnogość frakcji: byli tam monarchiści, bolszewicy i zwolennicy demokracji konstytucyjnej, którzy uważali, że Rosja powinna rozpocząć nową epokę od wolnych wyborów. Biali zarzucali bolszewikom, że są Żydami dążącymi do globalnej dominacji, i spierali się o to, w jaki sposób najlepiej wydrzeć Rosję spod ich panowania, a szpiedzy z Czeka, tajnej bolszewickiej policji, infiltrowali ich szeregi i nierzadko dochodziło do zamachów. Zrozumiał, dlaczego Borys poradził mu, żeby miał się na baczności.

Pracując w Konstantynopolu, Dymitr odłożył trochę pieniędzy, ale wiedział, że będzie musiał pracować, żeby zarobić na utrzymanie. Czytając gazetę, wpadł na pewien pomysł. Kupił zeszyt i napisał artykuł o ostatniej walce generała Wrangla na Krymie oraz o przeprowadzonej przez niego 14 listopada 1920 roku ewakuacji resztek Białej Armii z Sewastopola.

Bolszewicy przeprowadzili egzekucję jeńców, związując im nogi i ręce i wrzucając ich do Morza Czarnego. Płynąc do Konstantynopola, Dymitr widział w wodzie wiele skrępowanych w ten sposób zwłok. Miały groteskowo wytrzeszczone oczy. Gdy skończył pisać, poszedł do redakcji „Rula” i usiadł naprzeciw biurka, czekając, aż redaktor, człowiek o nazwisku Burcew, przeczyta jego tekst.

– Dobrze pan pisze – powiedział Burcew. – To najbardziej frapująca relacja z ostatniej ewakuacji, jaką czytałem. Zapłacę panu za nią pięć tysięcy marek.

Brzmiało to nieźle.

– Mogę napisać dla pana coś więcej? – spytał Dymitr.

– Jasne. Jeśli pańskie artykuły mi się spodobają, zapłacę panu za nie. Ale najpierw niech pan się postara o maszynę do pisania.

Dymitr kupił używaną maszynę i nauczył się pisać dwoma palcami. Przestudiował wszystkie numery „Rula”, podobnie jak jego najważniejszego konkurenta „Golosu Rossiji” wydawanego przez człowieka, który od marca do października 1917 roku był ministrem rolnictwa Rosji. Burcewowi podobały się teksty Dymitra i zaczął mu dawać zlecenia. Dymitr poprosił, żeby publikowano jego artykuły pod nazwiskiem Jakowlewicz. Nie chciał, by ktokolwiek go zidentyfikował. W ojczyźnie wszyscy znali go jako Malamę.

Zlecano mu przeprowadzanie wywiadów z muzykami i choreografami, pisarzami i artystami, ludźmi, którym w Rosji dobrze się powodziło, lecz teraz z trudem znajdowali zatrudnienie w tym nowoczesnym mieście. Liczni z nich wydali wszystkie pieniądze, które zdołali ze sobą zabrać, gdy wyruszali za granicę, i teraz żyli w ubóstwie. Niektórzy podejmowali się różnych niewdzięcznych prac, żeby wyżywić rodzinę: hrabiowie stawali się kelnerami, księżniczki były sekretarkami. Dymitr pisał o Berlinie widzianym

oczami imigranta, kreśląc sylwetki mężczyzn, którzy przebierali się za kobiety, żeby pracować w kabaretach, kościstych prostytutek z zapadniętymi policzkami i zalęknionym spojrzeniem, ulicznych sprzedawców oferujących towary, które wyglądały zbyt pięknie, by były prawdziwe, i psuły się po pierwszym użyciu.

Powoli Dymitr nabrał zaufania do Burcewa i spytał go, czy mógłby napisać o Annie Czajkowskiej. Wyjaśnił, że poznał Anastazję w Sankt Petersburgu. Czy redaktor mógłby zorganizować z nią wywiad?

Burcew przyjrzał mu się z namysłem.

– Wszystkie moje prośby o wywiad z panną Czajkowską zostały odrzucone, ale słyszałem, że księżniczka Hesji Irena, siostra carycy Aleksandry, przyjeżdża do Berlina, żeby odwiedzić tę dziewczynę. Spotkał ją pan kiedyś?

Dymitr musiał przyznać, że nie.

– Ale czy mogę jej powiedzieć, że jest pan przyjacielem rodziny?

Dymitr pokiwał głową.

– Oczywiście.

– Spytam księżniczkę, czy będzie pan mógł z nią porozmawiać po jej wizycie u tej dziewczyny. Na pewno będzie z tego świetny materiał.



Ku pewnemu zdziwieniu Dymitra księżniczka Irena zgodziła się na wywiad, prosząc, by przyszedł do jej apartamentu w Adlonie, najbardziej luksusowym hotelu w mieście. Ubrał się starannie, wypucował buty, a potem ogolił się i ostrzygł u fryzjera.

Przybywszy na umówione spotkanie, musiał czekać ponad godzinę w urządzonym z przepychem hotelowym holu z kwadratowymi kolumnami z marmuru i fontanną tryskającą z trąby kamiennego słonia.

W końcu zaprowadzono go do apartamentu księżniczki Ireny. Zastał

ją siedzącą przy oknie i pijącą herbatę. Była tęgą kobietą po pięćdziesiątce, w jej brązowych włosach widać było pasma siwizny, a jej germańskie rysy twarzy były bardzo podobne do rysów Aleksandry. Dymitr poczuł chwilowe oszołomienie: miał przed sobą ciotkę Tatiany! Pisał do niej dwa lata temu, prosząc, żeby dała mu znać, jeśli dostanie jakieś wieści o rodzinie cara, lecz nie otrzymał odpowiedzi.

– Proszę, niech pan usiądzie. – Księżniczka machnęła ręką w stronę fotela i zaczęła mówić. – Zakładam, że chciałby pan usłyszeć o moim spotkaniu z panną Czajkowską, ale obawiam się, że to nie jest Anastazja. Nie przypomina mojej siostrzenicy. Ma zupełnie inne oczy i rysy twarzy.

– Kiedy po raz ostatni widziała pani wielkie księżne? – spytał Dymitr, zapisując coś w zeszycie, żeby ukryć rozczarowanie.

– Przyznaję, że od tamtej pory minęło dziewięć lat, ale Aleksandra przesyłała mi zdjęcia, dopóki nie zostali wzięci do „niewoli” – ostatnie słowo wymówiła z odrazą – i nie mam żadnych wątpliwości. Ta dziewczyna jest niegrzeczna i bezmyślna, moja siostrzenica nigdy by się tak nie zachowywała, a co więcej, ona nie mówi po rosyjsku. Ani słowa.

– Jak to wyjaśniła? – spytał Dymitr.

– Baron von Kleist powiedział, że doświadczyła jakiejś traumy, która spowodowała utratę pamięci, a wraz z nią znajomości języka ojczystego.

– Jakiego rodzaju traumy? – Dymitr poczerwieniał i jego serce zaczęło bić szybciej.

– Zakładam, że miał na myśli zamordowanie reszty rodziny. – Księżniczka upiła łyk herbaty.

– Wierzy pani, że oni wszyscy nie żyją? – Dymitr wstrzymał oddech.

– Wiem z bardzo wiarygodnych źródeł, że zginęli w domu Ipatiewa z rąk czerwonogwardzistów.

Dymitr otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz zamiast tego z jego

gardła wyrwał się szloch. Księżniczka Irena przyglądała mu się ze zdziwieniem, gdy usiłował odzyskać panowanie nad sobą.

– Znał pan ich osobiście? – spytała.

Pokiwał głową, nie będąc w stanie niczego powiedzieć. Dopiero po chwili zdołał wykrztusić:

– Byłem bliskim przyjacielem wielkiej księżnej Tatiany.

Księżniczka zmrużyła oczy.

– To pan jest Malama? – Kiwnął głową. – Aleksandra miała o panu bardzo dobre mniemanie. – Dymitr ukrył twarz w dłoniach. – No, niechże pan się uspokoi.

Zadzwoiła dzwonkiem i poprosiła o koniak. Natychmiast przyniósł go służący w liberii. Dymitr pociągnął duży łyk i poczuł w gardle szczypanie alkoholu.

– Porzuciła pani wszelką nadzieję? – spytał zduszonym głosem.

– Obawiam się, że tak. Gdyby moja siostra żyła, w ciągu tych czterech lat znalazłaby sposób, żeby się ze mną skontaktować. Mogłaby kogoś poprosić, żeby do mnie napisał. Nikt z rodziny nie miał od niej wieści: ani matka i siostra Mikołaja w Danii, ani rodzina w Anglii – wszyscy wiedzą tyle, co ja. Oczywiście jesteśmy wściekli na Bertiego. W 1917 z łatwością mógł ich ściągnąć do Londynu, ale obleciał go strach. To taki tchórz. Zastanawiał się, kto będzie ich utrzymywał i kto będzie miał wyższy status według hierarchii ważności. Bóg jeden wie, co sobie roił w tej samolubnej głowie, ale w rezultacie moja siostra straciła życie.

– Zakłada pani najgorsze, dlatego że nie było od nich żadnych wieści, ale nie słyszała pani o ich śmierci od ludzi z Jekaterynburga, prawda? – spytał Dymitr, chwytając się ostatniej deski ratunku.

– Dostałam list od brytyjskiego konsula sir Thomasa Prestona. Rozmawiał z wieloma tamtejszymi mieszkańcami, w tym z panem

Sokołowem, który uciekł z Rosji i nadal przygotowuje raport na zlecenie przywódcy Białej Armii. Zdaje się, że ten dokument zostanie opublikowany w najbliższym roku. – Zaproponowała Dymitrowi dolewkę koniaku, ale podziękował, kręcąc głową.

– Czy da mi pani znać, jeśli dotrą do pani jakieś wieści o Tatianie albo o jej rodzinie? – spytał błagalnym tonem.

– Ależ oczywiście. – Patrzyła na niego życzliwie. – Ale nie może pan żyć przeszłością. Niech pan myśli o przyszłości. Wydarzyła się potworna tragedia, lecz jest pan młody i na pewno się pan otrząśnie. Ja natomiast będę ich opłakiwała aż do dnia swojej śmierci.

Dymitr wyszedł z hotelu, ściskając zeszyt, skierował się do najbliższego baru i zamówił wódkę. Mimo tego, co powiedziała księżniczka Irena, przysiągł sobie, że dopóki ktoś nie dostarczy mu niezbitego dowodu, że Tatiana nie żyje, nigdy nie porzuci nadziei. Nigdy.

Rozdział 40

Dymitr napisał artykuł o spotkaniu księżniczki Ireny z Anną Czajkowską i opublikowano go w „Rulu”. Tydzień później do redakcji przyszedł z Danii list od Olgi, siostry cara Mikołaja, która oświadczała, że nie zgadza się z Ireną i uważa, że Anna naprawdę jest jej bratanicą Anastazją. Kontrowersje tylko wzmocniły determinację Dymitra, żeby spotkać się z dziewczyną, ale bez względu na to, jakich próbował sposobów, nie zdołał przejść przez ciężkie, dębowe drzwi apartamentu barona von Kleista.

Dni upływały Dymitrowi na pisaniu artykułów, a wieczory w kawiarniach Charlottenburga, gdzie pił z rzeszami rosyjskich emigrantów. Narzekali na Berlin, nazywając go skomercjalizowanym miastem, w którym wszystko jest na sprzedaż oraz gdzie roi się od jarmarcznych reklam i prostytutek otwarcie nagabujących przechodniów na każdym rogu. Po wypiciu kilku butelek zwykle co najmniej jeden z jego kompanów od kieliszka płakał z tęsknoty za Matką Rosją.

Pewnego wieczoru Dymitr znalazł się w grupie, która pod wpływem alkoholu zrobiła się hałaśliwa i zaczęła tłuc kieliszki na podłodze. Porządkowi wyprowadzili ich na ulicę. Towarzysze Dymitra skierowali się prosto do sąsiedniego baru, lecz on usiadł na trawie pośrodku Prager Platz, żeby zimne nocne powietrze rozjaśniło mu w głowie. Po chwili przybiegła do niego dziewczyna, która pracowała w kawiarni.

– Zostawił pan zeszyt – powiedziała po rosyjsku. W środku były

wszystkie notatki z wywiadu, który Dymitr przeprowadził tego dnia. Poczł ulgę, że ich nie zgubił.

– Dziękuję. Ocaliła mi pani życie – powiedział melodramatycznie.

– Chyba już pana tu widziałam, prawda? Mam na imię Rosa. –

Wyciągnęła rękę.

Gdy uścisnęli sobie dłonie, zauważył, że jak na tak drobną osobę, kobieta ma bardzo okazały biust, a do tego ładne oczy i krótkie, ciemne włosy.

– Jesteś ostrzyżona jak chłopak – zauważył. Nie zwrócił na nią uwagi, gdy przynosiła im drinki do stolika, ale z bliska była zdecydowanie atrakcyjna.

Roześmiała się.

– Strzygę się u męskiego fryzjera. Wychodzi taniej niż u damskiego. Jesteś pisarzem? – Płynnie mówiła po rosyjsku, ale miała niemiecki akcent, który nadawał jej słowom obcy wydźwięk.

– Piszę artykuły do „Rula” – powiedział. – Pracuję też nad powieścią. – Nie miał pojęcia, dlaczego to dodał. Chyba tylko dlatego, że każdy biały Rosjanin w Berlinie zdawał się pisać jakąś powieść i brzmiało to romantycznie.

– O czym jest ta powieść? – spytała, siadając obok niego na trawie.

– O miłości, rzecz jasna. O wielkim romansie trwającym całe dekady, który ostatecznie jest jednak skazany na klęskę. – Rozkleił się, myśląc o Tatianie.

– A dlaczego nie może mieć szczęśliwego zakończenia?

– Dlatego że wszystkie romanse kończą się nieszczęśliwie – powiedział. – Podobnie jak wszystkie wojny. – Nie upił się aż tak bardzo, bo powoli popadał w przygnębienie. – Mogłabyś przynieść mi z baru jeszcze jedną butelkę wina? Zapłacę.

– Nie – odmówiła zdecydowanym tonem – ale właśnie skończyłam

zmianę, więc pójdę po płaszcz i odprowadzę cię do domu. Gdzie mieszkaś?

Zastanowił się. Nagle spodobała mu się myśl, że mógłby zaznać pocieszenia w kobiecych ramionach, ułożyć głowę na tym obfitym biuście i oddychać damskim zapachem. Odkąd poznał Tatianę w 1914 roku, nie kochał się z żadną kobietą i już na samą myśl, że mógłby to robić, miał poczucie winy... lecz mimo wszystko perspektywa była kusząca.

Pozwolił, żeby Rosa pomogła mu wstać i odprowadziła go do mieszkania kawałek dalej, trzymając go pod rękę. Wyręczyła go, gdy nie mógł trafić kluczem do dziurki, a potem podtrzymywała go na schodach.

Czy mam siłę na seks? – zastanawiał się Dymitr, zanim stracił przytomność.



Gdy obudził się następnego dnia rano, odwrócił głowę, żeby zobaczyć, czy obok leży Rosa. Nie leżała, ale łóżko było starannie zasłane, a on leżał pod kołdrą w bieliźnie. Zwykle nie zaścielał łóżka i tylko wpełzał w zagłębienie, które jego ciało zostawiło poprzedniej nocy. Inną dziwną rzeczą było to, że nie pamiętał, żeby się rozbierał. Czy rozebrała go Rosa? Rozejrzał się po pokoju i zobaczył swoje ubranie starannie złożone na oparciu krzesła.

Na stoliku nocnym stała szklanka wody i buteleczka aspiryny Bayera. Zdenerwowało go to, ale i tak się napił, bo zaschło mu w ustach i miał kwaśny oddech.

Wstał z łóżka, naciągnął szlafrok i poszedł do aneksu kuchennego. Zostawił w zlewie górę brudnych naczyń, lecz teraz były umyte i odłożone na miejsce, a wszystko lśniło czystością. Był coraz bardziej poirytowany. Salon został wysprzątan, ale po dziewczynie nie było śladu. Jak śmiała przyjść do jego domu i posprzątać bez pozwolenia?!

Nastawił wodę na kawę, a potem poszedł do łazienki, żeby umyć się

i ogolić. Tam nie posprzątała. W wannie wciąż było widać szare, tłuste obwódki po kąpielach, a w umywalce brudne resztki jego zarostu. Nadal był zdenerwowany i myjąc się, myślał o tym, czy nie wpaść do kawiarni i nie zbesztać Rosy za to całe sprzątanie. Dopiero gdy układał w głowie słowa, których zamierzał użyć, uświadomił sobie, jak niemądrze by brzmiały, i zaczął się śmiać.

Jego zeszyt leżał na stole obok maszyny do pisania – dzięki Bogu nie zaginął – i Dymitr usiadł z kubkiem kawy, żeby przeczytać zapiski z poprzedniego dnia. Nagle przypomniał sobie, jak powiedział Rosie, że pisze powieść. Czemu nie? Niedawno zaczął znowu czytać powieści. Pożyczał je w księgarni Rodina's, która miała w ofercie rosyjskojęzyczne książki. Wielu emigrantów pisało swoje dzieła głównie po to, by roztkliwiać się nad sobą, niewiele uwagi poświęcali zaś fabule czy odpowiedniej konstrukcji postaci. Był pewny, że potrafiłby pisać lepiej.

Poszedł do miejscowej piekarni po ciepłe bułki, a po powrocie do mieszkania zjadł je, popijając następnym kubkiem kawy, i zaczął spisywać pomysły na powieść: chłopak i dziewczyna poznają się, mając kilkanaście lat, i zakochują w sobie, ale rozdziela ich wojna domowa, podczas której ich rodziny trafiają na przeciwległe krańce Rosji. Potem zamierzał opisać długie poszukiwania ukochanej prowadzone przez chłopaka. Cały czas myślał o Tatianie i postanowił spróbować oddać wpływ miłości na ciało i duszę. Pierwsza scena od początku wyraźnie rysowała się w jego głowie: chłopak, któremu dałby na imię Michaił, patrzy na dziewczynę – Walerinę, po jego ukochanej siostrze – która spada z roweru i mimo bólu podrapanych rąk i kolan rozpaczliwie stara się powstrzymać łzy. W tym momencie w Michaiłce rodzi się empatia, najprościej mówiąc wgląd w emocje drugiej osoby, pierwszy krok prowadzący do miłości. Dymitr zaczął pisać i słowa spływały z jego pióra, przynosząc mu spokój.

Dwa dni później poszedł wieczorem do kawiarni, w której pracowała Rosa, i spytał, czy chciałaby zjeść z nim kolację, gdy będzie miała wolny dzień.

– Oczywiście, że bym chciała – odrzekła, przewracając oczami, jakby nie rozumiała, dlaczego tak długo z tym zwlekał.

Rozdział 41

Dotąd Dymitr widział Rosę tylko w obcisłym czarnobiałym fartuszku kelnerki, więc był nieco zaskoczony, gdy przyszła na umówioną kolację dość ekscentrycznie ubrana. Jej sukienka w żółto-fioletowe wzory była o dwa numery za duża, jakby pożyczyła ją z babcinej szafy, a potem przewiązała w biodrach paskiem, żeby kreacja z niej nie spadła. Na szyi miała sznury kolorowych koralików, na nadgarstku mnóstwo bransoletek, które pobrzękiwały, gdy poruszała ręką, a na głowie kapelusz w kształcie hełmu z przyczepionym fioletowym kwiatem zrobionym na drutach. Gdy się przyjrzał, zauważył, że na kwiecie siedzi wydziergana pszczoła. To wszystko przypominało parodię stylu lansowanego w droższych klubach Charlottenburga, ale jakimś cudem tworzyło zgraną całość. Podczas rozmowy sukienka zsunęła się Rosie z ramienia, odsłaniając kremową skórę, a ona podciągnęła ją dopiero po chwili, puszczając do niego oko.

Jedli w niedrogiej restauracji. Dymitr zamówił steki dla obojga, po których podano całkiem dobry Apfeltorte. Rosa pytała go o życie w Rosji, ale nie miał ochoty o tym rozmawiać, więc wypytywał ją o przeszłość. Urodziła się na wsi i powiedziała, że zawsze pragnęła zamienić muczenie krów za oknem na odgłosy ruchu ulicznego i gwar miasta. Gdy skończyła osiemnaście lat, przeprowadziła się do Berlina i dzieliła maleńkie mieszkanie z trzema dziewczynami, wśród których była jej kuzynka tancerka. Teraz miała dwadzieścia jeden lat i uwielbiała taniec, dobre jedzenie i poznawanie

nowych ludzi. Zwłaszcza poznawanie ludzi.

– Więc lubisz pracę kelnerki? – spytał Dymitr.

Zmarszczyła nos.

– Na razie tak. Ludzie dają dobre napiwki, ale niektórzy są niegrzeczni. Patrzą na mnie z góry, mimo że nic o mnie nie wiedzą. Mogłabym być baletnicą albo naukowcem, artystką albo poławiaczką pereł, ale ich wzrok zatrzymuje się na fartuszkach i nie zauważają mojego wspaniałego umysłu ani błyskotliwej osobowości. – Teatralnie zatrzepotała rękami jak konferansjer w kabarecie zapowiadający gościnny występ.

Dymitr się roześmiał.

– W takim razie powiedz mi, kim jesteś?

Przechyliła głowę i zastanowiła się, a po chwili powiedziała:

– Jeszcze do końca nie wiem, ale lubię opiekować się ludźmi.

Chciałabym mieć kiedyś dziesiątki, setki dzieci.

– Z całego serca życzę ci spełnienia tych ambicji.

– No cóż, przynajmniej będę mogła dobrze się bawić, dążąc do takiego celu – powiedziała z błyskiem w oku.

Dymitr był zachwycony swobodą, jaka emanowała od tej kobiety, zupełnie niepodobnej do kobiet w Rosji. Mogła robić, co chciała, i mówić, na co miała ochotę, nie obawiając się odrzucenia. To była dla niego nowość.

Po kolacji spacerowali po Charlottenburgu, który, jak powiedziała mu Rosa, Niemcy nazywali teraz Charlottengradem z uwagi na wysoki odsetek rosyjskich emigrantów.

– Gdzie nauczyłaś się tak płynnie mówić po rosyjsku? – spytał Dymitr, bo właśnie w tym języku rozmawiali, mimo że jeśli Rosa nie знаła odpowiedniego słowa, czasem przerzucała się w połowie zdania na angielski.

– Podłapałam go mimochodem. Przekonasz się, że jestem bardzo gadatliwa. Niektórzy złośliwcy twierdzą, że trudno sprawić, żebym się

zamknęła.

– Chciałabyś, żebyśmy znowu poszli do mnie? – spytał.

– R-rewelacyjna propozycja – odpowiedziała po angielsku, wymawiając „r” z wibracją i szerokim uśmiechem.

Weszli po schodach i już po chwili rozbierali się nawzajem, wskakując do łóżka. Rosa kochała się z entuzjazmem i wprawą, przewracając go na plecy, żeby usiąść na górze. Było jasne, że nie jest dziewicą, i gdy skończyli, mało szarmancko spytał ją o wcześniejszych kochanków.

– Przed tobą miałam tylko jednego – powiedziała. – Też był Rosjaninem. Lubiłam go, ale pewnego dnia zniknął i kilka tygodni później dostałam pocztówkę z Paryża. Napisał, że śledzą go bolszewicy szpiedzy i musiał uciekać. Nie wiem, czy to była prawda.

– Nie chciałaś pojechać za nim do Paryża?

– Nie poprosił o to – powiedziała cicho, budząc w Dymitrze współczucie.

– Przepraszam w imieniu swojego rodaka – powiedział. – Był głupcem, że cię zostawił.

Odwróciła się i pocałowała go w usta. Był to żarliwy pocałunek, który głęboko go poruszył.

Następnego dnia, gdy pracował nad powieścią, Rosa poszła na targ, kupiła kawałek taniego mięsa oraz trochę warzyw i ugotowała pyszny gulasz. Zjedli po kilka porcji na lunch, zagryzając grubymi kromkami chleba, i zanim Rosa poszła do pracy w kawiarni, posprzątała nawet w jego łazience. Nuciała przy tym pod nosem, więc Dymitr nie czuł potrzeby, żeby ją powstrzymać – w każdym razie gdy przeszło mu to przez myśl, zdołał się pohamować.

– Zobaczymy się później? – spytała, sięgając po płaszcz.

W głowie Dymitra zadźwięczał ostrzegawczy dzwonek. Nie chciał podejmować zobowiązań. Z drugiej strony Rosa była wesołą osobą i miło

było mieć ją obok siebie. Poza tym chyba nie mógł jej odmówić po tym wszystkim, co dla niego zrobiła.

– Przyjdę po ciebie po pracy – powiedział, całując ją na pożegnanie. Gdy tylko zamknęły się drzwi, wrócił do pisania powieści.



Wkrótce Dymitr i Rosa sypiali ze sobą trzy albo cztery razy w tygodniu. Gdy miała wolny dzień, ciągnęła go do nocnego klubu Eldorado, który otwarto w Charlottenburgu na początku roku. Pracowała tam jej kuzynka, więc zwykle dostawali dobry stolik, z którego mogli oglądać tańczących transwestytów, striptizerki i komediowe burleski. Rosa często wstawiała, żeby pląsać na malutkim parkiecie, i Dymitr śmiał się, patrząc na nią w tych jej za dużych sukienkach, w których wyglądała jak mała dziewczynka udająca dorosłą kobietę. Naśladowała gwiazdy filmowe, flirtując wymachując rąbkiem sukienki, i otwierała usta, udając, że jest wstrząśnięta własną uchwałością.

Bywalcy berlińskich lokali nie mogliby się bardziej różnić od wytwornego towarzystwa w Sankt Petersburgu pełnego żelaznych zasad i sztywnych form. Dymitr wątpił, by kiedykolwiek widział w Rosji homoseksualistę – być może nie istnieli, być może nie leżało to w rosyjskim charakterze narodowym – lecz tutaj byli wszędzie. Czuł się wśród nich nieco skrępowany, nie był pewny, jak z nimi rozmawiać, żeby nie pomyśleli, że jest nimi zainteresowany. Często obejmował Rosę w tali, żeby nie mieli żadnych wątpliwości.

Czasami po seksie z Rosą leżał nękany poczuciem winy z powodu tego romansu. Był przecież żonatym mężczyzną, nie powinien chodzić do łóżka z inną kobietą. Jak mógł być szczęśliwy, skoro jego żona zaginęła? Nie wątpił jednak, że jeśli pewnego dnia zjawi się Tatiana, spokojnie wyjaśni Rosie sytuację i będzie ją błagał o przebaczenie, że tak ją zwodził. Gdyby

musiał wybierać między jedną a drugą, nie wahałby się ani chwili.

Często pytał redaktora Burcewa, czy są jakieś wieści o Annie Czajkowskiej. Wyglądało na to, że jesienią wyprowadziła się od barona von Kleista i wróciła do szpitala z licznymi dolegliwościami wymagającymi leczenia. Tym razem nie do zakładu dla obłąkanych Dalldorf, lecz do szpitala Westend w Charlottenburgu, niedaleko od mieszkania Dymitra.

Pewnego wieczoru spytał Rosę, czy kiedykolwiek słyszała w kawiarni jakieś rozmowy na temat tej kobiety, a ona od razu odpowiedziała:

– Nie, ale moja przyjaciółka Klara jest pielęgniarką w Westendzie. Mówi, że Anna Czajkowska jest bardzo nieśmiała i prawie z nikim nie rozmawia. Ma paskudnie zainfekowaną ranę na rękę.

Dymitr wpatrywał się w nią oniemiały, wytrzeszczając oczy.

– Myślisz, że twoja przyjaciółka mogłaby mnie wpuścić do szpitala?

Poprosisz ją o to?

Rosa wydawała się zaskoczona jego poruszeniem.

– Oczywiście, jeśli to dla ciebie takie ważne, jutro do niej zadzwonię.

– Dziękuję. – Ścisnął jej rękę mocniej, niż zamierzał, i Rosa się skrzywiła.

Rozdział 42

Berlin, styczeń 1923

O kazalo się, że przyjaciółka Rosy wcale nie kwapi się do tego, by przemycać Dymitra do szpitala i umożliwić mu przepytывanie sławnej pacjentki.

– Mogłaby stracić pracę – wyjaśniła Rosa.

– Postaram się, żeby nie straciła. Proszę, przekonaj ją. – Dymitr był zdeterminowany. – Może spróbujesz jeszcze raz?

Gdy Klara znowu odmówiła pomocy, Dymitr wpadł w złość i rzucił zeszyt na podłogę.

– Co z niej za przyjaciółka! Dlaczego nie zrobi tego, o co ją prosisz?

Rosa przyjrzała mu się.

– Tu nie chodzi o napisanie artykułu do „Rula”, prawda? Znałeś wielką księżną Anastazję, kiedy mieszkałeś w Rosji?

Dymitr nie potrafił rozmawiać o tej części swojego życia.

– Trochę – powiedział, odwracając się. – Tylko trochę.

Po tej rozmowie Rosie jakoś udało się przekonać Klarę. Dymitr nie pytał, jak to zrobiła. Uzgodniono, że pewnego dnia w porze lunchu spotkają się przy bocznym wejściu do olbrzymiego, rozległego szpitala z czerwoną dachówką i strzelistymi iglicami. Klara da mu fartuch woźnego, miotłę i szufelkę, a potem zaprowadzi go na oddział. Tam będzie mógł pozamiatać wokół łóżka w prywatnym pokoju Anny Czajkowskiej, ale jeśli wielka

księżna wpadnie w panikę i zacznie krzyczeć, co czasami zdarzało jej się na widok obcych, miał udawać, że wszedł do szpitala sam, i nie wymieniać imienia Klary.

Gdy szli do szpitala, Rosa trąkotała o codziennych sprawach – o dziewczynie, z którą potajemnie spotykał się jej szef, o nowym przepisie na klopsy – i tym razem działała Dymitrowi na nerwy, bo zakłócała bieg jego myśli. Minęło prawie pięć lat, odkąd po raz ostatni widział Anastazję, ale był przekonany, że od razu ją pozna, nawet jeśli puchowate dziewczęce policzki już się zapadły, a długie loki obcięto. Ludzie mają pewną esencję, coś w oczach, dzięki czemu zawsze można ich rozpoznać.

A jeśli to ona? Wiedział, że będzie chciał spytać, co się stało z resztą rodziny, z Tatianą.

– Podobno nie mówi po rosyjsku i bardzo słabo zna angielski – powiedziała Rosa, jakby czytała w jego myślach. – Myślisz, że uda ci się porozmawiać z nią po niemiecku? Bardzo się podszkoliłeś.

– Przecież Klara zabroniła mi z nią rozmawiać.

– Ale jeśli to ona, na pewno porozmawiasz.

Rosa wydawała się smutna, lecz nie miał czasu, żeby zastanawiać się dlaczego, bo dotarli do szpitala i kierując się wskazówkami Klary, skręcili w boczną uliczkę prowadzącą do wejścia służbowego.

Klary zjawiała się o umówionej porze, przynosząc fartuch, miotłę szufelkę. Dymitr podziękował jej.

– Zaczekam tu – obiecała Rosa, gdy pośpiesznie wchodził do budynku.

W szpitalu poczuł dziwny spokój. Za chwilę miał zobaczyć kobietę, dla której wyjechał z Konstantynopola i zjawiał się w Berlinie. Klara wskazała mu korytarz i powiedziała, żeby wszedł pierwszymi schodami z lewej na drugie piętro, a potem do czwartego pokoju z prawej. Podziękował jej i ruszył z miotłą i szufelką w dłoni.

Przed drzwiami do prywatnego pokoju zawahał się, zbierając się na odwagę, po czym otworzył je i zobaczył młodą pacjentkę leżącą na poduszkach z zamkniętymi oczami. Początkowo nie patrzył prosto na nią, ale gdy to zrobił, jego serce zabiło mocniej. To mogła być ona. To naprawdę mogła być ona. Płonęła mu twarz.

Najpierw zamiótł jedną stronę pokoju, tę przy oknie z widokiem na miejskie dachy. Gdy się odwrócił, żeby zamieść obok łóżka, Anna Czajkowska nagle otworzyła oczy. Włosy miała krótkie i brązowe, oczy niebieskie, szerokie usta i długi nos. Z całą pewnością dostrzegwał jakieś podobieństwo. Serce zabiło mu szybciej.

– Mogę zamieść pod łóżkiem, proszę pani? – spytał po niemiecku, a ona przyzwalająco kiwnęła głową.

– Czy ja pana znam? – zastanowiła się głośno, obserwując go przy pracy.

– Możliwe – odrzekł. – Poznaje mnie pani?

Westchnęła.

– Och, nie potrafię powiedzieć. Widuję wiele osób z przeszłości i zupełnie ich nie pamiętam. Pan jest Rosjaninem, prawda? Wygląda pan na Rosjanina.

– Tak, jestem Rosjaninem. W Berlinie jest nas dużo.

– Znał pan moją rodzinę? To znaczy Romanowów? – Miała głos niższy niż Anastazja, ale mógł zmienić się z wiekiem.

– Znałem i przeraziły mnie czytane w gazetach spekulacje, że ich zamordowano. Ale może skoro pani udało się uciec, inni też przeżyli? – To była ta chwila. Chwila, w której się dowie. Wstrzymał oddech.

– Nie wydaje mi się – powiedziała. – Wszystkich zmasakrowano. Brutalnie zmasakrowano. Oprócz mnie.

– Więc trochę pani pamięta? Słyszałem, że pani zapomniała...

– Pamiętam przebłąski scen, twarze ludzi, ale nic nie łączy się w całość.

Wszystko jest zagmatwane. – Przesunęła dłonią po czole. Drugą rękę miała mocno zabandażowaną.

– A Tatiana? Ją też zabili?

– Tak, widziałam, jak umiera.

Dymitr zadrżał i przestał zamiatać. Przez chwilę nie mógł oddychać.

– Kiedy wróciła do domu Ipatiewa? – spytał. – W przeddzień morderstwa?

Anna wahała się przez chwilę, a potem odrzekła zdziwiona:

– Ależ ona nigdzie nie wychodziła. Żadne z nas nie mogło wychodzić, odkąd przywieźli nas tam wiosną. Nie mogliśmy nawet modlić się w cerkwi.

Krew uderzyła Dymitrowi do głowy i zrobiło mu się słabo. To nie była Anastazja, lecz oszustka. Dla pewności spytał: – Co się stało z Jeleną, tą sprzątaczką?

– Nie wiem, o kogo pan pyta. Kim pan w ogóle jest? Co pan tu robi? – Zaczęła się niepokoić.

– Sprzątam. Niech się pani nie obawia. Już skończyłem. Zostawię panią w spokoju.

Szybko podszedł do drzwi i wydostał się na korytarz, gdzie oparł się o ścianę i głęboko oddychał. Gdyby to naprawdę była Anastazja, pamiętałaby, że jedna ze sprzątarek zamieniła się miejscami z jej siostrą przedostatniej nocy ich pobytu w domu Ipatiewa. Był zły na Annę Czajkowską za to udawanie, ale jego złość nie trwała długo. Ta kobieta była nieszczęsną istotą, bardzo rozkojarzoną i niezdecydowaną, najwyraźniej chorą psychicznie.

Przede wszystkim czuł ogromne przygnębienie. Gdyby to była Anastazja, mógłby się dowiedzieć, co działo się z rodziną carską przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, może nawet usłyszałby, co stało się z Tatianą. Teraz jednak wrócił do punktu wyjścia i nie miał żadnych tropów. Na darmo

przyjechał do Berlina... Choć nie, to chyba nie była prawda. Ta podróż okazała się cenna, bo dzięki niej zaczął pisać, a gdy zagłębiał się w swojej powieści, odnajdował spokój, którego brakowało mu w Konstantynopolu.

Gdy już doszedł do siebie, wrócił po schodach do bocznego wejścia, wyślizgnął się z fartucha i zostawił go w kącie razem z miotłą i szufelką. Otworzył drzwi, wyszedł na zewnątrz i z jakiegoś powodu na widok wiernej Rosy czekającej na niego w czerwonym wełnianym płaszczu i szarym męskim kapeluszu pilśniowym do oczu napłynęły mu łzy. Gdyby tylko mógł ją kochać tak, jak na to zasługiwała.

– To ona? – spytała Rosa, pocierając ręce i przytupując na przenikliwym mrozie.

Przecząco pokręcił głową i wytarł oczy grzbietem dłoni.

– Powiesz mi teraz, o co w tym wszystkim chodzi? – spytała. – Chyba jesteś mi to winien, nie uważasz?



Dymitr i Rosa weszli do najbliższej kawiarni i usiedli przy stoliku w kącie. Zamówili gorącą czekoladę i kawałek tortu szwarcwaldzkiego na spólkę. Za oknem zaczynał prószyc śnieg, niewielkie tumany przemykały za szybą, skłaniając przechodniów do stawiania kołnierzy i naciągania kapeluszy głębiej na czoło. Rosa stała się dziwnie milcząca. Dmuchała na swoją czekoladę, żeby ją ostudzić, i czekała, aż Dymitr się odezwie.

– Służyłem w carskiej gwardii w Sankt Petersburgu – powiedział – i zakochałem się w Tatianie, drugiej córce cara. Ona też mnie pokochała i w 1916 roku wzięliśmy potajemny ślub.

Rosa wydała z siebie zduszony okrzyk i wstrząśnięta wytrzeszczyła oczy.

– Rozumiesz, dlaczego nie wspomniałem ci o tym wcześniej... Mogłem stać się celem bolszewickich szpiegów. Formalnie dzięki temu małżeństwu znalazłem się w kolejce do rosyjskiego tronu, więc gdyby się o tym

dowiedzieli, na pewno chcieliby mnie usunąć.

– A chcesz być carem Rosji? – spytała wyraźnie oszołomiona.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale rozpaczliwie chcę się dowiedzieć, co spotkało Tatianę, i dlatego tak bardzo zależało mi na zobaczeniu Anny Czajkowskiej.

– Ale twoja żona na pewno już nie żyje – powiedziała Rosa. – Jak mogłaby przeżyć? Gdzie miałaby teraz być? Rozumiem, że trudno porzucić nadzieję, ale przecież nie można już mieć nadziei.

Dymitr zdenerwował się na nią.

– Wyobraź sobie, że mam powody, żeby nadal wierzyć. W przeddzień zniknięcia rodziny cara Tatiany nie było w domu Ipatiewa. – Wyjaśnił, co się stało, a Rosa słuchała z uwagą.

– Przecież gdyby żyła, na pewno skontaktowałyby się już z rodziną. Z księżniczką Ireną, wielką księżną Olgą... Próbowałyby cię znaleźć.

– Wszystko mogło się zdarzyć – zniecierpliwił się Dymitr. – Nie rozumiesz, jak niebezpieczni są bolszewicy, nawet poza granicami kraju. Zaledwie dwa tygodnie temu daleki kuzyn Romanowów został zastrzelony w swoim paryskim mieszkaniu.

Rosa westchnęła. Tort leżał między nimi nietknięty.

– Więc próbujesz mi powiedzieć, że zanim ponownie się ożenisz, będziesz czekał, dopóki się nie dowiesz, co stało się z Tatianą? Nie przyszło ci do głowy, że powinnam o tym wiedzieć, skoro jesteśmy kochankami od czterech... prawie pięciu miesięcy?

– Aż tak długo? – zdziwił się Dymitr, a potem, widząc jej urażoną minę, natychmiast zrozumiał, że nie powinien był tego mówić. – Chciałem powiedzieć, że to wszystko wydaje się takie świeże i nowe. Lubię z tobą być, Rosa. Dobrze nam ze sobą.

– Ale masz żonę. Dziękuję, że w końcu mi o tym powiedziałeś.

W drodze do domu czuł, że Rosa próbuje odzyskać dobry humor. Opowiadała mu jakąś anegdotę o bracie koleżanki z kawiarni, ale nie słuchał. Był zawiedziony, że Anna Czajkowska nie jest Anastazją. Oznaczało to, że znowu znalazł się w ślepej uliczce.

Tego wieczoru, gdy skończyli uprawiać seks, Rosa wyszeptała:

– Kocham cię.

Dymitr zastygł, nie będąc w stanie powiedzieć jej tego samego, nawet mimochodem. Przysunął tylko jej twarz do swojej i czule ją pocałował. Miał nadzieję, że to wystarczy.

Potem leżał i myślał o Tatianie: o jej głosie, jej uśmiechu, jej ruchach. Nadal wypełniała jego serce tak całkowicie, że nie było w nim miejsca na miłość do kogokolwiek innego. Nie chciał stracić Rosy, która wносиła do jego życia radość, śmiech i kobiece ciepło, ale skłamałby, gdyby powiedział, że ją kocha.

Rozdział 43

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, koniec września 2016

Po przeczytaniu listu od Toma Kitty na kilka dni pogrążyła się w depresji. Nie próbowała się przed tym bronić, bo miała wrażenie, że zanosilo się na to już od jakiegoś czasu. Poza tym jej nastrój pasował do pogody. Wprawdzie nadal było ciepło, ale wyczuwało się koniec lata: wieczorami zrywał się chłodny wiatr, a niektóre liście żółkły i opadały z drzew. Uświadomiło jej to, że pobyt nad jeziorem dobiega końca i za nieco ponad dwa tygodnie będzie musiała wrócić do domu.

Gdy Kitty pracowała w stworzonym przez siebie ogródku, w jej głowie wirowała treść listu Toma. Czy wszystko potoczyłoby się lepiej, gdyby pozwoliła mu się pocieszyć po śmierci rodziców? Wybrała jedyną drogę, która wydawała jej się możliwa: zajęła się pracą. Ogrom straty zwyczajnie ją przerastał. Teraz, gdy przekopywała ziemię, jej myśli wypełniali rodzice.

Tata był spokojnym, skromnym człowiekiem o stałym, szczerym charakterze. Uwielbiała go za to, że traktował ją tak, jak traktowałby syna: zachęcał do wchodzenia na drabinę i pomagania przy czyszczeniu rynien, uczył stolarki, zakładał, że już jako dziecko da radę wymienić wtyczkę. Po ukradkowym uśmiechu i rozmarzonym spojrzeniu potrafiła poznać, że jest z niej dumny.

Rzadko rozmawiali o emocjach, ale zawsze czuła, że ojciec jest jej

sprzymierzeńcem. Przypomniała sobie pewien wieczór przed jakimś egzaminem, kiedy dopadła ją klasyczna panika: trzęsa się i konwulsyjnie wymiotowała. Tata wziął ją za rękę i poprowadził do ogródka za domem, gdzie rozłożył dwa krzesła ogrodowe. Siedzieli obok siebie w ciemności, a on nazywał konstelacje nad ich głowami – Wielką i Małą Niedźwiedzicę, Andromedę i Pegaza – dopóki nie uspokoiła się na tyle, żeby pójść spać.

Stosunki z mamą były znacznie bardziej nieprzewidywalne. W wyniku presji, jaką wywierała na córkę, żeby dążyła do sukcesu, nie były ze sobą blisko w czasie trudnego okresu dorastania Kitty. Mama za bardzo przejmowała się zdrowiem Kitty, stanem jej finansów i jej stylem ubierania się oraz wynikami egzaminów. Po wyjeździe z domu Kitty zdarzało się przełączać telefony matki na automatyczną sekretarkę, bo nie była w stanie zmierzyć się z jej krytycyzmem. Nawet teraz z perspektywy czasu była na nią zła za tamte naciski, choć już rozumiała, że matka kierowała się miłością.

– Trzeba cię mobilizować – słyszała głos matki. – Jesteś dokładnie taka jak twój tata. Gdybyście mogli, obydwójcie siedzielibyście przez cały dzień i strugali w drewnie.

Matka była krytycznie nastawiona do chłopaków, których Kitty przyprowadzała jako nastolatka, ale Toma od razu polubiła, mimo że był zabiegającym o uznanie muzykiem, co nie odpowiadało jej wyobrażeniom o godnej szacunku karierze. Pozwalała mu żartować ze swoich wyśrubowanych standardów w sposób, który nikomu innemu nie uszedłby na sucho. „Ej, Elizabeth – mówił do niej z uśmiechem – jesteś pewna, że ten bukiet jest idealnie symetryczny? Czy solniczka nie powinna stać o kilka milimetrów w lewo?”. Tom był jedyną osobą zdolną sprawić, by jej matka śmiała się z samej siebie. Kitty pamiętała ten jej ładny śmiech.

Co radziłabyś mi zrobić, mamo? – zapytała się teraz w myślach i od razu wiedziała, że matka namawiałaby ją do powrotu do Toma i rozwiązania

problemu. „Nie chcę słyszeć o rozwodzie w mojej rodzinie – powiedziałyby. – Co za wstyd!”.

W chwili śmierci obydwójce mieli zaledwie po pięćdziesiąt kilka lat. Jakiś rozpędzony autokar przejechał przez pas rozdzielczy na hiszpańskiej autostradzie. Tydzień później przyszła pocztówka pełna wakacyjnej *joie de vivre*. Tata napisał o poczuciu winy, z jakim wybierał homara w restauracyjnym akwariu, a mama dodała, że kolor skorupiaka po ugotowaniu doskonale pasował do poparzonej słońcem skóry taty. Wtedy jednak Tom pomagał jej już zorganizować pogrzeb. Trzeba było podjąć te wszystkie okropne decyzje: *W jakim ubraniu chciałabyś zostać skremowana, mamo?* Dzięki Bogu Tom zajął się formalnościami urzędowymi, opróżnieniem i sprzedażą rodzinnego domu, w którym Kitty się wychowała, a ona... co właściwie robiła? Nie mogła sobie teraz przypomnieć. Wiedziała tylko, że zaraz gdy dostała pieniądze, kupiła dom w Tottenham i na rok rzuciła się w wir pracy.

Pracując obok domku nad jeziorem, przyłapała się na tym, że rozmawia w myślach z rodzicami. Czasami mówiła nawet na głos. *Mamo, dlaczego nikt mi nie mówił o Dymitrze? Czy w ogóle poznałaś swojego dziadka? Czy Marta ci o nim wspominała? Jaki on był?* Teraz nie pozostał już nikt, kto mógłby odpowiedzieć na te pytania. Śmierć była ostateczna. Kitty straciła szansę.



Zabrakło jej roślin, więc Kitty pojechała do centrum ogrodniczego po kolejne, a w drodze powrotnej zajrzała do kawiarni na kempingu. Tom wiedział, że dostała paczkę, i na pewno czekał na odpowiedź, ale Kitty nie była pewna, co napisać. Liczyła, że słowa przyjdą same.

Podładowała laptopa, lecz zamiast od razu otworzyć pocztę, zaczęła szukać Karren Bayliss na Facebooku. Wcześniej nie zrobiła tego tylko dlatego, że nie знаła nazwiska. Teraz znalazła tę kobietę i dosłownie ją замуrowało. Zdjęcie w telefonie Toma nie było zbyt wyraźne, teraz

okazało się, że Karren wygląda całkiem jak dmuchana lala: jej zdjęcie profilowe ukazywało ogromny biust w wydekoltowanej bluzce przypominający krągłe kawałki mięsa na desce rzeźnika. Miała brązowe włosy poprzetykane tygrysimi jasnymi pasemkami, trzycentymetrowe czarne rzęsy, nabrzmiałe usta i sztuczną opalenizną barwy karmelu. Nie sposób byłoby sobie wyobrazić kobiety, która bardziej różniłaby się wyglądem od Kitty. Co mu strzeliło do głowy?

Kitty miała ochotę wysłać do Toma sarkastycznego mejla o braku gustu, ale pomyślała, że nie tędy droga. Przejrzała skrzynkę odbiorczą i odpisała kilkorgu przyjaciółom. Przeczytała też wiadomość z Random House w Nowym Jorku, w której przepaszano ją za zwłokę w udzieleniu odpowiedzi na jej pytanie spowodowaną sezonem urlopowym. Kitty przypomniała sobie, że berliński wydawca Dymitra nosił nazwę Słowo, która widniała na stronach copyrightowych jego książek. Poszukała Słowa w Google'u i dowiedziała się, że założył je w Berlinie w 1920 roku niejaki Joseph Gessen, który wydawał także dzieła Puszkina, Tołstoja i Nabokowa oraz rosyjskojęzyczną gazetę dla emigrantów „Rul”. Jakie to dziwne, że wykonywała ten sam zawód co pradziadek. Może miała go w genach.

Wymagało to pewnych poszukiwań, ale w końcu znalazła artykuł Dymitra w archiwum „Rula”. Był napisany po rosyjsku, lecz skorzystała z tłumacza Google'a i z napisanego koturnowym stylem tekstu udało jej się wywnioskować, że Dymitr przeprowadził wywiad z księżniczką heską Ireną niedługo po jej wizycie u Anny Czajkowskiej, która podawała się za wielką księżną Anastazję. Zaskoczyło to Kitty: artykuł opublikowano w 1923 roku, a Romanowowie zostali zamordowani w 1918. Jak oszustka mogła liczyć na to, że zdoła zwieść członków rodziny po zaledwie pięciu latach? Następnie wygooglowała Annę Czajkowską i znalazła kilka długich artykułów na jej temat. Wyglądało na to, że pozostali przy życiu krewni

Romanowów byli podzieleni na dwa obozy: część wierzyła Czajkowskiej, a reszta stanowczo twierdziła, że to nie jest Anastazja. Na zdjęciach wyglądała całkiem podobnie.

Oczywiście Kitty pamiętała, że w 1923 roku świat nie wiedział jeszcze, jaki los spotkał Romanowów. Dopiero rok później działający na zlecenie Białej Armii śledczy Nikołaj Sokołow opublikował raport, w którym stwierdzał, że wszyscy członkowie rodziny zostali zamordowani w domu Ipatiewa. Znalazł świadków, którzy opowiedzieli mu o skąpanej we krwi piwnicy, naznaczonej dziurami po kulach i śladami po brutalnych pchnięciach bagnietami, i sfotografował rzeczy osobiste znalezione w spalonym szybie górniczym. Nawet później krążyły jednak pogłoski, że jednemu dziecku, lub nawet kilkorgu, udało się uciec. Anna Czajkowska obstawała przy swoim, co doprowadziło do spraw sądowych, które rozstrzygnięto dopiero po jej śmierci, gdy badanie próbki DNA wykazało, że była Franciszką Szankowską, polską robotnicą fabryczną. Dlaczego tak wiele osób jej uwierzyło? Prawdopodobnie dlatego, że jak przypuszczała Kitty, prawda – że wszystkie carskie dzieci zostały zamordowane – była zbyt przerażająca.

W artykule Dymitr wydawał się pewny, że Anna Czajkowska nie jest Anastazją i rozważał różne powody, dla których nieszczęsna kobieta przykuta do łóżka w berlińskim szpitalu miałaby sobie rościć tak dziwaczne pretensje. Sugerował, że w przeszłości spotkało ją coś okropnego i sublimowała wspomnienia, przyjmując nową tożsamość. Psyche jest tak głęboka i tajemnicza, że jak przypuszczał, z czasem sama Anna Czajkowska uwierzyła w zmyśloną historię. „Ludzie są w stanie wmówić sobie dosłownie wszystko – napisał. – Dowiadujemy się o tym z prac panów Freuda i Junga”.

Myśli Kitty znowu popłynęły w stronę Toma. Czy przejęłaby się mniej, gdyby wybrał sobie kochankę podobną do niej? Czy jego zachowanie nie

oznaczało, że próbował ją kimś zastąpić? Dlaczego wybrał kogoś, kto najwyraźniej oferował łatwy seks?

Przyszło jej do głowy słowo „oczywistość”. Terapeutka powiedziała Tomowi, że zostawił telefon w przedpokoju, bo chciał, żeby Kitty go przyłapała. Wybrał kogoś, kto wyglądał jak oczywisty obiekt seksualny. Starał się zwrócić na siebie uwagę żony, chciał, żeby się ocknęła i go dostrzegła. *No cóż, pomyślała, w takim razie mu się udało.* Gdyby teraz do niego napisała, z całą pewnością nie powstrzymałaby się od sarkazmu.

Co robiły inne pary w takich sytuacjach? Doprowadzały do wielkiej kłótni, żeby oczyścić atmosferę? Ona i Tom nigdy jednak nie lubili sporów i konfrontacji. Może dlatego, że obydwójce byli jedynakami. Nie znosiła braku poczucia kontroli, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że duszenie czegoś w sobie może pogorszyć sytuację. Tom pisał w liście, że Kitty unika problemów emocjonalnych. Może gdyby była w stanie mu powiedzieć, jak się czuje w związku z Karren Bayliss, mogliby zacząć szczerą rozmowę – tylko że nie wiedziała, jak zacząć.

„Drogi Tomie, jak mogłeś” nie było w jej stylu. Postanowiła zaczekać z tym do momentu, kiedy będzie w stanie znaleźć odpowiednie słowa.



Wieczorem przejrzała powieści Dymitra. W pierwszej, wydanej w 1924 roku, nie było dedykacji, ale *Wygnanie* zadedykował „Nicholasowi”, a *But, który kopnął* był „dla Marty”, jej babci. Dwie ostatnie powieści, wydane w Ameryce w latach czterdziestych, były „dla Rosy”, ale dziękował też Alfredowi A. Knopfowi za to, że w niego wierzył, swojej rodzinie za wsparcie i Irenie Markowej, która tłumaczyła jego książki na angielski, za jej talent. Na chwilę wróciła do jego pierwszej powieści i bardzo żałowała, że Irena Markowa nie przełożyła także tej, bo czytało się ją fatalnie. Jednak nawet mimo kiepskiego tłumaczenia zawarty w książce opis pierwszej

miłości był zniewalający. Dymitr opisał poczucie pełni towarzyszące poczuciu, że mamy bliską osobę, z którą można konfrontować swoje myśli, skrywaną radość płynącą z obserwowania drugiego człowieka w zatłoczonym pomieszczeniu, gdy dokładnie się wie, o czym ta osoba myśli, cud posiadania partnera znającego cię lepiej niż ty sam.

Jedno zdanie szczególnie utkwiło jej w pamięci: Michaił mówi o rozczuleniu, jakie wywoływały w nim „intymne niedoskonałości” Waleriny – pieprzyk za jej uchem, to, że skubała skórki wokół paznokci, gdy była zdenerwowana. Nagle w głowie Kitty pojawił się Tom próbujący ukryć wypukłość brzucha lekkim wysunięciem koszuli ze spodni, żeby ułożyła się jak bluza. Wciągał brzuch, oceniając rezultat w lustrze, i nie zdawał sobie sprawy, że Kitty to widzi. Uśmiechnęła się. A potem przypomniała sobie, jak fałszując, śpiewał falsetem popowe piosenki z lat dziewięćdziesiątych. Uśmiechnęła się szerzej. Nie miała wątpliwości, że nadal go kocha.

Czy mogli uratować swoje małżeństwo? Pragnęła tego z całego serca.

Rozdział 44

Berlin, 1924

Gdy Dymitr przyjechał do Berlina, życie w tym mieście było tanie, ale w 1923 roku ceny sięgnęły zenitu, bo decyzja rządu o dodrukowaniu pieniędzy spowodowała hiperinflację. Bochenek chleba, który w 1922 roku kosztował 163 marki, sprzedawano w listopadzie 1923 roku za 200 milionów, a płace nie nadążały za wzrostem cen. Dymitr był zmuszony prosić o pieniądze rodzinę w Konstantynopolu, co było dla niego upokarzające. Byłby gotów wyjechać z Niemiec, ale pewien berliński wydawca zaproponował, że wyda jego powieść.

Burcew, redaktor „Rula”, przekazał rękopis wydawnictwu Slovo należącemu do tej samej firmy. Ku wielkiemu zaskoczeniu Dymitra powieść została przyjęta i wiosną 1924 roku wydano *Niekończącą się miłość*, która zdobyła umiarkowane uznanie. Zaproszono Dymitra na wieczór autorski w księgarni Rodina’s i wiele gazet przeznaczonych dla rosyjskich emigrantów opublikowało przychylne recenzje. Przyjaciel właściciela Rodina’s poprosił o pozwolenie na przełożenie książki na niemiecki. Dymitr odniósł się do tego pomysłu niechętnie, bo czuł, że to na wskroś rosyjska powieść, której nie sposób dobrze przetłumaczyć, ale potrzebował pieniędzy, więc się zgodził.

W ciągu całego procesu wydawniczego targały nim sprzeczne uczucia. Krępowało go wystawienie na widok publiczny intymnych przeżyć swoich

postaci – które w gruncie rzeczy były jego własnymi przeżyciami. Wolałby zachować anonimowość, ale Rosa była zachwycona jego sukcesem. Polecała powieść wszystkim klientom kawiarni i często zaglądała do księgarni, żeby przestawiać jej egzemplarze w bardziej widoczne miejsca.

Gdy opublikowano niemiecki przekład *Niekończącej się miłości*, Dymitr podarował jej egzemplarz, ale nigdy nie powiedziała, czy go przeczytała. Gdyby był na jej miejscu, też trudno byłoby mu czytać o jego miłości do innej kobiety. Na pewno się domyślała, że to książka o Tatianie. Może ostatecznie postanowiła jej nie czytać, ale mimo to pomagała ją promować i większość ich znajomych zakładała, że powieść jest o Rosie.

Zaczęto ich zapraszać na salony literackie. Rosa nie odnajdowała się intelektualnie w rozmowach o sztuce i literaturze, ale wszyscy lubili ją za szczere, przyjazne usposobienie i podziwiali jej niekonwencjonalny styl ubierania się. Kupowała ciuchy na pchlich targach i kompletując stroje, celowo łączyła ze sobą kontrastowe kolory, na przykład limonkową zieleń z fioletem, jaskrawy róż z pomarańczem. Dymitr przyrównał jej styl do „eksplozji w fabryce odzieży”. Rosa nie miała w sobie ani krztyny sztuczności, była jak powiew świeżości w mieście, gdzie tak wiele osób ukrywało swoją prawdziwą naturę – zwłaszcza w rosyjskiej społeczności.

Wkrótce Rosa miała w berlińskim środowisku literackim znacznie więcej przyjaciół niż Dymitr i zapraszała ich do domu na sznapsa oraz głośne czytanie poezji. Czasami obserwował ją i zachwycał się jej umiejętnością spamiętywania imion dzieci przyjaciół i drobnych szczegółów z ich życia. Prawiła komplementy autorom i śmiała się z ich dowcipnych powiedzonek, dzięki czemu dobrze czuli się w swojej skórze. Może właśnie w tym tkwił klucz do jej sukcesu towarzyskiego.

Pewnego wieczoru latem 1924 roku Burcew powiedział Dymitrowi w jednym z salonów, że śledczy z Jekaterynburga Nikołaj Sokołow

opublikował wreszcie raport dotyczący losu Romanowów.

– Ponoć uciekł przed Armią Czerwoną przez Syberię z pudełkiem rzeczy znalezionych w jekaterynburskim szybie górniczym – wyjaśnił redaktor. – Potem przez lata przeprowadzał wywiady z emigrantami i członkami rodziny Romanowów, robiąc obszerne notatki, aż w końcu poczuł się gotowy, by przedstawić swoje wnioski światu.

Dymitrowi trzęsły się ręce. Postawił szklankę na stojącym obok fortepianie.

– I zapewne nie ma wątpliwości, że wszyscy zginęli – powiedział.

– To tylko jego opinia.

– Ale nie znalazł ciała, prawda?

– W dość makabrycznych słowach twierdzi, że zostały porąbane na kawałki, rozpuszczone w kwasie siarkowym, a potem wrzucone do ognia. – Burcew skrzywił się z niesmakiem, a Dymitrowi zrobiło się słabo. Oparł się o fortepian, żeby nie upaść.

– Masz kopię tego raportu?

– Jutro ci ją przyniosę.

Raport zawierał zdjęcia przedmiotów, które Sokołow wywiózł z Rosji w swoim niesławnym pudełku. Dymitr wiedział o części z nich z doniesień prasowych publikowanych w 1919 roku. Ślęczał nad zdjęciami, próbując ustalić, czy w szybie górniczym były też szczątki Tatiany. Znaleziono tam sprzączkę od carskiego pasa, kolczyk z perłą podobny do tych, które zawsze nosiła caryca Aleksandra, kilka klamer od butów wielkich księżnych – ale nie takich, jakie miała na nogach Tatiana, gdy widział ją po raz ostatni, tego Dymitr był pewien – okulary i sztuczne zęby lekarza rodziny carskiej, który zginął razem z nią, jakieś ikony, wysadzaną klejnotami odznakę i ten groteskowy ucięty palec. Na dnie szybu znaleziono też zwłoki psa i Dymitr zdrzął na myśl, że to mogła być Ortipo.

Gdy Dymitr i Burcew rozmawiali o raporcie, przyszła Rosa i zaczęła szykować posiłek. Dymitr czuł, że Rosa wyteżę słucho, chcąc się dowiedzieć, o czym mówią, ale nie włączył jej do rozmowy. To nie miało z nią nic wspólnego.

Burcew spytał, czy Dymitr nie napisałby artykułu na temat raportu Sokołowa, i Dymitr się zgodził. Już wiedział, co napisze: że bez ciał nie może być mowy o rozstrzygającym dowodzie, że wciąż istnieje możliwość, że zabito dorosłych, a dzieci gdzieś uwięziono. Z Rosji zaczynały wyciekać wieści o łagrach stworzonych przez bolszewików: potwornych miejscach, gdzie osadzonych bito, głodzono i torturowano. Miał nadzieję, że Tatiana i jej rodzeństwo nie są przetrzymywani w takim miejscu, ale że przebywają razem w areszcie domowym w przyzwoitych warunkach. A gdy nowy rząd zostanie obalony i emigranci wrócą do ojczyzny, dzieci Romanowów odnajdą się i zostaną uwolnione.

Jego artykuł ukazał się kilka miesięcy później. Rosa go przeczytała, ale nie skomentowała.



Pewnego wieczoru w listopadzie 1924 roku Dymitr i Rosa poszli do klubu Eldorado z jakimiś rosyjskimi przyjaciółmi. Podczas gdy Rosa tańczyła w swoim niepowtarzalnym stylu, Dymitr gawędził z towarzyszami o rosyjskich pisarzach, którzy wracali do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, kuszeni, jak już było wiadomo, propozycjami komunistycznego rządu. Aleksiej Tołstoj właśnie ogłosił, że wyjeżdża do Moskwy, Andriej Bieły już wrócił, a Borys Pasternak, zwolennik nowej władzy, nigdy nie opuścił ojczyzny.

– Nie ufam im – powiedział Dymitr. – Kocham ojczyznę jak każdy Rosjanin, ale nie wrócę tam, dopóki nie obalą bolszewików. Te farsowe procesy i nieludzkie łagry pokazują prawdziwą naturę ich rządów i moim

zdaniem pisarze nie powinni bezwarunkowo się na to godzić.

Przyjaciół przyznał mu rację.

– Słyszałeś o więzieniu na Wyspach Sołowieckich? Ulubioną karą jest tam torturowanie komarami: przywiązują nagiego człowieka do pala pośrodku roju. Barbarzyństwo.

Przerwało im jakieś poruszenie na parkiecie i gdy Dymitr wstał, żeby zobaczyć, co się dzieje, zauważył Rosę leżącą na podłodze. Podbiegł do niej.

– Co się stało? – spytał, przyklękając przy niej. Miała zamknięte oczy, ale słyszał, że coś mamrocze.

– Nagle po prostu upadła – powiedział jakiś człowiek.

Podszedł kierownik klubu z dwoma portierami.

– Zanieśmy ją na zaplecze, żeby mogła dojść do siebie – zaproponował.

Jeden z mężczyzn wziął Rosę na ręce i zaniósł za kotarę do pomieszczenia, w którym znajdowało się niewiele poza poplamioną kanapą obitą czerwonym aksamitem. Gdy ją położył, Rosa otworzyła oczy.

– Dymitr? Gdzie ja jestem?

– W klubie. Zemdlałaś – powiedział, ściskając ją za rękę. – Jak się czujesz?

– W porządku. Tylko trochę kręci mi się w głowie.

– Proszę wezwać lekarza – polecił Dymitr kierownikowi klubu. –

Zapłacę.

Gdy czekali na przyjazd lekarza, Rosa odpoczywała z zamkniętymi oczami, a Dymitr rozglądał się po pomieszczeniu. Domyślał się, że kobiety z obsługi przyprowadzają tu ulubionych klientów na „specjalne atrakcje” w zamian za hojne napiwki. Na jednej ścianie wisiało poplamione nikotyną lustro, a na drugiej reprodukcja obrazu przedstawiającego nagie pasterki.

Gdy zjawił się lekarz, zmierzył Rosie tętno, osłuchał jej serce za pomocą stetoskopu, a potem zadał jej szereg pytań po niemiecku, tak szybko,

że Dymitr ich nie zrozumiał. Na koniec delikatnie pomacał ją po brzuchu i pokiwał głową.

– Jak pan myśli, co jej jest? – spytał Dymitr.

Lekarz dokończył badanie i odpowiedział:

– Pańska żona jest w ciąży. Gratuluję.

Rosa wydała z siebie zduszony okrzyk i zasłoniła usta dłonią. Dymitr spojrzał na nią.

– Jest pan pewny?

– Tak. Wyczuwam górę macicy. Moim zdaniem ciąża trwa od ponad dwunastu tygodni.

Rosa nadal zasłaniała usta dłonią, ale Dymitr poznał po jej oczach, że jest przeszczęśliwa i uspokajająco się do niej uśmiechnął, mimo że był w szoku. Na początku ogarnęła go panika: nie mógł mieć dziecka z Rosą, dziecko związałoby go z nią na zawsze. Tatiana byłaby zdruzgotana, gdyby go znalazła i odkryła, że spłodził potomstwo z inną kobietą. Mogłaby się z nim rozwieść. Ale co mógł na to poradzić? Nie miał wyboru.

Dymitr wyszedł za lekarzem, żeby mu zapłacić. Gdy odliczał banknoty, lekarz powiedział: – Pańska żona powinna odpoczywać i dobrze się odżywiać. Koniec z klubami nocnymi.

– Ona nie jest moją żoną. Jestem już żonaty i to dość delikatna sytuacja...

Lekarz rzucił mu ostre, nieprzyjazne spojrzenie.

– Wpakował się pan w kłopoty. Mam nadzieję, że zachowa się pan przyzwoicie.

Zawstydzony Dymitr wezwał taksówkę, żeby zawieźć Rosę do domu.

– Czy to nie dziwne? – zawołała, gdy usiedli z tyłu i Dymitr objął ją ramieniem. – Nie miałam pojęcia. Myślałam, że po prostu przybyło mi parę kilogramów. Jak myślisz, to dziewczynka czy chłopiec?

Dymitr wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– Wolałabym chłopca, żeby wyrósł na kogoś takiego jak ty. – Wydawała się zdenerwowana. Zawsze za dużo mówiła, kiedy się denerwowała. – Jeśli lekarz ma rację i minęło już dwanaście tygodni, dziecko urodzi się w maju przyszłego roku. Byłoby cudownie: w samą porę na lato. Nie masz nic przeciwko temu, prawda kochanie?

– Jestem w lekkim szoku – przyznał.

– Tak, ja też. Wydawało mi się, że nie ryzykowaliśmy. – Dymitr zazwyczaj wycofywał się, kiedy Rosa miała dni płodne. – I nie zauważyłam, żeby ustał mi okres. Ale skoro już do tego doszło... będziemy musieli się przyzwyczaić. Myślisz, że będziesz szczęśliwy?

– Daj mi trochę czasu, żebym mógł się z tym oswoić – powiedział Dymitr, ale uspokajająco ścisnął jej ramiona.

– Będziemy potrzebowali większego mieszkania – ciągnęła. – Nie od razu, ale naszemu synowi przydałby się własny pokój...

Dymitr się roześmiał.

– Jesteś przekonana, że to chłopiec, mimo że jeszcze dwie godziny temu nie wiedziałaś o jego istnieniu!

– Tak – przyznała. – To dziwne, ale już wiem.

W domu pomógł jej wejść do łóżka, a potem położył się obok i wyłączył światło.

– Dymitr – spytała nieśmiało w ciemności. – Czy przed narodzinami dziecka moglibyśmy wziąć ślub? Dużo by to dla mnie znaczyło... A moja rodzina będzie się dopytywać...

– Nie mogę – odrzekł łagodnie. – Ja już jestem żonaty.

– Tak, z duchem – powiedziała smutno. – Jak mogłabym z nim konkurować?

Rozdział 45

Berlin, 1925

*U*rodził im się zdrowy chłopiec z jasnymi włosami, błękitnymi oczami i rosyjskimi rysami twarzy. Był niezwykle podobny do ojca Dymitra.

– Jak chciałbyś dać mu na imię? – spytała Rosa, nie mogąc oderwać oczu od dziecka łapczywie ssącego jej pierś. Rozkwitła, miała zaróżowione policzki, a jej krótkie włosy lśniły. Dymitr martwił się, że żadne z nich nie będzie wiedziało, jak obchodzić się z dzieckiem, ale Rosa chyba od razu poczuła instynkt macierzyński. Była tak spokojna, że ich syn przestawał płakać, gdy tylko brała go na rękę.

– Podoba mi się imię Nicholas – powiedział. – A tobie?

– Nicholas brzmi cudownie! – zawołała. – Chciałbyś go tak nazwać na cześć waszego cara?

– Nie, nasz car był głupcem. Po prostu podoba mi się, jak te sylaby spływają z języka. Ni-cho-las.

Rosa znalazła dla dziecka kołyskę i ustawiła jego rzeczy w rogu sypialni. Śpiewała mu do snu i podczas przewijania, bawiła się z nim na dywanie. Od razu było widać, że jest szczęśliwa. Przestała prosić Dymitra, żeby się z nią ożenił, ale nalegała, by kupił jej obrączkę, żeby ludzie myśleli, że są małżeństwem, i na to się zgodził.

Po narodzinach dziecka Dymitr zamierzał chodzić do kawiarni z maszyną

do pisania, żeby ustawić ją w kącie i spokojnie pracować, ale doszedł do wniosku, że lubi być w domu, słuchać głosów rozlegających się w sąsiednim pomieszczeniu i czuć zapach obiadu bulgoczącego kuchni. Rosa starała się nie przeszkadzać mu w pracy: nie tylko nadal pisał artykuły do „Rula”, ale też zaczął nową powieść.

Podobnie jak jego pierwsza książka, *Wygnanie* zawierało elementy autobiograficzne: głównego bohatera prześladowało wspomnienie okropnego czynu popełnionego w przeszłości, zanim wygnano go z ojczyzny, i nie mogąc o tym zapomnieć, wiódł on niepełne życie w krainie cieni. Dymitr analizował doświadczenie życia w obcym kraju, w zupełnie odmiennej kulturze, i doszedł do wniosku, że pod wieloma względami było ono wyzwalające. W Berlinie mógł stworzyć się na nowo poza sztywnymi regułami obowiązującymi w rosyjskim społeczeństwie. Gdyby żył jego ojciec, Dymitr z pewnością nie byłby w stanie zostać pisarzem, oczekiwano by od niego, że zrobi karierę w wojsku i wespnie się na sam szczyt, gromadząc po drodze medale. A mimo to nadal miał poczucie wyobcowania, jakby żył cudzym życiem. Denerwowało go, że nie mówi płynnie po niemiecku, z jakiegoś powodu nie mógł opanować rytmu tego języka. A jego związek z Rosą wciąż wydawał się tymczasowy: była kimś, kto dotrzymywał mu towarzystwa do powrotu Tatiany. Nawet po narodzinach dziecka nie umiał pozbyć się tego wrażenia, choć wiedział, że to nie w porządku wobec Rosy.

Nie miał do niej żadnych zastrzeżeń. Pod wieloma względami była idealną żoną: wesołą, czułą i wyrozumiałą. Miała wobec niego skromne wymagania: chciała dachu nad głową, pieniędzy na jedzenie i niewiele więcej. Gdy odwiedzały ją matka i siostra, był dla nich uprzejmy i gościnnie, mimo że wyczuwał ich instynktowną dezaprobatę.

– Dlaczego mnie kochasz? – spytał kiedyś Rosę. Naprawdę nie potrafił

tego zrozumieć.

– Bo mnie potrzebujesz – odpowiedziała. – Bo chcę, żebyś był szczęśliwy.

– To niemożliwe – odrzekł. – Melancholia to stan rosyjskiej duszy.

Mimo to Rosie udawało się go rozśmieszyć, niejako wbrew jego woli. Gdy wracała z codziennych zakupów, zwykle miała w zanadru jakiś drobny incydent, który opowiadała, żeby go rozbawić: historię o gospodyni, która z wigorem szorowała schody przed drzwiami swojego domu, a gdy tylko się odwróciła, żeby wejść do środka, jakiś ptak zrobił na nich wielkiego kleksa; o opryskliwym konduktorze w tramwaju, któremu ktoś niepostrzeżenie przyczepił do pleców kartkę z napisem „Nie kąpałem się od 1917”.

Nie wychodzili już wieczorami, bo nie stać ich było na *Kinderhüter*, a tym bardziej na drinki w kawiarniach i klubach nocnych, ale Dymitr popijał wódkę w domu. Czasami zapraszali przyjaciół na kolację, lecz przeważnie czytali książki albo słuchali radia. Nie był nieszczęśliwy. W nocy często się kochali. Rosa przejawiała wyjątkowy entuzjazm dla seksu i umiejętnie go podniecała, nawet gdy był wyczerpany. Chłodne palce, dotyk ust, jej ponętne piersi przyciśnięte do niego – to wszystko miało cudowny wpływ na jego libido. Zapewniła go, że nie będzie mogła zajść w ciążę, dopóki karmi Nicholasa piersią, więc gdy dziecko miało zaledwie siedem miesięcy obydwój ze zdumieniem odkryli jej pomyłkę. Lekarz potwierdził, że w następnym roku przyjdzie na świat drugie dziecko.

– Czy nie byłoby cudownie, gdybyśmy mieli większe mieszkanie, w którym dzieci mogłyby dostać własny pokój? – westchnęła Rosa. Nie naciskała – nigdy nie naciskała – ale wiedział, że to rozsądna prośba. Poprosił wydawcę o zaliczkę na poczet następnej powieści i udało mu się wpłacić depozyt za dwupokojowe mieszkanie niedaleko ich obecnego domu. Przeprowadzili się tuż przed narodzinami córeczki latem 1926 roku.

– Mogę dać jej na imię Marta? – poprosiła Rosa. – Zawsze chciałam mieć córkę o imieniu Marta.

– Oczywiście – odpowiedział Dymitr lekko drżącym głosem. – Marta to ładne imię.

Siła uczuć, których doznał na widok córki, wprawiła go w zdumienie: była to mieszanka opiekuńczości i czystego podziwu dla jej wrodzonej kobiecości. Już jako niemowlę trzymała rączki z gracją, jak baletnica, i patrzyła na niego z niewinnym uwielbieniem. Jak udało im się stworzyć coś tak pięknego? Czasami wydawało mu się, że Marta jest podobna do Tatiany – choć było to oczywiście niemożliwe.

– Witaj, maleńka – szeptał, a ona łapała go za palec zaskakująco silną piąstką. Nicholas zaczął pełzać po domu denerwował Dymitra, gdy chwycił jego kartki, przewracał kubki, upadał i płakał, mimo że przecież nie stała mu się żadna krzywda. W głębi ducha Dymitr przyznawał, że bardziej kocha córkę. Nicholas był niezdarny i wymagał uwagi, kojarzył się Dymitrowi z nim samym w dzieciństwie, Marta zaś wydawała się pełna wdzięku i pewności siebie, a poza tym była do niego zupełnie niepodobna. Gdy mówił o tym Rosie, śmiała się i besztła go:

– Przecież to jeszcze dzieci! Nie można tak wcześnie oceniać ich charakteru.



Latem 1927 roku wydano *Wygnanie* i książka okazała się nieco bardziej kontrowersyjna niż *Niekończąca się miłość*, wywołując liczne dyskusje na temat poglądów Dymitra na życie na emigracji. Gdy ukazała się w przekładzie, niemiecka prasa podchwyciła wątek, co bardzo zwiększyło sprzedaż. Zrobiono dodruk i po raz pierwszy Dymitr i Rosa mieli trochę więcej pieniędzy. Dymitr dał jej gotówkę na nowe ubrania dla niej i dzieci, a latem pewnego dnia wybrali się na wieś na piknik, na który Rosa starannie

spakowała prowiant do wiklinowego kosza.

Patrząc na dzieci bawiące się na trawie, bez reszty pochłonięte tą chwilą, i na Rosę, która nuciła pod nosem, odkrawając duże kawałki chleba i sera, żeby mogli je zjeść z kiełbasą i popić piwem, Dymitr poczuł, że jeszcze nigdy nie zbliżył się bardziej do szczęścia. Podejrzliwie analizował to doznanie, przekonany, że na nie nie zasługuje. A co z Tatianą? Przecież ją zawiódł.

Rosa podała mu jedzenie, a potem skoczyła na nogi, chwyciła dzieci i trzymając je pod pachami, zaczęła wirować wokół własnej osi. Nicholas i Marta piszczeli i chichotali na całe gardło i nagle Dymitr poczuł, że też się śmieje. Nadal było to dla niego obce doznanie, ale z każdym kolejnym razem przychodziło mu z większą łatwością.

W drodze powrotnej w pociągu, gdy dzieci spały na ich kolanach, Rosa zadała mu pytanie, które najwyraźniej nie dawało jej spokoju.

– Wrócisz do Rosji, jeśli komuniści zostaną obaleni?

Zmarszczył brwi.

– Nie dożyję tego. Mają zbyt mocną pozycję. – Widząc jej zawiedzioną minę, domyślił się, że nie taką odpowiedź chciała usłyszeć.

– Ale gdyby przegrali? Co stałoby się ze mną i z twoimi dziećmi?

– Roso, zawsze będę o was dbał. Obiecuję. Nie masz powodu do obaw.

Przesuwała obrączkę na palcu i już miała powiedzieć coś jeszcze, ale zamiast tego odwróciła się z ledwie słyszalnym westchnieniem, żeby spojrzeć przez okno. Nagle Dymitr zobaczył sytuację jej oczami i uświadomił sobie, jak okropnie ją traktuje. Kochała go, urodziła mu dwoje dzieci, a on nadal unikał zobowiązań. To nie było w porządku.

– Gdziekolwiek będę, wy troje będziecie ze mną. Jesteście moją rodziną – powiedział. I mówił szczerze.

Rosa rozpromieniała się i ostrożnie, nie chcąc obudzić dzieci, pochyliła

się, żeby go pocałować. W głębi serca Dymitr czuł niepokój. A jeśli Tatiana wróci? Po chwili jednak jakiś głos w jego głowie spytał: „A jeśli nie wróci?”. Ułożył sobie życie, choć raczej z braku alternatywy niż z wyboru, i teraz musiał się go trzymać.

Rozdział 46

Lake Okanabee, stan Nowy Jork, 1 października 2016

30 września było ciepło i słonecznie, ale w nocy napłynął zimny front i 1 października Kitty obudziła się w chłodny, pochmurny poranek, prawie jakby pogoda sugerowała się kalendarzem. Myślała, że remont już dobiegł końca, ale przeciągi w jakiś tajemniczy sposób dostawały się do środka, przez co nie mogła się rozgrzać po wyjściu spod zimnego prysznica. Jak Dymitr wytrzymywał tu zimą? Musiał być bardzo zahartowany.

Czy Rosa mieszkała tu razem z nim? Czy odwiedzały go dzieci? Odkryła kilka faktów związanych z jego życiem w Berlinie, ale nie znalazła właściwie żadnych informacji o tym, co robili w Ameryce. Miała tylko datę ich przyjazdu: czerwiec 1934 roku.

Kitty musiała pojechać do Indian Lake po żywność i po drodze zajrzała do kawiarni na kempingu.

– Za dwa tygodnie zamykamy na zimę – powiedział Jeff. – Jesteś dziś moją pierwszą klientką i nie spodziewam się wielu więcej.

– Zostaję tylko do czternastego – odrzekła Kitty. – Ale wrócę w przyszłym roku. Kiedy otwierasz?

– Na Wielkanoc. Może jeszcze padać śnieg, ale zdarzają się twardziele, którzy się tu wtedy zapuszczają.

Kitty podłączyła laptopa i napiła się kawy. Szukając informacji

o Dymitrze, natrafiła na mur, więc postanowiła sprawdzić, czego zdoła się dowiedzieć o Rosie Liebermann na stronie poświęconej genealogii. Od razu odkryła, że po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych Rosa mieszkała w okolicy Albany, że udzielała się w radzie rodziców w liceum i była wolontariuszką w szpitalu. W 1936 roku z Niemiec przyjechały jej matka i siostra, zamieszkały niedaleko. Przypuszczała, że Dymitr i Rosa odkryli jezioro Akanabee, gdy mieszkali w Albany. Czy lubili wypoczywać na łonie natury?

Przypomniała sobie, co mówił Bob: nigdy nie widział tu nikogo z Dymitrem, żadnej kobiety, żadnych dzieci. Zagadkowe było też to, że nikomu nie udało się skontaktować z dziećmi po jego śmierci. Czy wzięli z Rosą rozwód i dzieci opowiedziały się po stronie matki? Kitty nie udało się jednak znaleźć wzmianki o rozwodzie.

Łatwiej było dowiedzieć się czegoś o jej ciotecznym dziadku Nicholasie, który w wieku trzydziestu lat przeprowadził się do Kalifornii i znalazł pracę w winiarni w Sonoma Valley. Ożenił się z Kalifornijką, ale nie mieli dzieci. Wstrząśnięta Kitty odkryła, że Nicholas zmarł w 1970 roku, jeszcze zanim przyszła na świat. Miał tylko czterdzieści pięć lat. Pamiętała jak przez mgłę, że babcia Marta mówiła, że w dzieciństwie byli ze sobą bardzo związani i gdy umarł, bardzo jej go brakowało. Rozmawiały ze sobą, kiedy Marta przychodziła, żeby rodzice Kitty mogli wybrać się gdzieś wieczorem. Kitty wpełzała rano do łóżka babci, czuła znajomy pudrowy zapach starszej pani i gapiała się na zęby w szklance przy łóżku.

Marta przeniosła się do Wielkiej Brytanii pod koniec lat pięćdziesiątych i Kitty przypuszczała, że zrobiła to z miłości, bo wyszła za mąż za biznesmena z Sheffield. Mama Kitty, Elizabeth, urodziła się w 1960 roku, była jedynaczką, a Kitty przyszła na świat w 1981. Rodzina była zatem rozproszona po świecie, ale Kitty i tak nie mogła zrozumieć, dlaczego

po śmierci Dymitra w 1986 roku policji nie udało się znaleźć żadnego z jej członków. Czy nie miał notesu z adresami, na miłość boską?

Kitty poprosiła Jeffa o następną kawę i otworzyła skrzynkę pocztową. Jak zwykle zaczęły spływać wiadomości. Tom, Tom, przyjaciele, spam, Tom, Amber, Tom... Random House New York. Kitty kliknęła wiadomość od wydawnictwa.

Droga Pani Fisher,

obawiam się, że nie pracują już u nas żadni redaktorzy, którzy znali Pani pradiadka Dymitra Jakowlewicza, ale z archiwalnych danych księgowych wnioskuję, że był bardzo cenionym i odnoszącym duże sukcesy autorem Knopfa od lat trzydziestych aż do siedemdziesiątych. Moja pracownica znalazła w naszym archiwum kilka jego starych rękopisów i jeśli jest Pani nimi zainteresowana, z radością je Pani wyślemy.

Nie czytałam jeszcze żadnych z jego książek, ale gdy tylko znajdę czas, zamierzam rzucić okiem na *W bladym świetle poranka* i *W stronę zachodzącego słońca*. Uprzedzam, że nie ma wielkiego popytu na przedruki powieści z lat czterdziestych, chyba że wystąpią jakieś szczególne okoliczności, ale mimo to pozostaję otwarta na wszelkie niespodzianki.

Bardzo dziękuję, że się Pani z nami skontaktowała.

Serdecznie pozdrawiam

Rebecca Wicks

Miło było dowiedzieć się, że doceniano Dymitra, nawet jeśli w wydawnictwie nie pracowali już jego znajomi. Kitty chciała zobaczyć rękopisy, ale nie mogła się zdecydować, jaki podać adres. Mogła podać ten na londyńskim Crouch Endzie, ale czy na pewno będzie tam dalej mieszkała? Ciasna obręcz paniki otoczyła jej pierś na myśl o wynajmowaniu mieszkania, szukaniu pracy i zaczynaniu dorosłego życia od zera. Nie tego chciała.

Nagle zaczęła pisać mejla do Toma. Słowa płynęły wartko, palce przemykały po klawiaturze:

Drogi Tomie,

przeczytałam Twój list i myślałam o nim, ale muszę Ci powiedzieć, że ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest siedzenie w jakiejś obskurnej salce terapeutycznej z przymilną psycholożką mówiącą nam, co nie gra w naszym związku! Żeniąc się ze mną, wiedziałeś, że zwykle unikam emocjonalnych konfrontacji. Taka już jestem i nie zamierzam się zmieniać.

Zresztą jak to się stało, że to wszystko sprowadziło się do moich wad? Przecież to Ty popełniłeś małżeńskie *faux pas*, wkładając swoje pióro do kałamarza innej kobiety. Mam ochotę odbić piłeczkę i spytać Cię na początek, czy chcesz otwartego małżeństwa. Jeśli nie, jak zamierzasz mnie przekonać, że nigdy więcej nie zrobisz czegoś podobnego, ani z panią Karren Bayliss, ani z żadną inną kobietą? A jeśli znowu nie dostaniesz awansu? A jeśli wyleją Cię z pracy? Nie wiem, jak to działa, lecz może na tych swoich sesjach terapeutycznych ukułeś jakiś plan. (Gdy będziesz odpisywał, proszę, oszczędź mi psychologizowania).

Wracam do Londynu za dwa tygodnie i chyba powinniśmy się spotkać, żeby porozmawiać. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby Cię zobaczyć, ale...

Przestała pisać. Cały ten mejl brzmiał nie tak, jak powinien. Nie była już zła na Toma. Czuła, że w pierwszym komunikacie powinna go jakoś ochrzanić, ale nie w ten sposób. Myśląc o ich ponownym spotkaniu, wiedziała, że miałyby ochotę pobiec prosto w jego ramiona. Rozpaczliwie pragnęła usiąść i porozmawiać z Tomem, naprawdę porozmawiać, jak za dawnych czasów. Miała mu tyle do powiedzenia. Ale od czego powinna zacząć? Zapisała mejla w kopiach roboczych i postanowiła, że wróci do niego później, na przykład gdy będzie wracała z zakupów.

W supermarkecie wzięła kolejną skrzynkę chardonnay. Dziewczyna przy kasie już tego nie skomentowała. Zeskanowała tylko kod, zaciskając usta. W drodze powrotnej białe wino wołało do Kitty z bagażnika: potrzebowała znieczulenia w płynie, więc pojechała prosto do domku, wniosła zakupy i otworzyła butelkę. Już gdy rozległo się bulgotanie złotego płynu wirującego w jej ulubionym kieliszku, poczuła się lepiej. Nad jeziorem zachód słońca

wydawał się jaskrawszy niż kiedykolwiek wcześniej, przypominał jakąś przerysowaną hiperrzeczywistość. Usiadła na pomoście, żeby na niego popatrzeć, słuchając ptaków i żab cichnących jak mechaniczne zabawki wraz z gaśnięciem światła. Czuła, że uczestniczy w tej chwili całą sobą, ale z jakiegoś powodu miała wrażenie, że jest gościem w cudzym życiu – być może Dymitra – zamiast występować we własnym.

Rozdział 47

Berlin, 1930

Pewnego dnia Rosa przyniosła do domu pismo dla kobiet zatytułowane „Das Blatt der Hausfrau” z artykułem o licznych osobach rozsianych po całej Europie podających się za zaginionych Romanowów. Były ich teraz dziesiątki, ale magazyn zamieścił profile tylko kilkorga najważniejszych pretendentów, dodając zdjęcia niektórych z nich. Dymitr słyszał o tych ludziach, ale żadna z ich historii nie brzmiała dostatecznie przekonująco, żeby postanowił ją zbadać. Teraz jednak, gdy Rosa z zagadkową miną otworzyła przed nim magazyn, przerwał pracę i spojrzał na napisany po niemiecku tekst.

Michelle Anches, która podawała się za Tatianę, rzekomo uciekła z Rosji przez Syberię w 1925 roku i dotarła do Paryża, gdzie wynajęła małe mieszkanie. Gdy napisała do matki cara Mikołaja w Danii, oznajmiając, że szykuje się do złożenia jej wizyty, została zastrzelona w swoim mieszkaniu, za co jej przyjaciele obarczają odpowiedzialnością bolszewicką tajną policję. Dymitr nie wątpił, że zabiła ją Czeka, ale gdy spojrzał na zdjęcie, od razu wiedział, że to nie była Tatiana: miała szerszą twarz, bardziej spiczastą brodę, nie tak inteligentne oczy.

Marga Boodts twierdziła, że sam cesarz Niemiec Wilhelm II rozpoznał w niej Olgę, gdy przybyła do jego kraju po długiej podróży przez wschodnią Rosję i Chiny. Udzieliła wywiadów wielu dziennikarzom, opowiadając

o dzielnym czerwonogwardziście, który uratował ją w domu Ipatiewa, ale historia była śmiechu warta, bo kobieta ani trochę nie przypominała Olgi.

Nadzieję Wasiljewę aresztowano w 1920 roku podczas próby ucieczki z Syberii do Chin i aktualnie przebywała w zakładzie dla obłąkanych w ZSRR, z którego regularnie słała listy do monarchów w całej Europie, podając się za Anastazję. Miała kanciastą twarz i wyglądała na znacznie starszą od Anastazji, więc Dymitr przeszedł dalej.

Jewgienij Nikołajewicz Iwanow, który mieszkał u pewnego proboszcza w Polsce, utrzymywał, że jest Aleksym i wyjaśniał, że z Rosji pomógł mu uciec stary Kozak. Dymitr zatrzymał się przy tej relacji, bo człowiek na zdjęciu rzeczywiście wydawał się podobny do Aleksego i w przeciwieństwie do większości innych mężczyzn podających się za carewicza cierpiał ponoć na hemofilię. Czy to możliwe? Czy powinien był pojechać do Polski i z nim porozmawiać? Obawiał się jednak, że byłaby to strata czasu. Z jakiegoś powodu ta historia nie trzymała się kupy.

Przeczytawszy artykuł, Dymitr zaczął się zastanawiać, co mogłaby zrobić Tatiana, żeby się ujawnić, gdyby kiedykolwiek zdołała wydostać się z Rosji. Najprawdopodobniej skierowałaby się do któregoś z krewnych, ale co by było, gdyby jej nie rozpoznali albo nie byli pewni, czy to rzeczywiście ona? Nie wiedziałyby, gdzie go szukać, ale był przekonany, że po dwunastu latach natychmiast by ją rozpoznał. Miałaby teraz trzydzieści trzy lata. Mogłaby mieć zmarszczki w kącikach oczu i pasemka siwizny we włosach. Czy straciła smukłą figurę? Nie miało to znaczenia. Wiedział, że wszędzie by ją poznał.

Myślenie o Tatianie sprawiło, że przytłoczył go smutek. Odwrócił się, żeby spojrzeć przez okno. Rosa przyniosła mu kubek kawy i usiadła obok, kładąc dłoń na jego ramieniu.

– Dlaczego ludzie podają się za Romanowów? – spytała. – Czują się

przez to ważni? Mają nadzieję, że pewnego dnia zasiądą na rosyjskim tronie?

Dymitr wzruszył ramionami.

– Krążą pogłoski, że car Mikołaj trzymał ogromne pieniądze w zagranicznych bankach i któryś z pretendentów mógłby zdobyć dostęp do tej fortuny. Jest wiele powodów, żeby próbować, ale prawdę mówiąc, oni wszyscy wydają mi się nieszczęsnymi istotami, które zmagają się z własną psychiką.

Rosa ścisnęła jego kolano.

– Na pewno jest ci trudno... Ale przyniosłam ten magazyn, bo pomyślałam, że chciałbyś to zobaczyć... Dobrze zrobiłam?

– Oczywiście. – Pokręcił głową, jakby próbował odegnąć wspomnienia.

Nicholas i Marta siedzieli na podłodze i bawili się w sklep. Nicholas włożył do koszyka Marty kartofel i powiedział:

– Należy się dwadzieścia marek i więcej nie dostaniesz, bo nawet nie lubisz ziemniaków.

Marta oddała mu kartofel, mówiąc:

– Za drogo. Chyba zrobię dziś zakupy gdzie indziej.

Dymitr i Rosa roześmiali się, ale był to drażliwy temat. Niemiecka gospodarka znowu borykała się problemami. Wielki kryzys, który rok wcześniej nawiedził Amerykę, spowodował masowe bezrobocie i na całym świecie bankrutowały przedsiębiorstwa. Na każdym rogu stała w Berlinie jakaś kobieta w łachmanach, błagając o parę fenigów na jedzenie dla dzieci. Mężczyźni budzili się o świcie i ustawiali w kolejce po kiepsko płatną pracę fizyczną. Dzięki pisaniu artykułów do „Rula” i tantiemom za książki Dymitrowi starczało jeszcze na jedzenie i czynsz, ale nie miał żadnych oszczędności i wiedział, że Rosa musi się ostro targować w sklepach z żywnością. Widok ich czteroletniej córki robiącej to samo był zatem zaprawiony kroplą gorzkości.



Dymitr długo rozmyślał o tym, że choć był dziennikarzem, aż dwa razy nie zdołał zauważyć nadciągającej politycznej apokalipsy i uświadomił ją sobie dopiero, gdy już nie dało się jej przeoczyć. W Rosji wiedział o niezadowoleniu, jakie wywoływała monarchia, i czuł, że rewolucja wisi w powietrzu, ale i tak miał wrażenie, że listopadowy zamach stanu przeprowadzony przez Lenina i Trockiego spadł na kraj jak grom z jasnego nieba. W Berlinie było podobnie: zdawał sobie sprawę, że mężczyźni w brunatnych koszulach, znani jako *Sturmabteilung*, wywołują burdy na ulicach i atakują każdego, kto nie popiera niewielkiego ugrupowania zwanego Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partią Robotników, ale był zdumiony, kiedy w wyborach w 1930 roku ta sama marginalna partia zdobyła osiemnastoprocentowe poparcie.

Burcew poprosił go o napisanie artykułu do „Rula” o poglądzie Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników, że komunizm to element międzynarodowego spisku żydowskiego, i Dymitr bez najmniejszego problemu wykazał, że taka teza to bzdura. W Rosji ruch bolszewicki urósł w siłę dzięki niezadowoleniu biedaków wszystkich wyznań. Może i Trocki był Żydem, ale Lenin i nowy przywódca Stalin już nie. Niby kto organizował ten żydowski spisek? Nie miało to najmniejszego sensu i Dymitr był bezlitosny w swojej krytyce.

Rosa zmartwiła się jednak po przeczytaniu jego artykułu.

– Chyba byłoby lepiej nie zwracać na siebie uwagi. Narazisz się na oskarżenia o stronnictwo, bo jestem Żydówką.

Dymitr nigdy nie zastanawiał się nad wyznaniem Rosy, bo była niepraktykująca i nie wychowywali dzieci w żadnej konkretnej wierze. Już dawno uznał, że zinstytucjonalizowana religia to absurd, a Rosa przyznała mu rację.

– Nie mogę temperować swoich dziennikarskich opinii z powodu naszej sytuacji osobistej – odrzekł. – Ktoś musi wstać i zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa związane z tymi nowymi poglądami.

Mimo to Rosa się martwiła.

– Adolf Hitler szybko zdobywa poparcie, dlatego że przywraca Niemcom dumę. Potrzebuje kozła ofiarnego, którego będzie mógł obarczyć winą za problemy gospodarcze, a Żydzi i komuniści to łatwy cel.

– To śmieszne! Przecież sam wygląda jak Żyd! Może i zdarzają się wśród Żydów pozbawieni skrupułów lichwiarze, ale nie można winić za to całego narodu.

Dymitr już wkrótce przekonał się, jak bardzo był krótkowzroczny, bo w krajobrazie politycznym zaszły gwałtowne zmiany i uliczne bójki upodobniły niektóre dzielnice Berlina do stref działań wojennych. Nagle *Sturmabteilung* w brunatnych koszulach i tak zwana hitlerowska młodzież, chłopcy w *Leiderhosen* głoszący partyjne przesłanie o czystości rasowej, byli dosłownie wszędzie. Synowie sąsiadów, którzy wcześniej wydawali się miłymi młodymi ludźmi, przepoczwarzyli się w opryskliwych osiłków przepełnionych złością.

Dymitr nie zdawał sobie sprawy, że Rosa stała się obiektem tej nienawiści, dopóki pewnego wieczoru ich syn Nicholas nie zapytał przy kolacji:

– Papo, co to znaczy *Hure*?

Rosa cmoknęła z niezadowoleniem i próbowała go uciszyć, rumieniąc się.

– Gdzie słyszałeś to słowo? – spytał ostro Dymitr.

– Mama powiedziała tak do pani Brandt.

Rosa pokręciła głową i dała Dymitrowi znak, że wyjaśni mu to później, a po chwili oznajmiła:

– Mama zrobiła źle, że użyła tego słowa. Musicie je zapomnieć i nie wolno wam go powtarzać.

Potem powiedziała Dymitrowi, że pani Brandt napluła jej w twarz i nazwała ją „brudną Żydówką”, gdy Rosa wracała do domu od rzeźnika, trzymając dzieci za ręce.

– Poniosło mnie – powiedziała – i zawołałam: „Przynajmniej moja matka nie była *Hure!*”. Dopiero potem przypomniałam sobie o dzieciach i ich ciekawskich uszach.

– Skąd ona wie, że jesteś Żydówką? – spytał Dymitr. Rosa posługiwała się jego nazwiskiem, Jakowlewicz, a jej ciemna karnacja kojarzyła się raczej z mieszkankami Europy Południowej niż z Żydówkami.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Ludzie gadają. Moja siostra straciła pracę i jest przekonana, że to z powodu jej żydowskiego pochodzenia, mimo że pracodawca o tym nie wspomniał.

– Jeśli to się powtórzy, musisz mi powiedzieć – nalegał Dymitr. – Nie pozwolę na to.

Myśl, że Rosa jest traktowana w taki sposób, sprawiała mu ból. Rosa była dobrym człowiekiem i nigdy nikogo nie skrzywdziła. Przeciwnie, robiła wszystko, co w jej mocy, żeby pomagać innym. Zanosila zakupy starszemu sąsiadowi, który nie mógł chodzić, i często opiekowała się dziećmi przyjaciółki, żeby ta mogła pracować. W dodatku robiła to u niej w domu, nie chcąc przeszkadzać Dymitrowi.

Jednak pewnej niedzieli po południu, gdy Dymitr zabrał rodzinę do zoo, wyraźnie poczuł, że ludzie wokół szepczą i pokazują ich sobie palcami. Rosa nie zwracała na to uwagi, a dzieci interesował tylko Sammy, olbrzymi słoń morski, bo była akurat pora karmienia. Z upływem dnia Dymitrowi powoli puszczały nerwy, więc gdy jakiś mężczyzna podszedł do Rosy i powiedział:

„Takich jak ty nie powinno się tu wpuszczać”, Dymitr wziął zamach i mocno uderzył go pięścią w twarz. Rozległ się trzask i popłynęła krew. Dzieci zaczęły płakać i Dymitr od razu poczuł, że nie powinien był tego robić, ale jednocześnie cieszył się, że podjął jakieś działanie i był dumny, że dobiegając czterdziestki, wciąż potrafi wymierzyć taki cios.

Rosa pospiesznie ich stamtąd zabrała, zanim ktokolwiek zdążył zareagować.

– To nic nie da – szepnęła. – Doszłam do wniosku, że najlepiej nie zwracać na nich uwagi.

Dymitr nie potrafił jednak nie zwracać uwagi na ten nowy ruch, który zmienił jego wielbiącą pokój dziewczynę w pariaszkę. Robiło mu się od tego niedobrze i jako człowiek pióra postanowił się zemścić, pisząc o tym powieść. Z pozoru miała traktować o narodzinach bolszewizmu w pewnej wiosce w Rosji i o tym, w jaki sposób wpłynął on na zwykłych mieszkańców, którzy wcześniej żyli ze sobą w zgodzie – ale tak naprawdę była o tym, co działo się na niemieckiej scenie narodowej. Gdy pisał, cały czas przychodziły mu do głowy nowe pomysły i czuł w opuszkach palców, że to będzie najważniejsza książka, jaką kiedykolwiek wyda. Chciał, żeby miała w sobie coś mitycznego, ale jednocześnie ukazywała czytelnikom szaleństwo systemu przedkładającego jeden naród nad inne.

Jego powieść została wydana w lutym 1933 roku, zaledwie dwa tygodnie po tym, jak Hitlera mianowano kanclerzem. Zatytułował ją *But, który kopnął*, co było wyraźną aluzją do wojskowych butów noszonych przez członków *Sturmabteilung*. W kilku gazetach ukazały się wywiady z Dymitrem, który publicznie zawsze utrzymywał, że pisał o narodzinach bolszewizmu w Rosji, a nie o nazizmie w Niemczech, lecz dodawał, że jeśli ludzie chcą się w tym dopatrywać analogii, mają do tego prawo.

Niemal z dnia na dzień wrogość, z jaką spotykała się Rosa na ich ulicy,

nasiliła się tak bardzo, że kobieta bała się wychodzić z domu. Posyłała Dymitra po zakupy, a jeśli chciała pójść z dziećmi do parku, żeby zaczerpnęły trochę świeżego powietrza, Dymitr musiał im towarzyszyć. Nie był szczególnie wysoki, ale podczas szkolenia na członka carskiej gwardii nauczył się reagować w sytuacji zagrożenia. W odpowiedzi na drwiny prostował się i patrzył napastnikowi prosto w oczy, nie pozostawiając wątpliwości, że jest gotowy do walki. Zawsze zostawiano ich w spokoju.

– Nie możemy tak żyć. Chyba powinniśmy zamieszkać gdzieś niedaleko mojej matki na wsi – zaproponowała Rosa.

– Na wieś też to dotrze – odrzekł ponuro Dymitr. – *Mein Führer* podsyca antysemityzm i wszyscy chcą mu się przypodobać.

Pewnego wieczoru wrócili do domu i zastali wyważone drzwi, a w środku chaos i zniszczenie. Z książek Dymitra powyrywano kartki i rozrzucono je na podłodze jak suche liście. Wywleczono ubrania z szafy i wysypano na nie worek mąki. Pluszowym zwierzątkom Nicholasa i lalkom Marty powyrywano kończyny. Maszynę do pisania Dymitra roztrzaskano, a jego dziennikarski notes ukradziono. Potłuczono kubki i talerze, przewracano meble. Dymitr pobiegł do sypialni i odetchnął z ulgą, widząc, że intruzi nie otworzyli brązowej skórzanej walizki, w której trzymał pamiętnik Tatiany. Nie zniósłby, gdyby coś się z nim stało.

Kiedy wrócił do salonu, dzieci płakały, a Rosa przyklękła, żeby je pocieszyć.

– Kto to zrobił? – spytała Marta przez łyzy.

– Żli ludzie – odpowiedziała Rosa, przytulając ją.

Nicholasowi trzęsa się broda. Dymitr spojrzał na nich troje zbitych w gromadkę pośrodku tego chaosu i poczuł przypływ pierwotnych emocji. Nie mógł znieść cierpienia swojej rodziny, nie mógł znieść, że ktoś robi jej krzywdę. I uświadomił sobie, że choć wciąż kurczowo trzymał się

wspomnienia wyjątkowej miłości, jakiej doświadczył z Tatianą, to uczucie było miłością równie prawdziwą. Był gotów poświęcić życie, żeby bronić tych trzech istot.

Panująca w Berlinie atmosfera szeptów i zastraszania, nieufności i zdrady bardzo przypominała mu Sankt Petersburg w 1917 roku. Wtedy zareagował za późno. Gdyby zorganizował ratunek, gdy Romanowowie przebywali w areszcie domowym w Sankt Petersburgu, stosunkowo niedaleko od bezpiecznej Danii, żyliby do dziś. On jednak się wahał i przyniosło to tragiczne skutki. Tym razem postanowił nie zwlekać.

Później, gdy dzieci spały, powiedział do Rosy:

– Musimy wyjechać z Niemiec i wrócić dopiero, kiedy to szaleństwo się skończy.

Spojrzała na niego ze smutkiem.

– Ale dokąd pojedziemy? Przecież tu jest nasz dom.

– Obydwoje dobrze mówimy po angielsku, więc powinniśmy pojechać do jakiegoś anglojęzycznego kraju. Do Wielkiej Brytanii nie pojedę, bo nie potrafię wybaczyć Brytyjczykom, że porzucili Romanowów. Może do Ameryki?

Rosa była zdumiona.

– Tak daleko! Kiedy zobaczę się z rodziną? Z matką i siostrą?

Szczerze mówiąc, Dymitr wcale by się nie przejął, gdyby nigdy więcej nie zobaczył jej matki i siostry.

– Jeśli chcesz, mogą jechać z nami – zaproponował jednak.

– Czy Ameryka nas przyjmie? Do kogo musielibyśmy się zwrócić?

– Jutro dowiem się w konsulacie. Nie mogę pozwolić, żeby moją rodzinę traktowano w taki sposób. – Wziął jej twarz w dłonie. – Roso, nigdy ci tego nie mówiłem, ale musisz wiedzieć, że naprawdę cię kocham. Ty i dzieci jesteście dla mnie bardzo ważni.

Wydała z siebie zduszony okrzyk, a radość, która zabłysła w jej oczach, wywołała w nim poczucie winy, że powiedział jej to dopiero teraz. Byli kochankami od jedenastu lat, stworzyli razem dwoje dzieci, a on kazał jej czekać aż do tej chwili na słowa, które pragnęła usłyszeć. Nie był godny tak cierpliwej i dobrej kobiety – postanowił jednak, że postara się zasłużyć na jej miłość.

Rozdział 48

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, 4 października 2016

Gdy do jej wyjazdu ze Stanów zostało już tylko dziesięć dni, Kitty pojechała do Gloversville, żeby odebrać od Very pamiętnik Tatiany i oddać jej pożyczone książki o Romanowach. Przy filiżance kawy podzieliła się z kobietą zdobytymi informacjami o życiu Dymitra po opuszczeniu Rosji.

– Zakładam, że pojechał do Berlina, dlatego że tam spotykali się biali Rosjanie po wojnie domowej. Poznał swoją żonę Rosę i urodziło im się dwoje dzieci, ale wyjechali w 1934 roku, prawdopodobnie żeby uciec przed nazistami, dlatego że Rosa była Żydówką. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej Dymitr miał czterdzieści osiem lat, więc nie zostałby powołany do wojska, ale nie mam pojęcia, jak zarabiał na życie ani dlaczego po przyjeździe do Ameryki napisał jeszcze tylko dwie powieści. – Sięgnęła po jedno z domowych ciastek, które Vera położyła na talerzu obok niej. Środek był wypełniony ciągliwym masłem orzechowym.

Vera nie była w stanie jej pomóc.

– W dzisiejszych czasach zakłada się, że w internecie można znaleźć wszystko, czego chcemy się dowiedzieć, ale to nieprawda.

– Pracuje pani teraz nad czymś ciekawym? – Masło orzechowe skleіło usta Kitty, zniekształcając jej słowa.

– Tłumaczę powieść z rosyjskiego. Jest bardzo ponura, choć niewątpliwie

ma wartość literacką. Postacie bez końca analizują swoje motywacje, aż ma się ochotę krzyknąć: „Stary, daj wreszcie spokój!”.

Kitty uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Tak, z powieściami Dymitra jest podobnie. Jego postacie są obezwładnione poczuciem winy. Jedyny wyjątek to jego antyfaszystowska powieść *But, który kopnął*, gdzie siłą napędową jest wściekłość. Mnie taka introspekcja nawet się podoba. Szkoda, że więcej mężczyzn nie ma do niej skłonności. – Oczywiście właśnie tym zajmował się teraz Tom: próbował zrozumieć, co nim kierowało. Kitty podziwiała go za te starania. Na pewno nie było mu łatwo.

W drodze powrotnej zatrzymała się przy sklepie z narzędziami w Indian Lake, żeby poradzić się właściciela w sprawie zabezpieczenia domku na zimę. Poświęciła remontowi tyle czasu i pracy, że wiosną nie chciała znów zastać ruiny.

– Zaimpregnowała pani drewno i nie ma przecieków? – spytał, marszcząc brwi w skupieniu.

– Tak.

– Warto zabezpieczyć okna okiennicami albo jakąś płytą – zasugerował. – Czy okapy są dość szerokie, żeby woda z dachu nie spływała po ścianach?

Kitty kiwnęła głową.

– Mają dobre piętnaście centymetrów.

– A czy wokół domku nie stoi woda? Lepiej żeby nie gromadziła się przy fundamentach.

Zmarszczyła brwi.

– Właściwie to z boku jest jedno miejsce, gdzie po silnym deszczu tworzy się kałuża. Co mam z tym zrobić?

– To proste. Wystarczy wykopać rów, żeby mogła spłynąć.

Miało to sens. Kitty podziękowała sprzedawcy i pojechała do domku nad jeziorem, żeby wziąć się do kopania. Krawędzią łopaty wyznaczyła kanał prowadzący od zagłębienia, w którym tworzyła się kałuża, w stronę brzegu jeziora oddalonego o jakieś pięć metrów. Ziemia była grząska po deszczu, który spadł kilka dni wcześniej, i łopata wchodziła w nią z łatwością, zaczepiając jedynie o korzenie drzew i warstwę mchu.

Kitty wiedziała, że będzie tęskniła za jeziorem Akanabee. *Może wiosną przywiozę tu Toma*, pomyślała, a po chwili dodała: *o ile wszystko się ułoży*. Chciała mu pokazać to magiczne miejsce. Może wypożycziliby łódkę i zbadali okoliczne zatoczki. Czy to znaczyło, że mu wybaczyła? Przestała już myśleć o Karren Bayliss, więc przypuszczała, że tak.

Nagle łopata natrafiła na coś twardego. Kitty myślała, że to kamień, więc spróbowała go okrążyć i wykopać, ale trzydzieści centymetrów dalej twardego obiektu nadal tkwił w ziemi, mniej więcej metr pod powierzchnią. Usunęła trochę pokrywającej go ziemi i zobaczyła drewnianą skrzynkę o szerokości mniej więcej pół metra. Czy zakopał ją Dymitr? Może to jakiś skarb i w środku były pamiątki rodzinne? Podekscytowana Kitty zaczęła się zastanawiać, czy za chwilę rozwikła tajemnicę ostatniego etapu życia swojego pradziadka.

Kopała wzdłuż krawędzi skrzynki, która okazała się dłuższa, niż Kitty przypuszczała. Leżała na pochyłym terenie, więc z górnej części trzeba było usunąć więcej ziemi niż z dolnej. Niespełna dwa metry dalej rozległ się trzask, gdy łopata natrafiła na kawałek zbutwiałego drewna. Kitty podważyła brzegiem łopaty róg skrzyni i pochyliła się, żeby zajrzeć do środka. Zauważyła coś żółtawo-białego, okrągłego. Nagle z jej płuc wyrwał się krzyk, bo zdała sobie sprawę, że patrzy na ludzką czaszkę. Odkopała trumnę.

Kitty pobiegła do domku, ogarnięta irracjonalnym przerażeniem, jakby szkielet mógł ją dogonić. Drżał jej głos, gdy wybrałszy numer policji,

zawiadamała ją o swoim makabrycznym odkryciu.

– W ciągu godziny ktoś do pani przyjedzie – powiedziano jej. – Tymczasem proszę niczego nie dotykać.

Kitty nie była w stanie czekać samotnie przez godzinę obok czyichś zwłok. Zadzwoiła do Boba, powiedziała mu, co znalazła, i poprosiła, żeby przyплыął i zaczekał razem nią.

– Zaraz tam będę – powiedział. – Zrób sobie mocnego drinka.

Poszła za jego radą i nalała sobie kieliszek chardonnay, a potem z łomoczącym sercem siedziała w domku, dopóki dziesięć minut później nie usłyszała warkotu silnika przy łódce Boba zbliżającej się do pomostu.

– Znalazłam ją tam – skinęła w stronę trumny, stojąc na werandzie.

Gdy tylko przywiązał łódkę, poszedł obejrzyć to miejsce.

– A niech mnie! – zawołał. – Oczywiście może tu leżeć od dziesięcioleci. Niewykluczone, że była tu jeszcze przed przyjazdem Dymitra.

– Mam nadzieję, że tak. Nie chciałabym, żeby mój pradziadek okazał się mordercą. – Kitty starała się mówić lekkim tonem, ale czuła, że dławi ją niepokój. Czy Dymitra znalazł tu ktoś z jego przeszłości? Czy rozegrała się bójka, w której posunął się za daleko i potem musiał zatrzeć ślady?

Gdy przyjechała policja, otoczono miejsce pochówku taśmą i rozbito namiot nad trumną. Kitty i Bob siedzieli na pomoście, pijąc wino i obserwując członków ekipy z zakładu medycyny sądowej, którzy zjawili się nad jeziorem i właśnie wkładali odzież ochronną.

– Chyba nie będziesz mogła tu mieszkać w czasie dochodzenia – powiedział Bob. – Skorzystaj z naszego pokoju gościnnego. – Skinął w stronę swojego domu po drugiej stronie jeziora.

– Dzięki, ale chyba przeniosę się na kemping. O tej porze roku pewnie dadzą mi dużą zniżkę. – Bałaby się spać w domku nawet po wywiezieniu trumny. Czaszka nawiedzały ją w snach.

Jakiś policjant przyszedł, żeby spisać jej zeznania i wziąć od niej numer komórki.

– Za kilka dni będzie pani mogła wprowadzić się z powrotem – powiedział. – Wygląda na to, że szczątki leżą tu od dawna. Niech się pani nie martwi, nie aresztujemy pani – dodał ze śmiechem.

Kitty i Bob spojrzeli na siebie bez słowa. Żarty wydawały się nie na miejscu. Kitty spakowała do torby trochę ubrań, jedzenie i laptopa, a potem pojechała na kemping. Domek, do którego ją skierowano, miał ogrzewanie i ciepłą wodę, więc wieczorem urządziła sobie pierwszą od miesięcy gorącą kąpiel. Odkrycie trumny bardzo nią wstrząsnęło. Nie potrafiła przestać się zastanawiać, kto został pochowany obok domku Dymitra. Wszystkie scenariusze, które przychodziły jej do głowy, wiązały się z jakimś przestępstwem.

Czy Dymitr miał wrogów? Czy dlatego mieszkał na takim odludziu? Czy zabił któregoś z nich w obronie własnej? Czy jego dzieci wiedziały o morderstwie? Czy dlatego zerwały z nim kontakt? Jej telefon leżał na stole i żałowała, że nie może po prostu zadzwonić do domu i porozmawiać o tym z Tomem. Nie potrafiła zgadnąć, co by powiedział, ale czuła, że warto byłoby poznać jego opinię. Bardzo za nim tęskniła.

Jedno było pewne: ktokolwiek zakopał zwłoki obok domku, nie chciał, żeby ta śmierć wyszła na jaw, a Kitty nie znajdowała żadnego niewinnego wytłumaczenia takiej decyzji.

Rozdział 49

Brooklyn, czerwiec 1934

Gdy Dymitr napisał siostrom, że emigruje do Ameryki, Alex, mąż Wiery, spytał go, czy zechciałby reprezentować jego wytwórnę dywanów w Nowym Jorku. Właśnie zaczął eksportować tureckie dywany do Ameryki, ale miał wrażenie, że pośrednik go oszukuje. Alex dodał, że byłoby wspaniale, gdyby rolę tego człowieka przejął Dymitr. Znał się na tej branży, bo przez dwa lata pracował u szwagra w Konstantynopolu.

Dymitra ani trochę nie interesowało handlowanie dywanami, ale wiedział, że będzie potrzebował pieniędzy, by utrzymać rodzinę w nowym kraju, więc wydało mu się, że to dobre doraźne rozwiązanie. Nie mógł oczekiwać, że zarobi na życie pisaniem artykułów do gazet na obcym kontynencie. Jako tako mówił po angielsku, ale gdy próbował pisać w tym języku, słowa nie chciały płynąć. Mógł prowadzić korespondencję biznesową, lecz twórczo myślał wyłącznie po rosyjsku.

Znaleźli z Rosą mieszkanie na Brooklynie, a dzieci, mające teraz osiem i dziewięć lat, zapisali do szkoły. Dymitr otworzył biuro importera dywanów. Jego redaktor ze Słowa dał mu list polecający do nowojorskiego wydawcy Alfreda A. Knopfa, który był ponoć wielbicielem literatury europejskiej, a zwłaszcza rosyjskiej, ale Dymitr za bardzo się denerwował, by do niego pójść, i ciągle to odkładał.

– Dymitrze, nie zakochałam się w sprzedawcy dywanów. Zakochałam się w błyskotliwym pisarzu. Musisz być wierny sobie – mobilizowała go Rosa. – Poza tym na pewno się przekonasz, że ten pan Knopf już o tobie słyszał i z radością się z tobą spotka.

Dymitr nie był przekonany.

– Co powie, kiedy usłyszy, że nie piszę po angielsku?

Wzruszyła ramionami.

– Nie znam się na działalności wydawniczej, ale na jego miejscu znalazłabym ci dobrego tłumacza.

Dymitr męczył się nad listem do Alfreda Knopfa, a potem zaglądał do skrzynki, aż w końcu przysłała odpowiedź w kopercie opatrzonej firmowym logo.

– Patrz! – zawołał, pokazując ją Rosie i nie będąc w stanie ukryć podekscytowania. – Mają w logo rosyjskiego wilczarza. To znak. Przeznaczenie.

– Otwórz tę kopertę, wariacie – powiedziała ze śmiechem. – Chcę się dowiedzieć, co napisał.

– „Pan Knopf z wielką przyjemnością spotka się z Panem 4 października o 15.00 w swoim biurze w Hecksher Building na rogu Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy i Piątej Alei”, przeczytał Dymitr na głos, a potem chwycił Rosę w ramiona i okręcił ją wokół siebie.

Hecksher Building był nowoczesnym wieżowcem, który wyglądał prawie jak katedra ze strzelistą iglicą u góry, a olbrzymi hol urządzono w stylu art déco. Dymitr podał recepcjonistce swoje nazwisko i usiadł, czując nedorzeczne zdenerwowanie: a jeśli za chwilę usłyszy, że jego książki nigdy nie będą wydawane w Ameryce, że nie są wystarczająco dobre dla wytrawnych czytelników, że był naiwny, myśląc, że ma jakikolwiek talent?

Nim minęło pięć minut, skierowano go do windy i zaprowadzono

do biura pana Knopfa. Niski ciemnowłosy mężczyzna z gęstym wąsem, w eleganckim garniturze przeszedł przez pokój energicznym krokiem i powitał Dymitra niedźwiedzim uściskiem.

– Jestem Alfred – powiedział z szerokim uśmiechem. – Czuje się zaszczycony, że mogę pana poznać. *But, który kopnął* to jedna z najodważniejszych książek, jakie kiedykolwiek czytałem. Proszę, niech pan usiądzie. Czy mogę zaproponować coś do picia? Mam rosyjską wódkę.

Dwie godziny później nadal rozmawiali o literaturze, historii, polityce i osobliwościach ludzkiej natury i choć Dymitr patrzył na świat przez wódczaną mgiełkę, wiedział już, że spotkał pokrewną duszę. Obaj lubili Tołstoja i Gorkiego, Kuprina i Bunina, obaj bali się politycznych ekstremizmów bez względu na to, czy brały się z prawej, czy z lewej strony, obaj uwielbiali psy.

– Cokolwiek postanowisz jeszcze napisać, chcę to wydawać – powiedział Alfred, zanim Dymitr wyszedł. – Daj mi znać, kiedy będziesz coś miał, a ja znajdę ci najlepszego tłumacza w Nowym Jorku. Jeśli potrzebujesz zaliczki, wystarczy słowo.

Wychodząc na ulicę skąpaną w wieczornym słońcu, Dymitr czuł coś, czego nie doświadczał od dawna. Mimo że znalazł się w obcym kraju, miał wrażenie, że wrócił do domu.



Dymitr był pod wrażeniem zdolności Rosy do błyskawicznego odnajdowania się w nowym towarzystwie. Wracając z biura do domu i w kuchni ich brooklyńskiego mieszkania zastawał gawędzące kobiety, których dzieci bawiły się na podwórku.

– Gdzie ty je wszystkie poznajesz? – spytał pewnego razu, gdy koleżanki Rosy poszły do domu.

– Och, w sklepie, pod szkołą, no wiesz... – Beztrosko machnęła ręką.

Zapraszano ich na składkowe kolacje, obiady z okazji Święta Dziękczynienia, obchody Dnia Niepodległości i na letnie przyjęcia z grillem, zawsze z dziećmi. Znajomi Rosy nie byli ludźmi, jakich Dymitr wybrałby sobie na przyjaciół, ale łączyło ich wystarczająco dużo, by mogli przyjemnie spędzać razem wieczory. Często obserwował Rosę, gdy rozmawiała z gośćmi, i podziwiał jej zdolność rozkwitania w nowym otoczeniu przy jednoczesnym zachowaniu własnego stylu bycia. Mimo upływu lat nie porzuciła ekscentrycznych upodobań. Jeśli już, to jej ubrania stały się w tym nowym kraju jeszcze bardziej kolorowe. Nadal nosiła krótko obcięte włosy. Na czterdzieste urodziny Dymitr kupił jej maszynę do szycia Singer i z szybkością błyskawicy szyła sobie nowe sukienki, a także obdarowywała ubraniami przyjaciół.

Wiedział, że Rosa tęskni za rodziną i bardzo przeżywa przeniesienie się za ocean, do obcego kraju, ale nigdy nie narzekała. Nicholas i Marta uczyli się angielskiego szybciej, niż ktokolwiek by przypuszczał, i już mówili z amerykańskim akcentem. Lubili komiksy z Supermanem i Flashem Gordonem i każde z nich miało ulubioną drużynę bejsbolową. Wszystko byłoby dobrze, myślał Dymitr, tylko z jakiegoś powodu nie potrafił zacząć nowej powieści. Silne emocje, które inspirowały jego wcześniejsze książki, po prostu wyparowały. Być może dlatego, że był zadowolony z życia. Może musiał być nieszczęśliwy, żeby pisać?



W 1936 roku przenieśli się do Albany, dwieście kilometrów na północ od Nowego Jorku, gdzie Dymitra było stać na zakup domu z trzema sypialniami i przestronnym ogrodem, a Rosa w kilka miesięcy znalazła zupełnie nowe grono przyjaciół. Jeszcze w tym samym roku przyjechały jej matka i siostra – ich imigrację sponsorował Dymitr – i wprowadziły się do domu przy tej samej ulicy, oddalonego zaledwie o kilka przecznic.

Nicholas i Marta byli przeszczęśliwi i często biegali w odwiedziny do babci. Dymitr nigdy nie potrafił tego zrozumieć. Matka Rosy wydawała mu się oschła i nieprzyjazna, ale dzieci najwyraźniej ją uwielbiały.

Czasami Dymitr siedział, patrzył na swoje dzieci i zastanawiał się, kim są. Gdy były małe, od razu było wiadomo, co je motywuje, bo wszystkie emocje znajdowały się na wierzchu: „Ja chcę zabawkę, a Nicholas ją zabrał”, „Jestem zmęczona i bardzo chce mi się spać, ale staram się nie zasnąć, bo liczę na następną bajkę”. Teraz jednak, gdy mieli po kilkanaście lat, zmienili się w niezależnych ludzi, którzy nauczyli się opowiadać bzdury, mieć tajemnice i buntować się przeciwko jego władzy.

– Masz szczęście, mój ojciec sprząłby cię za to batem – powiedział Dymitr Nicholasowi, który płakał, gdy dostał w ucho za brzydkie słowo.

– Twój ojciec musiał być dupkiem! – zawołał Nicholas przez łyżę i Dymitr, chcąc nie chcąc, podziwiał go za odwagę, kiedy wymierzał mu karę, bijąc go po nogach otwartą dłonią.

Rosa nigdy nie biła dzieci, ale Dymitr wiedział, że ojciec musi je chronić przed ich własną impulsywnością, żeby nie pakowały się w kłopoty, kiedy dorosną. Nigdy nie zbiłby ich batem, tak jak jego bił ojciec, ale każde dziecko trzeba było karać, żeby właściwie się zachowywało, dla jego własnego dobra.



Inwazja Hitlera na sąsiednie kraje i wybuch nowej wojny zaledwie dwadzieścia jeden lat po poprzedniej wpędziły Dymitra w nagłą i głęboką depresję. Nie mógł uwierzyć, że nie wyciągnięto żadnych wniosków z masowych rzezi w okopach. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego przez kordon wokół Hitlera nie prześlizgnął się jakiś zamachowiec i nie położył kresu niedoli tego świata. Bał się, że nie będzie w stanie utrzymać rodziny, jeśli blokady morskie uniemożliwią import dywanów. Nagle stracił radość życia,

które jeszcze niedawno wydawało mu się takie pogodne. Zupełnie jakby zamknięto okiennicę i wszystko pogrążyło się w mroku i beznadziei. Ludzie byli w gruncie rzeczy źli na całym świecie, od czerwogwardzistów, którzy zamordowali Romanowów, po ludzi *Sturmabteilung* w brunatnych koszulach wysyłających Żydów i komunistów do wydzielonych gett.

Rosa robiła, co w jej mocy, żeby podnieść go na duchu, nadal była wesoła i nie wymagała od niego niczego oprócz obecności. Miał poczucie winy, że okazał się dla niej tak kiepskim partnerem: przez pierwsze dziesięć lat tęsknił za inną kobietą, a teraz stał się jedynie balastem, który z trudem wstawał rano z łóżka. Nastoletnie dzieci irytowały go i męczyły: Marta jak na tak młodą dziewczynę za bardzo interesowała się chłopcami, a gdy zamykał ją w pokoju, wychodziła przez okno; Nicholas nigdy nie przepuszczał okazji, żeby się z nim pokłócić. Cokolwiek mówił albo robił, jego dzieci były niezadowolone.

Gdy Ameryka przystąpiła do wojny w Europie i na Pacyfiku, Dymitr pogrążył się w jeszcze głębszej depresji i przestał chodzić do pracy. Wydawało mu się, że nie ma sensu dalej pracować, bo dostawy docierały bardzo sporadycznie. Alex nadal przysyłał pieniądze i Dymitr czuł się przez to bezużyteczny – jako dorosły mężczyzna niebędący w stanie utrzymać rodziny – ale nie było go stać na odrzucenie tej pomocy. Całymi dniami ślęczał nad gazetą albo słuchał radiowych doniesień na temat wojny i często nawet nie zadawał sobie trudu, żeby zdjąć piżamę. Był za stary, żeby walczyć, i najwyraźniej stał się nieprzydatny dla świata.

Czasem wyjmował pamiętnik Tatiany ze starej brązowej walizki, w której nadal go przechowywał – tej przywiezionej z Konstantynopola w 1922 roku. Gdy czytał jej opisy tamtych ostatnich dni w domu Ipatiewa, znowu przypominał sobie o tym, że nie zdołał jej uratować, i czuł się jeszcze bardziej bezużyteczny. Wieczorami pił do utraty przytomności albo dopóki

nie zrobiło mu się niedobrze, a nazajutrz cierpiał. Za dawnych czasów po całej nocy picia w Berlinie czuł najwyżej lekki ból głowy, ale teraz kac go wykańczał. Starzał się.

Dotąd kilka razy w roku jeździł pociągiem do Nowego Jorku, żeby zjeść lunch z Alfredem Knopfm. Były to zawsze przyjemne spotkania we wspaniałych restauracjach – Waldorfie, Barbetcie, w ekskluzywnym Klubie 21 – i posiłek trwał od wpół do pierwszej do czwartej albo i piątej, a alkohol lał się strumieniami i potem Dymitr chwiejnym krokiem szedł z powrotem na dworzec Grand Central, żeby złapać pociąg do domu. Sekretarka Alfreda dzwoniła do niego z trzytygodniowym wyprzedzeniem, by zorganizować te spotkania, lecz gdy zatelefonowała w marcu 1942 roku, chcąc uzgodnić termin, Dymitr powiedział jej, że nie da rady przyjechać.

– Pan Knopf będzie zawiedziony. Jaki powód mam mu przekazać?

– Proszę po prostu powiedzieć, że nie mogę przystać na taką rozrzutność w czasie, gdy świat oszalał. Na pewno to zrozumie.

Gdy godzinę później zatelefonował sam Alfred, Dymitr nie chciał z nim rozmawiać. Rosa zamknęła drzwi do kuchni, ale Dymitr słyszał, jak wyjaśnia Alfredowi, że jej mąż jest przygnębiony z powodu wojny, która przywołała zbyt wiele wspomnień z przeszłości. Obiecała, że kiedy Dymitr poczuje się lepiej, przekona go, by oddzwonił i umówił się z Alfredem na lunch.

Tydzień później przed ich domem zatrzymał się van i do drzwi zapukał kurier.

– Prezent od pana Alfreda Knopfa – powiedział mężczyzna do Rosy.

Słyszając to, Dymitr wstał, żeby spojrzeć przez okno, i zobaczył borzoja, charta rosyjskiego, dokładnie takiego jak na logo Knopfa. Był czarny, miał biały brzuch i wigor typowy dla szczenięcia. Dymitr o mało się nie rozplakał na widok takiego przejawu życzliwości ze strony amerykańskiego wydawcy, który zadał sobie dla niego tyle trudu.

Gdy Rosa go zawołała, wyszedł na werandę i przykucnął, żeby spojrzeć na szczeniaka. Było to piękne zwierzę o inteligentnych oczach osadzonych w małym łbie, z wyjątkową linią zadu nadającą sylwetce ten słynny kształt, i z sierścią gładką jak jedwab. Dymitr zauważył, że to samiec. Szczeniak polizał go po twarzy i Dymitr poczuł, jak odrobina lodu w jego sercu zaczyna topnieć.

– Malewicz – powiedział. – Nazwę go Malewicz.

Dymitr nie należał do osób mających wielu przyjaciół: Malewicz był jego najbliższym przyjacielem w czasie poprzedniej wojny, a Alfred w czasie obecnej. Napisał do Knopfa, wyrażając dozgonną wdzięczność, i obiecał, że niebawem wydobrzeje i umówi się z nim na spotkanie.

Był to punkt zwrotny z kilku powodów: odtąd Dymitr musiał wychodzić z domu dwa razy dziennie, żeby wyprowadzić Malewicza na spacer, i w czasie tych przechadzek zaczął analizować swoją depresję, próbując ją zrozumieć. Czy była schorzeniem, które podobnie jak odra blokowało funkcje umysłowe? Dlaczego wszystko, co złe, wysuwało się na pierwszy plan, a to, co wcześniej sprawiało mu przyjemność, nie dawało już żadnej radości? Czym był ciężar, pod którym ugiwały mu się nogi i który sprawiał, że umycie zębów albo uczesanie się wymagało tak wielkiego wysiłku? Uświadomił sobie, że to brak nadziei. Z jakiegoś powodu stracił wszelką nadzieję na przyszłość, ale nieskomplikowana radość życia Malewicza sprawiła, że i do jego życia wróciła odrobina światła.

Zaczął pisać powieść o człowieku przechodzącym okres melancholii, która przeradza się w głęboką depresję i doprowadza go do próby samobójczej. Bohatera powieści Dymitra nie uratowało szczenię, lecz jego sekretarka, młoda kobieta o ekscentrycznym wyglądzie i wesołym usposobieniu, której luźne przemyślenia na temat wszechświata odegrały ważną rolę w naprawie szwankujących obwodów w mózgu mężczyzny,

przywracając mu nadzieję. Powieściowej sekretarce dał na imię Gloria, ale w gruncie rzeczy był to hołd dla Rosy.

Rozdział 50

Lake Okanabee, stan Nowy Jork, 7 października 2016

Sztyry dni po znalezieniu szczątków do mieszkającej na kempingu Kitty przyjechał detektyw. Był wysokim mężczyzną o przyjaznym spojrzeniu. Zaprosiła go, żeby usiadł na kwiecistej kanapie, a sama zajęła miejsce na krześle przy sosnowym stole.

– Muszę zadać kilka pytań o pani pradziadka – zaczął, wyjmując notes i grzebiąc w teczce w poszukiwaniu długopisu.

– Zidentyfikowaliście już ciało? – spytała Kitty.

Zanim odpowiedział, postukał długopisem w oparcie kanapy.

– To kobieta, w chwili śmierci miała ponad siedemdziesiąt lat. Specjaliści z zakładu medycyny sądowej nie znaleźli żadnych złamań ani śladów po kuli. Szacują, że mogła zostać pochowana czterdzieści kilka lat temu, ale nie jest to potwierdzone. – Na chwilę zamilkł, żeby mogła przyswoić te informacje. – Pani pradziadek kupił ten domek w 1956 roku, więc wydaje się prawdopodobne, że gdy chowano zwłoki, był jego właścicielem.

– O Boże! – Więc Dymitr mógł być sprawcą. Właśnie tego najbardziej się obawiała.

– Sprawdziliśmy, czy mogła to być jego partnerka Rosa, pani prababcia, ale wygląda na to, że zmarła w 1955 i pochowano ją na cmentarzu w Albany.

– Więc kupił ten domek rok później. Może chciał być sam. – Wyobraziła

go sobie pogrążonego w smutku i introspekcji, wiodącego spokojne życie, ale następne słowa detektywa zburzyły ten obraz.

– Słyszała pani kiedyś o Irenie Markowej?

Kitty pokiwała głową.

– Tłumaczyła późniejsze powieści Dymitra. Wymieniał ją w podziękowaniach.

– Sprawdziliśmy historię jego rachunków bankowych i wygląda na to, że od 1948 do 1975 roku co miesiąc posyłał jej pieniądze. Dość znaczne sumy. Nigdy nie słyszała pani o niej od matki albo babki?

Zdumiona Kitty pokręciła głową.

– Może jeszcze coś dla niego tłumaczyła. Albo pracowała jako jego sekretarka.

– Też tak myśleliśmy. Sprawdziliśmy rachunki firmy sprzedającej dywany, w której Dymitr Jakowlewicz pracował po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych, ale nie pracowała tam kobieta o takim nazwisku.

Kitty była zaskoczona.

– Pracował w firmie sprzedającej dywany? Nie wiedziałam o tym.

– Przestał zajmować się dywanami w 1951 roku, w swoje sześćdziesiąte urodziny. Był już wtedy stosunkowo zamożny, bo ukazała się filmowa adaptacja jego powieści *W bladym świetle poranka* i dostał część zysków ze sprzedaży biletów. Potem doszły do tego pieniądze z kontynuacji powieści wydanej pod tytułem *W stronę zachodzącego słońca*, dzięki czemu żył wygodnie aż do śmierci.

Kitty oniemiała. I ona nazywała siebie dziennikarką! Przez całe lato próbowała dowiedzieć się czegoś o Dymitrze, a nie odkryła nawet, że dwie z jego powieści zostały zekranizowane. Jeszcze bardziej zdziwiło ją to, że nikt jej o tym nie wspomniał, kiedy była młodsza. W sobotnie wieczory często oglądała stare filmy razem z mamą, tatą i babcią Martą. Dlaczego

żadne z nich nie napomknęło o powiązaniach rodziny z branżą filmową?

– Widzę, że to dla pani zaskoczenie – podjął detektyw – więc prawdopodobnie nie będzie pani mogła nam pomóc w sprawie Ireny Markowej. Wiemy, że w czterdziestym ósmym przyjechała do Stanów Zjednoczonych z Czechosłowacji i urządziła się w Albany, ale nie mamy informacji na temat jej śmierci w tym kraju. Skontaktowaliśmy się z jej pasierbicą Haną Markową z miasta o nazwie Brno – w jego ustach zabrzmiało to jak „burr-noł”. – Namierzyliśmy ją po adresie z dokumentów imigracyjnych Ireny, ale ta kobieta twierdzi, że po czterdziestym ósmym roku nie miały ze sobą kontaktu.

– Myśli pan, że Irena Markowa została pochowana obok mojego domku? – To okropne, że szczątki mogły należeć do osoby z nazwiskiem, z tożsamością, do kogoś, kto miał żyjących krewnych, których zasmuciłaby wiadomość o jego śmierci.

– To jedna z możliwości – powiedział detektyw. – Być może uda nam się zidentyfikować szczątki na podstawie danych stomatologicznych albo jeśli znajdziemy krewnego, który będzie miał zgodne DNA. Ale równie dobrze może to być ktoś zupełnie inny, na przykład jakaś obca osoba pochowana tu bez wiedzy pani pradiadka, i nigdy nie zdołamy ustalić jej tożsamości.

Oszołomiona Kitty pokręciła głową.

– Przykro mi, że nie mogę panu bardziej pomóc, ale zdaje się, że wie pan o mojej rodzinie więcej niż ja. Dymitr stracił kontakt ze swoją córką Martą i nie mam pojęcia, dlaczego tak się stało.

– W tej sprawie pani nie pomogę. – Zajrzał do notatek. – Syn Dymitra Nicholas zmarł w wieku czterdziestu pięciu lat na marskość wątroby. Marta przeprowadziła się do Anglii w pięćdziesiątym ósmym roku i nie wiemy, co się z nią później działo.

– Na marskość wątroby! – zaniepokoiła się Kitty. – Więc był

alkoholikiem?

– Niekoniecznie, ale to chyba najczęstsza przyczyna.

Jezu, to znaczy, że mam gen alkoholizmu, uświadomiła sobie. Wiedziała, że tego lata za dużo piła. Postanowiła z tym skończyć.

– W każdym razie może pani już wrócić do domku nad jeziorem – powiedział detektyw. Wstał i podał jej wizytówkę. – Proszę dać znać, jeśli przyjdzie pani do głowy coś, co mogłoby mieć związek z tą sprawą.

– Zanim pan pójdzie... Czy mógłby mnie pan jakoś skontaktować z tą Haną Markową? Bardzo chciałabym z nią porozmawiać.

Rzucił jej ostre spojrzenie.

– Nie wydaje mi się, żeby w tych okolicznościach to był dobry pomysł.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że prowadzą dochodzenie, podejrzewając jej pradziadka o morderstwo. Czy Dymitr rzeczywiście mógł to zrobić? Czy od początku myliła się w ocenie jego charakteru? Może był zamieszany w śmierć Romanowów i ta kobieta, Irena Markowa, szantażowała go, grożąc, że wyjawí prawdę. Może w końcu ją zabił, żeby zamknąć jej usta.

Byłoby okropnie, gdyby się okazało, że ma geny mordercy, ale bez względu na wszystko postanowiła poznać prawdę.

Rozdział 51

Albany, stan Nowy Jork, 1947

Dymitra zdziwił sukces jego czwartej powieści, *W bladym świetle poranka*, a jeszcze bardziej zdumiała go rywalizacja o prawa do adaptacji filmowej. Nie była to jego ulubiona powieść w dorobku, mroczny wątek depresji kontrastował z zabawną postacią dziwacznej, ekscentrycznej Glorii, ale czytelnicy najwidoczniej się z nią identyfikowali. Dostawał setki listów od ludzi opisujących własne zmagania z depresją. Nicholas i Marta byli już na studiach, więc Rosa miała czas, żeby na nie odpisywać, występując w roli jego nieoficjalnej sekretarki. Dymitra zapraszano do Hollywood, żeby odwiedził studio filmowe, ale odmówił. Nie czuł potrzeby, by chronić swoje dzieło przed tym nowym medium – niech producenci robią, co chcą. Gdy film wszedł na ekrany, nie odnalazł w nim wiele ze swojej książki, ale okazał się pokaźny czek, który zdeponował w banku, przyjął bez oporów.

W bladym świetle poranka odniosło sukces nie tylko w Ameryce – książkę przełożono na kilka języków europejskich i zagraniczni wydawcy szybko kupili prawa do kontynuacji zatytułowanej *W stronę zachodzącego słońca*. Jesienią 1947 roku zatrudniony w wydawnictwie specjalista od reklamy spytał Dymitra, czy nie zechciałby wyruszyć w trzytygodniową trasę po Europie promującą jego książki. Chciano, żeby odwiedził Londyn, Paryż, Genewę, Mediolan, Wiedeń i Pragę, wygłaszając w tych wszystkich

miejscach przemówienia i rozdając autografy.

Dymitr miał opory.

– Kto ma po wojnie pieniądze na książki?

– Zdziwiłby się pan, ilu ludzi je kupuje – odparł specjalista od reklamy. –
Zwłaszcza pańskie książki, dlatego że na początku lat trzydziestych
opowiedział się pan przeciwko nazizmowi.

Dymitr nie znosił rozgłosu i krępowało go takie aroganckie stanie
na scenie i mówienie o literaturze, jakby był jakimś ekspertem.

– Ależ pan jest ekspertem! – zawołał specjalista od reklamy. –
Czytelnicy chcą się dowiedzieć, skąd czerpie pan pomysły, jak wygląda
pański proces twórczy.

Wahanie Dymitra rozbawiło Alfreda Knopfa.

– Oczywiście nie musisz tego robić, ale dlaczego miałbyś rezygnować?
W każdym z tych miast na spotkaniach autorskich spędzisz tylko jakąś
godzinę, adorowany przez tłumy najwierniejszych fanów.

Dymitr wreszcie ustąpił, gdy zdał sobie sprawę, że przy okazji mógłby
odwiedzić siostry w Stambule. Mieszkając w Berlinie, był u nich parę razy,
ale nie widzieli się od czasu jego przeprowadzki do Ameryki.

– Jedź ze mną – namawiał Rosę. – Oboje zasługujemy na urlop.

Pokręciła głową i lekko zadrżała. Wiedział dlaczego. Wielu jej krewnych
i dawnych przyjaciół przepadło w hitlerowskich obozach koncentracyjnych
i mimo że jego trasa nie zahaczała o Niemcy, Rosa i tak nie była w stanie
wrócić do Europy. W jej oczach cały kontynent został skażony
antysemityzmem.

– Lepiej tu zostanę, w razie gdyby dzieci mnie potrzebowały – dodała
przepraszająco. – Nie są aż tak niezależne, jak im się wydaje.

Kupiła Dymitrowi kilka eleganckich garniturów i koszul, czarne lśniące
buty oraz jasnoszary płaszcz przeciwdeszczowy i fedorę, pomogła mu się

spakować. Gdy przyjechała taksówka mająca zawieźć go na dworzec, poczuł ukłucie żalu. Wiedział, że będzie tęsknił za Rosą. Żyło mu się lepiej, gdy miał ją obok siebie.

Rozdział 52

Lake Okauchee, stan Nowy Jork, październik 2016

Zaraz po wyjściu detektywa Kitty złapała laptopa i poszła do kawiarni, żeby skorzystać z internetu. Znowu była jedyną klientką. Właściciele nie podawali już niczego do jedzenia, bo opróżnili spizarnię, szykując się do zamknięcia na zimę.

Kitty otworzyła laptopa, wpisała w wyszukiwarce „w bladym świetle poranka” i natychmiast pojawiły się strony z informacjami o filmie. Występowali w nim William Holden i Ann Blyth, miał premierę w 1948 roku. Na fotosie widać było poważnego, zamyślnego Holdena siedzącego na skale nad brzegiem morza i Blyth pozującą w falbaniastej spódnicy w tropikalny wzór, w biustonoszu z łupin kokosa i w olbrzymim oklapniętym kapeluszu przeciwsłonecznym na głowie.

Filmowa adaptacja *W stronę zachodzącego słońca* powstała w 1950 roku i występowała w niej ta sama para aktorów, tym razem uwieczniona na plakacie w strojach biwakowych, mimo że Ann Blyth z pewnością miałaby kłopot, gdyby zechciała wejść do namiotu w obcisłej spódnicy w szkocką kratę i sweterku w szokująco kontrastowych kolorach: różowym, limonkowym i fioletowym. Kitty pomyślała, że musi znaleźć kopie tych filmów i je obejrzeć, choć obawiała się, że nie przetrwały próby czasu.

Następnie otworzyła skrzynkę pocztową i skrzywiła się na widok ogromnej ilości mejli od Toma. Powinna była do niego napisać

i zaproponować spotkanie po swoim powrocie do Anglii. Już wystarczająco go ukarała.

Najpierw napisała do wydawcy z Random House, pytając, czy mają jakieś informacje dotyczące Ireny Markowej, tłumaczki książek jej pradziadka. Czy mogliby coś wyjaśnić w sprawie tych comiesięcznych przelewów? Następnie weszła na stronę o genealogii i podając wszystkie szczegóły, którymi dysponowała, spytała na forum, jak mogłaby znaleźć kogoś w mieście Brno w Republice Czeskiej. Wiedziała z doświadczenia, że ludzie piszący na forach o genealogii robią wszystko, żeby pomagać sobie nawzajem.

Usiadła, by napić się kawy. Zastanawiała się, czy mogłaby zrobić coś jeszcze, żeby dowiedzieć się więcej o Irenie Markowej. Zauważyła, że jej mejl do Random House nie został wysłany i utkwiał w skrzynce nadawczej, a tęczyowy krąg wirował i wirował, świadcząc o jakichś kłopotach z połączeniem. Kliknęła przycisk „wyślij i odbierz wszystko” i od razu coś zaskoczyło. Serwer wysłał mejla do Random House i drugą wiadomość – tę z kopii roboczych: pełen złości list do Toma.

– Nie! – zawołała Kitty, bezskutecznie próbując go zatrzymać, gdy wyruszał w eter. Sekundę później pojawił się w folderze „wysłane”. *Jezu, co ja narobiłam?* – pomyślała. Teraz będzie musiała napisać i przeprosić go za swój sarkazm.

Miała wylecieć ze Stanów Zjednoczonych 14 października, w następną środę, i wylądować w Londynie o świcie następnego dnia, więc uznała, że chyba mogłaby spotkać się z Tomem wieczorem w dniu powrotu. Tylko że będzie zmęczona po podróży. Może powinna przenocować u przyjaciółki i poczekać do weekendu.

Gdy się nad tym zastanawiała, przyszła wiadomość. Była od Toma i nosiła tytuł: „Jeśli już mnie nie kochasz, proszę, po prostu powiedz...”.

W środku nie było tekstu. Do oczu Kitty napłynęły łzy. Karanie go w ten sposób było nie w porządku. Napisała krótką odpowiedź: „Wracam w następny czwartek. Spotkajmy się o szóstej wieczorem przy scenie”.

Było to miejsce w lokalnym parku, gdzie spotykali się, zanim razem zamieszkali. Biegła tam wtedy, czując łaskotanie w brzuchu, rozpaczliwie pragnąc znowu go zobaczyć, nawet jeśli nie widzieli się tylko od rana. Nagle na myśl o zbliżającym się spotkaniu poczuła ten sam dreszczyk wyczekiwania.

Rozdział 53

Europa, jesień 1947

Po przyjeździe do Londynu Dymitr zawstydział się, widząc, jak bardzo los uchronił Amerykanów przed impetem wojny. Nie doświadczyli u siebie żadnych namacalnych trudności, podczas gdy tutaj między budynkami ziały wielkie dziury w miejscach, gdzie bomby zniszczyły ludziom domy, upodabniając całe ulice do ust z brakami w uzębieniu. Hotel w centrum Londynu, w którym go zakwaterowano, był nędzny i wyblakły, miał wadliwie działającą instalację elektryczną i obowiązywał w nim ściśle określony limit ciepłej wody. Jedzenie smakowało okropnie: tłustą potrawkę z wchodzącym między zęby mięsem niewiadomego pochodzenia podawano z wodnistymi gotowanymi ziemniakami. Powietrze w korytarzach przenikała woń duszonej kapusty. Cieszył się, że przywiózł ze sobą kawę, lecz i ona nie smakowała tak, jak powinna, z mlekiem w proszku, które podano mu zamiast świeżego.

W Paryżu ludzie umierali z głodu. Kobiety oferowały swoje ciało na rogach ulic, a obszarpane dzieci kurczowo trzymały się ich nóg. Gdy wykrzykiwały cenę, Dymitr uświadamiał sobie, że gdyby miał ochotę, mógłby wynająć prostytutkę za niespełna dolara. Zamiast tego dawał pieniądze tym, które mijał po drodze, a one mamrotały podziękowania, nie patrząc mu w oczy. Kim był, myśląc, że może pisać o depresji? Ci ludzie wiedzieli o niej znacznie więcej niż on.

W każdym z miast wygłaszał krótką mowę do zebranych, zwykle około pięćdziesięciu osób, a potem odpowiadał na pytania. Co sądził o filmie *W bladym świetle poranka*? „Bez komentarza”, powiedział, wywołując śmiech. Czy *But, który kopnął* to naprawdę książka antyfaszystowska, tak jak myślano w tamtych czasach? „Właśnie takie były moje intencje – powiedział – ale mam nadzieję, że można ją interpretować jako krytykę wszelkich form opresyjnej kontroli państwa”. Co czuje, gdy recenzenci przyrównują go do jego rodaka Władimira Nabokowa? „Nie wiedziałem, że tak robią, ale gdyby rzeczywiście tak było, niezmiernie by mi to pochlebiało”.

Sprzedawano kilka egzemplarzy jego książki, a potem zwykle miejscowy wydawca z żoną zapraszali go na kolację. Mimo wszystkiego, czego przez lata nauczył się od Rosy, Dymitr nigdy nie czuł się swobodnie wśród obcych ludzi. Męczył się w towarzystwie zagranicznych wydawców mówiących językiem, który nie był ich językiem ojczystym, wspominających o książkach, których nie czytał, i żałował, że nie ma przy nim Rosy, bo dzięki niej rozmowa na pewno płynęłaby bardziej wartko.

Jego ulubionym elementem trasy były długie podróże pociągiem od miasta do miasta, podczas których mógł patrzeć przez okna na rolników zbierających plony, na małe wioski z tętniącymi życiem targowiskami, na kościoły, które w czasie wojny potraciły wieże, i na rozległe lasy w dolnych partiach łańcuchów górskich, na których szczytach leżał już śnieg, mimo że dopiero zaczynał się październik. Był to dla niego czas kontemplacji.

Nie pragnął już mieszkać w Europie. Ameryka przyjęła go z otwartymi ramionami i miał nadzieję, że konstytucja tego kraju i zamieszkująca go mieszanka etniczna nie dopuszczą do tego, by skrajne partie polityczne przejęły władzę, tak jak stało się to w Rosji i w Niemczech. Zauważył

w prasie pewne antyrosyjskie nastroje – przede wszystkim uwagi dotyczące obszarów, które Rosja zajęła w wyniku powojennych przepychanek, oraz obawy, że komunistyczne hasła dotrą za Atlantyk – lecz nie martwiły go one, dlatego że je podzielał. Jego nienawiść do komunizmu jeszcze nigdy nie była równie silna.

Niepokoił go ostatni przystanek na trasie, czyli Praga, bo rok wcześniej partia komunistyczna zdobyła tam w wyborach trzydziestoosmioprocentowe poparcie. *Co strzeliło Czechom do głowy?* – zastanawiał się. Czy nie słyszeli o sowieckich procesach pokazowych i masowych egzekucjach, o obozach pracy na Syberii, o tajnej policji, która potrafiła aresztować za to, że spojrzano się z ukosa w niewłaściwym momencie? Dlaczego zaprosili akurat jego, znanego krytyka sowieckiego reżimu? Może to była pułapka?

Jego czechosłowacki wydawca wyszedł po Dymitra na dworzec. Gdy jechali taksówką do hotelu, wydawał się zdenerwowany.

– Dziś wieczorem na pana przemówieniu będą ludzie z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, więc sugeruję, żeby nie wspominał pan o polityce. Nie chcemy, żeby sławny amerykański pisarz został aresztowany, goszcząc tu na nasze zaproszenie. – Cicho się roześmiał, jakby próbował obrócić to w żart, ale Dymitr zobaczył, jak nerwowo wodzi wzrokiem, i rozpoznał to spojrzenie z Rosji z 1917 roku, gdy nigdy nie było wiadomo, z kim sympatyzują ludzie, z którymi się rozmawia.

– Nie zamierzam mówić o polityce, ale na wcześniejszych spotkaniach w ramach tej trasy publiczność zawsze pytała mnie o poglądy – powiedział Dymitr.

Wydawca pokiwał głową.

– Tutaj raczej nie będzie.

Wieczorne spotkanie odbyło się w Café Slavia, lokalu urządzonym w stylu art déco nad brzegiem Wełtawy i z widokiem na zamek. Było

to kiedyś słynne miejsce spotkań praskich intelektualistów, takich jak Franz Kafka i Karel Čapek, ale publiczność Dymitra wydawała się złożona z mieszaniny zabiedzonych studentów i starszych pań, z których jedna trzymała na kolanach miniaturowego pieska. Dymitr miał nadzieję, że zwierzę nie będzie przeszkadzało mu szczekaniem. Z boku sali stało dwóch mężczyzn w długich ciemnych płaszczach. Po wrogości, z jaką mu się przyglądali, domyślił się, że to tajna policja. Zaczęły go zalewać niechciane wspomnienia i szybko podszedł do mównicy, żeby zacząć przemówienie. Miał już kupiony bilet do Stambułu na następny dzień rano i nagle poczuł, że nie może się doczekać tej podróży.

Mówił o literaturze rosyjskiej, która ukształtowała jego gust literacki, o tym, jak jego doświadczenia życiowe przenikają do jego pisarstwa i o wpływie Ameryki wraz z jej filmami, fast foodem, wszechobecną reklamą tworzącą kulturę konsumpcji oraz z pokoleniem, któremu przestało wystarczać życie, jakie wiodą rodzice.

Gdy skończył mówić, posypały się pytania. Ile wersji roboczych powieści przygotowuje? Gdy powiedział, że około dwudziestu, rozległy się zduszone okrzyki. Czy zaczął już pisać nową książkę, która wyjdzie po *W stronę zachodzącego słońca*? „Jeszcze nie”, odrzekł, wyjaśniając, że nie potrafi pisać na zawołanie i musi czekać na inspirację. Mężczyźni w ciemnych płaszczach stali z kamiennymi twarzami.

Odpowiedziawszy na ostatnie pytanie, Dymitr ogłosił, że będzie podpisywał książki przy stoliku w kącie. Kelner przyniósł mu kieliszek słodkiego wina i ciasto z kremem i Dymitr podpisał dwadzieścia jeden książek – więcej niż sprzedał podczas innych spotkań autorskich w Europie. Pomyślał, że Czesi lubią literaturę.

Po złożeniu autografu na ostatniej książce, sączył wino, czekając, aż będzie mógł pożegnać się z wydawcą. Nagle na stół padł cień.

– Witaj, Malamo – odezwał się cichy głos.

Rozdział 54

Praga, październik 1947

Ciała Dymitra pokryło się gęsią skórką i włoski na jego karku stanęły dęba. Podniósł głowę i okazało się, że to ona. Wciąż ta sama mimo upływu tylu lat.

Nie był w stanie wykrztusić słowa, ale do oczu napłynęły mu łzy. Przycisnął knykcie do powiek, żeby je powstrzymać.

– Lepiej stąd wyjdźmy – powiedziała po rosyjsku. – Chodź.

Gdy Dymitr wstał, o mało nie ugięły się pod nim nogi. Tatiana wzięła go za rękę i poprowadziła w boczną uliczkę, kierując się w stronę starego miasta. Żadne z nich się nie odzywało, ale Dymitr wciągał zimne nocne powietrze głęboko w płuca, próbując się uspokoić, i ukradkiem wytarł oczy. Tatiana poprowadziła go po krótkich schodach do drewnianych drzwi piwnicznego baru. W środku było ciemno i cicho, siedziało tam tylko trzech klientów. Dymitr i Tatiana zajęli miejsca w kącie i poprosili kelnerkę o dwa kieliszki czerwonego wina.

– To naprawdę ty? – szepnął, patrząc na jej twarz. Prawie zupełnie się nie zmieniła, pomijając głęboką bruzdę między brwiami i małe wyżłobienia przypominające symetryczne blizny po obu stronach ust. Długie włosy upięła w staromodny kok z tyłu głowy.

– Przyniosłam coś, żebyś nie miał wątpliwości, że to ja – powiedziała i pogrzebawszy w kieszeni, wyjęła wysadzany klejnotami psi identyfikator,

który zamówiła dla Ortipa u Fabergé.

– Jak mogłaś pomyśleć, że...? – zaczęła, czując, jak na jego sercu zaciska się pięść.

– Słyszałam, że wiele osób podawało się za moje siostry i za brata, a nie zniosłabym, gdybyś mi nie uwierzył. – Jej głos zupełnie się nie zmienił, był miękki i niski.

Ze zdumieniem pokręcił głową.

– Poznałbym cię wszędzie. Ani trochę się nie zmieniłaś.

– Och, zmieniłam się. – Uniosła brew. – Oczywiście, że się zmieniłam. Tak jak ty. – Z czułym uśmiechem spojrzała na jego pomarszczoną twarz, cofającą się linię włosów. – Jeszcze nigdy nie byłeś tak przystojny.

Poczuł napływające łzy i gwałtownie zamrugał. Podano im wino i sięgnęli po kieliszki, wznosząc w milczeniu toast. Ciepło w gardle sprawiło mu przyjemność.

– Przeczytałam wszystkie twoje książki – powiedziała. – Są cudowne. Poznałabym, że są twoje, bez względu na to, jakie nazwisko umieściłbyś na okładce.

– Dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną wcześniej? – spytał. – Mogłaś napisać do moich wydawców. Przekazaliby mi list.

– Odkryłam, że jesteś pisarzem, dopiero tuż przed wojną. Zobaczyłam w gazecie artykuł z niewyraźnym zdjęciem i nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Powiedziano mi, że zginąłeś w Carycynie w dziewiętnastym roku, więc mój ówczesny szok był podobny do tego, który ty przeżyłeś dziś wieczorem. Od razu pobiegłam kupić twoje książki, a kiedy przeczytałam *Niekończącą się miłość...* – Głęboko westchnęła. – Poczułam się tak, jakby z jej stron mówiła do mnie twoja dusza.

– To był list miłosny do ciebie – powiedział. – Modliłem się, żebyś pewnego dnia go przeczytała.

Rozpromieniła się.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Och, jaka szkoda, że się wtedy ze mną nie skontaktowałaś.

Jej twarz zasnuła się smutkiem.

– Lata okupacji były trudne. Niemcy nabraliby podejrzeń, gdybym próbowała napisać do autora *Buta, który kopnął* na adres w Nowym Jorku. Ludzi zabijano za mniejsze przewinienia.

Jej usta wykrzywił spazm bólu i nagle Dymitr poczuł, że nie jest w stanie dłużej znieść tej zwyczajnej rozmowy. Złapał Tatianę za rękę i spojrzał jej w oczy.

– Wszystko w porządku, Tatiano? Wszystko z tobą w porządku?

Roześmiała się cicho.

– Nie, niezupełnie. – Usiłowała zapanować nad emocjami, lecz twarz ją zdradziła, tak jak zdradzała ją kiedyś, w młodości. – Ale odkąd cię widzę, jest lepiej niż w porządku.

Fala miłości do tej kobiety powaliła Dymitra, jakby uderzyła w niego siła oceanu, jakby ktoś kopniakiem pozbawił go krzesła. Twarz mu płonęła i z trudem oddychał. Miłość, którą czuł, była w każdym calu równie olbrzymia i wszechogarniająca jak w noc ich ślubu w Sankt Petersburgu i w noc jej zniknięcia z domku w Jekaterynburgu. Jak to możliwe, skoro od ich ostatniego spotkania upłynęło ponad trzydzieści lat? Szumiało mu w uszach. Zastanawiał się nawet, czy nie dostał zawału. Sięgnął po kieliszek i pociągnął duży łyk wina, potem jeszcze jeden, pragnąc odurzenia, które uspokoi jego rozszalałe emocje.

Tatiana położyła dłoń na jego dłoni i spytała z uśmiechem:

– Chciałbyś przystawić czoło do mojego czoła, żebyśmy poznali swoje myśli?

Objął ją ramieniem i pochylał się, aż ich czoła się zetknęły. Pachniała

teraz inaczej. Nie jaśminem, lecz czymś bardziej piżmowym, kobiecym. Ogarnęło go pożądanie wywołujące sztywnienie w pachwinach. Było to niezwykle erotyczne doznanie: siedzieć w słabo oświetlonym barze i stykać się ze sobą czołami.

Tatiana czuła chyba to samo, bo spytała cicho:

– Pójdziemy do twojego hotelu?

Kiwnął głową i natychmiast wstali, zostawiając resztę wina.



Dymitr był zdenerwowany, kochając się z Tatianą po raz pierwszy. Gdy się rozbierał, czuł onieśmielenie, bał się, że ją rozczaruje. Niepewnie wyciągnął do niej rękę, wypatrując w jej twarzy potwierdzenia, że postępuje słusznie. Nadal była szczupła, miała długie kończyny i chłodną skórę przypominającą lalkę z porcelany, ale jej dłonie były teraz szorstkie, a paznokcie krótkie. Badał jej ciało, całując małe blizny na jej ramionach, zauważając miękkość piersi, które były pełniejsze niż dawniej. Miała pomarszczony brzuch i domyślił się, że urodziła dziecko. Poczł ukłucie zazdrości. Czyje dziecko? Między jej nogami było ciepło, wśród brązowych włosów zagnieździło się kilka siwych. Położył głowę na jej brzuchu i badał ją palcami, a ona głaskała go po plecach, głęboko oddychając i pociągając go lekko za włosy.

Gdy wreszcie rozchylił jej nogi i wsunął się do środka, było to tak podniecająco inne, że nie zdołał długo wytrzymać. Doszedł z okrzykiem wydobywającym się z głębi gardła, a potem przywarł do niej zawstydzony. Zaczął przeproszać, ale przyciągnęła jego twarz i długo, czule go pocałowała.

– Moja żono – szepnął, gdy się odsunął.

– Masz jeszcze drugą – powiedziała. Nie z pretensją, stwierdzała fakt. –

Czytałam o tym w artykule.

– Nie. Rosa i ja nie wzięliśmy ślubu – powiedział. – Nigdy bym się nie

ożenił, dopóki była szansa, że żyjesz.

– Biedna Rosa – powiedziała zamyślona.

– A ty?

– Wyszłam za mąż – powiedziała. – Musiałam. Poza tym byłam przekonana, że nie żyjesz.

– Gdzie jest teraz twój mąż?

Tatiana położyła palec na jego ustach.

– Czy moglibyśmy nie zadawać tych pytań? Jeszcze nie teraz. Być może nigdy. Niektóre sprawy są zbyt bolesne, żeby do nich wracać. Czy możemy po prostu udawać, że spotkaliśmy się po raz pierwszy dziś wieczorem w Café Slavia?

Zamurowało go. Rozpaczliwie chciał się dowiedzieć, gdzie była przez te wszystkie lata, co się stało w dniu, w którym zniknęła – a jednak może miała rację. Na pewno lepiej było z tym zaczekać.

Wstała, żeby umyć się przy umywalce w rogu pokoju i zauważył, że jest bardziej niż szczupła. Jej żebra i kości biodrowe wystawały, jakby niedojadała. Odruchowo wciągnął swój brzuch mężczyzny w średnim wieku.

– Jadłaś kolację? – spytał. – Moglibyśmy gdzieś pójść.

Pokręciła głową.

– Wystarczy mi śniadanie jutro rano.

– Rano powinienem wsiąść do pociągu i pojechać do Stambułu, żeby odwiedzić moją siostrę Walerinę. Mieszka tam, podobnie jak Wiera. Ale zadzwonię do nich i powiem, że przyjadę później.

– Jeśli to możliwe, chciałabym trochę z tobą pobyć. Minęło tyle czasu...

Wyjęła spinki z włosów i zobaczył, że sięgają prawie do pasa. Ładnie jej było w takiej fryzurze. Wróciła do łóżka i położyła się w jego ramionach, opierając twarz na jego klatce piersiowej, a on nie mógł się nadziwić, jak dobrze do siebie pasują, niczym ulubiona para rękawiczek.

Na jego usta spłynęło pytanie i wypowiedział je na głos, zanim zdołał się powstrzymać:

– Przeżył ktoś jeszcze?

– Raczej nie. Nie wydaje mi się, żeby to było możliwe. Ja przeżyłam tylko dzięki tobie – i długo żałowałam, że tak się stało. – Mówiła beznamiętnym głosem.

Poczuł ciężar swojego starego, znajomego poczucia winy.

– Szukałem cię wszędzie, w całej Rosji. Kiedy w Berlinie pojawiła się Anna Czajkowska, twierdząc, że jest Anastazją, od razu tam pojechałem, żeby się z nią spotkać.

– I co? – spytała tonem pozbawionym nadziei.

– To na pewno nie była ona.

– Nie jeździłeś spotykać się z kobietami, które podawały się za mnie? – W jej głosie zabrzmiała odrobina ironii.

– Widziałem ich zdjęcia. Nie były do ciebie podobne.

– Ha! Jakie to dziwne. – Przechyliła głowę, żeby pocałować go w usta, rozkoszując się tą chwilą, a potem poprosiła: – Opowiedz mi o swoich dzieciach. Masz dwoje, prawda? Jakie one są?

Położyła głowę na jego piersi i słuchała.

– Mają po dwadzieścia kilka lat, obydwójce studiuje i mieszkają poza domem. Marta jest bardzo lubiana i ma dziesiątki chłopaków, którzy dzwonią albo zjawiają się na progu naszego domu o wszystkich możliwych porach. Nicholas to raczej typ samotnika, tak jak ja. O niego bardziej się martwię...

Nie przychodziło mu do głowy nic więcej. Dzieci nigdy nie zwierzały mu się tak jak Rosie. Czasami zastawał je w kuchni, gdzie gawędziły z matką o przyjacielach i zajęciach, ale gdy wchodził, zmieniały temat. Brakowało mu łatwości, z jaką Rosa skłaniała ich do zwierzeń.

– Mam też borzoja – dodał. – Piękne zwierzę, wabi się Malewicz.

– Na cześć twojego przyjaciela z wojska – przypomniała sobie.

Zadrżał, przez myśl przemknął mu obraz tego, co spotkało Malewicza.

– To wrażliwe stworzenie, bardzo bystre i przywiązane. Ma w sobie coś, co kojarzy mi się z Ortipo. Nie jest już szczenięciem, ale nadal biega za ptakami, choć wie, że w ostatniej chwili odfruną. Bawi się z nimi. Wesole psisko.

– Bardzo kochałam Ortipo – powiedziała z przejęciem. – Zdziwiłbyś się, jak często o niej myślę, nawet teraz.

– Jak to się stało, że masz jej identyfikator? – spytał Dymitr, głaszcząc Tatianę po głowie.

Przysunęła się bliżej i ukryła twarz, tak że prawie nie słyszał jej słów.

– Przez ostatnie tygodnie zaszywałyśmy klejnoty w sukniach.

Identyfikator był między fiszbinami mojej bielizny. Uciekłam z kilkoma innymi klejnotami, ale potem musiałam je sprzedać, żeby przeżyć.

– Dlaczego nie... – zaczął, ale Tatiana zamknęła mu usta pocałunkiem. Był to długi, łapczywy pocałunek, który dotknął czegoś w głębi jego serca, i wkrótce znowu się kochali, tym razem znacznie, znacznie dłużej.

Rozdział 55

Lake Okanabee, stan Nowy Jork, 10 października 2016

Rebecca Wicks, redaktorka z Random House, napisała do Kitty parę dni później, odpowiadając na jej pytanie o tłumaczkę Dymitra:

Nasz dział rachunkowości przechowuje dwa listy od Pani pradiadka dotyczące Ireny Markowej. W pierwszym, z lipca 1958 roku, prosi on, żeby w razie jego śmierci wypłacano jej co miesiąc 300 dolarów z jego tantiem, i podaje adres w Albany. W drugim, z maja 1975 roku, informuje nas, że Irena niedawno zmarła, i prosi, żebyśmy przekazywali jego tantiemy na oprocentowane konto, dopóki nie zgłosi się po nie któryś z jego potomków.

Czyli ja! – pomyślała zaskoczona Kitty. Zupełnie jakby Dymitr przeczuwał, że pewnego dnia dowie się o jego istnieniu, i wyciągał do niej rękę z przeszłości.

Następny wstrząs przeżyła, gdy obliczyła, że Irena Markowa zmarła czterdzieści jeden lat temu, co oznaczało, że obok domku rzeczywiście mogły spoczywać jej szczątki. Daty się zgadzały. Ale dlaczego Dymitr miałby ją tam pochować? Czy naprawdę ją zamordował? Nadal tak mało o nim wiedziała...

Dlaczego tak zabiegał, żeby w razie jego śmierci wypłacano Irenie pieniądze? Scenariusz szantażu nie pasował. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie zakochali się w sobie po śmierci Rosy. Może właśnie tak było i Nicholas z Martą nie potrafili mu tego wybaczyć. To mogłoby

wyjaśniać rozłam między ojcem a dziećmi.

Nie chciało jej się jednak wierzyć, że babcia, którą pamiętała jako serdeczną, wesołą osobę, mogłaby być tak bezwzględna, żeby odciąć się od własnego ojca. Musiała mieć ważniejszy powód. Kitty pamiętała, jak jej mama mówiła, że po bankructwie firmy Stanleya Marcie i jej mężowi brakowało pieniędzy. Dlaczego nie poprosili Dymitra o pomoc? I wtedy przyszło jej do głowy, że być może to Dymitr zerwał kontakt. Czy mogło to mieć coś wspólnego ze szczątkami znalezionymi obok jego domku? Nie chciał ryzykować, że się dowiedzą... Kitty miała wrażenie, że kręci się w kółko.

Zalogowała się na forum genealogicznym i zobaczyła odpowiedzi, które przyszły na jej pytanie. Przewinęła listę. Kilka osób wspominało o czeskich stronach internetowych, ale one przydałyby się tylko komuś, kto zna czeski. Musiała poszukać tłumacza. Jedna osoba wkleiła link do dokumentów imigracyjnych Ireny Markowej, w których podano stary adres w Brnie. A pod koniec listy znalazł się wpis po angielsku od niejkiej Hany Markowej: „Chyba jestem osobą, której Pani szuka. Jestem pasierbicą Ireny Markowej i w tym tygodniu dzwoniła do mnie w jej sprawie nowojorska policja stanowa. Pracuję jako tłumaczka w centrum konferencyjnym w Brnie – podała numer telefonu – i najłatwiej złapać mnie tam między 12.30 a 14.00”.

Kitty zaniemówiła. Internet okazał się niezawodny! Z wyszukiwarki dowiedziała się, że w Nowym Jorku jest o sześć godzin później niż w Czechach, co oznaczało, że powinna zadzwonić między 6.30 a 8 rano. Pakując się, żeby na ostatnie kilka dni wrócić do Lake Akanabee, naładowała baterię w telefonie. To mogła być długa rozmowa.

Rozdział 56

Praga, październik 1947

Następnego dnia rano Dymitr otworzył oczy i odwrócił się, żeby spojrzeć na Tatianę, która cicho oddychała obok niego. Na poduszce leżały jej miękkie kasztanowe włosy.

Był to najcenniejszy moment w jego życiu. Oparł się na łokciu, żeby przyjrzeć się łukowi jej rzęs, wypukłości ucha, szczupłej szyi, i ogrom miłości do tej kobiety zaparł mu dech w piersiach.

Otworzyła oczy, jakby poczuła jego spojrzenie, i uśmiechnęła się do niego. W tej chwili nie było przeszłości, przyszłości ani niczego oprócz ich dwojga. Bez słowa pocałowali się i zaczęli kochać, i to było wspaniałe. Spełniały się wszystkie pragnienia, jakie żywił od 1914 roku, gdy w wieku dwudziestu trzech lat po raz pierwszy spojrzął na Tatianę na szpitalnym oddziale.

Powoli wykąpali się i ubrali, wymieniając wiele pocałunków i pieśczoł. Gdy zeszli na dół, w hotelu nie podawano już śniadania, więc wybrali się do kawiarni przy placu Waclawa, gdzie zamówili ciemny chleb, półmisek wędlin i serów. Jedząc, siedzieli blisko siebie, dotykając się kolanami.

– Gdzie jest twój dom? – spytał Dymitr, odsuwając z jej czoła luźne pasemko włosów i zakładając je Tatianie za ucho. – Wolno mi spytać?

Nadal nie mógł uwierzyć, że to ona, i ciągle jej dotykał, patrzył na nią, upewniał się.

Przełknęła kęs jedzenia.

– Nie mam już domu. Muszę z tobą o tym porozmawiać. Mam propozycję.

– Co tylko zechcesz. Wystarczy słowo.

– Potrzebuję pieniędzy, żeby wynająć jakieś lokum... ale nie chcę, żeby to był prezent, choć wiem, że zaproponowałbyś go bez wahania.

Odruchowo sięgnął po książeczkę czekową, lecz po chwili zastygł.

– Nie wiem, czy wiesz – ciągnęła – ale angielskie tłumaczenie twojej pierwszej powieści jest okropne: nieporadne i rozwlekłe, nie odzwierciedla delikatności i precyzji twojej rosyjskiej prozy. Zamierzałam spytać, czy nie mogłabym ponownie przełożyć twoich powieści na angielski. Wiem, że zrobiłabym to znacznie lepiej.

– Boże, oczywiście, że tak! Bardzo chętnie. – Ucieszył się na tę myśl.

– Mam nadzieję – podjęła – że kiedy już zdobędę jakiś dorobek translatorski, uda mi się znaleźć pracę i zarobić na życie. Do tej pory pracowałam na roli – wyciągnęła szorstkie ręce, żeby mu je pokazać – ale mam problem z plecami i nie daję już rady.

Nie mógł znieść myśli, że pracowała jak chłopka, że bolały ją plecy. Była z rodziny Romanowów, była wielką księżną.

– Tatiano, mam mnóstwo pieniędzy. Nigdy więcej nie będziesz musiała pracować. Proszę, pozwól, żebym regularnie posyłał ci pewną kwotę, ile tylko zechcesz. Przecież jesteś moją żoną.

Przechyliła się, żeby go pocałować, a potem przysunęła krzesło, żeby go objąć, i przytuliła go tak mocno, że poczuł bicie tętna w jej szyi.

Dzień upłynął im na spacerowaniu po mieście: po słynnym moście Karola, wzdłuż którego stały jak żywe pomniki świętych, w okolicach kościoła Świętego Mikołaja i nastrojowego starego zamku, po żydowskim cmentarzu z tysiącami przewracających się nagrobków i wokół

majestatycznego placu Wacława. Tatiana mówiła płynnie po czesku, więc Dymitr przypuszczał, że mieszkała właśnie w tym kraju. Może w Jekaterynburgu uratowali ją Czesi z Białej Armii. Niech ich Bóg błogosławi, kimkolwiek byli. Stał się ich dozgonnym dłużnikiem.

Pod wieczór zabrali jej rzeczy z przechowalni bagażu na dworcu – zniszczoną torbę podręczną z kilkoma ubraniami i egzemplarzami jego książek.

– Chcesz zostać w Pradze? – spytał ją później przy kolacji. – Niepokoi mnie umacnianie się tutejszej partii komunistycznej. Czuję się całkiem jak w Sankt Petersburgu w 1917 roku, kiedy ludzie najpierw sprawdzali, czy nikt nie słyszy, a dopiero potem otwierali usta, żeby coś powiedzieć.

– Wiem. Ja też jestem zaniepokojona, ale nie mam gdzie się podziać.

– Masz dzieci? – spytał niepewnie.

– Nie – odrzekła szybko, nie patrząc mu w oczy.

Zawahał się, pewny, że Tatiana kłamie, ale nie drążył tego tematu.

– Nie chcesz skontaktować się z rodziną? Spotkałem się w Berlinie z twoją ciotką Ireną i wiem, że w Danii nadal mieszkają Romanowowie.

Skrzywiła się.

– Nie zniosłabym zainteresowania prasy, tych wszystkich obcych ludzi ustawiających się w kolejkę, żeby ocenić, czy mnie rozpoznają, czy nie. Jediną osobą, którą kiedykolwiek chciałam odnaleźć, byłeś ty.

– W takim razie jedź do Ameryki – powiedział bez zastanowienia. – Pomogę ci.

Jej twarz pojaśniała, ale po chwili przebiegł po niej cień.

– Nie chcę być odpowiedzialna za odebranie cię matce twoich dzieci, Malamo.

Dymitrowi mignęła przed oczami Rosa i poczuł się jak rażony piorunem. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, odkąd spotkał Tatianę, ani razu

o niej nie pomyślał. Teraz jej słoneczny uśmiech, szczodre ciało i wrodzony optymizm przysły do niego jak jakieś objawienie. Nie mógłby zranić Rosy. Za bardzo ją kochał. Jak mógł tak bezmyślnie ją zdradzić? Co miał teraz zrobić?

– Powiem ci, co się stanie – odezwała się Tatiana, gdy on wciąż się wahał. – Pojadę z tobą do Ameryki i przetłumaczę twoje książki, ale będę mieszkała sama. Z biegiem lat zmieniałam się w samotniczkę i chyba taki tryb życia odpowiada mi najbardziej.

Zmarszczył brwi.

– Przecież jesteś moją żoną. Chcę, żebyśmy byli kochankami.

Ujęła jego brodę palcami, spojrzała mu w oczy i powiedziała:

– Tak, to chyba nieuniknione.

Rozdział 57

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, 11 października 2016

Kitty miała wrażenie, że odkąd przeniosła się na kemping, temperatura nad jeziorem spadła w ciągu kilku dni o dziesięć stopni. Spała w śpiworze opatulona szlafrokiem z misia i przykryta grubym zielonym kardiganem, ale i tak kilka razy budziła się, drżąc z zimna. Nastawiła budzik na wpół do siódmej i po raz pierwszy załapała się na wschód słońca nad jeziorem. Był jeszcze bardziej widowiskowy niż zachody: smugi flamingowego różu i mandarynkowej pomarańczowości zapowiadały połyskliwe, białe słońce. Jakiś czarny ptak z czerwonymi skrzydłami wołał „kora-li, kora-li”, jakby szukał utraconej miłości. Zrobiła sobie kubek rozpuszczalnej kawy i poszła z telefonem na koniec pomostu, gdzie sygnał wydawał się najsilniejszy.

Rozległo się pstrykanie i bzyczenie, a w końcu tysiące kilometrów dalej zaczął dzwonić telefon. Odezwał się jakiś głos mówiący po czesku, więc Kitty powiedziała powoli i wyraźnie po angielsku: – Czy mogę rozmawiać z Haną Markową?

– Oczywiście – odrzekł głos ze śladami amerykańskiego akcentu.

Czekając na połączenie, Kitty zastanawiała się przez chwilę, ile ta rozmowa będzie ją kosztowała, ale doszła do wniosku, że Dymitr chciałby, żeby wydała jego pieniądze właśnie w ten sposób. Chiałby, żeby oczyściła jego nazwisko.

– *Ahoj!* – odezwał się głos w słuchawce.

– Mówi Kitty Fisher. Czy rozmawiam z Haną Markową?

Głos przeszedł na płynną angielszczyznę.

– O, cześć, Kitty! Mój Boże, naprawdę rozmawiam z prawnuczką Dymitra?

Zaskoczona Kitty przez chwilę milczała.

– Tak – powiedziała w końcu. – Znała go pani?

– Osobiście nie, ale mój ojciec wspominał, że Irena często o nim mówiła.

A kiedy odeszła w czterdziestym ósmym roku, był przekonany, że pojechała go szukać.

– Skąd go znała? – Kitty miała wrażenie, że jest wyjątkowo powolna, jakby Hana wyprzedzała ją o kilka kroków.

Zapadła chwila ciszy. Kitty nie była pewna, czy to opóźnienie w transmisji, czy Hana się zawahała.

– Poznali się w Rosji w czasie wojny. Pierwszej wojny światowej.

– Ale potem poślubiła pani ojca?

– Zgadza się.

– I była pani macochą?

– Nie, urodziłam się już po jej odejściu. Moja mama była drugą żoną taty.

Kitty zawahała się, ale uznała, że powinna być szczerą, bo w przeciwnym razie ta rozmowa nie miałaby sensu.

– Czy policja mówiła pani, że szczątki, które znalazłam pochowane obok domku Dymitra, mogły należeć do niej?

– Tak. Pytali, czy znam kogoś, kto mógłby dostarczyć próbkę DNA albo kartę dentystyczną, ale obawiam się, że w tej sprawie nie jestem w stanie pomóc.

Kitty ostrożnie dobierała słowa.

– Chyba uważają, że Dymitr mógł mieć coś wspólnego z jej śmiercią. Ale

sądząc po tym, czego zdążyłam się o nim dowiedzieć, nie wydaje mi się to możliwe. Dlatego chciałam do pani zadzwonić i sprawdzić, czy mogłaby pani opowiedzieć mi o nich coś więcej.

Rozległ się stłumiony dźwięk, który mógł być śmiechem albo prychnięciem oburzenia.

– Bzdura. On nigdy nie dopuściłby do tego, żeby spadł jej włos z głowy.

– Byli kochankami?

Hana westchnęła.

– To długa historia i w dodatku nie na telefon. Ale jako prawnuczka Dymitra masz prawo wiedzieć...

– Może do pani przylecę? – zaproponowała spontanicznie Kitty. – Byłabym w przyszłym tygodniu.

– Przyleciałabyś do Brna aż z Ameryki? – zdziwiła się Hana.

– W czwartek muszę być w Londynie, ale mogłabym przylecieć do pani w piątek.

– I nie masz pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi? – spytała z niedowierzaniem Hana.

– Chyba mam pewne przypuszczenia – powiedziała Kitty. – Znalazłam rosyjski pamiętnik z 1918 roku. Przywiozę go ze sobą.

Rozdział 58

Stambuł, wrzesień 1948

Dwa dni po tym, jak się odnaleźli, Dymitr i Tatiana udali się w niełatwą podróż do Stambułu, a potem popłynęli kaikiem przez Bosfor do jego siostry Waleriny. Wokół domu było wydzielone ogrodzeniem podwórze otoczone ze wszystkich stron ciemnozielonym lasem, a z okien na górze było widać połyskującą wodę. Dymitr nie uprzedził siostry, że przywiezie ze sobą gościa, ale gdy wszedł do domu z Tatianą, Walerina natychmiast ją poznała. Wstrząśnięta wytrzeszczyła oczy i wstrzymała oddech, a potem ugięła kolana, dygając przed wielką księżną.

– Nie, proszę – powiedziała Tatiana. – Nie należę już do rodziny carskiej. Przez wiele lat byłam żoną chłopca.

– Proszę, niech pani siada – odrzekła przejęta Walerina, wskazując wygodny fotel obok okna. – Na pewno jest pani zmęczona po podróży. Każę przygotować pokój.

Dymitr spojrział na Tatianę, a potem znowu na siostrę.

– Chcielibyśmy być w jednym pokoju, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Cóż, oczywiście... – Walerina zmieszała się, ale szybko odzyskała opanowanie. – Oczywiście. Wszystko przygotuję. Dobrze się pani czuje, Wasza Carska...? – Zamilkła, nie wiedząc, jak zwracać się do gościa.

– Proszę mi mówić Tatiana. Przez ostatnie dekady byłam znana jako

Irena Markowa, ale tęsknię za imieniem, które nadano mi po urodzeniu.

– Więc wywieźli cię z Rosji ludzie z Korpusu Czechosłowackiego? – spytała Walerina.

– Tak. Jeden człowiek.

Dymitra ogarnęła zazdrość. Kim był ten mężczyzna? Czy to za niego później wyszła?

– Nie wyobrażam sobie, co przeszłaś – powiedziała Walerina miękkim głosem. – Jesteś mile widziana w moim domu. Obydwoje jesteście.

Dymitr uściskał siostrę.

– Dziękuję. Wiedziałem, że tak powiesz. Złożę wniosek o wizę, żeby Tatiana mogła pojechać ze mną do Ameryki. Nie wiem, jak długo to potrwa, więc gdybyśmy do tego czasu mogli u ciebie zostać...

– Oczywiście.



Dymitr był zaskoczony, jak szybko te dwie kobiety się zaprzyjaźniły. Wprawdzie Tatiana powiedziała mu, że nie chce rozmawiać o tym, co się z nią działo, odkąd widzieli się po raz ostatni, ale Walerina wkrótce wydobyła z niej większość tej historii przy kieliszkach słodkiego, bursztynowego sherry.

– Mężczyzna, który przywiózł mnie do Czechosłowacji, nazywa się Waclaw Markow – powiedziała Tatiana. – To dobry człowiek. Jak się pewnie domyślacie, był czeskim żołnierzem. Potajemnie wywiózł mnie z Rosji i zabrał aż do swojej rodzinnej wioski niedaleko Brna. Dowiedziawszy się, jaki los spotkał moją rodzinę, pogrążyłam się w głębokiej rozpacz. Miałam desperacką nadzieję, że to nieprawda, ale od początku czułam, że nie mogło być inaczej. W tych ostatnich tygodniach wszyscy wiedzieliśmy, że zbliża się śmierć. Gdy tylko przywieźli nas do tego okropnego domu w Jekaterynburgu, chyba pogodziliśmy się z tym, że najprawdopodobniej nie przetrwamy, nawet

mały Aleksy to przeczuwał.

Zadrzała, jakby chciała wymazać te wspomnienia.

– Napisałam do twojej matki – Tatiana spojrzała na Dymitra – i w odpowiedzi przyszła wiadomość, że zginąłeś w bitwie o Carycyn. Wtedy porzuciłam wszelką nadzieję...

Dymitr był na siebie wściekły. *Gdyby tylko napisał do matki i dał jej znać, że żyje... Wszystko potoczyłoby się inaczej.*

– W Carycynie zginął Malewicz – wyjaśnił. – Po tym nie mogłem zostać w armii. Odszedłem, żeby dalej cię szukać.

Tatiana spojrzała na niego ze współczuciem.

– To wszystko było tak dawno temu. Obydwoje musieliśmy żyć z konsekwencjami podjętych przez siebie decyzji. Wyszłam za Waclawa, bo tylko w ten sposób mogłam zostać w jego wiosce, nie zwracając na siebie uwagi. Ciągłe się obawialiśmy, że bolszewicy mnie znajdą, więc żyliśmy dyskretnie w gospodarstwie. Właśnie tam spędziłam te wszystkie lata.

– Mieliście dzieci? – spytała Walerina. Dymitr nie był w stanie drążyć tego tematu po tym, jak Tatiana powiedziała, że ich nie mieli, lecz w ustach jego siostry pytanie zabrzmiało zupełnie naturalnie.

Oczy Tatiany wypełniły się łzami. Aż do tej chwili była opanowana, ale teraz nie mogła wydusić z siebie słowa. Walerina wstała, uklękła u jej stóp i wzięła ją za rękę.

– Tak mi przykro – powiedziała cicho.

Popłynęły łzy i Tatiana zaczęła mówić:

– Pięć lat temu mojego jedynego syna Jarosława zamordowali naziści, ale wciąż mam wrażenie, jakby to było wczoraj.

Dymitr podszedł, żeby objąć ją ramieniem, a ona wtuliła twarz w jego brzuch i płakała. Nie będąc w stanie ulżyć jej w bólu, czuł się beużyteczny, nieporadny.

– To było takie okrutne – szlochała. – Po wszystkim, co przeżyłam.

Jeszcze to.

Walerina i Dymitr spojrzeli sobie w oczy. Nie było nic do powiedzenia, więc tylko stali i obejmowali Tatianę, dopóki nie przestała płakać. Dymitr dotkliwie odczuwał ogrom jej straty – najpierw ojczyzna i rodzina, potem syn. Nie mieściło mu się to w głowie.

– Ale teraz mam ciebie. – Spojrzała na niego zza mokrych rzęs i już wiedział, że cokolwiek się stanie, musi być przy niej do końca życia.



Wizę wystawiono na nazwisko Irena Markowa, dlatego że takie dane widniały w czeskich dokumentach Tatiany. Na początku grudnia 1948 roku Dymitr i Tatiana pożegnali się z Waleriną i polecili razem do Nowego Jorku. Była to długa, wyczerpująca podróż z sześcioma przystankami, ale i tak trwała o wiele krócej niż rejs statkiem. Rosa spodziewała się Dymitra kilka tygodni wcześniej – miał wyjechać na jeden miesiąc, a nie było go trzy – i mimo kilku drogich telefonicznych rozmów międzynarodowych wiedział, że matka jego dzieci się niepokoi.

Na dworcu Grand Central wsiedli z Tatianą do pociągu. Tatiana patrzyła przez okno na kraj, który miał się stać jej nowym domem. Padał drobny śnieg i trawa połyskiwała od mrozu, a nagie drzewa kołysały się na tle białego nieba prawie jak w jej rosyjskiej ojczyźnie. Gdy pociąg zbliżył się do Albany, Dymitr oddalił się, żeby wyjść z innego wagonu, bo wiedział, że na peronie będzie czekała Rosa. Dał Tatianie kopertę pełną pieniędzy, powiedział jej, gdzie jest postój taksówek, i podsunął adres dobrego hotelu – tak zaczęło się jego podwójne życie.

Na widok Rosy na peronie, ubranej w malinowy płaszcz z trzema ogromnymi czarnymi guzikami z przodu i w toczku na głowie, z którego wesoło sterczały dwa czarne pióra, Dymitr poczuł nagły przypływ czułości. Rosa podbiegła i padła mu w ramiona, a Dymitr nie zdołał się powstrzymać

i spojrzął jej przez ramię, żeby sprawdzić, czy Tatiana to widzi. Nie zauważył jej, więc przytulił Rosę i pocałował ją w policzek. Czuł, że nie będzie łatwo. Już teraz był rozdarty: z jednej strony martwił się, że Tatiana może mieć kłopot z bezpiecznym dotarciem do hotelu, że będzie osamotniona w obcym kraju, a z drugiej bał się, że Rosa wyczuje jego niewierność, wywacha ją z jego ubrania albo wykryje w zachowaniu. Zawsze umiała odczytywać jego nastroje, a on nie miał wprawy w oszukiwaniu.

W domu powitał go Malewicz, teraz już niemłody pies z siwymi włosami i artretyzmem, zachowujący jednak szczenięcą żywiołowość. Nie mógł już skakać, ale polizał Dymitra po ręce i przez cały wieczór nie odstępował go na krok. Był środek tygodnia i dzieci były na uczelni, ale Rosa przygotowała ucztę z jego ulubionych rosyjskich dań: barszczu, pierogów z mięsem i serem oraz kulebiaka nadziewanego łososiem, ryżem, szpinakiem i jajkami na twardo. Gdy jadł, przekazywała mu najnowsze wieści: o tym, jak ich dzieciom poszło na egzaminach, o sąsiadce, która trafiła do szpitala, o swoich obawach o coraz słabszą matkę. Dymitr słuchał jednym uchem, wydając stosowne pomruki i próbując uspokoić ją swoją obecnością i opanowaniem, bo wydawała się podenerwowana.

– Więc jesteś pewny, że udało się rozwiązać te problemy z firmą? – Właśnie taką wymówkę wymyślił Dymitr, żeby usprawiedliwić swój przedłużony pobyt w Stambule. Pokiwał głową. – Skoro nie potrzebujemy już więcej pieniędzy, chciałabym, żebyś zrezygnował z pracy.

– To moja rodzina – odrzekł kojącym tonem. – Nie mogę zostawić jej na lodzie. Ale powiedziałem Aleksowi, że niedługo chciałbym odejść, a on się zgodził. Muszę tylko znaleźć kogoś na swoje miejsce.

Rosa była zadowolona.

– Wymyśliłeś już, o czym będziesz teraz pisał? Znalazłeś w Europie inspirację do nowej powieści?

– Być może. Jeszcze nie zdecydowałem. Jak wiesz, potrafię pisać tylko w zaciszu własnego domu.

Po kolacji poszli do sypialni, gdzie Dymitr otworzył walizkę i dał Rosie prezenty, które kupił dla niej w Europie: flakonik upragnionych perfum Chanel nr 5 z butiku Coco Chanel przy rue Cambon w Paryżu, napisaną po niemiecku książkę z przepisami kulinarnymi z Wiednia i kilka metrów delikatnego jedwabiu z Mediolanu w opalizującym turkusowym kolorze skrzydeł zimorodka. Przywiózł też prezenty dla dzieci oraz dla matki i siostry Rosy, a ona była nimi zachwycona i chwaliła jego gust.

Potem nastąpiła chwila, która napawała go przerażeniem: Rosa przysunęła się, żeby go pocałować i wsunęła rękę między jego nogi.

– Minęło tyle czasu – mruknęła.

Zamarł i zaczął szukać słów, by jej powiedzieć, że jest zmęczony po podróży i musi się wykapać, ale penis zdradził go, reagując na jej dotyk. Rosa doskonale znała jego ciało, a jego komórki przechowywały w pamięci wszystkie zmysłowe rozkosze ich wspólnych dziesięcioleci. Okazało się, że nie może się jej oprzeć. Lubił znajomy sposób, w który zaciskała wokół niego mięśnie, lubił jej dotyk i cichy okrzyk, który wydawała z siebie, dochodząc. I koniec końców kochał się z Rosą zaledwie dwadzieścia cztery godziny po tym, jak po raz ostatni kochał się z Tatianą.

Gdy później Rosa leżała w jego ramionach, Dymitr doświadczał nowych głębin poczucia winy. Ze wszystkich złych rzeczy, jakie zrobił w życiu, ta zasługiwała na największą pogardę. Ułożył je sobie w głowie: nie pojechał do rodziców przed ich śmiercią, dlatego że był zbyt zajęty – bezskutecznymi – próbami ocalenia Romanowów; przez swój egoizm prawie na pewno doprowadził do śmierci chłopskiej córki Jeleny; robił wszystko, żeby uratować Tatianę, ale być może przypieczętował tym los jej rodziny; pozwolił, żeby Rosa się w nim zakochała, mimo że sam kochał inną kobietę.

A teraz doszła do tego ta podwójna niewierność – to było niewybaczalne.

Podczas pobytu w Stambule siostra ostrzegła go, że nie będzie w stanie udźwignąć tego romansu, że to go wykończy. Ale jak mógłby zranić którąś z tych kobiet? Nie potrafiłby. Na swój sposób kochał je obie, chciał, żeby obie były szczęśliwe i stanowiły część jego życia.

Rosa nie miała chyba pojęcia, jak bardzo się pogubił. Z westchnieniem zadowolenia przytuliła się do niego i zasnęła w jego ramionach.



Następnego dnia Dymitr wyszedł z domu w porze, w której normalnie poszedłby do biura, mimo że Rosa błagała, by odpoczął po długiej podróży. Pojechał prosto do hotelu w centrum miasta, gdzie zatrzymała się Tatiana, i pobiegł do jej pokoju. Zastał ją czytającą przy oknie i całkiem zadowoloną.

– U Rosy wszystko w porządku? – spytała z uśmiechem, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie.

– Tak. – Krępował się rozmawiać o Rosie. – A u ciebie? Podoba ci się w hotelu?

– Tak, jest bardzo luksusowo. Wczoraj wieczorem zjadłam przepyszną kolację, a potem przez godzinę moczyłam się w wannie, więc czuję się rozpieszczona. – Uśmiechnęła się i przeciągnęła jak kot.

Usiadł na łóżku.

– Tatiano, chyba nie dam rady. Taki brak uczciwości wydaje mi się z gruntu zły. Powinienem powiedzieć Rosie, że cię odnalazłem i że musimy żyć razem. Będzie zdruzgotana, ale przynajmniej przestanę ją okłamywać.

Tatiana zdecydowanie pokręciła głową.

– Chcesz powiedzieć, że wolałbyś przysporzyć Rosie cierpienia, niż żyć z poczuciem winy. – Wytrzymała jego spojrzenie. – Czy gdybyś mnie nie spotkał, myślałbyś teraz o odejściu od Rosy?

– Oczywiście, że nie.

– Nasz związek nie powinien niczego między wami zmieniać. Na jej miejscu wolałabym zatrzymać ukochanego mężczyznę, z którym wychowałam dwoje dzieci, niż zostać sama.

Dymitr westchnął i zacisnął usta.

– Przyzwyczaisz się. Wszystko będzie dobrze. – Tatiana wstała, żeby objąć go za szyję, i przysunęła jego głowę do swojej piersi. – Na początek musimy znaleźć dla mnie jakieś miejsce.

Dymitr na razie pogodził się z sytuacją.

– Możemy dziś pojechać do agencji nieruchomości i wybrać jakieś miejsce.

Pokręciła głową.

– Lepiej, żeby nie widywano nas razem w mieście. Może sam wybierzesz? Znajdź okolicę, w której Rosa rzadko bywa, ale niezbyt oddaloną od waszego domu, żebyś mógł często mnie odwiedzać. Jeśli tobie się spodoba, ja też będę zadowolona, byleby obok był kawałek ziemi, na którym mogłabym zasadzić kilka roślin. Będę tu na ciebie czekała.

Wyglądało na to, że wszystko przemyślała. Może kobiety lepiej rozumieją takie sprawy. Jemu całe to oszustwo wydawało się odrażające. Z pewnością nie był do tego stworzony.

Idąc za radą Tatiany, znalazł dla niej dom z dwiema sypialniami w Buckingham Lake, dokąd można było dojść piechotą z jego firmy importującej dywany, lecz z dala od jego domu oraz od okolicy, w której mieszkała większość przyjaciół Rosy oraz jej matka i siostra. Otworzył dla Tatiany rachunek w banku i wpłacił na niego sporo pieniędzy, żeby mogła umeblować dom oraz kupić wszystkie potrzebne ubrania i elementy wyposażenia.

Po jego powrocie do hotelu zjedli razem lunch i porozmawiali o tłumaczeniu *Niekończącej się miłości*. Tatiana chciała jak najszybciej wziąć

się do pracy. Każdy, kto widział ich z boku, wzięłby ich za dwoje starych przyjaciół. Ale po lunchu poszli do jej pokoju hotelowego i kochali się, nadal odkrywając się nawzajem, nadal oszołomieni siłą swoich uczuć, mimo że upłynęło aż trzydzieści lat. W ramionach Tatiany Dymitr ani razu nie pomyślał o Rosie.



O szóstej, w porze, o której zazwyczaj wracał z pracy, Dymitr wjechał na podjazd przed domem i Malewicz przykuśtykał, żeby go powitać.

– Wszystko w porządku? – spytała Rosa, całując go na powitanie. – Dzwoniłam do biura i powiedzieli, że dzisiaj cię nie było.

Dymitr sięgnął po korespondencję leżącą na stole w kuchni, wiedząc, że nie będzie w stanie patrzeć Rosie w oczy i kłamać.

– Miałem długie spotkanie z hurtownikiem. Zabrał mnie na lunch.

Rozerwał kopertę, ale bezmyślnie wpatrywał się w list, czekając i zastanawiając się, czy Rosa zada jeszcze jakieś pytania.

– Na kolację jest pierś kurczaka – powiedziała. – Dzwonił Nicholas i mówił, że przyjedzie w piątek wieczorem i pobędzie w domu do niedzieli. Mam nadzieję, że Marta też będzie mogła przyjechać, ale sam wiesz, jak intensywne jest jej życie towarzyskie! Będziemy mieli szczęście, jeśli uda jej się wcisnąć nas w grafik w porze lunchu. – Roześmiała się, dumna ze swojej rozchwytywanej córki.

– Dobrze. Będzie miło. – Wyglądało na to, że tym razem Dymitrowi się upiekło, ale zatajanie prawdy szło mu beznadziejnie. Czuł, że właśnie dlatego plan nie wypali: nigdy nie był dobrym kłamcą. Dzisiaj Rosa uwierzyła w jego wymówkę, ale co będzie następnym razem? I kolejnym? Czy Tatiana się zniecierpliwi, jeśli za rzadko będzie ją odwiedzał? Uświadomił sobie, że Rosa coś mówi, a on jej nie słucha, bo jego głowę zaprzęta problem miłości do dwóch kobiet, z których żadnej nie chce zranić.



Widywanie się z Tatianą w dni powszednie było stosunkowo łatwe. Mógł wymknąć się z biura, rzekomo na jakieś spotkanie, albo wykorzystać czas, gdy Rosa była zajęta: pracowała jako wolontariuszka w miejscowym szpitalu, chodziła na cotygodniowy kurs florystyczny i często umawiała się na kawę z przyjaciółmi. W weekendy mógł powiedzieć, że zabiera psa na długi spacer, ale niejednokrotnie jego plany krzyżowali Nicholas i Rosa, którzy chcieli mu towarzyszyć.

Zazwyczaj jeździł do Tatiany swoim kabrioletem lincolnem continentalem. Mógł do niej dotrzeć w dziesięć minut, lecz mentalne przestawienie się z jednej kobiety na drugą było trudniejsze, bo przy każdej był innym człowiekiem. Z Tatianą rozmawiał o literaturze, polityce i historii, a z Rosą o dzieciach i wspólnych znajomych, i często się przy tym śmiali. Tatianą był zupełnie oczarowany, jak za dawnych czasów – była istotą z jego fantazji, jego wielką miłością – ale gdy z nią był, czasami przyłapywał się na tym, że myśli o niepohamowanej pogodzie ducha Rosy. Kiedy był w domu z Rosą i jego myśli płynęły w stronę Tatiany, czerwienił się po cebulki włosów z powodu siły swoich uczuć. Rosa była cudowną matką i towarzyszką życia, lecz nigdy nie mogłaby zostać jego bratnią duszą. Nie byłaby w stanie do końca go zrozumieć, dlatego że nie dzieliła z nim rosyjskiej spuścizny.

Tatiana była inna niż w młodości. Wydawała się teraz silna i samodzielna, wystarczało jej własne towarzystwo. Nigdy nie prosiła, żeby odwiedzał ją częściej, ale gdy przyjeżdżał, zawsze się cieszyła. Nic nie wskazywało na to, żeby zaprzyjaźniła się z kimś z sąsiedztwa. Gdy nie było go przy niej, najwyraźniej wiodła samotne życie, pracowała nad tłumaczeniem jego powieści albo uprawiała ogródek. Urządziła dom w prostym, praktycznym stylu, całą energię twórczą poświęcając warzywom, ziołom i kwiatom na małym, liczącym siedem na siedem metrów podwórku

za domem. Zdziwił się, gdy odkrył, że nauczyła się gotować.

– Pamiętasz, jak uczyłaś się piec chleb? – spytał. – Byłem wstrząśnięty, że wielka księżna musi robić coś tak przyziemnego.

– To było w Tobolsku... – Zamilkła i w jej oczach pojawił się ból.

Dymitr wiedział, że myśli o rodzinie.

– Mam twój pamiętnik – powiedział. – Ten, który zostawiłaś w moim domku pod lasem. Chciałabyś go zobaczyć?

– O nie. – Zadrżała. – Nigdy.

– I nadal mam kamizelkę, którą zrobiłaś dla mnie na drutach w tamto Boże Narodzenie – dodał. – Tylko że teraz jest trochę przyciasna w talii.

– Od tamtej pory często robiłam na drutach – powiedziała. – Przędłam też własną wełnę. Hodowaliśmy owce.

Od czasu do czasu podawała takie strzępki informacji, a on zapisywał je w pamięci i łączył w większe całości. O wielu sprawach nadal nie chciała jednak mówić – o dniu, kiedy zniknęła z domku pod lasem, o tym, jak trafiła do Czechosłowacji, o śmierci swojego syna Jarosława – lecz Dymitr nigdy nie naciskał. Szczerze mówiąc, nie był pewny, czy chce to wszystko wiedzieć, przynajmniej na razie. Nadal starał się odnaleźć równowagę na tej dziwnej huśtawce życia, którą sam zbudował.

Rozdział 59

Łondyn, 15 października 2016

Gdy Kitty wylądowała na Heathrow, w Londynie było dżdżysto i pochmurno. Zadrżała i ciasniej owinęła się zielonym kardiganem. Nie było ani odrobiny słońca, jedynie gruba warstwa szarych chmur przypominająca nałożoną na miasto pokrywę. Tęskniła za kolorami jeziora Akanabee. Nawet w czasie burzy przypominały paletę malarza pełną różu, fioletu, zieleni, czerwieni, złota i wszystkich odcieni błękitu.

Pojechała pociągiem do centrum miasta, a potem taksówką na Crouch End. Już taksówce zaczęła grzebać walizce, szukając kluczy do domu. Przez chwilę czuła paniczny strach: Tom chyba nie zmienił zamków? A jeśli nie poszedł do pracy i siedział teraz przy stole w kuchni – albo wciąż był na górze, w łóżku?

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyła po otwarciu drzwi, był zgrabny stosik zaadresowanej do niej korespondencji czekający na stoliku w przedpokoju. Czuła się jak intruz. Wszędzie było czysto, a w powietrzu unosił się zapach pasty do drewna. Zupełnie jakby od jej wyjazdu dom stał pusty.

Weszła do kuchni i zaparzyła sobie filiżankę herbaty. Zajrzała do lodówki, żeby wyjąć mleko. Było w niej niewiele świeżych produktów, ale za to zamrażarkę wypełniały gotowe posiłki do odgrzania w mikrofalce i ich widok ją zasmucił.

Dwie godziny drzemała na kanapie, a potem zaczęła wyjmować ubrania przywiezione z Ameryki i odkładać na bok te, które zamierzała zabrać do Brna. Przed szóstą poczuła motyle w brzuchu na myśl o spotkaniu z Tomem i uśmiechnęła się pod nosem. Czy tego wieczoru będą się kochali?

Do parku przyszła przed czasem i stanęła pod dębem, żeby widzieć Toma zbliżającego się do sceny. Już z daleka zauważyła, że schudł. Marynarka wisiała na nim, a ponieważ nie miał ani płaszcza przeciwdeszczowego, ani parasola, zdążył już przemoknąć. Mimo to dzielnie niósł dwie kawy kupione na wynos i teczkę. Poczła przyływ miłości.

Gdy wyszła spod dębu, żeby się przywitać, zobaczyła, że Tom ma podkrążone oczy. Na chwilę obydwójce zastygli, po czym Kitty przysunęła się, żeby pocałować go w policzek, i wzięła jedną kawę.

– Wyglądasz na zmęczonego – powiedziała. – Wszystko w porządku?

To ona mu to zrobiła, to przez nią tak wychudł i posiwiał. Po chwili przypomniała sobie, co Tom zrobił jej, idąc do łóżka z Karren. Nagle poczuła, jakby to była zamierzchła przeszłość, coś, co wydarzyło się w innym życiu.

– Dobrze cię widzieć, jesteś taka opalona i piękna, Kitty-kat. Lato nad jeziorem wyraźnie ci służyło.

– Domek jest wspaniały. Będziesz musiał... – Zamilkła. Nie, jeszcze do tego nie doszli.

Usiedli na żelaznej ławce obok sceny, na której wały się opakowania po chipsach i puszki po napojach. Kitty upiła łyk kawy. Latte z mlekiem sojowym. Tom znał jej upodobania.

– Miałaś rację – zaczęła. – Było tam dużo do zrobienia. Kiedy dotarłam na miejsce, domek porastały pnącza, a przez schody przed drzwiami przebiło się drzewo, ale wszystko już odnowiłam. – Pokazała mu kilka zdjęć pstrykniętych telefonem. – Werandę i pomost musiałam zbudować od zera.

Zrobiłam też huśtawkę.

– Piękne miejsce. – Przeglądał zdjęcia. – To tym zajmowałaś się przez całe lato? Pracą przy domku nad jeziorem?

– Szukałam też informacji o pradziadku, który mi go zostawił. W jego przeszłości jest wiele luk, ale jutro lecę do Czech na spotkanie z kimś, kto być może powie mi o nim coś więcej. – Tom wydał się zaniepokojony, więc dodała szybko: – Tylko na weekend.

– Wrócisz dzisiaj do domu?

Nigdy nie słyszała takiej niepewności w jego głosie.

– Rano zawiozłam tam bagaż. Nie masz nic przeciwko temu?

– Jasne, że nie.

Zachowywali się jak obcy sobie ludzie. Kitty postanowiła odrzucić oficjalny ton.

– Przepraszam, że się z tobą nie kontaktowałam. Potrzebowałam przestrzeni, żeby pomyśleć. Nie tylko o nas. Musiałam spróbować ustalić, co zrobię ze swoim życiem. – Roześmiała się cicho. – Chyba chciałabym znaleźć jakiś cel. Inni ludzie mają dzieci i skupiają się na nich, ale my postanowiliśmy z nich zrezygnować. Teraz chcę znaleźć coś, dzięki czemu moje życie nabierze znaczenia. Czy to brzmi sensownie?

Słuchał z uwagą.

– Jeśli chcesz wrócić do kwestii dzieci, możemy o tym porozmawiać.

– Nie, raczej nie. – Spojrzała mu w oczy, próbując coś wyczytać z wyrazu jego twarzy. – Chyba że ty byś chciał.

– Myślałem o tym latem, ale przede wszystkim dlatego, że gdybyśmy mieli dzieci, nie mogłabyś mnie zostawić na trzy miesiące, zrywając wszelki kontakt. To było okropne, Kitty. Czułem się, jakbym słał mejle do czarnej dziury, ale nie potrafiłem przestać, bo tylko dzięki temu mogłem mieć choć odrobinę nadziei, że do ciebie dotrę. Czytałaś moje wiadomości?

Ze wstydem pokręciła głową.

– Przeczytałam twój list. Brzmiał sensownie. – Nagle nabrała wielkiej ochoty, żeby go pocałować. Wydawało jej się jednak, że jest jeszcze za wcześnie. – Nadal rozglądasz się za pracą?

– W ubiegłym tygodniu byłem na rozmowie w firmie szukającej środków na cele związane ze sztuką i dwa dni temu dowiedziałem się, że postanowili mnie przyjąć. – Był podekscytowany jak mały chłopiec. – Mają siedzibę w Shoreditch w zaadaptowanej fabryce. Panuje tam świetna atmosfera, zatrudniają wspaniałych ludzi.

– To fantastycznie! Gratulacje! – Uśmiechnęła się. – Czym będziesz się zajmował?

Opowiedział jej o swoim nowym stanowisku i Kitty pomyślała, że to dla niego wymarzona posada: będzie wspierał artystów, pomoże im spełniać marzenia.

– Napisałaś coś latem? – spytał.

Westchnęła.

– Ani słowa. Zaczynam dochodzić do wniosku, że nie jestem stworzona do pisania. Jasne, potrafię sklecić zdanie, ale nie ma niczego, o czym naprawdę chciałabym pisać. Dlatego ciągle rzucam wszystko, do czego się zabieram. Za to mój pradziadek... był w swoim czasie sławnym powieściopisarzem. Świetnie pisał o uczuciach.

Patrzył na nią z czułością.

– Nigdy nie wspominałaś, że masz w rodzinie pisarza.

– Bo nikt mi o tym nie powiedział. Nie mam pojęcia, dlaczego mama tego nie zrobiła.

– To chyba rzeczywiście dziwne, ale pamiętam, jak mówiła, że nie znała swoich dziadków i babć: wszyscy zmarli, zanim się urodziła...

– Naprawdę tak powiedziała? – Kitty zmarszczyła brwi, próbując to sobie

przypomnieć. – Tylko że wcale tak nie było. Dymitr zmarł dopiero w 1986 roku. Zdaje się, że doszło między nimi do jakiegoś wielkiego rozłamu. Dlatego spadek po Dymitrze ostatecznie trafił do mnie. Po jego śmierci nikomu nie udało się znaleźć jego krewnych.

– To dlatego lecisz do Czech? Żeby rozwiązać tę zagadkę? – Uśmiechnął się życzliwie.

– Powiem ci więcej przy kolacji. Pójdziemy coś zjeść? Umieram z głodu.

Poszli do swojej ulubionej restauracji, małego francuskiego bistro dwie ulice od domu, i najpierw powiedziała mu, czego zdołała się dowiedzieć o Dymitrze Jakowlewiczu. Zamówili to co zwykle – francuską zupę cebulową, steki z pieprzem i butelkę burgunda – i w czasie posiłku nawet na chwilę nie przestali rozmawiać. Mieli sobie tyle do powiedzenia.

– Co zamierzasz, skoro już wiesz, że nie chcesz być pisarką? – spytał Tom.

– Nie mam pojęcia. Jeszcze do tego nie doszłam.

– Jeśli myślisz o wyremontowaniu kolejnej nieruchomości, bez trudu możemy wziąć pożyczkę pod zastaw domu.

Kitty zmarszczyła nos.

– No nie wiem. To stresujące, zdarzają się uciążliwe problemy. Poza tym nie jestem pewna, czy rynek zmierza w odpowiednim kierunku. Może znowu będzie krach.

Tom wpatrywał się w nią, mrużąc oczy.

– Pokaż mi jeszcze raz te zdjęcia domku nad jeziorem.

Podziała mu telefon, a on ponownie je przejrzał. Zrobiła ujęcia z daleka, stojąc na końcu pomostu, oraz kilka zbliżeń poręczy i schodów prowadzących na werandę.

– Wiem, kim powinnaś być – powiedział Tom, oddając jej telefon. – Stolarzem.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale się powstrzymała. Uwielbiała pracować z drewnem.

– Tylko czy da się z tego wyżyć?

– To zależy od ciebie. Mogłabyś zrobić stronę internetową i rozesłać ulotki, oferując regały i szafki na wymiar... albo projektować meble na zamówienie. Czemu nie?

Zmarszczyła brwi.

– Musiałabym kupić lepsze narzędzia. Mam już kontakty w tym tartaku w Kentish Town. Może w ramach warsztatów zbudowałabym szopę w głębi naszego ogródka.

Tom pozwalał jej głośno myśleć i zachęcająco kiwał głową. Miała przedziwne wrażenie, że wszystko trafia na właściwe miejsce. Jakby zostało zaplanowane. To jedna z niezwykłych cech bliskiego związku: czasami partner zna cię lepiej niż ty sama.

– Mama by tego nie pochwaliła – powiedziała. – Chciała, żebym była prawniczką.

– Może i tak, ale przede wszystkim chciała, żebyś była szczęśliwa.

Kitty wiedziała, że to prawda, i bardzo jej się podobało, że Tom też o tym wie. Teraz, będąc dla niej jedynym członkiem rodziny, zapewniał jej życiu ciągłość. Wypiła dwa kieliszki wina i już miała nalać sobie następny, ale powstrzymała się, przypominając sobie o swoim cioteczonym dziadku Nicholasie i jego marskości wątroby. Tom też nie miał ochoty na dolewkę, więc zakorkowali butelkę i zabrali ją do domu.

Gdy tylko znaleźli się w przedpokoju, złapała męża za kołnierz marynarki i przyciągnęła do siebie, żeby pocałować go tak, jak miała ochotę go pocałować od kilku godzin.

– Przepraszam – szepnęła, mając na myśli porzucenie go na całe lato. Nie odpowiedział, bo był zbyt zajęty zdejmowaniem jej swetra przez głowę.

Rozpięła mu spodnie, podniosła spódnicę i odsunęła majtki, a potem stanęła na palcach i objęła go nogą w talii, żeby mógł w nią wejść. Teraz, pomyślała, teraz wreszcie jestem w domu.

Rozdział 60

Albany, stan Nowy Jork, 1955

Podwójne życie Dymitra trwało siedem lat i żadna z ukochanych kobiet nie robiła mu wyrzutów. Tatiana chyba nigdy nie miała do niego żalu, że większość weekendów i świąt spędza z rodziną i czasami nie może się z nią spotkać przez kilka dni z rzędu. Rosa nie kwestionowała jego odpowiedzi, gdy mówił, gdzie był, i po prostu przyjmowała wszystkie wymówki, które zmyślał, żeby uzasadnić kilkugodzinną nieobecność. Wracając do domu od Tatiany, często zatrzymywał się na piwo, żeby odzyskać jasność umysłu. Poczucie winy stało się jego stałym towarzyszem, lecz nadal był przekonany, że nie ma innego wyjścia: nie mógł opuścić Rosy, kobiety, która splotła swój los z jego losem i przyniosła mu tyle szczęścia, lecz jednocześnie nie potrafił się oprzeć potężnemu magnetyzmowi swojej kilkudziesięcioletniej więzi z Tatianą.

W ciągu tych siedmiu lat jego dzieci założyły własne rodziny. Nicholas nigdy nie przyprowadzał do domu dziewczyn i gdy dobiegał trzydziestki, zaczęli się o niego martwić, lecz nagle w pewien weekend przedstawił im długonogą, opaloną Kalifornijkę o imieniu Pattie i oznajmił, że są zaręczeni. Cała rodzina poleciała do Santa Barbara na ślub w kościele, do którego należała rodzina Pattie, a potem wszyscy bawili się na weselu zorganizowanym we wspaniałym klubie przy plaży będącym własnością jej

rodziców. Początkowo Dymitra i Rosę oszołomiły drinki z szampanem, palmy otaczające turkusowy basen i wystrojeni goście obwieszeni ostentacyjną biżuterią, ale Rosa już po chwili zaczęła krążyć wśród ludzi i zaprzyjaźniać się z krewnymi synowej. Miała na sobie różową koronkową sukienkę odsłaniającą ramiona, przewiązaną w talii fioletoworóżową szarfą, oraz miniaturowy kapelusz ozdobiony świeżymi różowymi i fioletowymi kwiatami i zdaniem Dymitra była zdecydowanie najlepiej ubraną kobietą na tym przyjęciu.

Marta przyprowadziła w charakterze „osoby towarzyszącej” jednego ze swoich licznych chłopaków: statecznego, przedwcześnie łysiejącego Anglika o imieniu Stanley, który był właścicielem firmy produkującej srebrne sztuce. Mówił z dziwnym akcentem z jakiegoś miejsca na północy Anglii i Dymitr miał kłopot ze zrozumieniem go. Po jakimś czasie niezręcznie było mu prosić, żeby Stanley coś powtórzył, więc tylko kiwał głową i uśmiechał się, ilekroć byli zmuszeni ze sobą rozmawiać. Marta najwyraźniej nie miała podobnych trudności, bo kilka tygodni po ślubie w Santa Barbara Stanley przyszedł prosić Dymitra o zgodę na poślubienie jego córki.

Dymitr się wahał.

– Oczywiście decyzja należy do Marty, ale mam nadzieję, że nie zamierzasz wywieźć jej do Anglii. Moja żona i ja bardzo byśmy za nią tęsknili.

– Nie, jeszcze trochę tu pobędę – obiecał Stanley. – Ameryka to najszybciej rozwijający się rynek handlu sztucami i najprawdopodobniej zamieszkamy gdzieś w pobliżu Albany.

– I myślisz, że będziesz mógł utrzymać moją córkę i ewentualnie wasze przyszłe dzieci z tego, co zarobisz w tej branży?

Stanley zaczął wykład na temat marż, zysku i potencjalnego rozwoju

firmy. Po chwili Dymitr przestał go słuchać. Nie był pewny, co Marta widzi w tym człowieku, który odznaczał się najwyżej przeciętną urodą, ale być może spodobał jej się dlatego, że był cudzoziemcem. Gdy później rozmawiali o tym z Rosą, powiedziała, że Stanley traktuje Martę jak księżniczkę, lecz Dymitr w ogóle tego nie zauważał. Tak czy inaczej, małżeństwo zostało zawarte w kościele w Albany, a wesele z udziałem osiemdziesięciorga gości zorganizowali w eleganckiej restauracji. Do tańca przygrywał zespół swingowy i goście tłoczyli się na niewielkim parkiecie. Dymitr i Rosa trzymali się w ramionach i kołysali do nieznanego rytmu.

– Spełniliśmy swój rodzicielski obowiązek – powiedziała Rosa z uśmiechem. – Teraz nie mogę się doczekać, kiedy zostanę babcią.

Dymitrowi nawet nie przyszło to do głowy. Gdy teraz o tym pomyślał, zrobiło mu się smutno, że nie mogli mieć z Tatianą dzieci. Linia jego rodu dostała szansę przetrwania, linia Mikołaja i Aleksandry nie.

Tuż po ślubie Marty zachorował Malewicz, pies Dymitra. Nabrział mu brzuch i zwierzę wyraźnie cierpiało, przyciskając łeb do ściany i skomlać. Wezwali weterynarza, który powiedział, że wątroba przestała pracować i nie da się nic zrobić. Gdy weterynarz robił zastrzyk usypiający, Dymitr trzymał głowę Malewicza w dłoniach i patrzył w jego ufne brązowe oczy. Pies przestał oddychać, a wtedy Dymitr objął go i zaczął szlochać w jego sierść. Jego głowę wypełniły wizerunki wszystkich utraconych przyjaciół, rodziców, członków rodziny Tatiany. Pomyślał o obozach koncentracyjnych, w których zginęło wielu jego przyjaciół z Niemiec; o łagrach na Syberii. Dlaczego życie jest tak uparcie brutalne, ciągle tylko rzuca człowiekowi kolejne wyzwania? Dlaczego zło tak często zwycięża?



Przez jakiś czas wydawało się, że utrata Malewicza, psa, który na początku wojny wyciągnął go z depresji, znów wepchnie Dymitra w chorobę.

Powróciły dawne objawy: poczucie bezużyteczności, przekonanie, że nie ma po co wstawać z łóżka, ubierać się i golić. Przesłuchania w podkomisji senatora McCarthy'ego mające na celu wyplenienie komunizmu zaczęły przybierać represyjny charakter tej samej ideologii, której się sprzeciwiano, i Dymitr bał się, że może zostać zmuszony do opuszczenia Ameryki – kraju, który stał się jego domem. Jeździł do Tatiany dwa albo trzy razy w tygodniu, ale był przy niej milczący i markotny. Gdy próbowała go skłonić, żeby z nią o tym porozmawiał, warczał, by zostawiła go w spokoju, a ona wzdygała się, nieprzygotowana na to jego nowe oblicze.

Rosa wiedziała jednak, co robić. Mniej więcej miesiąc po śmierci Malewicza Dymitr zastał w domu szczenię borzoja nieporadnie człapiące po kuchni na chwiejnych łapach. Skoczyło na niego, liżąc go po wyciągniętej ręce i bardzo chcąc się z nim zaprzyjaźnić. Miało białą sierść z brązowymi łatami, przyszło na świat zaledwie kilka tygodni wcześniej. Dymitr spojrzał pytająco na Rosę.

– To dziewczynka. – Uśmiechnęła się. – Ale nie jest jeszcze nauczona załatwiania się poza domem, więc czeka nas trudne zadanie.

Przykucnął i pozwolił psu polizać się po twarzy, głaszcząc go po jedwabistej sierści.

– Nazwijmy ją Trina – powiedział. – Przypomina Trinę. – Miał na myśli pokojówkę, która przekazywała wiadomości między nim a Tatianą, gdy rodzina carska przebywała w areszcie domowym.

Tatiana była oczarowana Triną i ucieszyła się, że wybrał dla niej takie imię.

– Ciekawe, co się stało z tamtą Triną – zastanowiła się na głos. – Mam nadzieję, że znalazła dobrego męża.

Dymitr nie chciał jej mówić, że to mało prawdopodobne. Większość służby Romanowów została uwięziona przez bolszewików, a część stracono.



Pewnego słonecznego wrześnieowego dnia, gdy Rosa powiedziała Dymitrowi, że wychodzi i wróci do domu dopiero w porze kolacji, pojechał z Tatianą nad jezioro, żeby wyprowadzić Trinę na długi spacer. Zatrzymali się w odległym miejscu nad brzegiem jeziora Akanabee, a Trina wbiegła do wody i instynktownie ją polubiła. Mogła bez końca pływać po patyki, które jej rzucali. Przynosiła je i opryskiwała ich obydwójce wodą ze swojej sierści. Śmiali się, wspominając nieudane starania o wytresowanie Ortipo w Sankt Petersburgu. Trina wydawała się inteligentniejsza albo po prostu była bardziej posłuszna niż buldożka.

Gdy Dymitr odwiózł Tatianę i pojechał do domu, było już ciemno. Czoło zaróżowiło mu się od słońca. Był spóźniony na kolację i miał nadzieję, że Rosa nie będzie się gniewać.

– Wybacz, kochanie – zawołał, wchodząc kuchennymi drzwiami. – Poszedłem na spacer z Triną i straciłem rachubę czasu.

Rosa siedziała przy stole z twarzą ukrytą w dłoniach i od razu poznał, że płakała.

– Co się stało? – spytał zaniepokojony. Rosa nigdy nie płakała.

Wzięła głęboki oddech.

– Kilka tygodni temu znalazłam guzek w piersi. Nie chciałam cię martwić, bo byłam pewna, że to nic groźnego, ale dzisiaj byłam u lekarza i powiedział, że mam raka. Muszę natychmiast zacząć leczenie.

Dymitr ciężko usiadł na krześle, czując, że brakuje mu tchu.

– Powinnaś była mi powiedzieć.

– Byłeś przygnębiony. Nie chciałam dodawać ci zmartwień. Ale teraz musisz być silny. Dobrze?

Wstał i objął ją, uważając, żeby nie dotykać jej piersi. Zastanawiał się, w której z nich jest rak, ale wołał nie pytać.

– Oczywiście, że tak. Jak w ogóle możesz w to wątpić?

Oparła głowę na jego ramieniu, zamknęła oczy i nie odpowiedziała.

Dwa dni później Dymitr poszedł z Rosą do jej lekarza, doktora Eisenberga. Był to łysy mężczyzna z piegami na całej lśniącej głowie. Nosił ciężkie okulary w czarnej oprawie, ciemny garnitur i krawat. Wyjaśnił wszystko rzeczowo.

– Zalecam radykalną mastektomię lewej piersi, to standardowa procedura. Usuniemy całą tkankę piersiową, węzły chłonne i część mięśni ściany klatki piersiowej. To powinno wyeliminować wszystkie komórki rakowe, ale na wszelki wypadek zastosujemy też radioterapię, którą rozpoczniemy natychmiast po zagojeniu się rany. – Mówił takim tonem, jakby czytał z podręcznika. Spojrzał na nich. – Jakies pytania?

– Tak – powiedział Dymitr. – Kiedy będzie pan operował? Ile czasu Rosa spędzi w szpitalu?

– Zapisalem ją na poniedziałek i przewiduję, że spędzi u nas co najmniej tydzień.

– A radioterapia? Jak długo potrwa?

– Standard to dwanaście tygodni.

Dymitr policzył w myślach.

– Więc może zostać wyleczona przed Bożym Narodzeniem?

Lekarz ledwie zauważalnie westchnął.

– Nie mówimy tu o wyleczeniu, panie... – spojrzał do notatek – Jakowlewicz. Mówimy o remisji. I obawiam się, że Boże Narodzenie to dość optymistyczny termin.

Lekarz mówił dalej, a Dymitr uważnie słuchał, chwytając się wszystkiego, co brzmiało pozytywnie, i zapamiętując fachowe sformułowania, żeby później móc uspokajać nimi Rosę i samego siebie: „najnowsza technologia”, „złoty standard w leczeniu”, „to samo zaleciłbym

własnej matce”.

Wieczorem zadzwonili do Nicholasa i Marty, żeby przekazać im wieści, i dzieci uparły się, że przyjadą do domu pomóc w opiece nad matką.

Rosa trochę protestowała, ale ustąpiła z uśmiechem. Chciała mieć dzieci przy sobie. Dymitr od razu pomyślał, że trudno mu będzie wymykać się do Tatiany, gdy dzieci będą w domu, ale natychmiast zrobiło mu się wstyd. Nie to było teraz najważniejsze.

Operacja trwała sześć godzin i Dymitr przeżył wstrząs, widząc, jak słabo wygląda po niej Rosa. Klatkę piersiową miała zabandażowaną jak egipska mumia, a umieszczone po bokach rurki odprowadzały płyny z ciała. Mówienie kosztowało ją wiele wysiłku i po półgodzinie wyprosił dzieci ze szpitala, uświadamiając sobie, że Rosa powinna odpocząć. Gdy szli szpitalnym korytarzem pachnącym środkiem dezynfekującym, Dymitr patrzył na zakurzone rury pod sufitem, jaskrawe światła, farbę oblażącą ze ścian i wiedział, że przez najbliższe miesiące będzie je widywał bardzo często.

Wieczorem matka i siostra Rosy zaprosiły ich wszystkich na kolację, ale Dymitr się wykręcił, mówiąc, że boli go głowa, i zamiast tego pojechał do Tatiany. Wzięła go w ramiona i przeczesła jego włosy chłodnymi palcami, masując mu głowę.

– Wypożyczyłam z biblioteki książkę o nowotworach – powiedziała. – Rosa powinna dobrze się odżywiać, żeby zachować siły. Naświetlania są bardzo skuteczne, ale mocno ją osłabiają.

Z jakiegoś powodu wydawało się oczywiste, że Tatiana będzie go pocieszała podczas choroby Rosy, pomagała mu zachować w domu wizerunek silnego mężczyzny. Nigdy nie była zazdrosna o Rosę – raczej ją ona ciekawiła, chciała oglądać jej zdjęcia, pytała, co Rosa lubi, a czego nie, jakie ma hobby i na czym polega jej praca wolontariuszki. Kiedyś

powiedziała, że w innych okolicznościach chętnie by się z nią zaprzyjaźniła. Była to dziwna myśl, ale Dymitr czuł, że by się dogadały. Rosa dogadywała się z każdym.



W ciągu tygodni i miesięcy leczenia Dymitr trzymał fason przed Rosą i dziećmi, ale u Tatiany mógł swobodnie wyrażać swoje obawy. Czasami płakał, opisując powstające wskutek naświetlań bolesne poparzenia na i tak już podrażnionej skórze Rosy. Często mówił o swoich obawach dotyczących efektów ubocznych: zmęczenia, utraty smaku, ciężkiego oddechu Rosy, gdy wreszcie udawało jej się zasnąć, i swojego poczucia bezradności związanego z tym, jak niewiele mógł dla niej zrobić. Tak bardzo schudła, że spadały z niej ubrania, więc kupował jej nowe z luźnych, miękkich materiałów – rzeczy, które można było wkładać i zdejmować, nie podrażniając ran. Gdy się przebierała albo kąpała, nie mógł na nią patrzeć. Nie mógł znieść widoku poszarpanej blizny w miejscu, w którym dawniej była jej lewa pierś. Kiedyś uwielbiał te jędrne, kształtne piersi.

– To minie – mówiła Tatiana. – Życie toczy się dalej.

Na początku 1955 roku Rosa spędzała w szpitalu więcej czasu niż w domu. Była w coraz gorszym stanie. Tak bardzo się męczyła, że z trudem wstawała z łóżka, miała słabe wyniki badań krwi, raz upadła z powodu zakrzepu w płucach. Pewnego dnia, gdy Dymitr przyszedł ją odwiedzić, niespodziewanie chwyciła go za rękę.

– Jest coś, co muszę powiedzieć, i chcę, żebyś mnie wysłuchał. – Nie była w stanie podnieść głowy z poduszki, ale zanim znowu zaczęła mówić, pochwyciła jego spojrzenie, zmuszając go, żeby patrzył jej w oczy. – Nie chcę, żebyś po mojej śmierci miał jakiegokolwiek poczucie winy. Wiem, że zadręczasz się przeróżnymi sprawami, na które nigdy nie miałeś wpływu, ale nie miej poczucia winy z naszego powodu. Proszę, uwierz mi, kiedy

mówię, że uwielbiam nasze wspólne życie. Jesteś dobrym mężem, mimo że nie wzięliśmy ślubu. – Uśmiechnęła się lekko.

Do jego oczu napłynęły łzy.

– Roso, proszę, nie mów tak. Chcę, żebyś walczyła z tą chorobą i wyzdrowiała. Nie wolno ci się poddawać. Potrzebujemy cię.

Sięgnęła po jego rękę.

– Chyba nie uda mi się jej pokonać, kochany. Jestem za bardzo zmęczona i brak mi sił do walki. Ale nie mogę znieść myśli, że po mojej śmierci będziesz cierpieć. – Wzięła głęboki oddech, który zachrząścił jej w gardle, po czym powiedziała: – Dymitrze, wiem, że ją znalazłeś. Wiem, że znalazłeś swoją Tatianę. I chcę, żebyście po mojej śmierci byli razem, szczęśliwi. Obiecasz mi to?

Z jego piersi wyrwał się szloch, a z oczu popłynęły łzy. Chciał ją przeprosić, ale nie był w stanie wykrztusić słowa.

– Obiecaj mi – powiedziała z naciskiem Rosa, wbijając paznokcie w jego dłoń, i Dymitr lekko kiwnął głową.

Rozdział 61

Albany, stan Nowy Jork, 1955

Pewnego dnia w lutym około dziesiątej wieczorem do Dymitra zadzwoniła pielęgniarka, mówiąc, że Rosa jest bardzo słaba i prawdopodobnie nie przetrwa nocy. Nicholas i Marta wsiedli z nim do samochodu, zabrali po drodze matkę i siostrę Rosy i pojechali do szpitala. Rosa była już nieprzytomna, ale leżała z otwartymi ustami, chwytając powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg rzeki. Wszyscy do niej mówili, powtarzali, że są przy niej i ją kochają, ale nie reagowała. Była już zbyt daleko w podróży do następnego miejsca. Przyniesiono krzesła, zaproponowano kawę i siedzieli przy niej, a ona oddychała coraz płycej i wolniej.

Dymitr usiadł tuż obok głowy Rosy, szeptał do niej i zwilżał jej spierzchnięte usta mokrą gąbką, bo nauczył się tego, gdy męczyły ją gwałtowne wymioty. Czuł, jak wzbiera w nim paniczny strach na myśl o życiu bez Rosy, lecz jednocześnie nie chciał, żeby dłużej cierpiała. Tej nocy musiał być silny przez wzgląd na dzieci. Marta płakała, Nicholas pobladł. Jakoś musieli to przetrwać.

– Powinien pan zdjąć jej obrączkę – doradziła pielęgniarka. – Po śmierci będzie trudniej.

Gdy zsunął z palca Rosy obrączkę i włożył ją do kieszeni, matka i siostra Rosy rzuciły mu wściekłe spojrzenia. W przeciwieństwie do dzieci obie

wiedziały, że nigdy nie ożenił się z Rosą.

Początkowo żadne z nich nie zauważyło, że nadszedł koniec, bo wcześniej oddech Rosy bardzo spowolnił. Nasłuchiwali w niemal całkowitym bezruchu, wypatrywali najdrobniejszego drgnienia jej gardła, lecz gdy po kilku minutach Rosa nadal się nie poruszała, jej matka powiedziała z płaczem:

– Umarła.

Przyszła pielęgniarka, żeby to potwierdzić. Zanotowała, że zgon nastąpił dwadzieścia po trzeciej.

Dymitr chciał zostać z Rosą sam, szepnąć jej ostatnie intymne słowa miłości, ale nie mógł. Należała do nich wszystkich, nie tylko do niego. Z jego oczu nie płynęły łzy, był wstrząśnięty i niezwykle zmęczony. Gdy nie udało mu się powstrzymać ziewnięcia, siostra Rosy pokręciła głową i cmoknęła z niezadowoleniem.

Wkrótce przyszła pielęgniarka, żeby im powiedzieć, że trzeba wynieść ciało: właśnie tym stała się Rosa – ciałem. Powoli poszli do samochodu i Dymitr odwiózł matkę i siostrę Rosy, po czym pojechał z Nicholasem i Martą do domu. Dzieci były wyczerpane i poszły do swoich pokojów, żeby się wyspać, ale on siedział przy stole w kuchni, trzymając twarz w dłoniach, i czuł się zupełnie osamotniony. Nie mógł znieść pustki, przerażającej dziury, którą Rosa pozostawiła we wszechświecie. Miał ochotę płakać, lecz jednocześnie bał się płaczu, bo mógłby zupełnie się rozsypać.

Pod wpływem nagłego impulsu wstał i wyślizgnął się tylnymi drzwiami, zamykając je cicho za sobą. Wsiadł do samochodu, zjechał z podjazdu i ruszył w stronę domu Tatiany. Zapukał do jej drzwi o piątej rano. Otworzyła ubrana w długi atłasowy szlafrok, przecierając zaspane oczy.

– Odeszła – powiedział ze ściśniętym gardłem. – Musiałem się z tobą zobaczyć.

Wciągnęła go do środka i tuliła przez kilka minut.

– Przyniosę wódkę – powiedziała. – Usiądź.

Zdjął marynarkę i poluzował krawat, który nagle jakby zaczął go dusić, po czym zrzucił buty. Tatiana wzniosła toast, podając mu kieliszek wódki.

– Za Rosę.

Pijąc, Dymitr usłyszał łomotanie do drzwi.

– Kto to może być? – spytał. – Mam nadzieję, że nie obudziłem twoich sąsiadów.

Tatiana wzruszyła ramionami i poszła otworzyć drzwi.

– Gdzie on jest, do cholery? – rozległ się głos w przedpokoju i po chwili do salonu wpadła Marta z twarzą czerwoną od płaczu.

– Ty draniu, jak możesz? Mama jeszcze nawet nie ostygła! – Podniosła kieliszek wódki ze stołu i rzuciła nim w Dymitra.

Co mógł powiedzieć? Wyjął z kieszeni chusteczkę, żeby wytrzeć policzek.

Tatiana pierwsza odzyskała równowagę.

– Ty musisz być Marta – powiedziała. – Jestem starą przyjaciółką twojego ojca, z Rosji. Proszę, usiądź.

– Za nic! Nie zamierzam korzystać z gościnności jakiejś dziwki! – zawołała Marta.

– Marto! – zganił ją Dymitr. Był zbyt wyczerpany, żeby się z tym mierzyć.

Marta histerycznie wyrzucała z siebie słowa.

– Pojechaliśmy za tobą z Nicholasem, bo podejrzewałam, że pryśniesz do kochanki. O tak, wiem o niej od wieków: te wszystkie długie spacery z psem, tajemnicze sprawy do załatwienia i fikcyjne spotkania. Ostrzegałam mamę, że kogoś masz, ale ona nigdy nie pozwoliła powiedzieć na ciebie złego słowa. Walczyła z rakiem, a ty cały czas tu przychodziłeś... Myślałam

tylko, że zachowałeś dość przyzwoitości, żeby nie zjawiać się tu dzisiaj. Nie masz za grosz szacunku?

– Napij się – poprosiła ją Tatiana. – Jesteś zdenerwowana. Nie znasz prawdy, ale jeśli usiądziesz, wszystko ci wyjaśnimy. Pójdę po twojego brata...

– Chyba żartujesz! – zawołała Marta. – Mamy tu siedzieć i sobie gawędzić? W twoim domu? Wierście mi, nie chcę więcej widzieć żadnego z was.

Odwróciła się do wyjścia.

– Marto, zaczekaj! – krzyknął Dymitr i wstał, żeby pójść za nią. Czuł się zupełnie bezużyteczny.

Tatiana położyła rękę na jego ramieniu.

– Zostaw ją. Wyjaśnisz jej to jutro, kiedy trochę się wyśpi i uspokoi. Porozmawiaj z nimi obojgiem. Wytłumacz im to tak, jak uważasz za słuszne. Nie mam nic przeciwko temu.



Kilka godzin później Dymitr pojechał do domu. Myślał, że zastanie dzieci w kuchni przy śniadaniu, ale żadnego z nich tam nie było. Głodna Trina skomlała i trącała jego nogę nosem, rozpaczliwie czekając, aż wypuści ją na dwór, żeby mogła opróżnić pęcherz. Na stole leżał krótki liścik informujący go, że Marta i Nicholas pojechali do babci. Westchnął, wyobrażając sobie, jak oczerniają go teraz przy stole. Wszystko wyjdzie na jaw. Jak zdoła porozmawiać z synem i córką w obecności nieznoszącej go rodziny Rosy?

Wykonał niezbędne telefony, zawiadamiając przyjaciół Rosy o jej śmierci, i porozmawiał z grabarzem o organizacji pogrzebu, a następnie zadzwonił do domu teściowej, żeby porozumieć się z najbliższymi w sprawie terminu uroczystości. Ani Nicholas, ani Marta nie chcieli podejść do telefonu

i Dymitr nie wiedział, co robić. Mógł jedynie tam pojechać i wdrzeć się do domu siłą. Tatiana zasugerowała, żeby do nich napisał, więc zrobił to: „Musimy trzymać się razem, żeby przetrwać tę okropną stratę – napisał. – Po pogrzebie Waszej matki, powiem Wam wszystko, co chcielibyście wiedzieć o mojej długiej przyjaźni z Tatianą. Możecie być pewni, że to nie to, co myślicie”.

Martwiąc się kłótnią z dziećmi, przestał rozpaczać po stracie Rosy. Machinalnie zamawiał kwiaty, wybierał trumnę i pieśni na nabożeństwo, raz po raz dzwoniąc na chwilę do domu jej matki, żeby spytać o zdanie ją i dzieci. W dniu pogrzebu pojechali do kościoła osobno, a gdy Dymitr wszedł do środka, zobaczył, że jego dzieci, ich małżonkowie i rodzina Rosy zajęli całą pierwszą ławkę, zmuszając go do siedzenia w drugiej. Po nabożeństwie stanęli razem nad trumną, nie zrobiwszy dla niego miejsca, i tylko z wyrzutem spojrzeli na niego zaczerwienionymi oczami, gdy pastor nazwał Rosę „ukochaną żoną i matką”. Widząc ich pogardliwe miny, domyślił się, że Nicholas i Marta już wiedzą, że nigdy nie ożenił się z ich matką: był to kolejny grzech, z którego musiał im się wytłumaczyć.

Co powinienem zrobić? – pytał w myślach Rosę. Ona wiedziałaby, jak to naprawić, przez całe lata łagodziła wszystkie rodzinne scysje.

Wieczorem zadzwonił do domu teściowej. Odebrał Nicholas.

– Synu, może się spotkamy? – błagał go. – Musimy porozmawiać. Proszę, pozwól mi wyjaśnić...

– Tato, nie obchodzi mnie twoje prywatne życie – odparł Nicholas znużonym tonem. – Nic nie wskrzesi mamy. Nie mogę przyjść dziś wieczorem, bo rano wracamy z Pattie do Kalifornii i chciałbym spędzić wieczór z babcią.

– A twoja siostra? Jest tam?

– Marta i Stanley pojechali już do domu. Na twoim miejscu dałbym jej

trochę czasu, żeby się uspokoiła. Mocno to przeżywa.

Dymitr jednak nie potrafił się poddać. Dzień po pogrzebie pojechał do Marty ze szkatułką z biżuterią Rosy. Otworzył Stanley, ale nie chciał wpuścić teścia do środka.

– Proszę – błagał go Dymitr. – To moja córka.

Stanley był niewzruszony.

– Opowiadała mi straszne historie ze swojego dzieciństwa, o tym, jak biłeś ją i Nicholasa, i szczerze mówiąc, dziwię się, że nie wyrzekła się ciebie już dawno temu. Tłumiła w sobie uczucia, bo nie chciała ranić matki, ale teraz woli, żebyś po prostu zostawił ją w spokoju.

Dymitra zaskoczyło to oskarżenie. Czy inni ludzie nie biją swoich dzieci?

– Pierwszy jestem gotowy przyznać, że nie byłem idealnym ojcem, ale chyba zasługuję na szansę, żeby się wytłumaczyć? Powiedz Marcie, że jej matka wiedziała o moim związku z Tatianą, że wiedziała o nim od początku.

– Jakoś mi się nie wydaje, żeby to cokolwiek zmieniło. – Stanley splótł ręce na piersi. – Nie powinieneś być do niej jechać, kiedy ciało Rosy jeszcze stygło, kiedy potrzebowały cię twoje dzieci.

– Myślałem, że śpią!

Nie było sensu przekonywać tego upartego człowieka, który najwyraźniej uznał się za nowego obrońcę Marty. Dymitr błagał zięcia, żeby pozwolił mu zobaczyć się z córką, ale Stanley nie ustąpił.

W końcu Dymitr dał mu szkatułkę z biżuterią.

– Możesz przynajmniej dać to mojej córce? Niech weźmie, co zechce, a resztę prześle żonie Nicholasa.

Stanley włożył szkatułkę pod pachę.

– Wiem, że Marta zamierza zabrać z domu jeszcze inne rzeczy. Może mógłbyś wyjść, kiedy po nie przyjedzie? Na przykład jutro po południu?

– Niech weźmie, co chce – zgodził się Dymitr i dotrzymał słowa,

spędzając ten dzień z Tatianą. Po powrocie rozejrzał się, próbując ustalić, co zniknęło: kilka ozdób tu i tam, obraz, jakieś rzeczy z kuchni. Dopiero później zauważył, że Marta zabrała starą walizkę z brązowej skóry, w której przechowywał pamiętnik Tatiany. Rosa zaczęła wkładać do niej rodzinne zdjęcia, nie zdając sobie sprawy z wagi pamiętnika leżącego na dnie ani z tego, że miał tę walizkę, jeszcze zanim się poznali, gdy nadal szukał Tatiany. Prośba o zwrot pamiętnika zaogniłaby tylko sytuację, więc postanowił się o niego nie upominać.

Miał nadzieję, że Nicholas będzie skłonny wstawić się za nim u siostry i pewnego wieczoru zadzwonił do Kalifornii, ale odebrała Pattie i powiedziała, że jej mąż jest zbyt pijany, żeby podejść do telefonu. Martwiła się, że tyle pije, ale przypuszczała, że to po prostu jego sposób na radzenie sobie z żałobą. Obiecała, że przy najbliższej okazji porozmawia z Martą, ale nie zabrzmiało to szczególnie optymistycznie.

Dymitr i Tatiana często poruszali temat przepaści, jaka powstała między nim a dziećmi, ale nie potrafili znaleźć rozwiązania tego problemu. Przed urodzinami Nicholasa i Marty Dymitr wysłał im czek na tysiąc dolarów i z zadowoleniem stwierdził, że obydwójce je spieniężyli. Poinformował ich w liście, że zamierza sprzedać dom, który był dla niego za duży, i spytał, czy chcieliby wziąć jakieś meble, ale nie odpowiedzieli. Prawdę mówiąc, nie był w stanie dłużej mieszkać w domu, w którym zabrakło ciepła Rosy. Dawniej wszystkich ciągnęło tam, gdzie akurat była, bez względu na to, czy gotowała, prasowała, czy szyła, siedząc przy oknie, przez które wpadało słońce. Była duszą ich domu, który po jej śmierci zmienił się w zwykłe pomieszczenia pozbawione najważniejszego elementu.

Przeprowadził się do Tatiany, ale jej ogródek był za mały dla pełnej życia Triny potrzebującej mnóstwa ruchu. Pewnego dnia, spacerując nad jeziorem Akanabee, zauważyli domek na sprzedaż i Dymitr od razu zapragnął go mieć.

Lokalizacja budynku była wyjątkowa: stał w odludnym miejscu nad brzegiem jeziora, nie sąsiadowały z nim żadne zabudowania. Dymitr poszedł do agenta nieruchomości i jeszcze tego samego dnia po południu zapłacił za domek gotówką. Były to tylko cztery ściany i dach, ale zatrudnił stolarza, który zbudował zadaszoną werandę i pomost wchodzący w jezioro. Podłączył budynek do studni na wzgórzu, kazał zainstalować szambo i wyposażyc łazienkę. Tatiana wybrała łóżko, stół, kanapę i fotel, gruby dywan i zasłony, obrazy na ściany. Pękaty piecyk dawał dostatecznie dużo ciepła, by można było na nim gotować, podgrzewać wodę i utrzymywać w domku przytulne ciepło. Dymitr kupił wędkę z zamiarem łowienia ryb z końca pomostu.

– To taki odpowiednik włosienicy? – spytała Tatiana, gdy w mroźny jesienny poranek kąpał się w letniej wodzie. – Mam nadzieję, że nie sprowadziłeś się tutaj, żeby pokutować za grzechy.

– Nie. – Pokręcił głową. – Chcę, żeby moje życie stało się prostsze. Skończyłem sześćdziesiąt cztery lata i mam dość innych istot ludzkich, pomijając ciebie, oczywiście.

– Nie jestem pewna, czy wytrzymam tu cały tok – odrzekła ze śmiechem. – Pięknie tu, ale zachowam swój dom na miesiące, kiedy w powietrzu roi się od robactwa, które zadręcza mnie kąsaniem, i na zimę, kiedy nie da się tu porządnie nagrzać.

Dymitr napisał do dzieci, podając im swój nowy adres, i przed Bożym Narodzeniem Pattie przysłała kartkę. Zadzwoił do niej z domu Tatiany, żeby podziękować i spytać o wieści.

– Marta jest w ciąży – powiedziała Pattie. – Dziecko ma się urodzić w kwietniu.

Wzruszył się.

– Może po jego narodzinach nadejdzie odpowiednia chwila, żebym spróbował zawrzeć z nią pokój.

Pattie przez chwilę milczała.

– Próbowałam z nią porozmawiać, ale ona zwyczajnie nie chce o tobie słyszeć. Myśli jednotorowo: jej matka była święta, a ty byłeś grzesznikiem. Szczerze mówiąc, Stanley też jest przeciwko tobie.

Dymitr westchnął.

– A co u ciebie? – spytał. – Jesteś szczęśliwa z Nicholasem?

– On nadal cierpi po śmierci Rosy. Nie wiem, jak mu pomóc – zwierzyła się Pattie. – Ale będę próbowała.

– Powiedz mu, że nadal ma ojca i że jestem tu, gdyby kiedykolwiek mnie potrzebował. – Dymitr nie mógł jej udzielić żadnej rady, bo zdał sobie sprawę, że prawie nie zna swojego dorosłego syna. Widział niewielkie podobieństwo między nim a małym chłopcem, którego wychowywali z Rosą. Nie przyszło mu do głowy, by powiedzieć synowej, że jemu samemu w zmaganiach ze smutkiem pomogły samotność, długie spacerunki i piękno przyrody.



W lutym 1956 roku, w pierwszą rocznicę śmierci Rosy, Dymitr wysłał do dzieci szczerą listę. Opisał surowe wychowanie, jakie odebrał w Rosji, i przeprosił za to, że jako ojciec był tak chłodny uczuciowo. Starał się zmienić, ale z jakiegoś powodu wpływy z dzieciństwa były w nim zbyt głęboko zakorzenione i przyłapywał się na tym, że zachowuje się podobnie jak jego własny ojciec, za co przeproszał ich obydwójce z całego serca. Napisał o tragediach, które przeżył w czasie rosyjskiej wojny domowej, w tym o zaginięciu swojej żony, Tatiany, i o depresji, z którą okresowo zmagał się od tamtego czasu. Starał się ubrać w słowa swój smutek po opuszczeniu ojczyzny. Teraz, gdy system komunistyczny tak mocno się tam zakorzenił, wyglądało na to, że Dymitr już nigdy nie wróci w rodzinne strony. Możliwe nawet, że Związek Radziecki i Ameryka spróbują zmieścić się

nawzajem z powierzchni ziemi za pomocą bomb atomowych.

Napisał, że bardzo kochali się z Rosą i że przez ponad trzydzieści lat było im razem dobrze. Wyjaśnił też, że Rosa od początku wiedziała o jego ślubie z Tatianą i godziła się z tą sytuacją, a nawet życzyła mu, żeby po jej śmierci byli razem szczęśliwi. Na koniec w liście do Marty napisał: „Wiem, że jako Twój rodzic poniosłem klęskę, ale robiłem wszystko, co było w mojej mocy. Mam szczerą nadzieję, że będę mógł poznać wnuka, którego w sobie nosisz. Proszę, wiedz, że bardzo Cię Kocham i zawsze tu będę, gdybyś czegokolwiek ode mnie potrzebowała”.

Nicholas nie odpisał. List do Marty został podarty na kawałeczki i odesłany w tej samej kopercie, do której go włożył, opatrzonej przez Stanleya adnotacją: „Zwrot do nadawcy”.

Rozdział 62

Brno, Czechy, 16 października 2016

Siedząc na lotnisku Stansted i czekając na lot do Brna, Kitty odsłuchiwała wszystkie wiadomości głosowe, które zapełniły jej skrzynkę w telefonie. W większości były to błagania Toma nagrane na początku lata, ale znalazła też długą, szczerą wiadomość od swojej przyjaciółki Amber.

Kitty, bardzo mi przykro, że dowiedziałas się o blamażu Toma w taki, a nie inny sposób, i okropnie żałuję, że nie powiedziałam ci o tym od razu. Zupełnie przypadkiem zobaczyłam ich razem w barze na dworcu Kings Cross, kiedy przyjechałam po mamę. Od razu było widać, że są kimś więcej niż przyjaciółmi, więc podeszłam do Toma i na niego nawrzeszczałam. Trzeba przyznać, że był potwornie zawstydzony, powiedział, że popełnił ogromny błąd, i błagał, żebym ci o tym nie mówiła. Obiecał, że to koniec – nawet powiedział tej kobiecie w mojej obecności, że nie będzie mógł się z nią więcej spotykać. Wzruszyła ramionami i nie wydawała się przejęta, więc raczej nie był to żaden wielki romans. Powiedziałam Tomowi, że będę miała go na oku i że ma się ogarnąć, a jeśli jeszcze raz popełni taki błąd, zadzwonię do ciebie szybciej, niż zdąży zapiąć rozpiorek. Ale patrząc na to z perspektywy czasu, myślę, że i tak powinnam była ci o tym powiedzieć. My, dziewczyny, powinnyśmy trzymać się razem. Przepraszam, źle to rozegrałam. Po prostu nie chciałam, żebyś cierpiała. Proszę, Kitty, zadzwoń do mnie.

Właśnie w tej chwili zaczęto wpuszczać pasażerów na pokład samolotu, więc Kitty szybko napisała do Amber esemesa: „Jestem kretynką i nie

zasługuję na taką przyjaciółkę jak ty. Lecę na kilka dni do Brna. Gdyby nie ja, musiałabyś pewnie poszukać w Google’u, żeby się dowiedzieć, jak to się pisze. Po powrocie zadzwonię i wszystko ci opowiem”.

Zajęła miejsce w samolocie i już miała wyłączyć komórkę przed startem, gdy przyszedł esemes od Amber: „Kocham cię. Zawsze cię kochałam i zawsze będę. Napisz, kiedy przylatujesz z powrotem, a wyjadę po ciebie na lotnisko”.



Kitty wylądowała w Brnie późnym popołudniem i pojechała autobusem do centrum miasta, a potem dostała się taksówką pod adres, który podała jej Hana Markowa. Kierowca zatrzymał się przed staromodnym domem z cegły stojącym bezpośrednio przy ulicy. Gdy Kitty zapukała do drzwi, otworzyła jej grubokoścista kobieta w fartuszku, która wyglądała na mniej więcej sześćdziesiąt lat. Miała rumianą cerę, błyszczące błękitne oczy i krótkie brązowe włosy przetykane siwizną.

– Zapraszam, zapraszam! – zawołała, odsuwając się, żeby wpuścić Kitty do środka. Skierowała ją gestem do wyłożonej dębową boazerią kuchni z oknami wychodzącymi na plac zabaw dla dzieci. Kitty usiadła przy dębowym stole naznaczonym śladami przypaleń gromadzonymi przez całe pokolenia.

– Czuję się tak, jakbyśmy były rodziną – powiedziała Hana – tylko że nie do końca mogę ustalić stopień pokrewieństwa. Witaj w moim domu!

Nastawiła wodę w czajniku i wyjęła talerz z szarlotką. Kitty czuła unoszący się w powietrzu zapach jakiejś aromatycznej potrawy piekącej się w piekarniku prawdopodobnie na kolację.

– To bardzo miło, że mnie zaprosiłaś – powiedziała. – Tajemnice życia Dymitra nie dają mi spokoju i rozpaczliwie szukam prawdy. Wszystko się zaczęło, kiedy znalazłam to w jego domku nad jeziorem. – Wyjęła owalny

wisiorek, który nosiła na szyi. – Jubiler powiedział, że to Fabergé.

– Pozwól mi rzucić okiem.

Kitty zdjęła łańcuszek z szyi i Hana przysunęła wisiorek do okna, przyglądając się oznaczeniom na odwrocie w lepszym świetle.

– Wiesz, co tu jest napisane? – spytała.

– Podobno to znak probierczy.

– Nie, mam na myśli ten wyraz nad nim. Tu jest napisane „Ortipo”.

Kitty nadal nie rozumiała.

– Co to znaczy?

– Ortipo była buldogiem francuskim, którego twój pradziadek dał wielkiej księżnej Tatianie w 1914, niedługo po tym, jak się poznali.

Opiekowała się Dymitrem w szpitalu wojskowym w Sankt Petersburgu.

Nosisz na szyi niedorzecznie drogi psi identyfikator. – Oddała go Kitty z uśmiechem. – Piękny, prawda?

– O rany! Dymitr był jej kochankiem? – spytała Kitty, robiąc wielkie oczy.

Hana się uśmiechnęła.

– Owszem, kochali się. Ale nie byli kochankami w sensie fizycznym, tak jak rozumiemy to dzisiaj.

– Więc dlatego miał pamiętnik Tatiany. – Kitty otworzyła torbę, wyjęła pamiętnik z grubej koperty, do której go włożyła, żeby się nie zniszczył, i podała go Hanie. – Zleciłam przetłumaczenie go na angielski. Chcesz zobaczyć przekład?

– Nie, nie trzeba. Znam rosyjski. – Hana przejrzała pamiętnik, a potem sprawdziła datę na ostatniej stronie: 14 lipca 1918. – Mam pamiętnik, który pisała zaraz po tym. Charakter pisma i rozmieszczenie dat nad wpisami są identyczne.

Kitty była zdziwiona.

– Przecież Tatiana zginęła dwa dni później. Prowadziła w tych ostatnich dniach inny pamiętnik?

Hana zaproponowała jej kawałek ciasta, ale Kitty pokręciła głową, całkowicie pochłonięta tą historią.

– Oto prawda, po którą przyleciałaś aż tutaj: Tatiana nie zginęła w domu Ipatiewa. Dymitr pomógł jej uciec.

Kitty zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie przyleciała z wizytą do wariatki. Krążyło wiele teorii spiskowych na temat Romanowów, w ciągu dekad pojawiały się dziesiątki oszustów, ale naukowcy już dowiedli, że cała rodzina zginęła.

– Przecież to niemożliwe. Czytałam, że specjaliści z zakresu medycyny sądowej określili dokładną liczbę osób, które zostały pochowane, że zgadzała się ich wzrost i wiek. Porównali próbki kości z DNA osób spokrewnionych z Romanowami, między innymi z naszym księciem Filipem. Czy te wszystkie dowody naukowe są nieważne?

Hana kiwała głową. Doskonale o tym wiedziała.

– Jeśli czytałaś o dochodzeniu, na pewno wiesz, jak bardzo zanieczyszczono próbki w ciągu tych wszystkich lat. Naukowcy nie przyznają się, że cały czas znajdowali DNA, które do niczego nie pasowało, i pomijali to, zakładając, że należy do pracowników któregoś z laboratoriów badających materiał. Ale to nieprawda. Była tam inna dziewczyna takiego samego wzrostu jak Tatiana. Zwykła miejscowa chłopka, po której zniknięciu nie wszczęto policyjnego śledztwa, bo w kraju panowała wtedy polityczna zawierucha. Ta dziewczyna 15 lipca zajęła miejsce Tatiany i to właśnie ona zginęła w brutalnej rzezi w nocy 16 lipca. Tatiana przeżyła.

Kitty nie mogła tego pojąć.

– Więc skoro Dymitr ją uratował... co się z nią stało?

– Pozwól, że przeczytam ci pamiętnik Tatiany. Mój ojciec znalazł

go w szufladzie długo po jej wyjeździe. To trudna lektura, ale jako potomkini Dymitra zasługujesz na to, żeby wiedzieć.

Podeszła do kredensu i wyjęła z jednej z szuflad zniszczony zeszyt. Był cienki, zupełnie nie przypominał solidnego, oprawionego w skórę pamiętnika, który Kitty znalazła w pudle z rodzinnymi zdjęciami, ale charakter pisma w środku wyglądał tak samo.

Hana zaczęła czytać. Mimo że tłumaczyła z rosyjskiego na angielski, mówiła bez zająknięcia. Niewątpliwie czytała to już wiele razy.

Rozdział 63

Namiot na wschód od Jekaterynburga, lipiec 1918

Poprosiłam Waclawa o ołówek i zeszyt, bo w przeszłości pisanie pamiętnika pomagało mi uporządkować myśli.

Muszę jakoś przeżyć najbliższe godziny, zanim opuszczę ten świat, i być może powinnam zostawić jakiś ślad, żeby w przyszłości historycy wiedzieli, co się stało z ostatnią i najniezwyklejszą z wielkich księżnych Romanow.

Nie mogę uwierzyć, że zaledwie pięć dni temu mama, papa, OTMA i Aleksy byli wszyscy razem na poruszającym nabożeństwie prowadzonym przez ojca Storożewa, który zmówił modlitwę za zmarłych. Gdybyśmy tamtego wieczoru połknęli truciznę i umarli w swoich ramionach, nasz koniec byłby lepszy. Wątpię, żeby ktokolwiek z nas zachował jeszcze nadzieję: strażnicy byli zbyt podli, zachowywali się zbyt bezwzględnie, byśmy mogli dalej wierzyć, że pozwolą nam godnie i spokojnie żyć na emigracji. W niedzielę po południu przyszedł jednak liścik od Malamy i na chwilę odżyła w nas nadzieja.

15 lipca, poniedziałek

Papa niepokoił się, że mam opuścić dom, zamieniając się miejscami ze sprzątaczką, ale ufał Malamie. Wszyscy mu ufaliśmy. To była urocza dziewczyna o imieniu Jelena i okropnie się denerwowała, zdejmując bluzkę, spódnice i chustkę na głowę, które zamieniła na moją sukienkę, podczas gdy

Olga i Maria pilnowały drzwi. Podziękowałam jej za lojalność i obiecałam, że zobaczymy się rano. Wychodząc z inną dziewczyną, przyjaciółką Jeleny, zobaczyłam, że przygląda się nam Anton, najpodlejszy ze strażników, i pochyliłam głowę, gmerając przy rękawach. W każdej chwili spodziewałam się czyjejs ręki na ramieniu. Nagle znalazłyśmy się na ulicy, która wydawała się tak jasna i szeroka, że oślepiło mnie światło. Nie wiedziałam, dokąd iść, ale ta dziewczyna zaprowadziła mnie na skrzyżowanie, a tam był mój ukochany Malama. Uśmiechał się. Och, tak bardzo się wtedy ucieszyłam, na chwilę opuściły mnie wszystkie obawy! Pojechaliśmy do domku pod lasem, który wcześniej wynajął, obejmowaliśmy się i rozmawialiśmy, rozmawialiśmy i obejmowaliśmy się, i było pięknie. Tamtego popołudnia kochałam go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Takiego poświęcenia nie sposób odwzajemnić.

Nie chciałam, żeby opuszczał domek – może przeczuwałam, co się stanie – ale on był pewny swojego planu i chciał uratować nas wszystkich. Dlatego zaryglowałam drzwi i czekając na jego powrót, przyglądałam się jego nielicznym rzeczom. Ubraniu na zmianę, postnemu chlebowi i serowi w kuchni, proszkowi do mycia zębów i szczoteczce, i kochałam te wszystkie przedmioty, bo należały do niego. Och, oddałabym wszystko, żeby cofnąć się do tych chwil, do ostatnich chwil niewinności.

Usłyszałam nadjeżdżające konie, rozległo się łomotanie do drzwi i pobiegłam schować się w szafie. Dlaczego akurat tam? Była to pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy. Nie widziałam innej możliwości. Przerazona słuchałam, jak wyważają drzwi i w domu zabrzmiały męskie głosy. Ktoś otworzył szafę, zobaczyłam brzydką, dziobatą twarz Antona i już wiedziałam, że jestem zgubiona. Chwytał mnie za włosy, wyciągnął z szafy i napluł mi w twarz, nazywając mnie dziwką i obrzucając najokropniejszymi obelgami. Rozkazałam, żeby mnie puścił, a wtedy uderzył mnie w twarz

i rzucił na podłogę. Nie obchodziło go, czy zrobi mi krzywdę, zupełnie nie przejmował się tym, co powie mój ojciec. „Przyjechaliśmy tu za tobą i tym twoim wielbicielem – powiedział. – Naprawdę myślałaś, że uda ci się uciec? Wam, rodzinie carskiej, wydaje się, że jesteście ponad prawem”.

Zakneblował mi usta brudną szmatą, żebym nie mogła wzywać pomocy, i związał mi ręce za plecami. Gdy wrzucił mnie na grzbiet swojego konia, myślałam, że wrócimy do domu Ipatiewa. Nie bałam się wtedy o siebie, lecz o to, co zrobią Malamie, jeśli go złapią. Dwaj jadący obok mężczyźni w ogóle na mnie nie patrzyli. Chyba słuchali rozkazów Antona. Przypuszczalnie dlatego, że to brutal i po prostu się go bali.

Konie nie zatrzymały się przed znajomym domem, lecz obok jakiejś brudnej rudery. Anton zdjął mnie z konia i mocno popchnął, zmuszając do wejścia do środka. Na ulicy nikogo nie było, nie miałam dokąd uciec. W środku świeciło się słabe światło, ale widziałam niewiele oprócz dwóch pomieszczeń z siennikami na podłodze. Anton wepchnął mnie do jednej z tych izb i zatrasnął drzwi, a ja w głębokim szoku stałam i się trzęsłam. Wiedziałam, że Malama wkrótce wróci do domku pod lasem. Co zrobi, gdy zobaczy, że mnie nie ma? Jak zdoła się dowiedzieć, gdzie trafiłam? Gdybym tylko miała czas, żeby napisać do niego liścik, zostawić jakąś wskazówkę – ale wszystko wydarzyło się tak nagle.

Słyszałam, jak w sąsiednim pomieszczeniu mężczyźni zaczynają pić, ich głosy stawały się coraz donośniejsze, i zastanawiałam się, czy przyjedzie Jurowski. Poprosiłabym go, żeby natychmiast odwiózł mnie do rodziny. Gdy Anton otworzył drzwi, wybuchnął okrutnym śmiechem, i poczułam, jak bardzo mną pogardza. Te wszystkie chwile, w których mówiłam do niego wyniosłym tonem albo go za coś beształam, zaszczepiły w nim głęboką nienawiść i teraz chciał się zemścić. Mocno uderzył mnie w twarz, aż upadłam na posłanie, a potem rzucił się na mnie, zdarł ze mnie sukienkę

i zgwałcił mnie. Ból był nie do opisanego, odrzucał mnie kwaśny odór tego człowieka, ale najgorsza była myśl o Malamie, moim mężu, i o tym, co poczuje, jeśli kiedykolwiek odkryje, że jego ukochana żona straciła czystość. Nie zniosłabym, gdyby się o tym dowiedział.

16 lipca, wtorek

Gdy Anton zasnął, podpełzłam do drzwi i spróbowałam je otworzyć, ale zostały zamknięte, a w pomieszczeniu nie było okna. Między nogami, w miejscu, które rozerwał Anton, czułam krew, a w brzuchu tępy ból, jakby uszkodził coś głęboko we mnie. Przez szparę pod drzwiami widziałam, że na zewnątrz już świta, i zamartwiałam się, myśląc o biednej Jelenie. Wiedziałam, że jeśli nie wrócę rano do domu, ona utknie w środku, a rodzina będzie się bała o moje bezpieczeństwo. Dlaczego Anton mnie tam nie zawiózł? Czy Jurowski wiedział o mojej ucieczce? Wprawdzie nam nie współczuł, ale nie mogłam uwierzyć, że zgodził się na ten brutalny atak. Anton prawdopodobnie zaplanował to na własną rękę i namówił do pomocy dwóch ludzi.

Postanowiłam, że kiedy się obudzi, będę dla niego miła, udam, że go polubiłam i spróbuję go przekonać, że jeśli zawiezie mnie z powrotem do domu, nikomu nie powiem, co zrobił. Udało mi się zsunąć knebel, mimo że nadal miałam związane ręce, i gdy tylko otworzył oczy, zaczęłam do niego mówić przymilnym tonem, używając czułych słów. Moje starania nawet na chwilę go jednak nie zwiodły. Zgwałcił mnie jeszcze raz, a przed wyjściem związał mi mocno nie tylko ręce, ale także nogi. W ruderze zapadła cisza. Przeturlałam się do drzwi i trąciłam je ramieniem, ale nie ustąpiły. Wiedziałam, że Malama już mnie szuka, i nie mogłam znieść myśli o jego cierpieniu. Co zrobi? Dokąd się zwróci?

W ciągu tych długich godzin próbowałam wszystkiego, żeby stamtąd uciec: przesuwałam i wykręcałam nogi i ręce, aż zaczęły krwawić. Nękało

mnie potworne pragnienie, a gdy zasnęłam, śniły mi się chłodne, przejrzyste górskie jeziora i obudziłam się jeszcze bardziej spragniona. Ściemniło się i znowu zapadła noc, z zewnątrz nie wpadała do środka ani odrobina światła. Anton i jego koledzy wrócili i uświadomiłam sobie, że to dom, w którym śpią.

Gdy wpadł do środka, był pijany, wymachiwał lampą i zaczęłam gwałtownie mrugać. A potem powiedział najpotworniejszą rzecz na świecie: „Cała twoja rodzina nie żyje i to twoja wina. Próbując uciec, wydałaś na nich wyrok śmierci i dziś wieczorem przeprowadzono egzekucję. Jak się z tym czujesz?”.

Wyrwał knebel z moich ust, czekając, co odpowiem, a ja zaczęłam krzyczeć najgłośniejszym głosem, jak umiałam, na całe gardło. Przestałam dopiero, gdy uderzył mnie w głowę i straciłam przytomność.

17 lipca, środa

Gdy ocknęłam się następnego dnia rano, Anton przyniósł mi wodę, ale ją odepchnęłam. Niczego od niego nie chciałam. „Wyberzemy się dzisiaj na małą wycieczkę – powiedział. – Pomyślałem, że będziesz chciała zobaczyć, gdzie zginęła twoja rodzina, zanim do niej dołączysz”. I może to zabrzmiało dziwnie, ale te słowa dodały mi otuchy. Uwierzyłam mu, kiedy powiedział, że cała moja rodzina nie żyje, i pragnęłam tylko dołączyć do niej w życiu po śmierci, im szybciej, tym lepiej. „Jak przyjedziemy do domu, masz robić, co ci każę – powiedział Anton – bo inaczej przywiozę cię tu z powrotem, będę cię tu trzymał jak niewolnicę i wykorzystywał, kiedy przyjdzie mi ochota. Zapamiętaj to sobie”. Owinął mnie długą peleryną z kapturem, w której dusiłam się w letnim upale, a potem jechaliśmy ulicami, aż zobaczyłam dom Ipatiewa. Serce łomotało mi w piersi. Może Malama był gdzieś niedaleko i mnie szukał? Może Anton kłamał i moja rodzina nadal żyje?

Strażnicy nie stali na tych stanowiskach co zwykle, ale dwaj z nich zamiatali podwórze, przesuając miotłami tam i z powrotem. Anton wprowadził mnie bocznymi drzwiami i zeszliśmy po schodach do piwnicy. Były dwadzieścia trzy stopnie, liczyłam. „To tutaj się to stało”, szepnął i natychmiast poczułam słonawy, metaliczny zapach krwi. Ścisnęło mnie w żołądku. Anton wziął mnie pod rękę i zawlókł do niewielkiego pomieszczenia. Gdy tylko je zobaczyłam, zrobiło mi się słabo. Ktoś próbował tam posprzątać, ale było tyle krwi, że jego wysiłki sprowadziły się do rozmazania jej po podłodze i ścianach. Miejscami krew zakrzepła, tworząc ciemne kałuże. „Właśnie tu zginęli – powiedział Anton. – Twoja mama siedziała pośrodku na krześle – stanął w tym miejscu – a mały Aleksy był obok niej”. Ugięły się pode mną nogi i oparłam się o ścianę. Anton dalej pokazywał, gdzie kto stał. Czulałam obecność swoich najbliższych i ich przerażenie, słyszałam ich krzyki. A potem Anton powiedział, że dziewczęta umierały powoli, więc dobito je bagnetami. I pokazał mi rysy na podłodze, ślady po kulach w ścianie. Dzwoniło mi w uszach. Chyba upadłam, bo nagle ocknęłam się we krwi i miałam ją na sobie wszędzie. Krew rodziców, krew moich sióstr i młodszego brata.

Anton wyjął pistolet. „Przygotuj się – powiedział, przyciskając lufę z tyłu mojej głowy – bo zaraz do nich dołączysz”. Modliłam się, żeby się pospieszył, potem modliłam się, żeby Malama miał beze mnie dobre życie, a potem modliłam się za dusze najbliższych, ale Anton wciąż nie strzelał. Otworzyłam oczy. Patrzył na mnie pożądliwie z sadystycznym zadowoleniem. „Może jeszcze cię nie zabiję – rzucił szyderczo. – Nikt nie wie, że nadal żyjesz, więc nikt nie będzie cię szukał. Zatrzymam cię jeszcze na kilka nocy, dopóki mi się nie znudzisz”. Słyszając to, zamarłam. Myśl o powrocie do tamtej rudery mnie przerażała.

– Proszę... jeśli masz choć trochę litości, zastrzel mnie – błagałam, ale

jego tylko to rozśmieszyło.

– Podoba mi się, jak błagasz – powiedział. – Dziś w nocy będziesz błagała jeszcze więcej.

Podniósł mnie, ciągnąc za włosy i wypchnął na zewnątrz. Myślałam, żeby zawołać na pomoc dwóch strażników zamiatających podwórze, ale Anton zasłonił mi usta brudną ręką. Tamci chyba nie wiedzieli, kim jestem. Byłam oszołomiona, niezdolna do działania, a po chwili znów siedzieliśmy na koniu Antona i jechaliśmy galopem przez miasto w stronę tamtej rudery. Straciłam wszelką nadzieję. Nikt oprócz Antona i jego dwóch pomocników nie wiedział, co się ze mną dzieje. Czy Jurowski myślał, że jestem na wolności? Czy dlatego zamordował moją rodzinę? Czy mnie teraz szukał?

Ta noc była gorsza niż poprzednia, bo Anton gwałcił mnie wiele razy, wpychając mi się do ust, gryząc moje piersi i uda, krzywdząc mnie w każdy sposób, jaki przyszedł mu do głowy. Słyszałam za ścianą dwóch pozostałych mężczyzn i wiedziałam, że moje krzyki do nich docierają, ale żaden z nich nie interweniował. Byłam zupełnie sama.

W końcu Anton zasnął i zaczął chrapać. Leżałam i w każdej części ciała czułam ból. Nie potrafiłam pozbyć się zapachu krwi, wniknął w moje włosy, w skórę. Zapach krwi moich najbliższych. Boże, oby nikt więcej nie musiał nigdy przeżywać czegoś takiego.

Drzwi do pomieszczenia otworzyły się powoli i jeden z mężczyzn skinął, żebym podeszła. Początkowo myślałam, że on też zamierza mnie zgwałcić, ale przyłożył palec do ust i otworzył drzwi prowadzące na ulicę. Chwiejnym krokiem ruszyłam w ich stronę, chwytając po drodze coś do ubrania. Moje nogi z trudem podtrzymywały ciężar ciała. „Nie zasługujesz na takie traktowanie. Weź konia. Uciekaj” – szepnął ten człowiek.

„Jak się nazywasz?”, spytałam, ale nie chciał powiedzieć. Odwiązałam konia, dosiadłam go i ruszyłam na wschód, w stronę świtu.

Rozdział 64

Brno, Czechy, 16 października 2016

Gdy Hana czytała, Kitty siedziała w milczeniu, przerażona słowami napisanymi prawie sto lat temu. Dostała gęziej skórki. Hana przestała czytać i przyniosła piwo z lodówki, otworzyła je i naląła do szklanek.

– Mój ojciec znalazł Tatianę w dniu, w którym uciekła. Mówił, że bredziła jak obłąkana i próbowała powiesić się na drzewie, ale sznur ciągle zsuwał się z gałęzi. Kiedy mu powiedziała, że jest wielką księżną Romanową, myślał, że to wariatka. Dopiero gdy pokazała mu klejnoty zaszyte w bieliźnie, zaczął jej wierzyć. Zabrał ją do swojego namiotu i nakarmił, a potem przekonał, żeby odpoczęła przez kilka godzin, podczas gdy on będzie się zastanawiał, co robić.

Kitty próbowała sobie wyobrazić, co działo się w umyśle Tatiany. Na pewno była w głębokim szoku, ale mężczyźnie jakoś udało się wzbudzić jej zaufanie.

– Twój ojciec musiał być dobrym człowiekiem – powiedziała.

– Nie miał sobie równych. Rzadko się tacy zdarzają. – Hana uśmiechnęła się z dumą. – Tata służył w Korpusie Czechosłowackim walczącym przeciwko bolszewikom, ale wycofał się z linii frontu, żeby zaopiekować się Tatianą. Czuł, że jeśli ją zostawi choćby na godzinę, dziewczyna znajdzie sposób, żeby się zabić. Wiedząc, co spotkało jej rodzinę, nie potrafiła znieść

tego, że sama nadal żyje.

– Nie chciała odnaleźć Dymitra?

Hana przechyliła głowę i pokiwała nią z namysłem.

– Czasami tak za nim tęskniła, że rwała sobie włosy z głowy, a innym razem mówiła, że umarłaby ze wstydu, gdyby się dowiedział, co jej się przytrafiło. Były chwile, że obarczała go winą, mówiąc, że gdyby jej nie uratował, być może reszta rodziny nadal by żyła, ale potem zmieniała zdanie i płakała za nim. Gdy tylko Korpus Czechosłowacki dotarł do Jekaterynburga, tata zasięgnął języka, ale dowiedział się, że Dymitr wyjechał z miasta i nikt nie wie, jak się z nim skontaktować.

– Więc twój ojciec zabrał Tatianę ze sobą?

– Oczywiście. Gdyby bolszewicy się dowiedzieli, że nadal żyje, zabiliby ją bez wahania. Powtarzała, że chce umrzeć, i tata musiał ją zmuszać do jedzenia. Nocą budziła się z krzykiem z okropnych koszmarów, w których jacyś mężczyźni dźgali ją bagnietami. – Hana wstała, żeby zajrzeć do potrawy bulgoczącej w piekarniku. Gdy podniosła pokrywkę i zamieszała w naczyniu, ze środka buchnęło gorące powietrze, a po chwili rozszedł się aromatyczny zapach mięsa.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, jak dał sobie radę. Mówił, że jechali wzdłuż linii frontu i ukrywał Tatianę, bo odkąd na jej twarzy zagoiły się rany zadane przez strażnika, mógł ją rozpoznać każdy Rosjanin.

Hana wyjęła talerze w krzykliwe czerwono-fioletowe wzory, nałożyła na nie kopiaiste porcje potrawy, a potem dodała plastry czegoś, co przypominało gąbczasty biały chleb, i podała Kitty jeden z nich.

– Gulasz z knedlami – powiedziała. – Miejskowa specjalność.

Kitty wciągnęła zapach papryki i czosnku i zaburczało jej w brzuchu.

– Jak wrócili do Czech? – spytała włożyła do ust pierwszy kęs. Potrawa była przepyszna: gulasz sycący i aromatyczny, a knedle miękkie i ciągnące

się.

Hana też zaczęła jeść.

– Czechy wtedy jeszcze nie istniały. Kiedy w październiku osiemnastego roku ogłoszono, że Czesi i Słowacy utworzą niezależną republikę ze starych królestw Czech i Moraw, legionieści byli przeszczęśliwi. Od dawna o to walczyli. Biała Armia przegrywała w wojnie domowej i mój ojciec przekonał Tatianę, żeby wyjechała razem z nim, dopóki bolszewicy nie zostaną pokonani. Oczywiście wszyscy myśleli, że upadek bolszewizmu nastąpi szybko, że komunizm to tylko przejściowy etap, który szybko się ludziom znudzi. Kto mógł przypuszczać, że utrzyma się do końca stulecia?

Kitty patrzyła na nią, zastanawiając się, jak się żyło w komunistycznej Czechosłowacji. Ta epoka dobiegła końca dopiero w 1989 roku, gdy wreszcie doszło do demokratycznych wyborów. Hana zupełnie nie pasowała do wyobrażenia Kitty o mieszkańcach Europy Wschodniej z czasów komunizmu. Wprawdzie miała figurę matrony, ale była ubrana w elegancką szarą spódnicę i jasnoróżową bluzkę, a do tego włożyła naszyjnik z pereł i kolczyki do kompletu. Prawdopodobnie musiała się tak ubierać do pracy. W domu nie było śladu męża i dzieci, a Hana nie nosiła pierścionków ani obrączki. Kitty była ciekawa, ale nie chciała pytać Hany, czy jest mężatką. Zamiast tego spytała, kiedy ojciec opowiedział jej o Tatianie.

– Opowiadał mi tę historię po kawałku przez lata. Zawsze wiedziałam, że miał przed mamą inną żonę, i w końcu wyszła na jaw cała reszta.

– Nigdy nie myślałaś, żeby opowiedzieć o tym publicznie? Porozmawiać z dziennikarzami?

Hana z przekonaniem pokręciła głową.

– Dlaczego miałabym ściągać sobie na głowę cały ten medialny cyrk? Czemu miałyby to służyć?

Kitty zastanowiła się.

– Może należy powiedzieć prawdę, choćby ze względu na zapis historyczny. A twój ojciec zachował się tak bohatersko, że na twoim miejscu chyba chciałabym, żeby to doceniono.

Hana się uśmiechnęła.

– Nikt, kto znał mojego ojca, nie wątpił w jego heroizm. On nie potrzebuje więcej wyrazów uznania, niż dostał za życia. Ale to także twoja historia, więc jeśli chcesz ją upublicznić, chyba masz do tego prawo. Wolałabym, żebyś nie wymieniała mojego nazwiska, poza tym możesz ujawnić wszystko, co chcesz. Jeśli będziesz chciała, dam ci odbitki zdjęć.

Po jedzeniu Hana sprzątnęła ze stołu i przyniosła stary album ze zdjęciami. Na pierwszej fotografii była grupa mężczyzn w wojskowych szynelach na tle śnieżnego krajobrazu.

– Ten z lewej to mój ojciec – powiedział Hana. Był wyższy od pozostałych, bardzo zadbany i przystojny.

Na następnych zdjęciach było wiejskie gospodarstwo, a na jednym z nich było widać sylwetkę kobiety pracującej motyką na polu.

– To Tatiana.

Kitty wyteżęła wzrok, ale nie zobaczyła niczego poza tym, że kobieta była bardzo smukła.

Na dalszych zdjęciach była jakaś wiejska uroczystość z flagami na ulicy, a potem Kitty przewróciła stronę i zobaczyła kobietę, która z bezgranicznym uwielbieniem patrzyła na niemowlę w klasycznej pozie Madonny z Dzieciątkiem. Kitty pytająco spojrzała na Hanę.

– To Tatiana z jej synem Jarosławem, moim przyrodnim bratem. Urodził się w dwudziestym drugim roku, trzy lata po tym, jak Tatiana i mój ojciec przyjechali do Czechosłowacji. Pobrali się i wielka księżna przyjęła imię Irena, żeby chronić swoją tożsamość.

No jasne! Tłumaczka książek Dymitra Irena Markowa i wielka księżna

Tatiana to była jedna i ta sama osoba. Kitty już wcześniej to przeczuwała, ale nie była pewna. Tak więc Tatiana przeniosła się do Albany, żeby mogli być razem.

Nawet w ubraniu chłopskiej żony i z chustką na głowie Tatiana wyglądała jak córka cara Mikołaja. Delikatne rysy twarzy, inteligentne oczy, nieobecna, zamyślona mina – oczywiście, że to była ona.

– Co się stało z Jarosławem? Żyje jeszcze? – Gdyby żył, byłby bezpośrednim spadkobiercą dynastii Romanowów.

– Nie, zginął w 1943 roku. To było okropne. Tatiana i mój ojciec chyba nigdy nie doszli po tym do siebie. – Kitty przerzucała strony ze zdjęciami chłopca z różnych etapów jego życia: dwulatka, ucznia, przystojnego nastolatka, a Hana opowiadała jego historię. – Jarosław zawsze był uparty. Wychowano go tak, że nienawidził ucisku, więc gdy w 1939 do naszego kraju wmaszerowali naziści, dołączył do grupy partyzantów, którzy sabotowali łańcuchy dostaw i pomagali przemycać Żydów za granicę. Przez cztery lata nie zdołali go schwytać, ale jego rodzice cały czas żyli z duszą na ramieniu. W czterdziestym trzecim szczęście go opuściło. Aresztowano go, prawdopodobnie torturowano i stracono. – Hana z przejęciem opowiadała o śmierci przyrodniego brata, którego nie miała okazji poznać. – Nawet sobie nie wyobrażam, jak Tatiana zdołała przetrwać ten okres. To niepojęte, że jedna osoba straciła w życiu tak wiele.

Kitty zatrzymała się przy zdjęciu prostego nagrobka, obok którego stał mały wazon z kwiatami. Na tablicy wyryto imię i nazwisko chłopca oraz daty.

– Wiem, że przyjechała do Ameryki z Dymitrem w 1948. Jak ją znalazł?

– To ona znalazła jego. Tuż przed wojną natrafiła na artykuł o nim i była zaskoczona, bo wcześniej powiedziano jej, że zginął w 1919 roku. Pokazała artykuł mojemu ojcu, a on od razu wiedział, że Tatiana pewnego dnia

od niego odejście. – Hana wstała, żeby zebrać talerze. – Dobrze im było razem i była mu wdzięczna, że się nią zaopiekował, ale nigdy nie kochała go w tak wszechogarniający sposób, jak kochała Dymitra. Oczywiście przeszkodziła im wojna, a potem była w głębokiej rozpacz po śmierci Jarosława, ale pewnego dnia w czterdziestym ósmym roku powiedziała po żniwach mojemu ojcu, że przyszła pora, by wyjechała. Podziękowała mu za to, co dla niej zrobił, i życzyła mu wszystkiego najlepszego. Był zrozpaczony, ale nie próbował jej zatrzymać. Wiedział, że Tatiana jedzie do Dymitra.

Kitty zrobiło się żal Wacława. Wydawało jej się to przykre po wszystkim, co zrobił dla Tatiany.

– Nie utrzymywała z nim potem kontaktu?

– Chyba sporadycznie do siebie pisywali. Nie mam kopii tych listów.

Kilka miesięcy później ojciec poznał moją matkę, a w czterdziestym dziewiątym roku urodziłam się ja, więc nie był długo samotny.

– Rozwiódł się z Tatianą?

– Wydaje mi się, że doprowadził do rozwiązania małżeństwa, bo kiedy miałam trzy lata, ożenił się z moją matką. Byłam druhną na ich ślubie. Jak możesz sobie wyobrazić, w latach pięćdziesiątych uważano to za skandal! – Roześmiała się i przewróciła oczami.

– Cieszę się, że założył drugą rodzinę. Zasługiwał na szczęście.

– I byliśmy szczęśliwi. Dobrze nam się razem żyło. Mam nadzieję, że Tatiana też odnalazła szczęście.

Kitty nie była tego pewna. Niewiele wiedziała o życiu Dymitra w Ameryce, a już najmniej o okresie, który spędził z Ireną.

– Też mam taką nadzieję. Ale zastanawiają mnie te szczątki znalezione obok jego domku nad jeziorem. Jeśli to rzeczywiście ona, a Dymitr nie ponosi odpowiedzialności za jej śmierć – co wydaje się oczywiste, biorąc pod

uwagę, jak bardzo się kochali – to dlaczego tego nie zgłosił? – Już gdy zadawała to pytanie, domyśliła się odpowiedzi, ale to Hana powiedziała ją na głos.

– Pamiętasz, ile było zamieszania wokół kości osób podających się za Romanowów? Zwłoki Anny Czajkowskiej ekshumowano kilka lat po jej śmierci, żeby przeprowadzić badania DNA. Przypuszczam, że nie chciał, by Tatianę spotkało coś podobnego. Szkoda, że dzieje się to teraz...

Kitty milczała. Hana powiedziała, że decyzja o tym, czy ujawnić prawdę, należy do niej. Zastanawiała się, czy chce, żeby przebadali szczątki Tatiany. A może powinna poprosić, żeby pochowali je w grobie jej pradziadka, by mogli spoczywać razem w spokoju? Nie była to łatwa decyzja.



Następnego dnia rano przyjechała po nie Erika, przyjaciółka Hany. Były mniej więcej w tym samym wieku. Gdy weszła do domu, pocałowała Hanę w usta i mimo że żadna z nich nie powiedziała tego na głos, Kitty uświadomiła sobie, że są parą.

Erika zawiozła je na Kras Morawski i zjechały kolejką linową nad porośniętymi bujnym lasem stokami do malowniczego wąwozu przeciętego rzeką. Podziwiały lej krasowy zwany Macochą, a potem jaskinie ze wspaniałymi stalaktytami i stalagmitami przypominającymi upiorne wyciągnięte palce. Czuło się tam długą historię sięgającą milionów lat wstecz, o wiele dalej niż historia człowieka, i Kitty była zachwycona tą niezmierną atmosferą.

Spacerując ścieżkami w wąwozie, rozmawiały trochę o Tatianie i Dymitrze, i Kitty zdała sobie sprawę, że Erika zna tę historię.

– Podziwiam Tatianę za to, że zdołała się przystosować do życia na wsi, mimo że wychowała się w takim przepychu – powiedziała Erika. – Hana mówiła, że bez słowa skargi wykonywała najcięższe prace w gospodarstwie.

– Nigdy nie myślała o tym, żeby spróbować odzyskać część fortuny Romanowów? – spytała Kitty.

– O, nie – odrzekła Hana. – Raz, kiedy mieli kłopoty finansowe, Wacław pojechał do Pragi, żeby sprzedać kilka klejnotów, które wywiozła z Rosji, i zadano mu tyle pytań, że czym prędzej stamtąd uciekł. W końcu sprzedał je na czarnym rynku komuś, kto nie pytał o ich pochodzenie, ale prawdopodobnie dostał za nie znacznie mniej, niż były warte.

– Mówiła, że nigdy więcej nie chce być carówną – dodała Erika. – Lubiała proste życie.

– A twój ojciec? Nie chciał być bogaty? – spytała Kitty Hanę.

– A skąd! Pieniądze nie miały dla niego znaczenia. – Hana się roześmiała. – To był mądry człowiek.

– Myślisz, że ta historia byłaby teraz dużo warta? – spytała Erika, zwracając się do Kitty.

– Pewnie tak – powiedziała – ale rozmawialiśmy o tym z Haną i nie jestem pewna, czy którakolwiek z nas chce się znaleźć na celowniku mediów.

– Przecież sama jesteś dziennikarką, prawda? – spytała Erika.

Kitty polubiła te szczere, twardo stąpające po ziemi kobiety, i odpowiadając na ich pytania, wyznała im, że postanowiła się przekwalifikować i zostać stolarzem.

– Na świecie jest mnóstwo dziennikarzy, utalentowanych pisarzy z zapałem i ambicjami, ale ja do nich nie należę. Za to jestem dumna z pracy, którą wykonałam latem w domku Dymitra – dodała. – Jeśli kiedykolwiek będziecie miały ochotę wynająć go na wakacje, serdecznie zapraszam.

– Cudowny pomysł. – Hana objęła Erikę i na chwilę ją przytuliła.

Rozdział 65

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, grudzień 1968

Dymitr i Tatiana uśmieali się, gdy w grudniu 1968 roku przeczytali o małżeństwie Anny Czajkowskiej, kobiety podającej się za wielką księżną Anastazję, z amerykańskim genealogiem Jackiem Manahanem młodszym od niej o dwadzieścia lat. Kobieta zrobiła karierę na swoich roszczeniach i mimo że nigdy nie została zaakceptowana przez żyjących członków rodziny Romanowów, wspierało ją wiele wpływowych osób. Teraz Jack Manahan, który zamieszkał z żoną w Wirginii, ogłosił się nowym „wielkim księciem małżonkiem”, narażając się na szyderstwa ze strony Romanowów.

– Nie chciałabyś pojechać do „siostry” z wizytą, skoro jest teraz w Ameryce? – droczył się Dymitr z Tatianą.

– Mój Boże! A niby po co? Ona zupełnie nie przypomina Anastazji, wydaje się raczej niespełna rozumu.

– Nikt by nam nie uwierzył, gdybyśmy ogłosili, że jesteś wielką księżną Tatianą. Bardzo trudno byłoby to udowodnić, choć dla mnie wyglądasz tak samo jak w dniu, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem.

Rok wcześniej Tatiana obchodziła siedemdziesiąte urodziny. Nadal była szczupła, miała wspaniałe kości policzkowe i te same co w młodości inteligentne szare oczy z fioletowymi obwódkami. Zawsze pamiętała o wkładaniu na głowę słomkowego kapelusza, żeby chronić bladą skórę

przed słońcem, i miała o wiele mniej zmarszczek niż Dymitr. W wieku siedemdziesięciu siedmiu lat na jego policzkach utworzyły się zwisające fałdy, a czoło poprzecinały głębokie bruzdy.

Tatiana przechyliła się w stronę Dymitra i przesunęła palcem po jego zmarszczkach.

– Chyba to ja byłam przyczyną większości z nich – powiedziała z uśmiechem. – Nie wybraliśmy najłatwiejszych dróg w życiu.

– Myślisz czasami o tym, żeby zostawić jakieś świadectwo prawdy, które historycy mogliby znaleźć po naszej śmierci? – spytał Dymitr. – Chciałbym, żeby moje dzieci zrozumiały, dlaczego nie byłem wierny ich matce, nawet jeśli i tak mi nie wybaczą.

– Możesz o tym napisać, jeśli chcesz. Nie obchodzi mnie, co zostanie powiedziane po mojej śmierci.

– Może napiszemy to razem? – zaproponował Dymitr. – Zaczniemy od 1914 roku, kiedy frunęłaś niczym anioł do szpitalnej sali, w której leżałem z raną na nodze, i rozmawialiśmy o psach, a potem o książkach.

– Obok tych pięknych wspomnień trzeba by umieścić wiele potwornych i obawiam się, że mogłoby nas to wpędzić w przygnębienie.

– To wszystko wydarzyło się tak dawno temu – powiedział Dymitr. – Myślę, że dam radę się z tym zmierzyć, jeśli i ty spróbujesz.

I tak zaczęli odtwarzać swoją wspólną historię. Dymitr napisał pierwszą wersję po rosyjsku – wciąż nie potrafił wyrażać myśli po angielsku tak poetycko, jak by chciał – a potem Tatiana ją przetłumaczyła, dodając własną perspektywę. Większość historii już znał – zwierzyła mu się nawet z horroru, jaki zgotował jej Anton – ale gdy spojrzeli na to wszystko z perspektywy czasu, zobaczyli, jak igrał z nimi los.

Gdyby któraś z licznych prób uratowania Romanowów doszła do skutku, zamieszkaliby razem na uchodźstwie. Mogliby mieć dzieci. Gdyby Aleksy

nie zachorował w kwietniu 1918 roku i Wasilij Jakowlew zdołał przewieźć rodzinę cara do Omska albo gdyby Armistead przyjechał 13 lipca 1918 roku i zabrał ich z Jekaterynburga... Nie, nie było sensu tego roztrząsać. Daremny żal.

Uświadomili sobie, że po zamordowaniu rodziny Tatiany minęli się zaledwie o kilka dni. Gdy pod koniec lipca Czesi wkroczyli do Jekaterynburga i Waław szukał Dymitra, ten był w Wierchoturie, gdzie rozpytywał o Romanowów. Gdyby Waław poszedł do sir Thomasa Prestona, ambasadora Wielkiej Brytanii, dowiedziałyby się o tym.

– Powinam była podsunąć mu ten pomysł – powiedziała Tatiana z westchnieniem. – Nie myślałam racjonalnie.

Gdy dostała od matki Dymitra list z wiadomością o jego śmierci w Carycynie w 1919 roku, powinna była pozostać z nią w kontakcie albo poprosić o adresy jego sióstr. Mogliby się spotkać już w następnym roku, gdy przyjechał do Konstantynopola.

– Zmarnowaliśmy tyle czasu... – powiedział zamyślony Dymitr. – A mimo to mamy siebie teraz i wydaje mi się, że to dostatecznie dużo szczęścia jak na jedno życie.

– Nie udawajmy, że nie byłeś szczęśliwy z Rosą – odrzekła Tatiana z uśmiechem. – Żałuję, że jej nie poznałam. Była niezwykłą kobietą.

– A Waław był bohaterem. To niepojęte, że tak wspaniale się tobą zaopiekował, nie żądając niczego w zamian.

– To prawda. Był dżentelmenem, który nie próbował wejść do mojego łóżka, dopóki sama go nie zaprosiłam. Obydwoje mieliśmy szczęście, że spotkaliśmy ludzi, którzy nas uratowali – choć myślę, że oni mieli mniej szczęścia niż my.

Rosa i Waław pojawili się w ich wspólnej książce. Tatiana i Dymitr pisali, przekładali i szlifowali rozdział po rozdziale, czytając i komentując

nawzajem swoją pracę. Doszło do tego, że gdy Dymitr ponownie czytał całość i natrafił na jakieś zdanie, które wyjątkowo mu się podobało, nie był w stanie sobie przypomnieć, czy napisał je sam, czy zostało dodane przez Tatianę – tak bardzo ich słowa splatały się ze sobą.

Spędzili nad jeziorem całe lato, a zimą przyjeżdżali na weekendy, ale w maju i czerwcu, w szczycie inwazji robactwa, oraz w najzimniejszych miesiącach, gdy jezioro zamarzało i wilgoć przenikała do starych kości Dymitra, wywołując ból w ranach na nodze przeszło pięćdziesiąt lat po tym, jak je odniósł, wycofywali się do domu Tatiany w Albany. Wozili tam i z powrotem maszynę do pisania oraz rosnącą stertę kartek nowym pontiakiem Dymitra, w którym z tyłu było miejsce dla Triny.

– W którym momencie zakończymy tę historię? – spytała pewnego dnia Tatiana. – Ja powinnam chyba urwać w chwili, w której znalazłam cię w Café Slavia w Pradze.

– Ale wtedy moje dzieci nie znajdą odpowiedzi na swoje pytania... – Dymitr się zamyślił. – Chcę, żeby zrozumiały, że nigdy nie zamierzałem opuścić ich matki i że ty się na to zgadzałaś. Chcę, żeby wiedziały, jak bardzo jest mi przykro z powodu sposobu, w jaki się o tobie dowiedziały, i jak żałuję, że nie uczestniczę w ich życiu.

– Marcie mogłoby się nie spodobać, gdybyś napisał w książce, że zerwała z tobą kontakt – powiedziała Tatiana. – Ukazałoby ją to w złym świetle.

Zastanowił się.

– Może prześlę jej i Nicholasowi kopie rękopisu, zaznaczając, że jestem gotów usunąć wszystkie fragmenty, których woleliby nie widzieć w książce? Może wiedząc, że jej treść dotyczy ich życia, skuszą się, by ją przeczytać.

Postanowili właśnie tak zrobić i wykonali dwie kserokopie. Jedną wysłali do Nicholasa do Kalifornii, a kopię dla Marty Dymitr zawiózł osobiście do jej domu w Albany. Drzwi otworzyła mu jednak obca kobieta.

– Wiele lat temu przeprowadzili się do Anglii – powiedziała. – Miałam jakiś adres, ale chyba przenieśli się już gdzieś indziej.

Dymitr zadzwonił do Nicholasa i porozmawiał z Pattie, która powiedziała mu, że Marta i Stanley mieszkają na przedmieściach Londynu, gdzie po bankructwie firmy handlującej sztucami jego zięć sprzedaje ubezpieczenia. Podała mu nowy adres.

– Ile lat ma mój wnuk? – spytał Dymitr.

– Elizabeth skończyła dziewięć. Marta ma bzika na jej punkcie.

– Myślałem, że jest starsza. Czy Marta nie zaszła w ciążę niedługo po śmierci Rosy w pięćdziesiątym piątym?

– Zaszła, ale wtedy poroniła, a potem straciła jeszcze kilkoro dzieci, zanim urodziła się Elizabeth. Nie było jej lekko.

– Tak mi przykro. – Westchnął. Żałował, że nie zwróciła się do niego. Tylko że pewnie był ostatnią osobą, z którą miałyby ochotę rozmawiać. – Co u Nicholasa? – spytał. – Przeczytał moją książkę?

Zapadło długie milczenie.

– To smutne, ale jesteśmy w separacji. Kiedy jego alkoholizm wymknął się spod kontroli, musiałam wyrzucić go z domu. Mieszka teraz przy plaży. Zawiozłam mu twoją książkę, ale wątpię, czy ją przeczytał.

– Tak mi przykro... – Dymitr był wstrząśnięty. – Szkoda, że nie wiedziałem. Mogę wam jakoś pomóc? Mógłbym opłacić leczenie w klinice.

– Też tego próbowałam, ale on nie chce się leczyć. Nie jest zainteresowany zerwaniem z nałogiem. Wiem, że mnie kocha, i ja też go kocham. Powiedziałam mu, że jeśli rzuci picie, będzie mógł wrócić do domu, ale on po prostu nie potrafi. Wytrzymuje dzień, najwyżej dwa, a potem najmniejsza drobnostka popycha go z powrotem w stronę burbona. Przykro mi, Dymitrze, ale sytuacja wydaje się beznadziejna.

– Przyjadę. W przyszłym tygodniu.

Pattie głośno westchnęła.

– Wątpię, czy to coś zmieni, ale jeśli chcesz spróbować, możesz zatrzymać się u mnie.



Dymitr poleciał do Santa Barbara w marcu 1970 roku i synowa odebrała go z lotniska. Zawiozła go pod zniszczony blok, w którym mieszkał Nicholas. Przed budynkiem stały stare, zardzewiałe motocykle. Zapukał do drzwi, lecz gdy Nicholas otworzył i ujrzał ojca, zatrzasnął je z powrotem. Dymitr zdążył tylko zobaczyć długie, potargane włosy i zaniedbaną brodę.

Artretyzm nie ułatwiał mu zadania, ale Dymitr usiadł na podłodze w korytarzu i zawołał przez drzwi:

– Synu, też kiedyś dużo piłem. O wiele za dużo. Uratowała mnie twoja matka: najpierw zmotywowała mnie do pisania powieści, a potem dała mi dzieci i zmusiła, żebym patrzył w przyszłość. Pattie to dobra kobieta. Proszę, pozwól, żeby ci pomogła tak jak twoja mama pomogła mnie.

Czekał, ale ze środka nie dobiegał żaden dźwięk. Nie był pewny, czy Nicholas go słyszy.

– Codziennie tęsknię za twoją matką. Ty na pewno też. Wyobraź sobie, co by pomyślała, gdyby cię teraz zobaczyła. Postaraj się wyjść na prostą ze względu na nią.

Nie było odpowiedzi. Dymitr siedział tam godzinami, wołając w stronę drzwi. Przyleciał z daleka i nie było sensu się poddawać, choć wiedział, że po zmroku raczej będzie zmuszony wrócić do Pattie. Był za stary, żeby spędzać noc poza domem. Nagle drzwi się otworzyły i Nicholas obrzucił go gniewnym spojrzeniem.

– Nie możesz zostawić mnie w spokoju? – spytał. Miał spuchnięte oczy i wyglądał na wyczerpanego. – Nie obchodzi mnie ani twoja książka, ani Tatiana, ani nic z tych rzeczy. Wydawaj sobie, co chcesz. Nie potrzebujesz

mojej aprobaty.

Był boso, rozpięta koszula zwisała mu z ramion i cuchnął, jakby od dawna się nie mył. Jeszcze gorszy był jego nos: bulwiasty i czerwony, poznaczony fioletowymi pajęczynkami żył – nos prawdziwego pijaka. Dymitr pamiętał takie nosy z Rosji, gdzie piło się ogromne ilości samogonu i umierało młodo, tracąc przytomność w śniegu albo dławiąc się wymiocinami.

– Synu, jesteś chory. Proszę, pozwól zaprowadzić się do lekarza.

– Za późno, tato. Nie możesz zaszastać pieniędzmi i sprawić, żeby to zniknęło. Niestety, odziedziczyłem po tobie gen melancholii, zamiast genu radości po mamie, i nie chcę tak dalej żyć. Picie to tylko środek, żeby ze sobą skończyć.

– Masz dopiero czterdzieści cztery lata – zaprotestował Dymitr. – Całe życie przed tobą. Możesz z nim zrobić, co tylko zechcesz. Co tylko zechcesz!

– To dobrze. Bo chcę zapić się na śmierć. – Nicholas próbował zamknąć drzwi, ale Dymitr zablokował je ramieniem.

– W takim razie chodź ze mną na drinka. Postawię ci piwo.

Nicholas zgodził się, wruszając ramionami. Wsunął stopy w jakieś zniszczone sandały, ale nie zaprzętał sobie głowy zapinaniem koszuli ani czesaniem się. Od siedzenia na podłodze Dymitra bolały stawy i mocno utykał, gdy szli ulicą do obskurnego baru z logo Budweisera na szyldzie. Dymitr zamówił dwa piwa i pozwolił Nicholasowi wziąć jeszcze burbona, a potem usiedli i po raz pierwszy w życiu rozmawiali jak mężczyzna z mężczyzną.

– Zawsze wydawałeś się nieobecny, tato – powiedział Nicholas. – Zawsze byłeś myślami gdzieś indziej. Wierz mi, nigdy nie czułem, że kochasz mnie i Martę. Byliśmy dla ciebie czymś, co działało ci na nerwy, obowiązkiem. Kiedy się dowiedziałem, że cały czas miałeś na boku inną

kobietę, to wszystko chyba wreszcie nabrało sensu: *Aha, to dlatego taki był. Nie przeze mnie.* W pewnym sensie się ucieszyłem. Wiem, że Marta była wściekła, że potraktowałeś mamę w ten sposób, ale ja nie czułem złości. Dla mnie byłeś obcym człowiekiem.

Gdy to powiedział, po policzku Dymitra popłynęły łzy. Wyjął chusteczkę i wytarł je.

– Wiem, że zawiodłem jako ojciec. Zawsze miałem nadzieję, że sobie poradzicie, bo mieliście cudowną matkę, ale pewnie ja też byłem wam potrzebny.

– Nie wiem, co wywołało tę moją przypadłość: alkoholizm, depresję, nazwij ją, jak chcesz. Nie jestem pewny, czy byłbym inny, gdybyś był doskonałym ojcem. Nie ma sensu, żebyś się obwiniał. Sam wszystko schrzaniłem.

– Co mógłbym zrobić, żebyś odzyskał chęć życia? – spytał Dymitr.

– Nic – odparł zdecydowanie Nicholas. – Pewnych rzeczy nie da się naprawić.

– Nawet nie spróbujesz? Czy jeśli znajdę najlepszego specjalistę w Kalifornii i zapłacę za wizytę, zgodzisz się przynajmniej do niego pójść? Może mógłbyś brać jakieś leki, poddać się terapii szokowej albo operacji. Wyszedłem z podobnego bagna, więc wiem, że to możliwe. Proszę, synu, spróbuj.

W końcu Nicholas się zgodził. Z pomocą Pattie Dymitr znalazł specjalistę i zapłacił za detoks. Wyjeżdżał pełen optymizmu, ale gdy po powrocie do Albany zadzwonił do Pattie, powiedziała, że Nicholas nie zjawił się nawet na pierwszej wizycie.

Były też inne złe wieści. Dwa tygodnie po jego powrocie przyszło pismo z jakiejś kancelarii w Anglii, w którym informowano go, że jeśli wyda książkę, Marta pozwie go o zniesławienie.

– W takim razie już po sprawie – powiedział do Tatiany. – Będziemy musieli o tym zapomnieć.

– Może porozmawiasz z Alfredem? – podsunęła. – Na kiedy się z nim umówiłeś?

Dymitr nadal od czasu do czasu spotykał się z Alfredem A. Knopferem w Nowym Jorku. Jego wydawnictwo połączyło się z Random House. Alfred był już jedną nogą na emeryturze, ale nadal interesował się działalnością redakcji i utrzymywał kontakt ze swoimi ulubionymi autorami. Kiedy Dymitr spotkał się z nim wiosną w Barbetcie, tej włoskiej restauracji co zwykle, pomyślał, że jego wydawca prawie w ogóle się nie zmienił od dnia, w którym się poznali. Jego wąsy i włosy były wprawdzie białe, a nie kruczoczarne, i zrobił się nieco szerszy w talii, ale wciąż miał oczy pełne życia i towarzyskie usposobienie.

Dymitr podał mu rękopis.

– Przygotuj się na zaskoczenie – powiedział. – Nie chcę zaliczki, ale mam jeden warunek: nie wolno tego wydać, dopóki żyją moje dzieci. W przypadku Marty to może być jeszcze z pięćdziesiąt lat, więc wstępnie zaplanuj premierę na dwa tysiące dwudziesty. Da się to zorganizować?

– To niezwykła prośba, ale nie widzę przeszkód. Mogę zostawić rękopis w archiwum i opatrzyć go adnotacją, żeby sięgnięto po niego w dwa tysiące dwudziestym roku.

Tydzień później zadzwonił. Przeczytał rękopis.

– To jakiś żart? Przyjaźnimy się od trzydziestu pięciu lat, a ty nigdy mi nie wspomniałeś, że ożeniłeś się z córką carskiej rodziny Romanowów? A niech mnie! Na pewno nie dasz się przekonać do wcześniejszej publikacji? Nasi prawnicy poradziliby sobie z zastrzeżeniami twojej córki.

– Nie, nie chcę jej jeszcze bardziej denerwować. Ale dzięki, Alfredzie. Napisał do Nicholasa i Marty, zawiadamiając ich, że postanowił

zrezygnować z wydania książki, i ucieszył się, gdy przyszła kartka od syna. Było na niej zdjęcie przedstawiające dzieci grające w siatkówkę na plaży, a z tyłu Nicholas napisał: „Dzięki, że do mnie przyjechałeś, tato”. Nic więcej, ale i tak było to miłe.

Pół roku później Nicholas zmarł na marskość wątroby. Pattie zawiadomiła Dymitra listownie, bo w domku nad jeziorem nie było telefonu i nie udało jej się go zastać w domu w Albany. Wreszcie jego syn znalazł spokój po udręczonym życiu. Dymitr poleciał do Kalifornii na pogrzeb, mając nadzieję, że spotka tam Martę i będzie miał okazję z nią porozmawiać. Może w tych smutnych chwilach zdołaliby się do siebie zbliżyć. Jego nadzieje rozwiały się jednak, bo nie przyjechała.

– Od śmierci Rosy Marta nie jest w stanie mierzyć się sytuacjami trudnymi emocjonalnie – powiedziała Pattie. – Zamyka okiennice i udaje, że wszystko jest w porządku. Przykro mi to mówić, ale wątpię, żeby kiedykolwiek się to zmieniło.

– Jest szczęśliwa? – spytał Dymitr.

Pattie wzruszyła ramionami.

– Jej małżeństwo chyba nie jest idealne. Kiedyś wspomniała, że Stanley ogląda się za kobietami. Przez to chyba jeszcze trudniej jest jej ci wybaczyć. Ale uwielbia swoją córkę. Elizabeth stała się jej oczkiem w głowie.

Po powrocie do Albany Dymitr zmienił testament. Zapisał pewną sumę Tatianie, w razie gdyby umarł pierwszy, a resztę majątku zostawił spadkobiercy, który się o niego upomni. Może kiedyś odnajdzie go jego mała wnuczka. Miał wielką nadzieję, że tak się stanie.

Rozdział 66

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, luty 1975

Dymitr obchodził osiemdziesiąte urodziny w domku nad jeziorem razem z Tatianą. Zrobiła jego ulubioną rosyjską paschę, deser podobny do amerykańskiego sernika, i włożyła w nią świeczkę, z której kapał wosk, podczas gdy jubilat zbierał siły, żeby ją zdmuchnąć. Wiedli teraz bardzo proste życie, posilali się warzywami z ogródka otaczającego domek, a czasami rybami, które Dymitr łapał z końca pomostu (choć prawdę mówiąc, nigdy nie miał cierpliwości do wędkowania). Nadal kursowali między jeziorem a domem w Albany, ale większość czasu spędzali nad wodą, paląc w piecyku w zimne dni i rozmawiając, ciągle rozmawiając.

Żartowali, że gdyby mieli przeżyć razem kolejnych dwadzieścia lat, nigdy nie zabrakłoby im tematów do rozmowy. Dyskutowali o religii i filozofii i starali się ustalić, jaki system polityczny jest najlepszy, emocjonowali się doniesieniami z wojny w Wietnamie, nie byli pewni, czy Ameryka ma prawo się w nią angażować, rozmawiali o książkach i muzyce i wspominali przedstawienia teatralne, które widzieli w Sankt Petersburgu przed pierwszą wojną światową. Mówili o ludziach, których znali, i zastanawiali się, jakie byłoby rodzeństwo Tatiany, gdyby nadal żyło. Każde z nich zawsze mówiło szczerze i rozmowa płynęła wartko w strumieniu ich wspólnego życia. Jeśli budzili się w nocy, gdy za oknem mocno dmuchał

wiatr, a w dach domku bębnił deszcz, wracali do przerwanej wcześniej rozmowy.

Dymitr czasami porównywał w myślach dwie ukochane kobiety. W związku z Tatianą seks nigdy nie był szczególnie ważny. Rosa przejawiała w tych sprawach znacznie większy entuzjizm, a jej umiejętności dawały mu wielką rozkosz. Nie łączyło ich jednak takie pokrewieństwo dusz, jakie odczuwał z Tatianą. A po osiemdziesiątce właśnie to stawało się najważniejsze: czuć, że drugi człowiek naprawdę dogłębnie cię rozumie i kocha, a ty darzysz go równie wielką miłością – to najlepsze, co może być. Dymitr uważał, że pod pewnymi względami jest to największe osiągnięcie ludzkości. We wszystkich pozostałych bliskich związkach poniósł klęskę, ale przynajmniej nie zawiódł w tym najważniejszym.

Pewnego wiosennego dnia pojechał do sklepu w Indian Lake – powoli, wyęzając wzrok, bo szkła w jego okularach były już za słabe i zamiast drogi widział bezkształtną plamę. Kupił kilka rzeczy i dopiero w drodze powrotnej uświadomił sobie, że zapomniał o herbacie – jedynym produkcie, o jaki prosiła Tatiana – więc zawrócił.

Gdy skręcił na szlak i jego oczom ukazał się domek, zobaczył Tatianę leżącą na ziemi i w pierwszej chwili pomyślał, że zgubiła kolczyk. Trina siedziała obok i skomlała. Wsiadł z samochodu i pokuśtykał do Tatiany.

– Aniele? – zawołał. – Wszystko w porządku?

Nie odpowiedziała, więc podszedł bliżej, przyklęknął i odwrócił ją na plecy. Nie oddychała. Tłumiąc szloch, przyłożył ucho do jej klatki piersiowej, ale nie było słychać bicia serca. Nigdy nie robił nikomu sztucznego oddychania, ale czytał o nim w jakimś magazynie, więc zaczął gorączkowo naciskać na jej mostek i wdmuchiwać powietrze w jej usta. Przez cały czas w głębi serca wiedział jednak, że Tatiana odeszła. Po prostu odwlekał chwilę, w której będzie musiał się z tym pogodzić. Miała spokojną

twarz. Przynajmniej nie czuła bólu.

Przez kilka minut próbował ją ratować, ale nie reagowała, więc wziął ją w ramiona i zawył. Jego płacz niósł się echem nad jeziorem.

– Nie odchodź, Tatiano, nie odchodź, wróć, nie rób mi tego – wołał, płacząc, i kołysał ją w przód i w tył, próbując wyrwać ją z uścisku śmierci. Ból był tak potworny, jakby sam też umierał. Spojrzał na niebo i modlił się, żeby Bóg go zabrał. – Nic nie rozumiesz. Nie mogę bez niej żyć. Nie przetrwam.

Zaczął padać lekki deszcz, ale Dymitr nadal siedział na ziemi, trzymając Tatianę, głaszcząc ją po głowie, całując jej zimne usta, ściskając ją, żeby sprawdzić, czy nie została w niej jakaś odrobina życia.

– Słyszysz mnie, kochanie? Jeśli tak, proszę, postaraj się wrócić. Och, musisz do mnie wrócić. Nie wytrzymam tego. – Jej twarz zmieniała się, zastygała w śmierci. Usta stały się blade i wąskie, policzki alabastrowe.

Dymitr wiedział, że powinien zawiadomić policję. Przyjechaliby i zabrali ją do kostnicy. Może przeprowadzono by autopsję, żeby określić przyczynę zgonu. Czy było mu to potrzebne? Tatiana odeszła i nie mógł jej już odzyskać, nawet gdyby przeszukał cały świat. *Zatrzymam ją jeszcze trochę – pomyślał. – Tylko trochę.*

Gdy słońce zaczęło opadać, wreszcie zdecydował, że nie chce, by ktokolwiek ją zabrał. Postanowił zatrzymać ją u siebie, obok domku nad jeziorem. Nikt nie musiał o tym wiedzieć. Powinien był działać szybko, nie mógł ryzykować, że ktoś się zjawi i zastanie ich w takim położeniu. Zsunął głowę Tatiany z kolan i wstał z ogromnym wysiłkiem, bo stawy zabolowały go od długiego siedzenia. Gdy chwiejnym krokiem ruszył w stronę domku po narzędzia i deski, które kupił z myślą o naprawie werandy, Trina poszła za nim. Razem z dwiema drewnianymi skrzynkami, które pełniły funkcję spiżarni, materiału było w sam raz na prowizoryczną trumnę.

Nie był biegły w stolarce, ale zdołał zbić trumnę odpowiedniej wielkości. Miała nierówne krawędzie i nie do końca proste kąty, ale się nadawała. Kuśtykał wokół domku, szukając idealnego miejsca. Po zachodniej stronie był trawiasty zakątek między brzoźami, z którego roztaczał się widok na jezioro. Ziemia nie stawiała oporu łopacie, a gdy kopał, na niebie pojawił się księżyc. Dymitr nie robił przerw na jedzenie i picie, bo bał się, że upadnie i nie zdoła dokończyć pracy. Bolały go plecy, buntowały się biodra i kolana, a nocne zimne powietrze świszczało mu w płucach, ale pracował dalej, kopiąc coraz głębiej. Cieszył się, że może się tym zająć, bo dzięki temu nie myślał o nieskończonym ogromie swojej straty.

Tatiana leżała na plecach i wyglądała piękniej niż kiedykolwiek, światło księżycy lśniło na jej skórze, miała zamknięte oczy, jakby po prostu spała. Miał nadzieję, że pochwaliby to, co właśnie robił.

Kopał, aż zrobił w ziemi dziurę o odpowiedniej wielkości i spuścił do niej trumnę. Jej wnętrze wyścielił różową aksamitną narzutą, żeby szorstkie drewno nie podrapało skóry Tatiany, i włożył do środka małą poduszkę. Po niebie przemykały chmury zasłaniające księżyc i mrugały gwiazdy, a nad jeziorem było zupełnie cicho, jeśli pominąć chlupotanie małych fal przy brzegu i posapywanie Triny. Nie pohukiwały sowy, nie śpiewał lelek.

Okazało się, że Dymitr nie ma siły, żeby podnieść Tatianę, więc wsunął ręce pod jej ramiona i przeciągnął ukochaną na miejsce spoczynku. Gdy układał ją w wygodnej pozycji, zauważył, że ma na szyi łańcuszek z owalnym identyfikatorem Ortipo, ozdobiony malutkimi szafirami, rubinami i topazami królewskimi osadzonymi w wymyślnych zawijasach. Odruchowo zdjął go i powiesił sobie na szyi.

Był kwiecień i widział już w lesie kwitnące kwiaty. Tatiana uwielbiała kwiaty. Powinna była dostać wspaniałe róże i orchidee, lilie i kwiaty wiśni, ale udało mu się znaleźć tylko jakieś różowe, fioletowe i białe drobinki

ukryte w trawie. Zerwał ich kilka garści i rozrzucił wokół Tatiany.

Gdy skończył, niebo nad wschodnią częścią jeziora robiło się łososioworóżowe, a słońce wychylało się zza horyzontu. Przyszła pora. Położył się i pochylił nad grobem, żeby po raz ostatni pocałować Tatianę, a jego usta przesunęły się po całej jej twarzy, po szyi i dłoniach, które obsypywał gorączkowymi pocałunkami. Nadal czuł jej zapach i wciągnął go głęboko, jakby chciał zachować go w sobie na zawsze. Potem owinął ją narzutą, żeby była bezpieczna, i wtedy z jego oczu popłynęły łzy.

Gdy zabijał gwoździami wieko trumny i przysypywał ją ziemią, nie był w stanie powstrzymać się od płaczu. Coś w nim pękło i wiedział, że już nigdy nie zdoła tego naprawić.

Rozdział 67

Londyn, listopad 2016

Gdy Kitty wróciła do Londynu, czekał na nią mejl od redaktorki z Random House w Nowym Jorku z pytaniem, czy Kitty mogłaby przyjechać na spotkanie do wydawnictwa. Odpisała, że jest w Londynie i raczej nie zjawi się w Stanach Zjednoczonych wcześniej niż wiosną, a wtedy spytano ją, czy mogłaby wpaść do redakcji w Londynie przy Vauxhall Bridge Road, zaraz za muzeum Tate Britain. Zastanawiała się, czy chcą porozmawiać o wznowieniu powieści Dymitra. Miała nadzieję, że tak.

Podawała swoje nazwisko w przeszklonej recepcji i natychmiast zjawiała się ciemnowłosa dziewczyna w okularach o imieniu Annabel, która zaprowadziła ją na górę do ciasnego biura. Tam przedstawiono jej drugą dziewczynę, Olivię. Zajmowała odpowiedzialne stanowisko dyrektora do spraw wydawniczych, choć według Kitty wyglądała, jakby dopiero skończyła studia.

– To jest niewydawany dotąd manuskrypt pani pradziadka, który znaleźliśmy w archiwum – powiedziała, wskazując stos kartek pokrytych staromodną czcionką maszyny do pisania. – Była przy nim notka dołączona przez Alfreda A. Knopfa, założyciela wydawnictwa Knopf Publishing należącego do Random House. – Podawała liścik Kitty, która szybko go przeczytała.

„Do dyrektora do spraw wydawniczych działu non-fiction w 2020 roku: To jest bomba! Wierz mi, trzymasz w ręku bestseller. Mój dobry przyjaciel Dymitr Jakowlewicz chciał to u nas wydać, ale dopiero po śmierci swojej córki Marty sprzeciwiającej się publikacji z powodów, które zrozumiesz podczas lektury”. – Podał ostatni znany adres Marty i poprosił, żeby wydawnictwo działało w porozumieniu ze wszystkimi jej spadkobiercami, jakich uda się znaleźć. – „Postępuj z wyczuciem – doradził. – Prasa brukowa na pewno będzie miała używanie i nie zdołasz temu zapobiec, ale ten człowiek to pisarz o wielkim talencie literackim i bardzo bym nie chciał, żeby ten fakt przepadł w zamieszaniu, które bez wątpienia nastąpi”.

– O co tu chodzi, na litość boską? – spytała Kitty.

– Przeczytałam to w weekend – powiedziała Olivia. – To historia o pani pradziadku i jego romansie z rosyjską wielką księżną Tatianą Romanową. Zupełnie zdumiewająca.

– Kto ją napisał? – spytała Kitty.

– Oni obydwój.

– Rany! – Kitty się uśmiechnęła. – Nie miałam pojęcia, że to zrobili, ale jestem zachwycona!

– Sprawa jest delikatna – powiedziała Olivia – ale czy można jakoś udowodnić, że to prawda? Przez te wszystkie lata mnóstwo osób podawało się za Romanowów.

Kitty pokazała jej identyfikator Ortipo z klejnotami osadzonymi w ładnym złotym owalu.

– To pamiątka z samego początku ich związku – powiedziała. – Ale jedynym niepodważalnym dowodem będzie wynik badania DNA szkieletu, który kilka tygodni temu znalazłam obok należącego do Dymitra domku nad jeziorem w stanie Nowy Jork.

Teraz, gdy już wiedziała, że Dymitr i Tatiana chcieli, by ich historia

ujrzała kiedyś światło dzienne, postanowiła dopilnować, żeby tak się stało. Zamierzała zadzwonić do detektywa w Indian Lake i powiedzieć mu o swoim podejrzeniu, że szczątki należą do członka rosyjskiej rodziny carskiej, oraz zasugerować, by skontaktował się z laboratorium Uniwersytetu Stanforda, które niedawno badało szczątki Romanowów. Po dopełnieniu wszystkich procedur prawnych chciała złożyć kości Tatiany w grobie Dymitra na cmentarzu Cedar River niedaleko jeziora Akanabee. Mogliby z Tomem zorganizować odpowiednie nabożeństwo z tej okazji.

– Pożycz mi pani kopię manuskryptu, żebym mogła go przeczytać?

– Oczywiście! – zgodziła się Olivia. – Jest pani właścicielką praw autorskich, więc żeby wydać książkę, będziemy musieli zawrzeć z panią umowę. Jeśli uda się udowodnić, że współautorką była wielka księżna Romanowa, wypłacimy sporą zaliczkę.

Kitty wzięła się do czytania już w drodze do domu. Książka zaczynała się w chwili, gdy Dymitr obudził się z odrętwienia wywołanego laudanum i zobaczył anioła w białej sukni, w którym prawie natychmiast się zakochał. Styl autora był elegancki i oszczędny.

Po powrocie do domu Kitty zaparzyła sobie kawy i podkulając nogi, usiadła na kanapie, żeby poczytać o małżeństwie zawartym potajemnie w 1916 roku, o półtorarocznym areszcie domowym Tatiany, a potem o wstrząsającej nocy w lipcu 1918 roku, w której zaczęła się ich rozłąka. Przerwała, żeby zjeść z Tomem kolację, a potem wróciła na kanapę i czytała do późna o tym, jak Dymitr i Tatiana odnaleźli się w Pradze w 1948 roku, o trudnych latach, gdy była jego potajemną kochanką w Albany, i wreszcie o traumatycznej rozłące Dymitra z dziećmi.

To wyjaśniało, dlaczego Kitty nie знаła swojego pradziadka. Zaskoczyło ją, że Marta, którą pamiętała jako uroczą babcię, mogła mieć do ojca żal przez trzydzieści lat. Może tak jak jej wnuczka unikała konfrontacji

i w rezultacie powstała rana, która nie miała szansy się zagoić. Kitty było smutno, że jej mama nie poznała prawdy. Na pewno znalazłaby jakiś sposób, żeby przerzucić most nad przepaścią między Martą a Dymitrem i pradziadek Kitty umarłby z poczuciem, że mu przebaczone. Marta jednak powiedziała Elizabeth, że jej dziadkowie zmarli. A gdy powie się takie kłamstwo, nie można go cofnąć. Czy jej babcia tego żałowała? Dymitr wciąż żył, gdy urodziła się Kitty. Czy Marta rozważała wtedy przerwanie milczenia, czy nadal była zbyt uparta?

Gdyby tylko Dymitr bardziej starał się pojednać z dziećmi... Może po prostu nie wiedział, jak to zrobić. Mężczyźni z jego pokolenia nie mieli wielkiego doświadczenia w radzeniu sobie ze skomplikowanymi uczuciami. Może uznał, że postępuje właściwie, szanując decyzję Marty. Jaka szkoda.

Szczerą komunikacją to jedyny sposób na przezwycięzenie emocjonalnego impasu – Kitty nauczyła się tego latem. Rozpamiętywanie nigdy nie sprzyja uzdrowieniu, ale rozmowa owszem. Poza tym nauczyła się, że niewierność nie musi oznaczać końca związku – są ważniejsze rzeczy. Niestety, Marta nigdy tego nie zrozumiała i w rezultacie doprowadziła do rozłąki trwającej aż po grób.

Życie Dymitra i Tatiany było przepełnione tragizmem. A jednak ich miłość była tak silna – przetrwała dziesięciolecia i przezwyciężyła wszystkie przeciwności – że mimo to można było ich uznać za szczęściarzy. Niewielu ludzi zaznaje tak ożywczej bliskości. Myśli Kitty popłynęły w stronę Toma. Czy inny mężczyzna wytrzymałby jej ucieczkę na trzy miesiące? Tom znał ją na wylot, a mimo to był gotów nadal z nią być. Uświadomiła sobie, że sama też ma niebywałe szczęście. Na pewno nie było łatwo być jej partnerem przez te wszystkie lata, kiedy zamykała się w sobie i nie chciała rozmawiać o rodzicach ani o niczym, co ją przygnębiało. Potrzeba było gromu z jasnego nieba w postaci zdrady Toma, żeby wyrwać ją z kokonu,

i teraz w zasadzie się cieszyła, że tak się stało.

Pomyślała o Tatianie i Dymitrze mieszkających po siedemdziesiątce w domku nad jeziorem, wspierających się nawzajem, gdy ich ciała coraz bardziej ulegały dolegliwościom i upokorzeniom podeszłego wieku, i cały czas prowadzących coś, co opisali w książce jako nieustanną, niekończącą się rozmowę. Nagle poczuła, że chce przeżyć to samo z Tomem. Pragnęła z nim być, gdy obydwójce będą po siedemdziesiątce. Podobała jej się myśl, że historia zatoczy krąg. Szkoda tylko, że Dymitr nie mógł się dowiedzieć, jak bardzo jej pomógł. Miała nadzieję, że byłby zadowolony.

Rozdział 68

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, 1986

Pewnego razu zimą 1986 roku Dymitr obudził się w nocy, czując ostry ból w piersi i od razu wiedział, że to zawał.

– Tatiano! – zawołał, a potem stoczył się z łóżka i wylądował z hukiem na podłodze. Ortipo zsunęła się za nim i polizała go po twarzy. Ból przychodził falami. W przerwach między nimi Dymitr pełzał po podłodze w stronę drzwi. Zdołał je otworzyć i rzucić się ze schodów. Łańcuszek na jego szyi zahaczył o coś i zerwał się z niego psi identyfikator Fabergé wysadzany szafirami, rubinami i topazami królewskimi. Ortipo skomlała i trącała go nosem, żeby wstał.

W jego życiu nie było już nikogo, nie miał dla kogo żyć. Gdyby tylko Marta była w pobliżu, gdyby mu wybaczyła. Pomyślał o swojej córce, tak pełnej życia i lubianej w okresie dojrzewania. Z jakiegoś powodu nigdy jej nie rozumiał. Po śmierci Tatiany napisał do córki szczery list o smutku, jaki czuł z powodu ich rozłąki, i o swojej głębokiej samotności. Wiedział, że nie może oczekiwać współczucia. Marta na pewno by się ucieszyła na wieść o śmierci kobiety, którą uważała za jego kochankę. Nie dostał odpowiedzi i po tej ostatniej próbie właściwie zmienił się w odludka. Pozbył się domu w Albany i całe dni spędzał nad jeziorem. Raz w tygodniu jeździł do Indian Lake po zakupy, przywoził do domu gazetę, której nigdy nie czytał, i odbierał pocztę, choć robił to z obawą, bo bardzo często dowiadywał się

z niej o śmierci kogoś znajomego.

Jego siostry Wiera i Walerina dożyły prawie dziewięćdziesięciu lat, a potem zmarły w odstępie roku. Zanim Dymitr odebrał listy zawiadamiające go o ich śmierci, było już po pogrzebach. Napisał do dzieci Wiery, z którymi przez lata prawie nie utrzymywał kontaktu, i przekazał spóźnione kondolencje.

Po śmierci Triny kupił sobie następnego borzoja. Tym razem nazwał suczkę Ortipo na cześć pierwszego psa, którego bezskutecznie próbowali wytresować z Tatianą. Było to piękne stworzenie o gęstej miedzianej sierści i białym brzuchu, wrażliwa, nieśmiała psina, która chowała się za nim, gdy spotykali na ulicy inne psy, i trzymała się w pobliżu, kiedy Dymitr robił coś obok domku. W nocy Ortipo spała na łóżku obok niego, żeby było mu ciepiej.

Nowy redaktor z Random House zawiadomił Dymitra, że wydawnictwo przestaje drukować jego książki i jeśli Dymitr chce, może tanio wykupić pozostały nakład, lecz on nie wiedział, po co miałby to robić. Wspólne lunche z Alfredem Knopfem skończyły się około 1980 roku, kiedy Dymitr nie był już w stanie jeździć pociągiem aż do Nowego Jorku. Wkrótce nie miał żadnych kontaktów towarzyskich, pomijając panią pracującą w sklepie spożywczym i wędkarza o imieniu Bob, który mieszkał na drugim końcu jeziora. Bob ożenił się z niejaką Sue i Dymitr dał im egzemplarze swoich powieści w prezencie ślubnym, bo nie zdołał wymyślić nic innego. Tatiana by wymyśliła. Rosa z całą pewnością też.

Wiedział, że pogarsza mu się pamięć. Czasami wspomnienia o dwóch kobietach łączyły się ze sobą i siedzieli wszyscy razem na wspaniałej słonecznej łące, rozkoszując się piknikiem, a on przeżywał wstrząs, przypominając sobie w końcu, że przecież Tatiana i Rosa nigdy się nie spotkały. Bywały dni, kiedy budził się i wołał Tatianę, jakby pracowała

w ogródku warzywnym obok domku, i musiało minąć kilka minut, zanim sobie przypomniał, że ukochana nie może mu już odpowiedzieć. Kilka razy miał wrażenie, że widzi ją w lesie, i to było miłe uczucie. Często mówił do niej na głos, pytając, jak naprawić rozdartą koszulę, jak u diabła udawało jej się powstrzymać jajka od przywierania do patelni, lub zwracając jej uwagę na ciemną burzową chmurę wiszącą nad jeziorem.

Teraz, w ostatnich chwilach życia, myślał tylko o Tatianie. Od drzew nad brzegiem jeziora dzieliło go zaledwie pięć metrów, ale Dymitrowi brakowało już tchu. Kto by pomyślał, że to będzie aż tak bolało? Chwytał kępy zamarznętej trawy i czołgał się, aż w końcu spoczął w miejscu, gdzie leżała pogrzebana jego wielka miłość. I uśmiechnął się mimo agonii, rozkładając szeroko ręce na jej mogile, by objąć Tatianę po raz ostatni.

Posłowie

Mam nadzieję, że czytanie *Sekretu Tatiany* sprawiło Ci równie wielką przyjemność jak mnie pisanie tej książki. Załątek tej historii powstał podczas rozmowy z moim bardzo utalentowanym przyjacielem Richardem Hughesem, który dał mi najwspanialszy prezent, jaki można dać powieściopisarce. Niedawno obejrzał film dokumentalny BBC2 o rosyjskich wielkich księżnych i zaintrygował go romans Tatiany z oficerem o nazwisku Dymitr Malama. „Może to będzie twoja następna powieść?” – powiedział, a ja tak się tym podekscytowałam, że o mało nie spadłam z krzesła.

Od dawna fascynowała mnie tragiczna historia Romanowów. Jako nastolatka przeczytałam książkę Anthony’ego Summersa i Toma Mangolda *The File on the Tsar* i rozpaczliwie uczepliłam się ich teorii, że część rodziny carskiej przeżyła. Potem czytałam inne książki o Romanowach i wiedziałam, że zarówno Olga, jak i Tatiana flirtowały z oficerami, którymi opiekowały się w szpitalu w Carskim Siole, ale na Dymitra Malamę natrafiłam jedynie w przypisie. Gdy w końcu zaczęłam o nim czytać i uświadomiłam sobie, jaki był przystojny i odważny, i jak bliski wydawał się jego związek z Tatianą, w mojej głowie ukształtowała się fabuła *Sekretu Tatiany*.

W czasie badań poprzedzających pisanie książki odkryłam, że Dymitr Jakowlewicz Malama urodził się 19 lipca 1891 roku w miejscowości Łozowatka jako syn generała kawalerii i miał dwie siostry: Wierę i Walerinę. Szkolił się w prestiżowym Korpusie Paziów Jego Imperatorskiej Wysokości w Sankt Petersburgu, dzięki czemu miał styczność z carskim dworem.

W sierpniu 1912 roku ukończył naukę i został kornetem w 8. Pułku Ułanów Wozniesińskich, którego honorowym pułkownikiem była wielka księżna Tatiana. Dwa lata później, w pierwszym tygodniu pierwszej wojny światowej został ranny w nogę podczas ataku na jego pułk, ale odmówił zejścia z pola bitwy, za co odznaczono go Bronią Złotą opatrzoną inskrypcją „Za Waleczność”.

We wrześniu 1914 roku Dymitra przywieziono do szpitala w Carskim Siole i tam poznał Tatianę, która pracowała jako wolontariuszka pielęgniarka. Możliwe, że spotkał ją już wcześniej, ale tym razem tak się do siebie zbliżyli, że dał jej w prezencie buldożkę francuską, którą nazwała Ortipo. W tym miejscu trochę pomajstrowałam przy faktach: w rzeczywistości najpierw spytał Tatianę, czy może kupić jej szczenię, a ona od razu skwapliwie się zgodziła. Później musiał napisać do jej matki liścik z przeprosinami i spytać, czy caryca nie ma nic przeciwko temu. Kazał dostarczyć buldożkę do pałacu, ale jako powieściopisarka nie zdołałam oprzeć się pokusie i odeszłam od faktów, żeby mógł zrobić jej tym prezentem niespodziankę.

Pamiętniki Tatiany z 1914 roku zawierają związane opisy tego, co wtedy robiła i kogo spotykała, lecz łatwo czytać między wierszami, gdy napotyka się takie fragmenty:

27 września 1914. Malama robił zdjęcia. Jest przeuroczy. Chodzi już samodzielnie, ale oczywiście nadal utyka.

23 października 1914. Przez chwilę rozmawiałam z kochanym Malamą na korytarzu, a potem poszłam na jego oddział i zrobiłam zdjęcia. Dzisiaj mój drogi Malama został wypisany ze szpitala. Tak okropnie mi żal.

28 października 1914. Po kolacji o 9.15 przyszedł Malama i siedział ze mną do 10.15. Strasznie się cieszyłam, że go widzę, był przeuroczy.

21 listopada 1914. Zjedliśmy podwieczorek w domu z mamą: [my] cztery i kochany Malama. Bardzo się cieszyłam, że go widzę. Pożegnaliśmy się, bo niedługo wyrusza na front.



Zdjęcie rodzinne z 1914 roku: Olga i Tatiana stoją z tyłu, Maria siedzi z lewej, Anastazja z prawej, Aleksandra i Mikołaj pośrodku, a mały Aleksy z przodu.

Jeśli Dymitr i Tatiana korespondowali ze sobą podczas jego pobytu na froncie, ich listy się nie zachowały. Półtora roku później, gdy wrócił do Carskiego Sioła, Aleksandra napisała o nim carowi Mikołajowi: „Dojrzał, ale wciąż jest uroczym chłopcem. Muszę przyznać, że byłby z niego wyśmienity zięć. Dlaczego zagraniczni książęta nie są do niego podobni?”.

Gdyby nie wybuchła rewolucja, Malama i Tatiana prawdopodobnie by się pobrali: rodzina Malamy należała do starej rosyjskiej arystokracji i takie małżeństwo miałoby precedens, ponieważ w 1916 roku siostra Mikołaja Olga wyszła za oficera armii. Tatiana miała też wielbiciela o imieniu Władymir, lecz jej ulubieńcem był bez wątpienia Malama, o czym świadczą liczne wzmianki w jej pamiętnikach i zdjęcia, które mu robiła. W książce odchodzę od znanych faktów historycznych, pozwalając ich dwojgu na potajemne zawarcie małżeństwa. Także i w tym wypadku znalazłby się precedens w rosyjskiej rodzinie carskiej: w 1774 roku Katarzyna Wielka wyszła ponoć potajemnie za swojego kochanka Grigorija Potiomkina. Scenę ślubu Tatiany z Dymitrem zainspirował opis oświetlonej blaskiem księżycy kaplicy nad rzeką, w której prawdopodobnie odbyła się tamta ceremonia.

Wydaje się oczywiste, że po umieszczeniu Romanowów w areszcie

domowym w lutym 1917 roku odważny młody ukochany Tatiany brał udział w co najmniej jednym z wielu planów ich uratowania. Początkowo zakładano, że Jerzy V sprowadzi rodzinę do Wielkiej Brytanii, on jednak się wahał. Zastanawiał się, kto będzie utrzymywał Romanowów i jak wpłynie to na hierarchię na dworze. Romanowowie byli spokrewnieni właściwie z co drugą rodziną królewską w Europie – duńską, grecką, niemiecką i brytyjską – lecz w czasie wojny uwaga świata skupiała się gdzie indziej i co wstrząsające, nikt się nie kwapił, żeby ich ratować.

Gdy Romanowowie przebywali w niewoli, podjęto kilka prób ich ocalenia, między innymi tę, w której dowódca czerwonogwardzistów Wasilij Jakowlew usiłował skierować wiozący carską rodzinę pociąg do Omska, oraz tę, którą zorganizował brytyjski kupiec Henry Armistead. W mojej powieści Dymitr podejmuje tragiczną w konsekwencjach próbę bezpośrednio przed brzemieniami w skutki wydarzeniami z nocy z 16 na 17 lipca 1918 roku. W rzeczywistości, jak podają źródła, po rewolucji październikowej dołączył do Białej Armii i dosłużył się stopnia kapitana, walcząc przeciwko bolszewikom z taką samą odwagą, z jaką wcześniej walczył przeciwko Niemcom. Gdy jednak wyciekły pogłoski o zamordowaniu Romanowów, stracił ponoć serce do walki i w czerwcu 1919 roku zginął pod Carycynem.

A gdyby stało się inaczej? Gdyby obydwójce z Tatianą przeżyli? Czy w czasach poprzedzających epokę badań DNA zdołałaby kogokolwiek przekonać, kim naprawdę jest? Dziesiątki osób podawały się za Romanowów, a najsłynniejsza z nich była Anna Czajkowska/Anderson. Wielu dalszych krewnych Romanowów traktowało te roszczenia poważnie, podczas gdy inni otwarcie je odrzucali, co kończyło się długotrwałymi bataliami w sądach. Być może zatem Tatiana postanowiłaby się nie wychylać i żyć dalej jako osoba prywatna.

Lenin prawie na pewno wydał rozkaz zamordowania Romanowów, lecz

dopilnował, by nie wiązał go z tym wydarzeniem żaden ślad na papierze. Początkowo bolszewicy przyznawali się jedynie do zabicia cara, lecz po opublikowaniu raportu Sokołowa w 1926 roku musieli przyznać, że nie żyje cała rodzina. Naczelnym oprawcą, Jurowski, zostawił pisemną relację z tego morderstwa. Ponoć w późniejszym życiu bardzo żałował tego, co zrobił.

W 1979 roku odkryto zbiorową mogiłę. Wydobyto z niej czaszki i ich rozmiary stały się podstawą nieśmiałych prób identyfikacji szczątków. W 1991 roku miejsce pochówku zostało przekopane i kości przewieziono do różnych laboratoriów w Rosji, Wielkiej Brytanii, a później w Ameryce. Dopiero w 2007 roku jakieś siedemdziesiąt metrów od pierwszej mogiły znaleziono szczątki Aleksego i Anastazji (albo być może Marii). Porównano ich DNA z DNA dalekich krewnych rodziny, w tym brytyjskiego księcia Filipa. Nie ma wątpliwości, że w ciągu tych wszystkich lat doszło do zanieczyszczenia szczątków, ale obecnie większość ekspertów jest zgodna, że car Mikołaj wraz z żoną pięciorgiem dzieci zostali zamordowani przez Jurowskiego i jego ludzi w lipcu 1918 roku.

A jeśli nie? Uważam, że jeżeli ktokolwiek z rodziny Romanowów mógł wtedy uciec, to właśnie Tatiana, najrozsądniejsza i według mnie najinteligentniejsza z nich wszystkich. I choć Dymitr znika z jej pamiętników, a potem także z książek historycznych, z pewnością pasowałyby do nich potajemny romans zakończony potajemnym ślubem. Lubię myśleć, że rzeczywiście tak było: że znowu się spotkali i żyli razem w odosobnieniu, z dala od przepychu carskiego dworu, za którym żadne z nich nie przepadało. Być może jakiś pamiętnik tej pary, opowiadający o jej wspólnym życiu, pojawi się na stulecie rewolucji z 1917 roku i wojny domowej, tak jak to sobie wyobraziłam. Czy nie byłoby cudownie?

Źródła

W

spaniała strona

internetowa www.alexanderpalace.org/palace,

prowadzona przez eksperta od Romanowów Boba

Atchisona, zawiera szczegółowe opisy ich pałaców i ogrodów, historię rodziny, tłumaczenia pamiętników i listów pisanych przez jej członków oraz masę fascynujących informacji. To istny skarb dla pasjonatów historii i kopalnia cennej wiedzy dla autorów powieści historycznych.

Książka *The File on the Tsar* Anthony'ego Summersa i Toma Mangolda, wydana po raz pierwszy w 1976 roku, rozbudziła moje zainteresowanie Romanowami dzięki zawartym w niej i przekonująco uzasadnionym hipotezom, że nie wszyscy członkowie rodziny zginęli w Jekaterynburgu. Warto ją przeczytać.

Helen Azar przetłumaczyła na angielski pamiętniki Olgi i Tatiany. Były bardzo pomocne, gdy opisywałam codzienne życie rodziny w niewoli i starałam się wejrzeć w osobowość jej członków.

Uwielbiam książki Helen Rappaport i pochłonięłam zarówno *Ekaterinburg. The Last Days of the Romanovs*, jak i *Cztery siostry. Utracony świat ostatnich księżniczek z rodu Romanowów*. Obie bardzo polecam ze względu na bogactwo wykorzystanych źródeł i wnikliwość autorki. Przydały mi się także książka Andrew Cooka *Zagłada dynastii Romanowów* oraz relacja Roberta K. Massiego z dochodzenia w sprawie identyfikacji szczątków zawarta w książce *Romanowowie. Ostatni rozdział*.

Wyobrażenie na temat wystawnego stylu życia Romanowów przed rewolucją zyskałam dzięki bogato ilustrowanym książkom: *The Jewels of the Romanovs* Stefana Papiego i *Palaces of St. Petersburg* wydanej przez Mississippi Arts Pavilion. Szczególnie cenną pomocą podczas pisania o Berlinie w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku okazały się biografia Władimira Nabokowa autorstwa Andrei Pitzera oraz książka Petera Kurtha *Anastazja* o Annie Anderson podającej się za córkę cara.

W związku ze zbliżającą się setną rocznicą śmierci Romanowów powstają liczne kolejne książki i seriale telewizyjne. Już w 2016 roku dostaliśmy kompleksową historię dynastii autorstwa Simona Sebaga Montefiorego zatytułowaną *Romanowowie: 1613–1918* i doskonały serial BBC Lucy Worsley *Empire of the Tsars*. Ktoś z pewnością rzuci nowe światło na losy tej rodziny, a ja z pewnością tego nie przegapię.

Podziękowania

Bardzo dziękuję Richardowi Hughesowi za pomysł na tę powieść oraz za przeczytanie jej wczesnej wersji i podzielenie się ze mną przenikliwymi uwagami. Karen Sullivan, założycielka nowego wydawnictwa Orenda Books specjalizującego się w beletrystyce, także była jednym z pierwszych czytelników *Sekretu Tatiany* i przekazała mi całe strony cennych uwag, potwierdzając słusność starego porzekadła, że jeśli chcesz, by coś zostało dobrze zrobione, zawsze proś o to najbardziej zajętą osobę, jaką znasz. Dziękuję też uroczej Vivien Green, która jest moją agentką od siedemnastu lat, zawsze dzieli się ze mną mądrymi przemyśleniami i nieustannie mnie wspiera.

Już po złożeniu manuskryptu zmieniłam redaktorów i tak się szczęśliwie złożyło, że w okresie przejściowym dostałam redaktorski feedback zarówno od Eli Dryden, jak i od Natashy Harding – wszystkie uwagi były bezcenne. Eloise Wood jest prawdziwą gwiazdą i naprawdę czułam dzięki niej wsparcie ze strony całego zespołu Avon, więc serdecznie pozdrawiam Oli Jameson, Helen Huthwaite, Phoebe Morgan, Caroline Kirkpatrick, Kate Ellis, Helenę Sheffield, Hannah Welsh, Camillę Davis, Jennifer Rothwell – a także Jo Marino i energiczny zespół PR z Way To Blue.

Czas premiery zawsze jest stresujący, ale mnie było znacznie łatwiej dzięki wsparciu mnóstwa wspaniałych blogerów książkowych, z których część śledzi moją twórczość od wydanej w 2012 roku powieści *Women and Children First*. Gorąco dziękuję Amandzie z One More Page, Sharon i jej

zespołowi z Shaz's Book Blog, Julie z Boon's Bookshelf, Sarah z Reading the Past, Kate z For Winter Nights, Laurze i Helen z Novel Kicks, LondyLou z Lindy Lou Reviews, Holly i Allison z On My Bookshelf, Heidi z Cosmochicklitan, całemu zespołowi Bookbabblers, Laurze z Laura's Little Book Blog, Hannah z Echoes in an Empty Room, Anne z Books with Wine and Chocolate, Anandzie i Marinie z This Chick Reads, Jody z A Spoonful of Happy Endings, Kate z A Bookish Blog, Sarah z Today I'm Reading, Bettinie z Trip Fiction i Karen z My Reading Corner. Specjalne podziękowania dla inspirującej Lor Bingham.

Dziękuję także cudownym przyjaciołom i rodzinie, którzy robią, co w ich mocy, żeby wspierać moją twórczość pisarską. Są to: Anne Nicholson, Christina Jansen, Sue Reid Sexton, Katie Bailey, Daisy Bata, Louise Kerr, Kirsty Crawford, Barbara Massey, Clémence Jacquinet, Lee Ryda, Martyn Swain, Fiona Williams, Neville Farmer, Jim Paul, Joyce McElroy, Peggy Vance, David Boyle, Julia Mackenzie, Carol Cornish, Dee McMath, Avril Broadley, Anna Sullivan, Patte Griffith, Catherine Lamb, Marnie Riches i Kerry Fisher. Kocham Was wszystkich!

Dziękuję też Karelowi za to, że mnie rozśmiesza.

Originally published in the English language by HarperCollins Publishers
Ltd. under the title *The Secret Wife*

© Gill Paul, 2016

© Wydawnictwo WAM, 2018

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz Redakcja: Anna
Śledzikowska

Korekta: Magdalena Mnikowska, Sylwia Łopatecka Projekt okładki: Mariusz
Banachowicz Zdjęcie na okładce: ©KathySG/Shutterstock Skład: Lucyna
Sterczewska

Zdjęcie na stronie 405 zostało zamieszczone dzięki uprzejmości Biblioteki
Kongresu.

ISBN 978-83-277-0978-3

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA tel. 12 62 93 260

e.wydawnictwowam.pl

Na zlecenie Woblink **woblink**

woblink.com

plik przygotowała Weronika Panecka

Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Rozdział 57](#)

[Rozdział 58](#)

[Rozdział 59](#)

[Rozdział 60](#)

[Rozdział 61](#)

[Rozdział 62](#)

[Rozdział 63](#)

[Rozdział 64](#)

[Rozdział 65](#)

[Rozdział 66](#)

[Rozdział 67](#)

[Rozdział 68](#)

[Posłowie](#)

[Źródła](#)

[Podziękowania](#)

[Karta redakcyjna](#)